

FINN  
S  
D  
D

Yrsa Sigurðardóttir

WEŻ MOJA



Yrsa Sigurðardóttir

# Weź moją duszę

Tytuł oryginału: *Sér grefur gröf*

*Książka dedykowana jest  
mojemu nowo narodzonemu wnukowi,  
Nieochrzczonego Manasonowi.*

*Specjalne podziękowania otrzymuje  
Pall Kjartansson – postrach listonoszy.*

Yrsa

# PROLOG

Dziewczynka czuła, jak ziąb ogarnia jej nóżki i rozchodzi się po plecach. Usiłowała wyprostować się na przednim siedzeniu auta, by lepiej widzieć. Skoncentrowana obserwowała śnieżnobiłą przestrzeń, lecz nigdzie nie mogła dostrzec żadnych zwierząt. Za zimno dla zwierzątek – pomyślała sobie i zapragnęła wysiąść z auta i znów znaleźć się w domu. Bała się jednak odezwać. Łza spłynęła jej po policzku, w czasie gdy mężczyzna siedzący obok starał się uruchomić samochód. Zacisnęła usta i odwróciła od niego twarz, by tego nie widział. Bardzo by się rozgniewał. Spoglądała na dom, przed którym stał samochód, i szukała wzrokiem tej drugiej dziewczynki, ale jedyną żywą istotą zdawał się piesek Snudur. Spał na schodach.

Nagle podniósł łeb i spojrzał na nią. Uśmiechnęła się smutno, a on znów położył łeb i zamknął oczy.

Silnik zaskoczył i mężczyzna wyprostował się w fotelu.

– Nareszcie – odezwał się posępnym, szorstkim głosem i wrzucił bieg. Ukradkiem zerknął na dziewczynkę, która znów skierowała wzrok przed siebie. – No to ruszamy na małą wycieczkę.

Dziewczynką rzucało okropnie na nierównym, dziurawym podjeździe.

– Chwyć się czegoś – rozkazał, nie patrząc na nią.

Wreszcie samochód znalazł się na drodze publicznej i przez chwilę jechali w milczeniu. Dziewczynka wyglądała przez szybę z nadzieją, że zobaczy jakieś konie, ale wszędzie wokół panowała ta sama pustka. Jednak jej serduszko zabiło mocniej, gdy zaczęła rozpoznawać okolicę.

– Jedziemy do mojego domu? – spytała cienkim głosem, z szeroko otwartymi oczami.

– Można i tak powiedzieć.

Dziewczynka wyprostowała się jeszcze bardziej i uważnie przypatrywała otoczeniu. Przed nimi widniała znajoma zagroda, w oddali majaczył kamień, o którym mama powiedziała, że jest skamieniałą trollicą. Bezwiednie się pochyliła. Na niewielkim wzgórzu pojawił się jadący z naprzeciwka samochód. Widziała wyraźnie, że jest to auto wojskowe. Mężczyzna zwolnił i kazał jej się ukryć. Zrobiła to bez

wahania, w końcu chowanie się nie było dla niej niczym nowym. Ten pan najwyraźniej zgadzał się z dziadkiem, który twierdził, że spotkanie z wojskiem nie wróży niczego dobrego. Mama szeptała jej, że żołnierze to zwyczajni ludzie, tacy jak dziadek. Tylko że młodszy.

I ładniejsi. „Tak jak ty”. Dziewczynka pamiętała, jak mama uśmiechała się pięknie, gdy to mówiła.

Słyszała, jak warkot nadjeżdżającego samochodu narasta, gdy auta się mijają, a potem cichnie. Wierciła się w fotelu.

– Możesz usiąść – powiedział kierowca, a ona się wyprostowała.

– Wiesz, ile masz lat? – spytał.

– Cztery – odparła, starając się mówić tak wyraźnie, jak uczył ją dziadek. Mężczyzna prychnął.

– Strasznieś anemiczna jak na czteroletnie dziecko. – Dziewczynka nie rozumiała tego słowa, choć odgadywała, że nie znaczy ono nic dobrego. Nie odpowiedziała. Zapadła cisza. – Chcesz się spotkać z mamusią?

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy i spojrzała na mężczyznę. Jedzie do mamy? Już na samą myśl o tym poczuła się lepiej. Gorączkowo pokiwała głową.

– Tak i myślałem – powiedział mężczyzna, obserwując drogę. – Wkrótce się z nią spotkasz.

Dziewczynka nie czuła nóg z zimna. Teraz wszystko znów będzie dobrze. Skręcili w dróżkę, którą tak dobrze знаła. Zobaczyła swój dom i uśmiechnęła się po raz pierwszy od długiego czasu.

Samochód wolno podjechał pod zabudowania i zatrzymał się. Dziewczynka, oczarowana, patrzyła na wielki, solidny dom. Zdawał się jakiś opuszczony i smutny. Żadnych świateł, żadnego dymu z komina.

– Mamusia tu jest? – spytała zdumiona. Jakieś dziwne to wszystko. Kiedy ostatni raz widziała mamę, ta leżała na łóżku w domu mężczyzny. Chora. Tak jak kiedyś dziadek. Chora. I nikt poza nią nie chciał mamie pomóc. Może mamusia wróciła do domu tej nocy, kiedy znikła z łóżka? Ale dlaczego ona została u tego pana? Mama by jej tak nie zostawiła.

– No, niezupełnie. Chociaż i tak się z nią spotkasz. I potem już zawsze będziecie mogły być razem. – Uśmiechnął się, a radość

dziewczynki nieco osłabła. Ale nie śmiała o nic pytać. Mężczyzna wysiadł z samochodu. Obszedł auto z przodu i otworzył jej drzwi.

– Chodź. Czeka cię krótka przechadzka, zanim spotkasz mamusię. – Mała ostrożnie wysiadła z auta. Rozejrzała się wokół w nadziei, że zobaczy kogoś lub coś, co ją pocieszy. Nadaremnie. Mężczyzna pochylił się nieco i chwycił jej dłoń otuloną w jednopalczystą wełnianą rękawiczkę. – Chodź, coś ci pokażę. – Pociągnął ją za sobą. Musiała biec, aby nadążyć za jego wielkimi krokami.

Minęli dom i skierowali się ku zabudowaniom gospodarczym.

Fetor był straszny i wzmagał się w miarę, jak zbliżali się do obory.

Dziewczynka miała ochotę zatkać sobie nos, ale zabrakło jej odwagi.

Mina mężczyzny świadczyła o tym, że także czuje ten smród. Kiedy stanęli pod oborą, mężczyzna zajrzał przez okno, ale ona była zbyt mała, by iść za jego przykładem. Mężczyzna odwrócił się i złapał się za usta. Dziewczynka miała nadzieję, że krowom nic się nie stało.

Zauważyła, że z obory nie dochodzą żadne odgłosy. Krowy pewno śpią. Mężczyzna znów pociągnął ją za sobą.

– Co za ohyda – powiedział. Oddalili się już nieco od obory, kiedy mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na połacie śniegu. Puścił rękę dziewczynki. – Gdzie to jest, do diabła? – mamrotał rozdrażniony, kopiąc śnieg butem.

Dziewczynka stała nieruchomo, podczas gdy mężczyzna rozgrzebywał śnieg wokół. Już się nie cieszyła. Mamy tu nie ma. Nie mogła być pod śniegiem. Była chora. Zdławiła w sobie szloch i spytała:

– Gdzie jest mamusia?

– U Pana Boga – odparł, nie przerywając poszukiwań.

– U Pana Boga? – spytała Kristin zmieszana. – A co ona tam robi?

Mężczyzna prychnął.

– Umarła. Wtedy człowiek idzie do Boga.

Dziewczynka nie bardzo wiedziała, co to znaczy. Nigdy nie spotkała nikogo, kto by umarł.

– Bóg jest dobry, prawda? – zapytała, choć dobrze znała odpowiedź. Mama i dziadek często jej o tym mówili. Bóg jest dobry. Niewyobrażalnie dobry. – A czy ona wróci od Pana Boga? – Spojrzała na mężczyznę z

nadzieją.

Ten wydał z siebie radosny rechot i przestał grzebać w śniegu.

– Tutaj. Nareszcie. – Schylił się i jął odgarniać śnieg rękami w skórzanych rękawiczkach. – Nie, od Pana Boga nikt nie wraca. Jeśli chcesz się spotkać z mamusią, musisz sama do Niego pójść.

Dziewczynka zeszywniała. O co mu chodzi? Patrzyła, jak mężczyzna odgarnia śnieg ze stalowej pokrywy wjazdu na łące, w miejscu, w którym mama zabraniała jej się bawić. Ale Pana Boga chyba nie ma tam na dole?

Mężczyzna wyprostował się na moment, po czym znów się pochylił, by podnieść ciężką klapę. Skierował wzrok na dziewczynkę i po raz drugi się uśmiechnął. Wolałaby, żeby już się nie uśmiechał. Skinął na nią. Z wahaniem ruszyła w jego stronę, zbliżając się do wielkiej czarnej dziury, którą jeszcze przed chwilą zasłaniała pokrywa.

– Czy Bóg jest tam z mamusią? – spytała drżącym głosem.

Mężczyzna wciąż wykrzywił twarz w uśmiechu.

– Nie, nie ma go tam, ale niedługo przyjdzie po ciebie. Chodź. – Złapał dziecko za wychudzone ramiona i pociągnął w kierunku dziury. – Jak to dobrze, żeś została ochrzczona. Bóg nie przyjmuje do siebie tych, co nie są ochrzczeni. Ale miejmy nadzieję, że będzie o tobie pamiętał, bo przecież nie odszuka cię w księdze parafialnej. – Uśmiech na jego ustach stał się jeszcze zimniejszy. – Może byśmy się tak zabezpieczyli i dla pewności powtórzyli zabawę. Nie chciałbym, żeby Pan Bóg cię do siebie nie przyjął. – Zarechotał cicho.

Mała nie wiedziała, o co mu chodzi, i niczym zahipnotyzowana patrzyła w czeluść. Jej mama nigdy nie weszłaby do takiej dziury.

Jakby przez mgłę słyszała, że mężczyzna mamrocze coś o „skróconym chrzcie”, ale podniosła wzrok dopiero wtedy, gdy zwrócił się ku niej, przyłożył dłoń pełną śniegu do jej czoła, zamknął oczy i powiedział:

– Chrzczę cię w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Otworzył oczy i patrzył na dziewczynkę. Choć czuła przeszywający ból czoła z powodu zimna, spojrzenie mężczyzny bolało bardziej. Odwróciła wzrok i włożyła ręce do kieszeni palta. Przemarzła do szpiku kości, a wełniane rękawiczki nie stanowiły już żadnej ochrony. W prawej



kieszeni wyczuła jakiś przedmiot i przypomniała sobie o kopercie. Nagły, związany z tym niepokój na chwilę osłabił strach.

Obiecała mamie, że odda list właściwej osobie, a teraz wyglądało na to, że słowa nie dotrzyma. To była ich ostatnia rozmowa i dziewczynka doskonale pamiętała, jak mamie na tym zależało. Czuła, jak łza spływa jej po policzku. Nie mogła przekazać koperty temu człowiekowi, bo mama wyraźnie tego zakazała. Dziewczynka przygryzła dolną wargę, nie wiedząc, czy ma coś powiedzieć, czy milczeć. Mocno zacisnęła powieki, wyobrażając sobie, że nie stoi tu, lecz leży obok mamy, i wszystko jest takie jak kiedyś. Potem otworzyła oczy i nadal była tu z tym mężczyzną. Ogarnęło ją uczucie beznadziei i cicho zapłakała, pozwalając łzom spływać po policzkach na szalik.

Mężczyzna chwycił ją za ramiona.

– Teraz już Pan Bóg cię przyjmie. Znasz jakieś modlitwy? – Dziewczynka skinęła głową. – To dobrze. – Zajrzał w otwór. – Zaraz cię tam wsadzę, a potem przyjdzie po ciebie Pan Bóg. Pamiętaj, żebyś modliła się do jego przybycia, bo to ci się opłaci. Będzie ci zimno, ale na pewno zaśniesz i zanim się obejrzysz, będziesz w niebie przy swojej mamusi.

Dziewczynka nagle zaczęła szlochać, choć robiła co w jej mocy, by powstrzymać łzy. Nie powinno tak być. Dlaczego Bóg nie miałby po nią po prostu przyjść, skoro jest taki dobry? Dlaczego miała wejść do tej dziury? Bała się ciemności, a to była zła dziura. Mama jej to mówiła. Dziewczynka spojrzała na mężczyznę i wiedziała już, że pójdzie do dziury czy tego chce, czy nie. Stała jak sparaliżowana.

Mężczyzna chwycił ją za ramiona i uniósł. Dziecko odwróciło głowę, by po raz ostatni zobaczyć dom i ze zdziwieniem patrzyło na okno poddasza wychodzące w ich stronę. Ktoś tam stał i wszystkiemu się przyglądał. Okno było brudne i znajdowało się zbyt daleko, by dziewczynka mogła się zorientować, kto to taki. Kiedy znalazła się w dole, ogarnęły ją ciemności. Próbowwała przezwyciężyć strach. Bóg jest dobry. Ten ktoś w oknie to nie duch. Bóg jest dobry. Mama tak mówiła.

W dole dziewczynka trzęsła się z zimna jeszcze bardziej niż na górze. Chciała usiąść, ale klepisko było o wiele zimniejsze niż fotel w

aucie. Oplotła się ramionami. Zanim kłapa się zatrzasnęła, usłyszała, jak mężczyzna mówi:

– Powodzenia. Pozdrowienia dla mamusi. I Boga. I pamiętaj o modlitwach.

Wszystko utonęło w czerni. Dziewczynka starała się złapać oddech, ale szloch jej to utrudniał.

Najbardziej żałowała tego, że koperta nie dotrze do właściwej osoby. Mocno zacisnęła powieki, bo kiedy wyobraziła sobie, że jest jasno, stawała się spokojniejsza. Może ktoś po nią przyjdzie, na pewno ten ktoś w oknie ją uratuje. Niech przyjdzie, niech przyjdzie, niech przyjdzie. Nie chciała już tu być.

Zacisnęła pięstki:

*Zamykam, swoje oczy,  
Litością byś otoczył,  
Ochronił mnie w tę noc.  
Anioła ześlij, Boże,  
By czuwał nad mym łóżem,  
Spokoju dał mi moc.*

wtorek, 7 czerwca 2006

## Rozdział 1.

– Wrzutnia na listy – poprawiła rozmówców Thora i uśmiechnęła się grzecznie. – W ustawie jest mowa o „wrzutni na listy”. – Wskazała wydruk spoczywający przed nią i przekreśliła tekst w kierunku małżonków siedzących po drugiej stronie biurka. Ich usta jeszcze bardziej się wykrzywiły, więc Thora szybko mówiła dalej, by nie dopuścić mężczyzny do głosu. – Kiedy ustawa numer 505/1997 „O podstawowych usługach pocztowych” została zastąpiona ustawą numer 364/2003 „O usługach i wykonywaniu usług pocztowych”, zlikwidowany został punkt dwunasty dotyczący skrzynek pocztowych i otworów na listy.

– Widzisz! – wrzasnął mężczyzna i triumfująco spojrzał na żonę. – Nie mówiłem? Nie mogą tak po prostu przestać doręczać nam poczty. – Odwrócił się w kierunku Thory, wyprostował i skrzyżował ręce na piersiach.

Thora chrząknęła delikatnie.

– Niestety, aż tak proste to nie jest. Nowe regulacje powołują się na „Ustawę o prawie budowlanym” w zakresie otworów na listy i ich umiejscowienia. Zgodnie z tym prawem wrzutnie na listy mają być umieszczone w taki sposób, by odległość ich dolnej krawędzi od podstawy gruntu nie była większa niż tysiąc dwieście milimetrów i nie mniejsza niż tysiąc milimetrów. – Thora zrobiła krótką pauzę, by zaczerpnąć powietrza, bacząc jednakowoż, by jej nie przeciągać, bo facet mógłby wejść jej w słowo. – W ustawie 12/2002 „O usługach pocztowych” jest zaś mowa o tym, że urząd pocztowy może odsyłać przesyłki, jeśli wrzutnia na listy umiejscowiona jest niezgodnie z prawem budowlanym.

Więcej nie udało jej się powiedzieć, bo facet miał już dość.

– Chcesz powiedzieć, że nie będę więcej otrzymywał poczty i nie mam żadnych możliwości obrony przed tymi durnymi przepisami? – Wzdychał dramatycznie i wymachiwał rękami, jakby bronił się przed atakiem niewidzialnych biurokratów.

Thora wzruszyła ramionami.

– Mógłbyś oczywiście przenieść wrzutnię nieco wyżej.

Facet spojrzał na nią z żądzą mordu w oczach.

– Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że większy będzie z ciebie pożytek, zwłaszcza iż twierdziłaś, że zapoznasz się ze sprawą przed naszym spotkaniem.

Zamiast porwać z biurka wydruk z ustawą i cisnąć nim w czerwoną gębę faceta, Thora tylko zacisnęła zęby.

– Co też zrobiłam – odpowiedziała spokojnie i uśmiechnęła się fałszywie. Spodziewała się, że małżonkowie docenią, jak sumiennie zapoznała się ze sprawą i jak płynnie recytuje z pamięci numery ustaw. Ale też mogła się domyślić, że będzie to jeden z tych nudnych przypadków, kiedy trzeba się nagimnastykować zupełnie bez sensu. Rozgorączkowanie w głosie faceta, kiedy dwa dni wcześniej zadzwonił do kancelarii, powinno było uruchomić dzwonek alarmowy. Zażyczył sobie porady prawnej w sporze z listonoszem i pocztą. Dopiero co małżonkowie wprowadzili się do nowego domu zbudowanego z gotowych elementów. Rzecz w tym, że każdy element został sprowadzony z Ameryki – między innymi drzwi wejściowe z nieprzepisową wrzutnią na listy. Pewnego dnia żona wróciła do domu i zastała przytwierdzoną do drzwi odręcznie napisaną kartkę z informacją, iż poczta nie będzie im dostarczana, ponieważ wrzutnia ulokowana jest zbyt nisko. Od tej chwili powinni odbierać pocztę w urzędzie. – Mogę jedynie poradzić wam, co w tej sytuacji należy zrobić. Proces z Poczta Islandzką, jak sam zauważyłeś, nic wam nie da, a tylko pociągnie za sobą koszty postępowania. Nie doradzam również procesu z Ministerstwem Budownictwa.

– Ale zmiana drzwi wejściowych to spory koszt, a nie da się przenieść wrzutni wyżej. Mówiłem ci już. – Mąż i żona spojrzeli po sobie triumfalnie.

– Drzwi wejściowe kosztują o wiele mniej niż jakikolwiek proces, tyle wiem. – Thora wyciągnęła ostatni z dokumentów, jakie dla nich przygotowała. – Oto pismo, które sporządziłam w twoim imieniu. – Małżonkowie sięgnęli równocześnie po papier, ale mąż był szybszy. – Urząd pocztowy lub listonosz nie postąpili zgodnie z obowiązującymi

zasadami. Powinieneś, czy raczej powinniście, otrzymać pocztą poleconą formalne pismo z informacją, iż wrzutnia znajduje się na niezgodnej z prawem wysokości, i powinni wam byli wyznaczyć termin naprawienia usterki. Dopiero po upływie tego terminu mogli zaprzestać doręczania poczty.

– List polecony – wtrąciła się żona. – A jak mieliby go dostarczyć, skoro nie wolno nam doręczać poczty! – Spojrzała na męża, zadowolona z siebie. Jego reakcja nie była jednak taka, jakiej się spodziewała, toteż jej twarz na powrót przybrała ów wyraz niezadowolenia, jaki miała od chwili wejścia do kancelarii.

– Słuchaj, stara, daj sobie spokój z tymi wymysłami – skarcił ją małżonek. – listów poleconych nie wrzuca się przez drzwi, trzeba kwitować ich odbiór. – I zwrócił się do Thory: – Kontynuuj.

– W piśmie nalegam, aby poczta postępowała zgodnie z prawem i wysłała list polecony, wystąpiła o poprawki i zaproponowała wam uczciwy termin. Zgodzimy się na dwa miesiące – podkreśliła, wskazując pismo, które małżonek łaskaw był skończyć czytać i podał połowicy. – Po upływie tego terminu niewiele będziemy mogli wskórać i proponuję, byście w tym czasie dostosowali wysokość wrzutni do wymogów prawa. Jeśli jednak wolicie zachować drzwi w niezmiennym kształcie, zawsze macie możliwość zainstalowania skrzynki na listy. Pamiętajcie tylko, że otwór, przez który listy są wrzucane, powinien być ulokowany na tej samej wysokości, która dotyczy wrzutni. Jeśli się na to zdecydujecie, doradzam skorzystanie z metrówki, aby zapobiec ewentualnym przykrościom w przyszłości. – Uśmiechnęła się powściągliwie do małżonków.

Facet przymrużył oczy i zastanawiał się chwilę. Nagle doznał olśnienia i jego usta wykrzywiły się okrutnie.

– Okej, rozumiem. Wyślemy list, dostaniemy odpowiedź poleconym i zyskamy dwa miesiące, podczas których listonosz będzie musiał dostarczać nam pocztę bez względu na wysokość wrzutni. Mam rację? – Thora skinęła głową. Facet wstał z miejsca z triumfalną miną. – Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Zaraz stąd wyjdę i nadam list na pocztę. Ale jak tylko wyznaczą mi termin, przeniosę wrzutnię tuż nad próg. A przed końcem terminu zamontuję skrzynkę. Idziemy, Gerda.

Thora odprowadziła klientów do drzwi, a oni podziękowali jej za poradę i pożegnali się.

Podeksytowany małżonek chciał jak najszybciej nadać list polecony, by wreszcie zaczęła się druga połowa jego meczu z listonoszem. Wracając za biurko, Thora kręciła głową, nie mogąc nadziwić się ludziom. Co też przychodzi im do głowy! Miała nadzieję, że listonosze są porządnie wynagradzani, choć rozsądek kazał jej w to mocno wątpić.

Nie zdążyła jeszcze usiąść, kiedy Bragi, główny wspólnik w ich niedużej kancelarii, wsunął głowę w drzwi. Bragi specjalizował się w rozwodach, a Thora nie potrafiła sobie wyobrazić, by sama mogła zająć się czymś takim. Własny rozwód wystarczy jej na całe życie. Za to Bragi czuł się w tych sprawach jak ryba w wodzie i potrafił rozwiązywać najbardziej skomplikowane problemy małżeńskie, tłumacząc ludziom, że lepszy jest dialog niż rękoczynny.

– No? I jak tam wrzutnia? Jest nadzieja na sprawę precedensową przed Sądem Najwyższym?

Thora się uśmiechnęła.

– Nie, chcę się jeszcze zastanowić. Ale musimy pamiętać, żeby wysłać im rachunek kurierem. Nie mam pewności, czy będą im doręczać pocztę.

– A ja bym chciał, żeby się rozwiedli – odparł Bragi, zacierając ręce.  
– To by dopiero był seks w wielkim mieście. – Wyczarował żółty sticker i podał go Thorze. – Telefonował, kiedy siedzieli u ciebie ci od wrzutni. Prosił, żebyś zadzwoniła, jak znajdziesz chwilkę.

Thora spojrzała na karteluszek i westchnęła, kiedy przeczytała nazwisko. Jonas Juliusson.

– Ale fajnie – rzekła, patrząc na Bragiego. – Czego właściwie chciał?  
– Ponad rok wcześniej pomagała temu krezusowi w średnim wieku zawrzeć umowę kupna ziemi i gospodarstwa na półwyspie Snæfellsnes. Jonas szybko wzbogacił się za granicą, gdzie wyspecjalizował się w kupnie podupadających stacji radiowych, z których demontował sprzęt i sprzedawał z ogromnym zyskiem. Thora nie miała pojęcia, czy był dziwakiem od zawsze, czy to pieniądze uczyniły zeń małpę. Poznała go jako zagorzałego wyznawcę filozofii New Age, który nosił się z zamiarem

wybudowania ogromnego ośrodka czy hotelu spa, gdzie ludzie mogliby za sowitą opłatą leczyć swe dolegliwości cielesne i duchowe niekonwencjonalnymi metodami.

Thora pokręciła głową na samo wspomnienie.

– Ukryta wada, jeśli dobrze zrozumiałem. Nie jest zadowolony z nieruchomości. – Bragi uśmiechnął się do niej. – Zadzwoń. Ze mną w ogóle nie chciał rozmawiać. To ciebie uważa za dobrego prawnika, bo jesteś spod Wenus w znaku Raka. – Bragi wzruszył ramionami. – Solidny wykres astrologiczny to nie gorszy papier niż dobry dyplom z prawa. Ale co ja tam wiem?

– Co za brednie – powiedziała Thora i sięgnęła po telefon. Jonas zaczął z nią kontakty od tego, że zamówił jej profil astrologiczny, który okazał się dla niej korzystny. Dlatego ją zatrudnił. Thora podejrzewała, że duże kancelarie odmówiły mu ujawnienia godziny urodzenia swoich prawników, stąd zmuszony został do szukania w mniejszych firmach. Inaczej nie dało się wytłumaczyć jego decyzji o zaangażowaniu kancelarii prawnej zatrudniającej tylko czwórkę pracowników. Rozszyfrowała nabazgrany przez Bragiego, numer wybrała go i skrzywiwszy się okropnie, czekała na połączenie.

– Halo. – Usłyszała męski głos. – Jonas.

– Cześć, Jonas, tu Thora Gudmundsdóttir, „Śródmiejscy Prawnicy”. Dostałam wiadomość, żeby do ciebie zadzwonić.

– Zgadza się. Jakże się cieszę, że cię słyszę – wydyszał.

– Bragi, z którym wcześniej rozmawiałeś, wspomniał coś o ukrytej wadzie. O co chodzi? – spytała, zerkając na Bragiego.

Ten skinął głową.

– Mogę ci powiedzieć, że to jest coś potwornego. Wyszła na jaw znacząca wada ukryta. Uważam, że sprzedający o niej wiedział, ale to przede mną zataił. Myślę, że to może pokrzyżować wszystkie moje plany związane z tym miejscem.

– I na czym ta wada polega? – zapytała Thora zdumiona. Przed sfinalizowaniem transakcji działka została gruntownie sprawdzona przez uznanych biegłych, a ona osobiście przeglądała ich raport.

Nie znalazła w nim nic, czego nie można by się było spodziewać.



Wielkość działki odpowiadała deklaracji sprzedawcy, wszelkie prawa do nieruchomości zostały skrupulatnie wyliczone w umowie hipotecznej, a dwa gospodarstwa, które stały na działce, były tak stare, że wymagały generalnego remontu. Wszystko przebiegło jak należy.

– Jeden ze starych domów, ten, przy którym postawiłem hotel, Kirkjustett, pamiętasz?

– Tak, pamiętam – odpowiedziała Thora i dodała: – Wiesz, że w przypadku zakupu nieruchomości wada ukryta musi obniżyć jej wartość co najmniej o dziesięć procent, by wystąpić z roszczeniami odszkodowawczymi? Nie mogę po prostu wyobrazić sobie, żeby jakakolwiek ukryta wada w tym starym domu była aż tak poważna, choć jest on niewątpliwie wielki i okazały. Ponadto ukryta wada musi właśnie taką być: ukrytą. Raport biegłych wyraźnie określał, że domy wymagają generalnego remontu.

– Ale ta wada w zasadzie czyni ten dom nieużytecznym dla mojej działalności – rzekł Jonas zdecydowanie. – I absolutnie nie ma wątpliwości co do tego, że jest ukryta i biegli nie mogli jej zauważyć.

– To co to właściwie za wada? – spytała zaciekawiona Thora.

Przyszło jej do głowy, że pod podłogą wytrysnęło gorące źródło, tak jak miało to podobno miejsce w Hveragerdi lata temu, ale nie przypominała sobie, żeby te tereny obfitowały w źródła geotermiczne.

– Wiem, że nie jesteś specjalnie otwarta na materię duchową – spokojnie wycedził Jonas. – Dlatego też będziesz mocno zdziwiona, kiedy się dowiesz, co tu nie gra, ale bardzo cię proszę, abyś uwierzyła w to, co powiem. – Zamilkł na chwilę, zanim wydusił z siebie: – To miejsce jest nawiedzone przez duchy.

Thora przymknęła oczy. Duchy. Właśnie.

– A więc to tak – rzuciła w słuchawkę, palcem wskazującym kreśląc kółka na skroni, by dać Bragiemu do zrozumienia, że sprawa Jonasa jest mocno dziwaczna. Bragi przysunął się bliżej, chcąc usłyszeć, o czym peroruje Jonas.

– Byłem pewien, że będziesz sceptyczna – wymamrotał Jonas. – Niemniej to prawda i każdy w okolicy o tym wie. Sprzedający też, ale nie poinformowali nikogo podczas transakcji. Uważam, że to nieuczciwe,

zwłaszcza że znali moje plany dotyczące domu i ziemi. Mam tu nad wyraz wrażliwych ludzi, zarówno klientów, jak i pracowników. Oni źle się tu czują.

Thora przerwała mu ten słowotok.

– A jak się objawiają te duchy?

– Po prostu w domu panuje obrzydliwa atmosfera. Mogę jako przykład podać, że znikają rzeczy i słyszeć niewytłumaczalne hałasy w środku nocy. Poza tym ludzie widzieli dziecko.

– I co w tym dziwnego? – zapytała Thora. Nie dostrzegła niczego szczególnego. U niej w domu ciągle ginęły rzeczy, najczęściej kluczyki samochodowe, hałasy słyszeć całymi dniami i nocami, a dzieci są jak najbardziej widoczne.

– Tu nie ma dziecka, Thoro. Ani nigdzie w okolicy. – Umilkł na moment. – To dziecko nie jest z tego świata. Ukazało się za moimi plecami, kiedy spojrzałem w lustro, i żadne słowa nie opiszą jego wyglądu – istny żywy trup.

Thora poczuła na plecach lekki dreszcz. W głosie Jonasa było coś, co sprawiło, że nie wątpiła, iż on sam w to wierzy, że uważa, iż widział coś ponadnaturalnego, bez względu na to, co ona o tym sądzi.

– Co mam zrobić w tej sprawie? – spytała. – Porozmawiać z byłymi właścicielami i załatwić upust? O to chodzi? Bo jedno jest pewne: nie mogę cię ani uwolnić od duchów, ani poprawić atmosfery w domu.

– Przyjedź tu na weekend – zaproponował zniechęcony Jonas. – Chcę ci pokazać to i owo, i zastanowić się razem z tobą, czy jest to istotne w tym kontekście. Mam wolny apartament i przy okazji będziesz mogła się zrelaksować. Wziąć masaż kamieniami i skorzystać z innych zabiegów. Do domu wrócisz odnowiona. A poza tym, oczywiście, wynagrodzę cię sowicie.

Thorze przydałaby się odnowa, choć dostrzegła pewną dwuznaczność w proponowanym przez Jonasa wypoczynku w rzekomo nawiedzonym domu. Ostatnio jej życie szaleńczo wirowało, krążąc głównie wokół spodziewanego wnuka, którego jej syn spłodził, nie ukończywszy szesnastego roku życia, i wokół kiepskich kontaktów z jej byłym, który wbił sobie do głowy, że dziecko to zostało poczęte, ponieważ

ona nie nadaje się na matkę. Jego zdaniem hormony syna nie miały udziału w samym akcie i jego skutkach – wszystko to jej zasługa. Pogląd ten dzielił z rodzicami młodej, zaledwie piętnastoletniej, matki in spe. Thora westchnęła. Naprawdę potrzeba mocarnych kamieni, żeby wymasować niezliczone troski z jej postrzępionej duszy.

– Co to za „to i owo”, które chcesz mi pokazać? Nie możesz mi po prostu tego przysłać?

Jonas zaśmiał się chłodno.

– Nie, w zasadzie nie. Mam tu niezliczoną ilość kartonów ze starymi książkami, rysunkami, zdjęciami i różnymi spisami.

– A dlaczego uważasz, że te starocie mają coś wspólnego z wadą? – spytała Thora bez przekonania. – I dlaczego sam się tym nie zajmiesz?

– Nie mogę. Próbowałem, ale jest w tych rzeczach coś, co napawa mnie lękiem. Nie mogę się nawet do tego zbliżyć. Ty z pewnością solidniej stąpasz po ziemi i potrafisz przejrzeć to wszystko na spokojnie.

Z tym Thora właściwie mogła się zgodzić. Aury, elfy, duchy i temu podobne do tej pory nie spędzały jej snu z oczu. Kulą u nogi było dla niej to, co namacalne, nie musiała więc niczego szukać poza sferą rzeczywistości.

– Jonas, daj mi chwilę do namysłu. Nie obiecuję niczego poza tym, że zorientuję się, czy będę mogła przyjechać. Zadzwoń do ciebie jutro po południu. W porządku?

– Jasne. Zadzwoń koniecznie, będę tu cały dzień. – Jonas zawahał się na chwilę, nim znowu się odezwał: – Pytałaś, dlaczego uważam, że te starocie mają znaczenie.

Thora potwierdziła.

Jonas znów pomilczał chwilę, po czym powiedział:

– W kartonie, którego zawartość zacząłem przeglądać, znalazłem stare zdjęcie.

– No i?

– Jest na nim dziewczynka, którą widziałem w lustrze.

czwartek, 8 czerwca 2006

## Rozdział 2.

Thora sięgnęła po segregator z dokumentami dotyczącymi zakupu działki na półwyspie Snæfellsnes. Lektura nic nie wniosła, w każdym razie to, co Thora tam znalazła, nie wskazywało na ową „ukrytą wadę”. Był to dość typowy akt kupna-sprzedaży nieruchomości, tyle że Jonas miał chimeryczne żądania dotyczące różnych terminów. Na przykład umowa kupna miała zostać podpisana w sobotę. Thora o nic go nie pytała z obawy, że wygłosi długi referat na temat pozycji planet. Sobota na szczęście, przyszło jej do głowy.

Poza tym nic szczególnego w tej transakcji nie zauważyła. Chodziło o działkę i to, co się na niej znajduje, zarówno ruchomości, jak i wszelkie bogactwa naturalne. Sprzedającymi było rodzeństwo w wieku pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat, Borkur i Elin, dzieci Thordura. Tak naprawdę reprezentowali swoją matkę, która odziedziczyła ziemię po ojcu bardzo dawno temu. Za posiadłość otrzymali zawrotną sumę i Thora doskonale pamiętała, jak swego czasu zazdrościła im tych pieniędzy.

Uśmiechnęła się, pomyślawszy, jak też obecność duchów da się przeliczyć na wartość pieniężną, tak by zdołała pomniejszyć wartość nieruchomości o dziesięć procent. Uśmiech zamarł jednak na jej ustach natychmiast, kiedy wyobraziła sobie swoje negocjacje o wypłatę odszkodowania. To głównie brat doglądał interesów matki, siostrę Thora spotkała tylko jeden raz, przy podpisywaniu umowy. Matki nigdy nie poznała.

Według tego, co mówił Borkur, sprawiający wrażenie bezczelnego i zadowolonego z siebie, matka była bardzo leciwa i nie wstawiała z łóżka. Z kolei jego siostra Elin zdawała się raczej milcząca i powściągliwa. Thora odniosła wtedy wrażenie, że nie zależy jej na transakcji tak jak bratu. Toteż wątpiła, by Borkur bez protestu zgodził się wypłacić odszkodowanie. Odłożyła segregator na bok i zacisnęła kciuki, mając nadzieję, że Jonas się rozmyśli. Jeśli nie, będzie musiała powołać się na całe swoje

doświadczenie i wiedzę, by go od tego odwieść.

Zajęła się innymi sprawami, których było niewiele i były mało interesujące. Niestety w kancelarii panował bezruch. Westchnęła i przeklęła własną głupotę w sprawach finansowych. Pod koniec zeszłego roku pracowała dla bogatych Niemców, którzy sownie ją wynagrodzili, i gdyby miała choć cień rozsądku, wykorzystałaby te pieniądze, by zmniejszyć nieco zadłużenie rodziny. Zamiast tego zainwestowała w przyczepę kempingową i jeepa. Nie potrafiła pojąć, co ją do tego skłoniło. Wzięła nawet kredyt, bo trochę jej brakowało, i tym samym wpadła w jeszcze większe tarapaty finansowe. Coś jej tam się zamarzyło, oczyma duszy ujrzała swoją rodzinę – statystyczną islandzką rodzinę: rozwiedzioną matkę z dwójką dzieci, w jej przypadku z sześciolletnią córką i szesnastoletnim synem, który sam niebawem miał zostać tatusiem – wędrującą po kraju w letnim wakacyjnym słońcu. Wnuk wprawdzie jeszcze nie miał swojego miejsca w tym jasnoróżowym śnie, bo pewno i tak będzie go widywała w co drugi weekend. Miała nadzieję, że nie będzie to ten sam weekend, kiedy jej dzieci goszczą u swego taty.

Z pewnością ciekawym doświadczeniem dla socjologów byłoby zbadanie przypadku weekendowego taty, który jest na tyle młody, że sam co drugi weekend spędza u własnego weekendowego taty.

Kiedy Thora uporowała się z bieżącymi sprawami, weszła do Internetu, próbując znaleźć jakieś informacje na temat sprzedanej działki i znajdujących się na niej gospodarstw. Wpisała nazwy obu zagród wymienionych w umowie, Kirkjustett i Kreppa, ale nie wyszukała nic na ich temat – ani o przeszłości, ani teraźniejszości.

Wzruszyła ramionami i poddała się. Postanowiła sprawdzić skrzynkę mailową i zauważyła, że Matthew przysłał jej wiadomość. Ogarnął ją lekki niepokój. Tego Niemca poznała, prowadząc sprawę, która w rezultacie przyniosła jej przyczepę kempingową i jeepa, nie wspominając o długu. Prawdę mówiąc, nie tylko „poznała” – poznała go blisko, jak by to powiedziała jej babcia – i teraz ten facet chciał ją odwiedzić, aby odnowić tę „bliską” znajomość. Matthew pytał, kiedy ewentualnie odpowiadałby jej jego przyjazd na krótkie wakacje. Thora pragnęła jego przyjazdu, jednakże doszła do wniosku, że najszcześniejszy termin takich odwiedzin

widziałyby gdzieś około 2020 roku, kiedy jej córka skończy dwadzieścia lat. A wcale nie miała pewności, czy Matthew zechce tak długo czekać. Zamknęła zatem skrzynkę i postanowiła wstrzymać się z odpowiedzią do rana.

Wstała, uporządkowała biurko i westchnęła. Zastanawiała się, czy to z powodu głębokiej, tłumionej tęsknoty za mniej skomplikowanym życiem, bez długów i przedwczesnych wnucząt, ale zorientowała się, że przyczyna jest o wiele bardziej prozaiczna. Westchnęła dlatego, że za chwilę miała minąć Bellę w drodze do drzwi.

Bellę, śmiertelnie ponurą sekretarkę, którą jej i Bragiemu wciśnięto razem z umową najmu lokalu, gdy otwierali kancelarię. Thora zebrła w sobie całą odwagę i ruszyła do sekretariatu.

– No to wychodzę – rzuciła, przechodząc obok recepcji. Zastanawiała się, czy nie dałoby się jakoś podwyższyć lady, by ta niesympatyczna młoda osoba stała się mniej widoczna, ale skarciła się za tę myśl. Sztuczny uśmiech wykwitł na jej ustach. – Do zobaczenia jutro!

Bella uniosła ciężkie brwi i łypnęła okiem w kierunku Thory.

Usta wygięła w podkowę, podkreślając wielkie niezadowolenie.

– Jesteś tu. Aj.

– Aj? Co znaczy „aj”? – spytała Thora zdziwiona. – A gdzie miałabym być? Widziałaś, jak wchodzę po lunchu, i nie widziałaś, że bym wychodziła. A nie mam w zwyczaju wyskakiwać przez okno.

Bella zamruczała coś do niej w odpowiedzi, chyba było to „niestety”, ale pewności nie miała. Natomiast głośno i wyraźnie młoda kobieta powiedziała:

– Ten twój były mąż dzwonił w jakiejś sprawie, ale mu powiedziałam, że cię nie ma. Nie chciał zostawić wiadomości.

Za to ostatnie akurat Thora była Belli wdzięczna, bo rozmowy telefoniczne z Hannesem raczej nie należały do przyjemności. Nie widziała powodu, by dawać Belli okazję do drwin z jej życiowych problemów. Postanowiła nie poruszać z nią tego tematu, od dawna świadoma, że nie warto wdawać się w słowne utarczki z tą karykaturą człowieka. Posłała więc Belli kolejny uśmiech i zdjęła żakiet z wieszaka. Kiedy już miała wyjść na wolność i trzymała prawą rękę na klamce drzwi

na korytarz, dziewczę chrząknęło, dając tym samym do zrozumienia, że jest coś jeszcze.

- No i dzwonili z leasingu. Coś tam zalegasz ze spłatami za przyczepę kempingową.

Thora nie odwróciła się do niej. Spokojnie wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. W tym momencie zgodziłaby się na masaż, który zaoferował jej Jonas, niezależnie od tego, jakich kamieni by do tego użyto.

Birna rozejrzała się dookoła i głęboko wciągnęła powietrze. Poprzez rzadką mgłę spoglądała na ocean, obserwując dwie mewy rzucające się w morze w walce o pożywienie. Żaden z ptaków jednak nic nie upolował i oba wzniosły się wysoko, skrzecząc i trzepocząc niemiłosiernie skrzydłami. Potem znikły we mgle otulającej ocean.

Akurat zaczął się odpływ i mokre wodorosty oblepiały kamienie.

Dziwnie wyglądała ta plaża, ani śladu piasku, tylko obłe kamyki rozmaitej wielkości i rozmaitych kształtów. Zresztą w tym miejscu i linia brzegu była dość szczególna; niewielka zatoka otoczona wysokimi bazaltowymi skałami. Można by pomyśleć, że zostały stworzone specjalnie na zbiorowe siedlisko ptactwa. Ptaki wykorzystywały każdy próg, a ich ogromna liczba przekładała się na generowaną przez nie wrzawę. Idąc brzegiem, Birna ruszyła w kierunku najbardziej wciętego w ląd krańca zatoki, gdzie skały tworzyły kolejną buchtę. Tam wody wdzierały się w ląd pod bazaltowym łukiem skierowanym ku oceanowi. Na tę niedostępną dla ludzi zatoczkę można było patrzeć jedynie spomiędzy skał, a wrzask ptactwa niósł się po całej okolicy.

Birna zatrzymała się na chwilę. Mgła nagle zgęstniała, tak że widoczność skurczyła się ledwie do kilku metrów. Znów głęboko wciągnęła powietrze, tym razem przez nos, delektując się szczególnym zapachem oceanu. Najchętniej spałaby tu pod gołym niebem, otulona mgłą. Nie miała najmniejszej ochoty wracać do hotelu. Sama nie wiedziała dlaczego. Przecież lubiła ten budynek i za każdym razem, kiedy na niego spoglądała, przepełniała ją dziecięca duma, i to już od chwili, gdy ledwie zaczynano prace i nie zdążył jeszcze przybrać żadnego kształtu. Kochała



nawet dół wykopany pod fundamenty. Teren, na którym miał powstać hotel, w jakiś sposób zauroczył ją już wtedy, gdy po raz pierwszy się tu zjawiała, by zapoznać się z topografią okolicy. Parcela rozpościerała się nad otwartym oceanem w południowej części półwyspu Snæfellsnes i sama w sobie nie różniła się od sąsiednich działek. Tyle że leżała trochę na uboczu, a zabudowań nie było widać, dopóki człowiek się do nich nie zbliżył. Gospodarstwo powstało na rozciągającym się niemal do morza terenie porośniętym trawą pokrywającą zastygłą lawę. Surowy krajobraz stanowił dla niej natchnienie. Podobnie jak stary dom. Miała zaprojektować ogromną dobudówkę do czegoś, czego nie wolno było zdominować i przytłoczyć. Bardzo się tym przejmowała – szlachetność stylu często najtrudniej osiągnąć. Rozpasanie jest o wiele łatwiejsze. Bułka z masłem.

Żadne zadanie dotąd jej tak nie fascynowało. Choć lubiła swoją profesję, inne budynki, które zaprojektowała, nie wzbudzały w niej podobnych uczuć. Zresztą dokładnie wiedziała, jaki jest tego powód. Hotel uznała za swój najbardziej udany projekt. Od chwili, kiedy zaczęła robić pierwsze szkice w swojej pracowni w Reykjavíku, wiedziała, że to jest to. Budynek był o wiele lepszy niż te, które rysowała wcześniej. Wiedziała, że nareszcie zaistnieje. Że będą o nią zabiegać.

Często zastanawiała się, dlaczego ten projekt tak szybko ją wciągnął i dlaczego tak dobry okazał się efekt. Stary dom sam w sobie niczym się nie wyróżniał, podobnie jak działka, tyle że wydawał się nadto okazały jak na swój wiek. I w doskonałym stanie, mimo że nikt w nim nie mieszkał od ponad pięćdziesięciu lat. Zorientowała się, że ktoś musiał dbać o niego przez lata, chcąc go może wykorzystać jako dom letniskowy albo pozamiejskie siedlisko, lecz nigdy tego nie zrealizował. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu, ale porozstawiane tu i ówdzie pułapki na myszy świadczyły o tym, że komuś zależało, by wewnątrz i wyposażenie nie doznały dużego uszczerbku. Kiedy Birna zawitała tam po raz pierwszy, z przykrością patrzyła na nieduże szkieleciki w pułapkach, ale dom wywarł na niej pozytywne wrażenie zarówno w środku, jak i z zewnątrz.

Rzuciła okiem na zegarek. Co się z nim dzieje? Czyżby wciągnął go

ten idiotyczny seans spirytystyczny? Wiadomość była jasna.

Wyjęła komórkę i sprawdziła SMS-a. Tak, zgadza się. Spotkanie o dziewiątej przy łuku. Co za idiotyzm. Zanim schowała telefon do kieszeni, upewniła się, że w zatoce nie ma zasięgu. To niestety minus tej okolicy, myślała, nigdy nie wiadomo, czy komórka zadziała.

Postanowiła zawrócić. Może on już tam jest. Chociaż jaskinia znajdowała się na samym szczycie skał, widoczność była już tak kiepska, że mógł tam stać i czekać na nią, a ona i tak by go nie dostrzegła. Do tego ptaki hałasowały niemiłosiernie, więc nawet by go nie mogła usłyszeć. Ruszyła z miejsca, patrząc pod nogi, by nie potknąć się na kamieniach, które chrzęściły, ocierając się jeden o drugi pod jej ciężarem. Szła, ufając, że w końcu zmienił zdanie i przyjął jej argumenty. Ile zachodu ją to wszystko kosztowało! Z drugiej strony pozwalała sobie w to wątpić, tak zdecydowanie był przeciwny. Niemniej żywiła cień nadziei, że może jednak. A jeśli tak, to tę zmianę zdania zawdzięczałaby wyłącznie sobie. Uległa mu i poszła z nim do łóżka. Dobrze by było, gdyby coś otrzymała w zamian, bo na pewno przeżycie to do przyjemnych nie należało. Najlepiej zawsze mieć kilka projektów w garści, zwłaszcza przy tej konkurencji. I chociaż już poniekąd zapewniła sobie zwycięstwo, to nie chciała, by pozostały jeszcze jakieś wątpliwości. Dlatego musiała to zrobić. Jakie znaczenie mógł mieć jeden niezobowiązujący stosunek, kiedy w grę wchodziło pokonanie konkurencji? Będzie na ustach wszystkich. Birna uśmiechnęła się do swoich myśli.

Niesamowity wrzask brutalnie wyrwał ją z marzeń. Zdało jej się, że wszystkie ptaki na ziemi zjednoczyły się we wspólnym krzyku.

Może zza mgły chciały przypomnieć światu o swoim istnieniu. Birna westchnęła. Zrobiło się chłodno, szczelnie otuliła się kurtką. Co to właściwie za lato? Doszła do jaskini, ale nikogo nie zauważyła.

Zawołała na wszelki wypadek, gdyby się kręcił w pobliżu, ale nie usłyszała odpowiedzi. Dziesięć minut. Daje mu dziesięć minut, a potem sobie idzie. To wszystko bez sensu. Wezbrała w niej złość, która nieco ją rozgrzała. Jak śmie kazać jej czekać? Przecież to nie to samo co spóźnienie na spotkanie w kawiarni w Reykjavíku. Tam mogłaby zajrzeć do czasopisma dla zabicia czasu, tu nie miała takiej możliwości.

Wprawdzie widok z tego miejsca był piękniejszy niż gdzie indziej na półwyspie, ale w tej chwili wszystko przesłaniała mgła.

Pięć minut. Daje mu tylko pięć minut. Przecież musi jeszcze wrócić, a do tego potrzebuje skorzystać z toalety. Dziwna myśl przeleciała jej przez głowę. Nie miała związku z jej obecnością nad brzegiem zatoki czy ze złością na to, że sama czeka w tej przeklętej mgle. Posmutniała, gdyż do tej pory nie przyswoiła sobie należycie geologicznej wiedzy na temat zarówno tej okolicy, jak i innych miejsc na półwyspie Snæfellsnes. Na przykład w jaki sposób powstała Kirkjufell, góra, która ją absolutnie urzekła? Samotnie wznosiła się nad samym brzegiem po północnej stronie półwyspu, a Birna geologię znała na tyle, by wiedzieć, że nie jest to wulkan. Szkoda, że w liceum nie przykładadała się bardziej do nauki. Kiedy wróci do domu, na pewno sprawdzi. Zresztą miała to zrobić, kiedy po raz pierwszy zobaczyła górę, ale jakoś zaniedbała sprawę.

Znów nastąpił niezwykle głośny wybuch wrzasku ptaków ze skalnej ściany, o którą Birna się opierała. Złękła się. Odsunęła się dwa kroki. Poczuła się dziwnie nieswojo, a po jej plecach przeszły ciarki. Wszystko tutaj zdawało się jej niepokojące. Nie tylko to, co było namacalne i dotyczyło tych nieznośnych dziwnych kreatur, które pracowały w hotelu i starały się uchodzić za duchowych przewodników gości. Uff, do tego jeszcze ci goście. Kolejna zbieranina popaprańców. Choć byli jednak trochę lepsi od personelu.

Tak, tu zdecydowanie działo się coś dziwnego. Zdała sobie z tego sprawę przy pierwszym kontakcie z tym otoczeniem. Zaczynało się od gęsiej skórki na ramionach, której dostała na widok mysich szkieletów, a teraz już stale czuła niepokój, nad którym nie mogła zapanować. I nie chodziło tu o głupawe opowieści o duchach, w zasadzie była przekonana, że to pracownicy hotelu wymyślili je z jakichś enigmatycznych przyczyn, dla niej niezrozumiałych. Znów się otrząsnęła, tym razem bardziej po to, by dojść do siebie. Co to właściwie za melodramatyzowanie? Ona słynęła wśród przyjaciół ze swojego wyjątkowego, często nawet nudnego realizmu życiowego. W końcu miała pracę do wykonania. Jonas chciał więcej. Hotele dla popaprańców zaczęły się cieszyć ogromną popularnością, ale to akurat Birny nie dziwiło. W prawdziwe zdumienie

natomiast wprawiał ją fakt, że ci idioci zdawali się mieć nieprzebrane zasoby gotówki. Pokoje u Jonasa nie były darmowe, a tym bardziej duchowe przewodnictwo jego personelu.

Birna próbowała się uśmiechnąć, przypominając sobie zachowanie bioenergoterapeuty Eirikura, hotelowego specja odczytującego aurę, kiedy zjawiała się tydzień temu. Chwyił ją mocno za ramię i szepnął do ucha, że ma czarną aurę. Że powinna uważać.

Że śmierć na nią czyha. Słabo jej się zrobiło na samo wspomnienie jego ciągnącego się za nim nieświeżego oddechu.

Pięć minut minęło. On dostanie za swoje. Mogła przecież teraz pracować, roboty miała dość, a czasu niewiele. Gdyby nie otrzymała wiadomości, skupiłaby się na projekcie hotelu i kto wie, może dałoby to wymierne efekty. Planowała budynek jako wolno stojący, w pewnej odległości od gmachu głównego. Z jakiegoś powodu nie udało jej się jeszcze podjąć ostatecznej decyzji o jego lokalizacji. Wciąż niepokoiło ją miejsce, które wybrała. Było to coś irracjonalnego, nie wiedziała co, nie potrafiła tego określić. Może nie miała racji, zresztą już zmęczyło ją półtoraroczne dociekanie przyczyny. Jonas potrzebował architekta, który wczuje się w projekt – i oczywiście jest spod odpowiedniego znaku zodiaku – i bez protestu płacił za jej obecność tutaj. Pytała kilkoro spośród pracowników hotelu, czy nie zauważyli czegoś dziwnego w tym skrawku ziemi, ale nie usłyszała od nich nic szczególnego. Większość z nich odpowiedziała na to narzucającym się pytaniem: „Skoro nie pasuje ci to miejsce, dlaczego nie wybierzesz innego? Ziemi jest dość”.

Ale ci ludzie jej nie rozumieli. Rozumieli natomiast wzajemne położenie gwiazd i planet. Birna zaś znała się na wzajemnym położeniu budynków. To na pewno było właściwe miejsce, inne nie wchodziło w rachubę.

Płactwo wrzeszczało coraz głośniejsze, ale Birna była zbyt zatopiona we własnych myślach, by zwrócić na to uwagę. Ostrożnie stąpała po kamieniach w kierunku zwirowej ścieżki nad zatoką. Nagle zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Za jej plecami chrzęściły kamienie. Zamierzała się odwrócić i miała nadzieję, że w końcu rozładuje złość, która narastała w niej od momentu, gdy zjawiała się w umówionym miejscu. Na-kurwa-

reszcie. Przyszedł. Birna nie zdążyła się całkiem odwrócić. Poprzez jazgot dobiegający z ptasiej skały wyraźnie usłyszała świst przecinającego spokojną morską atmosferę narzędzia zbrodni zmierzającego w kierunku jej głowy i zauważyła szary kamień dokładnie w chwili, gdy z pełnym impetem wylądował na jej czole. Więcej w tym życiu nie widziała. Czuła natomiast różne rzeczy. W niejasny, sennawy sposób czuła, że jest wleczona po kamienistej plaży. Czuła gęsią skórkę, którą wywoływała na jej ciele zimna mgła, gdy zdzierano z niej ubranie, i czuła metaliczny smak krwi w ustach i mdłości z tym związane. Zdarto z niej skarpetki i okrutny ból przeszył jej stopy. Co się z nią działo?

To wszystko było jak sen, nierealne. Znany dobrze głos dotarł do jej uszu, ale w świetle tego, co się działo, musiała się mylić. Usiłowała coś powiedzieć, lecz nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Jakiś głos wydostał się z jej krtani, choć przecież żadnego głosu nie wydawała. Bardzo to było dziwne.

Zanim wszystko stało się czarne, zdążyła pomyśleć, że nigdy nie pozna genezy powstania góry Kirkjufell. I choć to może zdumiewające, tego najbardziej żałowała.

Te same mewy rzucające się w morze w poszukiwaniu pokarmu, które Birna uważnie obserwowała przed chwilą, czekały na brzegu i przez mgłę obserwowały bieg wydarzeń. Cierpliwie czekały na ich rozwój. Plaża i ocean dbają o swoich. Żadne stworzenie nie musi głodować.

## Rozdział 3.

– Nie rozumiem, co się mogło stać z Birną – wymamrotał Jonas, sięgając po ozdobioną różyczkami filiżankę ze specjalnym naparem, który dopiero co barwnie opisał Thorze. Herbatka z okolicznych roślin miała leczyć, według Jonasa, rozmaite dolegliwości i zaburzenia. Thora nie odmówiła, umoczyła usta i osądziła po smaku, że musi być niezwykle zdrowa. – Chciałbym, żebyście się spotkały – dodał, pociągnął łyk naparu i ostrożnie odstawił filiżankę na spodek. Uznała ten widok za coś strasznie absurdalnego: wyjątkowo eleganckie, z niebywale kruchej porcelany, spodek i filiżanka z cieniutkim uszkiem, a w wielkich dłoniach Jonasa zdawały się jeszcze bardziej kruche, niż były w istocie. On raczej gruby, ogorzały, absolutnie nie wyglądał na człowieka delikatnego, a jego zachowanie świadczyło o tym, że ma się do czynienia z facetem, który dudli szatana ze słoika na pokładzie trawlera, a nie jak kobieta moczy usta w paskudnej, niepitnej herbatce ziołowej podanej w malutkiej filiżance po zajęciach z jogi.

Thora uśmiechnęła się i poprawiła w fotelu. Siedzieli w hotelowym biurze Jonasa, a ona czuła ból w krzyżu po jeździe samochodem. W piątek panował na drogach duży ruch, a na domiar złego musiała odwieźć dzieci do taty w Gardabae. Auta wlokły się niczym ślimaki i można było odnieść wrażenie, że wszyscy mieszkańcy stolicy jadą w tym samym kierunku. Nie był to zaplanowany weekend z tatą, ale Hannes poprosił ją o zmianę terminu, ponieważ w następnym tygodniu miał jechać za granicę na konferencję lekarską, więc nie mógłby się zająć dziećmi. Stąd Thora zdecydowała się skorzystać z oferty Jonasa i spędzić weekend w hotelu w stylu New Age na półwyspie Snæfellsnes. Postanowiła wykorzystać okazję, iść na masaż i w pełni się zrelaksować, co Jonas jej obiecał.

Ale przede wszystkim przyjechała po to, żeby go odwieść od zamiaru domagania się rekompensaty z powodu duchów. Chciała jak najszybciej

zakończyć tę rozmowę, znaleźć się w spokoju i odsapnąć.

– Na pewno się znajdzie – rzuciła Thora w przestrzeń. Nie znała pani architekt, nic o niej nie wiedziała. Równie dobrze mogła być stukniętą alkoholiczką, która zapiła i nie zjawi się przez następne tygodnie.

– To do niej niepodobne, dziś rano mieliśmy obejrzeć pierwsze szkice nowego budynku. – Jonas wertował jakieś papiery na biurku i był wyraźnie podenerwowany nieobecnością pani architekt.

– A może po prostu wpadła po coś do miasta? – zasugerowała, łudząc się, że w końcu przestaną rozmawiać o tej kobiecie. Ból pleców zaczynał promieniować na ramiona. Jonas pokręcił głową.

– Jej samochód stoi na parkingu. – Uderzył dłońmi w kant biurka. – Ale co tam. Ważne, że przyjechałaś. – Uśmiechnął się do Thory. – Nie mogę się doczekać chwili, kiedy wreszcie będę mógł ci opowiedzieć o duchach, ale musimy to odłożyć na później. – Spojrzał na zegarek i wstał. – Teraz zrobię obchód. Mam taką zasadę, że pod koniec dnia rozmawiam z moimi ludźmi. Łatwiej mi prowadzić hotel, wczuć się w sytuację i interweniować, jeśli od początku znam problemy. – Thora też wstała, zadowolona, że jest już wolna.

– Tak, oczywiście. Pogadamy o tym jutro. Mną się nie przejmuj. Jestem tu cały weekend, więc mamy dość czasu, żeby omówić tę sprawę. – Kiedy przewiesiła torebkę przez ramię, poczuła okropny smród i złapała się za nos. – Co to za fetor? Czułam go już na parkingu. Macie gdzieś w pobliżu fabrykę tranu?

Jonas kilka razy szybko wciągnął powietrze nosem, po czym spokojnie popatrzył na Thorę.

– Ja nic nie czuję. Pewno już wydzielałam z siebie ten sam piekielny zapach. Niedaleko stąd morze wyrzuciło wieloryba. Kiedy wiatr jest z tamtego kierunku, dociera do nas smród.

– I co? Będziesz czekał, aż ścierwo zgnije do końca? – Skrzywiła się, kiedy znów powiał wiatr. Gdyby ta ukryta wada miała polegać tylko na czymś takim, sprawę można by szybko załatwić.

– Przyzwyczajasz się – stwierdził Jonas. Podniósł słuchawkę i wybrał numer. – Cześć, przyjdzie do ciebie Thora. Niech ktoś ją zaprowadzi do pokoju i zamów dla niej masaż jeszcze na dziś wieczór. – Pożegnał się i

odłożył słuchawkę. – Zejdź do recepcji, kazałem zarezerwować dla ciebie jeden z lepszych pokoi z genialnym widokiem. Nie zawiedziesz się.

Do pokoju towarzyszyło Thorze młode dziewczę. Nie było wielkiego wzrostu, sięgało jej ledwo do ramion. Thorze nie podobało się, że ktoś nosi za nią bagaże, ale nie mogła nic na to poradzić. Na szczęście torba nie była zbyt ciężka, choć jak zwykle wzięła zbyt dużo garderoby. Zasadniczo uważała, że gdy się wyjeżdża, trzeba nosić inne ciuchy niż na co dzień, i zabierała rzeczy, które wisiały w szafie nieużywane. Ale i tak chodziła w tych samych fatałaszkiach co zwykle. Thora szła za dziewczyną rozległym korytarzem. Zdawał się szerszy niż w rzeczywistości z powodu światła, które wpadało przez okno dachowe ciągnące się na całej jego długości. Światło to odbijało się od cienkich blond włosów dziewczyny kroczącej przed nią.

– Fajnie się tu pracuje? – spytała Thora, żeby jakoś zagaić rozmowę.

– Nie – odparła dziewczyna, nie odwracając się. – Szukam innej pracy. Tylko że żadnej tu nie ma.

– O! – zdziwiła się. Nie spodziewała się tak szczerzej reakcji.

– Czyżby koledzy w pracy byli niemili?

Dziewczyna szybko odwróciła się, nie zwalniając kroku.

– I tak, i nie. Większość jest w porzo. Reszta nudziarstwo. – Zatrzymała się przed drzwiami, wyjęła z kieszeni plastikową kartę i otworzyła je. – Ale co tam moje zdanie. Niespecjalnie interesuje mnie ten cały bełkot, który serwuje się naszym gościom.

Thora miała nadzieję, że ze względu na dobre imię hotelu dziewczyna rzadko miewała do czynienia z klientami. W marketingu pracować by nie mogła.

– I dlatego chcesz odejść? – spytała.

– Nie. Niezupełnie – odparła dziewczyna i wpuściła Thorę do pokoju. – Chodzi o coś innego. Nie potrafię tego dokładnie wyjaśnić. To jest złe miejsce.

Thora zdążyła już wejść do pokoju, więc nie widziała twarzy dziewczyny, kiedy wypowiadała te słowa. Nie mogła się też zorientować, czy mówi to poważnie, choć brzmienie jej głosu sugerowało, że tak właśnie jest. Rozejrzała się po pięknym pokoju i podeszła do wielkiej



szklanej ściany od strony oceanu. Był tam niewielki taras.

– W jakim sensie złe? – spytała i odwróciła się do dziewczyny.

Widok połyskującego falującego morza i cisza na brzegu sugerowały coś zupełnie przeciwnego.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Po prostu złe. Zawsze było złe. Wszyscy o tym wiedzą.

Thora uniosła brwi.

– Wszyscy wiedzą? To znaczy kto? – Jeśli to miejsce cieszyło się złą opinią, o czym wiedzieli sprzedający i zataili ten fakt, być może trafiła na wątplą podstawę do założenia sprawy.

Dziewczyna popatrzyła na Thorę, tak jak to potrafią wyłącznie zdziwione nastolatki.

– Wszyscy po prostu. Przynajmniej tutaj w okolicy.

Thora uśmiechnęła się w duchu. Nie miała pojęcia o gęstości zaludnienia w południowej części półwyspu Snæfellsnes, ale czuła, że słowo „wszyscy” absolutnie nie jest tu na miejscu.

– I o czym wiedzą ci wszyscy?

Dziewczyna jakby zaczęła się nagle wycofywać. Włożyła ręce do kieszeni zbyt obszernych džinsów i wbiła wzrok w palce u stóp.

– Muszę lecieć. Nie wolno mi rozmawiać z tobą na ten temat. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. – Może później. – W drzwiach zatrzymała się i spojrzała błagalnie na Thorę. – Nie mów Jonasowi, że gadałam o tym. Nie chce, żebym za dużo rozmawiała z gośćmi. – Potarła lewą dłoń między palcem wskazującym a kciukiem. – Jeśli mam dostać jakąkolwiek pracę, potrzebne mi będą referencje. A chciałabym pracować w hotelu w Reykjavíku.

– Nie przejmuj się. Nie jestem zwykłym gościem. Szepnę Jonasowi, że byłaś wyjątkowo pomocna, i dostanę od niego pozwolenie na spokojną rozmowę z tobą. Jonas zaprosił mnie tu, żebym sprawdziła to i owo. I myślę, że możesz pomóc i mnie, i przy okazji Jonasowi. – Thora uśmiechnęła się do dziewczyny, która patrzyła na nią bez przekonania. – A właściwie jak ci na imię? – spytała, by móc ją nazajutrz odszukać.

– Soldis – odparła dziewczyna. Przez chwilę stała bez ruchu, jakby nie wiedziała, co z sobą zrobić, po czym uśmiechnęła się lekko, pożegnała

i wyszła.

Bergur Ketilsson szedł wolno, choć wiedział, że w domu żona czeka na niego z podwieczorkiem. Wolał raczej samotnie spędzić wieczór na łonie natury, niż siedzieć w domu w przytłaczającej ciszy, udając szczęśliwego męża. Jęknął na samą myśl o tym. Żyli w stadle małżeńskim od całych dwudziestu lat w przyzwoitej zgodzie, ale nigdy nie łączyło ich szczególnie gorące uczucie, nawet w okresie narzeczeństwa. Żadne z nich nie było do takich uczuć zdolne, a na pewno nie ona. Dopiero niedawno odkrył, że jest w stanie wzbudzić w sobie namiętność. Trochę późno na takie odkrycie, po czterdziestce. Życie pewno inaczej by się mu ułożyło, gdyby o tym wiedział, zanim poślubił tę martwą Rose. Być może wtedy ruszyłby po naukę do stolicy. Jako młody człowiek fascynował się językiem islandzkim, choć nikomu o tym nawet nie wspomniał. Tego rodzaju wiedza nie była potrzebna przy prostych pracach w obejściu. Zafrapowany rzucił okiem na ptasie gniazda.

Niedawne przymrozki źle zrobiły pisklątom. Za rok będzie mniej gniazd.

Szedł przed siebie. W oddali majaczył dach hotelu wyrastający ponad nadbrzeżnymi skałami. W milczeniu, skupiony patrzył w jego kierunku i próbował wyobrazić sobie, co się tam dzieje. Ale nie potrafił. Wzruszył ramionami. Było mu źle i postanowił jeszcze zajrzeć nad zatoczkę. Nie nakładał zbyt wiele drogi, a chciał się przekonać, jak niedawny nawrót chłódów wpłynął na pisklęta wodnego ptactwa. Przyspieszył kroku i się zamyślił. To hotel stał się przyczyną owego kryzysu uczuć, który obecnie mu doskwierał.

Gdyby go tu nie zbudowano, on dalej trwałby w zgodzie z dotychczasowym życiem – ani szczęśliwy, ani znudzony. Nie mógłby zatem nigdy wyrobić sobie poglądu na życie, które teraz dostarczało mu zbyt wiele szczęścia i zbyt wiele niepewności, by mógł myśleć logicznie. Zauważył gniazdo i ostrożnie zbliżył się do niego. Pośrodku leżało dwoje malutkich, nieżywych piskląt. Matki nie widział w pobliżu, być może chłody i ją wykończyły.

W zatoczce sytuacja zdawała się podobna. W gniazdach

pokrywających każdą półkę skalną piskląt nie dostrzegł. Może to i dobrze.

Za rok i tak dobrałyby się do nich lisy. Zmienił kierunek i ruszył w stronę domu. Stapał ciężko, bo nic go tam nie ciągnęło. Smród wieloryba mu nie przeszkadzał, nawet nieźle wpisywał się w jego obecny nastrój. Przyspieszył nieco. Może powinien po powrocie powiedzieć Rosie, że znalazł inną kobietę? Fajniejszą, wykształconą, piękniejszą, a na dodatek młodszą. Pod każdym względem kobietę lepszą od niej. Przez chwilę wydawało mu się to nawet rozsądne. Zostawi Rosie wszystko, dom, zwierzęta, konie, ptactwo. I tak nie chciałby mieć z tym do czynienia w swoim nowym domu pełnym szczęścia. Za chwilę jednak ta senna wizja minęła. Rosa nie potrafiłaby sama zadbać o gospodarstwo i ta wiadomość by jej nie uradowała. Przecież w końcu nie była wielbicielką wsi i uprawiania ziemi, zawsze na wzmiankę o gospodarskich obowiązkach reagowała tępym wyrazem twarzy i wyraźnym brakiem zainteresowania. Tylko kot zdawał się ją obchodzić. I tak samo wyglądało ich współżycie; nigdy ani się nie denerwowała, ani nie cieszyła. A najdziwniejsze było to, że i on reagował identycznie. Choć teraz zupełnie się zmienił.

Przy końcu plaży potknął się o coś i zdziwiony spojrzął pod nogi. Zawsze stapał pewnie i sprawnie, znał zdradliwość nadbrzeżnych kamieni i śliskość mokrych wodorostów. Czegóż takiego nigdy wcześniej w zatoce nie widział, choć przez lata wiele dziwnych rzeczy morze wyrzucało na brzeg. Po pierwsze, była to niespotykana masa wodorostów. Po drugie – i co bardziej istotne – zauważył oplecione nimi ludzkie ramię. Co do tego nie miał wątpliwości. Palce były zaciśnięte w taki sposób, że żadnemu wytwórcy lalek czy manekinów nie przyszłoby nawet do głowy zaprojektowanie takiej dłoni. Bergur schylił się i poczuł specyficzny zapach krwi. Natychmiast cofnął głowę. Smród najprawdopodobniej uwolnił się spod wodorostów, kiedy Bergur zawadził nogą o miękkie oślizgłości, a metaliczny zapach osocza był tak intensywny, że przyćmił odór bijący od ścierwa wieloryba. Bergur zasłonił ramieniem usta i nos, by nie czuć smrodu.

Wyprostował się, bo przecież niewiele już mógł pomóc osobie owiniętej w wodorosty. Kupa glonów miała kształt człowieka i gdzieś tam prześwitywała spod nich biel ludzkiego ciała.

Sam się sobie dziwił, że nie od razu zauważył zwłoki, bo tak wyraźny był ich kształt pod kołdrą wodorostów. Nigdy nie nosił przy sobie komórki, więc nie pozostało mu nic innego, jak tylko wrócić do domu i zadzwonić na policję. Być może należało także zawiadomić służby ratownicze. Pewno powinny wziąć w tym udział.

Wciągnął powietrze przez rękaw kurtki, żeby uniknąć zapachu krwi i nagle znieruchomiał. Rozpoznał pierścionek na spuchniętym palcu serdecznym.

Bergur osunął się na kolana obok dłoni. Zapach już mu nie przeszkadzał. Chwycił lodowatą dłoń, by się upewnić. Tak, to był ten pierścionek. Ciężko oddychał. W pośpiechu jął odgarniać wodorosty z miejsca, gdzie powinna znajdować się głowa, lecz szybko opadły mu ręce. Nie było twarzy. Ale sam widok włosów wystarczył, by pojął, że skończył się jego sen o nowym, ciekawym i szczęśliwym życiu.

Thora udawała, że nic się nie dzieje. Leżała na brzuchu, usiłując się odprężyć, a tak naprawdę koncentrowała się na tym, by sprawiać wrażenie odprężonej, ponieważ nie chciała przysparzać masażystce przykrości. Była nią gibka, umięśniona kobieta, nieco młodsza od Thory. Miała na sobie białe lniane spodnie i jasnozielony T-shirt, a na bose stopy wzuła sandały. Paznokcie u nóg pomalowała jasnoniebieskim lakierem. Zazwyczaj Thora nie zwracała uwagi na te szczegóły ludzkiego ciała, ale ponieważ leżała na brzuchu na łóżku do masażu z twarzą wciśniętą w otwór na głowę, palce te co rusz pojawiały się w zasięgu jej wzroku.

Najgorsze już minęło, kobieta skończyła masaż i zaczęła układać rozgrzane kamienie wzdłuż kręgosłupa Thory.

– Teraz powinnaś poczuć, jak energia kamieni uwalnia się wzdłuż twego kręgosłupa. A potem naczynka nerwowe przeniosą ją w najodleglejsze zakamarki ciała. – Podkład dla jej głosu stanowiła kabalistyczna muzyka z kompaktu, który, jak poinformowała Thore masażystka, można nabyć w recepcji. Thora była zdecydowana zajść tam, by się dowiedzieć o nazwę kapeli, aby w przyszłości uchronić się przed przypadkowym kupnem płyty.

– Długo to jeszcze potrwa? – spytała Thora z nadzieją na bliski

koniec męczarni. – Myślę, że energia dotarła już do każdej komórki. Naprawdę czuję się doskonale.

– Co? – Masażystka nie bardzo ją zrozumiała. – Na pewno? To jeszcze nie koniec.

Thora zdławiła w sobie westchnienie.

– Jestem pewna. Było świetnie. Wyraźnie czuję poprawę.

Masażystka chciała zaprotestować, ale właśnie zadzwonił telefon gdzieś w głębi gabinetu.

– Poczekaj – nakazała i pomalowane palce znikły z pola widzenia Thory. – Halo! – Thora usłyszała głos masażystki. – Mam klientkę. – Po tych słowach nastąpiło długie milczenie, po czym kobieta powiedziała bardzo podnieconym głosem: – Co ty powiesz? Nie żartujesz?... Mój Boże... Idę.

Masażystka zaczęła zdejmować kamienie z pleców Thory, która usiłowała ukryć zadowolenie, udając zainteresowanie rozmową telefoniczną.

– Coś się stało? Jeśli o mnie chodzi, to jak już mówiłam, wszystko w porządku.

Kobieta bardzo się spieszyła.

– Coś się stało. Straszno. Coś przerażającego.

Thora obróciła się na bok.

– Co? – zapytała i tym razem nie musiała udawać zainteresowania. – Coś związanego z tymi duchami?

Na twarzy kobiety malowało się przerażenie. Zasłoniła dłonią usta.

– O, tak daleko się nie posunęłam. Znalaziono zwłoki na brzegu. Vigdis z recepcji uważa, że chodzi o kogoś stąd, bo przyjechała policja i chce rozmawiać z Jonasem.

Thora zerwała się z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Szybko włożyła go na siebie, bo źle czuła się nago wśród nieznanomych, choć absolutnie nie wstydziła się własnego ciała.

– No to leć, dam sobie radę. – Zawiązała pasek z frotte wokół brzucha. – Jakiś wypadek?

– Nie wiem – odparła masażystka, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Płonęła z ciekawości, by dowiedzieć się czegoś więcej.

– Znajdę swoje rzeczy i pójdę. – Thora gestem ręki dała masażystce znak, że może iść. – Obiecuję, że nie ukradnę kamieni.

Masażystka nie kazała sobie dwa razy powtarzać, okręciła się na pięcie i znikła w korytarzu. Thora poszła za parawan i zaczęła się ubierać. W torebce zadzwoniła komórka; sięgnęła po nią.

– Halo? – rzuciła, usiłując drugą ręką włożyć skarpetkę. Zasięg był kiepski, więc telefon rzeził i trzeszczał.

– Witaj, Thoro! – usłyszała znajomy głos. – Cały czas czekam na odpowiedź na mojego maila.

– A tak – odparła, walcząc cały czas ze skarpetką. – Właśnie miałam zamiar ci odpisać.

– Powiedz mi tylko kiedy. Nie przejmuj się niczym innym. – Matthew najwyraźniej chciał przyjechać niezależnie od jej ewentualnych protestów. – Daj tylko zielone światło i ruszam w drogę.

– Teraz nie jest najlepsza pora – odparła z wahaniem. – Jestem w pracy i coś się właśnie wydarzyło.

– Co takiego? – Matthew najwyraźniej był przekonany, że ona improwizuje. – Powiedz mi, co się stało?

– No, to jest raczej niezwykle. – Thora próbowała przypomnieć sobie, jak po niemiecku jest duch. – Pracuję nad sprawą, która dotyczy duchów, ale zdaje się, że to jest bardziej skomplikowane.

Policja znalazła zwłoki i wszystko może się jeszcze pogmatwać.

– Gdzie jesteś?

– Ja? – spytała Thora głupio. – Na prowincji.

– Nie ruszaj się stamtąd. Przyjadę jutro wieczorem. – Głos Matthew świadczył o tym, że mówi serio.

– Chwila, moment, wszystko w porządku. Nie przyjedziesz tutaj – gorączkowała się Thora. – To żadne morderstwo, zwykły wypadek. – Zawahała się. – Takie rzeczy ciągle się zdarzają.

– Nie mogę się doczekać spotkania z tobą jutro wieczorem – usłyszała z drugiego końca linii.

– Ale przecież nie wiesz nawet, gdzie przebywam, i nie powiem ci tego. Poczekaj kilka dni, to nie jest najlepszy termin. Obiecuję, że znajdę czas. Mam ochotę cię zobaczyć. Ale nie teraz.

– Nie musisz mi mówić, gdzie jesteś. Znajdę cię. Do widzenia.

Thora nie zdążyła wymyślić kolejnych wymówek – Matthew odłożył słuchawkę.

## Rozdział 4.

Thora ubrała się błyskawicznie i skierowała prosto do recepcji w nadziei, że pozna jakieś szczegóły na temat odnalezionych zwłok.

Wychodząc, zauważyła breloczek z kluczem, który masażystka pozostawiła w gabinecie. Postanowiła zwrócić go w recepcji, uznając to za doskonały pretekst. Szybko wyszła na korytarz, zadowolona z siebie.

W recepcji masażystki nie zauważyła. Pochylona nad kontuarem młoda kobieta pogrążona była w cichej rozmowie ze swoją koleżanką. Krótki śnieżnobiały fartuch i także spodnie nie zdołały ukryć faktu, że jest nieapetycznie chuda. Thora stanęła obok niej i uśmiechnęła się do obu pań, licząc na to, że dopuszczą ją do tajemnicy. Jej obecność nie została jednak przyjęta z radością.

Thora od razu zauważyła na ich twarzach cień niezadowolenia, ale jakoś udało im się odwzajemnić jej uśmiech. Ona zaś przez moment przyglądała się wiszącemu obok recepcji afiszowi reklamującemu seans spirytystyczny z udziałem znanego medium z Reykjavíku, który odbył się poprzedniego wieczoru. Następnie znów zwróciła się do nich z uśmiechem.

– Cześć – powiedziała dla przełamania lodów. Jej ciekawość jednak była na tyle dominująca, że zupełnie zapomniała o kluczu.

– Słyszałam o tych zwłokach na brzegu.

Kobiety spojrzały jedna na drugą, porozumiały się wzrokiem i dopuściły Thorę do konwersacji.

Pierwsza odezwała się do niej ta chuda.

– Przeokropne – stwierdziła i skierowała oczy ku górze. – Wiesz, że policja już tu jest? – Zdjęła łokcie z lady i podała Thorze rękę.

– Mam na imię Kata i pracuję w hotelu jako wizażystka. – Zaśniły w uśmiechu jej białe zęby.

Thora także się przedstawiła, dziwiąc się jednocześnie, jak mocny uścisk dłoni ma ta chuda kobieta.



– Thora. Właściwie to nie jestem gościem, prowadzę drobną sprawę dla Jonasa.

Kobieta w recepcji potwierdziła jej słowa skinieniem głowy.

– Racja, Jonas mówił mi o tym. Vigdis, kierowniczką recepcji. Ty jesteś jakąś prawniczką, tak?

Nie bardzo mając jasność, co w tym kontekście oznacza słowo „jakaś”, Thora kiwnęła głową.

– Zgadza się. – Rozejrzała się dookoła i przez przeszklone drzwi wejściowe zauważyła wciąż stojący na parkingu radiowóz. – Dokąd poszli policjanci?

Vigdis wskazała na prawo i ściszyła głos, mimo iż nikogo nie było w pobliżu.

– Chcieli rozmawiać z Jonasem. – Opadła na oparcie krzesła i porozumiewawczo uniosła brwi. – Wcale nie wydawał się zaskoczony, kiedy mu o tym powiedziałam.

– A co właściwie mówiła policja? – dopytywała się Thora. – Może nie wiedział, o co im chodzi?

Vigdis lekko się zarumieniła.

– Tak, nie, nie – odezwała się z wahaniem. – Mnie nic nie powiedzieli, spytali tylko o Jonasa.

– To skąd wiesz, że tu chodzi o jakieś zwłoki? – powątpiewała Kata, wizażystka, której najwyraźniej nikt nie ostrzegł.

Policzki Vigdis jeszcze bardziej spąsowiały.

– Słyszałam, jak rozmawiali z Jonasem. Musiałam odprowadzić ich do jego biura i kiedy mu się przedstawiali, powiedzieli, co ich tu sprowadza.

Thora była absolutnie przekonana, że kobieta podsłuchiwała pod drzwiami.

– A wspominali, w jaki sposób nastąpił zgon? – spytała. – Czy to morze wyrzuciło zwłoki, czy jak?

– I czy to facet, czy kobieta? – wtrąciła wizażystka. – Wspominali coś na ten temat?

– Podobno kobieta – odparła Vigdis, a pąs na jej policzkach zaczął blednąć. Najwyraźniej cieszyło ją, że posiada informacje, na które było zapotrzebowanie, toteż kiedy znów się odezwała, przeciągała każde

słowo, by napawać się swoją przewagą do końca. – Nie mówili wprost o przyczynie zgonu, ale mogę przysiąc, że chodziło im o nienaturalną śmierć. – Dramatycznie wypuściła powietrze przez nos. Kata złapała się za usta, najwyraźniej aktorska sztuczka wywarła na niej wrażenie.

– Dlaczego do nas przyjechali? – dociekała Thora. – Czyżby ciało znaleziono tutaj na brzegu?

Vigdis wolno skinęła głową i wskazała okno, za którym rozpościerał się widok na otwarte morze.

– Dokładnie nie wiem, ale to gdzieś niedaleko. Chyba tam w dole. – Thora i Kata popatrzyły przez okno. Pogoda była względnie dobra, widoczność też, pomimo późnej godziny. Samego brzegu nie dało się zauważyć z powodu różnicy poziomu pomiędzy łąką rozścielającą się za oknem a linią brzegu.

– Chyba nie stało się to tu na plaży – skwitowała Thora i oderwała wzrok od okna. – Musiałybyście coś zauważyć, gdyby policja ściągnęła jakiś sprzęt.

Vigdis wzruszyła ramionami.

– Do starych zabudowań przynależy bardzo dużo ziemi i stąd nie można zobaczyć całego brzegu. Na przykład tamten cypel. – Wskazała na widoczne przez okno wzniesienie. – Działka najdalej na zachód sięga drugiego zbocza tamtego wzgórza, którego nie można dostrzec. Poza tym można wjechać na teren z innej strony.

Thora i Kata wpatrywały się we wzgórze, jakby miały nadzieję, że prześwietli je wzrokiem, po czym Thora wolno skinęła głową.

– A czy pierwotnie nie były to czasem dwa gospodarstwa na dwóch odrębnych działkach? – Ponieważ Vigdis wzruszyła ramionami, Thora ciągnęła: – Bo zdaje mi się, że niegdyś żyło tu dwóch braci, z których jeden zmarł bezpotomnie, a jego ziemię odziedziczył drugi. I potem je połączył. I to by wyjaśniało sprawę z dojazdem. Najczęściej bowiem do jednego obejścia jest tylko jedna droga, a nie dwie. Być może granica między działkami przebiegała przez tamto wzgórze? – zwróciła się do kobiet, ale żadna z nich nie zdawała się interesować tym, co ona mówi.

– Z pewnością – rzuciła Kata i zwróciła się natychmiast do swojej przyjaciółki. – Ale kto to jest? Wspominali coś na ten temat?

– Myślę, że nie mają pojęcia. Kiedy się zjawili, spytali mnie, ilu mamy gości zameldowanych w hotelu i czy któryś z nich nie zaginął. – Uśmiechnęła się konspiracyjnie do swojej rozmówczynie. – I odpowiedziałam im, zgodnie z prawdą, że nie mam zielonego pojęcia. To jest hotel, a nie więzienie. – Po czym skierowała się do Thory: – Goście mają klucze, z którymi mogą wyjść na zewnątrz. Nie zostawiają ich u mnie i wyłącznie dziełem przypadku jest, czy wiem, co się z nimi dzieje. Sami rzadko mi mówią, gdzie się wybierają. Czasem tylko, kiedy mają zamiar iść na spacer, to pytają, dokąd najfajniej pójść.

– To na pewno któreś z pijanych małżonków z osiemnastki. Żadnego z nich nie widziałam od dwóch dni – powiedziała Kata, nie kryjąc pogardy.

Vigdis pokręciła głową.

– Nie, przed chwilą kuchnia dostarczyła im jedzenie do pokoju. I napoje – powiedziała, podkreślając drugie zdanie. – A dopiero co dzwoniła żona i prosiła o połączenie z serwisem. Powiedziała, że nie najlepiej się czują i że cały dzień przespali.

Kata prychnęła z oburzenia.

– Czują, srują. Albo są skacowani, albo pijani.

Thora zorientowała się, że niczego istotnego już się od kobiet nie dowie. Zazwyczaj nie lubiła plotkować. A tym bardziej na temat osób, których zupełnie nie znała. Postanowiła zatem się pożegnać i włożyła rękę do kieszeni, aby wyciągnąć klucz.

– Mam tu klucz, którego zapomniała moja masażystka. – Thora wyciągnęła dłoń z breloczkiem: islandzką flagą namalowaną na stalowej płytce.

– Chodzi ci o Sibbę. – Vigdis sięgnęła po klucz ponad ladą. – Ona to potrafi być rozkojarzona! – Zauważyła plastikową kartę zwisającą z narodowego breloka. – Boże, i do tego jest to klucz uniwersalny! Sibba jest kompletnie... – Nie zdążyła wyjaśnić, co miało znaczyć to „kompletnie”, bo zadzwonił telefon.

Thora szybko schowała dłoń z breloczkiem i spojrzała na Kate.

– No to pójdę i osobiście oddam jej ten klucz. Zapomniałam umówić się na kolejny masaż, więc i tak muszę z nią porozmawiać. – Uśmiechnęła się niewinnie do młodej kobiety. – Nie wiesz przypadkiem,

gdzie ona może być?

Wizażystka wzruszyła ramionami.

– Może w kafeterii. – Wskazała korytarz na prawo. – Jest obok kuchni.

Thora podziękowała za informację i zapytała:

– Nie wiesz, w którym pokoju mieszka Birna? Architekt? Chciałabym się z nią przywitać.

Kata pokręciła głową i sięgnęła przez kontuar po księgę meldunkową. Vigdis wciąż zajęta była rozmową telefoniczną i nie zwracała na nie uwagi.

– Birna, Birna... – Drobne palce z długimi paznokciami polakierowanymi na biało przesuwają się w dół strony. – Aha. Tutaj. – Zamknęła księgę. – Mieszka w pokoju numer pięć. To po drodze. Jest w hotelu na pewno, bo jej auto stoi na parkingu. Niezła gablota.

– Fajnie – powiedziała Thora, która zupełnie nie interesowała się samochodami. – Dziękuję bardzo za informacje. Może bym jutro wpadła do ciebie na zabieg? Przydałaby mi się drobna depilacja. – Młoda kobieta z zapalem kiwnęła głową, może nawet zbyt skwapliwie jak na gust Thory.

Idącą korytarzem Thorą targają sprzeczne myśli. Co u diabła chodzi jej po głowie? Nie mogła przecież wysnuć logicznego wniosku, że denatka to pani architekt, którą Jonas podejrzewał o ucieczkę! Najprawdopodobniej to zupełnie inna kobieta. A nawet gdyby to była ta cała Birna? To nie usprawiedliwiałoby przeszukania jej pokoju. Ale im bliżej podchodziła do pokoju numer pięć, tym bardziej zdecydowana była zajrzeć do środka. Gdyby się okazało, że to Birna jest denatką, teraz miała jedyną okazję rzucić okiem na jej pokój. Bo jeśli będą jakieś niejasności co do jej śmierci, policja opieczętuje drzwi. Czyż nie ma więc obowiązku wykorzystać tej sytuacji jako prawnik Jonasa? Być może to jego będą podejrzewać? Na koniec udało jej się przekonać samą siebie, że nic złego nie czyni. Chce jedynie wsadzić głowę w drzwi i trochę się porozglądać. Nic więcej.

Zatrzymała się przed drzwiami. Ukradkiem się obejrzała i stwierdziła, że kobiety w recepcji zatopione są w rozmowie. Nie widziały jej. Przeciągnęła plastikową kartę przez czytnik, otworzyła drzwi i wślizgnęła

się do środka.

Jonas starał się zachowywać tak, jak zachowywałyby się niewinny właściciel hotelu, ale trudno mu było grać rolę człowieka spokojnego i opanowanego. Niechęć do policji pozostała mu jeszcze z dawnych czasów, a podczas nielicznych z nią kontaktów zawsze odnosił wrażenie, że to uczucie jest odwzajemnione. Obecni u niego policjanci patrzyli prosto w oczy, zadając pytania, a Jonas pomyślał sobie, że odbyli specjalne szkolenie w zakresie oceny prawdomówności na podstawie reakcji źrenic i że mieli do tego szczególny talent. A on zbyt często mrugał oczami, co pewno dobrze nie wyglądało. Chrząknął:

– Jak już mówiłem, ten opis może pasować do Birny, architektki, ale jest zbyt ogólny, by to stwierdzić z całą pewnością. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów, torebki czy czegoś? – Przechylił się do tyłu w kierunku okna. – Nie gorąco wam? Może otworzę okno? – Bał się, że pot zacznie mu spływać po czole, co dopełni jego obrazu człowieka winnego.

Policjanci spojrzeli po sobie. Najwidoczniej było im całkiem chłodno pomimo pełnego, czarnego umundurowania ze złoceniami, bo nawet nie zdjęli marynarek. Ale policyjne czapki trzymali w rękach. Zignorowali pytania Jonasa na temat okna i dokumentów denatki i kontynuowali przesłuchanie:

– Kiedy widziano ją ostatnio, tę Birnę?

– No, tak dokładnie to ja właściwie nie wiem – odparł Jonas, usiłując sobie przypomnieć. – W każdym razie wczoraj tu była. Na pewno.

– To znaczy, że widziałeś się z nią wczoraj? – spytał młodszy z policjantów. Wyglądał na bardzo surowego i Jonas czuł do niego mniejszą sympatię niż do starszego, który zdawał się pod każdym względem delikatniejszy.

– Co? – głupio spytał Jonas i szybko dodał: – No tak. Widziałem się z nią. Nawet kilka razy. Pracowała nad projektem przybudówki, którą chcę tu postawić, i wciąż przychodziła do mnie konsultować swoje pomysły.

Policjanci zgodnie kiwali głowami. Starszy z nich wydymał przez chwilę policzki, po czym zadał pytanie:

– A dzisiaj? Zachodziła do ciebie dzisiaj?

Jonas zdecydowanie pokręcił głową.

– Skąd. Z całą pewnością nie. Mieliśmy się spotkać dziś rano, ale nie przyszła. Rozglądałem się za nią, ale ani jej nie spotkałem, ani nie widziałem. Usilnie starałem się dodzwonić na jej komórkę, ale była wyłączona. Łączyłem się tylko z pocztą głosową.

– Jaką miała komórkę? Możesz ją opisać? – spytał młodszy.

Jonas nie musiał się zastanawiać. Telefon Birny rzucał się w oczy. Wielokrotnie widział go w jej rękach.

– Jaskrawoczerwoną. Taka składana. Błyszcząca. Raczej mała. Ale nie mam pojęcia jakiej marki. Z przodu była na niej srebrna pacyfa, ale nie sądzę, że to znak firmowy. Raczej ozdoba. – Policjanci spojrzeli po sobie ukradkiem, po czym solidarnie wstali. Jonas siedział jak skamieniały. Czuł się nieco pewniej, bo przecież udało mu się udzielić jednej szybkiej odpowiedzi. – Ta kobieta, którą znaleźliście... zginęła na skutek wypadku?

Żaden z policjantów nie odpowiedział.

– Mógłbyś zaprowadzić nas do pokoju Birny Halldorsdottir?

Thora po raz ostatni rozejrzała się wokół. W pokoju nie zauważyła niczego szczególnego. Wyglądał niewątpliwie inaczej niż inne pokoje hotelowe, bo pani architekt najwyraźniej uwiła tu sobie gniazdko na czas dłuższy, niż zazwyczaj ma to miejsce. Za pomocą „ciasta” poprzyklejała do ścian szkice budynków. Thora podejrzewała, że są to projekty przybudówki, którą Jonas – jak mówił – ma zamiar postawić. Na niektóre rysunki naniesiono uwagi, jedne zrozumiałe dla laików, inne nie. Tu i ówdzie na marginesach widniały obliczenia, których wynik podkreślono czerwonym długopisem.

Sumy były wysokie i Thora nie życzyła Jonasowi, aby stanowiły wstępny kosztorys.

Postanowiła zajrzeć do szafy, głównie z ciekawości, bo przecież nie spodziewała się znaleźć w niej czegoś istotnego. Aby ją otworzyć, wsadziła w uchwyt ołówek, nie chcąc zostawiać odcisków palców. Ale równie dobrze mogła to sobie darować, ponieważ szafa nie powiedziała jej niczego poza tym, że Birna to wyjątkowa pedantka.

Wnętrze nie kryło nadmiaru ciuchów; bluzki, wytworne spodnie i żakiety wisiały na wieszakach, a pozostała garderoba była schludnie i estetycznie ułożona na półkach. Ta kobieta musiała chyba pracować w sklepie odzieżowym... Birna smak miała znakomity – wybierała ubrania skromne, acz szykowne, z jedną cechą wspólną: wszystkie dużo kosztowały. Thora starała się odczytać metkę na sweterku leżącym na wierzchu jednej z kupek, lecz to się jej nie udało. Zamknęła szafę i podeszła do telefonu stojącego na nocnym stoliku. Paznokciem nacisnęła klawisz odtwarzający numery, pod które ostatnio dzwoniło. Wyrwała pustą kartkę z bloczka, który zobaczyła obok telefonu, i spisała numery. W sumie trzy. Złożyła kartkę i włożyła ją do kieszeni.

Rozglądała się po pokoju, ale nie zauważyła niczego, co by ją zainteresowało, poza szufladą biurka. Już wcześniej niezbyt uważnie rzuciła okiem na luźne kartki na jego blacie, ale niczego szczególnego nie znalazła. Wszystkie miały jakiś związek z przygotowywanym projektem, głównie były to ulotki reklamowe producentów rozmaitych materiałów budowlanych. Odepchnęła nogą krzesło stojące przed biurkiem, chcąc dostać się do szuflady. I tu napotkała na niespodziewaną przeszkodę, bo nie było żadnego uchwytu. Naciągnęła rękaw na prawą dłoń i otworzyła szufladę, chwytając ją od dołu. Znalazła w niej Nowy Testament i oprawiony w skórę dziennik Birny. Nareszcie natknęła się na coś sensownego. Przez rękaw wyjęła dziennik. Wstrząsnęła nim nieco, by się otworzył. Bingo!

Stronice wypełniało schludne pismo. Ale uśmiech, który wykwitł na jej ustach, trwał krótko. Usłyszała jakiś hałas dochodzący z korytarza, a ściśle mówiąc z za drzwi. Rozpaczliwie rozejrzała się dookoła. Nie miała wyboru, musiała uciekać. W żaden sposób nie mogłaby przecież wytłumaczyć, co tutaj robi. Co więcej, nie potrafiła tego wyjaśnić nawet sobie. Rzuciła się w kierunku długich zasłon, mając nadzieję, że wszystkie pokoje w hotelu są takie same. Na szczęście nadzieja jej nie zawiodła, więc drżącymi rękami otworzyła zamek w drzwiach balkonowych i wyskoczyła na taras. Następnie wpasowała drzwi w futrynę tak ostrożnie, jak tylko potrafiła, i oddaliła się szybkim krokiem.

Kiedy już znikła za rogiem, głęboko wciągnęła powietrze do płuc.

Serce kołatało jej w piersiach. Co ona sobie ubzdurzyła? Najwyraźniej nie wszystko jest z nią w porządku. Tak niewiele brakowało. Była pewna, że słyszała, jak drzwi od pokoju otwierają się w tym samym momencie, w którym ona domykała drzwi balkonowe. Jeszcze raz głęboko wciągnęła powietrze. Puls się wyrównał, po czym znów przyspieszył. Szuflada biurka! Zostawiła ją otwartą.

Starła się uspokoić. I co z tego? Przecież wszyscy i tak będą zakładali, że to Birna jej nie zamknęła. Ulżyło jej i spojrzała spokojnie przed siebie. I w jednej chwili aż się skurczyła: wciąż trzymała w rękach dziennik Birny Halldorsdottir, członkini Związku Architektów Islandii.



## Rozdział 5.

Wóz policyjny wolno odjechał z parkingu, ale Jonas odniósł wrażenie, że stróże prawa robili wszystko, by przedłużyć wizytę. A przecież musieli zdawać sobie sprawę z tego, że im wcześniej odjadą, tym mniej gości zauważy ich obecność. Odetchnął, kiedy w końcu stracił z oczu ich auto. Miał nadzieję, że już nie wrócą. Choć z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że to dość złudna nadzieja. Obejrzeli pokój Birny i upewnili się, że jej tam nie ma, po czym nałożyli pieczęcie. Następnie nakazali Jonasowi dopilnować, by nikt do niego nie wchodził, zanim go nie przeszukają. Stąd jasne było, że nie rozstał się z nimi na długo. Chyba że okazałoby się, iż denatką nie jest Birna, ale o tym też tylko mógł marzyć. Zanim policjanci opuścili hotelowy parking, poprosili Jonasa, by wskazał im samochód Birny. Było to nieduże sportowe audi, które niedawno nabyła.

Stało na uboczu. Birna zawsze parkowała z dala od innych samochodów, by ograniczyć możliwość zarysowania lakieru przez nieuwważnych kierowców zamasyście otwierających drzwi. Policjanci podeszli do wozu i jeden z nich wyciągnął z kieszeni foliową torebkę, którą bez otwierania przyłożył do auta i nacisnął. Audik zapiszczał i zamrugął światłami do trzech mężczyzn. Policjanci spojrzeli po sobie i wymienili wiele znaczące spojrzenia.

Jonas westchnął. Sytuacja nie była komfortowa. Jak miał się teraz zachować? Pomimo jej licznych wad lubił Birnę i gdyby spojrzeć prawdzie w oczy, nawet bardziej niż lubił, choć Birna tego uczucia nie odwzajemniała. Czy miał pokazać, że jest zmartwiony?

To stawiało pod znakiem zapytania rozbudowę hotelu. Czy miał o tym powiedzieć swoim pracownikom, czy udawać, że nic się nie stało? Policja nie potwierdziła przecież, że to ona zginęła. Musiał uważać, bo niewątpliwie z jego reakcji wielu będzie odczytywać niestworzone rzeczy i interpretować je w taki sposób, by pasowały do plotek, które są

nieuniknione i wkrótce się pojawią. Okolica nie była zbyt ludna, a jego pracownicy nie słynęli z dyskrecji. Westchnął ponownie. Może policja uzna to za wypadek, choć zachowanie funkcjonariuszy o tym nie świadczyło. Jonas odwrócił się na pięcie i wszedł do środka. Szybko minął recepcję, by nie stwarzać okazji do zadawania pytań. Osiągnął swój cel, choć mina Katy czuwającej przy recepcji wyraźnie zdradzała, że płonie z ciekawości, by się dowiedzieć, co mówili policjanci. Kiedy Jonas wszedł, wizażystka otworzyła usta, by zadać pytanie, ale gdy odwrócił głowę i przyspieszył kroku, natychmiast je zamknęła. Obie z recepcjonistką Vigdis patrzyły tylko, rozczarowane, jak je mija; nie odezwały się, nie zadały żadnych pytań. Ale taka sytuacja nie mogła trwać długo, w końcu ciekawość weźmie górę i zaczną pytać, choćby miały biec za nim korytarzem. Na razie jednak jest, jak jest, myślał sobie Jonas, szybko znikając w gabinecie i zamykając za sobą drzwi. Zadumany opadł na fotel. Być może dałoby się ubić na tym jakiś interes? Kto wie, może da się wykorzystać tę tragedię na korzyść hotelu albo osobiście coś na tym zyskać? Podniósł słuchawkę i wybrał numer.

Thora siedziała zawstydzona na łóżku w swoim pokoju. W rękach trzymała dziennik Birny. Nie zdecydowała jeszcze, co z nim zrobić – czy przemycić go z powrotem do pokoju Birny, czy może umieścić gdzie indziej, gdzie nie budziłby podejrzeń. Chodziło jej także o czas: czy pozbyć się dziennika od razu, czy wcześniej go przejrzeć? A jeśli Birna nadal jest wśród żywych?

Policzki Thory oblał pąs. Co ona wyrabia? Czyżby już tak znudzili jej się klienci od wrzutni na listy i inni narzekacze, że musi sama aranżować sobie bardziej interesujące sprawy? Przyjechała tu, żeby przekonać nie do końca normalnego właściciela hotelu do odstąpienia od beznadziejnej sprawy, a nie po to, by wikłać się w śledztwo z udziałem policji, które jej nie dotyczyło. Zadzwoił telefon i zadowolona z takiego obrotu sprawy Thora sięgnęła po słuchawkę.

– Mogłabyś wpaść do mnie na chwilę? – spytał Jonas zaaferowanym głosem. – Zaszło coś niespodziewanego i o ile się nie mylę, ma to związek z duchami.

– Co ty powiesz? – rzuciła zdumiona.

– Wytłumaczę ci to, kiedy do mnie przyjdiesz, ale podejrzewam, że Birna, moja architektka, nie żyje.

– Będę u ciebie za dziesięć minut – przerwała mu Thora.

No tak. Przeniosła wzrok z telefonu na dziennik Birny. Ulżyło jej. Przynajmniej nie ukradła go żyjącej kobiecie. Przez rękaw zaczęła kciukiem przewracać jego strony. Jedno wiedziała na pewno: nie był to zwyczajny dziennik z rejestracją kolejnych wydarzeń.

Tu każda strona została gęsto zapisana i dobrze wykorzystana. Sporo było szkiców domów, większych budynków i detali architektonicznych. Niektóre rysunki były zapewne wytworem wyobraźni, inne zaś przedstawiały rzeczywiście istniejące obiekty. Birnie najwyraźniej nie starczało miejsca na właściwych stronach, stąd też zapełniła dalsze, aż do września – cztery miesiące naprzód.

Thora skupiła się na ostatnich wpisach, mając nadzieję znaleźć coś w stylu: „Spotkać się z X na brzegu – muszę być ostrożna”.

Ale niczego takiego nie zauważyła. Na ostatniej kartce odczytała dwie adnotacje: Bergur urodziny – nie zapomnieć, Poprzenosić dot. kwietnia oraz mnóstwo nazw firm, których Thora zupełnie nie kojarzyła. Obok każdej z nich widniał numer telefonu i jakieś dane w milimetrach, a za nimi wartości w koronach. Na końcu każdej linii znajdowały się najrozmaitsze skróty, które Thorze nic nie mówiły: Sv, Hv, R, Gr, Sil i inne. Nad każdą linią było też napisane: Obicia, które to słowo zostało podkreślone. Birna zapewne szukała informacji na temat różnych obić i zdążyła już odhaczyć tę linię, gdzie widniała najniższa kwota w koronach. Obicia nie mogły raczej wiązać się ze śmiercią kobiety, więc rozczarowana Thora wróciła do ostatniej rozkładówki. Znajdował się na niej szkic ukazujący, jak Thora sądziła, teren wokół hotelu i lokalizację nowego budynku. Z grubsza odnotowane tu były ważniejsze wielkości i odległości, a piękna strzałka określała północ. Rysunek okalały rozmaite uwagi, większość z nich dotyczyła nachylenia terenu i kąta padania światła. Jedna z uwag zwróciła szczególną uwagę Thory: Co jest nie tak z tym terenem??? Stare szkice??? Nieco poniżej Birna napisała innym kolorem: Włazy. Thora nic z tego nie rozumiała.

Choć miała ochotę natychmiast przejrzeć cały dziennik, musiała lecieć do Jonasa. Doskonale wiedział, że ona nie ma nic do roboty, toteż nie bardzo mogłaby wytłumaczyć się ze spóźnienia. Ale jeszcze przez chwilę wertowała kartki, dopóki nie natknęła się na rozkładówkę podobną do tej ze szkicem. Birna wykreśliła na niej rzut poziomy domu, dwa jednakowe prostokąty obok siebie, z zaznaczonymi pomieszczeniami. Schody znajdowały się w tym samym miejscu na obu rysunkach. Najwyraźniej był to dom dwupoziomowy.

Pokoje zostały dokładnie opisane: salon, jadalnia, kuchnia, gabinet, sypialnia, ubikacja i tak dalej. A na marginesach widniały najróżniejsze uwagi. Można było na przykład przeczytać: Rok budowy 1920?, Grzyb na zewnętrznej ścianie PdnZ, Cokoły? Birna zapisała także pytanie, które najwyraźniej ją nurtowało, bo otoczyła je ramką i wyrazy wielokrotnie pogrubiała: Kim była Kristin? Thora ponownie popatrzyła na plan domu. Trzy pomieszczenia na górze były oznaczone jako sypialnie, ale przy jednym z nich Birna dopisała mniejszymi literami: Kristin? Thora daremnie szukała na rozkładówce czegoś, co by świadczyło o tym, że rysunki przedstawiają dom w sąsiedztwie. W końcu szczęście jej dopisało, bo na poprzedniej stronie znalazła słowo „Kreppa”, czyli nazwę tego drugiego gospodarstwa. Zamknęła dziennik i włożyła go do walizki. Pokojówki raczej nie zaczną w niej grzebać.

Jonas nie był z siebie tak zadowolony jak zwykle. Zdawał się czymś zmartwiony. Poprosił Thorę, by spoczęła na jednym z niewygodnych, przeznaczonych dla gości krzeseł ustawionych przed jego biurkiem, po czym sam ciężko opadł na swój skórzany fotel. Tym razem, ku zadowoleniu Thory, nie zaproponował jej herbaty ziołowej.

– Jonas, czego chciała policja? – spytała Thora, by przerwać ciszę.

Jonas jęknął.

– Wszyscy już wiedzą, że tu byli?

– No, nie mogę mówić za wszystkich, ale na pewno wie o tym więcej osób niż ja jedna. Ludzie na ogół rozróżniają policjantów po wyglądzie – odparła Thora. – Czego chcieli?

Jonas znów jęknął, tym razem nieco głośniej niż poprzednio.

Odłonił ukrytą pod lewym rękawem ogromną stalową bransoletę z

brązowym kamieniem i w zamyśleniu pocierał ją przez chwilę, nim zdecydował się odpowiedzieć.

– Znaleźli zwłoki na brzegu. Zwłoki kobiety. Uważają, że to Birna. Architektka, o której opowiadałem ci wczoraj. – Znow zajął się swoją bransoletką, relaksując się z zamkniętymi oczami.

– No tak – rzekła Thora. – Czy mówili coś na temat przyczyny zgonu? Różne mogą być przyczyny śmierci człowieka, którego zwłoki odnajduje się na plaży. Dość często bywa to samobójstwo.

– Nie sądzę, by popełniła samobójstwo – odparł Jonas markotnie. – To nie ten typ.

Thora nigdy nie zaryzykowałaby twierdzenia, że jakiś jeden rodzaj ludzi częściej skraca sobie życie niż inny.

– A co mówili policjanci? To najważniejsze. Chyba coś wiedzą?

Jonas przeniósł wzrok z bransoletki na Thorę.

– Wprost nic nie powiedzieli. Chodzi raczej o to, czego nie powiedzieli. O ich zachowanie. – Znow zajął się bransoletką. – Gdyby na przykład utonęła, spadła ze skały albo gdyby coś innego świadczyło o tym, że to był wypadek, na pewno wypytywaliby mnie o jej tryb życia. Czy często przebywała na dworze? Czy pływała kajakiem? Kąpała się w morzu? Ale oni o nic mnie nie pytali. Jedyne, co chcieli wiedzieć, to czy ktoś stąd nie zaginął i czy kojarzę kobietę o wyglądzie, który z grubsza opisali. – Jonas nagle spojrzał na Thorę. – Ale teraz, gdy się nad tym zastanawiam, wydaje mi się dziwne, że nie opisali rysów twarzy. Może brakowało głowy? – i szybko dodał, zanim Thora zdążyła zadać pytanie: – Nie, raczej nie, bo opisali kolor włosów. – Szeroko otworzył oczy. – Czy to możliwe, żeby ktoś odciął głowę, oskalpował ją, a potem skalp położył na trupie?

Thora przerwała te rozważania.

– Myślę, że dajesz się ponosić fantazji. Ale z drugiej strony zgadzam się z tobą, że to wygląda tak, jakby podejrzewali, iż zdarzyło się coś innego, coś gorszego niż wypadek. – Następne słowa Thora wypowiedziała bardzo ostrożnie: – Czy policja przeszukała jej pokój?

– Jeden z nich zajrzał do środka. Drugi czekał ze mną na korytarzu. Tamten przebywał w pokoju zaledwie przez jakąś minutę i kiedy wyszedł,

tylko pokręcił głową.

– Nie wspominał, że ktoś nieupoważniony dostał się do pokoju, i nie pytał, kto ma klucze? – Delikatny pąs zabarwił policzki Thory.

– Nie, ani słowa o czymś takim. Zakazali, aby ktokolwiek tam wchodził, dopóki kryminolodzy nie skończą swoich działań, i przeprowadzili oględziny jej samochodu. W niedużej plastikowej torebce mieli kluczyk, który do niego pasował.

Thora w zamyśleniu skinęła głową. Nie było w zasadzie wątpliwości, kim jest denatka.

– No tak. – Spojrzała na Jonasa. Z trudem powstrzymała się przed zakazaniem mu zabawy tą bezsensowną bransoletką. Z pewnością wiązała się ona z nieortodoksyjną medycyną, energią czy czymś podobnym. – Nie wiesz, czy ktoś chciał śmierci Birny? Miała jakieś problemy?

Jonas pokręcił głową.

– Nie, była po prostu normalna. – Thora nie bardzo potrafiła wyobrazić sobie, co on uważa za normalne, ale liczyła się z tym, że podziałka na jego miarce jest inna niż na jej. – Świetna kobieta i zajebisty architekt. – Jonas uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Prawdę mówiąc, była typowym Koziorożcem, pewna siebie i zdecydowana. Ale bardzo przyzwoita. Absolutnie przyzwoita.

– Naprawdę nie miała z nikim na pieńku? – dopytywała się Thora. – Nie potrafisz przypomnieć sobie nikogo, kto byłby z nią w konflikcie mogącym się tak strasznie skończyć?

Jonas nasunął rękaw na bransoletkę, szczerze zainteresowany rozmową.

– Słuchaj. Zastanawiam się, czy to nie ma jakiegoś związku z duchami.

Thora pozostała niewzruszona.

– Chcesz mi powiedzieć, że to duch popełnił zbrodnię?

Jonas wzruszył ramionami i załamał ręce.

– A co ja mogę wiedzieć? Mnie się to po prostu wydaje jakimś strasznym przypadkiem. To miejsce jest nawiedzone. Birnę odnaleziono martwą nieopodal. Jej praca spowodowałaby tu zmiany. Duchy chcą

zachować swoje otoczenie takim, jakie było za ich życia. Zębami i pazurami bronią się przed każdą zmianą. Co człowiek ma o tym myśleć?

Thora nigdy czegoś podobnego nie słyszała, zresztą nie bardzo interesowały ją duchy.

– Jonas, myślę, że jest wykluczone, by jakiś duch maczał w tym palce.

– Na pewno? – spytał właściciel hotelu. – Birna bardzo interesowała się historią tego miejsca. Uważała, że musi ją poznać, bo bez tego będzie jej trudniej wczuć się w sytuację. Niewykluczone, że obudziła tłumioną złość jakiegoś nieboszczyka i to spowodowało jej zejście. Może nie wprost, ale kto wie, czy nie pośrednio? – Jonas kontynuował, choć zauważył, że Thora zamilkła. – Nie muszą tu zachodzić bezpośrednie związki. Sytuacja wygląda więc następująco. Miejsce jest nawiedzone, a sprzedający o tym nie uprzedzili. W tragicznych okolicznościach ginie kobieta, co być może łączy się w jakiś sposób z duchami. Nie da się nie brać tego pod uwagę, ponieważ zawsze można powiedzieć, że morderca działał z inspiracji sił z zaświatów. Rozumiesz? – Thora jedynie pokiwała głową. – Nie rozumiesz tego? Mówisz sprzedającemu, że oto zginęła tu kobieta, a wieść gminna niesie, iż ma to związek z duchami. Cała ta banda będzie zamieszana w proces. A o ile nie mylą mnie przeczucia, ci ludzie nie chcą być łączeni z żadnym zabójstwem, choćby pośrednio. Czy chciałabyś zostać świadkiem w procesie, w którym obrońca mordercy sugeruje, że zataiłaś informacje, które doprowadziły do tragedii? – Jonas pokręcił głową w imieniu Thory. – Nie, nie chciałabyś. I oni też nie. Być może dzięki temu zgodzą się na odszkodowanie.

Thora mu przerwała.

– A jakie to ma znaczenie, że dostaniesz jakieś odszkodowanie? Masz hotel i nie chcesz unieważnienia transakcji. Jeśli traktujesz tego ducha serio, to wątpię, byś mógł go przekupić, żeby sobie poszedł.

Jonas się uśmiechnął.

– To jasne, że nie mogę. Ale liczę się z tym, że będę zmuszony podnieść pensje pracownikom, by ich zatrzymać. To ludzie uduchowieni. Wrażliwi na rzeczy nie z tej ziemi. Już martwię się z powodu kilku osób, które dały mi do zrozumienia, że mają zamiar złożyć wymówienie. Moje

plany rozwoju działalności legną w gruzach i może stać się tak, że ten niewielki zysk, na który miałem nadzieję, będzie równy zeru. A i goście w tego typu przybytkach to osoby wrażliwe. Nie zależy im na towarzystwie istot z zaświatów. A w każdym razie nie wtedy, gdy może ich to kosztować życie.

Thora musiała to przetrwać. Nie podobał jej się pomysł, by zmuszać ludzi do zawierania umów, bezmyślnie grożąc, że będą zamieszani w sprawę morderstwa, ale słowa Jonasa na temat pracowników brzmiały prawdziwie.

– Pozwól mi to przemyśleć. – Miała zamiar wstać z miejsca, lecz się rozmyśliła. – Przecież jeszcze musisz opowiedzieć mi o tych duchach. Jak one się objawiają?

Jonas westchnął.

– Uff. Nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku – odparła Thora, nieco zirytowana.

– Tak, pewno tak będzie najlepiej – odrzekł Jonas, na którego słowa Thory w ogóle nie działały. – Jak już ci wspominałem, większość moich pracowników to osoby o wiele bardziej wrażliwe, niż to zazwyczaj bywa. – Thora skinęła teraz głową. – Zaczęli odczuwać krępującą ich czyjąś obecność. O ile pamiętam, to bioenergoterapeuta Eirikur był pierwszym, który jej doświadczył. Potem ktoś inny, i tak jeden za drugim. Ja byłem chyba ostatni i z początku uważałem, że to wytwór wyobraźni. – Jonas spojrzał na Thorę z powagą. – W zasadzie nie da się tego wytłumaczyć komuś, kto nie czuje takich klimatów, ale mogę cię zapewnić, że nie jest to przyjemne uczucie. Najprościej można je oddać w ten sposób, że masz wrażenie, jakby cię ktoś śledził. Jakby na przykład siedział w kącie i cię obserwował. Przynajmniej ja się tak czułem.

Jego słowa upewniły Thorę w przekonaniu, że chodzi tu o coś w rodzaju zbiorowej paniki. Ktoś opowiedział jakąś niejasną historię, którą inni wyolbrzymili, co spowodowało, że wytwór ludzkiej wyobraźni uznano za fakt.

– Jonas – zaczęła Thora. – Musisz się bardziej postarać. Ta sprawa jest absolutnie beznadziejna. Jeśli mam się spotkać z byłymi właścicielami i powtórzyć im naszą rozmowę, musimy mieć coś



namacalnego, same ciarki na plecach to za mało.

Jonas spojrział na nią oburzony.

– Mamy o wiele więcej. Z ciarek można się otrząsnąć. A to odczucie, o którym mówię, jest wszechobecne. Choć przygnębiające to może lepsze słowo. Większość z przebywających tu, jeśli nie wszyscy, słyszała w nocy płacz dziecka. – Ściszył głos. – Ja sam widziałem ducha w całej okazałości. I to nie raz. Ostatnio jego obecność jest coraz bardziej zauważalna.

– A gdzie widziałeś tego ducha? – spytała Thora z niedowierzaniem.

– Przeważnie na zewnątrz. Tam. – Jonas wskazał ręką okno za sobą, nie odwracając się. – Nie bardzo potrafię szczegółowo opisać, gdzie się znajdował, bo zawsze, kiedy go widziałem, była mgła. Niektóre duchy ujawniają się przy odpowiednich warunkach pogodowych. Ten pokazuje się, kiedy jest mgła.

– Czyli nie potrafisz go szczegółowo opisać, tak? – spytała Thora.

– Właściwie nie. Wiem tylko, że to dziewczynka albo kobieta. Zjawa jest zbyt drobna jak na mężczyznę. – Jonas opadł na oparcie fotela. – A poza tym widziałem, jak mignęła w moim lustrze. Zdążyłem dostrzec, że to dziewczynka, mimo że wszystko działo się tak szybko.

– Mówiłeś, że rozpoznałeś ją na zdjęciach, które znalazłeś. Ale chyba nie zdołałeś zapamiętać rysów twarzy?

– No, tak naprawdę to nie wiem, jak to wytłumaczyć. Myłem zęby i usłyszałem jakiś hałas. Zesztywniałem, wyprostowałem się i zobaczyłem, jak ta zjawa przemyka obok drzwi. Podświadomość na pewno przeanalizowała rysy twarzy, choć nie potrafię ich opisać, w każdym razie skojarzyłem je z twarzą na jednej z tych fotografii, które tu znalazłem. – Jonas otworzył szufladę biurka i zaczął w niej grzebać, snując swoją opowieść: – Potem nawet nie mogłem wziąć tego zdjęcia do ręki. Wrzuciłem je do jednej ze skrzynek i zamknąłem ją. Ty możesz spokojnie przejrzeć ich zawartość, ale ja nie zaryzykuję.

– Raczej mnie to specjalnie nie fascynuje – odparła Thora z uśmiechem. – Wolałabym porozmawiać na te tematy z kimś z twojego personelu. Na przykład z tym Eirikurem od aury.

– Nie widzę przeszkód. Obecnie go nie ma, ale o ile pamiętam, wraca

jutro. – Jonas wreszcie znalazł to, czego szukał w szufladzie. Wręczył Thorze stary, ciężki klucz na metalowym kółku. – To klucz do starej piwnicy. Skrzynki, o których wspominałem, tam właśnie stoją. Powinnaś do nich zajrzeć. Są tam rzeczy, które mogą ci wyjaśnić wiele spraw, a szczególnie to nawiedzanie okolicy przez duchy.

Thora wzięła do ręki klucz.

– Czy dobrze pamiętam, że to stare gospodarstwo nazywa się Kreppa? – spytała niewinnie.

Jonas spojrział na nią zdumiony.

– Tak, zgadza się. Początkowo były to dwie posiadłości, które zostały połączone. Jedno gospodarstwo nazywało się Kreppa, drugie Kirkjustett. Birna spędzała tam dużo czasu ze względu na planowane inwestycje.

– Tak? A dlaczego? – Thora była coraz bardziej zaciekawiona. – Stare zabudowania wciąż stoją?

– Cały czas na swoim miejscu. Początkowo chcieliśmy zrobić tam przybudówkę, podobnie jak tutaj, ale Birnie nie spodobała się ta koncepcja. Uważała, że odległość między zabudowaniami jest zbyt duża, a ponadto twierdziła, że są zbyt zniszczone. Jak chcesz, możesz tam jutro zajrzeć. Klucze są pod kamieniem przed wejściem. Nawet ciekawie to wygląda, bo dom wciąż wyposażony jest po dawnemu.

– Jak to? Kiedy dokonywaliśmy zakupu, nikt tam nie mieszkał.

– Nie mam pojęcia. Prawdę mówiąc, możliwe że coś z tych staroci wyniesiono, bo ta siostra... – Jonas szukał imienia w zakamarkach swojej pamięci. Palcem wskazującym kręcił w powietrzu kółko za kółkiem.

– Mówisz o Elin Thordardottir? Kobiecie, która sprzedała ci ziemię?

– Waśnie – odparł Jonas. Palec zatrzymał się w pół ruchu. – Elin! Więc ta Elin dzwoniła tu mniej więcej dwa miesiące temu i mówiła, że w końcu zaczną zabierać rzeczy. Byłem w mieście, więc sam z nią nie rozmawiałem, ale przekazała mi to Vigdis z recepcji. Po pewnym czasie zjawiała się jej córka i dowiedziała się, gdzie może znaleźć klucz. Być może dobrze, że żadne z nich na mnie nie trafiło, zwłaszcza że mógłbym pewno to i owo rzucić na temat duchów.

Thora nie wyobrażała sobie, by mogła jeszcze dyskutować na temat duchów.

– A kiedy oni powiadomili, że chcą zabrać te rzeczy? – spytała. – Nie przypominam sobie, żebyśmy o tym rozmawiali, kiedy dokonywaliśmy zakupu.

– E tam, ustna umowa – odparł Jonas. – Kiedyś tam gadali ze mną o tym i powiedziałem im, żeby sobie zabrali wtedy, kiedy im pasuje. – I dodał zadowolony: – Oczywiście zaznaczyłem, że gdybym zechciał skorzystać z domu albo go rozebrać, to będą musieli się pospieszyć.

Thora skinęła głową. Spojrzała na zegarek.

– Może zajrzę tam w wolnej chwili. Kto wie, może natknę się na tę Elin czy jej brata. Znowu spojrzała na zegarek. – Myślę, że poczekam do jutra z przeglądaniem skrzynek. Teraz jest już późno.

Jonas przyklasnął.

– Mogę ci powiedzieć, że nie są to przedmioty, które należy oglądać przed snem. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Niezależnie od tego, czy wierzysz w duchy, czy nie.

Pościel była najlepsza, jaką Thora kiedykolwiek miała okazję wypróbować. Ziewnęła i przeciągnęła się, zdecydowana cieszyć się beztroskim snem. Nabita pierzem poduszka dobrze podpierała jej kręgosłup. Postanowiła zapytać Jonasa, gdzie ją kupił. Sięgnęła po pilota leżącego na stoliku nocnym i wyłączyła telewizor. Czuła, jak dopada ją sen, a kiedy zamknęła oczy, jej oddech stał się regularny, a myśli straciły kontakt z rzeczywistością. Dlatego też nawet nie drgnęła, kiedy przez uchylone okno do pokoju wdarł się płacz dziecka.

sobota, 10 czerwca 2006

## Rozdział 6.

Gauti potrafił wyobrazić sobie wiele sympatyczniejszych zajęć niż przeprowadzanie autopsji wczesnym rankiem w sobotę, zwłaszcza że musiał się do tego przygotować poprzedniego wieczoru. Piątkowe wieczory naprawdę można było wykorzystać na tysiące ciekawszych sposobów. Wdychanie oparów środków odkażających w towarzystwie nieboszczyków w piwnicy Szpitala Krajowego nie należało do przyjemności. Człowiek powinien siedzieć w barze wśród kuso odzianych kobiet, otoczony gęstą mgłą dymu tytoniowego. Zastanawiał się, czy rzeczywiście nie powinien w końcu zmienić pracy. Wyglądało na to, że teraz wszyscy mogli znaleźć dobrze płatne zajęcie. W miarę. Nie miał jednak pewności, czy sektor bankowy przyjmie faceta z pięcioletnim stażem asystenckim przy sekcjach zwłok, a to właśnie w bankowości pracowali chyba wszyscy jego kumple. Starał się wyobrazić siebie w garniturze za biurkiem w charakterze doradcy finansowego przeprowadzającego autopsję finansów klienta i udzielającego mu dobrych rad prowadzących w efekcie do dalszego zadłużenia. Nie, mimo wszystko społeczność umarłych zdawała się o wiele bardziej interesująca.

Omiótł wzrokiem tackę z narzędziami – wszystko znajdowało się na miejscu, nieboszczka również, przykryta białym prześcieradłem.

Brakowało jedynie biegłego anatomopatologa. Gauti odwrócił się i spojrzał na zegar na ścianie. Lekarz już był spóźniony. Hrannar Petursson. Gauti westchnął. Złe ziele szybko się krzewi. Facet był nudnym impertynentem, a w dodatku żaden z niego fachowiec.

Jego beztroska w pracy zazwyczaj Gautiemu nie przeszkadzała, ale czasem musiał zwracać mu uwagę na przeoczenia tak ewidentne, że nawet sam Gauti je dostrzegał. Niewiele rzeczy wyprowadzało Hrannara z równowagi tak, jak wytykanie mu błędów przez Gautiego, ale ten zdawał się czerpać swoistą satysfakcję z działania doktorkowi na nerwy.

Drzwi do prosektorium otworzyły się i teatralnym krokiem wszedł

przez nie Hrannar. Towarzyszył mu student medycyny, którego Gauti kojarzył z widzenia, ale imienia nie pamiętał. Plątał się w ostatnim tygodniu po prosektorium, ale Gauti nie widział, by uczestniczył w jakiejś sekcji zwłok.

– Dzień dobry – odezwał się Hrannar głębokim głosem i wskazał na towarzysza. – To Sigurgeir, student piątego roku medycyny, któremu pozwolę przyglądać się autopsji. Nie codziennie mamy takie zwłoki do obejrzenia.

Gauti kiwnął głową w kierunku Sigurgeira, który uśmiechał się niepewnie w napięciu, i ściągnął prześcieradło ze zmarłej. Obserwował reakcję studenta. Młody człowiek z trudem zapanował nad obrzydzeniem, które go ogarnęło. Hrannar niczego nie zauważył, pochylił się nad nieboszczką tak, że jego nos niemal dotknął jej głowy. Następnie wyprostował się, wyciągnął dyktafon i zaczął raport:

– Na stole leżą zwłoki nieznaney kobiety znalezione na plaży na południowym brzegu półwyspu Snæfellsnes. Rysy twarzy nierozpoznawalne z powodu ciężkich urazów i, jak się wydaje, działania zwierząt post mortem...

– Tata wcale nie jest fajny. Śpi cały czas. I Gylfi też. Ja chcę do ciebie.

Thora przetarła oczy i podniosła się. Właściwie zgarnęła komórkę z nocnego stolika i odebrała telefon jeszcze przez sen, toteż musiała odchrząknąć, zanim odpowiedziała córce. Niejasno majaczył jej w głowie jakiś sen o duchach i płaczących dzieciach, ale zdążył już umknąć i nie mogła go sobie przypomnieć.

– Cześć, Soley, kochanie. Obudziłaś się już? – Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jeszcze nie ma ósmej. – Uff! Godzina jest bardzo młoda. Dzisiaj sobota. Tata i Gylfi chcą się wyspać, żeby później byli wypoczęci i fajni.

– E tam! – Cienki głosik brzmiał marudnie. – Wcale nie będą fajni. Ja lubię być tylko z tobą. Ty jesteś fajna. – Thora nie najlepiej słyszała córkę i odniosła wrażenie, że Soley znajduje się w beczce.

Jestem, póki jestem, myślała Thora. Z doświadczenia w

wychowywaniu Gylfięgo wiedziała, że ten zachwyć nie potrwa wiecznie. Soley miała wprawdzie dopiero sześć lat – a niebawem miała skończyć siedem – więc matka jeszcze przez jakiś czas odgrywać będzie główną rolę w życiu małej.

– Jutro wracam do domu. Wtedy zrobimy coś fajnego. Jak chcesz, to przywiozę ci muszelki z plaży.

– Z plaży! Tam jest plaża? – jęknęła Soley. – A dlaczego nie mogę być z tobą? Ja bardzo chcę na plażę.

Thora ugryzła się w język. Po co wspominała o plaży? Jako że mieszkali nad morzem, nawet nie przyszło jej do głowy, że plaża może wywołać takie wrażenie.

– Aj, kochanie, wiesz, że w ten weekend masz być u taty. Może przyjedziemy tu razem później latem.

– Z przyczepą? – spytała Soley podekscytowana.

Thorze opadły ręce.

– Może. Zobaczymy. – Nie znała nic bardziej koszmarnego, niż wleczenie tej landary za samochodem. Do tej pory jeszcze nie zdążyła się nauczyć manewrować z przyczepą. Te doprawdy nieliczne przypadki podróży z domkiem na kółkach zawsze były organizowane tak, by nie musiała cofać auta. – Idź włącz telewizor, bo zaczął się już poranek. Tata i Gylfi zaraz się obudzą. Okej?

– Okej – odparła Soley ponuro. – Cześć – dodała.

– Cześć, cześć. Tęsknię – rzuciła Thora i rozłączyła się. Przez chwilę patrzyła na telefon i dziwiła się, jak to się mogło stać. W tak krótkim czasie jej małżeństwo zeszło na psy, a ona nigdy nie miała czasu, by się temu przeciwstawić. Przez jedenaście lat wszystko było mniej więcej w porządku, a potem szybko nastąpił upadek.

Półtora roku temu rozwiodła się z Hannesem. Miała pewne wyrzuty sumienia, że dzieci muszą miotać się między matką a ojcem, przez co mają dwa miejsca zamieszkania. Ale niewiele można było w tej sprawie zrobić, przecież nie przyjmie z powrotem Hannesa, choćby został mistrzem świata w cofaniu samochodu z przyczepą.

Wyskoczyła z łóżka, odpędziła od siebie depresyjne myśli i weszła pod prysznic. Następnie wbiła się w dżinsy, tenisówki i w zapinaną na

zamek bluzę z kapturem i była gotowa do pracy w zakurzonej piwnicy. W wielkim lustrze zauważyła, że brak jej tylko kominiarki, by w dobrym stylu obrabować bank.

W restauracji czekał dobrze przygotowany stół szwedzki. Thora zazwyczaj nie jadała wielkich śniadań, ale potrawy wyglądały tak ładnie i smacznie, że zaryzykowała i na duży talerz nałożyła jajecznicę, bekon i tosta. Aby całość lepiej wyglądała, dorzuciła owoce. Ale kiedy tylko usiadła, apetyt minął. W restauracji zajęta była połowa stolików. Thorę ciekawiło, jacyż to ludzie goszczą w hotelu, który nie dość, że jest złodziejsko drogi, to jeszcze przesycony ideologią New Age. Nie udało się jej dostrzec jakiegoś wspólnego mianownika dla gości. Byli w różnym wieku i różnych narodowości, choć przeważali Islandczycy.

Trzy stoliki zajmowały osoby samotne, takie jak Thora; dwaj panowie, jeden stary, drugi młody, oraz kobieta w średnim wieku.

Thora domyśliła się, że są to jej rodacy. Starszy mężczyzna, choć nie bardzo wiedziała dlaczego, wyglądał na kogoś, kto trafił tu kompletnie przypadkowo. Thora uznała, że to prawnik albo rezydent.

Kobieta zdawała się zupełnie rozkojarzona, ponura, siedziała w milczeniu, wpatrując się w filiżankę stojącą przed nią na stoliku. Na jej talerzu leżało mnóstwo nietkniętego jedzenia. Robiła tak żałosne wrażenie, że Thora bezwiednie poczuła do niej sympatię. Natomiast młody człowiek znakomicie pasował do otoczenia i Thora pozwoliła oczom spocząć na nim na dłużej. Był przystojny, opalony, najwyraźniej dbał o kondycję, nie wspomagając się sterydami. Thora uśmiechnęła się bezwiednie, ale natychmiast się zreflektowała, gdy młodzian spojrzał na nią i odwzajemnił uśmiech. Zakłopotana wypiła kawę i wstała. On uczynił to samo i podniósł kulę opartą o krzesło obok. Nogę miał owiniętą bandażem elastycznym. Pokuśtykał za Thorą ku wyjściu.

– Jesteś Islandką? – usłyszała za plecami.

Odwróciła się i stwierdziła, że z bliska jest równie przystojny.

– Ja? Rzeczywiście – odparła, żałując, że jest przebrana za rabusia bankowego. – A ty? – dodała szybko i uśmiechnęła się.

Odwzajemnił jej uśmiech i wyciągnął rękę.

– Nie. Jestem chińskim miłośnikiem języka islandzkiego. – Po czym



się przedstawił: – Teitur.

– Thora. – Uścisnęła wyciągniętą dłoń.

– Musisz tu być od niedawna – rzekł Teitur, patrząc jej prosto w oczy.

– Zdecydowanie bym cię zauważył.

Tacy oni już są, pomyślała Thora, nie chcąc się przyznać przed sobą, że jego słowa zrobiły na niej wrażenie.

– Przyjechałam wczoraj. A ty? Długo tu jesteś?

Młody człowiek pozwolił znów załsnąć zębom:

– Tydzień.

– I podoba ci się? – zadała głupie pytanie. Kontakty z płcią przeciwną zawsze wprawiały ją w pewne zakłopotanie, zwłaszcza gdy występowała choćby najmniejsza różnica wieku.

Chłopak spojrzał na nią wesoło.

– Co? No, fajne miejsce. Wybrałem się tu w swego rodzaju podróż wypoczynkowo-zawodową i nawet nieźle udawało mi się łączyć oba te cele. Jeśli nie liczyć tego – to mówiąc, oparł się na kuli i wyciągnął w górę okutaną nogę.

– O! – zdziwiła się Thora. – Co się stało?

– Spadłem z konia, głupi osioł – odparł. – Wszystko tu mogę polecić poza jazdą konną. Prawdę mówiąc, nie spadłem, to koń się czegoś wystraszył i zrzucił mnie z siodła. Wtedy właśnie skręciłem nogę, ale mogę uważać się za szczęściarza, bo akurat ktoś tam stał i udało mu się odciągnąć konia, zanim stało się coś gorszego. Radzę, żebyś trzymała się jak najdalej od tutejszej stadniny.

Thora się uśmiechnęła.

– Nie przejmuj się. Istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, bym chciała się wybrać na przejażdżkę. – Prędzej załatwiłabym sobie sanie i psy zaprzęgowe, niż wsiadła na konia. – Mówiłeś, że tu pracujesz. Co konkretnie robisz? – zapytała z ciekawością. Nie wydawało jej się prawdopodobne, by ktoś tu przyjechał pracować, chyba że chłopak był pisarzem.

– Jestem maklerem giełdowym. Zajęcie dość stresujące, ale ma to do siebie, że można je wykonywać właściwie wszędzie. Jedyne, czego potrzeba, to dostęp do netu i komputer. A ty? Czym się zajmujesz?

– Jestem prawnikiem – odparła Thora, kiwając głową, jakby w ten sposób chciała uprawdopodobnić swoje słowa. Boże, jak żałosna potrafiła być w takich sytuacjach!

– Aha – rzekł Teitur. – Słuchaj, a co ty na to, żebym cię oprowadził po okolicy? Po tygodniowym pobycie znam tu prawie każdy zakamarek.

Thora znowu się uśmiechnęła. Ośmielała się wątpić, że po tygodniowym pobycie już tak świetnie zna okolicę. Poza tym chora noga nie dawała mu szans na dotarcie w niektóre miejsca.

– Kto wie? Zobaczymy.

– A co najważniejsze, jestem wolny – rzucił Teitur radośnie. – Zawołasz mnie po prostu.

Pożegnała go uśmiechem. O ileż przyjemniejszy byłby spacer z tym przystojnym młodym człowiekiem niż myszkowanie po zakurzonej piwnicy i oglądanie starych zdjęć. Nawet gdyby nie mógł szybko chodzić. Oj tak.

Główne organy wewnętrzne denatki zostały umieszczone w stalowych pojemnikach. W jednym mózg, w drugim, większym, płuca, wątroba w trzecim i tak dalej. Szwedzki stół śmierci, na który Gauti już dawno przestał reagować. Chociaż musiał sięgnąć pamięcią kilka lat wstecz, by przypomnieć sobie równie zmasakrowane ciało. Miał nadzieję, że ta kobieta szybko umarła lub przynajmniej wystarczająco wcześnie straciła przytomność.

Hrannar podszedł do zlewu, zdejmując po drodze rękawiczki.

– Czyli tak. Kobieta została brutalnie zgwałcona, lecz przyczyny śmierci należy szukać w wielokrotnych uderzeniach w głowę. Rysy twarzy nierozpoznawalne z powyższego powodu, jak również na skutek działania zwierząt post mortem, prawdopodobnie ptactwa. Nie da się ustalić, czy była przytomna podczas gwałtu, ale urazy na ciele nie wskazują na to, by się broniła. Prawdopodobnie więc powstały, zanim zaczął się gwałt, lecz kiedy się zakończył, już najwyraźniej od pewnego czasu nie żyła. Można nawet przypuszczać, że denatka otrzymywała ciosy w twarz podczas aktu gwałtu. Badanie nasienia znalezione w organach płciowych oraz włosów szesanych z jej łona z pewnością wyjaśni, kto jest sprawcą. Zdziwiłbym

się, gdyby było inaczej. Prawdę mówiąc, spermy jest nieprawdopodobnie dużo, należy zatem wyjaśnić, czy nie chodzi o więcej niż jednego sprawcę. – Swoje słowa kierował do bladego i przerażonego studenta medycyny stojącego obok Gautiego. – Poza tym trzeba skupić się w raporcie z autopsji na opisie szpilek. Niecodziennie trafiają tu zwłoki z czymś takim wbitym w podbicie stóp. Mam wrażenie, że zabójca chce nam coś przez to powiedzieć. Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to że sprawca jest poważnie chory psychicznie albo lubi zadawać ból. W każdym razie nie znajduję żadnego logicznego wytłumaczenia tego czynu – wskazał dziesięć zakrwawionych szpilek, które wyciągnął ze stóp kobiety i umieścił w przezroczystym plastikowym pojemniku.

Zdjął z siebie brudny fartuch i przeciągnął palcami po włosach.

– Dopilnujcie, by wszystko dobrze oznaczyć i natychmiast wysłać do badania. Policji zależy na czasie. – Skończył i skierował się ku drzwiom.

– Spokojnie, przyzwyczaisz się – odezwał się Gauti do chłopaka, poklepując go pocieszająco po ramieniu. Zostawił krwawy ślad dłoni na jego śnieżnobiałym fartuchu z folii. – Świetnie sobie radziłeś.

– Ohyda – wymamrotał student medycyny tak cicho, że słyszał go wyłącznie Gauti. – Jak mogłem wybrać coś takiego zamiast posady lekarza rodzinnego w Hvammstangi?

Thora patrzyła na sterty skrzynek ledwie widocznych w mdłym świetle rzucanym przez rosyjski żyrandol wiszący pośrodku piwnicy i niewielkie okienko tak brudne, że poświata, jaka zeń dochodziła, była brązowawa. Czuła zapach pleśni. Coś wstrętnego. Najchętniej poprosiłaby Jonasa o przeniesienie skrzynek do jej pokoju. Co gorsza wszystkie drewniane słupy podtrzymujące sufit wyglądały na mniej lub bardziej przegniłe. Thora skrzywiła się na myśl o faunie, która tam się na pewno rozpleniła, ale zebrała w sobie całą odwagę i podeszła do najniższej sterty. Na pierwszy rzut oka zdało się jej, że skrzynek jest dwanaście, wszystkie z drewna, choć z powodu chaotycznego ustawienia z trudem mogła określić ich liczbę.

Ostrożnie podniosła wieko tej na samej górze, odsuwając głowę na wypadek, gdyby coś z niej wyskoczyło. Nic takiego się nie wydarzyło,

więc ostrożnie zajrzała do środka.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Różnych rzeczy się spodziewała. Ale nie tego.

## Rozdział 7.

Na samym wierzchu leżała nazistowska flaga. Biały kolor wokół swastyki zdążył już pożółknąć, a materiał sparcieć. Thora ostrożnie wyjęła flagę ze skrzynki i odłożyła ją na bok. Odsłonił się stos czasopism; to, które leżało na wierzchu, zdawało się jeszcze bardziej pożółkłe niż flaga. Periodyk zwał się „Islandia”, pośrodku jego winiety, u dołu, widniała swastyka. Jonas nawet się na ten temat nie zająknął w swojej bezładnej relacji na temat duchów i mrocznej historii domu. Podniosła pismo i zauważyła, że reszta ma podobny charakter. Wydawcą była partia nacjonalistyczna.

Thora z niedowierzaniem kręciła głową. Pamiętała z historii, że przed wojną istniał w Islandii jakiś ruch nacjonalistyczny, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, czym ci narodowcy się zajmowali. Ale na pewno wydawali czasopisma, choć jak widać, były dość cienkie, a i ich treść, sądząc po tytułach, nie należała do najciekawszych.

Wertując stos, dostrzegła także kilka numerów pisma studenckiego „Mjólnir”, którego wydawcą było Stowarzyszenie Narodowe Studentów. Thora wyjęła ze skrzynki resztę pism, żeby zobaczyć, co też kryje się pod spodem, i natrafiła na złożoną koszulę, opaskę ze swastyką i pas z przymocowanym do niego kawałkiem rzemienia, który zdaje się przewieszano przez ramię. Kiedy ukazało się dno skrzynki, zauważyła niewielki przedmiot, który okazał się kolejną swastyką. Przymocowana była do niej tuleja, której przeznaczenia, jeśli jakieś istniało, Thora się nie domyślała. Na dnie znalazła jeszcze rozmaite wycinki z reklamami zabaw tanecznych, biwaków i zebrań organizowanych najprawdopodobniej przez nacjonalistów, jak również rzeczy niezwiązane z polityką, takie jak stary portfel, buty i fotografie ludzi nieozdobionych swastykami.

Żadnego zdjęcia dziecka tam nie było. Wszystkie przedstawiały podobnych do siebie, eleganckich ludzi w sile wieku; na jednych

fotografiach siedzieli na kocach podczas majówek, innym razem upozowani przed budynkiem. Thora nie potrafiła określić, czy ściana przedstawiona na więcej niż jednej fotografii stanowiła część domu, w którym obecnie się znajdowała, bo widać było jedynie jej niewielką część. Sądząc po ubraniach, zdjęcia zostały zrobione tuż przed wojną i zaraz po niej.

Starła się ułożyć przedmioty w skrzynce w tym samym porządku, w jakim je wyjmowała. Nie sądziła, by ktokolwiek do niej zaglądał przez te lata, i uznała za mało prawdopodobne, aby osoba układająca te rzeczy była w stanie stwierdzić, że coś leży nie po kolei, niemniej postanowiła pozostawić wszystko tak, jak to zastała. W kolejnej skrzynce mało co przykuło jej uwagę. Zawierała głównie wyszywane obrusy, mocno postarzałe, i staroświeckie wazony w kwiaty, ze złoceniami. W trzeciej natomiast natknęła się na album rodzinny. Jej babcia miała taki sam i być może dlatego Thora trochę się wzruszyła. Naszła ją myśl, że życie naprawdę jest krótkie, ludzie i wydarzenia szybko ulatują z pamięci. Z pewnością trudno będzie odnaleźć kogoś, kto znał osoby uwiecznione na zdjęciach, a nie minie wiele czasu i okaże się to niewykonalne. Usiadła na jednej ze skrzyń, żeby je przejrzeć spokojnie.

Przewróciła grubą kartonową okładkę. Na pierwszej stronie pod cienką kartką z bibuły, przypominającą kalkę techniczną, ujrzała fotografie zrobione przed starym domem. Wydawał się całkiem nowy i stwierdziła, że od tamtych czasów w zasadzie się nie zmienił. Na drewnianej tabliczce nad wejściem można było odczytać wyrytą nazwę Kirkjustett. Thora ostrożnie chwyciła zdjęcie za rogi, by wyjąć je z niewielkich trójkątnych kieszonek, w których tkwiło. Na rewersie widniała pieczętka świadcząca o tym, że zostało zrobione lub wywołane w roku 1919. Zgrabnymi literami, najpewniej kobiecą ręką, napisano: Bjarni Thorolfsson i Adalheidur Jonsdottir. Thora zorientowała się, że fotograf musiał stać zwrócony plecami do słońca, gdyż przedstawiona na zdjęciu para z całej mocy starała się zachować naturalny wyraz twarzy, jednocześnie chroniąc wzrok przed światłem. Oboje byli urodziwi: on wysoki, o gęstych kręconych włosach, ona szczupła i młoda, w spódnicy do pół łydki, eleganckich butach na niskim obcasie, w szczelnie

przylegającym do głowy staromodnym czepku, spod którego wystawały jasne loki. Mężczyzna miał na sobie szerokie jasne spodnie z solidnym, rzucającym się w oczy kantem, koszulę i szelki. Stali ramię w ramię przed ścianą domu, wyprostowani, z rękami zwieszonymi wzdłuż ciała. Gospodarze z czasów minionych.

Na tej samej stronie znajdowało się jeszcze jedno zdjęcie tych dwojga, z tym że wzbogacone o kolejną parę. Thora ostrożnie umieściła to pierwsze w albumie i wyjęła drugie. Tą samą ręką obok imion tamtych dopisano: Grimur Thorolfsson i Krístrun Valgeirsdóttir. Nawet bez imienia ojca można się było domyślić, że Bjarni i Grimur to bracia. Poza drobnymi różnicami w kolorystyce ubrani byli niemal identycznie. Przyjrzała się dokładnie fotografii, lecz nic nie mogła wyczytać z wyrazu twarzy przedstawionych na niej ludzi, tak bardzo wykrzywione je mieli z powodu słońca.

Udało jej się jednak dostrzec, że kobieta, którą uważała za żonę Grimura, była zupełnie niepodobna do jasnolicej Adalheidur. Wyglądała na starszą i bardziej gospodarską, jeśli można użyć takiego określenia. Tęższa i mniej zadbana, odziana w codzienną spódnicę, gruby sweter i płaskie obuwie. Ciemne włosy miała zaczesane do tyłu, niezbyt starannie. Thora zastanawiała się, jak też te dwie różne kobiety odnosiły się do siebie wzajemnie. I dalej przeglądała zawartość albumu.

Na kolejnej rozkładówce znajdowały się trzy zdjęcia młodej pary, Bjarniego i Adalheidur, wszystkie zrobione przed domem. Niewiele różniły się od poprzednich poza tym, że na tych kobieta nie miała już czepka na głowie. Thora przewróciła kolejną kartę i zobaczyła dwie fotografie, na których wraz z tamtymi uwieczniono starszego brata z żoną, i tym razem do całej gromadki dołączyło dziecko, mała ciemnowłosa dziewczynka, pulchna na modłę tamtych czasów. Z rewersu dowiedziała się, że dziewczynka nazywa się Edda Grímsdóttir, czyli jest córką starszego z braci. Zdjęcie zrobione zostało w 1922 roku, a mała mogła mieć jakiś roczek.

Kolejne fotografie powstawały co kilka miesięcy. Na jednej z nich, z 1923 roku, Thora zauważyła, że Adalheidur, młodsza z kobiet, jest w stanie błogostawionym, jednak na następnych nie było ani śladu dziecka.

Pojawiło się dopiero na zdjęciu z 1924 roku. Przedstawiało ono młodą parę z kilkumiesięcznym niemowlęciem, a zrobiono je w zakładzie fotograficznym. Niemowlę okutane było w ogromny becik, a na rewersie napisano, że jest to dziewczynka o imieniu Gudny. Następne zdjęcie również przedstawiało dziecko płci żeńskiej, które jednak robiło nader dziwne wrażenie. Zdawało się spać odziane w białą koszulkę, w wyszywanej czapeczce ledwie okrywającej czubek głowy. Dziewczynka leżała w dość dziwnej pozycji, jeśli rzeczywiście spała. Żadne z dzieci Thory nigdy nie spało z rękami skrzyżowanymi na piersiach i z wyprostowanymi nogami. Thora wyjęła fotografię i przeczytała napis na odwrocie:

Edda Grimsdottir. I dwie daty, druga poprzedzona odręcznie narysowanym krzyżem. Umarła tego samego roku, w którym Bjarni i Adalheidur zostali rodzicami. Thora umieściła zdjęcia w albumie i ciężko westchnęła. Wiedziała, że w tamtych czasach często fotografowano zmarłych, ale nigdy takiego zdjęcia nie widziała, a tym bardziej nie trzymała go w rękach. Zastanawiała się, czy to tę fotografię miał na myśli Jonas, kiedy mówił, że widział zdjęcie ducha.

Wertując kolejne karty albumu, czuła, że już poznała mieszkańców tego gospodarstwa. Prawdę mówiąc, owa wyimaginowana znajomość sprawiła, że posmutniała, widząc, jak czas obszedł się z tą rodziną. Po roku 1925 na przykład ani jednej fotografii starszego brata nie było. Wyglądało na to, że albo wyprowadził się stąd wraz z żoną, albo z jakichś innych powodów zniknął z życia młodszej pary. Być może utrata córeczki Eddy stała się przyczyną ich wycofania się z życia towarzyskiego. Około 1927 roku znikła również Adalheidur. Na ostatnim zdjęciu była w zaawansowanej ciąży, ale zostało ono zrobione w 1926 roku. W tym samym roku na bardziej kanciasty zmienił się charakter pisma na rewersie zdjęć i bez pomocy grafologa można się było zorientować, że opisywała je męska dłoń. Thorze wydawało się, że od tej daty mąż Adalheidur, Bjarni, stał się jakiś smutny. Niemniej na niektórych zdjęciach ciepło uśmiechał się do małej Gudny, która, sądząc po fotografiach, rosła jak na drożdżach i była równie urodziwa co jej matka, choć Thora dostrzegła w niej także podobieństwo do ojca.



W albumie zostało sporo wolnego miejsca. Na ostatnich dwóch zdjęciach Gudny stała przy ścianie domu, zdaje się ulubionego tła rodzinnych fotografii. Była już wyrosniętą nastolatką, postawną, o jasnych falujących włosach. Thora potrafiła sobie wyobrazić, że dziewczę uchodziło za piękność, bo też urodą nie odbiegała specjalnie od tych kilku gwiazd filmowych, które Thora pamiętała z tego okresu. Oba zdjęcia pochodziły z 1941 roku i byłyby niewymownie słodkie, gdyby uwieczniono na nich tylko samą Gudny. Niestety, tak nie było, bo u obu boków dziewczyny ustawili się młodzieńcy, obaj wyprostowani, jakby połknęli kij od szczotki, i jacyś nadęci.

Ale to nie idiotyczne upozowanie chłopców sprawiało, że wyglądali nieco dziwnie, lecz ich ubiór. Obaj mieli na sobie przeokropnie nieforemne ciemne spodnie i białe koszule, a całość dopełniała opaska ze swastyką na ramieniu. Nosili także dziwaczne pasy z rzemieniem przewieszonym przez ramię i obaj trzymali ogromne drzewce flagi. Sztandar nie trzepotał na wietrze, lecz zwisał sflaczały. Zresztą niekoniecznie trzeba go było widzieć w całej okazałości, by się zorientować, że to sztandar partii nazistowskiej, bo drzewce zwieńczała swastyka, identyczna jak ta, na którą wcześniej Thora natknęła się w skrzynce. Tuleja najwyraźniej służyła do mocowania swastyki. Imion mężczyzn nie odnotowano na odwrocie, jedynie datę i imię Gudny.

Więcej fotografii nie było, jedynie trzy puste rozkładówki.

Z pierwszej najwyraźniej usunięto jakieś zdjęcie, bo ciemna płaszczyzna w miejscu, w którym się znajdowało, wyraźnie odcinała się od przebarwionej stronicy, a narożne kieszonki wciąż jeszcze tkwiły na swoim miejscu. Thora potrząsnęła delikatnie albumem z nadzieją, że ktoś może wcisnął jakieś zdjęcie między strony, ale nic nie wypadło. Odłożyła album.

Wstała. Światło w piwnicy było tak marne, że Thora postanowiła dokładniej obejrzeć te fotografie u siebie w pokoju. Ponadto chciała zapytać Jonasa, czy jedna z uwiecznionych na nich dziewczynek nie jest czasem owym duchem, którego jak twierdził, rozpoznał na fotografii. Każdy stopień drewnianych schodów trzeszczał, gdy Thora wspinała się po nich, dziękując Bogu, że nie ma nadwagi. Kiedy wreszcie znalazła się na

zewnątrz, głęboko wciągnęła powietrze, szczęśliwa, że w końcu uwolniła się od zapachu stęchlizny. Gdy już nacieszyła się tą chwilą, ruszyła w kierunku hotelowego wejścia.

Przed oknem korytarza dostrzegła Soldis, dziewczę, które odprowadzało ją do pokoju, kiedy tu przyjechała. Paliła papierosa pod ścianą budynku. Thora postanowiła nadłożyć drogi i pogadać z nią na temat opowieści o działce czy domu, które, jak sugerowała, krążą po okolicy.

– Cześć, Soldis.

Dziewczyna się odwróciła. Nie dała Thorze poznać po sobie, czy jest zadowolona z ponownego spotkania, czy nie. W każdym razie nie uciekła.

– Tak?

Thora zbliżyła się do niej.

– Pamiętasz mnie?

– No. Jesteś gościem Jonasa. Jakaś tam jego przyjaciółką.

– Właśnie. – Thora uśmiechała się przyjaźnie. – Słuchaj, wczoraj wspominałaś o starych historiach na temat tego miejsca i obiecywałaś, że kiedyś mi je opowiesz. Fajnie byłoby, gdybyśmy teraz mogły o tym pomówić.

Dziewczyna nie wyglądała na zadowoloną, wyraźnie też unikała wzroku Thory.

– Muszę wracać do pracy.

– Wyświadczysz przysługę Jonasowi. Usiłuję mu pomóc i choć to może się wydawać mało prawdopodobne, historia tego miejsca może to ułatwić. – Thora miała nadzieję, że ten argument zadziała.

Dziewczyna dreptała w miejscu, po czym obojętnie wzruszyła ramionami:

– Okej. Mnie jest wszystko jedno.

– Świetnie – powiedziała Thora. – Może wejdziemy do środka? – Na zewnątrz wciąż było szarawo, choć mgła już nieco zrzędła.

Prawdę mówiąc, właściwie tylko uniosła się o kilka metrów, bo wciąż widać było jedynie podstawę pobliskich gór.

Dziewczyna znów wzruszyła ramionami.

– Okej. Jak już mówiłam, jest mi wszystko jedno. – Ruszyła w

kierunku hotelu, a Thora udała się za nią. Weszły przez drzwi przeznaczone dla personelu i zatrzymały się dopiero w przestronnej kuchni restauracyjnej. Tam Soldis usiadła przy niewielkim stoliku dla pracowników i wskazała miejsce Thorze. Następnie wyciągnęła dwa kubki ze sporego zbioru rozmaitych skorup uszeregowanych na końcu stolika i sięgnęła po wielki termos. – Ja, kumasz, tu się wychowałam i moja babcia opowiadała mi różne takie historie. Większość to oczywiście brednie, ale niektóre rzeczy, co mi opowiadała, są prawdziwe – zagała Soldis i podała Thorze kubek parującej kawy.

Thora skinęła głową:

– Na przykład co? – Sięgnęła po mały kartonik i dołała sobie nieco mleka UHT do kawy.

– No, na przykład choćby to z tą ziemią tutaj. Babcia mówiła, że ciąży na niej klątwa.

– Klątwa? – Thorze ledwo udało się powstrzymać brwi, by nie dotknęły włosów.

– W dawnych czasach ta okolica słynęła z tego, że kobiety z pobliskich gospodarstw, które nie dawały rady wyżywić swoich dzieci, porzucały je na skałach. Zostawiały je na lawie. – Spojrzała na Thorę, którą przeszedł dreszcz. – Okropne. Kumasz, człowiek jeszcze je słyszy. Nawet ja je słyszałam.

Thora o mało nie zakrztusiła się kawą. Przysunęła się bliżej.

– Chcesz mi powiedzieć, że słyszałaś głos dziecka lub dzieci, które zostały porzucone setki lat temu?

Soldis spojrzała na nią hardo.

– Tak, i nie myśl sobie, że ja jedna. Większość ludzi słyszała. A ostatnio zdarza się to coraz częściej. Kiedy zaczęłam tu pracować, nic takiego się nie działo.

– A jaki może być tego powód?

– Nie wiem. Babcia mówiła, że to przychodzi i odchodzi. Pamięta opowieści o straszliwym płaczu, który rozlegał się tu gdzieś w latach czterdziestych. Co więcej, jeden z gospodarzy przeszukał teren, bo sądził, że to żywe dziecko, i nawet usłyszał płacz tuż obok siebie, ale nigdzie żadnego dziecka nie znalazł. Uciekł stamtąd i nigdy więcej nie zbliżył się

do tego domu. Waśnie skończyła się wojna i babcia sądzi, że może te porzucone dzieci to odczuły i okazywały płaczem swoje zadowolenie. Albo złość. Może teraz szykuje się coś strasznego. Albo coś dobrego.

Słowa Soldis mogły stanowić przykład, jak łatwo wszystko można wytłumaczyć. Przecież ciągle coś się dzieje, więc zawsze można się spodziewać jakichś wieści. I nieważne, czy są one dobre czy złe – zawsze dawało się wytłumaczyć przyczynę płaczu porzuconych dzieci. Nic więc dziwnego, że opowieści o duchach rozchodziły się wśród pracowników niczym pożar – wszak można je było uzasadnić czymkolwiek.

– A widziałaś takie porzucone dziecko? – spytała Thora. – Albo ktoś inny z hotelu?

– Boże, nie – odparła Soldis. – I całe szczęście. Podobno są okropne. Pewno bym, no wiesz, zwariowała.

– Nie sądzę – pocieszyła ją Thora po matczynemu. – Ta cała historia ze skałami jako miejscem porzucania dzieci... Wszyscy ją znają?

– Oczywiście – odpowiedziała Soldis. – Mówi się, że tu nikt nie może wychować dziecka. Wszyscy o tym wiedzą. – Zauważyła, że Thora nie bardzo jej wierzy. – Zajrzyj na cmentarz. Obejrzyj sobie nagrobki. Wtedy się przekonasz, że to nie żadne bzdury.

Thora pomyślała sobie o zdjęciu zmarłej dziewczynki, Eddy Grimsdottir.

– Powiedzmy, że to uśmiercone niemowlęta są tymi duchami – powiedziała. – Jak wytłumaczysz pojawienie się ducha, którego, z tego co wiem, widział Jonas i inni? Ten duch nie jest niemowlęciem.

– Ten duch nie jest porzuconym dzieckiem. To może być matka któregoś z porzuconych niemowląt skazana na poszukiwanie swojego dziecka aż do skutku. A może to duch żebraczki.

– Duch żebraczki? – powtórzyła Thora słowa Soldis, niczego nie rozumiejąc. – Czyli poza niemowlętami są jeszcze jakieś inne duchy w okolicy?

– Tak – odparła Soldis. – Pełno ich tu. Z tym że niemowlęta i żebraczka to jedyne duchy, o których słyszałam, że nawiedzają dokładnie tę ziemię. To z żebraczką też zdarzyło się tutaj. Zanim powstały te dwa gospodarstwa, była tu przystań rybacka.

- Przystań rybacka? – zdziwiła się Thora.
- No taka firma połowowa. Rybacy i tak dalej. Mnóstwo pracowników, kumasz. Rybaków.
- A co to ma wspólnego z klątwą? – spytała Thora ostrożnie.
- Bardzo dużo – stwierdziła Soldis stanowczo. – Babcia mówiła mi, że tutejsi rybacy zabili żebraczkę i użyli jej ciała jako przynęty.
- Jako przynęty? – skrzywiła się Thora.
- No, przynęty. – Dziewczyna wyraźnie była zadowolona z reakcji Thory. – A połów był niezwykle udany, więc postanowili nie wracać od razu na brzeg, tylko połować jeszcze po zmroku. Kiedy już się ściemniło, łódź się wywróciła. Tylko jeden z rybaków przeżył, ten, który rzekomo miał być przeciwny temu wszystkiemu. Powiedział, że łódź wywrócono od dołu, czaisz. Było coś w morzu, co to zrobiło, a on twierdził, że to duch żebraczki.
- Tak? – zdziwiła się Thora. – I to jest ten duch? Kobieta użyta jako przynęta?
- Soldis skinęła głową.
- Mógł to też być duch któregoś z rybaków zabitych przez nią, bo ich ciała morze wyrzuciło na brzeg i ponoć tu straszą. – Nachyliła się z tajemniczą miną do Thory. – I wiesz co?
- Co takiego?
- Ich ciała znaleziono dokładnie w tym miejscu, gdzie węszyła policja. Tam, gdzie znaleziono zwłoki.
- Skąd wiesz, że policja tam była?
- Soldis spojrzała na Thorę z politowaniem.
- Ja znam tutaj wszystkich. Kuzynka zadzwoniła do mnie i mi powiedziała. Myślisz, że ludzie nie zauważają policjantów?
- Jasne – odparła Thora. – Oczywiście, że zauważają. – Zastanowiła się. – Ale ci rybacy z pewnością byli mężczyznami. Nie znasz żadnej opowieści o duchu dziecka? Dziewczynki?
- Soldis namyślała się chwilę.
- Chodzi ci o ducha, o którym gadają ludzie z hotelu?
- Właśnie. – Thora miała nadzieję usłyszeć coś ciekawego. – Co sądzisz o tym duchu? Babcia ci coś o nim opowiadała?

– No wiesz, pytałam ją, ale nic na ten temat nie wie. Ale od innej kobiety słyszałam, że to może być córka gospodarza, który tu kiedyś mieszkał. O ile pamiętam nazywał się Bjarni. – Soldis zawiesiła głos. – Ta kobieta mówiła mi, że ten cały Bjarni rzekomo wykorzystywał ją seksualnie. Kazirodztwo.

– Aj! – wyrwało się Thorze. Przywołała przed oczy twarze Gudny i Bjarniego ze zdjęć w albumie. Coś takiego nie przyszło jej do głowy.

Soldis wzruszyła ramionami:

– Potem oboje umarli. Na gruźlicę.

Thora wolno pokiwała głową.

– No tak. A ty jak myślisz? To dziewczynka z tego domu jest owym duchem?

Soldis spojrzała Thorze prosto w oczy.

– Widziałam ducha, ale nie mogę przewidzieć, że to była ona. Co ja tam wiem?

– Widziałaś ducha? – Thore zamurowało.

– Tak – brzmiała zarozumiała odpowiedź. Wzrok dziewczyny był wyzywający, jakby chciała zachęcić Thore do podania jej słów w wątpliwość.

– Rozumiem – ogłędnie odezwała się Thora. – A gdzie widziałaś tego ducha, jeśli wolno zapytać?

– Tu, na zewnątrz. We mgle. Nie dostrzegłam żadnych szczegółów, ale to była dziewczyna. Na sto procent.

Thora skinęła głową.

– I to nie było po prostu dziecko z sąsiedztwa? – spytała ostrożnie.

Soldis wybuchnęła szyderczym śmiechem.

– Z sąsiedztwa? Jakiego sąsiedztwa? Do najbliższego dziecka jest pięć kilometrów, i to zresztą chłopiec, kumasz. Turlałby się taki kawał, żeby tu błądzić we mgle? Po cholere?

Thora musiała przyznać, że to raczej mało prawdopodobne. Zastanawiała się, o co jeszcze zapytać dziewczynę, ale odezwał się jej telefon.

– Cześć, Thora – usłyszała głos Matthew. – Masz zamiar powiedzieć mi, gdzie jesteś, czy mam wezwać ekipy poszukiwawcze? Jestem w

Keflaviku. Właśnie wylądowałem.

## Rozdział 8.

– Mówię ci, że ktoś włamał się do mojego magazynu – powtórzyła Stefania i zła jak osa oparła ręce na biodrach. Udawała, że nie zauważyła prowokacyjnego uśmiešku recepcjonistki Vigdis. Miarka się przebrała. Ktoś wyważył zamek w drzwiach niedużego pomieszczenia, w którym składowała swój towar, i choć na pierwszy rzut oka nic nie zginęło, sprawa wyglądała poważnie. Stefania już dawno przywykła do tego, że kobiety okazują jej dość ograniczone zrozumienie. Nie była pewna, czy powodem jest jej efektowna aparycja, czy też ma to związek z wykonywanym przez nią zawodem: seksuologa. Nader często miała powody uważać, że jej siostry w płci są przekonane, iż wybrała tę właśnie dziedzinę nauki wyłącznie po to, by mieć okazję korzystać z wdzięków zajętych mężczyzn, co było oczywistym nonsensem. To nie jej wina, że od czasu do czasu ją adorowali. W końcu wybuchła: – Nie ma w tym nic śmiesznego. Zamek jest kompletnie zniszczony. Możesz iść tam i sama się przekonać, jak mi nie wierzysz.

Vigdis uniosła brwi.

– Nie musisz się tak wściekać. Powinnaś zrozumieć, że nie ma powodu robić rabanu z powodu włamania, jeśli nic nie zginęło. – Przeniosła wzrok na komputer. Nienawidziła Stefanii i tych jej seksuologicznych bredni. Gdziekolwiek by się nie zjawiała, zawsze wszystko musiało się obracać wokół tej baby i tą całą gadaniną o włamaniu z pewnością chciała tylko zwrócić na siebie uwagę. Tym razem nie było to takie nieprawdopodobne, zwłaszcza że teraz musiała konkurować ze zwłokami. Mrużąc oczy, przeniosła wzrok z komputera na Stefanię. – Poza tym nie wiem, czego ty właściwie ode mnie oczekujesz.

Stefania chętnie zobaczyłaby tę szkulepę w akwarium pełnym rekinów ludojadów, ale postanowiła zachować tę myśl dla siebie.

– Czego oczekuję? A bo ja wiem? Może dobrze by było przynajmniej poinformować Jonasa, że ktoś włamał zamek w zamkniętym magazynie?



Kto wie, czy nie był to jakiś narkoman poszukujący dragów? Może tu wrócić.

– Dragów? – oburzyła się Vigdis. – A kto by szukał dragów w twojej kanciapie? To jest hotel specjalizujący się w naturoterapii i sprawach duchowych. Ze świecą by szukać na półwyspie miejsca, w którym trudniej znaleźć środki odurzające czy leki.

Stefania ciężko dyszała.

– Przepraszam cię bardzo, ale osoby głęboko uzależnione od narkotyków niekoniecznie znają się na specjalizacji hoteli. Poza tym mógł to być gość. – I dodała z przesłodzonym uśmiechem:

– Albo pracownik.

Vigdis zareagowała bez namysłu:

– Pracownik? Czyś ty zwariowała?

– Tak tylko powiedziałam. Jeśli to nie był narkoman, to pewnie normalny człowiek. Może bardzo pragnął czegoś, co mam na sprzedaż, ale jest zbyt wstydlivy, żeby zwyczajnie o to poprosić? Kto wie? – Stefania wytrzeszczyła oczy, udając zdziwienie.

Vigdis postanowiła nie dać się wciągnąć w dyskusję na temat kremów na potencję i przyrządów wspomagających ars amandi.

Stefania doskonale wiedziała, że jest to dla niej temat niewygodny, a Vigdis nie miała zamiaru dawać jej satysfakcji i rumienić się.

– To dlaczego niczego nie skradziono?

Stefania się zawahała.

– No, tego nie wiem. Oczywiście nie sprawdziłam każdego kartonu i każdej rzeczy. Może i coś skradziono. – Nie udało jej się bardziej rozwinąć myśli.

– Tutaj w tej chwili za dużo się dzieje, żeby takie włamanie, kiedy coś tam może i skradziono, wywołało jakąś sensację. – Vigdis ułożyła z palców cudzysłów, wypowiadając słowo „może”.

– Tak? – zainteresowała się Stefania. – A co się stało? – Wkurzało ją, że tak często coś się działo, kiedy jej akurat nie było. Po pracy od razu jechała do swojego domu w Hellnar i rzadko brała dyżur w weekendy. Nie miała więc okazji zżyć się z resztą personelu, tym bardziej że większość tych ludzi mieszkała w niewielkich domkach, które Jonas kazał

wybudować wokół hotelu.

– Na brzegu znaleziono zwłoki. W zatoczce, koło grotty. – Vigdis zrobiła dramatyczną pauzę, po czym ciągnęła dalej: – Najprawdopodobniej chodzi o architektkę Birnę. – Znowu przerwała na chwilę. – Najprawdopodobniej została zamordowana. – Ucieszyła się, kiedy Stefania pobladła i chwyciła się za serce.

– Zmyślasz? – wybełkotała Stefania.

– Nie. Szczera prawda. Nie żyje. – Vigdis znowu zajęła się komputerem i zmieniła temat, żeby jeszcze bardziej zdenerwować Stefanię. – Może załatwisz pusty karton dla prawniczki. Potrzebuje duży na jakieś rupiecie.

– Co? Tak, dobrze – odparła Stefania, myśląc o czym innym. Co tu się, na Boga, stało? Przypomniała sobie, jakich rad niedawno udzielała tej biednej kobiecie. A może to przez te rady straciła życie? Jak zahipnotyzowana wymamrotała słowa pożegnania i ruszyła ku wyjściu na korytarz. Nie chciała, żeby się wydało, jaki wpływ wywarła na nią usłyszana wiadomość. Ale jedno musiała wiedzieć. Zatrzymała się i odwróciła do recepcjonistki. – Czy miało to coś wspólnego z jej życiem seksualnym? Nie wiesz, czyją zgwałcono lub coś w tym rodzaju? – zapytała.

– Tak, zdaje się, że tak – odparła Vigdis, choć nie wiedziała, czy to prawda. Ale coś jej mówiło, że taka odpowiedź tamtą wkurzy.

Stefania z rozpaloną twarzą udała się do swojego gabinetu. Nie potrzebowała świadków.

Thora upuściła ciężki karton na łóżko w pokoju hotelowym.

Skrzywiła się nieco na widok oznakowań na bokach. Kiedy poszła po niego do recepcji, pomyślała sobie, że to jakieś kpiny, ukryta kamera czy coś takiego. Na wszystkich czterech bokach kartonu widniał czarny, ogromny nadruk: Vibrating Dildos – Genuine Rubber – New Aloe Vera Action! Dla tych, co nie najlepiej znają angielski, pod tekstem umieszczono rysunek. Thora zarumieniła się po czubki włosów, kiedy odbierała w recepcji pudło z rąk Vigdis, która przy okazji nie odmówiła sobie komentarza:

– Ten wydał mi się lepszy niż po sztucznych penisach. – Uśmiechnęła się i dodała: – Jediną osobą, która miała puste kartony, była pani seksuolog. Przepraszam.

Przez większość poranka Thora przeglądała rzeczy w piwnicy i pakowała do kartonu te, które wydały się jej ciekawe. A interesowały ją wyłącznie stare dokumenty, listy i fotografie, toteż całą resztę: filiżanki, zegary, świeczniki i inne ozdoby odkładała na bok.

Papiery, które nie miały żadnego znaczenia, chowała na miejsce, do poczerniałych skrzynek, ale zdjęcia wzięła wszystkie, niezależnie od tego, co przedstawiały, bo też i nigdy nie wiadomo, co da się zauważyć w lepszym świetle. Nie było tego wiele. Jedno z nich szczególnie zasługiwało na uwagę – zdjęcie w pięknej staroświeckiej ramce przedstawiające młodą pannę, którą Thora rozpoznała jako dziedziczkę starego domu, Gudny Bjarnadottir. Dziewczyna siedziała na kępie trawy z podkulonymi nogami i uśmiechała się, młoda i piękna, do fotografa. Miała na sobie białą, wkładaną przez głowę bluzkę, z zawiązaną pod szyją długą kokardą. Bluzka w jakiś dziwny sposób podkreślała, że oto mamy do czynienia z dziewczyną, a nie z młodą kobietą. Thora czuła podświadomie, że tę bluzkę Gudny włożyła po to, by wyrzeć na kimś wrażenie. Postawiła fotografię na nocnym stoliku obok łóżka. Sporo czasu zajęło Thorze ustawienie jej, ponieważ podpórka przymocowana z tyłu do ramki nie najlepiej wytrzymała długie lata w piwnicy. Przez chwilę przyglądała się zajęciu i bardzo pragnęła, by to, co Soldis mówiła na temat kazirodztwa w tym domu, było zwykłym wymysłem. W przeciwnym razie to ta dziewczyna musiała być ofiarą.

Thorze zaburczało w brzuchu. Spojrzała na zegarek. Dochodziła pierwsza. Zadzwoiła na recepcję i dowiedziała się, że kuchnia otwarta jest do wpół do drugiej. Musiała zatem się spieszyć. Szybko umyła ręce i przeczesła rozczochrane włosy. Pobyt w piwnicy nie okazał się szczególnie korzystny dla jej wyglądu, ale zakurzone ubranie nie mogło jej przeszkodzić w tym, by zdążyła coś zjeść w restauracji przed jej zamknięciem. Zawsze przecież może zjawić się w niej niezwykle elegancka wieczorem i zmyć wrażenie, jakie za chwilę wywoła.

Kiedy weszła do lokalu, siedział tam tylko jeden gość. Był to ten sam

starszy mężczyzna, którego podczas śniadania uznała za rewidenta albo prawnika. Nawet na nią nie spojrział i nie miał chyba zamiaru się z nią przywitać, patrzył smutno przez okno i zdawał się nie zauważać, że liczba gości wraz z przybyciem Thory podwoiła się. Skąd mogła znać tego człowieka? Wybrała sobie stolik w pewnej odległości od niego. Nie zdążyła nawet zająć miejsca, kiedy zjawił się przy niej młodzian z uprzejmym uśmiechem i podał menu. Podziękowała i na początek zamówiła coś do picia. Kiedy kelner oddalił się, przejrzała kartę i wybrała omlet z sałatką.

Według opisu miała zawierać mlecze i szczaw i wybrała ją głównie z ciekawości. Kelner zjawił się dokładnie w momencie, kiedy Thora zamknęła menu, a przyjąwszy zamówienie, pochwalił ją za wybór. Podejrzewała, że to samo by powiedział, gdyby zamówiła surową wieprzowinę, jeśliby oczywiście istniała taka możliwość.

Raczej nie można go było podejrzewać o szczerść.

– Coś nowego w sprawie znalezionych zwłok? – spytała, kiedy wlewał do szklanki zamówiony napój.

Gwałtownie się wyprostował i rozlał trochę na obrus.

– Najmocniej przepraszam. Ale ze mnie niezdara – kajał się.

Wziął serwetkę ze stolika obok.

– Nic się nie stało – powiedziała Thora z uśmiechem. – To tylko woda. – Czekala, aż wysuszy plamę. – A jest coś nowego w tej sprawie?

Kelner ugniatał mokrą serwetkę w rękach i przestępował z nogi na nogę.

– Boże, to takie kłopotliwe. Właściwie to nie wiem, co mogę powiedzieć, a czego nie. Za chwilę mamy zebranie z właścicielem i wtedy ustali z nami, co mamy mówić gościom. Nie chcemy snuć jakichś opowieści, które spowodują u ludzi zbędny stres. Tu się przyjeżdża po to, żeby odpocząć.

– Ja nie jestem zwyczajnym gościem. Możesz mi wszystko powiedzieć. Pracuję dla Jonasa. Jestem jego prawnikiem. To nie tylko zwykła ciekawość każe mi zadawać te pytania.

Kelner zdawał się wątpić.

– O, rozumiem. – Najwyraźniej nie wszystko rozumiał, bo nic więcej nie powiedział.

– Czyli nic więcej na ten temat nie wiesz? Wiadomo już, kto to był?  
– Nie. Oficjalnie nie. Niemniej wszyscy zgodni są co do tego, że to architektka Birna. – Wzruszył ramionami. – A potem może okaże się, że to całkiem kto inny.

– Znałeś ją? – spytała Thora.

– Trochę – odparł skryty kelner. – Często tu bywała i człowiek nie mógł uniknąć kontaktów.

– Nie brzmi to, jakbyś ją szczególnie lubił. – Thora umoczyła usta w napoju; już nie czuła na nich piwnicznego kurzu.

Kelner najwyraźniej dość już miał tej rozmowy.

– Muszę dostarczyć twoje zamówienie do kuchni. A tam nie będą szczęśliwi, jak się dowiedzą, że muszą zostać dłużej niż do wpół do drugiej. – Uśmiechnął się do niej. – A tak mówiąc między nami, to nie znosiłem jej. Straszna z niej była suka i to, że nie żyje, niczego nie zmienia. To była suka! – Oddalił się z zamówieniem.

Thora patrzyła na jego plecy, dopóki nie zniknął w kuchni. Najwyraźniej nie wszyscy podzielali zdanie Jonasa, że Birna to przyzwoita osoba. Jeśli denatką była Birna.

Po lunchu Thora wróciła do pokoju. Nie udało jej się wydusić z kelnera więcej informacji poza tym, że na imię ma Jokull. Kiedy kończyła lunch, była już na sali sama, bo zaraz po tym, jak kelner udał się do kuchni, starszy pan wstał i wyszedł z restauracji, nie zwracając na nią uwagi. Za to Thora obserwowała go, gdy mijał jej stolik, i zastanawiała się, skąd zna tę twarz. Jednak na próżno wysilała pamięć. Zresztą mógł to być ktokolwiek, kierowca autobusu z dzieciństwa czy ktoś inny, ale miała nieodparte wrażenie, że już go kiedyś spotkała.

Zdawała sobie sprawę z tego, że najrozsądniej byłoby przejrzeć dokładnie zawartość kartonu albo ukradkiem przeczytać dziennik Birny, ale myśl o prysznicu była zbyt kusząca: splukać z siebie piwniczny kurz i wyciągnąć się na łóżku na chwilę! Popołudniowe drzemki to było coś, na co rzadko mogła sobie pozwolić. W domu zawsze miała pełno roboty, a i łóżko – miękkie, równiutko posłane i eleganckie – nie przyciągało aż tak! Dała spokój zawartości kartonu i dziennikowi.

Obudziła się gwałtownie. Ustawiła telefon tak, by obudził ją za

godzinę, ale nie zdążył zadzwonić. Rozglądała się jeszcze nieprzytomnie wokół, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Natychmiast się ocknęła. Sięgnęła po szlafrok, który włożyła na siebie po kąpieli, i zachrypnięta krzyknęła:

– Kto tam? – Nikt nie odpowiedział, ale znów usłyszała pukanie. Już w szlafroku podeszła do drzwi. Uchyliła je nieco i rzuciła przez szparę. – Halo?

– Witaj, kochanie – odezwał się Matthew. – Wpuścisz mnie?

Thora przeklinała siebie za to, że jest nieumalowana i że na dodatek spała z mokrymi włosami. Przesunęła dłonią po czuprynie w nieudanej próbie ogarnięcia bałaganu na głowie.

– Jasne. Cześć. Znalazłeś mnie.

Matthew wszedł uśmiechnięty do pokoju.

– Jasne. To nie było zbyt trudne. – Rozejrzał się po pokoju. – Ładnie tu. – Jego wzrok spoczął na kartonie od seksuologa.

Thora nie zdążyła schować pudła. Uśmiechała się zakłopotana.

– Widzę, że zdążyłem w ostatniej chwili – powiedział Niemiec.

## Rozdział 9.

Thora nigdy nie testowała niczego podobnego do przyrządów, które skrywał karton w swojej poprzedniej roli. Była bowiem dość pewna, że urządzenia te, podobnie jak inne namiastki świata tego, nie mogą iść w zawody z oryginałami. Uśmiechnęła się do siebie i uniosła głowę. Szlafrok leżał zwinięty obok łóżka i Thora leniwie po niego sięgnęła. Aż dziwne, że częściej tego nie robiła, myślała, otulając ciało szlafrokiem i rozglądając się za ubraniem. Choć przed chwilą była zupełnie pozbawiona wstydu, wolała mieć coś na sobie, zanim znów pojawi się Matthew. Skoczył do wynajętego auta po bagaż, by zanieść go do pokoju, który wynajął. Thorze wydawało się to zupełnie niepotrzebne, ale z drugiej strony potrafiła docenić szacunek, jaki tym samym jej okazał, dając do zrozumienia, że nie musi gościć go w swoim łóżku – choć tak się stało. Ponownie uśmiechnęła się do swoich myśli, kiedy uświadomiła sobie, jak szalenie się cieszy z tego, że go widzi i że przyjechał pomimo jej protestów. Szkoda tylko, że ich związek z oczywistych powodów nie miał szans. On był cudzoziemcem i mało prawdopodobne, by się zadomowił w Islandii. Zaraz po jego przyjeździe próbowała zakłopotana nawiązać jakąś rozmowę, pytając, co sądzi o piosence, która wygrała konkurs Eurowizji. Spojrzał na nią otepiałym wzrokiem i spytał, czy nie żartuje. Człowiek, który nie interesuje się Eurowizją, nie znalazłby tu szczęścia. Ubrała się szybko.

Matthew zjawił się dokładnie wtedy, gdy wkładała drugą skarpetkę.

– Och! – rzekł rozczarowany. – Zapomniałem, że do ciebie należy rekord świata w ubieraniu się na czas. – Uśmiechnął się do niej. – Co ma swoje dobre strony, bo też dość szybko zrzucasz ubranie.

– Ale śmieszne – odparła Thora. – Jak ci się podoba hotel?

Matthew rozejrzał się dookoła i wzruszył ramionami.

– W porządku. Trochę na odludziu. Co ty tu właściwie robisz? – I szybko dodał: – Nie żebym narzekał. Skąd.

– Pracuję dla właściciela. Zastanawia się on nad tym, czy nie wytoczyć sprawy byłym właścicielom nieruchomości.

– Aha. Oszukali go? – spytał Matthew. Podszedł do okna i rozsunął zasłony, by podziwiać widok. – Jak pięknie! – rzucił i znów odwrócił się do Thory.

– Och, to wszystko jest raczej jakieś niedorzeczne. Twierdzi, że tu straszą duchy i że poprzedni właściciele mogli o tym wiedzieć.

– Duchy, tak. – Matthew zrobił minę, jakiej Thora mogłaby się spodziewać u sędziego, jeśli ta sprawa kiedykolwiek zaszłaby aż tak daleko. – To ci dopiero!

– Tego typu pogłoski mogą zaszkodzić specyficznej działalności hotelu, toteż nie jest to tak niedorzeczne, jakby mogło się wydawać. – Uśmiechnęła się do niego. – To jest hotel w stylu New Age. Kładą tu nacisk na takie rzeczy, jak holistyka, wróżby, ekologia, kryształy, magnesy, odczytywanie aury i tym podobne. Większość pracowników posiada więc paranormalne zdolności albo i coś gorszego. Stąd też nie przepadają za duchami.

– O to chodzi... – Matthew się skrzywił. – Wszystko bardzo normalne oczywiście.

– Boże, nie! – szybko wtrąciła Thora. – Prawdę mówiąc, w tym miejscu to nie powinno dziwić, bo od dawna jest tu centrum wiary w siły nadprzyrodzone, jeśli tak mogę powiedzieć. Na przykład legenda głosi, że w pobliskim lodowcu siedzi człowiek, niejaki Bardur, który wszedł do środka w stanie depresji po tym, jak jego córka zdryfowała do Grenlandii na krze. Uważa się go za opiekuna tego miejsca. Lodowiec też podobno ma jakieś ponadnaturalne moce. Ale prawdę mówiąc, nie wiem, czy ma to związek z Bardurem czy z samym lodowcem.

– Ponadnaturalne moce lodowca? – Matthew pokiwał głową. – Czyli moce góry ze śniegiem, który nigdy nie topnieje, tak?

– Ha, ha, ha! – zaśmiała się ironicznie Thora. – Ja ci tylko mówię, jak to wszystko wygląda, a nie co ja na ten temat sądzę. Wiara w nadprzyrodzoną siłę lodowca sięga daleko poza granice Islandii, tu przed końcem ubiegłego wieku przyjeżdżali ludzie z całego świata, żeby spotkać się z kosmitami.



– I ta podróż ich nie rozczarowała, prawda?

Thora wzruszyła ramionami.

– Ludzie mają różne zdania na ten temat. Rzecznik grupy twierdził, że kosmici się zjawili. Ale raczej duchowo. Żadnego statku kosmicznego czy czegoś podobnego. Swego rodzaju telepatia.

– A może teleparanoja? – zażartował Matthew.

Thora skrzywiła usta z politowaniem.

– Pewnie tak. Ale to jest naprawdę energetyczna góra.

– A co ma z tym wspólnego trup?

– A o to chodzi. Trup zasadniczo nie ma związku z duchami. Najmniejszego, moim zdaniem. Właściciel hotelu niezupełnie zgadza się ze mną w tej kwestii. Uważa, że duch jakoś wiąże się z tą sprawą – powiedziała zakłopotana. – Trochę z niego dziwak.

– Tak sądzisz? – Matthew uniósł brwi. – Te zwłoki znaleziono w hotelu?

Thora krótko wyjaśniła Matthew, gdzie znaleziono zwłoki, że były to zwłoki kobiety pracującej dla Jonasa, i że podejrzewa się, iż została zamordowana.

– I jest już jakiś podejrzany? – spytał Mathew.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wątpię, żeby policja zdążyła wyrobić sobie pogląd na ten temat. Śledztwo dopiero raczkuje.

– Dla twojego dobra mam nadzieję, że to nie ten Jonas.

– Nie, to na pewno nie on. – Thora się zamyśliła. Po chwili dodała trochę niepewnie: – Prawdę mówiąc, mam co nieco, co mogłoby rzucić trochę światła na tę sprawę.

– Masz co nieco? Co nieco co? – spytał Matthew. Patrzył na nią badawczym wzrokiem.

– No, mam dziennik kobiety, która prawdopodobnie jest tą ofiarą. Taki pamiętnik właściwie – usprawiedliwiała się Thora, czerwona jak burak, choć wiele wysiłku włożyła w to, by jej słowa brzmiały naturalnie.

– Co? – krzyknął Matthew. – Znałaś ją?

– W życiu jej nie widziałam.

– Ale masz jej dziennik? Skąd?

– Wpadłam na niego – powiedziała Thora, po czym dodała już

bardziej szczerze: – Właściwie to go ukradłam. Ale niechący.

Matthew kręcił głową.

– Tak, niechący. – Zacisnął pięści i skierował wzrok do nieba. – Dobry Boże, spraw, by okazało się, że to nie ona zabiła architektkę z powodu dziennika. Niechący.

Jonas stał w holu i obserwował trzech nieumundurowanych policjantów przygotowujących się do przeszukania i zabezpieczenia śladów na aucie Birny. Zajechali na parking specjalnie wyposażonym busem, ale zaparkowali na uboczu. Tam wysiedli i nie informując o tym nikogo z pracowników hotelu, zaczęli fotografować mały sportowy wóz i ziemię wokół niego. Vigdis zadzwoniła po Jonasa, jak tylko zauważyła ich samochód, a on zjawił się natychmiast w holu.

– Co oni właściwie robią? – spytała.

Pytanie wytrąciło Jonasa z letargu. Był tak zajęty obserwowaniem działań policji, że nie zauważył obecności kobiety. Złapał się za serce i spojrzał na nią.

– Uff, ale mnie wystraszyłaś. – Znow zainteresował się tym, co działo się na zewnątrz. – Badają samochód Birny, jak sądzę. Bóg jeden wie dlaczego.

Zmrużyła oczy, by lepiej widzieć.

– Może podejrzewają, że zamordowano ją w aucie, czy jak?

Jonas pokręcił głową.

– Chyba nie. Samochód stoi w tym samym miejscu od wielu dni. Zdaje się, że im o tym mówiłem.

– I co to zmienia? – spytała. – To znaczy... no... mogli ją zabić w samochodzie na parkingu.

Gwałtownie odwrócił się do niej.

– Co ty tak pieprzysz od rzeczy! Po pierwsze nie wiemy nawet, czy tu chodzi o jakiekolwiek przestępstwo, więc nie ma sensu zgadywać, gdzie mogło zostać popełnione.

Vigdis wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że ktoś mógłby utonąć w zatoce? Tam woda jest taka... – Pokazała, jak głęboka, a odstęp między kciukiem a palcem wskazującym

mógł wynosić jakiś centymetr. – Ktoś musiał ją zamordować.

Jonas już chciał jej odpowiedzieć i poprosić, by nie przesadzała, kiedy zauważył, że jeden z policjantów wyjmuje z kieszeni telefon.

Dobiegł ich słabawy dźwięk dzwonka. Policjant odebrał, a oni oboje śledzili jego zachowanie. Nagle tamten podniósł głowę i spojrzał w kierunku holu. Zatrzymał wzrok na Jonasie, który stał przy oknie, a ten poczuł nagły niepokój. Policjant zakończył rozmowę i nie spuszczając z niego oczu, ruszył prosto do wejścia.

– Wow! – szepnęła Vigdis do Jonasa. – Widziałeś? On na pewno idzie porozmawiać z tobą.

Thora szybko udała się do biura Jonasa. Zadzwoił do niej i zażyczył sobie, by przyszła natychmiast, tłumacząc lakonicznie, że policja chce mu coś wmówić, a on nie ma pojęcia, o co chodzi. Miała nadzieję, że to, co powiedział Matthew na temat Jonasa, nie będzie samosprawdzającą się przepowiednią, a w pewnej chwili nawet przemknęła jej przez głowę myśl, że może jednak lodowiec posiada nadprzyrodzoną moc.

– Przepraszam – powiedziała, wszedłszy do Jonasowego biura, po uprzednim zapukaniu do drzwi. Siedział za biurkiem purpurowy na twarzy, a naprzeciwko niego jakiś facet, tyłem do niej, który zwrócił w jej kierunku głowę, gdy odezwała się radośnie: – Wszystko w porządku?

– Nie, nic nie jest w porządku – huknął właściciel hotelu i wstał, by dostawić trzecie krzesło do biurka.

Policjant był w średnim wieku i robił wrażenie tępawego.

Uniósł się na pięć centymetrów z krzesła i wyciągnął rękę w kierunku Thory. To wystarczyło, by zauważyła, że jest niebywale wysoki i potężny.

– Cześć, Thorolfur Kjartansson. Wydział śledczy.

– Cześć. Thora Gudmundsdóttir, prawnik. – Uścisnęli sobie prawice. – W czym problem? – spytała, zwracając się do Jonasa.

– Najwyraźniej uważają, że mam coś wspólnego ze śmiercią tej kobiety – wyrzucił z siebie Jonas. Machnął ręką w kierunku siedzącego przed nim policjanta i dodał: – Pozwalam mu korzystać z mojego komputera i drukarki, a potem mówi, że ma nakaz zabezpieczenia mojego telefonu. – Czuł się tak urażony, że nagle zabrakło mu słów, i

jedynie świdrował Thorolfura pełnym nienawiści wzrokiem.

– Rozumiem – odezwała się Thora spokojnie. – Mogę zobaczyć ten nakaz? Jestem prawnikiem Jonasa, a on zażyczył sobie mojej porady.

Thorolfur bez słowa podał jej pismo. Thora rzuciła okiem na tekst i zorientowała się, że jest to nakaz zabezpieczenia telefonu Jonasa Juliussona wydany przez sąd okręgowy Vesturland. Jako powód podano dobro śledztwa w sprawie zabójstwa Birny Halldorsdottir. Serce Thory zabiło mocniej. Miała to czarno na białym.

– Mogę spytać, do czego potrzebny jest wam telefon?

– Sądzimy, że możemy tam znaleźć istotne dla nas informacje – odparł Thorolfur niewzruszony.

– Taki telefon zawiera różne dane – spokojnie kontynuowała Thora, starając się przypomnieć sobie, jaką komórkę ma Jonas.

Niektóre z nich można by uzyskać od firmy telekomunikacyjnej, tak że z pewnością nie chodziło im o wykaz abonentów, do których dzwonił. A zatem musieli szukać albo notatnika, albo zdjęć. To, co wydawało się zastanawiające w nakazie, to fakt, że policja zainteresowana była jedynie telefonem. Nie występowali o zwyczajową rewizję, chyba że sąd odmówił na nią zgody. – Z nakazu wynika, że możecie zabrać komórkę, ale o karcie nie ma mowy. Może ją zatrzymać? – zapytała Thora ze słabą nadzieją, iż to, czego szukają, zapisane jest na karcie, a nie w samym aparacie.

Thorolfur wyrwał Thorze nakaz.

– Tu jest napisane, że telefon komórkowy numer.. – Jego wzrok błędził po kartce. Kiedy odnalazł numer, zwrócił ją wzburzony awersem w kierunku Thory, waląc palcem w tekst: – 667-6767. Widzisz, to jest numer komórki Jonasa. Mało, stoi tu też, że on jest jego zarejestrowanym właścicielem. Jeśli oddasz mi ją bez karty, nie oddasz tego, na co mam nakaz. – Zadowolony rozsiadł się wygodnie na krześle i spojrzał na Jonasa: – Masz obowiązek oddać mi aparat.

Thora także patrzyła na Jonasa.

– Nie masz ochoty oddać komórki?

Jonas dyszał niczym wieloryb.

– Zdecydowanie nie. Co ja zrobię bez telefonu? Wprawdzie zasięg

nie jest tu doskonały, ale mam to gdzieś. To mój telefon.

– Sugeruję ci, żebyś poradziła swojemu klientowi, by oddał to, co ma oddać, na mocy nakazu. To jedyne, co mogę ci podpowiedzieć. – Thorolfur nie potrafił ukryć, że te przepychanki zaczynają mu działać na nerwy.

– Ja nie zabiłem Birny! – Jonas walnął pięścią w biurko. – Jak możecie mnie o to podejrzewać?

– Nikt tak nie twierdzi. Zwłaszcza ja – odparł policjant nieco spokojniejszy niż przed chwilą. – Chociaż twoje zachowanie nasuwa pewne pytania.

– Co to właściwie za insynuacje? – warknął Jonas i znów uderzył w blat biurka, tym razem z taką siłą, że aż podskoczył statyw na długopisy i inne pojedyncze przedmioty na biurku. – Nie mam nic wspólnego z morderstwem i żądam badania na wariografie, żeby to udowodnić. A komórki nie dostaniecie.

Thora nachyliła się do Jonasa i delikatnie chwyciła go pod ramię.

– Jonas, w Islandii nie używa się wykrywaczy kłamstw. W tym kraju to nie jest żaden dowód. Radzę ci oddać telefon. Zwłaszcza jeśli nic złego nie zrobiłeś.

– Nie ma takiej możliwości – zdecydowanie odparł Jonas. Skrzyżował ręce na piersiach i rozparł się na krześle, jakby chciał podkreślić, że nie zmieni zdania. Potem nachylił się do Thory i wyszeptał jej do ucha: – Absolutnie nie mogą zabrać mi telefonu. Uwierz mi, to byłaby katastrofa. – Odsunął się od niej i uśmiechnął do policjanta.

– Okej. Rozumiem. Daj mi swój telefon. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Zaufaj mi.

Jonas spojrział na nią podejrzliwie.

– Nie. Oddasz go policji.

– Jonas. Zaufaj mi, proszę. – Thora wyciągnęła dłoń.

Znów spojrział na nią, nie wiedząc, jak się zachować. Po chwili namysłu sięgnął jednak po komórkę do kieszeni marynarki wiszącej na oparciu fotela. Wyciągnął ku Thorze telefon, nie wypuszczając go z dłoni.

– Powtarzam, że nie wolno ci im go oddać.

Thora skinęła głową.

– Wiem. Możesz puścić. – Odetchnęła, kiedy wreszcie Jonas oddał jej

komórkę. Na szczęście nie miała wbudowanego aparatu fotograficznego.

– Czy możesz łaskawie dać mi ten telefon? – spytał Thorolfur i na potwierdzenie swoich praw do telefonu wyciągnął w jej kierunku nakaz.

– Chwileczkę – rzuciła Thora i położyła na biurku własną komórkę. Otworzyła klapkę z tyłu i wyjęła swoją kartę SIM. Następnie zrobiła to samo z aparatem Jonasa i zamieniła karty. – Proszę bardzo. Telefon numer 667-6767, właściciel Jonas Juliusson. – Podała policjantowi swój aparat. – Zgodnie z nakazem, jeśli dobrze rozumiem jego treść – z rozbrajającym uśmiechem rzekła do Thorolfura.

– Genialne, genialne! – wykrzykiwał Jonas, kiedy wpadli do pokoju Thory. Udali się tam, jak tylko Thorolfur zadzwonił do sądu i uzyskał potwierdzenie, że nakaz został wyegzekwowany. Należało się teraz spodziewać nowego nakazu, sformułowanego bardziej precyzyjnie. Stąd też Thorze zależało, by dowiedzieć się, co Jonas chciał ukryć przed policją.

– Matthew – Jonas, Jonas – Matthew. – Thora ograniczyła się do tych słów, by przedstawić ich sobie, bo jej i Jonasowi pozostało niewiele czasu, a Matthew skinął jedynie głową, najwyraźniej zaskoczony aferą, ale o nic nie spytał. Szybko zwróciła się do Jonasa:

– Dlaczego, na Boga, nie dałeś mu tego telefonu?

– Bo są w nim numery, które nie powinny wpaść w łapy policji. I SMS-y. – Jonas nachylił się do Thory i szepnął: – Czasami lubię zajarać faję. Mam dwóch gości, którzy dilują, a ich numery są zapisane w telefonie. Pewno jest tam kilka SMS-ów, które do nich wysłałem, gdy nie odbierali. I można się zorientować, jakie interesy mnie z nimi łączą.

Thora skinęła głową, oszołomiona głupotą Jonasa. Uznała, że jest to niezły dowód na to, iż Jonas nie zabił Birny. Jednak zakup haszyszu mógłby zostać odczytany jako wizytówka pozostawiona na zwłokach. Podała mu komórkę.

– Nie mogę ci doradzić niczego niezgodnego z prawem, ale to twój telefon. Przypominam, że nie mamy dużo czasu. Mój PIN to 4036.

Jonas włączył telefon i wstukał PIN. Natychmiast wszedł w książkę telefoniczną i skasował dwa numery, których Thora nie chciała widzieć.

Potem wszedł w wiadomości i skasował kilka odebranych. Kiedy przeglądał wysłane, wrzasnął i odsunął aparat od oczu, żeby wyraźniej widzieć.

– A to, kurwa, co jest?

Thora nachyliła się do niego i chwyciła za telefon.

– Co? Co jest?

Jonas puścił komórkę.

– To niemożliwe. – Najwyraźniej był zaskoczony.

Thora przeczytała nagłówek górnej wiadomości, najpewniej najnowszej. Spotkajmy się na pla... Więcej nie zmieściło się na wyświetlaczu. Jęknęła, kiedy przeczytała całą wiadomość: Spotkajmy się na plaży przy jaskini o 9 wieczór, muszę omówić twój projekt – Jonas. Zauważyła, że wiadomość wysłano w ubiegły czwartek o dziewiętnastej dwadzieścia pięć, w przeddzień odnalezienia zwłok.

– Tylko mi nie mów, że to jest numer Birny. – Przerazona podała telefon Jonasowi.

Spojrzał na telefon, potem na Thorę i wolno skinął głową.

## Rozdział 10.

– Coś nie gra? – spytał Matthew po angielsku, spoglądając to na Thore, to na Jonasa, wgapionych w telefon.

Minęła dobra chwila, nim Jonas i Thora odzyskali mowę. Matthew niewiele rozumiał z tej wymiany zdań, jeśli w ogóle cokolwiek, ale zorientował się, że coś jest nie w porządku.

Jonas, który zaniemówił i wciąż stał z otwartymi ustami, odwrócił się do niego.

– Kim ty, kurwa, właściwie jesteś? – spytał wyraźnie zadowolony z tego, że może myśleć o czymś innym niż o własnych kłopotach.

– Matthew to mój przyjaciel z Niemiec. Kiedyś pracował w policji, a teraz zajmuje się sprawami bezpieczeństwa pewnego niemieckiego banku. Poznałam go przy okazji innej sprawy – powiedziała Thora. – Możesz mu zaufać, jest dyskretny.

– Tak uważasz? – powątpiewał Jonas. – Nic nie kumam. Ja tej wiadomości nie wysłałem. Przysięgam.

Thora obracała telefon w dłoniach, zamyślona.

– Jonas, ktoś to jednak zrobił, a ty jesteś najbardziej podejrzany – stwierdziła. Przeniosła wzrok na Matthew i wyjaśniła mu, o co chodzi. Jonas stał obok zakłopotany i przestępował z nogi na nogę.

Kiedy Thora skończyła, wtrącił swoje trzy grosze.

– Powtarzam. Ja nie wysłałem tej wiadomości. Kropka. – Popatrzył na Matthew z nadzieją na wsparcie.

– Czy nie zostawiłeś gdzieś komórki tego wieczoru? – spytał Matthew. – Jeśli nie ty wysłałeś tę wiadomość, to ktoś musiał skorzystać z twojego telefonu. Albo po to, żeby skierować na ciebie podejrzenia, albo żeby zwabić tę Birnę na plażę. Może to ktoś, z kim normalnie nie chciałyby się spotkać?

– Tak czy inaczej mamy do czynienia z wyrachowanym mordercą. Z kimś, kto zaplanował jej zabójstwo – oświadczyła Thora. – Trzeba



przyznać, że to raczej niezwykle jeśli chodzi o Islandię. Zazwyczaj morderstwa zdarzają się w kuchni, kiedy pobije się kilku pijaków, a jeden sięgnie po nóż. Skoro tak, to Birna z pewnością musiała wplątać się w jakąś dziwną aferę. – I patrząc na Jonasa, dodała: – Posłuchaj, to niezwykle ważne. Przypomnij sobie, gdzie byłeś, kiedy wysłano tego SMS-a – powiedziała. – Czy na przykład często rozstajesz się z komórką?

– No właśnie – odparł Jonas. – Zasięg w okolicy jest dość niepewny i dlatego nie widzę potrzeby, żeby wszędzie nosić ją ze sobą.

– A gdzie byłeś? Pamiętasz? – spytał Matthew.

Jonas podrapał się w głowę.

– Nie pamiętam. Nie w tej chwili. Muszę sobie to przypomnieć na spokojnie. Zresztą dotąd nie przywiązywałem do tego wagi.

– Haszysz niszczy pamięć, Jonas – zauważyła Thora. – Ale minęły dopiero dwa dni, dasz radę. Czy to nie było wtedy, kiedy odbywał się tu seans spirytystyczny? Widziałam reklamę w recepcji.

Jonas z wdziękiem uderzył się w czoło.

– Tak, tak. Jasne. Czwartek wieczorem. – Patrzył na Thorę równie pustym wzrokiem co przed chwilą. – Ale i tak nie pamiętam, co robiłem. Nie byłem na seansie, to pewne.

– Świetnie – oceniła Thora. – Niemniej postaraj się to sobie przypomnieć. To bardzo ważne. – Wzięła od niego telefon. – Jedna rzecz wydaje mi się w tym wszystkim dziwna – powiedziała, przeczytawszy tamtą wiadomość ponownie. – Dlaczego Birna miałaby postępować wedle wskazówek zawartych w SMS-ie? Jonas, gdybym ja otrzymała od ciebie wiadomość, żeby się z tobą spotkać na plaży, oddzwoniłabym z pytaniem, o co ci chodzi.

– Ona by się nad tym nie zastanawiała. Zaproponowała kiedyś, żebym postawił tam małą restauracyjkę, ale niespecjalnie mi się ten pomysł spodobał. Popędziła na plażę w nadziei, że zmienię zdanie – powiedział Jonas.

– I to była tajemnica poliszynela? – spytał Matthew.

– Mniej więcej – odparł Jonas. – Birna dużo mówiła. Można powiedzieć, że milczenie nie było jej największą zaletą.

Thora w zamyśleniu przyglądała się Jonasowi.

– A powiedz mi jeszcze jedną rzecz. Skoro nie ty ją zabiłeś, to kto mógł to zrobić? Przedstawiłeś ją nam jako osobę idealną, lubianą przez wszystkich. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, by znalazło się wiele osób mających powód, by zabić mniej więcej normalną panią architekt.

Jonas z niepokojem spoglądał na przemian to na Thorę, to na Matthew.

– Hm. Może niezupełnie powiedziałem prawdę. Straszna była z niej hetera. Nie wiem, czy znajdzie się u mnie choć jeden pracownik, który by ją lubił. Traktowała ich z góry, gardziła tym, co tu robimy, i tak dalej. Stąd długa jest lista osób, które nie darzyły jej sympatią. Natomiast nie wiem, ilu by ją chciało zabić. – I dodał:

– Nikt mi nie przychodzi do głowy. To takie nierealne.

– Byłoby dla ciebie lepiej, gdyby się okazało, że nie dostrzegłeś czegoś oczywistego – powiedział Matthew. – Bo policja zajmuje się tylko tobą i nikim innym.

– Idź do siebie i przypomnij sobie, gdzie byłeś w czwartkowy wieczór – dorzuciła Thora. – A my oboje spróbujemy w tym czasie dowiedzieć się czegoś więcej na temat Birny. I bądź przygotowany na to, że będziesz musiał oddać komórkę. Nie sprzeciwiaj się. Najpewniej mają wiadomości z telefonu Birny i twój jest im potrzebny, żeby to potwierdzić. Nie kasuj niczego pod żadnym pozorem, bo staniesz się bardziej podejrzany.

– Naprawdę? – spytał Jonas ponuro. – I oddaj mi moją kartę SIM. Nie chcę, żeby trafiła w ręce policji.

– Jestem jakoś dziwnie pewna, że morderstwo ma związek z tym domem albo ziemią – odezwała się Thora, w zamyśleniu wrywając źdźbło trawy.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytał Matthew, sącząc kawę. Siedzieli wygodnie na leżakach rozstawionych na trawniku na tyłach hotelu i cieszyli się widokiem zatoki Faxafloi. – Jest bardziej prawdopodobne, że przyczyna tkwi w teraźniejszości, a nie w przeszłości; miłość, pieniądze, obłąd. Być może morderca był jej zupełnie nieznanym, może zobaczył samotną kobietę na spacerze i stracił panowanie nad sobą?

Thora włożyła źdźbło do ust.

– SMS-y dowodzą czego innego. – Obróciwszy żdźbło między zębami, dodała: – Ale jednak czuję, że ma to związek z hotelem. Coś dziwnego jest w tym domu. I w jej dzienniku. Nie ma tam słowa na temat pieniędzy czy miłości. Sądząc po treści dziennika, Birna była zapracowana po uszy.

– A może to jest jej dziennik pracy? Może prowadziła inny, dotyczący życia osobistego? – Matthew patrzył na żdźbło poruszające się w górę i w dół w kąciu ust Thory. – Nie wiedziałem, że islandzkie kobiety należą do gatunku przeżuwaczy – zażartował, krzywiąc się. – Smakuje?

– Pomaga na myślenie. – Thora zerwała drugie żdźbło. Podała mu je z uśmiechem, a on zrazu się skrzywił, po czym zdecydował się spróbować. – Na pewno znajdziemy w tym jej dzienniku coś, co pomoże nam wytropić mordercę. – Thora śledziła minę Matthew żującego żdźbło. – No i co, nie smakuje? Jeszcze tylko włożysz gumki i będziesz wyglądał jak prawdziwy islandzki farmer.

– Guma powinna znajdować się w oponach, majtkach i piłkach, a nie w obuwiu. – Matthew ostrożnie wyjął żdźbło z ust. – Rzucimy okiem na dziennik?

Thora wyprostowała się na leżaku.

– Chyba powinniśmy zrobić jedną rzecz. W dzienniku znajduje się rysunek drugiego domu na tej działce. Birna zanotowała tam różne uwagi, które należałoby zweryfikować na miejscu.

Matthew także się wyprostował.

– Decyduj. Ja pójdę za tobą, udając ochroniarza. – Puścił do niej oko. – Mam przeczucie, że to twoje śledztwo sprowadzi cię jeszcze na drogę przestępstwa. Już zdążyłaś się włamać do pokoju denatki, ukradłaś jej mienie i utrudniłaś prowadzenie śledztwa, pozwalając Jonasowi na skasowanie podejrzanych wiadomości. Aż nie mogę się doczekać, co z tego wszystkiego wyniknie.

– Tu napisane jest „Kristin”, a za imieniem postawiono znak zapytania. Może od tego powinniśmy zacząć? – Thora wskazała na szkic pomieszczeń w dzienniku Birny. Znajdowali się w pokoju najbliższym wejścia do starego domu i musieli podjąć decyzję, czy wspiąć się na piętro, czy też rozejrzeć po parterze, gdzie znajdować się miały dwa

salony, kuchnia, spiżarnia, ubikacja i gabinet.

– To jest na górze? Może lepiej najpierw zrobić rundę po parterze? – zasugerował Matthew i wskazał na drzwi po lewej stronie.

– Świetnie – zgodziła się Thora i stanowczym ruchem zamknęła dziennik. Przestała już uważać na to, by nie zostawiać na nim odcisków palców, nie miała bowiem zamiaru oddawać go nikomu, chyba że pod przymusem. – Uff, ale tu śmierdzi! – W całym domu unosił się podejrzany zapach, który Thora nie bardzo potrafiła określić. Jakaś swoista mieszanina pleśni, suchego kurzu i naftaliny. Jasne było, iż nie wietrzono tych pomieszczeń od dziesiątków lat. – Fuj! – Zasłoniła dłonią nozdrza.

Matthew pociągnął nosem.

– Na twoim miejscu przyzwyczaiłbym się czym prędzej do tego zaduchu. Za chwilę przestaniesz go czuć. – Sam jednak skrzywił się, jak tylko wypowiedział te słowa. – Uff! Nie da się tu otworzyć okna?

Weszli do pokoju po lewej, gdzie zgodnie ze szkicem Birny miała znajdować się biblioteka. Klamka była staroświecka, gruba krótka rączka z drewna wymagała silnego chwytu. Drzwi zdawały się nieco wypaczone i Thora z zaskoczeniem stwierdziła, że obecnie te rzeczy robi się o wiele solidniejsze. Weszła za Matthew do środka, gdzie bez słowa rozejrzeli się wokół.

– Niewiele tu znajdziemy – wymamrotał Matthew pod nosem po przejrzaniu pustych półek rozstawionych wzdłuż ścian oraz szuflad wielkiego biurka stojącego pod brudnym oknem. Szuflady były równie puste co półki, zobaczył tam tylko jeden stary ołówek.

Został naostrzony przy pomocy noża i nie był zakończony gumką.

– Spójrz – odezwała się Thora. – Wygląda na to, że na tych półkach jeszcze stosunkowo niedawno znajdowały się książki. – Wskazała na półki. Kurz grubą warstwą pokrył krawędzie, a głębiej jego pokrywa była o wiele cieńsza, prawie niezauważalna.

Matthew podszedł do regałów.

– Zgadza się. Ciekawe, czy to ta cała Birna zabrała książki? Może były wśród nich jakieś unikaty?

Thora wzruszyła ramionami.

– Nie sądzę. Na jej szkicu nie ma nic na temat książek. To oczywiście

nie znaczy, że wspomniałaby o nich, gdyby chciała je ukraść. Wzięli je pewno poprzedni właściciele. Wspominali Jonasowi, że chcą wywieźć ruchomości.

Przeszli w głąb domu. Tam znajdowały się dwa przylegające do siebie salony wyposażone w staroświeckie meble: zniszczony komplet wypoczynkowy, który kiedyś mógł być powodem do dumy, potężny barek, stół oraz krzesła z ciemnego, twardego drewna. Na środku blatu leżała ręcznie wyszyta serwetka. Tu i ówdzie natykali się na niskie stoliki, ale nigdzie nie widzieli bibelotów. Na ścianach wisiały dwa obrazy, jeden przedstawiał statek, drugi lodowiec Snaefellsjokull. Oba tak brudne, że nie dało się odczytać nazwiska artysty. Zarówno barek, jak i kredens były puste.

– Zachęcam do zajęcia miejsca na kanapie – powiedział Matthew, wskazując zakurzoną tapicerkę. Poprzez brud prześwitywały mdłe kolory kwiecistego wzoru. – Mam ochotę zobaczyć tuman, jaki wzbije się, kiedy usiądziesz.

– Dziękuję, postoję – odparła Thora. – Sam to zrób. Dam ci stówę. Matthew ujął ją za ramię.

– Wolałbym inną formę zapłaty niż twardą walutę.

Thora uśmiechnęła się do niego.

– W tej sprawie możemy dojść do jakiegoś konsensusu. – Spojrzała na kanapę i skrzywiła się. – Lepiej jednak nie siadaj. Kurz pewnie nie opadnie przed wieczorem, a wtedy możemy nie trafić do wyjścia. Chodź, przyjrzymy się kuchni.

Tu nie było tak pusto jak w poprzednich pomieszczeniach. Za to wystrój wnętrza równie staroświecki – szafki bez wyrazu, pomalowane farbą olejną, zlewozmywak mały i płytki. Stół do pracy niewielki, ale przestrzeń wokół niego ogromna. Odwrotnie niż dziś.

Z haczyków zwisały drewniane łyżki i stalowa łopatka do przewracania ryb. Na płycie kuchennej stał stary blaszany czajnik do kawy.

– To dziwne, że wciąż są tu te rzeczy – powiedziała Thora, rozglądając się dookoła.

Matthew otworzył jedną z szafek i zlustrował zbiór przypadkowych

filiżanek i szklanek.

– Ciągłe odkładali to na później i nigdy tego nie zrobili. To typowe. Może ludzie, którzy mieszkali w tym domu, umarli, a sprzęty nie były już nikomu potrzebne. Spadkobiercy niewątpliwie mieli naczynia i meble i nie chciało im się po to przyjeżdżać. – Zamilkł i wskazał na karton na jednym z taboretów. – Zobacz. Co to takiego?

Podeszli do kartonu i stwierdzili, że znajdują się w nim jakieś przedmioty pozawijane w gazety. Zbędne gazety pozostawiono, leżały obok pudła. Thora wzięła do ręki jedną z nich i spojrzała na datę.

– Z maja. Poprzedni właściciele najwyraźniej pakowali to całkiem niedawno. A to co? – zdziwiła się, widząc termos stojący w cieniu kartonu. – Ten nie jest stary. – Uniosła naczynie i potrząsnęła nim. Coś w środku zabulgotało, więc Thora odkręciła korek. Ostrożnie przyłożyła nozdrza do wlewu. – Kawa – zawyrokowała. – Musi należeć do Elin i Borkura albo kogoś, kogo tu przysłali, żeby zabrał te rzeczy. – Odłożyła termos.

– A kim są ci poprzedni właściciele? Ta Elin i Borkur? Mieszkali tu?

– To rodzeństwo, które odziedziczyło tę ziemię. Są w średnim wieku. Nie wiem, czy tu mieszkali, chociaż w to wątpię, sądząc po wystroju wewnątrz. – Thora spoglądała po rozsianych wokół starociach. – Mogą mieć najwyżej koło pięćdziesiątki. A sprzęty, które tu widzimy, są o wiele starsze, więc nie sędzę, by się tu wychowywali.

– To dlaczego teraz nagle wszystko zabierają? – spytał Matthew. – Sprzedaż nieruchomości musiała się odbyć kilka lat temu. Nie sędzę, by nowa część hotelu powstała w ciągu kilku miesięcy.

– Nie, nie. Racja. Pewnie słysząc o rozbudowie domu, postanowili wywieźć stąd te rupiecie, ale zdecydowali się to zrobić dopiero teraz. – Thora otwierała kolejno kuchenne szuflady i zaglądała do nich. Jednak nie natknęła się na nic godnego zainteresowania.

Zakończyli przeszukiwanie parteru, lecz niczego nie znaleźli.

Zajrzeli do spiżarni. Oprócz rozmaitych rzeczy, które najwyraźniej leżały tu od dziesiątków lat, zobaczyli też kilka kartonów ze starymi, pokrytymi kurzem książkami. Otworzyli jedynie dwa z nich, spodziewając się znaleźć przedmioty z salonu i resztę książek z półek. Thora

pozostawiła Matthew lustrację łazienki i sądząc po minie, jaką miał po powrocie, niewiele straciła.

– Chodźmy na górę – powiedział poszarzały na twarzy i szybko ruszył w kierunku schodów. Najpierw zerknęli na drzwi prowadzące do piwnicy, ale ponieważ nie było światła, Thora uznała, że nie będą do niej zaglądać. Na piętrze ich oczom ukazało się pięć drzwi, wszystkie zamknięte. Pierwsze, które Matthew usiłował otworzyć, okazały się zatrzaśnięte. Kiedy położył dłoń na klamce kolejnych, poprosił:

– Sprawdź szybko szkic i powiedz, za którymi drzwiami jest łazienka.

Thora spojrzała do dziennika Birny, po czym zaproponowała, aby obejrzeliby pomieszczenie, przy którym widnieje na szkicu dopisek „Kristin?”.

– Moim zdaniem Birnę najbardziej interesował ten pokój – powiedziała Thora i wskazała Matthew drzwi.

– Nigdy ci nie wybaczę, jeśli kpisz sobie ze mnie i to będzie wejście do kolejnej łazienki – rzucił Matthew.

– Zajrzyj do środka – powiedziała Thora, popychając drzwi, gdy tylko Matthew nacisnął klamkę. Weszli do pokoju dzieciennego, w którym prawdopodobnie mieszkała mała dziewczynka.

U wezłowania metalowego łóżka stał oparty o pręty wyświechtany pluszowy miś bez jednego oka. Poza brzuchem wykonanym z szarawego materiału cały był jasnobrązowy i kudłaty. Kończyny zamontowano na zawiasach i wyraźnie było przy nich widać stalowe mocowania. U szyi wisiała przebarwiona czerwona kokarda, ale łeppek ulegający przez te wszystkie lata prawom Newtona tak się misiowi przekrzywił, że dyndał teraz na brzuchu. Obok misia siedziała sfatygowana lalka, wbijając namalowane oczy w ścianę naprzeciw łóżka.

– Strasznie to wszystko jakies niezwykajne – powiedziała Thora wzruszona tym świadectwem przemijania czasu.

– Tak – zgodził się Matthew. – Domownicy najwyraźniej wybyli stąd w pośpiechu. Zobacz. – Podeszedł do półki z kilkoma zakurzonymi książkami. Pod nią stało pomalowane na biało biurko, a na nim leżała kartka z niedokończonym rysunkiem. Na blacie walało się parę woskowych kredek. Matthew wziął kartkę do rąk. Rogi miała pozawijane,

jej powierzchnię pokrywał kurz. Dmuchał na nią mocno, wzbijając w górę tuman. Matthew usiłował rozwiać go ręką. Podał kartkę Thorze: – Nawet nie pozwolono dziecku dokończyć rysunku.

Thora przyjrzała się rysunkowi. Na pewno wykonało go dziecko nieco starsze od Soley, jej sześćioletniej córki. Przedstawiał płonący dom, z dachu biły w niebo ogromne płomienie. Dom miał wielkie drzwi i okno. Obrazek pokolorowany został może w połowie.

– Dziwny temat na rysunek. – Zamyśliła się i odłożyła kartkę. – Ciekawe, czy to ten dom jest na nim.

Matthew pokręcił głową.

– Nie sądzę. Jest nieporadny, ale wydaje mi się, że przedstawia dom parterowy. – Poruszył brwiami. – Ma nieproporcjonalnie duże drzwi.

Thora wskazała na zaznaczone na rysunku okno.

– Czy to nie są oczy? – Nachyliła się nad kartką. – A niech mnie. Dziecko narysowało kogoś w domu. Zobacz, tu są też otwarte usta. Ale nie ma nosa.

Matthew także się pochylił.

– Uroczy temat na rysunek. Może to dziecko było jakieś dziwne?

– Albo zobaczyło coś okropnego – rzuciła Thora i odwróciła się od biurka. – Myślę, że powinniśmy dowiedzieć się, co za rodzina mieszkała tutaj i dlaczego się wyprowadziła. Wiem, że mężczyzna, który tu mieszkał, nazywał się Grimur, ale wydaje mi się, że miał tylko jedną córkę, która zmarła tak młodo, że nie potrafiłaby tego narysować. Być może jakaś inna rodzina wprowadziła się tu później. – Podeszła do małych drzwi umiejscowionych w ścianie. Otworzyła je ostrożnie i przekonała się, że to szafa z mnóstwem wieszaków, w większości pustych. Tylko na dwóch wisały ciuszki: zgrabny sweterek i nieforemna bawełniana sukienka. Ubranka byłyby za duże na Eddę, która zmarła w wieku czterech lat, o czym Thora dowiedziała się z albumu w hotelowej piwnicy.

– Ciekawe, co jest tam dalej? – spytał Matthew, wskazując wewnątrz szafy.

Thora wsadziła głowę głębiej i zauważyła, że na tylnej ścianie szafy znajduje się listwa okalająca prostokąt, który niezupełnie pasował do



pozostałej części ścianki. Pchnęła go, a ten zapadł się do środka.

– Nie, wow! – wyrwało się jej z ust. – To małe drzwi na zawiasach. Patrz, tam są schody prowadzące w górę. – Na zmianę zaglądali w ciemny otwór. Matthew wyciągnął z kieszeni kluczyki od samochodu. Miał przy nich niedużą, bardzo teraz przydatną latareczkę.

Oświetlił schody.

– Popatrz – powiedział, oświetlając jeden ze stopni. – Ślad stopy na kurzu. Ktoś wchodził tędy do góry.

– Birna. Na pewno Birna – stwierdziła Thora zdecydowanie. – W dzienniku opisywała stan techniczny konstrukcji nośnych i takie tam. Chciała sprawdzić, jaką wytrzymałość mają krokwie. Te schody na pewno prowadzą na strych. Chodź, może sprawdzimy, co tam jest? – Spojrzała na Matthew, który z całą powagą kiwnął głową.

– Dobrze, tylko poczekaj tu, aż przyniosę z dołu nóż. Muszę odciąć sobie jedno ramię i to pewno razem z barkiem. – Wskazał na otwór. – Nie ma innej możliwości, żebym się zmieścił.

– To daj mi kluczyki – zażądała Thora. Włożyła jeden do ust, po czym weszła do szafy, a następnie precyzyjnie się przez otwór w ścianie. Zanim ruszyła schodami w górę, odwróciła się do Matthew i uśmiechnęła szeroko: – Nara! Zabiję cię, jeśli natknę się na szczura! – Zrobiła pierwszy krok w górę, po czym coś przyszło jej do głowy i cofnęła się w kierunku otworu w ścianie: – Albo na mysz. Zabiję cię też, jeśli nadepnę na mysz.

Strych był pusty. Thora oświetliła podłogę mdłym promykiem latarki i zauważyła, że Birna szła tak, jakby obawiała się wejść na środek, gdyż deski mogły jej nie unieść. Birna wyglądała na trochę drobniejszą, w każdym razie jej ubrania wydawały się na Thoreę za krótkie. Najchętniej obejrzałyby sobie ten strych ze schodów, na których czuła się bezpieczniej. W pewnej chwili światło z latarki padło na coś błyszczącego pod jednym z filarów i nie oparła się pokusie. Ostrożnie stąpając, zaczęła się przesuwac ku środkowi pomieszczenia. Podłoga jęczała i trzeszczała przy każdym kroku i Thora wcale nie była pewna, czy nagle nie runie w dół, lądując na Matthew piętro niżej. Albo co gorsze – w toalecie. Światło latarki ślizgało się po podłodze i wyraźnie widziała, że Birna – czy też

osoba, do której należały ślady – również się tu kręciła. Odetchnęła więc z niejaką ulgą i zaczęła poruszać się ciut odważniej. Nachyliła się i oświetliła podłogę.

Złoto. Albo raczej imitacja. Thora uśmiechnęła się i podniosła z podłogi broszkę ze skrzydłami. Z pewnością była to jakaś odznaka lotnicza. Thora przyglądała się jej w bladej poświacie. Odłożyła ją na miejsce i podniosła pękniętą filiżankę z porcelany. Znajdowało się tam więcej rzeczy: poczerniała już srebrna łyżeczka, dwa białe zęby mleczne i łańcuszek z krzyżykiem. Zobaczyła też schludnie ułożony stosik wyblakłych zdjęć gwiazd filmowych. Thora wyprostowała plecy i już miała wyprostować kolana, kiedy nagle znieruchomiała. Oświetliła drewniany filar i nachyliła się ku niemu. Wryty był tam jakiś napis. Poprawiła pozycję, by móc go odczytać.

– Matthew – zawołała. – Tu jest coś o Kristin!

– Co? – usłyszała głos z dołu.

Jeszcze raz nachyliła się i ponownie przeczytała napis, żeby dokładnie zacytować go Matthew. Albowiem najwyraźniej jej nie słyszał.

*tata zabił Kristin*

*nienawidzę taty*

## Rozdział 11.

– Tak, w końcu postanowili zabrać swoje rzeczy, jak ci już wspominałem – powiedział Jonas i rozparł się w fotelu. Wypoczywali przy kominku w holu za barem, gdzie ściany były ozdobione starymi zdjęciami.

– Poprosiłem Birnę, żeby poinformowała ich, że planuje się rozbudowę starego domu, by mogli zabrać, co chcą, zanim zaczną się prace. Wprawdzie z tego zrezygnowaliśmy, ale za to oni się nie ociągali. Nie mam pojęcia, ile już wywieźli. W każdym razie nikt ani jej, ani mnie nie powiadomił, że już skończyli.

Matthew wypił łyk piwa.

– Zatrzymali się tutaj?

– Nie, nigdy nie rezerwowali pokoju. Ale kilka razy jedli w naszej restauracji.

– Oboje tu przyjeżdżali po te sprzęty czy tylko Elin? – spytała Thora.

– Nie mam zielonego pojęcia – odparł Jonas. – Pamiętam, że raz przyjechali całą grupą, Borkur z żoną, siostrą i synem, a Elin z córką. Nie wiem, czy przyjechali tylko na jeden dzień, czy zatrzymali się gdzieś w okolicy. Vigdis mówiła mi, że dziewczyna była tu raz czy dwa, żeby wziąć od nas kartony. O ile wiem, mają tu jeszcze jakieś działki na półwyspie, więc mogli się gdzieś tam zatrzymać.

Zdaje mi się, że mają dom w Stykkisholmur czy Olafsvik, który wykorzystują jako daczę.

– Czy któreś z nich miało jakieś zatargi z Birną? – zapytała Thora.

– Nie, nie sędzę – odpowiedział Jonas. – Wiem, że rozmawiała o czymś z Borkurem, ale, o ile pamiętam, wszystko odbyło się w przyjaznej atmosferze. Zdaje się, że liczyła na to, że on ma jeszcze stare plany domu czy coś takiego.

– I dostała je? – kontynuowała.

– Nie, myślę, że nie – odparł Jonas. – Chyba nic takiego nie miał, a może przekazał jej coś, co było całkiem nieprzydatne. Wiem, że pozwolił

jej przeszukać stare szpargały w piwnicy w Kirkjustett jak i rzeczy po drugiej stronie, w Kreppie.

– A nie przypominasz sobie, czy Birna wspominała kiedykolwiek imię Kristin? – spytała Thora. – Albo może wypytywała o kogoś o tym imieniu? Jonas potrząsnął głową.

– Nie, nie przypominam sobie. Co to za Kristin?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała. – Z pewnością nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Znaleźliśmy to imię w... – Ugryzła się w język, żeby nie wspomnieć o dzienniku Birny – wyryte na filarze w domu. Może to tylko imię jakiegoś zwierzątka, kota czy może jagnięcia. Sądzymy, że napisało je dziecko.

– Kristin to raczej niezwykle imię dla kota – stwierdził Jonas. – Ale nie pamiętam, żeby Birna kiedykolwiek je wymieniła. Ani w kontekście kobiety, ani kota.

Na chwilę zapadło milczenie. Sączyła białe wino, które Jonas kazał jej podać, i rozglądała się po wnętrzu. Sala kominkowa była przytulna, staromodna, choć stanowiła część nowoczesnej dobudówki.

– Tutejsze zdjęcia? – spytała, wskazując stare fotografie na ścianach.

– Nie, kupowałem w antykwariatach. Nie mam pojęcia co to za ludzie. Pomysł Birny. – Jonas także rozejrzał się wokół. – Nawet jej się to udało.

Matthew i Thora skinęli głowami z aprobatą.

– Może powinieneś uzyskać zgodę rodziny na wykorzystanie niektórych zdjęć, które leżą w kartonach w piwnicy? – powiedziała. Jest tam kilka albumów i pojedyncze fotografie w ramkach. Sądzę, że to dawni mieszkańcy twojej nowej posiadłości. Może dodałyby uroku temu miejscu. Notabene zabrałam większość do pokoju, żeby lepiej im się przyjrzeć. Jak chcesz, możesz na nie rzucić okiem.

Jonas się wzdrygnął.

– Nie, dziękuję bardzo. Chcę jak najmniej wiedzieć na ich temat.

– A tak konkretnie: co to za zdjęcie, na którym, jak twierdzisz, rozpoznałeś ducha? – zapytała. – Przejrzałam je i jest kilka, które wchodzi w rachubę – dodała.

– To było zdjęcie w ramkach, na którym uwieczniono młodą

dziewczynę – odparł Jonas. – Blondynkę. Jest dokładnie taka, jaka mi się ukazała.

– Czyli to nie było dziecko – skonstatowała Thora. – A zdawało mi się, że chodziło o dziecko. – Jedyne zdjęcie w ramce, na jakie się natknęła, przedstawiało Gudny; to, które postawiła u siebie w pokoju. Widniała na nim Gudny nie jako dziecko, raczej jako wyrosnięta nastolatka.

– Dziecko, a dziecko – powiedział Jonas. – Młoda dziewczyna, o wiele młodsza ode mnie. W moich oczach dziecko.

– I jesteś pewien, że to naprawdę się wydarzyło? – wtrącił Matthew. Jego mina mówiła wszystko, co o tym sądzi. – Nie przyśniło ci się?

– Nie – odparł Jonas zdecydowanie. – Wykluczone. Wróciłem do domu zmęczony, i to wiele tłumaczy. W takim stanie człowiek jest zdolowany i łatwiej odbiera to, co nie jest z tego świata. To się naprawdę zdarzyło, przysięgam.

– Doskonale – przerwała Thora. – Na razie wystarczy. A jak tam pamięć, przypomniałeś już sobie, gdzie byłeś w czwartek wieczorem?

– A, to – odpowiedział Jonas. – No tak mniej więcej. Pamiętam, że byłem tutaj, kiedy zaczynał się seans spirytystyczny, ale nie poszedłem tam. Bałem się.

– Bałeś się – wyrwało się Matthew. – A czego?

– Tego, co mogło się tam wydarzyć. To jest złe miejsce i nie chciałem usłyszeć, że ci, co odeszli, to potwierdzają – odpowiedział Jonas najnaturalniej w świecie. – No i postanowiłem iść na spacer, żeby doładować energię. Akurat była mgła z mżawką, a to mi zawsze świetnie służy.

Thora szybko się wtrąciła, żeby Matthew nie zdążył zadać pytania na temat tego doładowywania energii.

– Spotkałeś kogoś na spacerze?

– Nie – przyznał Jonas. – Nikogo. Pogoda była raczej kiepska, a miejsce nie jest specjalnie ludne, tak że poza mną nikt nie spacerował.

– Zapominasz o Birnie – rzuciła Thora. – I o mordercy. Prawdopodobnie przechadzali się o tej samej porze. – Spojrzała błagalnie na Jonasa. – Tylko mi nie mów, że poszedłeś nad zatoczkę, gdzie

znaleziono Birnę.

– Nie, tam nie dotarłem – odparł Jonas. – Skierowałem się w tamtą stronę, ale aż tak daleko nie doszedłem. Straszliwie byłem podenerwowany i właściwie wlokłem się bez celu. Wziąłem faceta ze wsi, żeby naprawił rury ściekowe pod dojazdem, i on akurat musiał wybrać ten dzień, żeby rozwalić drogę, a potem polazł do domu, choć nie skończył roboty. Ludzie, którzy przyjechali na seans spirytystyczny, musieli zostawić swoje auta przy drodze krajowej, a potem iść na piechotę. Dwa kilometry. Jestem przekonany, że z tego powodu wiele osób zrezygnowało z seansu, a ponadto goście hotelowi poczuli się rozdrażnieni tym, że nie mogą wyjechać.

– I co z tą drogą? – spytał Matthew.

– Prawdę mówiąc, skończył następnego ranka – odparł Jonas, wciąż obrażony na wiejskiego fachowca. – Nie miał wyjścia, kiedy go obsobaczyłem.

– Czyli żaden samochód nie mógł tego wieczoru podjechać w kierunku plaży, gdzie prawdopodobnie zamordowano Birnę? – spytała Thora.

– Nie, absolutnie wykluczone – oświadczył Jonas. – To była piekielna dziura.

– Miałeś przy sobie telefon na spacerze? – indagował go Matthew. Jonas nie musiał się specjalnie zastanawiać.

– Nie. Absolutnie wykluczone. Wysyła fale, które przeszkodziłyby mi w doładowywaniu energii.

Matthew skrzywił się lekko i już otworzył usta, by zadać Jonasowi pytanie na temat tej energii, kiedy zjawiała się Vigdis, trzymając w ręce jakieś papiery.

– Mam to, o co prosisz. – Wręczyła Jonasowi dwie kartki. – Na pierwszym wydruku masz wszystkich, którzy zatrzymali się u nas w czwartek i piątek, a na drugim tych, którzy dokonali rezerwacji, ale się nie pojawili, z tym że niektórzy ją odwołali. – Uśmiechnęła się z przymusem do Thory i Matthew. – Lecę do recepcji, bo trzeba odbierać telefony. – Wyszła, a Jonas krzyknął za nią, że dziękuje.

Przeleciał wzrokiem po kartkach i podał je Thorze.

– To jest wydruk z bazy rezerwacji, chociaż pewno nic nie wyjaśni. Nie potrafię sobie wyobrazić, by któryś z gości hotelowych mógł zamordować Birnę. To mało prawdopodobne.

– Nigdy nie wiadomo – zauważyła Thora i zaczęła przeglądać listę. Nie była długa. – Mało rezerwacji, co? – spytała. – Na liście nie ma zbyt wielu osób.

– To prawda – odparł Jonas nieco, zdawałoby się, rozgoryczony. – Nie ma się co spodziewać, że wszystkie pokoje będą zajęte, chyba że w szczycie sezonu letniego. A sezon jest tak krótki, że trudno go nawet nazwać sezonem. Pomyślałem sobie, żeby zimą organizować różnego rodzaju imprezy, by przyciągnąć ludzi. Inaczej będzie klapa.

Thora skinęła głową, nie odrywając wzroku od wydruku.

– Zgodnie z tym w czwartek wieczorem było zajętych osiem pokoi, a w piątek dziesięć.

– Zgadza się – potwierdził Jonas. – Oczywiście nie pamiętam tego dokładnie, ale to pewno ta skala. – Sięgnął po piwo i napił się. – To jest piwo organiczne – dodał, odstawiając kufel na miejsce i ocierając pianę z górnej wargi.

Thora zauważyła, że brwi Matthew uniosły się nieco. Pełen podejrzeń powąchał zawartość swojej szklanki. Thora szybko zabrała głos, nie chcąc, by Matthew zaczął wypytywać Jonasa o organiczność piwa.

– Znasz kogoś z tej listy? – spytała Jonasa, nachylając się ku niemu i pokazując wydruk. – Może na przykład są tu nazwiska jakichś stałych gości?

– Jesteśmy na tyle nowi w branży, że jeszcze nie dorobiliśmy się stałych gości, niestety. Ale z pewnością będę w stanie przypomnieć sobie tych ludzi. – Jonas położył palec na pierwszym nazwisku u góry listy. – Zobaczmy, kto to. Pan i pani Brietnes. Nie, to starsze małżeństwo z Norwegii i bardzo wątpliwe, by mieli coś wspólnego ze sprawą. Jeszcze u nas są, możecie z nimi porozmawiać. – Przesunął palec w dół. – Karl Hermannsson. Nie pamiętam go, chyba zatrzymał się tylko na tę jedną noc. Tę parę natomiast pamiętam: Arnar Fridriksson i Asdis Henrysdottir, przyjeżdżali do nas już wcześniej. Interesują się tym, co tutaj robimy, i chętnie korzystają z naszych ofert. Absolutnie poza podejrzeniami.

Czekajcie! A ten to kto? Throstur Laufeyarson. – Jonas zastanawiał się chwilę. – No jasne! Kajakarz. Jest u nas już pewien czas i ciągle trenuje przed jakimiś zawodami. Ma zarezerwowany pokój do środy. Straszny odludek i nudziarz. Nadaje się na mordercę.

– Niekoniecznie – uziemiła go Thora. Z tego co wiedziała, mordercy wcale nie muszą być większymi odludkami i nudziarzami od innych. – A ci cudzoziemcy? – spytała, wskazując następne nazwiska.

– Pan Takashaki z synem. – Jonas podniósł wzrok na Thore i uśmiechnął się. – Za bardzo kulturalni, żeby kogokolwiek zabić. Obaj bardzo spokojni, a do tego ojciec dochodzi do siebie po terapii antyrakowej. Syn go nie opuszcza. Zapomnij o nich. – Zajął się kolejnymi nazwiskami. – Nie wiem, kim są Bjorn Einarsson i Gudny Sveinbjornsdottir, nie kojarzę ich. A tego powinnaś znać, Thoro, Magnus Baldvinsson, stary polityk lewicowy.

Kiedy tylko Thora usłyszała nazwisko, natychmiast mignęła jej twarz starszego mężczyzny, którego widziała w restauracji dzisiaj po południu.

– Jasne. Widziałam go tutaj. Niedawno czytałam o nim artykuł. To dziadek Baldvina Baldvinssona, tego samorządowca, który uważany jest za obiecującego polityka. Co on właściwie tutaj robi?

– Wypoczywa po prostu, jak sędzę. Nie należy do najbardziej rozmownych, ale wspominał, że wychował się w okolicy. Pewno kiedy człowiek się starzeje, sercem i myślą ucieka do krainy dzieciństwa – odparł Jonas. Dalej przeglądał wydruk. – Tej Thordis Eggertsdottir zupełnie nie pamiętam, nie mam pojęcia, kto to taki. Ale tego gościa pamiętam, Robin Kohman. Fotograf, robi zdjęcia do planowanego artykułu na temat zachodniego wybrzeża i Vestfjordur, który ma się ukazać w czasopiśmie turystycznym. Przez jakiś czas był tu z nim dziennikarz, ale niedawno wyjechał. I to raczej we wtorek niż w środę. A ten Teitur to z kolei makler giełdowy, który siedzi tu od kilku dni i wydaje się sympatyczny, choć trochę snob z niego. Spadł z konia po przyjeździe i byłem pewien, że natychmiast stąd ucieknie, ale jeszcze jest. Pozostałych nie kojarzę. Ani tych, co przyjechali w piątek, ani tych, co odwołali rezerwację. – Odłożył kartki na stolik przed sobą i Thora wzięła je do ręki.



– Nie masz nic przeciwko, żebym spróbowała porozmawiać z tymi ludźmi? – spytała.

– Absolutnie nic – odparł Jonas, powoli podnosząc się z fotela. – Ale staraj się delikatnie do nich podchodzić. Nie wystrasz mi ich. – Zerknął ukradkiem na Matthew, po czym dodał półgłosem po islandzku: – Nie pozwól mu nikogo przesłuchiwać. Pamiętaj, ma to wyglądać na normalną rozmowę. – Wyprostował się, uderzył się w uda i wstał. – Sprawdzę, co tam u policjantów. Przeszukują właśnie pokój Birny, nie wiem, co spodziewają się znaleźć.

Matthew z uśmiechem puścił do Thory oko.

– Nie, tam na pewno nic nie znajdą – spokojnie wycedził.

– Ale już mają mój telefon – oznajmił Jonas. – I mogą przynajmniej pospisywać sobie z niego wszystkie informacje.

Steini siedział ciężko zadumany i patrzył przez okno na drogę dojazdową do domu. Sądząc po ruchu na niej, można by pomyśleć, że jest sam jeden na świecie. Żadnego samochodu, żadnych ludzi.

Całe swoje życie tylko gapił się w telewizor. A miał dopiero dwadzieścia trzy lata. Gdyby jego życie potoczyło się jak należy, wszystko wyglądałoby inaczej. Nie tak miało być. Nie mógł w to uwierzyć. Tak naprawdę wciąż czekał, aż ktoś przyjdzie do niego i powie, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem. Że to nie przydarzyło się jemu, lecz komuś zupełnie innemu. Komukolwiek, wszystko jedno komu, ale nie właśnie jemu. Wybacz, przyjacielu, że kazaliśmy ci niepotrzebnie przez to przechodzić, ale takie rzeczy czasem się zdarzają. Wstań i chodź. Potrafisz. To wszystko było nieporozumieniem. Twój samochód nie powędrował na złom. On należał do kogo innego. I ty absolutnie w nim nie siedziałeś. Parsknął nagłym, krótkotrwałym śmiechem. Prawdopodobne.

Poprawił pozycję i nagle odbicie jego twarzy ukazało się w oknie.

Odwrócił wzrok i naciągnął kaptur na głowę, tak by widać było jak najmniej twarzy. Nigdy się do tego nie przyzwyczai. Nigdy. Steini chwycił wprawnymi dłońmi za opony wózka inwalidzkiego i odjechał od okna. Gdzie Bertha? Obiecała przyjść, a ona zawsze dotrzymuje słowa.

Kochana, cudowna Bertha. Nie wiadomo, co by się z nim stało, gdyby nie ona. Rehabilitanci, lekarze, psychologowie i jeszcze ci wszyscy, jak im tam, ciągle tylko gadają, że ma przeprowadzić się do miasta, zapisać na uniwersytet i zrobić coś ze swoim życiem.

Że mimo wszystko jego życie jeszcze się nie skończyło. Stosując odpowiednie ćwiczenia, pewno mógłby uwolnić się od wózka, choć byłoby to trudne i bolesne. Nie rozumiał tych ludzi. Przecież on musi być tutaj. Tutaj jest jego dom. Niewiele osób tu mieszka, ale większość go zna. Nikt nie ucieka na widok tej okropnej maski, kiedyś zwanej twarzą. W Reykjavíku kilka razy dziennie spotykałby się z taką reakcją. W rekordowym czasie zmarniałby i umarł. Tak nieskończenie wiele zawdzięcza Bercie. To dzięki niej, pomimo tak wielkiej niesamodzielności, może tu mieszkać.

A może Bertha go opuściła? Może już ma dość? Pomogła mu po raz ostatni? Steini podjechał do telewizora i sięgnął po pilota. Wolał oglądać koszmarne programy, niż dawać się bez końca ponosić wyobraźni. Podkręcił dźwięk i wlepił wzrok w ekran. Nie myśleć o tym.

Nie myśleć o tym.

Thora i Matthew stuknęli się kieliszkami.

– Mam głęboką nadzieję, że to nie jest organiczne – powiedział Matthew, nim się napił.

Thora uśmiechnęła się do niego.

– Nie, mam nadzieję, że zawiera przyzwoitą dawkę środków owadobójczych i nawozów wzbogaconych rtęcią. – Umoczyła usta w winie. – Czymkolwiek właściciel winnicy ją nawoził, efekt jest bardzo smaczny. – Odstawiła kieliszek na śnieżnobiały obrus i sięgnęła po kawałek chleba służącego za zakąskę. – Umieram z głodu. Umieram.

– Hm... – mruknął Matthew. – Jakże się cieszę, że to się nie zmieniło. I że ty się nie zmieniłaś. – Puścił do niej oko. – Nawet twój gust, jeśli chodzi o ubranie, wciąż jest... jak by to powiedzieć...

Thora spojrzała na swój prosty sweter, po czym pokazała mu język.

– Chyba nie spodziewałaś się, że zjawię się tu w długiej sukni w nadziei, że ktoś zaprosi mnie na kolację.

– Wątpię, żebyś zjawiała się w długiej sukni, nawet gdyby ktoś wcześniej zaprosił cię na kolację. – Teatralnym gestem pogładził swój krawat.

– Ha, ha, ha! Jestem zbyt głodna, żeby odpowiadać na tak mało dowcipne zaczepki. A gdzie właściwie jest jedzenie? – Thora spojrzała na zegarek. – Do diabła. Muszę zadzwonić do domu, zanim Soley zaśnie. – Sięgnęła do torebki po telefon, ale zanim ją otworzyła, przypomniała sobie, że telefon został zarekwirowany przez policję. – Czy mogłabym zadzwonić z twojej komórki?

– Oczywiście. – Matthew podał jej swój elegancki aparat. – Wszystko w porządku u twoich dzieci? Aż boję się zapytać... jesteś już babcią?

– Możesz odetchnąć spokojnie, wciąż jesteś na kolacji z młodą kobietą. – Thora otworzyła klapkę, w którą był zaopatrzony telefon.

Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie małej, czarnej dziewczynki z niezliczoną ilością warkoczyków na głowie. – Kto to jest? – spytała, odwróciwszy telefon wyświetlaczem do Matthew. Nigdy się jej nie chwalił, że ma córkę lub pozostaje w konkubinacie.

Matthew się uśmiechnął.

– To moja córka.

– Jak to? – wyrwało się Thorze. – Nie bardzo do ciebie podobna. – Ponownie przyjrzała się zdjęciu. – No, może włosy... – Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

Matthew roześmiał się i przesunął dłonią po schludnej męskiej fryzurze.

– Nie, nie wiążą nas więzy krwi. Zaadoptowałem ją przez organizację charytatywną.

– To bardzo szlachetnie. – Thora sięgnęła po kieliszek, żeby ukryć zadowolenie. – Przez chwilę myślałam, że masz żonę albo mieszkasz z jakąś kobietą. Ja nie bardzo przepadam za żonatymi. Jeśli chodzi o atrakcyjność, to w skali od zera do dziesięciu daję im minus dwa.

– Kobiety są dziwne – powiedział Matthew. – Dla mnie jesteś atrakcyjna bez względu na to, czy jesteś zamężna, czy nie.

– To masz szczęście, że jestem rozwódką. – Thora znów spojrzała na zdjęcie. – Ale ona chyba nie mieszka u ciebie, prawda? – Nie potrafiła

wyobrazić sobie Matthew piorącego ubranka dziecięce, nie mówiąc już o zaplataniu całych rzędów warkoczyków na małej główce.

– Nie, nie – odparł Matthew. – Ona mieszka w Rwandzie. Znam pewną kobietę z Czerwonego Krzyża, która pracuje w tej wiosce i pomaga potrzebującym. To ona mnie do tego namówiła.

– Jak się nazywa?

– Kobieta czy dziewczynka?

– Dziewczynka, oczywiście.

– Laya – odparł Matthew.

– Piękne imię. – Thora położyła ręce na dłoni Matthew spoczywającej na stole. – Zadzwoń raz-dwa do moich dzieci, a jak przyniosą dania, to się rozłączę. – Wybrała numer do syna. – Cześć Gylfi, co słychać?

– Jesteś za granicą? – usłyszała zdumiony głos syna.

– Nie, nie – sprostowała Thora i szybko dodała: – Pożyczyłam telefon od jakiegoś obcokrajowca w hotelu, bo swój musiałam zostawić. Więc co słychać?

– To wszystko jest okropnie nudne. Ja chcę do domu. – Gylfi wydawał się poruszony.

– Nie, nie – rzuciła matczynym tonem. – Na pewno jest fajnie. Soley zadowolona?

– Ona jest zawsze zadowolona, nie musisz pytać. Ale ja już nie mogę wytrzymać. Tata jak jakiś idiota ciągle puszcza Soley ukochane kawałki z lat osiemdziesiątych i jeśli jeszcze raz usłyszę Eye of the Tiger, natychmiast wychodzę. Poważnie.

– No cóż, synku – starała się go uspokoić Thora. – Niedługo się to skończy. Mogę chwilę porozmawiać z Soley, kochanie? – Nie miała ochoty tłumaczyć jego ojca z zamiłowania do karaoke.

– Pogadaj z nią, ale nie za długo. Muszę zadzwonić do Siggii. Przed chwilą przyłożyła telefon do brzucha i pozwoliła dziecku wykopać do mnie SMS-a.

– Poważnie? – Thorę już dawno przestało cokolwiek w tej materii dziwić. – I co było napisane?

– Jt – odparł dumny Gylfi. Bez przedłużania rozmowy oddał telefon siostrzyczce i mały, słodki głosik zakrzyczał: – Mama, cześć mama!

– Cześć, myszko! – Thora się uśmiechnęła. – Fajnie jest?

– Tak, tak. W porządku. Ale i tak nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz do domu. Tata i Gylfi coś się ciągle kłóca.

– To już niedługo, kochanie. Będę szczęśliwa, jak znów się z wami spotkam. Pozdrów tatusia i do zobaczenia jutro. – Thora złożyła klapskę telefonu i oddała go Matthew.

– Nie zrozumiałem ani słowa – powiedział Matthew i włożył komórkę do kieszeni marynarki. – Nie masz ochoty porozmawiać ze mną później po islandzku? W łóżku?

– Oczywiście, świntuchu – odrzekła Thora pełnym namiętności głosem i przeniosła stopę z podłogi na znacznie cieplejsze miejsce. Białe wino zaczynało robić swoje. – Nie cieszysz się przypadkiem, że nie mam na nogach szpilek?

Rosa stała przy kuchni i starą metodą parzyła kawę. Czynności manualne nie wymagały myślenia, toteż puściła wodze fantazji, lecz niestety nic pozytywnego ani wesołego nie zagościło w jej umyśle na dłużej niż kilka sekund; wciąż powracały depresyjne refleksje na temat tego, czego zmienić się już nie da. Usiłowała myśleć o jagniątku zwanym Stubbur i o tym, jak zachłannie dziś rano chęptało mleko z butelki, ale obraz ten natychmiast się rozplynął. Za to wróciło uporczywe wspomnienie powrotu Bergura do domu przedwczoraj wieczorem i wyraz jego twarzy, kiedy opowiadał jej o zwłokach, które znaleziono na brzegu. Usiłowała odpędzić od siebie tę wizję, zmuszając się do myślenia o mających wkrótce nastąpić odwiedzinach brata. To na pewno ożywi życie rodzinne, on jest taki skory do śmiechu i fajnie hałaśliwy. I dobrze, ich dom był tak cichy, że można by pomyśleć, iż małżonkowie są niemi.

Uśmiechnęła się szyderczo. A niby kto miałby tak pomyśleć?

Przecież nikt ich nie odwiedza. Co najwyżej ktoś z najbliższej rodziny czasem do nich zajrzy. To zresztą rozumiała. Ludzie niechętnie tu przychodzą, bo nawet kwiatki w doniczkach dostroiły się do kiepskiego nastroju ich małżeństwa.

Rosa westchnęła. Nie miała żadnej bliskiej przyjaciółki, do której mogłaby się zwrócić po ewentualną radę. Bergur był nieszczęśliwy,

bowiem mieszkał z nią, lecz jej nie kochał. Ona z kolei nie była szczęśliwa, gdyż mieszkała z nim i kochała go bez wzajemności. Nie miała jasności co do tego, kiedy on ją przestał kochać, jeśli w ogóle kiedykolwiek zaczął, ale za to pamiętała doskonale, kiedy ona w nim się zakochała. W dniu, kiedy się spotkali. Wciąż potrafiła sobie przypomnieć, jaki był przystojny i niepodobny do innych młodzieńców, wśród których się obracała. Przyjechał z zachodu wyspy, żeby pomóc w pracach wiosennych w gospodarstwie, i oczarował ją do cna. Pracowali obok siebie, ramię w ramię, po łokcie we krwi narodzonych jagniąt, a jej uczucie nie osłabło, kiedy krok po kroku dzięki wspólnym rozmowom poznała go lepiej i okazało się, że Bergur jest oczytany i zna się na wszystkim. Poza tym jego sposób wystawiania się był o wiele staranniejszy niż innych znanych jej mężczyzn i taki pozostał. Nadawało mu to pewną światowość, choć nigdy nie wyjeżdżał za granicę. I wtedy, i teraz czuła się przy nim jak tłuł jakiś. Zawsze wiedziała, że nie jest dla niego odpowiednią partią. Musi dojść do tego, że ją zostawi; to przyprawiało ją o smutek i wpędzało w depresję, co z kolei tłamsiło ich związek. Co było pierwsze, jajko czy kura?

Uff. Rosa otrząsnęła się z lekka. Do diabła z tym biadoleniem i litowaniem się nad sobą. Poczowała aromat kawy w nozdrzach i od razu zrobiło jej się różniej. Może przed nią lepsze czasy?

Przyniosła świeżo upieczoną babkę i nóż. Spodziewała się Bergura w każdej chwili i chciała, żeby wszystko czekało gotowe, kiedy wróci utrudzony wieczorną robotą. Naprawiał ciekący dach, a ona wiedziała, że ta praca na równi go nudzi, co męczy. Trudno by mu przypisywać zdolności manualne, to pewne. Ale jej i tak było wszystko jedno. Przecież to nie jego pęd do pracy ją oczarował.

Na obiad podała ostatni odmrożony kawałek podrobów z jesiennego uboju i ziemniaki. Jak się nad tym zastanowić, posiłek zdecydowanie nie był wykwintny, toteż pomyślała sobie, że urozmaici nieco powszedniość, serwując małżonkowi na podwieczorek babkę piaskową. Zajrzała do garnka i zauważyła, że woda zaczyna wrzeć.

Nagle łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Przeklęta wywłoka!

Otarła łzy, pociągnęła nosem i chwyciła za nóż. Przeklęta wywłoka.

On jest żonaty, nie mogła tego uszanować? Pokrywka zaczęła stukotać i Rosa się ocknęła. Znienacka uśmiechnęła się do siebie, podniosła pokrywkę i zmniejszyła temperaturę pod garnkiem.

Przeklęta martwa wywłoka. Martwa, martwa, martwa wywłoka.

Ogarnęła ją radość i zabrała się do krojenia ciasta. Martwa i wkrótce pogrzebana. Nie słyszała o nikim, kto opuściłby żonę dla zdechłej bladzi.

Matthew uniósł głowę z poduszki. Chciało mu się pić i zastanawiał się, czy to pragnienie go obudziło, czy jakiś odgłos z zewnątrz.

Kiedy zorientował się, że przez otwarte okno nie dobiega dokładnie nic oprócz ciszy, uśmiechnął się z pewną dozą autoironii. Ziewnął i wstał, bacząc, by nie obudzić Thory. Zadanie nie należało do łatwych, ponieważ tak się jakoś dziwnie ułożyła, że miał spore kłopoty z ominięciem jej podczas wstawania. Wszedł do łazienki i odkręcił wodę, po czym sięgnął po szklankę i podstawił ją pod strumień.

Nagle szczególny dźwięk dobiegł jego uszu. Natychmiast zakręcił kran i zaczął nasłuchiwać. Był to uporczywy, cichy płacz dziecka.

Zaniepokojony wyszedł z łazienki, starając się zorientować, skąd dobiega ów głos. Lecz ten nagle się urwał i Matthew uniósł brwi ze zdumienia. Być może w hotelu przebywają rodzice z małym dzieckiem, które nie śpi. Chyba tak. Rozbawiła go własna infantylność i podszedł do okna, by je porządnie zamknąć. Thora wołała, by było otwarte na oścież, ale w pokoju zdążyło się zrobić dość chłodno. Nie zwykł spać w takim zimnie.

Kiedy domykał klamkę, znów usłyszał płacz dziecka. Teraz nie miał wątpliwości, że dobiega z zewnątrz. Odsunął zasłonę i wpatrywał się w białą noc. Niczego nie zauważył, a płacz urwał się równie szybko, jak poprzednio. Długą chwilę odczekał przy oknie, nasłuchując, ale nic się nie wydarzyło, w końcu wrócił więc pod kołdrę, przekonany, że usłyszał płacz dziecka, ale nie było to dziecko z zaświatów.

## Rozdział 12.

Japończycy, ojciec i syn, byli tak nieprawdopodobnie grzeczni, że Thora czuła się w ich obecności niczym pijany kierowca TIR-a.

Starła się mówić spokojnie, poruszała się powoli i usiłowała unikać wszelkich min i grymasów twarzy, ale to nie na wiele się zdało. Matthew radził sobie nieco lepiej i Thora podejrzewała, że wykorzystuje doświadczenie, jakie zdobył, pracując w niemieckim banku. Dlatego wycofała się z konwersacji i Matthew sam tylko rozmawiał z przybyszami z Kraju Kwitnącej Wiśni. Musieli poczekać przed wejściem do hotelu na ich powrót z krótkiego spaceru, na który według recepcjonistki Vigdis wychodzili co rano. Teraz wszyscy siedzieli na drewnianych krzesłach na zewnątrz i cieszyli się rzadko obecnym na niebie słońcem.

– Więc nie znaliście jej? – spytał Matthew cicho, ale wyraźnie.

Wciąż był trochę zły na Thorę, że dobrodusznie dworowała sobie z jego opowieści o nocnym płaczu dziecka, twierdząc, iż musiało mu się to przyśnić.

Syn przetłumaczył ojcu słowa Matthew na japoński, po czym zwrócił się do nich:

– Nie, niestety. Nie wiemy, o jaką panią chodzi.

– Była architektem, pracowała dla właściciela hotelu. Młoda kobieta, brunetka – wyjaśnił Matthew.

Starszy pan położył szczupłą dłoń na ramieniu syna i powiedział coś po japońsku.

Syn słuchał z uwagą, po czym kiwnął głową. Przeniósł wzrok z ojca na Matthew.

– Możliwe, że ojciec mój widział rzeczoną kobietę. Była tutaj na zewnątrz i rozmawiała z młodym mężczyzną na wózku inwalidzkim i z młodą kobietą. Powiada, że trzymała w ręku jakieś rysunki i coś na nich zaznaczała. To może się zgadzać?

Matthew spojrział na Thorę pytającym wzrokiem.



– Ona ma jakiś związek z kimś na wózku inwalidzkim?

Thora pokręciła głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Matthew poprosił syna, żeby zapytał ojca, czy wie, kim byli ci ludzie.

Znów doszło do wymiany zdań między Japończykami, po czym syn przetłumaczył wszystko Matthew i Thorze.

– Nie, ojciec mój nie znał tych ludzi, ale wcześniej widział tę kobietę w hotelu, a młodych ludzi w okolicy. – Schylił nieco głowę, po czym mówił dalej: – Mój ojciec powiada, że zwrócił uwagę na młodych ludzi, ponieważ dziewczyna bardzo troskliwie opiekowała się inwalidą. Poza tym nie wie nic więcej ani na temat młodych, ani architektki. Ja sam nie kojarzę tej kobiety, tak że nie jestem w stanie pomóc.

Matthew i Thora wymienili spojrzenia. Nie było powodu, aby dalej niepokoić mężczyzn.

– Panie Takahashi, dziękuję serdecznie – rzekł Matthew i schylił głowę. Thora zrobiła to samo. – Mamy nadzieję, że wasz pobyt tutaj będzie udany.

– Dziękuję bardzo – odparł syn i wstał z krzesła. Pomógł też wstać swojemu słabemu ojcu. – Tu jest dobrze. Mój ojciec jest chory, ale czyste powietrze dodaje mu zdrowia.

– Mam nadzieję, że poczuje się lepiej – wtrąciła i posłała staruszkowi swój najmiłszy uśmiech. On uśmiech odwzajemnił i znów pochyłili głowy. Kiedy weszli do środka, Thora zwróciła się do Matthew: – Tutaj niewiele zyskaliśmy, niestety.

Wzruszył ramionami.

– Nie spodziewałaś się chyba, że będą wiedzieli, kto jest mordercą? – Zmarszczył brwi. – Niemniej to dziwne, że syn nie ma pojęcia o Birnie, skoro ojciec twierdzi, że ją widział. Pamiętasz, co Vigdis z recepcji o nich mówiła? Że syn chodzi wszędzie za ojcem jak cień. To gdzie był, kiedy ojciec obserwował Birnę i tych dwoje młodych?

– Może tatuś widział to przez okno? – odparła Thora. – Dlaczegożby nie? Syn mówił przecież, że jej nie kojarzy.

– Nie wiem – zamyślił się Matthew. – Z drugiej strony wydaje się dziwne, że tak długo trwała wymiana zdań między nimi, a tłumaczenie

tego było bardzo krótkie. Dziwne wydało mi się także i to, że nie spytali, dlaczego interesujemy się Birną.

– A może ma to związek z tradycyjną japońską grzecznością? Może w tym kraju ciekawość równa się złodziejstwu? – Thora zdążyła już zgłodnieć i spojrzała na zegar wiszący nad nimi na ścianie.

– Chodź. Zjemy coś, zanim skończy się pora śniadaniowa.

Matthew spojrzał na nią zdumiony, po czym zerknął na własny zegarek.

– Chyba nie zamykają restauracji już o dziesiątej, co?

– No chodź – marudziła, przestępując z nogi na nogę. – Umrę, jeśli natychmiast nie napiję się kawy. Poza tym pewno są tam jacyś goście, z którymi moglibyśmy pogadać.

Nagle postanowili przesłuchać jak największą liczbę osób, nim ruszą w teren.

– Nie chcę, żebyś umarła – odparł Matthew, podążając za Thorą. – Mimo że nie wierzysz mi w sprawie tego płaczu.

– Uuu! – Thora obniżyła głos. – Porzucone niemowlę. Uuu! – wybuchła szczerym śmiechem, widząc urażoną minę Matthew. – Przestań się wygłupiać. Kawa dobrze nam zrobi.

W restauracji zaledwie trzy stoliki były zajęte. Starsi państwo, których Thora wcześniej nie widziała, siedzieli przy jednym, drugi zajmował Magnus Baldvinsson, emerytowany polityk, o którym wspominał Jonas, a trzeci zajął ciężko zadumany młody człowiek.

Był opalony i sprawiał wrażenie poukładanego, choć jego młodzieżowy ubiór skrzętnie to maskował. Thora podjęła nagłą decyzję, że skupią się na nim. Szturchnęła Matthew łokciem i powiedziała cicho:

– To na pewno ten kajakarz, Throstur Laufeyarson, który według Jonasa może mieć coś wspólnego ze śmiercią Birny. Widzisz, jaki jest ponury? Zajmijmy stolik obok niego.

Podeszli do bufetu i Thora w pośpiechu wrzuciła coś na talerz.

Ku jej utrapieniu wyglądało na to, że Matthew chce mieć trochę czasu na zapoznanie się z wyborem potraw i drobił wzdłuż stołu.

Znów dała mu kuksańca.

– Szybko. Nie możemy pozwolić, by wyszedł, zanim usiądziemy.

Matthew spojrział na nią z niechęcią, po czym bez zastanowienia chwycił jogurt i podeszli do stolika sąsiadującego ze stolikiem kajakarza. Siadając, Thora uśmiechnęła się do niego i rzekła:

– Dzień dobry, piękną mamy dziś pogodę.

Nie zwrócił na nią uwagi, tak jakby nie słyszał, że odezwała się właśnie do niego. Ziewnął i napił się soku pomarańczowego. Thora ponowiła próbę:

– Przepraszam – powiedziała głośno, by nie miał najmniejszych wątpliwości, że swoje słowa kieruje do kogoś innego niż obecny przy jej boku partner. – Nie wiesz, czy w okolicy jest wypożyczalnia łodzi? Albo kajaków?

Młodzienczek przełknął sok i spojrział na nią zdumiony:

– Przepraszam, mówisz do mnie? Niestety, nie znam islandzkiego.

– O! – Thora poczuła się z lekka zbita z pantałyku. Najwyraźniej nie był to Throstur Laufeyarson. Uśmiechnęła się przeproszająco. – Wzięłam cię za kogoś innego. – Szybko starała się znaleźć jakiś pretekst do rozmowy, by zatrzymać młodzieńca. – Dopiero tu przyjechałeś?

Pokręcił głową.

– Nie, jestem tu już od dość dawna. Z przerwami wprawdzie, bo trochę podróżowałem.

Thora nie bardzo potrafiła wykrzesać z siebie zainteresowanie dla jego podróży, ale starała się brzmieć naturalnie.

– A dokąd jeździłeś? Tu jest tyle ciekawych rzeczy do zobaczenia.

Młody człowiek nie wydawał się niezadowolony z towarzystwa.

Obrócił się nieco na krześle, by mieć przed sobą ich oboje.

– Głównie do Vestfjordur. Pracuję dla pewnego magazynu podróżniczego, który zajmuje się ciekawymi z turystycznego punktu widzenia miejscami.

– To nie masz chyba najnudniejszej pracy, co? – powiedziała Thora i wreszcie wypła łyk kawy. Nie pamiętała nazwiska tego człowieka, ale to musiał być fotograf, którego Jonas rozpoznał na liście gości.

Młody człowiek się roześmiał.

– Tak, to prawda, raczej się nie nudzę. Jestem fotografem. Czasem jednak moje dni są bardzo długie i męczące.

Thora podała mu rękę.

– Ależ ze mnie grubianka. Jestem Thora. – Skinęła głową w kierunku Matthew. – A to Matthew, z Niemiec.

Młody człowiek przedstawił się, prostując się w krześle.

– Cześć. Jestem Robin. Robin Kohman. Ze Stanów.

Twarz Thory zmieniła się w jeden wielki znak zapytania.

– Czekał, czy ja ciebie nie widziałam z Birną?

Robin wzruszył ramionami.

– Z Birną?

– Tak, z Birną, architektką, która tu była... – Wpatrzyła się w niego pełna nadziei.

– Aha, architekt, Birna – radośnie przytaknął Robin. Imię to wymawiał zupełnie inaczej niż Thora. – Tak, jasne, tylko że nie skojarzyłem imienia, kiedy je wymieniłaś. Niezupełnie jeszcze łapię wymowę. Te wszystkie wasze słowa brzmią tak samo. – Robin dokończył sok i otarł kąciki ust serwetką. – Tak, znam ją trochę. Zrobiłem dla niej kilka zdjęć, a ona pokazała mi parę miejsc w okolicy, gdzie mogłem znaleźć ładne obiekty do fotografowania.

– Pamiętasz, kiedy ją ostatnio widziałeś? – spytał Matthew. Nawet nie przyszło mu do głowy otwierać jogurt.

Robin namyślał się chwilę:

– No, minęło już kilka dni. Coś się stało?

– Och, nie sądzę – skłamała Thora. – Po prostu chcielibyśmy się z nią spotkać. – Kątem oka zauważyła, że Magnus Baldvinsson właśnie wychodzi.

– Jak ją spotkacie, to powiedzcie, że ciągle jeszcze mam jej zdjęcia. – Robin wstał od stolika.

– Jeśli tak się stanie, choć to mało prawdopodobne, zrobimy to – odpowiedział Matthew, dwuznacznie się uśmiechając. Kiedy już Robin się pożegnał i wyszedł, uniósł kubek z jogurtem i pomachał nim przed oczami Thory. – A teraz mogę zjeść coś normalnego?

Magnus Baldvinsson przemierzał dziedziniec hotelowy w poszukiwaniu zasięgu. W pokoju go nie miał, a nie chciał rozmawiać

przez telefon wśród ludzi na korytarzu czy w restauracji, gdzie zasięg wprawdzie słaby, ale bywał. Dwukrotnie prawie potknął się o luźno leżące kamienie. Trudno było obserwować wyświetlacz komórki i patrzeć pod nogi jednocześnie. Odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że wreszcie będzie mógł zadzwonić, i natychmiast wybrał numer do domu. Stał na parkingu i spodziewał się, że ludzie zaraz zaczną wysypywać się z hotelu. Zniecierpliwiony słuchał sygnału. W końcu telefon odebrano.

– Frida, kochanie. Obudziłem cię może?

– Magnus? Która właściwie jest godzina? – Po tych słowach żona Magnusa głośno ziewnęła.

– Już po ósmej – odparł rozdrażniony.

– Coś się stało? – spytała Frida z niepokojem. W jej głosie nie było już śladu snu.

– Nie, u mnie wszystko w porządku. Chciałem ci tylko powiedzieć, że zostanę tu trochę dłużej. – Magnus widział, jak otwierają się drzwi hotelu. Wszedł przez nie młodzieniec w dresie. Odetchnął z ulgą, gdy ów skierował się ku plaży, a nie na parking. – Tu są jacyś ludzie, którzy wypytyją o Birnę.

– Wypytyją? A o co? Rozmawiali z tobą? – Frida byłaby dalej zasypywała go pytaniami, gdyby Magnus jej nie przerwał. W jej głosie brzmiała niemal namacalna panika.

– Frida, uspokój się. – Stary wziął głęboki wdech, starając się nie stracić panowania nad sobą. Z każdym rokiem jego żona stawała się coraz bardziej nerwowa, nie potrzeba było aż morderstwa, żeby wytrącić ją z równowagi. Kiedy się nad tym zastanowić, to i tak trzymała się nadzwyczaj dzielnie, w chwili takiej próby. – Nie wiem, kim są ci ludzie, którzy węszą, i nie, do mnie się jeszcze nie zgłosili. Dzwonię tylko po to, żeby powiedzieć ci, że zostanę tu kilka dni dłużej. Na pewno byłoby bardziej podejrzane, gdybym nagle stąd wyjechał. Policja przyjeżdżała już dwa razy i z pewnością zechce ze mną rozmawiać. – Westchnął. – Pewno będą chcieli przepytać tych, co akurat w tym czasie tu byli.

Frida milczała przez chwilę, po czym odezwała się cienkim głosem:

– Dzwonił Baldwin.

– I co mówił? – spytał Magnus ostrożnie. Nic na to nie mógł poradzić,

za każdym razem, kiedy wspomniano jego wnuka, rozpierała go duma. Chłopak był młodym, zdolnym politykiem, zupełnie jak niegdyś jego dziadek. By dopełnić obrazu, byli uderzająco do siebie podobni. Jedna z gazet w wywiadzie z Baldwinem zamieściła zdjęcie młodego Magnusa, by zwrócić uwagę na ten fakt. Magnus uśmiechnął się do siebie, w końcu nikt by ich nie pomylił, on jest starym dziadem, a Baldwin to młody i prężny mężczyzna.

– Pytał, kiedy wracasz – odparła Frida. – Zdaje mi się, że wybiera się do ciebie.

– Nie! – wrzasnął Magnus. Był wściekły. – Pod żadnym pozorem nie wolno mu tu przyjeżdżać. To tylko pogorszy sprawę. Wyobraź sobie, gdyby został wtedy w domu i nie próbował mi pomagać...

– On chce dla ciebie dobrze – przerwała mu żona. – Może tamto nie ma większego znaczenia. Gdyby ta cała Birna z kimś rozmawiała, już byś o tym wiedział. Może to wszystko umarło razem z nią. – Małżonka westchnęła. – Może powinniśmy zostawić to wszystko, nie ruszać tego?

Magnus oddychał ciężko.

– Frida, nie mamy pewności. Za bardzo się w to zaangażowałem, żebym teraz miał rezygnować na finiszu. A co dopiero Baldwin. Zostanę i zobaczę, co z tego wyniknie. Wszystko się wyjaśni w najbliższych dniach. Inaczej być nie może.

– A może ja do ciebie przyjadę? Bierzesz lekarstwa? – Frida bliska była utraty panowania nad sobą.

– Nie przyjeżdżaj. W żadnym razie. I na Boga żywego, zatrzymaj Baldvina, nie chcę, żeby znów zaczął się tu plątać! – Magnus oddychał głęboko. – Frida, kochanie, tu jest taki słaby zasięg, że nie złapiesz mnie na komórkę. Ale nie dzwoń do mnie na telefon hotelowy. Nigdy nie wiadomo, kto jest na linii. Ja postaram się często dzwonić do ciebie.

Rozłączył się. Popatrzył na piękną linię brzegu i zwrócił wzrok na góry na północy. Oczekiwał, że przepełni go szczęście i spokój, ale nic takiego nie nastąpiło. Za to zabułgotała w nim głęboko skrywana złość. Swoimi knowaniami i złośliwością Birna zniszczyła to, co było mu najdroższe. Krainę młodości. Teraz w jego sercu wzbudzała jedynie lęk, a był już za stary, by poradzić sobie i z lękiem, i z utraconą wiarą w siebie.

To źle się skończy. Dla niego i Baldvina. Złość odpuściła nieco, a w jej miejsce pojawiła się gorycz. Może Birna była zarzewiem kłopotów, a to morderstwo początkiem ich końca? I koniec końców wszystko to jego wina.

Czytał kiedyś, że cień dawnych grzechów ciągnie się przez całe życie, człowiek nie jest w stanie uciec przed nimi. Swego czasu mógł się lepiej zastanowić nad konsekwencjami.

## Rozdział 13.

Vigdis zza recepcyjnej lady obserwowała Thorę i Matthew zmierzających w kierunku biura Jonasa. Przez chwilę nawet zastanawiała się, czy nie powiedzieć im, że Jonasa nie ma, ale doszła do wniosku, że nie ma sensu. W końcu sami się o tym przekonają.

Skierowała wzrok na monitor komputera i wróciła do lektury wiadomości w Internecie. Prawdę mówiąc, to, co czytała, niewiele miało wspólnego z tradycyjnymi wiadomościami, bo Vigdis już dawno przestały interesować wydarzenia na Bliskim Wschodzie, polityka, prognozy inflacji i inne sprawy, na których wyżywali się dziennikarze. Ludzie byli zasypywani takimi informacjami, nie będąc w stanie wyciągnąć z nich jakichkolwiek wniosków, a te, które czytała Vigdis, wydawały się jasne, miały początek i koniec. Zawsze było w nich wiadomo, kto jest zły, a kto dobry, i zawsze do artykułów dołączano fajne fotki. To były wiadomości o ludziach sławnych i bogatych. Skanowała wzrokiem ekran i miała już absolutną pewność, że zarówno Nicole Ritchie, jak i Keira Knightley chorują na anoreksję. Dokładnie obejrzała powiększone zdjęcie wystających przez wycięcie w sukni wieczorowej żeber tej drugiej. Pokręciła głową ze smutkiem.

– Przepraszam. – Usłyszała głos Thory i na chwilę przestała zamartwiać się zdrowiem młodej aktorki. Podniosła wzrok. – Wiesz może, co się dzieje z Jonasem?

Vigdis zamknęła okno, tak że na ekranie monitora pojawiła się lista rezerwacji.

– Jonas wyskoczył do stolicy. Wróci po południu. – Jej twarz przybrała służebny wyraz. – Mogę w czymś pomóc?

Thora spojrzała na Matthew i znowu na Vigdis.

– Zastanawialiśmy się tylko, kto jest w hotelu, chcielibyśmy spotkać się z tymi, którzy mogli znać Birnę. Na przykład z kajakarzem.

– Throstorem Laufeyarsonem? – zapytała Vigdis, która najwyraźniej



nie miała problemów z zapamiętywaniem nazwisk. Zdolność ta świetnie przydawała się w recepcji i to między innymi dlatego Jonas uważał ją za dobrą pracownicę. Vigdis radziła sobie również świetnie z systemem komputerowym, więc przymykał oczy na wszystkie niedociągnięcia w jej pracy.

– No właśnie – przytaknęła Thora. – Jest u siebie?

– Skąd, ciągle trenuje. Zresztą widziałam wczoraj wieczorem kajak na plaży. Może akurat wiosłuje. Musi być na morzu, jeśli kajaka nie ma przy małym moło na plaży. Tam go zawsze zostawia.

Thora przetłumaczyła to Matthew i zdecydowali się iść nad morze, licząc, że spotkają tam Throstura. Zanim się pożegnali, Thora zapytała jeszcze Vigdis:

– A Magnus Baldvinsson? Jest u siebie?

Recepcjonistka wzruszyła ramionami.

– A bo ja wiem? Pałętał się tu przed chwilą. Przeważnie snuje się po okolicy, ale nigdy nie wychodzi na dłużej niż godzinę. Stary już jest.

– Jest wdowcem? Jonas mówił, że przyjechał tu sam.

– Nie, na pewno nie. Jego żona dzwoniła do niego parę razy.

– To dziwne, że nie przyjechała z nim.

– Może jest chora? – wydedukowała Vigdis. – I nie może wyjść z domu czy coś.

– Mam nadzieję, że natkniemy się na niego – rzuciła Thora na odchodnym.

Vigdis kiwnęła głową w zadumie.

– Tak, koniecznie powinniście spróbować.

– Co masz na myśli? – spytała Thora.

– Tak tylko mówię. Znał Birnę – odpowiedziała Vigdis. Minęła dobra chwila, nim znów się odezwała: – Myślę, że ją znał. W każdym razie wypytywał o nią, kiedy się meldował.

– Poważnie? – Thora była zaskoczona. Jonas nie wspominał o związku Magnusa z Birną. – Wiesz, skąd się znali?

Vigdis pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Wszystko, co o nim wiem, już ci przekazałam. Zapytał o nią, a ja mu odpowiedziałam. Nie zauważyłam, żeby ze sobą

rozmawiali czy coś. Nie wypytywał o nią, ani ona o niego.

Throstur Laufeyarson położył wiosło na kajaku i spojrzął na stoper na rękę. Pomimo wyczerpujących treningów był w coraz gorszej formie. Kajak kołysał się spokojnie na falach, a on zastanawiał się, jak zmienić plan treningów, które do tej pory nic mu nie dawały. Wciągnął głęboko powietrze i westchnął ciężko.

Tak naprawdę błąd wydał się ewidentny, powodem musiały być braki w ćwiczeniach wydolnościowych. Nieduża hotelowa sala fitness nie dawała zbyt wielu możliwości, dlatego miał problem z utrzymaniem właściwej masy mięśniowej, a tym bardziej z jej powiększeniem. Trzykrotnie zakreślił koła ramionami, żeby zredukować napięcie, i poczuł, jak kropla potu spływa wzdłuż kręgosłupa pod pianką. Myśl o gorącym prysznicu, a potem może nawet i o masażu sprawiła, że spokojnie nakierował kajak na hotel. Na razie miał dość. Po południu wypłynie jeszcze raz i bardziej się przyłoży.

Ale zwlekał chwilę, nim zaczął wiosłować. Poluźnił nieco uchwyt i przymrużył oczy. Co to za ludzie na brzegu? Widział wyraźnie, że do niego machają. Westchnął. Turyści. Jeśli istniało coś nudniejszego niż turyści i ich głupie pytania, to miał to szczęście, że nigdy się z tym nie zetknął. „Łowisz z tego wieloryby?“. „Płynąłeś do Grenlandii?“. Zastanawiał się, co teraz lepiej zrobić. Pozwolić tym kretynom, żeby się z nim spotkali, czy może odpłynąć i dobić do brzegu w innym miejscu? Wtedy miałby spokój, ale musiałby też dłużej iść do hotelu. Obliznął wyschnięte wargi i poczuł smak soli na języku.

Ludzie machali jak nigdy dotąd. Throsturowi zdało się, że rozpoznaje stojącą na plaży kobietę, nowego gościa hotelowego. Czy to czasem nie ona wypytywała wczoraj o architektkę, kiedy przechodził obok recepcji? Nie miał ochoty z nią rozmawiać. Absolutnie.

Przecież nie wiadomo, o co zechce go spytać. Spokojnie obrócił kajak. Zanim przyspieszył, bezwiednie spojrzął na wiosło, jakby spodziewał się zobaczyć na nim ślady krwi. Ale oczywiście już ich nie było. Ani jednego. Przecież osobiście umył sprzęt, a zawsze porządnie wykonywał zadania, których się podejmował. Odpłynął.

– O co tu chodzi? – krzyknęła Thora w kierunku morza, kiedy nagle kajak obrócił się i szybko zaczął odpływać. Wymachiwała wszystkimi możliwymi członkami, żeby zwrócić na siebie i Matthew uwagę wiosłarza, ale teraz opadły jej ręce. – Na sto procent nas widział. Co mu się stało?

Matthew uniósł dłoń do czoła i obserwował skupione ruchy kajakarza kierującego się wzdłuż brzegu na zachód.

– Tak, widział nas na pewno. Albo cały czas pochłaniają mu treningi i nie może sobie pozwolić na rozmowę z nami, albo po prostu stara się nas unikać. – Kiedy kajak zniknął za skałą, Matthew powiedział: – Myślę, że nie ma ochoty z nami rozmawiać. Może jest nieśmiały.

– A może zaczekamy chwilę? – Thora bardzo chciała pogadać z tym palantem jak najszybciej. Cokolwiek by mówić o Jonasie, to z pewnością znał się na ludziach, a Throstur wydawał mu się podejrzany. – Moim zdaniem ma coś na sumieniu. Inaczej by tak nie uciekał.

– Niekoniecznie. Może jest po prostu zmęczony i nie ma ochoty na rozmowę. Przecież nie wie, czego od niego chcemy. Wracamy do hotelu? Na pewno później go spotkamy. Chodź, zaatakujmy tego starego, Magnusa.

Thora musiała przyznać, że to rozsądniejsze wyjście niż oczekiwanie w niepewności na brzegu, więc wrócili do hotelu. Vigdis oznajmiła im, że Magnus się nie pokazywał, zatem najprawdopodobniej jest w pokoju. Niezwłocznie więc się tam udali.

– Ja będę rozmawiać – powiedziała Thora półszepem, zdecydowanie pukając do drzwi. Usłyszeli jakiś rumor w środku. – On jest taki stary, że nie mam pewności, czy zna inne języki poza islandzkim i być może duńskim. – Drzwi uchyliły się lekko i w szparze ukazał się Magnus Baldvinsson. – Witam, Magnus. Jestem Thora, a to jest Matthew. Możemy zamienić z tobą kilka słów?

– A po co? – odparł oschle. – To znaczy, kim wy jesteście?

– Przepraszam, jestem prawnikiem Jonasa, właściciela hotelu, a to mój asystent. – Thora przewyciężyła chęć wepchnięcia buta w szparę i otwarcia drzwi siłą. – To nie zajmie dużo czasu. Może będziesz mógł nam pomóc w pewnej sprawie.

Zrazu szpara zwężyła się nieco, po czym Magnus otworzył drzwi na

oścież:

– Proszę bardzo. Wejdźcie.

– Dziękuję bardzo – rzekła Thora. – Obiecujemy, że nie zajmiemy ci dużo czasu.

Magnus wpatrywał się w nią uporczywie.

– Nie prowadzę aż tak aktywnego życia, tak że się nie przejmuj. Doświadczenie nauczyło mnie, że czas ma znaczenie tylko wtedy, kiedy człowiek jest młody. Wy też to kiedyś zrozumiecie.

– Nie wiem, czy zgodziłabym się z tym zdaniem – powiedziała Thora grzecznie. – Ale chcielibyśmy porozmawiać trochę na temat Birny, architektki, którą znaleziono martwą na tutejszej plaży. – Uważnie obserwowała reakcję Magnusa.

– Tak, słyszałem o tym. To straszne – wyrecytował tamten obojętnie. – Mówiono mi, że to podobno morderstwo, więc sprawa jest jeszcze bardziej przykra.

– Tak, tak powiadają. – Thora uśmiechnęła się do staruszka.

– Staramy się ustalić, kto ewentualnie mógł chcieć jej śmierci.

– I zaliczacie mnie do tego grona? – Magnusowi zaschło w gardle.

– Nie, skądże – szybko zaprzeczyła Thora. – Tylko się nam zdawało, że ją znałeś, i pomyśleliśmy, że może wiesz o czymś, co mogłoby nam pomóc.

– Znałem ją? – zdziwił się Magnus i nie potrafił ukryć zdenerwowania. – A kto mówi, że ją znałem? To po prostu nieprawda.

– No może lekko przesadziłam – starała się załagodzić sprawę Thora. – Ale podobno pytałeś o nią w recepcji. Stąd moje przypuszczenie, że nie była ci całkiem obca.

Magnus milczał przez chwilę.

– Jakoś sobie nie przypominam, ale też i pamięć moja z pewnością jest już zawodna. Jeśli o nią pytałem, to musiałem zobaczyć jej nazwisko na jakiejś liście na stoliku czy gdzie indziej. Szukamy z żoną architekta, skojarzyłem nazwisko i stąd być może odezwał się dzwonek w mojej głowie. Tak mi się to jakoś kojarzy, ale czy dokładnie tak było, nie pamiętam. Czy na pewno recepcjonistka nie miała kogoś innego na myśli?

Thora widziała, że facet kłamie. Zastanawiała się, ile on właściwie ma lat, i doszła do wniosku, że ani o dzień mniej niż osiemdziesiąt. Od kiedy to małżeństwa w tym wieku szukają architektów? Jej rodzice są dopiero po sześćdziesiątce i nawet zmiana samochodu ich przeraża, nie mówiąc o pakowaniu się w inwestycje.

– Masz zamiar się budować? – spytała.

– Co? Nie, nie – odparł Magnus i zawahał się. – Mamy stary domek letniskowy nad jeziorem w Thingvellir, który chcielibyśmy przerobić na całoroczny. W związku z tym potrzebujemy fachowej porady. – Patrzył beznamiętnie na Thorę. – A wcale nie tak łatwo znaleźć architekta. Żyjemy w czasach boomu budowlanego.

– Ale nie przyjechałeś tu chyba po to, żeby szukać architekta? – Thora była zdecydowana nie odpuszczać mu tak łatwo.

Magnus patrzył na nią ponuro.

– Nie, oczywiście, że nie. Powód mojej obecności to nie wasza sprawa i najchętniej zakończyłbym tę rozmowę już teraz. – Umilkł i czekał na ich reakcję. Oni oboje zaś siedzieli bez ruchu. Matthew z tej przyczyny, że nic nie rozumiał, a Thora dlatego, że nie chciała staruszka drażnić jeszcze bardziej. Kiedy stało się jasne, że nie powiedzą ani słowa, ponownie odezwał się Magnus. Wyglądało na to, że minęła mu cała wściekłość: – Właściwie mogę wam powiedzieć, dlaczego tu jestem. Może wtedy dacie mi spokój. Pewno uważacie, że mam coś do ukrycia, ale nic podobnego.

– Nie, tak nie uważamy – sprostowała Thora przyjaźnie. – Po prostu chcemy ustalić, co się stało. Nic ponadto. – Uśmiechnęła się do niego. – Wybacz, ale jeśli wydajemy ci się zbyt nachalni i sądzisz, że chcemy cię o coś oskarżać, to wiedz, że nie taki jest nasz zamiar. Chcemy tylko odtworzyć pewne fakty. To jedyny cel, jaki nam przyświeca.

– Tak powiadasz? – powątpiewał Magnus. – Rzecz ma się po prostu tak, że chorowałem i chciałem odpocząć w samotności. Doświadczenie nauczyło mnie, że samotność to najlepsza pożywka dla duszy. Tylko że dziś wcale nie jest o nią łatwo. Dzisiejsze społeczeństwo żyje w zawrotnym tempie.

– A dlaczego wybrałeś ten hotel? Jego działalność w dużej mierze opiera się na medycynie niekonwencjonalnej i praktykach ezoterycznych

i mam nadzieję, że nie obrażę cię stwierdzeniem, że ani jedno, ani drugie nie jest pociągające dla człowieka z twojego pokolenia.

Magnus uśmiechnął się po raz pierwszy od czasu, gdy otworzył drzwi.

– Bardzo słusznie. Ja nie wierzę w te wszystkie bzdury. Przyjechałem głównie dlatego, że to kraina mojego dzieciństwa. Wychowałem się w gospodarstwie nieopodal. Silna to więź, co ciągnie człowieka na dzieciństwa łąki.

Thorę zatkało.

– Co? Znałeś ludzi z tego domu?

Magnus zamilkł na chwilę.

– Tak, po prawdzie to znałem. A ma to jakieś znaczenie?

– Pewno nie. Wiem tylko, że Birna interesowała się historią tego domu, i myślę, że jej śmierć ma z tym jakiś związek. Z drugiej strony nie mam nic, co by to potwierdzało.

Magnus zbladł.

– Nie wysuwasz przypadkiem zbyt daleko idących wniosków? – Jego głos drżał z lekka.

Thora postanowiła nie zwracać na to uwagi.

– Zapewne. Ale świetnie, że znałeś tych ludzi. Może mógłbyś mi przybliżyć historię tego gospodarstwa? Nie śmiem już wspomnieć o opowieściach na temat nawiedzonych miejsc czy duchów.

Magnus zdawał się przeżywać trudne chwile. Chrząknął, jakby chciał wziąć się w garść.

– Nie bardzo interesują mnie duchy i podobne historie nie trafiały do mnie, nawet jak byłem dzieckiem. Wiem, że krążyły po okolicy, ale jeśli chcecie się o nich czegoś dowiedzieć, musicie zapytać kogo innego. – Magnus osunął się nieco w fotelu, ale po chwili wyprostował się i kontynuował: – Żaden ze mnie historyk, a w swoim czasie nie interesowałem się genealogią i podobnymi sprawami aż tak bardzo, żeby szukać informacji o tym, co wydarzyło się tu dawno temu. Stąd niewielki będziecie mieli ze mnie pożytek.

– Ale znałeś chyba mieszkańców, prawda? Jak mu tam było... – Thora usiłowała przypomnieć sobie imiona zapisane na odwrocie zdjęć ze skrzyni. – Bjorn...

Magnus siedział niczym posąg.

– Bjarni. Bjarni Thorolfsson z Kirkjustett.

– Zgadza się – ucieszyła się Thora. – A jego brat przypadkiem nie mieszkał w gospodarstwie obok?

– Tak, Bjarni był bratem Grimura z Kreppy. – Magnus zacisnął wargi. – Grimur ukończył medycynę i był starszy od Bjarniego. Wszystko, co dotyczy tych braci, jest przeokropnie smutne. Ale szczęście i rozum nie zawsze idą w parze.

– Jak to? – W Thorze obudziła się ciekawość. Nad starymi fotografiami unosiła się aura tajemniczości, lecz Thora sądziła, że to z powodu tego, iż ludzie na nich przedstawieni już dawno znikli za gęstą mgłą, a o ich wzlotach i upadkach świat od lat nie pamięta.

Uwierało ją, że oto czarno na białym ma dowód, jak szybko zapominamy o ludziach. Ale może było to coś więcej niż ciekawość?

– Co masz na myśli?

Magnus jęknął.

– Ojciec braci prowadził jedno z większych przedsiębiorstw połowowych na półwyspie. Miał także dwie przystanie, z których wypływały w morze łodzie wiosłowe, i bardzo się wzbogacił. Może nie aż tak, jak to dziś bywa wśród rekinów finansjery i młodego pokolenia bankierów, ale swego czasu bardzo był majątny. Nie pamiętam wprawdzie, ile jednostek liczyła jego flota, ale z pewnością miał ich kilka. Macierzysty port był w Stykkisholmur.

– Bracia brali udział w interesach ojca? – spytała Thora.

– Nie – odparł Magnus. – Zanim dorośli, ojciec zdążył sprzedać firmę i zainwestować pieniądze w ziemię. Został właścicielem lwiej części południowej strony półwyspu. Był to z jego strony krok bardzo rozsądny, bo wkrótce potem w rybołówstwie nastąpiły ogromne zmiany. Pojawiły się trawlerzy i stare przedsiębiorstwa połowowe pobankrutowały.

– Czyli on wiedział, do czego to wszystko zmierza?

– Nie, nie był przewidujący, jeśli o to ci chodzi. Po prostu nie chciał, żeby jego synowie musieli iść na morze. Widział zbyt wielu młodych, którzy stracili życie, i nie chciał, by jego chłopcy podzielili ich los. Wysłał ich do szkół w stolicy. Grimur bardzo przykładał się do nauki i jak już

mówiłem, został lekarzem, ale Bjarniego mniej interesowały książki. Zawsze wolał zabawę, dobre towarzystwo, był pomysłowy. Nie miał tak poważnego usposobienia jak starszy od niego Grimur. Trudno by szukać bardziej niepodobnych do siebie braci. Oczywiście należy zaznaczyć, że to raczej nie ja powinienem opowiadać o ich młodości. Wszystko to usłyszałem od mojego ojca, człowieka prawdomównego i nieskorego do ubarwiania opowieści.

– I Grimur potem został lekarzem tutaj w gminie?

– Tak, przeniósł się tu i pobudował gospodarstwo Kreppa. Prowadził je równoległe z praktyką lekarską, bo doktorskie dochody nie starczyły na strawę i przyodziewek. Mieszkańców w gminie nie było wielu, podobnie jak dziś. Potem z pracy na roli próbował uczynić główne źródło dochodów, ale zupełnie mu nie szło. Z kolei Bjarni poświęcił się wyłącznie gospodarowaniu. I, co więcej, wiodło mu się znakomicie. Potem jeszcze dorobił się na różnych inwestycjach.

– I gdzie tu smutek? – spytała Thora. Dotąd wszystko to brzmiało raczej optymistycznie.

– A właśnie, smutek... – Magnus się zamyślił. – Smutek zasadniczo tkwił w miłości, jak to często się zdarza. Bjarni jeszcze w młodym wieku ożenił się z kobietą wyjątkowej urody. Adalheidur... – rozmarzył się Magnus. – Ja byłem wtedy małym chłopcem, ale nigdy jej nie zapomnę. Może dlatego, że tak bardzo wyróżniała się na tle otoczenia. Była najpiękniejsza ze wszystkich, ciepła i wesoła. Ale i sumienna. Bjarni poznał ją w Reykjavíku i kiedy się tu sprowadzili, zupełnie nie znała się na gospodarstwie. Ubierała się, jakby właśnie szła na przyjęcie i temu podobne. Nic więc dziwnego, że miejscowi nie widzieli w niej dobrej gospodyni, choć nie mieli racji. Zebrała się w sobie i nauczyła wszystkiego, co uznała za potrzebne. Pracowitością i sumiennością wnet uciszyła wszelkich niedowiarków, mówię wam. Kristrun, żona Grimura, była zupełnie inna. Pochodziła stąd, sumienna jak Adalheidur, ale w inny sposób. Wykonywała swoje zadania z zaciętymi ustami, skrętnie i bez słowa. A Adalheidur była zawsze wesoła i śmiała się tak dźwięcznie, gdy tylko nadarzyła się po temu okazja. Obie pasowały do swoich małżonków, to pewne. Bjarni wesoły i lekki, a Grimur zawsze niczym chmura



gradowa.

– Adalheidur umarła w młodym wieku? – spytała Thora, przypomniawszy sobie, że nagle przestała się pojawiać na zdjęciach.

– Tak – odparł Magnus ze smutkiem. – Urodziło im się dziecko, dziewczynka, którą ochrzczono imieniem Gudny. Była bardzo urodziwa, żywa kopia mamy. Grimur i jego żona jakiś czas wcześniej także doczekali się dziecka. Dali jej Edda. Edda zmarła w tym samym roku, w którym urodziła się Gudny. Ta mieszanka smutku i radości spowodowała, że pogorszyły się stosunki między kobietami. Żona Grimura oskarżała Adalheidur o to, że otruła jej dziecko, co było zupełną niedorzecznością. Kiedy wysuwała te oskarżenia, tak przygniatał ją ciężar smutku, że pewno jej się zmysły pomieszały. To natomiast spowodowało ochłodzenie stosunków między braćmi. I kiedy zaczęło się to pasmo nieszczęść, już ze sobą nie rozmawiali.

– Pasma nieszczęść?

– Tak, Adalheidur zmarła na zakażenie, a żona Grimura najprawdopodobniej postradała zmysły. Nie widziano jej całe lata. I bracia zostali sami – jeden młody wdowiec z małą córeczką, drugi bez dziecka, za to z obłąkaną żoną. Nie mogli szukać u siebie braterskiego pocieszenia przez wzgląd na dumę, więc każdy w samotności walczył ze swoimi demonami. Zresztą w późniejszych latach Grimur i Kristrun doczekali się dziecka, córeczki Malfridur, która urodziła się tuż przed wojną. Kristrun zmarła w połogu, choć krążyły słuchy, że targnęła się na własne życie po porodzie, a Grimur miał sfałszować akt zgonu. W końcu sam go wypisywał. Myślę, że to plotki bez pokrycia; w owym czasie Kristrun nie była już młódką, a jak wiecie, kobiety z wiekiem coraz trudniej znoszą porody.

– Tak, to prawda – powiedziała Thora. – I co, bracia nigdy się nie pogodzili?

– Nie, chociaż był jakiś ruch między domami, kiedy Bjarni zachorował.

– To była gruźlica, tak? – spytała Thora.

– Tak – odparł Magnus. – Odciął się od świata, nie wyraził zgody na wyjazd do przytułku w Reykjaviku i zmarł kilka lat później. – Magnus

ciężko dyszał. – Wcześniej jednak zdążył zarazić Gudny, swoją córkę, która się nim opiekowała. I niedługo po nim odeszła. Grimur opiekował się obojgiem w chorobie, ale to nie wystarczyło. Wszystko skończyłoby się pewno inaczej, gdyby Bjarni wyjechał do stolicy i tam oddał się pod opiekę specjalistów. – Magnus ze smutkiem kręcił siwą głową. – Wkrótce potem Grimur się pozbierał i przeprowadził do Reykjavíku z córeczką Malfrídur. Jako jedyny spadkobierca brata nie musiał sprzedawać ani ziemi, ani dobytku na półwyspie. Prawdę mówiąc, długo nie pożył, zmarł w kilka lat po przeprowadzce. Miał jakieś problemy psychiczne podobnie jak jego żona.

– A Kristin? – spytała Thora. – Kim była Kristin? – Magnus zeszywniał. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz natychmiast je zamknął. – Czy w którymś z tych gospodarstw mieszkała jakaś Kristin? – drążyła temat. Magnus przybrał hardy wyraz twarzy.

– Nie. Tam nie było żadnej Kristin. – Chrząknął. – Myślę, że już wystarczy tej rozmowy.

– A może wiesz, kto tu na miejscu mógł mieć jakiś związek z partią nacjonalistyczną? – spytała szybko, by zdążyć, zanim zostaną wyproszeni za drzwi.

– Nie mam niczego do dodania – odparł Magnus i wstał. Zachwiał się lekko na nogach i przez chwilę Thora obawiała się, że zemdleje, lecz udało mu się utrzymać równowagę. Stał wyprostowany i wskazywał na drzwi: – Żegnam.

Thora wiedziała, że nie uda jej się już niczego więcej z niego wyciągnąć. Ale w jaki sposób naziści wiązali się z historią tego miejsca? Albo Kristin? I kim ona właściwie była, ta Kristin?

## Rozdział 14.

– Radzę ci przesunąć o kilka dni wszystkie inne sprawy – grzmiał serio śledczy Thorolfur z Reykjavíku w ucho swojej rozmówczynie. – To znaczy, jeśli postanowiłaś bronić twojego klienta.

– Puff! – dmuchnęła Thora w słuchawkę. – Nie wiem, czy dam radę. Powinnam jeszcze dzisiaj wrócić do miasta.

– No to sobie wracaj – oschle skwitował Thorolfur jej wątpliwości. – Ja po prostu chciałem ci tylko przekazać, że przez następne dni będziemy przesłuchiwać ludzi w hotelu, głównie turystów, bo nie wiadomo, czy uda nam się złapać ich później. Zakładam również zdecydowanie, że odbędziemy sporo rozmów z Jonasem. Przedstawiłaś się jako jego adwokat i dlatego ci o tym mówię. A zrobisz oczywiście, jak uważasz.

– Co ty powiesz! – Thora nie ukrywała irytacji. Jeśli coś naprawdę było w stanie ją zdenerwować, to kiedy ktoś traktował ją z góry. Musiała jednak zachować dobre stosunki z policją ze względu na Jonasa i to ją powstrzymywało od wybuchu. – Dziękuję za informacje. Zobaczę, czy uda mi się to jakoś załatwić. – Pożegnali się i Thora wybrała numer do Jonasa. Wprawdzie był to numer recepcjonistki Vigdis, ale to ona właśnie pożyczyła Jonasowi komórkę, kiedy jego własną zarekwirowała policja. Jonas z kolei oddał Thorze swój stary aparat przypominający kasetę wideo i to w nim umieściła swoją kartę SIM. Thora podejrzewała, że nieprędko odzyska swój telefon po tym, jak zrobiła policję w konia.

Jonas odebrał po kilku sygnałach i odniosła wrażenie, że jedzie samochodem. Powiedziała mu, że policja ma zamiar uciąć sobie z nim pogawędkę w przyszłym tygodniu przy okazji przesłuchiwania gości.

– Pogawędkę ze mną? – Jonas chyba naprawdę się zdziwił.

– Tak, z tobą. Może już zapomniałaś o SMS-ie? Jesteś oczywistym podejrzanym.

– Ale ja go nie wysłałem. Przecież już ci mówiłem – odpowiedział Jonas z bólem.

– Doskonale pamiętam, co mi mówiłeś. Ale to nie zmienia faktu, że i tak jesteś głównym podejrzanym. – Thora słyszała, że ktoś po tamtej stronie trąbi na Jonasa. – Chcesz, żebym była z tobą podczas przesłuchania, czy dasz sobie radę sam?

– Nie mogę być sam. – Thora wyczuła przerażenie w jego głosie. – Ja się na tym nie znam. Musisz mi pomóc. – I już radośniejszym tonem dodał: – Najlepiej byłoby, gdybyś ty wcześniej znalazła mordercę, tak żeby mnie już nie podejrzewali. Zapłacę ci.

Thora mogła się tylko uśmiechnąć.

– Jonas, policja znajdzie mordercę. Nie martw się. Jeśli jesteś niewinny, dadzą ci spokój.

– Nie jestem taki pewien. W każdym razie chcę, żebyś była ze mną w czasie tych przesłuchań.

– Świetnie. Ale muszę wykonać kilka ruchów, jeśli mam przedłużyć swój pobyt. Są wolne miejsca w hotelu?

– Na pewno. Pełne obłożenie mamy dopiero od lipca.

– To zostanę jeszcze u ciebie, o ile uda mi się sprowadzić tu dzieci – zdecydowała. – Ten weekend należał do tatusia, ale dziś jest niedziela i dzieciaki muszą wrócić do domu.

– Kochana, każ je tu po prostu przysłać – ucieszył się Jonas. – Dzieciaki uwielbiają naturę i na pewno nie będą się nudziły na plaży.

Thorę rozbawiły te słowa. Gylfi może mógłby znaleźć sobie coś do roboty na plaży, ale pod warunkiem, że miałby tam komputer i połączenie z netem.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Dam ci znać. – Pożegnali się, a Thora z westchnieniem odwróciła się do Matthew.

– Co się stało? – spytał z zaciekawionym. – To westchnienie nie wróży nic dobrego.

– Ano nie. – Thora obracała w dłoniach ciężki telefon. – Jonas zażyczył sobie mojej obecności i porady podczas przesłuchań, którym ma zostać poddany.

Matthew uśmiechał się od ucha do ucha.

– To chyba wspaniale. Mnie się nigdzie nie spieszy.

Thora odwzajemniła uśmiech jedynie w połowie.

- Tak, tak. Byłoby wspaniale, gdybym nie miała kłopotu z dziećmi. Teraz są u taty, ale mam je odebrać wieczorem.

- Aha - rzekł Matthew filozoficznie, co oznaczało, że nie bardzo potrafi się znaleźć w zaistniałej sytuacji. - Nie możesz zadzwonić i zapytać, czy nie zgodzi się, by zostały u niego dłużej?

- Będę zmuszona tak zrobić - stwierdziła Thora wyraźnie niezadowolona. Nienawidziła prosić Hannesa o przysługi, bo zawsze wtedy przechodziła katusze. Świetnie wiedział, jak ciężko jej to przychodzi, i zwyczajnie się nad nią pastwił.

Po długotrwałych pertraktacjach telefonicznych Thora i Hannes doszli do porozumienia: dzieci miały zostać u niego jeszcze przez jedną noc. Ale nie dłużej. Hannes musiał zdążyć do klubu fitness i pozałatwiać różne sprawy, które wcześniej przełożył ze względu na pobyt dzieci. Thora mogła tylko udawać, że to rozumie, skłamała też, mówiąc, że zastanawia się, czy on czasem nie bierze na siebie zbyt wielu obowiązków. Następnie rozłączyła się, kontenta, życząc mu jednak w duchu, żeby wybuchnął na bieżni.

Nawet wywaliła język w kierunku telefonu, nim go odłożyła.

- To fajnie widzieć, jaka jesteś dojrzała w kontaktach porozwodowych - odezwał się Matthew. - Nie każdy ma taką dobrą byłą żonę.

Thora się skrzywiła.

- Doświadczenie przez ciebie przemawia? - zapytała, po czym dodała innym tonem: - Dzieciaki mogą zostać jeszcze jedną noc. Potem muszę znaleźć jakieś inne wyjście albo jechać do domu.

- Nie jestem rozwodnikiem, trudno mi było znaleźć odpowiednią kobietę - odparł Matthew. - Chociaż ostatnio trochę się w tej materii poprawiło. - Klasnął w dłonie, kiedy zauważył, że Thorze się to nie spodobało. - No dobra. Skoro nie mamy zbyt wiele czasu, trzeba go dobrze wykorzystać. Spacer sporo nam wyjaśnił. Co robimy?

- Niewątpliwie im więcej się dowiem, tym lepiej będę przygotowana, by pomóc Jonasowi przy przesłuchaniach. - Thora się zamyśliła. - Powinniśmy albo porozmawiać z jak największą liczbą gości, albo odnaleźć tego całego Eirikura, bioenergoterapeutę od aury, bo to właśnie

od niego zaczęły się te opowieści o duchach. Jonas mówił, że spodziewali się go w hotelu wczoraj.

Matthew zrobił smutną minę.

– Niezupełnie o to mi chodziło. A już na pewno nie o towarzystwo innych gości hotelowych i bioenergoterapeutę.

Thora zarumieniła się, lecz udawała, że nie słyszy jego słów.

– Chodź, czas na nas. Jak sam powiedziałaś, musimy go dobrze wykorzystać.

Eirikur wlepił oczy w rozłożone karty do tarota. Pieniądze – dobrze. Śmierć – kiepsko. Przesunął palcem wskazującym po krawędzi karty przedstawiającej mężczyznę z kosą i pozwolił krążyć myślom. Wyszło mu to samo dwukrotnie i choć nie był specjalistą od tarota, wiedział, że prawdopodobieństwo powtórzenia się takiego samego układu jest niewielkie. Co właściwie mówiły mu te karty? Zastanawiał się, czy nie powinien poszukać kogoś, kto lepiej zna się na tarocie, ale doszedł do wniosku, że to za dużo zachodu. Musiałby opuścić zaciszny domek dla personelu i udać się do hotelu, a bardzo mu się nie chciało. Telefonów stacjonarnych tu nie mieli, a zasięg był taki sobie. A zresztą Eirikur nigdy nie korzystał z komórki. W końcu specjalizował się w odczytywaniu aury i wiedział, jak fatalny wpływ na nią mają fale emitowane przez telefony komórkowe. Wolał podejść do najbliższej linii naziemnej, niż gadać przez komórkę, wiedząc, że z każdym wypowiedzianym słowem aura szarzeje. Nie, z pewnością sam potrafi to sobie wytłumaczyć. Oparł czoło na dłoniach i w skupieniu patrzył na karty. Pieniądze. Śmierć.

Wyprostował plecy. Może tu nie chodziło o niego czy kogoś bliskiego, tylko o tę architektkę? Eirikur pokiwał głową. Jasne. To oznaczało, że owe wydarzenie będzie miało wielki wpływ na jego dalsze życie. A pieniądze? W jaki sposób pieniądze mogły się wiązać z jej zgonem? Czy można dopuścić myśl, że wzbogaci się na jej śmierci? Ostrzegał ją. Jej aura przypominała tuman pyłu węglowego i było oczywiste, że to nie wróży niczego dobrego. Być może mógłby wykorzystać tę swoją przepowiednię dla reklamy?

Niestety nie mówił o tym nikomu poza nią. I teraz pozostał sam ze

swoją wróżbą.

Eirikur miał ochotę zapalić. Westchnął. Palenie wśród personelu nie było przez Jonasa mile widziane, a on nienawidził kryć się z tym jak nastolatek. Jest za stary na takie podchody. Chować się za węglem w nadziei, że nikt go nie zauważy! Jakież to prostackie! Być może zakaz dymka miał sens w przypadku dietetyków czy osobistych trenerów, ale czy rozsądnego gościa obchodzi, że pali bioenergoterapeuta, którego głównym zadaniem jest odczytywanie aury? Oczywiście, że nie. Eirikur zamarł. Rozważania na temat palenia potrąciły jakąś czułą strunę w jego pamięci. Co to mówiła Vigdis? Że zwłoki znaleziono w piątek, a nikt nie widział Birny od czwartku wieczór? To właśnie wtedy wymknął się z seansu spirytystycznego, żeby sobie zajarać w ciemnym zakątku. Dopiero teraz uświadomił sobie wagę tego, czego był świadkiem: tego wieczoru widział mordercę. Jasne. I niech teraz kto powie, że palenie się nie opłaca, pomyślał, zadowolony z siebie.

Zgarnął karty i uśmiechnął się. To oczywiście. Teraz już wiedział, w jaki sposób pieniądze wiążą się z morderstwem. Pieniądze przeznaczone są dla niego, jako nagroda. Nagroda, którą jeszcze należało ustalić, bo przecież milczenie kosztuje. Był człowiekiem szczerym z usposobienia, nie przejmował się tym, że trzeba będzie pertraktować. Musi tylko wyskoczyć do hotelu, żeby zadzwonić. No i ma jeszcze do pogadania z Jonaszem. Chętnie sobie z nim porozmawia bez konieczności zawierania kompromisu z obawy o utratę pracy. Teraz w zasięgu ręki miał niezależność finansową i już nie widzi powodu, by płaszczyć się przed szefem jak ściera.

Schował karty do pudełka, wstał i wyszedł. Nie miał czasu do stracenia, teraz należało negocjować umowy. Tak mu się spieszyło, że nawet nie zatrzymał się, by sprawdzić w niewielkim lustrze obok garderoby, jak wygląda. Mimo że jego aura wydawała mu się ciężka i ciemna. Prawie czarna.

Thora westchnęła:

– Czyli co, wszyscy gdzieś wybyli?

Vigdis spojrzała na nią bez zainteresowania.

– Tego nie mówię, ale większość z tych ludzi znajduje sobie coś do oglądania czy roboty. Nie mamy tu takich gości, którzy się meldują i siedzą w pokoju, oczekując na spotkanie z tobą.

Matthew uśmiechnął się pięknie do Vigdis, bo w końcu nie zrozumiał ani słowa.

– Piękny dzień – wtrącił po angielsku.

– Tak, bardzo – odparła Vigdis. – I dlatego tak niewiele osób spędza czas w hotelu. – Spojrzała na Thorę. – Nie chcę niczego utrudniać, ale nie potrafię wam pomóc. Niestety. Ludzie zaczną wracać gdzieś w porze kolacji. Ci, którzy mają zamiar się wymeldować, przyjdą oczywiście wcześniej, ale zdaje się, że dzisiaj nikt nie wyjeżdża.

– Do diabła! – Thora się zezłościła. – I nie ma wolnych pracowników, którzy mogliby zamienić z nami kilka słów?

Vigdis pokręciła głową.

– Niewiele osób tu pracuje i wszyscy są zajęci. Oni też będą luźniejsi w porze kolacji. – Popatrzyła na nich podejrzliwie. – A właściwie czego szukacie?

– Niczego specjalnego – pospieszyła Thora z odpowiedzią.

– Chcieliśmy dowiedzieć się czegoś o Birnie. Co robiła, z kim się spotykała. Zdobyć jakieś informacje, które wyjaśniłyby jej śmierć.

– Chodzi ci o morderstwo? – przerwała Vigdis. – Jak nie macie nic do roboty, to idźcie do kościoła. Wiem, że Birna czasem tam chodziła, bo brała ode mnie klucz.

– Do kościoła? – zdumiała się Thora. – Jakiego kościoła?

– Do tego malutkiego, tu niedaleko. Wprawdzie nie leży na naszej działce, ale mamy do niego dostęp. Czasem przyjeżdżają tu autokary ze zwiedzającymi. Obcokrajowcy uważają, że jest uroczy, i chętnie go oglądają. – Vigdis dała nura pod ladę i podała im klucz. – Musicie trochę nacisnąć na drzwi przy otwieraniu. – Vigdis pokazała, którądy mają iść. – Mimo że kościół został zbudowany w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym czwartym roku, wciąż służy okolicznym mieszkańcom, tak że nie róbcie popeliny. – Vigdis ziewnęła. – Birna bardzo interesowała się cmentarzem. Myślę, że szukała jakiegoś grobu.



W pokoju panował kompletny bałagan. Wybebeszył wszystko, ale niczego nie znalazł. Co to babsko z nim zrobiło? Jęknął, dając wyraz swojemu rozczarowaniu, ale po cichu. Dlaczego nie mógł zakończyć tej historii? Przystawił ucho do drzwi i nasłuchiwał. Na korytarzu zdawał się panować spokój. Wrócił do pokoju. Miał dalej grzebać w rzeczach czy pogodzić się z porażką? Tu go nie było. Nie ma sensu szukać dalej. Podeszedł do drzwi prowadzących do ogrodu i ostrożnie wyjrzał zza zasłony. Nikt nie łązi. Ostrożnie je otworzył i wyślizgnął się na zewnątrz. Zamknął balkon i oddalił się. Po drodze zdjął rękawiczki i schował do kieszeni. Gdzie jeszcze mógłby poszukać?

## Rozdział 15.

Drewniany kościół stał na porośniętej trawą ziemi nieopodal plaży. Wznosił się na niewielkim pagórku, nieduży, czarny jak smoła, i najbardziej przypominał Thorze kościoły, które rysowała w szkole podstawowej: maleńki domek z maleńką wieżą zwieńczoną krzyżem. Chociaż rysowane przez nią domy boże utrzymane były w nieco weselszej kolorystyce, trzeba przyznać, że czerń pasowała jak ulał do charakteru tego budynku. Wykończone na biało okna i drzwi stawiały kropkę nad i, a ogólne wrażenie było takie, że oto wzniesiono kościół elegancki na tyle, na ile zezwalał stan finansów. Thora nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej widziała tak czarny kościół, i zastanawiała się, czy to miało być nawiązanie do wyglądu pierwszych domów bożych. Niewiele wiedziała na temat historii architektury Islandii, ale ściany zdawały się wysmołowane i to pewno smoła zastępowała niegdyś farbę.

Doszła do wniosku, że to właściwe wytłumaczenie, i przedstawiła tę teorię Matthew tak, jakby chodziło o ustalone fakty. On to oczywiście połączył.

Wokół kościoła ciągnął się szeroki pas zieleni, głównie trawa i mech, a w nielicznych miejscach przebijały przez nią kamienne płyty nagrobne. Naprzeciwko drzwi kościelnych znajdowała się solidna, wysoka żelazna brama. Otworzyli ją z ostrym piskiem i weszli na teren nekropolii.

– Zobacz – powiedziała Thora, wskazując palcem na przeciwległy kraniec cmentarza. – Groby są dopiero tam!

– Najwyraźniej robiono sobie nadzieje, że umrze tu więcej osób, niż zmarło w rzeczywistości – skomentował jej słowa Matthew, patrząc na pustą przestrzeń między kościołem a grobami.

– Tak. To dziwne – powiedziała Thora. – Recepcjonistka Vigdis mówiła, że kościół jeszcze dziś służy okolicznym mieszkańcom, tak że z czasem cmentarz może się zaludni.

– Wątpię – rzucił Matthew. Zajął się zamkiem w drzwiach świątyni. –

Co miałem robić? Pchać czy ciągnąć?

– Pchać, myślę. Albo ciągnąć. Albo jedno i drugie. – Thora udzieliła odpowiedzi, myśląc o czym innym. Nie śledziła poczynañ Matthew, przyglądała się cmentarzowi i grobom. – Myślisz, że znajdziemy grób tej Kristin? – zapytała, odwróciwszy się do Matthew. Ten jak dzikus wyżywał się na drzwiach. – Birna musiała go szukać, kiedy tu była.

– A skąd ja mam wiedzieć? – rzekł rozdrażniony. – Co jest z tym zamkiem? Naparł ciężarem ramienia na drzwi i przekręcił klucz. Rozległo się ciche kliknięcie. – Na endlich! – skomentował to z dumą i pchnął wierzeje. – Proszę panią uprzejmie.

Przedsionek pomieściłby góra cztery osoby naraz. Tuż za nim zaczynała się nawa kościelna z ołtarzem, ławkami i amboną. We wnętrzu dominowało drewno, ściany pomalowano na mdłe kolory, które ożywiać miał motyw kwiatów wzdłuż sufitu i na bokach ławek. Efekt był elegancki i miły, jeśli odliczyć ołtarz ukazujący cierpienie Chrystusa na krzyżu na wzgórzu Golgoty.

– Dlaczego te ławki są takie płytkie? – zastanawiał się Matthew, siadając w jednej z nich. Tyłek mu się nie mieścił w przeznaczonym na to miejscu, a dodatkowo jeszcze miał kłopoty z umieszczeniem nóg pomiędzy rzędami.

– Pewnie dlatego, żeby człowiek nie zasnął – orzekła Thora.

– Albo żeby oszczędzić miejsca. To bardziej prawdopodobne.

– Albo też Islandczycy en masse byli karłami – skonstatował Matthew i wygramolił się z ławki. Podszedł do Thory, która stała przy schodach prowadzących na górę. – Zajrzemy tam? – spytał.

– Niech mnie dunder świśnie, jeśli nie zwiedzimy wszystkiego na dole w ciągu piętnastu sekund.

Wąskimi schodami wspięli się na balkon. Tu także królowała ciepła kolorystyka.

Mieli stąd doskonały widok na całe wnętrze kościoła. Dopiero teraz Thora zauważyła wiszący pośrodku sufitu wielki miedziany żyrandol. Rozejrzeli się wokół, ale nie znaleźli nic godnego zainteresowania; były tu tylko staroświeckie organy, na których leżał otwarty zeszyt z nutami, i drewniana skrzynia, do której zajrzała Thora, by stwierdzić, iż zawiera

stare śpiewniki i inne przedmioty przynależne do chóru. Zresztą nic więcej nie zmieściłoby się na górze.

– Ale to wszystko jakieś strasznie biedne. – Thora nie mogła ukryć rozczarowania. – Spodziewałam się czegoś całkiem innego.

– Na przykład? – spytał Matthew. – Wątpię, żebyśmy natknęli się tu na coś, co mogłoby mieć związek z zabójstwem. Po prostu tę Birnę fascynował kościół jako budowla. W końcu była architektem.

Na twarzy Thory pojawił się wyraz powątpiewania.

– Nie powinniśmy poszukać jakiegoś schowka lub czegoś podobnego? Pastor chyba nie przywozi ze sobą wszystkiego, co potrzebne do mszy, i potem tego nie zabiera?

Matthew wzruszył ramionami.

– Przy ołtarzu leży Biblia. Może ona mu wystarcza. I świeczniki też tam są.

– A księgi parafialne? Czy kościoły nie mają obowiązku prowadzić ksiąg? – Thora wróciła do poręczy balkonowej, żeby jeszcze raz rzucić okiem na wnętrze. Może zadekowano tu zmyślnie jakąś szafę czy schowek. Ale oczywiście niczego takiego nie dostrzegła.

– Muszą zapisywać to, co się w ich parafiach dzieje.

Matthew spojrzał na nią zdziwiony.

– O co ci chodzi?

– Śluby, chrzciny, konfirmacje. To wszystko zapisuje się w tak zwanych księgach parafialnych. – Thora podeszła do ściany tuż przy schodach. Posuwała się wzdłuż niej w nadziei, że znajdzie jakąś skrytkę, czy coś podobnego. – Wiedziałam! – krzyknęła podekscytowana, kiedy zauważyła prostokątną klapę w suficie, mniej więcej pośrodku. – Tam coś jest.

Matthew podszedł do niej i spojrzał w górę. Pomieszczenie nie było wysokie, toteż otwarcie klapy nie sprawiło mu większych trudności. Oboje wlepili wzrok w czarny otwór.

– Mam wrażenie, że tam są jakieś stopnie, schody. Nie da się tu zapalić mocniejszego światła?

Thora przekręciła stary kontakt tuż przy schodach. Dzięki temu zaświeciło się kilka kandelabrow.

– Tak lepiej?

– I tak, i nie. Lepiej, bo mogę zajrzeć do środka, a gorzej, bo widzę, że tu niczego nie ma.

– Niczego? Żadnych ksiąg? – Thora wspięła się na palce, usiłując zajrzeć do środka.

– Nie – usadził ją Matthew. – To jest po prostu wejście na wieżę, tak mi się zdaje. Ośmielam się wątpić, że tam się przechowuje księgi. – Chwycił oburącz za krawędzie otworu i podciągnął się w górę. – Czysto. Tu nic nie ma. – Opuścił się na podłogę i strzepnął kurz z dłoni. – Może Vigdis wie, gdzie przechowują te księgi parafialne. Ma klucze i kto wie, może powierzono jej i inne rzeczy.

– Sprawdzę jeszcze dokładniej przy ołtarzu – zdecydowała Thora. – gdzieś tu muszą przecież być. – Ruszyła przed Matthew w kierunku Jezusa Cierpiącego. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że nie ma tam nic innego poza Biblią, dwoma okazałymi świecznikami, pięknie wyszytym purpurowym obrusem na stole ofiarnym, ustawionym pod ścianą przy ołtarza. Podniosła obrus i zauważyła, że stół jest jednocześnie schowkiem.

– Matthew, zobacz! – zawołała. – To jest szafka! – Pochyliła się i chwyciła za obie rączki jednocześnie. Na szczęście szafka nie była zamknięta na klucz i drzwiczki się otworzyły, delikatnie pomrukując. Thora odwróciła się i spojrzała na Matthew z triumfem. Wyjęła trzy oprawione w skórę księgi. Pierwsza wyglądała na stosunkowo nową i Thora od razu zorientowała się po datach, że nie warto tracić czasu na jej przeglądanie. Najstarszy zapis na pierwszej stronie pochodził z roku 1966. Sięgnęła po następną księgę i wertowała karty, dopóki nie doszła do lat czterdziestych. – Moim zdaniem Kristin żyła w czasie wojny – poinformowała Matthew. – Zdjęcia gwiazd kina, które znalazłam w szpargałach, pochodziły z tamtych czasów. – Przewracała kolejne karty, ale niczego nie znalazła. Choć w tym okresie miało miejsce kilka narodzin, chrztów, wesel i zgonów, o żadnej Kristin nie było nawet wzmianki. Dziwny przeskok zdarzył się w zapisach z 1941 roku, strona kończyła się nazwiskiem panny młodej, a na następnej zapis zdawał się dotyczyć pogrzebu. Thora się skrzywiła. – Dziwne – powiedziała i szerzej

rozłożyła karty. Podała księgę Matthew. – Zobacz, usunięto jedną kartkę. Może dwie.

Matthew obejrzał księgę.

– Oczywiście – potwierdził. – Komu mogło na tym zależeć? Komuś, kto chciał wymazać własny ślub?

– Albo chrzest dziecka – dodała Thora. – Jeśli usuniesz dziecko z kart tych ksiąg, to tak jakbyś usunął je z kart historii. Nie wiem, czy w tamtych czasach istniały spisy powszechne, ani w jaki sposób prowadzono takie spisy na prowincji. Ale funkcjonowanie poza systemem nie musiało być wcale trudne.

Thora przejrzała księgi do końca, po czym odłożyła je na miejsce. Oczywiście wzmianki na temat pogrzebu tajemniczej Kristin także nie znaleźli.

Poszli na cmentarz. Nie musieli minąć wielu grobów, by zorientować się, jak bardzo zmieniły się czasy. Na tym niewielkim cmentarzu najbardziej rzucały się w oczy napisy na krzyżach mówiące na przykład: Chłopiec – urodził się martwy, Dziewczynka – nieochrzczona. Często dzieci tych samych rodziców spoczywały obok siebie lub rodzeństwo leżało pod jedną płytą. Thora sumiennie przeczytała każde epitafium w nadziei, że odnajdzie interesujące ją imiona. Znalazła dwa groby z imieniem Kristin. Obie zmarły w podeszłym wieku. Thora nie podejrzewała, by te kobiety w jakikolwiek sposób związane były z napisem na filarze.

W końcu natrafili na dwie bliźniacze kwatery, oddzielone tylko płotkiem. Obie zdobiły niezwykle wielkie i efektowne nagrobki.

Rzucały się w oczy, bo wykonano je z jasnego kamienia i miały z półtora metra wysokości. Oba porastał pomarańczowy mech czy jakaś inna roślinność. Na jednym z tych kamieni wryto zapętlonego węża, który połykał własny ogon, i lampę Aladyna. Thora żadnego z tych znaków nie kojarzyła, ale pamiętała, że okładkę Nowego Testamentu wydanego przez Towarzystwo Gedeona ozdabiała właśnie lampa Aladyna. Spytała Matthew, czy mówią mu coś symbole, ale był równie mądry jak ona. Przeczytała całe epitafium. Na płycie wryto nazwiska wszystkich mieszkańców Kirkjustett, który to dom stanowił teraz część hotelu

Jonasa. U góry widniało imię gospodarza: Bjarni Thorolfsson. gospodarz w Kirkjustett ur. 1896 – zm. 1944. Poniżej wyryto: Jego żona Adalheidur Jonsdottir. ur 1900 – zm. 1928. A niżej jeszcze dodatkowo dwa imiona: Bjarni, ur. 1923 – zm. 1923 i Gudny, ur. 1924 – zm. 1946.

– To ludzie ze zdjęć, o których ci opowiadałam, ludzie, których znał Magnus Baldvinsson. – Żeby zrozumieć napisy na kamieniu nagrobnym, nie potrzebna była żadna znajomość islandzkiego, toteż Matthew pochylił się nad grobem, by zapoznać się z ich treścią. Thora kontynuowała: – Magnus mówił, że gospodarz i jego córka zmarli na gruźlicę, a jego żona w młodym wieku na zakażenie. – Wskazała daty pod imieniem Adalheidur.

– Według jednej z dziewcząt pracujących dla Jonasa w domu miało dojść do kazirodztwa. Pewno chodziło o Bjarniego i Gudny, jego córkę.

– Pod warunkiem, że ona się nie myli. – Matthew starał się mówić spokojnie. – Skąd dzisiejsza panna może wiedzieć cokolwiek na temat kazirodztwa, do którego miało dojść siedemdziesiąt lat temu?

– Dowiedziała się od swojej babci – odparła Thora. – Myślę, że babcie nigdy nie kłamią.

– Babcie mogą być różne – odparował Matthew z uśmiechem. – Ja bym tam ostrożnie traktował takie historie, choćby opowiadały je stare babcie.

– Jasne – zgodziła się Thora. – Co więcej, z uwagi na Gudny wolę, żeby to była nieprawda. – Wskazała imię synka Adalheidur, który nie przeżył nawet roku. – Na zdjęciach zauważyłam, że ona spodziewa się dziecka, ale zdjęć dziecka nie widziałam. Może przeżyło tylko kilka dni?

– Jak większość dzieci w tej okolicy. – Matthew wskazał na otaczające ich groby. – Ponad połowa pochowanych tu ludzi to dzieci, które zmarły tuż po porodzie albo w wieku kilku lat zaledwie.

– Jest więc coś na rzeczy w powiedzeniu, że tutejsi mieszkańcy mieli trudności z wychowaniem dzieci – powiedziała Thora, rozglądając się wokół. – Chyba że śmiertelność noworodków była podobna w całym kraju. – Przeszedł ją dreszcz. – Ale na szczęście to było kiedyś – dodała i przystanęła przed następnym nagrobkiem, który nie był już tak wymyślny jak poprzedni. – Dziwne. – Wskazała na w połowie zapisaną

płyte. Były tam tylko dwa napisy: Jego żona Krístrun Valgeirsdóttir. ur. 1894 – zm. 1940, a pod nim Edda Grímsdóttir, ur. 1921 – zm. 1924. Thora ze zdumieniem spojrzała na Matthew. – Jego tu nie ma.

– Czy on nie jest w takim razie tatą, który zabił Kristin? – spytał. – Najwyraźniej jeszcze żyje. A w każdym razie nie jest tu pochowany.

Thora kręciła głową.

– Nie, to niemożliwe. Magnus powiedział, że Grimur zmarł kilka lat po przeprowadzce do stolicy.

– No to gdzie leży? – spytał Matthew. – Miał być pochowany tutaj. W każdym razie na kamieniu jest miejsce na jego nazwisko.

Dziwne, że go tu nie ma.

Thora znów rozejrzała się dookoła.

– No to raczej nie jest tu pochowany. – Chodzili jeszcze po cmentarzu, lecz nigdzie nie natknęli się ani na grób Grimura, ani Kristin. – A może ta cała Kristin to tylko kotka – zastanawiała się Thora, kiedy zawiedzeni wychodzili przez skrzypiącą bramę.

– A co z kartką, której brakuje w księdze parafialnej? Myślę, że w tej sytuacji najrozsądniej będzie spotkać się z rodzeństwem, które sprzedało Jonasowi ziemię – dorzucił Matthew. – Mogłabyś jako pretekst wykorzystać sprawę z tymi duchami i wyciągnąć z nich historię tego miejsca, Grimura, Kristin i tak dalej.

Thora skinęła głową zamyślona. Miewała wiele głupszych pomysłów.

Elin Thordardóttir przez chwilę trzymała słuchawkę w dłoni.

Ciężko westchnęła, po czym znowu ją uniosła i przyłożyła do ucha.

Szybkimi ruchami palca wybrała numer i zniecierpliwiona czekała na odzew.

– Borkur – powiedziała szybko. – Zgadnij, co ci chcę powiedzieć?

– Nie mam pojęcia, Elin. – Borkur brzmiał ponuro, jak zawsze kiedy dzwoniła jego siostra. – Mam tu pewne kłopoty w domu.

– Co takiego? – spytała zaciekawiona. To musiało dotyczyć Svavy, żony Borkura, która zachowywała się niczym chodzący kryzys, zawsze denerwowała się z powodu czegoś, co nie istniało.

– Nic takiego, o czym bym chciał z tobą rozmawiać – odparł jeszcze



bardziej ponuro niż przed chwilą. – Czego chcesz?

Elin nic sobie nie robiła z chłodnego tonu brata, bo już zdążyła do niego przywyknąć.

Tak naprawdę cieszyła się, że za chwilę zamiesza trochę w jego życiu. Zawsze była przeciwna sprzedaży ziemi, lecz w końcu po jego usilnych naleganiach ustąpiła. Gorzej, że mama się na to zgodziła, Borkurowi udało się ją do tego przekonać. A przecież to do mamy wszystko należało, choć w końcu pieniądze zasiliły kieszeń jej i brata. Ale teraz Elin może się nieco odegrać na nim za tę pazerność.

– Dzwoniła Thora, prawniczka tego Jonasa, który kupił Kirkjustett i Kreppę. – Zrobiła pauzę, by był zmuszony wyciągać z niej kolejne informacje, upajała się tą chwilą.

– I? – spytał Borkur rozdrażniony, acz zainteresowany. – Czego chciała?

– Mamy dziurę w burcie, kochany – wycedziła Elin, uśmiechając się do siebie. – Chce się z nami spotkać z powodu ukrytej wady, którą rzekomo znalazł Jonas.

– Co to za brednie? Ukryta wada ziemi? Powariowali czy jak? A co to ma niby być, zatruta gleba?

Elin pozwoliła mu się wygadać, zanim przerwała:

– O szczegółach nie rozmawialiśmy. Chciała się tylko z nami spotkać. Na miejscu, jeśli to możliwe.

– Na miejscu? Tak jakby człowiek nie miał nic lepszego do roboty, niż jechać na Snæfellsnes – nieomal krzyknął Borkur. – Jestem zapracowany! Kompletnie zapracowany!

– Oj, jak mi przykro – rzekła Elin z udawanym współczuciem.

– To może ja sama pojedę?

Milczał przez chwilę, zanim się odezwał:

– Nie. Też pojedę. Kiedy mamy się z nią spotkać?

– Jutro – odparła. – Może najlepiej będzie zjechać do Holm dzisiaj wieczorem i oszczędzić sobie jazdy rano?

– Zastanowię się. Zadzwon do mnie później wieczorem. Może nam się uda, jeśli zdążę wcześniej załatwić parę spraw.

– Borkur – przerwała mu Elin. – Jeszcze jedno. Jestem prawie

pewna, że ta tak zwana wada ukryta ma związek z czymś szczególnym. Prawniczka brzmiała dość dziwnie przez telefon.

– Jak?

– Dziwnie po prostu – odparła. – Coś jest nie tak, to pewne, choć nie wiem co.

– Myślisz, że to może mieć jakiś związek ze znalezieniem zwłok, o których mówiono w wiadomościach? – spytał nagle cienkim głosem.

– Nie, wcale o tym nie myślałam – odpowiedziała zdziwiona zmianą w głosie brata. To było do niego niepodobne.

Pożegnali się. Elin siedziała zamyślona obok telefonu. Starła się przypomnieć sobie, co widziała i słyszała na temat okoliczności znalezienia zwłok. Uświadomiła sobie, że miało to miejsce jakoś przed weekendem. Zmarszczyła brwi. Właśnie wtedy, kiedy Borkur bez celu wyjechał w pośpiechu na Snæfellsnes. Dziwne.

## Rozdział 16.

– To musi być tutaj. – Thora rozejrzała się po plaży. – Właściwie nic nam to nie da. – Kamienie u jej stóp błyszcząły w słońcu. Akurat zaczął się odpływ, więc krągłe kamyki były jeszcze mokre. Nic w tym wspaniałym otoczeniu nie świadczyło, że niedawno znaleziono tu zwłoki, i nie potrafiła sobie uzmysłować, co właściwie spodziewała się zobaczyć w czasie tych oględzin. Może żółtą taśmę policyjną?

Matthew spojrział na zegarek.

– Nic poza wiedzą, że szliśmy tu z hotelu dokładnie trzydzieści pięć minut.

– Ale też specjalnie się nie spieszyliśmy – powiedziała Thora. – W jakim czasie bylibyśmy w stanie pokonać tę odległość?

Wzruszył ramionami.

– A bo ja wiem? Może dałoby się tu dojść w dwadzieścia pięć minut, nie szybciej. Chyba że biegiem.

– Czyli że ktoś mógłby dotrzeć tu z hotelu, zabić Birnę i wrócić tam w mniej niż godzinę – głośno myślała.

Matthew uśmiechnął się.

– Twoje obliczenie nie daje mordercy dużo czasu na robotę. Czyli musiałyby zjawić się tu specjalnie po to, żeby ją zabić, a nie dlatego, że ich wzajemne relacje wymknęły się spod kontroli.

– Ależ to ptactwo hałasuje – zezłościła się Thora i skierowała wzrok w kierunku skał. – Biedne pisklęta. – Przez chwilę obserwowała kłębowisko ptaków, po czym odwróciła się do Matthew: – Nikt nie usłyszałby żadnych krzyków ani wołania o pomoc. Ich się nie da przekrzyczeć.

Matthew kreślił koła w powietrzu.

– A kto miałby cokolwiek słyszeć? Tu w zasadzie nie ma żadnego ruchu.

Thora rozejrzała się dookoła siebie i już miała przyznać mu rację,

kiedy zauważyła dwie osoby na samym szczycie zbocza opadającego ku plaży.

– Chociaż... – powiedziała i wskazała brodą w ich kierunku. Śledzili teraz każdy ruch tej dwójki schodzącej ze zbocza. Młoda kobieta pchała przed sobą wózek inwalidzki, ale niełatwo było rozpoznać płeć pasażera z powodu wielkiego kaptura zakrywającego mu głowę i twarz. Wyglądało na to, że kobiecie nie było łatwo poradzić sobie z wózkiem na sypkim, pyle wulkanicznym pokrywającym zbocze. – To muszą być ci młodzi, o których wspominał stary Japończyk – powiedziała. – Ci, których widział rozmawiających z Birną. Pogadamy z nimi? – Spojrzała na Matthew.

– Czemu nie? – rzekł z uśmiechem. – To wcale nie głupsze od wielu innych działań w twoim śledztwie. – I szybko dodał: – Ale proszę, nie zrozum mnie źle. Ja nie narzekam. Nawet cię podziwiam, zwłaszcza że nie mam pojęcia, w jakim kierunku to wszystko zmierza.

Thora poczęstowała go kuksańcem.

– Stałeś się anarchistą na starość? Idziemy.

Ruszyli spokojnie pod górę naprzeciw tamtej parze. Kiedy się zbliżyli, Thora odniosła wrażenie, jakby coś jej wpadło do oka. Nie mogła się skupić na twarzy niewyraźnie mającej pod kapturem.

Z każdym krokiem jednak przekonywała się, że jej wzrok jest w porządku. Żołądek skurczył się jej bezwiednie i musiała opanować chęć odwrócenia się na pięcie i ucieczki. Coś było nie tak z twarzą chłopaka na wózku, ale co? Skupiła wzrok na dziewczynie, rumianej i uśmiechniętej. Ale jej wzrok wciąż przenosił się na twarz pod kapturem, na błyszczącą i różową skórę na jej lewej połowie. Thorze trudno było przez dłuższy czas zatrzymać wzrok na koślawej oprawie oczu, wyraźnych szczątkach nosa i pasiastej, podobnej do plastiku skórze naciągniętej od brody aż po czoło, przynajmniej do miejsca ukrytego pod obszernym kapturem. Thora miała nadzieję, że ten biedny człowiek, całkiem jeszcze młody, nie jest świadom, jakie odczucia budzi w ludziach, choć w głębi duszy doskonale wiedziała, że to nieprawda. Liczyła też na to, że Matthew lepiej niż ona poradzi sobie w tych niespodziewanych okolicznościach, lecz nie miała odwagi spojrzeć na swego towarzysza, lękając się, iż zdradzi przed nim własne przerażenie ową sytuacją. Zmusiła się do uśmiechu.

– Dzień dobry – powiedziała, zwracając się do dziewczyny.

– Dobry – odpowiedziała tamta przyjaźnie. Gęste blond włosy miała spięte w koński ogon, który trząsał się, kiedy mówiła. Thora wydała się znajoma, ale za nic w świecie nie mogła sobie przypomnieć, gdzie ją widziała. – Nie jestem pewna, czy uda nam się zejść – poskarżyła się dziewczyna. – A jeszcze trudniej będzie wejść pod górę.

– Tu nie ma właściwie nic do oglądania – powiedziała Thora. – Jeśli chcecie, to Matthew może wam pomóc zejść. – Wskazała na Matthew, unikając jego wzroku. – I oczywiście wejść.

– No dobrze – zgodziła się dziewczyna i pochyliła głowę nad wózkiem. – Co ty na to? – spytała chłopaka na wózku. – Przyjmujemy pomoc czy po prostu zawracamy? I tak nie ma tu nic do oglądania. – Młody człowiek wymamrotał coś, czego Thora zupełnie nie złapała, ale dziewczyna zdawała się go rozumieć. – Okej, jak chcesz. – Spojrzała na Thorę. – Myślę, że po prostu wrócimy. Czy on mógłby mi pomóc?

Matthew chwycił za wózek i ruszyli pod górę.

– Szkoda, że nie miałam takiej pomocy w zeszły czwartek – stwierdziła dziewczyna z uśmiechem.

– Byliście tu w czwartek? – spytała Thora. – Może wieczorem? – Czy to możliwe, że dziewczyna i młody człowiek byli świadkami czegoś dziwnego i nie zorientowali się, że to ważne? A może mieli jakiś związek z morderstwem Birny? Thora niecierpliwie czekała na odpowiedź, która jednak ją rozczarowała.

– Nie, nie było tu nas – odparła dziewczyna wciąż jeszcze trochę zmęczona trudnym zejściem. – Wybieraliśmy się razem na seans spirytystyczny do hotelu, ale skończyło się tym, że poszłam sama, bo nie miałam jak przenieść wózka nad ogromną dziurą, którą ktoś wykopał na drodze dojazdowej do hotelu. Było to dość przykre, bo nic specjalnego się tutaj nie dzieje i Steini tak się cieszył na ten seans. – W jej oczach, kiedy spojrzała na Thorę, malował się wyraz zawodu. – Ale prawdę mówiąc, niewiele stracił. To były jakieś brednie, a medium to zwykły oszust.

Thora nie chciała pytać, czy czasem i inne media nie pochodzą spod tej samej, ciemnej gwiazdy. Obejrzała się za siebie i ogarnęła wzrokiem zatoczkę.

– Szliście na plażę? – spytała.

– Chcieliśmy tylko zobaczyć miejsce, gdzie znaleziono zwłoki – wytłumaczyła dziewczyna najnaturalniej w świecie. – Znaleźmy nieboszczkę.

Thorse ulżyło. Nie musiała już podchodzić do sprawy Birny tak ostrożnie, jak kot do gorącego mleka.

– Śmieszne – odezwała się na tyle beztrosko, na ile starczyło jej odwagi. – My tu przyszliśmy z tego samego powodu. Chcieliśmy zobaczyć to miejsce na własne oczy.

Dziewczyna rozdziawiła usta.

– Poważnie? Wy też ją znaleźcie?

Thora pokręciła głową.

– Nie, niezupełnie. Ale w pewnym sensie jesteśmy z nią związani. Mam na imię Thora.

Dziewczyna wyciągnęła do niej rękę.

– Bertha. – Odwróciła głowę i rozejrzała się po zatoce. – Koszmar. W wiadomościach mówili, że ją zamordowano. – Przeniosła wzrok na Thorę. – Dlaczego ktoś miałby chcieć ją zabić?

– Nie wiem – odparła Thora szczerze. – Może to nie ma żadnego związku z nią samą. Może miała tylko pecha, że się natknęła na jakiegoś przestępcę.

– Tak myślisz? – spytała Bertha i można było odnieść wrażenie, że na jej twarzy pojawił się cień strachu. – Tutaj?

– Nie, nie sądzę – uspokoiła ją Thora. – Mało prawdopodobne. Chociaż lepsze to, niż gdyby to miał być duch.

– Duch? – Twarz Berthy zesztyniała. – Może rybacy? To właśnie na tę plażę morze ich wyrzuciło. – Przeszedł ją dreszcz. – Nigdy nie lubiłam tego miejsca.

Thora patrzyła ze zdziwieniem na dziewczynę. Spodziewała się, że się uśmiechnie albo będzie dobrotliwie żartować sobie z tego, tymczasem ona poważnie potraktowała jej gadanie o duchach.

Najwyraźniej w tej okolicy nie należało z nich drwić.

– Wierzysz w duchy? – spytała ostrożnie.

– Tak – odparła Bertha, a wyraz jej twarzy świadczył, że mówi

poważnie. – To nawiedzona okolica. Ewidentnie. Często się boję w ciemnościach.

Thora nie wiedziała, co powiedzieć, ale pomyślała sobie, że oto pojawił się cenny świadek, gdyby doszło do sprawy o duchy.

Zdecydowała się na razie nie rozmawiać na ten temat i przejść do rzeczy:

– Skąd ją znałaś?

– Projektowała ten hotel, a on stoi na ziemi, która należała do mojej mamy, i trochę jej pomagałam. – Zerknęła na Thorę, a potem na wózek, który Matthew pchał z mozołem pod górę. – Była bardzo w porządku.

Thora milczała chwilę. Z ukradkiem rzuconego przez dziewczynę spojrzenia wywnioskowała, że Birna jest „bardzo w porządku” wobec młodzieńca na wózku. Wreszcie zrozumiała, skąd to wrażenie, że zna tę dziewczynę: po prostu była podobna do Elin, swojej matki, a tę poznała podczas negocjacji dotyczących kupna ziemi.

Kazać jej świadczyć przed sądem przeciwko własnej rodzinie nie byłoby eleganckie i po namyśle postanowiła nie powoływać jej na świadka. Ale dobrze było wiedzieć o jej istnieniu.

– A w jaki sposób pomagałaś Birnie?

– Interesowała się historią tego miejsca, ale ani mama, ani wujek Borkur nie mieli czasu ni ochoty zbyt długo z nią rozmawiać. Powiedziałam jej, co wiem, i szukałam dla niej starych planów. Nic takiego nie znalazłam, ale dałam jej kilka zdjęć. Bardzo się z nich ucieszyła.

– Pamiętasz, kto na nich był? – spytała Thora. Dziwne, że Birna szukała nowych zdjęć, jakby tych z piwnicy było jej wciąż mało.

Może z powodu zbyt monotonnego tła: ta sama ściana – inni ludzie.

– One przedstawiały głównie stary dom mojego pradziadka i prababci. Byli na nich jeszcze jacyś inni ludzie, ale nie wiem kto. – Dziewczyna nagle umilkła i z niepokojem spojrzała na Thorę.

– Ciekawe, czy dostanę te zdjęcia z powrotem? Ani mama, ani Borkur nie wiedzą, że je sobie pożyczyłam.

– Pewno tak. Powiedz o tym policji. Mają się tu jutro pojawić. Mieszkaś gdzieś w pobliżu?

– Właściwie to nie, ale mamy dom w Stykkisholmur, w którym staram się być tak często, jak to tylko możliwe. – Ciszej dodała: – Z powodu Steiniego. On nie lubi mieszkać w Reykjavíku.

Thora skinęła głową na znak, że ją rozumie.

– Jesteście spokrewnieni? – spytała. Zostały nieco z tyłu za panami, ale nie na tyle, by Thora odważyła się spytać, co też się przydarzyło młodemu człowiekowi. Absolutnie nie chciała, aby usłyszał, że interesuje się jego wyglądem.

– Tak, to mój kuzyn. – I dodała: – Ze strony ojca.

Matthew zatrzymał wózek i obejrzał się do tyłu, umordowany.

Dotarli już na górę. Thora wróciła do tematu znalezionych zwłok.

– Masz jakieś podejrzenia, kto mógł zabić Birnę? Była z kimś związana? A może wiesz o jakimś konflikcie?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie miała żadnych wrogów, jak sędzę. W każdym razie nigdy o tym nie mówiła. A spotkałyśmy się parę razy, bo robię porządek w rzeczach, które rodzina zostawiła w domu w Kreppie tu niedaleko, a ona tam często zaglądała. Fajnie się z nią gadało. Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie, ale wspominała, że ma narzeczonego, czy kogoś w tym rodzaju.

– Narzeczonego? – Thora była zaskoczona. – Wiesz o nim coś więcej?

Twarz Berthy pozostawała nieodgadniona. Zastanowiła się chwilę.

– No, właściwie nie wiem, czy powinnam o tym mówić. On jest żonaty, więc trochę się z tym ukrywali. Zwierzyła mi się, najwyraźniej musiała komuś o tym powiedzieć. Nie chcę zawieść jej zaufania, nawet jeśli nie żyje.

Thora pomyślała sobie, że Birna musiała się czuć bardzo samotna, skoro ze swoich tajemnic zwierzała się tak młodej dziewczynie. Bertha mogła mieć niewiele więcej niż dwadzieścia lat.

– Myślę, że wszystko musi zostać wyjawione. Choć to może głupie i wewnętrznie sprzeczne, ale często właśnie przez miłosne związki dochodzi do takich tragedii. Chyba nie chcesz, żeby sprawca nie został ukarany?

Bertha zdecydowanie kręciła głową.



– Boże, skąd. – Przeszła z nogi na nogę. Stały tuż obok Matthew i Steiniego.

– Chodźmy stąd – rozległ się szorstki głos spod kaptura. – Chcę już iść.

Bertha zbliżyła się do wózka i chwyciła za rączki.

– W porządku, Steini – powiedziała. Podziękowała Matthew za pomoc. Potem zwróciła się do Thory: – Może się jeszcze zobaczymy. Macie tu domek?

– Nie, mieszkamy w hotelu – odparła Thora zawiedziona, że nie usłyszała imienia narzeczonego. Patrzyła na dziewczynę, która pomachawszy im na pożegnanie, rozpoczęła swój powolny marsz, pchając przed sobą wózek.

Po przejściu kilku kroków Bertha nagle się zatrzymała i odwróciła w ich stronę.

– On ma na imię Bergur. Gospodaruje w Tundze – rzuciła, po czym bez słowa oddaliła się z wózkiem.

Thora i Matthew dłuższą chwilę obserwowali młodą kobietę pchającą wózek po nierównej ścieżce. Kiedy oddaliła się na odpowiednią odległość, Matthew zwrócił się do Thory:

– Na Boga, co stało się temu chłopakowi?

Vigdis wystawiła głowę ponad ladę recepcji i rozglądała się wokół. Żywego ducha. Spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że goście szybko się nie zjawią. Pomimo różnych narodowości i zainteresowań większość z nich natychmiast po zameldowaniu zdawała się popadać w podobną rutynę – pobudka między ósmą a dziewiątą i po śniadaniu ucieczka na łono natury. I zazwyczaj nie należało się ich spodziewać w hotelu wcześniej niż późnym popołudniem. Wiedziała, że to przyprawia Jonasa o przyspieszone bicie serca, ponieważ pierwotny pomysł zakładał, że goście spędzać będą więcej czasu – i wydawać więcej pieniędzy – w obrębie murów hotelu.

Masażyści, holistycy, seksuolog, bioenergoterapeuta i jak tam się ci wszyscy specjaliści nazywają, byli nie mniej rozczarowani, bo w końcu ich pobory zależały od ilości świadczonych usług. Zazwyczaj tylko wieczorami

i w weekendy mieli pełne ręce roboty i większość z nich chwytała się różnych sposobów reklamowania swojej działalności, żeby związać koniec z końcem. Jonas liczył na to, że wkrótce będą mieć więcej roboty, bo Islandczycy zaczną tu częściej zaglądać, kiedy słońce będzie dłużej na niebie i pojawią się stosowne oferty weekendowe. Tymczasem niestety lato zawodziło i nie miał wątpliwości, że niektórzy specjaliści zaczną się wykruszać, jeśli popyt na ich usługi się nie zwiększy.

Jednak Vigdis nie przejmowała się perspektywami zawodowymi tych magików, a na razie nieobecność gości w hotelu bardzo jej odpowiadała. Umierała z ciekawości. Wprawdzie oboje z Jonasem przyrzekli policji, że nikt nie wejdzie do pokoju Birny, ale teraz uznała, że już czas złamać tę obietnicę. Jonas zajrzał do niego na chwilę, kiedy otwierał pokój funkcjonariuszom, i powiedział, że nie ma tam nic ciekawego. Vigdis jednak musiała przekonać się tym osobiście. Może cały pokój ociekał krwią albo znajdowało się w nim coś jeszcze bardziej okropnego, czego Jonas nie dostrzegł z miejsca, gdzie stał. Albo coś, o czym nie mógł bądź nie chciał powiedzieć?

Wyszła zza lady, zabierając główny klucz. Zlustrowała wzrokiem korytarz i zdecydowanie ruszyła w stronę pokoju Birny. Zatrzymała się przed progiem i bez wahania przeciągnęła klucz przez czytnik.

Sprawnie i szybko otworzyła drzwi, wślizgnęła się do pokoju i zamknęła je za sobą. Kiedy tylko usłyszała trzask zamka, zdała sobie sprawę, że popełniła wielki błąd. W pokoju wszystko było powywracane. Żadnej krwi, tylko ubrania walające się wszędzie niczym chrust w lesie, a pomiędzy nimi rozmaite papiery. Vigdis pomyślała, że bezzwłocznie musi zawiadomić policję, iż ktoś włamał się do pokoju. Ale co ona niby miałaby tu robić? Ścierać kurze?

Może wyłgałaby się, mówiąc, że weszła tam, bo usłyszała jakiś trzask, ale zmyliłaby tym policjantów, gdyż sądziliby, że stało się to teraz. Vigdis jęknęła i po omacku poszukała za plecami klamki.

Wymykając się na zewnątrz, usiłowała w panice wymyślić wiarygodny powód swojej obecności w pokoju. Przecież musi jakoś się wytłumaczyć.

– Czy to mają być żarty? Kto właściwie zabezpieczał miejsce znalezienia zwłok? – Thorolfur wyprostował się i spojrzał na podwładnego. Wskazał na niezliczone stalowe rynienki, w których znajdowały się przedmioty znalezione przy zwłokach. – Muszelki i zdechłe kraby! – Na chwilę zamknął oczy i potarł się po skroni.

Czuł, że zaraz dopadnie go dotkliwy ból głowy.

– Gudmundur. Nowy jest – odparł markotnie Larus.

– To wygląda jak skarby przyniesione przez dziesięciolatków ze szkolnej wycieczki na plażę. Co ten cały Gudmundur sobie wyobrażał? Że ma wyczyścić całą plażę ze śmieci? A może mam się cieszyć z tego, że nie nasypał mi piasku na blat? – Thorolfur chodził wokół biurka i zaglądał do kolejnych rynienek.

– Kamyków – wymamrotał Larus, ale natychmiast tego pożałował, bo Thorolfur spojrzał na niego ze złością. – Plaża jest kamienista, a nie piaskowa.

– Kamienie, piasek, jaka właściwie różnica? – wyrzucił z siebie Thorolfur i dalej oglądał dowody. – Ten Gudmundur zdaje się kompletnie źle zrozumiał swoją rolę. Po pierwsze, wygląda na to, że szukał dowodów na niezwykle dużym obszarze, a po drugie, zabierał i znosił tu wszystko, co lżejsze od kamieni. – Thorolfur włożył ołówek w starą, powyginaną puszkę po piwie i ją uniósł. – Na przykład to – powiedział. – Każdy w miarę myślący człowiek od razu zauważy, że ta rzecz całe miesiące przeleżała pod gołym niebem. I to... – Thorolfur zbliżył się do następnej rynienki i załamał ręce. – Martwy zębacz! Widziałeś zdjęcia denatki? – zwrócił się do Larusa. – W jaki sposób martwy zębacz może wiązać się ze śmiercią tej kobiety? Może ten cały Gudmundur sądzi, że poślizgnęła się na śluzowatym ścierwie ryby i upadła na kamienie? Czy według ciebie to tłumaczy obrażenia na jej ciele?

Thorolfur zaczął już krzyczeć, co nie wróżyło niczego dobrego.

Larus tylko kręcił głową. Przeszłował z nogi na nogę i nawet otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim przyszło mu do głowy coś mądrego, przełożony już mówił dalej, tym razem spokojniej:

– Co to jest? Książę z bajki?

Larus podszedł do Thorolfura i stanął obok niego, by zajrzeć do rynienki. Co racja to racja. W oślizgłej gębie zębacza widać było zniszczony plastikowy wałek, który najbardziej przypominał sztucznego penisa.

## Rozdział 17.

Thora poczęstowała Matthew kuksańcem i puściła oko w kierunku młodzieńca, który przechodził obok nich.

– To ten kelner, ten cały Jokull, który tak źle się wyrażał o Birnie – powiedziała półgłosem i podniosła się z krzesła. – Podejrzewam, że coś wie. – Siedzieli przy kawie w holu obok wejścia do hotelu i omawiali następne kroki, nie dochodząc oczywiście do żadnych wniosków poza jednym: że muszą koniecznie odnaleźć kochanka Birny, Bergura, farmera z Tungi. Nie bardzo jednak wiedzieli, jak go podejść, i Thorę znudziło już zastanawianie się nad tym. Dlatego ucieszyła się, widząc kelnera, i szybko puściła się za nim. Zmierzał do restauracji, ale Thorze udało się puknąć go w plecy, zanim tam wszedł. – Cześć – zagadała i uśmiechnęła się. – Pamiętasz mnie?

Młody człowiek odwrócił się zaskoczony.

– Co? Tak, tak. Prawniczka, prawda?

– Zgadza się. Na imię mi Thora. Masz pięć minut? Chciałabym zadać ci kilka pytań na temat Birny.

Kelner spojrzał na zegarek.

– Jak chcesz. Ale dużo się ode mnie nie dowiesz. Już ci mówiłem, co o niej myślę. W zasadzie nie mam nic więcej do dodania.

– Nigdy nie wiadomo – odparła Thora. – Możemy tu usiąść? – Wskazała sofę ustawioną w korytarzu najwyraźniej tylko dla dekoracji. Pomyślała sobie, że oto sofa zostanie wykorzystana po raz pierwszy. Usiadła i poklepała miejsce obok siebie na znak, by i młodzieniec spoczął. Niewielki obłoczek kurzu wzbił się wokół jej dłoni, gdy uderzyła w tapicerkę. – Skąd ją znałeś? Tylko z restauracji?

Kelner usiadł na krawędzi sofy.

– Tak naprawdę to nieszczególnie ją znałem, ale to nie jest wielki zakład pracy, więc nie mogłem się z nią nie spotkać. Pracuję tu stosunkowo niedługo i raczej starałem się jej unikać, tak że nigdy bliżej

się nie znaleźliśmy. Na pewno więcej zyskasz, rozmawiając z kim innym.

Thora uniosła brwi.

– Ale niezupełnie rozumiem, bo choć mówisz, że prawie nie znałeś Birny, wygląda na to, że wyrobiłeś sobie na jej temat bardzo zdecydowane zdanie. Zdecydowanie negatywne. Nie bez powodu chyba?

Na twarzy kelnera zawitał na moment wyraz wściekłości.

– Po prostu znam się na ludziach – stwierdził, nie wdając się w wyjaśnienia.

Thora postanowiła skierować pytania na inne tory, żeby nie spłoszyć rozmówcy.

– Jeśli dobrze pamiętam, nazywasz się Jokull?

– No. – Kelner wciąż był czujny. – Jokull Gudmundsson.

– Jokull\* [\*Jokull – (isl.) lodowiec.]. Pasuje do tego miejsca. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. – Pochodzisz stąd?

– Tak, pochodzę – odpowiedział. – Wychowałem się na farmie niedaleko stąd. Pojechałem do Reykjavíku uczyć się hotelarstwa i zasiedziałem się trochę. Ale skorzystałem z okazji, by wrócić, kiedy Jonas dał ogłoszenie, że potrzebuje ludzi do pracy.

– Rozumiem – powiedziała Thora. – Tu jest niebywale pięknie i wierzę, że jak ktoś w tych okolicach spędził młodość, wraca do nich myślami.

– Tak, trochę tu inaczej niż w Reykjavíku – odparł i po raz pierwszy się uśmiechnął.

– To chyba znasz miejscowe opowieści? – spytała. – Wiesz może na przykład coś na temat duchów, które podobno nawiedzają ten dom?

Jokullowi zaschło w ustach.

– Nie mam ochoty rozmawiać na temat duchów z ludźmi z Reykjavíku – powiedział. – Wy tego nie rozumiecie. Jeśli nie chodzi o asfalt albo coś innego namacalnego, zaraz stroicie sobie żarty.

Thora uniosła brwi.

– Nie miałam zamiaru żartować z wiary w duchy. Przygotowuję sprawę dla Jonasa, w której duchy odgrywają szczególną rolę. I to wszystko. Każdą informację miejscowych na ten temat traktuję poważnie.

– Może i tak – rzekł z powątpiewaniem Jokull. – Ale będziesz musiała

ją zdobyć gdzie indziej, nie u mnie. Ja nie jestem ekspertem od duchów, choć znam kilka opowieści. I wiem też, że świat jest zbyt skomplikowany, by mieszkańcy Reykjavíku posiadli o tych sprawach całą możliwą wiedzę.

– No to zostawmy już duchy w spokoju. Znasz może historię tego miejsca niezwiązaną z duchami i upiorami? Wiesz na przykład coś o ludziach, którzy zamieszkiwali ten dom?

Jokull pokręcił głową.

– Nie, nic. Nie jestem na tyle stary, by interesować się historią.

Coś w trawie piszczy, pomyślała Thora i postanowiła odnaleźć tutejszych starszych ludzi, znających okolicę.

– Masz tu krewnych?

– Siostrę – odpowiedział Jokull.

– Twoi rodzice przenieśli się do miasta?

– Nie, umarli – odpowiedział, czując jeszcze większą suchość w ustach.

– Och tak! – westchnęła Thora i postanowiła już go nie wypytywać o rodzinę. – Wybacz moje zainteresowanie lokalną historią, ale może wiesz coś o działalności ruchu nacjonalistycznego w tej okolicy?

Jokull szeroko otworzył oczy i Thora uwierzyła mu, gdy odpowiedział bez namysłu:

– Nie, nigdy nic o tym nie słyszałem. Chociaż nie bardzo interesuję się przeszłością, to na pewno coś takiego bym wiedział. To musi być jakaś głupota.

– Pewno tak – zgodziła się z nim Thora. – Ale skoro jesteś stąd, na pewno powiesz mi jeszcze jedną rzecz. To nie wiąże się z przeszłością.

– Co takiego? – Głos Jokulla brzmiał podejrzliwie.

– Spotkałam dzisiaj pewnego młodego człowieka i myślę, że on też stąd pochodzi. Nie wiem, ile ma lat, ale może być w twoim wieku. Porusza się na wózku inwalidzkim i ma strasznie zmasakrowaną twarz, prawdopodobnie poparzoną. Wiesz może, co mu się stało?

Jokull wstał bez słowa.

– Muszę iść do pracy. Pięć minut dawno minęło. – Zacisnął wargi, jakby chciał zapobiec temu, by jego usta same zaczęły plotkować.

– Czyli go nie znasz? – spytała Thora i również wstała.

– Muszę lecieć. Cześć – rzucił Jokull i odwrócił się na pięcie.

Thora w zamyśleniu patrzyła za odchodzącym. Najwyraźniej trafiła w jego czuły punkt.

– Jest niebywale dziwny. – Thora skrzywiła się bezwiednie, przełykając dawno wystygłą kawę, i odstawiła filiżankę.

– Myślisz, że może być jakoś uwikłany w morderstwo? – spytał Matthew. – Czy tak po prostu był dziwny?

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy ma coś wspólnego ze sprawą. Jasne jest natomiast, że miał na pieńku z Birną, choć powodów nie podał. Stwierdził jedynie, że zna się na ludziach. Może po prostu jest jej dawnym kochankiem, a ona rzuciła go dla tego farmera?

– Albo, jak powiedział, zna się dobrze na ludziach. – Matthew wzruszył ramionami. – Strasznie zgłodniałem. Która to właściwie godzina?

Thora zignorowała jego pytanie.

– Nie, to musi mieć związek ze sprawą. Kiedy zapytałam go o chłopaka na wózku, wyglądał jak pies z podkulonym ogonem.

Matthew był oburzony.

– Co takiego? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Po prostu jestem niewiarygodnie ciekawa i nie spodziewałam się, że ten cały Jokull tak zareaguje. Teraz przynajmniej jest dla mnie oczywiste, że muszę się dowiedzieć, co się stało.

– Moim zdaniem to zupełnie nie na miejscu – zagrzmiał Matthew nie mniej oburzony jak przed chwilą. – Wypytywać kogoś o kompletnie nieznanego ci człowieka? Do tego jeszcze o inwalidę?

– I co? Nie wolno mi pytać o inwalidów? – zdziwiła się Thora. – Po prostu jesteś głodny i dlatego zły. Chodźmy do restauracji. – Wstała z miejsca.

Matthew się ucieszył.

– Może byśmy poszli gdzie indziej? – spytał. – Nie ma w okolicy innych lokali?

– Są. Możemy na przykład pojechać do Hellar, kto wie, czy nie spotkamy tam kogoś, kto zna tutejsze opowieści o duchach albo wie coś na temat tego Bergura z Tungi.



Matthew aż jęknął.

– Och, mam nadzieję, że nikogo takiego nie spotkamy.

Eirikur zebrał się w sobie i otworzył oczy. Ów wybitny bioenergoterapeuta miał najgorszą migrenę od wielu lat. Spróbował się poruszyć, ale szybko się poddał, gdyż opanowały go tak piekielne mdłości, że musiał znów zamknąć oczy, by się skoncentrować.

Kiedy minęło najgorsze, usiłował zrozumieć swoje obecne położenie. Co się stało? Czyżby pił? Nie potrafił odnaleźć w pamięci takiego faktu i nie czuł w ustach smaku alkoholu. Nagle przypomniały mu się karty do tarota w domku dla personelu hotelowego.

Wróżył sobie. A może komuś innemu? Zdawało mu się, że pokłócił się o coś z Jonasem, ale nie pamiętał o co. O pracę czy o tarota?

Jego myśli rozpierzchły się, kiedy ból znów dał znać o sobie. Rozchodził się od nóg i z początku Eirikur miał kłopot z dokładnym umiejscowieniem jego źródła. Złamał obie nogi w kostkach czy jak? Ból zelżał nieco i wtedy zorientował się, że strasznie rwie go w podbiciach stóp. Co się właściwie stało? Był w hotelu?

Czuł, że spoczywa na czymś ciepłym i szorstkim. Pomacał dłońmi podłóżę z obu stron i zdało mu się, że to trawa lub siano. Okropny odór docierający do jego nozdrzy dowodził jednak, że nie leży pod gołym niebem. Poza tym dochodziły go jakieś dziwne dźwięki, których nie potrafił określić. Może to oddech? Może ktoś był przy nim? Eirikur ostrożnie uchylił jedno oko. Wokół panował półmrok, lecz słaba poświata zza jego pleców rozjaśniała z lekka otoczenie. Żadna ludzka siła nie byłaby w stanie zmusić go do tego, by odwrócić się i sprawdził, skąd się owa poświata dobywa. W tej chwili trudno mu było nawet oddychać. Starał się robić to niezwykle ostrożnie – wdech, wydech, wdech, wydech. Walczył z potęgującymi się mdłościami. Choć to zakrawało na idiotyzm, pilnował się, by nie zwymiotować, zanim się nie zorientuje, gdzie jest i w jakie tarapaty popadł. I nagle wszystko stało się jasne.

Pieniądze. Pieniądze i śmierć. Serce waliło mu w piersiach. Bardzo powoli odwrócił głowę. Miał nadzieję, że pamięć go myli. Niestety, tak nie było. Znajdował się w stajni. Żadnych pieniędzy w zasięgu ręki, za to

podejrzewał, że śmierć nie jest daleko. Przestał panować nad oddechem i zarazem nad mdłościami. Zwymiotował boleśnie i przez moment skupił się wyłącznie na tym fakcie.

Ale po chwili było już po wszystkim i znów ogarnęło go przerażenie. Usłyszał głośnie rzenie synkopowane stukotem kopyt. Skąd się wzięły te dźwięki? Z której jego strony znajdowała się bestia?

Eirikur zmusił się do uniesienia głowy i otwarcia oczu. Wtedy znów zwymiotował, lecz poprzedni atak był na tyle potężny, że teraz nic się z niego nie wydobyło. Kiedy minęło najgorsze, oparł się z trudem na łokciach i dokładnie rozejrzał wokół. Jego wzrok zatrzymał się na klatce piersiowej i pomimo fatalnego samopoczucia zdołał się zorientować, co było źródłem wszechogarniającego smrodu. Walczył z sobą, by nie wrzasnąć z rozpacz, i to mu się udało. Zmusił się także do odwrócenia wzroku od krwawego futra, otwartej paszczy i zwisającego luźno łba. Udało mu się skoncentrować na tym, co ukazało się ponad nim. Pragnienie życia było o wiele silniejsze od chęci pozbycia się zalegającego mu na piersiach ścierwa, choć marzył o tym, by uwolnić się od koszmaru.

Wolno podniósł wzrok.

Nogi. Cztery smukłe, silne nogi. Co mu kiedyś ktoś powiedział?

Że nikt się nie dowie, wszyscy uznają to za wypadek. Nieszczęśliwy, śmiertelny wypadek, który sam spowodował. Nie wolno do tego dopuścić. Ludzie muszą się dowiedzieć, że to było morderstwo, a nie jego głupota. Dość nasłuchał się w życiu niewybrednych żartów na temat swojej profesji. Musiał zadbać, by te żarty nie towarzyszyły mu w zaświatach. Nagle ta sprawa stała się o wiele ważniejsza niż życie. Teraz, kiedy pojął, w jakiej jest sytuacji, musiał znaleźć sposób, by przekazać tę informację. Usiłował się skoncentrować. Leżał w niewielkim boksie i nie miał specjalnego wyboru.

Nie mógł przecież ułożyć napisu ze źdźbeł porzrzucanych po całym boksie i liczyć na to, że ktoś się zjawi, nim bestia go zniszczy.

Nie, musiał wymyślić coś innego. Ostrożnie obejrzał się wokół i dostrzegł nieodległą ścianę. Dzięki zdecydowaniu, którego u siebie się nie spodziewał, udało mu się zagłuszyć ból i podciągnąć w jej kierunku. Modlił się do Boga, by pozwolił mu skreślić kilka liter na ścianie, zanim

stanie się najgorsze. Oddech bestii stał się szybszy i Eirikur zeszywniał. Co mu kiedyś powiedziano? Że jak tylko ogier wyczuje jego obecność na klepisku, zakopie, zdepta go na śmierć. Kiedy oddech bestii nieco się uspokoił, odczekał chwilę dla pewności i znów wolniutko podciągnął się bliżej ściany.

Absolutnie nie mógł się podnieść, ból w podbiciach stóp palił tak, jakby przypiekano je rozpalonym żelazem.

Eirikur dotknął barkiem ściany i wyciągnął ku niej dłoń z sygnetem. Zaczął ryć farbę, a zgrzytanie pierścienia sprawiło, że ogier zastygł w bezruchu. Ku własnemu przerażeniu Eirikur zauważył, że bestia kieruje ku niemu brązowooki wzrok i rzy. Najszybciej jak potrafił zaczął ryć litery, nie odważając się ani przez moment nie patrzeć na dyszącego potwora. Koń grzebał przednimi kończynami, po czym zwrócił zad w kierunku Eirikura i uderzył. Przez głowę nieszczęśnika zdążyło jeszcze przemknąć pytanie, czy napis na ścianie wystarczy, by wskazać mordercę. Gdyby tylko miał dość czasu!

A tego chyba nikt nie zrozumie. Straszne dźwięki dobyły się z ogiera i Eirikur podświadomie wzniósł rękę, by ochronić głowę.

Ale było to równie bez sensu, jak myśl, że bestia potrafi przeczytać, co wyrył na ścianie:

RER

## Rozdział 18.

– Ogier należy do mojej żony. Mnie konie nie interesują – powiedział Bergur, patrząc pod nogi.

Thorolfur ostrożnie nachylił się nad starym stołem kuchennym, tak by rękawem munduru nie dotknąć plamy z kawy, która powstała, kiedy Bergur roztrzęsionymi dłońmi napełniał jego filiżankę.

– To co w takim razie robiłeś tam w środku? Skoro, wedle tego co mówisz, żaden z ciebie koniarz.

– Wieczorem dajemy im żreć. I to należy do moich obowiązków – odparł Bergur, nie podnosząc wzroku. – Do tego nie trzeba być koniarzem.

Thorolfur przez lata policyjnej praktyki nauczył się wiele i mógł ufać swojej intuicji co do ludzi, których przesłuchiwał. A ta wyraźnie mówiła mu, że ten oto zgarbiony człowiek siedzący przed nim ma coś do ukrycia. Bóg jeden wie co takiego, ale Thorolfur zdecydowany był dojść prawdy.

– Tak, bez wątpienia – odparł i zaczął zadawać bardziej celne pytania: – A jak to się dzieje, że jeszcze trzymacie konie w stajni?

Według moich ludzi nie jest to normalne w czerwcu.

– Wynajmujemy je pod wierzch – tłumaczył się Bergur. – Moja żona zajmuje się hodowlą, a ja w razie potrzeby jej pomagam. Pamiętam, żeby je nakarmić i tak dalej. – Bawił się bransoletką na lewym przegubie. – Zasadniczo ogier miał iść na łąkę, ale to się nam trochę odwlokło.

Thorolfur zapisał coś, a kiedy skończył, podniósł wzrok.

– Kiedy zorientowałeś się, że coś nie gra?

Bergur wzruszył ramionami.

– Nie wiem, która była godzina, jeśli o to ci chodzi. Nie mam ani komórki, ani zegarka – rzekł, wskazując na telefon komórkowy Thorolfura leżący na stole pomiędzy nimi. – Z drugiej strony to oczywiste, że zorientowałem się zaraz po tym, jak wszedłem do stajni. – Bergur zamilkł i głośno przetłknął ślinę.

– Tak, rozumiem. – Thorolfur wyraźnie był zadowolony. – A jak to się stało, że od razu to zauważyłeś? Boks jest na samym końcu stajni. Był jakiś specjalny powód, że od razu tam poszedłeś?

Bergur znów przełknął ślinę.

– Zawsze zaczynam od tego, że daję żreć temu napaleńcowi. Nadal jest półdziki, narowisty i złośliwy. Robi się strasznie podminowany i nadpobudliwy, kiedy przychodzę do stajni. Ale jak dostanie żreć, od razu się uspokaja, a ja mogę się zająć pozostałymi końmi.

– Rozumiem – oznajmił Thorolfur. – Zajmuje największy boks, który odgrodzony jest od innych najwyższymi ściankami. Nie mam racji? – Bergur skinął głową w milczeniu. – A z jakiego powodu? Czy dlatego, że ten koń jest taki, no, narowisty i złośliwy?

– Nie, niezupełnie. Ogiery zawsze bardziej się izoluje. Nie można ich dopuścić do innych koni, bo to mogłoby mieć fatalne skutki.

– Więc ten konkretny ogier może nie jest szczególnie zły? – spytał Thorolfur. – Chodzi mi o to, czy wszystkie ogiery są takie, skoro zagrażają innym koniom?

– Tak, ogiery są bardziej agresywne niż kastraty i klacze – przyznał Bergur cichutko. – A ten konkretny koń jest groźniejszy niż inne. Mogę prawie przysiąc, że to prawda, choć nie jestem żadnym specjalistą.

– Dobrze – rzekł Thorolfur trochę bez sensu. – No i ty idziesz prosto do tej klatki...

– Do boksu – przerwał mu Bergur.

– Niech będzie do boksu – zgodził się Thorolfur – ... i od razu zauważasz leżącego człowieka. Czy tak?

– No, właściwie... Te wydarzenia wydają mi się tak nierzeczywiste, że trudno mi opisać je szczegółowo.

– Ale spróbuj – zachęcał go Thorolfur.

– Myślę, że najpierw zauważyłem lisa, a potem człowieka. Pamiętam, że zobaczyłem krew w żłobie i pierwsza myśl była taka, że koń się skaleczył. Potem dostrzegłem lisa i pomyślałem, że to jego krew, a na końcu... – Bergur szybko oddychał, starając się opanować. – To było okropne. Leżał tam i zastanawiałem się, czy żyje, a kiedy się nachyliłem, żeby to sprawdzić, od razu wiedziałem, że jest martwy. – Wciągnął

głęboko powietrze i powtórzył: – To było okropne. I jego nogi. Mój Boże.

– Nie da się zatem do tego przyzwyczaić? – spytał Thorolfur, delikatnie stukając w krawędź stołu.

Bergur podniósł na niego zdziwiony, wystraszony wzrok.

– Jak to?

– To już drugie zwłoki, na jakie przypadkiem się natykasz w ciągu kilku dni. Myślałem po prostu, że za drugim razem jest łatwiej niż za pierwszym – rzekł Thorolfur. – Przyznasz, że to raczej ciekawy zbieg okoliczności. Prawda?

– Nie wiem, co mam o tym sądzić – skonstatował Bergur markotnie.

– Nie wyobrażam sobie, żeby to miało mnie jeszcze raz spotkać i wolałbym, żeby mi się nie przytrafiło. Ani razu. – Podniósł głowę i spojrzał Thorolfurowi w oczy. – Ja nie miałem z tym nic wspólnego, jeśli o to ci chodzi.

– Może i nie. Ale jednak jest to interesujące – stwierdził Thorolfur, a jego przenikliwe spojrzenie przeszło Bergura na wylot.

– To musiał być wypadek – plątał się Bergur. – Chyba nikt nie ma co do tego wątpliwości?

– I jak byś wytłumaczył taki wypadek? – spytał Thorolfur.

– No, bo ja wiem... – zastanowił się Bergur. – Może to był myśliwy, który zapędził się za lisem do stajni? Albo coś jeszcze bardziej dziwnego?

– Co znaczy „bardziej dziwnego”? – dociekał Thorolfur.

– Zdarza się, że ludzie zachodzą do stajni czy obory, żeby zaspokoić swoje potrzeby. Być może ten człowiek zjawił się tam właśnie w takim celu – odparł Bergur, a jego twarz oblał rumieniec.

– Ale wtedy zabrałby z sobą taboret albo jakąś skrzynkę, żeby dosięgnąć, prawda? I gdzie tu miejsce dla lisa? A szpilki? – spytał Thorolfur z kamienną twarzą. – Obie twoje wersje są bardzo naciągane.

Bergur wstał z miejsca i wyprostował się.

– Ja tej sprawy nie badam. Ty mnie pytałeś, ja odpowiadałem. Nie mam pojęcia, w jaki sposób ten człowiek tam się znalazł. Wiem tylko, że nie mam z tym nic wspólnego.

– Świetnie, ale to jednak twoja obora...

– Stajnia. W oborze trzyma się bydło – z wściekłością rzucił Bergur.

Ale wściekłość natychmiast mu minęła i dodał zdecydowanie ciszej: – Nie wiem, czy mam teraz ochotę dalej rozmawiać na ten temat. Jeszcze się z tego nie otrząsnąłem. – Opuścił głowę i znów obserwował blat stołu.

– Zaraz kończymy – oznajmił Thorolfur głosem absolutnie pozbawionym choćby cienia współczucia dla stojącego naprzeciwko bliźniego. – Zauważyłem wiatrówkę pod ścianą stajni. Twoja?

– Tak – odparł Bergur. – Moja. Szczerze wątpię, czy znajdziesz w okolicy gospodarza, który nie ma wiatrówki. Tego człowieka nie zastrzelono. Co cię ugryzło? – powiedział ze złością.

Thorolfur uśmiechnął się, ale jego twarz nie wyrażała jakichkolwiek uczuć.

– Nic, ale lisa zastrzelono, o ile się nie mylę. Ty go zastrzeliłeś?

Zakłopotany Bergur skubał wyblakłą ceratę na kuchennym stole.

– Nie. Może tak. Nie wiem.

– Jak to? – spytał zdziwiony Thorolfur. – Możesz mi to trochę lepiej wytłumaczyć? Nie jestem pewien, czy dobrze cię zrozumiałem. Nie wiesz, czy zastrzeliłeś tego lisa?

Bergur przestał zajmować się ceratą i spojrzał na Thorolfura.

– Strzelam do każdego lisa, którego zauważę. Mamy tu hodowlę kaczek, co znaczy, że ani jeden nie powinien kręcić się w okolicy. Niemniej nie strzelałem do żadnego od wielu miesięcy poza jednym, który uciekł ranny. Musiałem go trafić, bo znalazłem krew i niewielkie skrawki skóry, ale ścierwa nie znalazłem. Myślałem, że nie wyliże się z tego, ale kto wie? Może to ten lis?

– Tak, kto wie – rzekł Thorolfur. – Może byś opisał nam dokładnie, gdzie to miało miejsce. A poza tym jest jeszcze parę tematów, które musimy bliżej omówić.

– Teraz nie mogę. – Bergur był na skraju załamania. – Po prostu nie mogę.

– Nie ma sprawy. – Thorolfur otwartymi dłońmi uderzył o uda. – Tylko na koniec jeszcze dwa pytania i resztę zostawiamy na później. Po pierwsze: czy zazwyczaj stajnia jest otwarta, czy zamknięta? I po drugie: czy znałeś, choćby z widzenia, denata?

Bergur uciekł ze wzrokiem.

– Stajnia nigdy nie jest zamykana. Do tej pory nie uważaliśmy, że istnieje taka potrzeba. – Dopiero teraz przeniósł umęczone spojrzenie na Thorolfura. – Nie mam pojęcia, czy znałem tego człowieka. To mógł być ktokolwiek. Widziałeś, w jakim jest stanie.

– Racja – stwierdził Thorolfur.

Wstał z krzesła i znowu usiadł.

– Och, przepraszam, jeszcze jedno.

W spojrzeniu Bergura dało się zauważyć z wątpienie.

– Co takiego?

– Znaleźliśmy napis na jednej ze ścian boksu, taki wyryty. Kilka liter. Zastanawialiśmy się, czy był tam od dawna, czy też może powstał w ostatnim czasie?

– Litery? – powtórzył Bergur zdziwiony. – Nie pamiętam tam żadnych liter. Co to za napis?

– Zdaje mi się, że R-E-R. Coś ci to mówi?

Bergur pokręcił głową.

– Nic. Nigdy tego nie widziałem i nie wiem, co znaczy. – Sądząc po wyrazie twarzy, udzielał odpowiedzi zgodnie z prawdą. Thorolfur jednak nadal nie potrafił uwolnić się od wrażenia, że Bergur coś ukrywa. Tylko co?

– Gdybym nie był taki głodny, zaproponowałbym, byśmy poszukali innego lokalu – powiedział Matthew, otwierając przed Thora drzwi. Była to restauracja specjalizująca się w daniach wegetariańskich i choć Thora z grubsza przetłumaczyła mu wiszące w ramach w oknie i wychwalające kuchnię wycinki z gazet, Matthew nie był specjalnie zachwycony.

– Piwo to warzywo – poinformowała go Thora z uśmiechem. – W każdym razie robi się je z warzyw.

Matthew kręcił głową.

– Nie mam pojęcia, co ty wiesz o piwie, ale uwierz mi, że nie masz racji. – Wszedł za nią do środka. – Piwo to co najwyżej produkt zbożowy.

– Zbożowy, warzywowy – rzuciła Thora, rozglądając się za kelnerem, który wskazałby im stolik. – Żadna różnica. – Zauważyła siedzącą przy barze kobietę, którą już wcześniej widziała w hotelu. Szturchnęła



Matthew łokciem. – Ta kobieta pracuje u Jonasa. Może powinniśmy z nią pogadać.

– Nie podejść do baru, chyba że dostanę kartę i będę mógł tam zamówić coś do jedzenia – opierał się Matthew. – I pod warunkiem, że podają tu słone orzeszki.

– Zgoda. – Thora uśmiechnęła się do kelnera, który przypląnął do nich tanecznym krokiem. – Chcielibyśmy zacząć przy barze, jeśli wolno – powiedziała. – Ale jesteśmy raczej głodni i dobrze by było, gdybyśmy mogli od razu zajrzeć do karty. – Podeszli do baru, który był dość mały w stosunku do rozmiaru sali, i Thora wspięła się na wysoki stołek obok tamtej kobiety. Bar oferował jedynie cztery miejsca, toteż Matthew natychmiast usadowił się koło Thory naprzeciwko miseczki z orzeszkami. – Cześć! – Thora nachyliła się tak, by kobieta mogła zobaczyć jej twarz. – Chyba cię znam z hotelu Jonasa?

Kobieta najwyraźniej wypła już sporo za dużo. Przed nią stał fantazyjny kieliszek z zielonym jak trutka koktajlem, a obok leżało kilka plastikowych wykałaczek, każda zabarwiona wisienką ze słoika. Kobieta potrzebowała trochę czasu, nim zorientowała się, że to jej zadano pytanie, i wykorzystała tę chwilę, by zapanować nad oczami, które zdawały się pływać w ostro wymalowanej oprawie. Kiedy się odezwała, jej głos nie brzmiał tak bełkotliwie, jak się spodziewała Thora.

– Czekaj, my się znamy? – spytała stosunkowo mocnym głosem.

– Nie, ale widziałam cię kiedyś w hotelu. Mam na imię Thora i wykonuję niewielkie zadania dla Jonasa. – Thora wyciągnęła do niej rękę. Uścisk dłoni kobiety był słaby.

– Tak, racja. Pamiętam cię. Ja jestem Stefania, seksuolog.

Gdzieś tam w środku Thora aż krzyknęła ze zdziwienia, ale starała się nie dać tego po sobie poznać. Poniekąd była przekonana, że kobiecie by się to nie spodobało.

– No właśnie. Dużo masz pracy? – spytała.

Tamta wzruszyła ramionami i pociągnęła łyk koktajlu.

– Czasem. A czasem nie. – Odstawiła kieliszek i oblizwała czerwono uszminkowane usta. – Jonas uważa, że interes dopiero się rozkręci. Bo prawdę mówiąc, wszystko idzie bardzo opornie.

– Szkoda – powiedziała Thora ze współczuciem. – A tak swoją drogą to chyba fajnie się tam pracuje? To urocze miejsce.

Kobieta prychnęła i skrzywiła się.

– Nie, niefajnie – odrzekła, starając się patrzeć Thorze w oczy.

– Chodzi ci o duchy? – spytała Thora. – To one ci przeszkadzają?

Stefania zdecydowanie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, na szczęście nigdy nie chodzę tam wieczorem. Nie zauważyłam żadnych duchów, bo przecież one pojawiają się głównie na nocnej zmianie. Nigdy nie słyszałam, żeby jakiś duch straszył w dzień. – Odgarnęła kosmyk włosów, który opadł jej na oko. – Nie, mój problem w tej błogosławionej pracy stanowią kobiety – jęknęła. – Kobiety zawsze sprawiają kłopoty. Jak pięknie byłoby, gdyby tam pracowali sami mężczyźni. – A po chwili dodała. – I oczywiście ja.

– Jasne – przytaknęła jej Thora. – A co to za kobiety, które są takie wredne? Wielu ich tam nie poznałam, ale rozmawiałam trochę z Vigdis w recepcji.

– Vigdis śmigdis – wymamrotała Stefania. – To potwór.

– O! – zdumiała się Thora. – Ja jej oczywiście nie znam, ale wydaje się w porządku. Choć może nietrafnie ją oceniam.

– To potwór, powtarzam – denerwowała się Stefania. – Mnie w każdym razie nie cierpi, chociaż nigdy jej nic złego nie zrobiłam. – Popatrzyła z powagą na Thorę i dodała: – Zresztą postawiłam już diagnozę i wiem, co jej dolega... – Zrobiła krótką, lecz dramatyczną pauzę. – Ona czuje się zagrożona przeze mnie pod względem seksualnym. – Spojrzała na Thorę z triumfem w oczach.

– Jak to? – Thora zdradziła brak zrozumienia. – Boi się, że ją zgwałcisz?

Stefania parsknęła śmiechem, który brzmiał lekko i naturalnie, co kompletnie nie pasowało do jej wyglądu i zachowania.

– Nie, głuptasie. Ona czuje zagrożenie ze strony innych kobiet, zwłaszcza tych, które są od niej bardziej atrakcyjne. – Uśmiechnęła się lubieżnie. – Nie trzeba mieć rentgena w oczach, by zauważyć, że to ja jestem bardziej erotycznie pociągająca niż ona. – Upiła łyk z kieliszka. – Ciągle się z tym spotykam. Znam objawy jak własną dłoń.

Matthew pociągnął Thoreę za rękaw.

– Możemy zamawiać? Dokonałem już wyboru i chciałbym przypomnieć, że umieram z głodu.

Thora zerknęła na pustą miseczkę po orzeszkach.

– Nie ma sprawy, przywołaj kelnera i zamów – powiedziała i miała zamiar znowu zapytać o coś Stefanię, lecz Matthew ją powstrzymał:

– A ty? Co chcesz jeść? – Wskazał na leżącą przed nią kartę, na którą nawet nie spojrzała.

– Cokolwiek – odparła. – Zamów cokolwiek. – I zwróciła się do Stefanii, a Matthew przywołał kelnera. – A propos kobiet. Znałaś trochę Birnę? Architektkę?

Wyraz twarzy Stefanii zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W ułamku sekundy spochmurniała, zauważyła Thora, a jej lico stężało.

– Mój Boże – powiedziała Stefania z knedlem w gardle. – To wszystko jest takie okropne.

– To prawda – zgodziła się Thora. – Czyli co, ona nie była jedną z tych wrednych bab?

– Nie, absolutnie. Była urocza. – Stefania zachłannym łykiem opróżniła kieliszek. Następnie wyjęła z niego plastikową dzidę z wisienką, wsadziła ją do ust i ssała przez chwilę. Potem z namaszczeniem położyła ją na blacie baru obok pozostałych wykałaczek. – Jestem po prostu tak rozbita tym, co się stało, że właściwie nie wiem nawet, jak się czuję. – Spojrzała na Thoreę. – Nie zwykłam przychodzić do baru w niedzielne wieczory. Chociaż mieszkam niedaleko.

– Rozumiem – powiedziała Thora, niczego nie rozumiejąc. – Wygląda na to, że nieźle znałaś Birnę. Masz może pojęcie, kto mógł jej źle życzyć?

Stefania podniosła pusty kieliszek i kręciła nim niewielkie kółka. Tych kilka kropli, które pozostały, krążyło po dnie.

– Tak, mam – wycedziła spokojnie.

– Naprawdę? – Thora nie potrafiła ukryć rozgorączkowania.

– Kto taki?

Stefania popatrzyła na Thoreę.

– Związana jestem przysięgą milczenia. A jeśli o to chodzi, lekarzy

obowiązuje taka sama przysięga co prawników.

Thora ledwo się opanowała, by nie wybuchnąć śmiechem na skutek tego porównania.

Choć, prawdę mówiąc, nie było ono całkiem niedorzeczne. Bragi, współwłaściciel kancelarii, spec od spraw rozwodowych, miałby z czego wyplakiwać się na ramieniu seksuologa.

– Jestem prawnikiem i wiem, że istnieją wyjątki od reguły. Interes społeczny na przykład.

Stefania zastanowiła się nad tym i uległa.

– Jeśli jesteś prawnikiem, to spodziewam się, że mogę ci o tym powiedzieć, prawda? To tylko imiona, a ty nie puścisz pary z ust. Choć to wcale nie dotyczy tego całego „interesu społecznego”.

Thora nie wierzyła własnym uszom, nie wierzyła, że tak łatwo jej pójdzie. Oczyma duszy widziała długą nasiadówkę przy barze, czekanie na chwilę, kiedy Stefania urznie się na tyle, by nie pamiętać o przysiędze seksuologa.

– Na pewno zatrzymam to dla siebie.

– Świetnie – ucieszyła się Stefania. – Od czasu, jak się o tym dowiedziałam, mam straszego moralniaka, bo nie mogłam nikomu nic powiedzieć. Teraz może poczuję się lepiej. Obiecujesz, że dotrzymasz słowa?

– Obiecuję – oświadczyła Thora. Skrzyżowała palce za plecami, bo wiedziała, że natychmiast podzieli się tą wiedzą z Matthew.

– Kto chciał krzywdy Birny?

Stefania chyba naprawdę musiała sobie ulżyć. Teraz bowiem mówiła trzy razy szybciej niż dotąd.

– Pozostawała w związku z gospodarzem z okolicy. Na imię mu Bergur i mieszka w Tundze. Byli dość niepohamowani we współżyciu i w tej sprawie szukała u mnie porady. Uważała, że sprawy zaszły zbyt daleko.

– I potrafiłaś jej pomóc? – spytała Thora. – Poradziłaś jej może, żeby przestała się z nim spotykać? – Zerwanie chyba mogło stanowić dostateczny powód dla szaleńca, by popełnić mord, pomyślała.

Stefania odstawiła kieliszek.

- Nie. - Wsunęła do ust polakierowany na czerwono paznokieć i mocno zacisnęła zęby. Kiedy go wyjęła, na samym czubku dało się zauważyć białą plamkę. Lakier się wykruszył. - Nie, tego jej nie poradziłam. - Wpatrywała się w kieliszek jak zahipnotyzowana. - Powiedziałam jej, żeby poszła na całość. Ostry seks jest zazwyczaj bezbolesny.

- O! - zdziwiła się Thora. - Rozumiem, dlaczego czujesz pewien dyskomfort.

Stefania wolno skinęła głową. Spojrzała na Thorę, równocześnie omiatając wzrokiem Matthew. Do tej pory tak głęboko zatopiona była we własnym złym samopoczuciu, że nie dostrzegała jego obecności. Uśmiechnęła się, a jej twarz przybrała wyraz, który Thorze absolutnie nie przypadł do gustu.

- Kto to jest? Twój przyjaciel? - spytała, patrząc na niego zalotnie.

Thora postanowiła zapewnić sobie na Matthew wyłączność, odgradzając go barierą językową.

- To obcokrajowiec. Przyjechał tu, żeby odpocząć. - Przechyliła się ku Stefanii i ściszyła głos. - Nabyty zespół zaniku odporności. - Skinęła głową porozumiewawczo i wyprostowała się.

Stefania szeroko otworzyła oczy.

- Szkoda - rzekła rozczarowana. - Jak chcecie, to znam różne sztuczki, które mogą wam pomóc. Jest wiele metod, by czerpać przyjemność z seksu bez stosunku.

- Dziękuję - odpowiedziała Thora grzecznie. - Rozważę to. - I zwróciła się do Matthew: - Idziemy. - Na pewno zaraz przyniosą nam coś do stołu.

Stefania uśmiechnęła się do Matthew.

- To bardzo ważne, byś dobrze się odżywiał i jadał regularnie - rzekła do niego przyjaźnie.

- Właśnie. - Matthew spojrzał na nią zdumiony.

Thora chwyciła Stefanię za ramię.

- Dziękuję ci serdecznie. Z pewnością jeszcze się spotkamy, bo dalej będę pracować dla Jonasa.

Stefania spojrzała na nią zdziwiona.

– A nie chcesz wiedzieć, kto jest ten drugi?  
– Jaki drugi?  
– Ten drugi, który źle życzy! Birnie – rzekła Stefania, nieco rozdrażniona.

Thora zdecydowanie skinęła głową.

– Ależ koniecznie.

Stefania nachyliła się nad nią. Kiedy jej usta były już tak blisko ucha, że Thora poczuła na nim szminkę, szepnęła:

– Jonas.

Thora obserwowała samochody policyjne, które pojawiły się przed hotelem. Trzy auta – najwyraźniej wiele się działo – wjechały spokojnie na wysypany żwirem placyk i zaparkowały obok siebie w narożniku. Trzaskanie drzwi przerwało ciszę, gdy wysiadało z nich sześciu funkcjonariuszy, w tym jedna kobieta.

– Co jest – rzuciła zdumiona Thora. – Mówili, że przyjadą jutro. – Patrzyła na policjantów zmierzających w kierunku wejścia, przed którym ona i Matthew siedzieli w wieczornym słońcu, delektując się winem. Ona wciąż czuła głód, ponieważ Matthew zemścił się za jej brak zainteresowania menu i zamówił dla niej tylko zieloną sałatę.

On sam zresztą nie o wiele lepiej trafił z wegetariańskimi lazaniami.

Pies by tego nie tknął. Zamówili wprawdzie dodatkowy koszyk chleba, ale niewiele to dało.

Thora rozpoznała dwóch policjantów, którzy rozmawiali z Jonaszem i zabrali mu telefon. Pamiętała, że starszy ma na imię Thorolfur.

– Dobry wieczór – do niego właśnie skierowała pozdrowienia.

– Dobry – brzmiała kostyczna odpowiedź.

– O ile dobrze zrozumiałam, należało się was spodziewać dopiero jutro. Coś się stało? – zapytała.

– Panta rhei – odpowiedział lakonicznie Thorolfur, kiedy już minął ich stolik, nie zatrzymując się i nie patrząc na nich, i wszedł z całą grupą do hotelu.

## Rozdział 19.

Thora chrząknęła.

– Jednej rzeczy nie rozumiem. – Spojrzała na Jonasa, który siedział obok niej blady jak trup, po czym kontynuowała: – Dlaczego chcecie rozmawiać z moim mocodawcą? To nie do niego należy stajnia i nie sądzę, żeby w waszym śledztwie wstępnym pojawiło się cokolwiek, co by wskazywało, iż mógłby on mieć jakikolwiek związek z tym, co w tej stajni się wydarzyło. – Patrzyła Thorolfurowi prosto w oczy. – O co tu chodzi?

Teraz chrząknął Thorolfur, a uczynił to z klasą.

– Ja bym sądził, że to oczywiste. Kiedy znaleziono poprzednim razem zwłoki, była to kobieta, która pracowała dla twojego mocodawcy. Od tego czasu minęło niewiele dni, warto więc sprawdzić, czy nie zniknął ktoś z hotelu. Mamy powody podejrzewać, że sprawcą była ta sama osoba.

Jonas pochylił się do przodu.

– Czy moglibyście z łaski swojej wymieniać moje imię? Nie najlepiej się czuję, kiedy mówi się o mnie „mocodawca”.

Thorze opadły ręce. Spojrzawszy na Jonasa, skinęła głową. Ponownie zwróciła się do Thorolfura:

– Czyli jesteście tu tylko po to, by spytać Jonasa, czy denat był gościem lub pracownikiem hotelu? A nie dlatego, iż uważacie, że jest on w jakiś inny sposób związany z zabójstwem?

Thorolfur splótł dłonie.

– Tego nie powiedziałem. Jak już zaznaczyłem, to dopiero początkowy etap śledztwa. Jest natomiast jasne, że w chwili obecnej chcemy tylko zidentyfikować denata. Co się stanie później, trudno przewidzieć.

– Ta stajnia – wtrąciła Thora. – Wolno mi zapytać, kto jest jej właścicielem?

– Pytaj, o co chcesz – odparł Thorolfur ponuro. – Ja odpowiem, jeśli uznam to za stosowne. – Strzelił palcami. – Nie jest żadną tajemnicą, że

inkryminowana stajnia należy do farmy Tunga.

Thora aż podskoczyła. Miała nadzieję, że Thorolfur tego nie zauważył.

– To niedaleko stąd? – spytała jakby nigdy nic.

– To najbliższe zabudowania stąd na zachód – odezwał się Jonas, szczęśliwy, że może dołożyć swoją cegiełkę.

– Rozumiem – rzekła Thora. – W takim razie musi być niedaleko miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Birny, prawda? – zapytała, wymownie patrząc na Thorolfura. Ponieważ nie sprawiał wrażenia, iż ma zamiar udzielić odpowiedzi, dodała: – Czy nie powinniście raczej siedzieć tam i przesłuchiwać domowników, zamiast węszyć w hotelu? – Postanowiła odczekać trochę czasu i powiedzieć policji o związku farmera z Birną dopiero po tym, kiedy sama się z nim spotka. Chciała pogadać z Bergurem już następnego ranka, bo cała sprawa mogła w każdej chwili wyjść na światło dzienne. A gdyby to nastąpiło, niewykluczone, że nie miałyby takiej okazji.

– Wróćmy do rzeczy – odezwał się Thorolfur. Był wściekły. Zwrócił się do Jonasa. – Z pewnością znasz inkryminowaną stajnię, prawda?

– No tak – odparł Jonas. – Wiem, gdzie się znajduje, i nawet w niej byłem.

– Jesteś koniarzem? – dopytywał się Thorolfur.

– Nie, nie jestem. Choć trochę się końmi interesuję. W przyszłości mam zamiar zająć się tym poważnie. Teraz mam pełne ręce roboty, bo rozkręcam hotelowy biznes.

– Co w takim razie robiłeś w stajni, bo wspomniałeś, że tam byłeś? – indagował Thorolfur.

– Rosa łaskawie pokazała mi konie – odparł Jonas i dodał pośpiesznie: – Rosa to gospodyni w Tundze. Żona Bergura. Spotkaliśmy się zaledwie kilka razy i zawsze rozmawialiśmy na temat koni, więc chciała mi koniecznie pokazać młodego ogiera, którego właśnie kupili. To było dość dawno, z pół roku temu albo i więcej.

– Pamiętasz, jak się nazywał ten koń? – Thorolfur drążył temat.

– Tak – bez namysłu odpowiedział Jonas. – Wołali na niego Freri. – Uśmiechnął się. – Powinni raczej nazwać go Ogień, bo nigdy nie



widziałem równie narowistej bestii.

Thorolfur pozwolił sobie na długą przerwę, nim zadał następne pytanie. Wykorzystał ją na zapisanie czegoś w notatniku, który leżał przed nim. Thora zaniepokoiła się trochę. W tych pytaniach na temat konia było coś, co świadczyło, że nie chodzi tu o niewinne zaczepki. Postanowiła jednak nie wtrącać się na razie i zobaczyć, co z tego wyniknie. W końcu Thorolfur podniósł wzrok znad notatnika i wbił go w Jonasa.

– Wiedziałeś zatem, że od sześciu miesięcy w tej właśnie stajni znajduje się koń o złym czy trudnym usposobieniu? Dobrze zrozumiałem?

– Tak. – Jonas uniósł brwi. – A dlaczego pytasz?

– Bez specjalnego powodu – rzucił Thorolfur i coś sobie zapisał.

– A lisy? Możesz powiedzieć coś na temat lisów w okolicy?

Zdziwiony Jonas przeniósł wzrok z Thorolfura na Thore.

– Mam na to odpowiedzieć? – spytał bezradnie. Thora skinęła głową. Zżerała ją ciekawość, do czego tamten zmierza. Jonas znów spojrzał na Thorolfura. – Niezupełnie rozumiem pytania. Chcesz się dowiedzieć czegoś na temat lisów w ogóle, czy chodzi ci o to, czyja je hoduję?

– Jedno i drugie – odrzekł Thorolfur. – Na przykład dobrze byłoby wiedzieć, czy w okolicy są lisy. A jeśli je hodujesz, również dobrze byłoby to wiedzieć.

Jonas rozsiadł się wygodnie w fotelu i zmarszczył brwi.

– Nie hoduję żadnych lisów. Niby po co miałbym je hodować? To nie jest ferma zwierząt futerkowych – powiedział to do Thory, która wzruszyła ramionami, ale dała znak, by mówił dalej. Jonas jej posłuchał, choć czuł się wyraźnie niekomfortowo. – Ale w okolicy są lisy. Wiem, bo zakradają się na farmy i gospodarze wciąż narzekają na ich wszechobecność. Prawdę mówiąc, to wszystko, co wiem na temat lisów. – Jonas zamilkł i zastanawiał się chwilę, nim znów się odezwał: – No, jeszcze to, iż były to jedyne ssaki żyjące w Islandii, kiedy osiedlali się tu pierwsi osadnicy.

Thorolfur uśmiechał się, choć jego oczy nie brały w tym udziału.

– Nie prosiłem o wykład z przyrody. – Przesunął dłonią po włosach. – A powiedz mi, czy litery R-E-R coś ci mówią?

Jonas zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Nic mi nie przychodzi do głowy. – Spojrzał na Thorę: – Co to znaczy?

– Nie mam pojęcia – odparła i zwróciła się do Thorolfura: – Co to oznacza?

– Nieważne – uciął tamten. – Macie tu w hotelu zakład krawiecki?

– Nie – odparł Jonas. – A co, guzik ci odpadł czy pękł szew? – zainteresował się niewątpliwie szczerze.

Thorolfur mu nie odpowiedział. Kontynuował przesłuchanie:

– Oferujesz leczenie akupunkturą?

– Osobiście nie, ale rozmawialiśmy na temat sprowadzenia tu specjalisty – odparł Jonas zdziwiony. – Ta starożytna metoda pozwala osiągnąć zadziwiające efekty w przypadku różnych schorzeń. Znam przypadek człowieka, który przez trzydzieści lat wypalał dziennie paczkę Cameli bez filtra... – Nie udało mu się skończyć.

– Może nie zauważyłeś, że nie jesteśmy na plotkach w maglu – ze złością przerwał mu Thorolfur. – Ja zadaję pytania, ty odpowiadasz. Najlepiej tak lub nie, o ile to możliwe. – Mówiąc to, masował sobie ramię, a Thora modliła się, by Jonas nie zaproponował mu masażu kamieniami. – Pytanie brzmi następująco: Czy jest tu działający zakład krawiecki lub czy oferowane są zabiegi akupunktury albo inne usługi wymagające użycia igieł lub szpilek?

Jonas zastanowił się, po czym udzielił odpowiedzi zgodnej z sugestią Thorolfura:

– Tak. – I zamilkł.

Thorolfur westchnął.

– Tak, co? Co to za usługi?

Thora dała Jonasowi znak, by odpowiedział.

– W każdym pokoju znajduje się nieduży zestaw krawiecki wielkości pudełka od zapalek. To dla gości, którzy muszą dokonać niewielkich napraw. Mogę skoczyć i przynieść taki zestaw, jeśli chcecie. Kilka kolorów nici, jedna igła, dwa czy trzy guziki i agrafka, o ile mnie pamięć nie myli. Nic więcej.

– Żadnych szpilek? – indagował Thorolfur.

– Nie. – Jonas pokręcił głową. – Sądzę, że chyba na pewno nie.  
– Chciałbym dostać jeden taki zestaw, zanim wyjadę – rzekł Thorolfur. – Chciałbym też zobaczyć miejsce, gdzie przechowujesz te rzeczy. – Urwał i patrzył Jonasowi w oczy. – I na koniec jeszcze jedno. Dostałem informację, że włamano się do pokoju Birny.

– Co? – zdumiał się Jonas. – Nie miałem o tym pojęcia. Skąd o tym wiesz?

– Nie twoja sprawa. Ty masz tylko powiedzieć, czy wiesz, kto to zrobił lub kiedy to miało miejsce. – Thorolfur wciąż patrzył Jonasowi prosto w oczy.

– Nie wiem. Nie byłem tam, odkąd zamknęliście pokój w piątek wieczorem i zabroniliście komukolwiek do niego wchodzić. Przysięgam, że to nie ja. – Jonas mówił szybko. – Nie miałbym tam czego szukać.

– To ty tak twierdzisz – powiedział Thorolfur i przeniósł wzrok z Jonasa na notes. – Ktoś uważał, że ma tam coś do załatwienia. To pewne. Jeśli nie ty, to kto? – Znów spojrzał na Jonasa.

– No nie wiem. Morderca, czy ktoś inny – wygłupił się Jonas.

– To co, kończymy już? – przerwała Thora. – Powiedziałeś, że to ostatnie pytanie, a Jonas ci odpowiedział. Możemy się pożegnać?

Thorolfur machnął ręką.

– Proszę bardzo. Na pewno jutro też będę chciał z tobą porozmawiać – poinformował Jonasa. – Nigdzie nie wyjeżdżaj.

Jonas szeroko otworzył oczy.

– Nie ma obawy. Na pewno nie wyjedziemy – powiedziała Thora. – Chciałam tylko przypomnieć, że chcę być obecna podczas wszystkich przesłuchań Jonasa, i spodziewam się, że nie będzie z tym problemu.

– Jasne – uspokoił ją Thorolfur. – A dlaczego miałby być z tym jakiś problem?

Thora i Jonas opuścili biuro, które Jonas oddał policjantom do dyspozycji. Jeśli można to było w ogóle nazwać biurem. Przechowywano tu środki czystości, stało też biurko, dla którego gdzie indziej nie było miejsca. Teraz przyniesiono tu krzesła i poustawiano je na tyle ergonomicznie, na ile tylko zezwalał szczupły metraż, a efekt absolutnie nie był zwyczajny, w żadnym sensie tego słowa. Kiedy tylko weszli do

środką, Thorę od razu uderzyło, jak mało groźnie wygląda to pomieszczenie, i zaczęła się zastanawiać, czy z czasem nie okaże się, że to raczej utrudnia policji pracę podczas wstępnych przesłuchań. Po chwili zorientowała się również, że zapach nagromadzonych tu środków czystości jest tak nieznośny, iż w pełni rekompensuje niewinną atmosferę pokoju. Była bezdyskusyjnie szczęśliwa, kiedy w końcu stamtąd wyszli. I miała o czym myśleć. Lisy? Szpilki? R-E-R?

Jonas częściej podnosił lampkę do ust, niż nakazywał to obyczaj picia koniaku. Zaprosił Thorę i Matthew do swojego mieszkania, kiedy dała mu do zrozumienia, że musi porozmawiać z nim na temat przesłuchania. Mieszkanie, małe i przytulne, stanowiło część hotelu.

Widok na stronę zachodnią w kierunku lodowca z miejsca, gdzie na miękkiej sofie spoczywali Thora i Matthew ze szklankami wody w dłoniach, był fenomenalny. Jonas rozparł się w fotelu obok nich.

– Oni uważają, że to ja zabiłem Birnę i tego kogoś – stwierdził Jonas i pociągnął łyk koniaku. – Na pewno nie chcecie? To świetnie uspokaja.

– Wiesz coś więcej, niż powiedziałaś policji? – spytała. – O co na przykład chodziło z tymi lisami i igłami? I literami?

– Nie mam bladego pojęcia. Przysięgam – odparł Jonas. – Nie wiem nic na temat tego człowieka, a tym bardziej lisów, szpilek czy liter. Zupełnie mnie zaskoczyli. Może to jakaś pułapka?

– Nie, nie sądzę – uspokoiła go. – Ale było to dość dziwne, z całą pewnością. – Odczekała, aż Jonas opróżni kieliszek, sięgnie po butelkę i znów go napełni. – Powiedz mi coś, Jonasie. – Spojrzał na nią. – Wiedziałaś, że Birna ma romans z gospodarzem z okolicy? Żonatym?

Jonas spąsował.

– Tak, podejrzewałem – odparł z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Spodziewam się także, że zorientowałaś się, iż ów gospodarz jest właścicielem stajni, o której przed chwilą mówili policjanci?

– Tak, zorientowałem się. Ale nie chciałem nic mówić.

– Dlaczego?

– Tak sobie. – Jonas pociągnął solidny łyk koniaku.

– Czy to może dlatego, że ty także pozostawałeś z nią w jakimś związku i nie chciałeś ryzykować, by to cię obciążało?

– Może. – Jonas wymówił to słowo niemal dziecięcym głosem.  
– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że byliście parą? – spytała Thora urażona.

– To nie było nic takiego, nic. W każdym razie nie miałem powodu robić jej krzywdy.

– To znaczy, że rozstaliście się w zgodzie? – Spojrzała z ukosa na Matthew, który ziewnął z wdziękiem. Rozmowa odbywała się w języku islandzkim, żeby Jonas mógł czuć się swobodnie. Toteż Matthew siedział jak na tureckim kazaniu i patrzył na lodowiec. Podziwiała jego spokój, jej eksmałżonek z pewnością uraczyłby ją już niezliczoną liczbą kuksańców, by dać do zrozumienia, że ma dość.

– Mniej więcej – odparł Jonas. Już mu się trochę zaszklily oczy, ale Thora nie była pewna, czy to z powodu zmęczenia, północ bowiem już dawno minęła, czy alkoholu. – Ja bym tam chętnie jeszcze z nią był, ale ona już wypłynęła na inne łowiska. Mówiła, że jestem dla niej za stary.

– To akurat brzmi tak, jakbyś niespecjalnie się z tym pogodził – stwierdziła. – Czyżby z twoich objęć wpadła prosto w ramiona tego Bergura?

– Właściwie można tak to ująć – przyznał Jonas z ciężkim sercem.

– Moim zdaniem w ogóle się z tym nie pogodziłeś – kontynuowała. – Może się mylę, ale dziwne, że w tej sytuacji zgodziłeś się, by dalej dla ciebie pracowała. Niezależnie od faktu, czy rozstaliście się w zgodzie, czy nie.

– W zgodzie. Nie kłamię. Co mogłem zrobić? Nie chciała już ze mną być i co? Takie jest czasem życie. Była dobrym architektem i w lot chwyciła moje koncepcje rozbudowy obiektu. Mam na tyle rozsądku, że potrafię oddzielić biznes od spraw prywatnych.

– Brawo! Miejmy tylko nadzieję, że jak zaczną się przesłuchania świadków, nie usłyszymy czegoś innego. To by źle wyglądało.

– Dlaczego? – zdziwił się Jonas. – Nie mogę przyjaźnić się z kobietą?

– Oczywiście, możesz. – Słowa Jonasa rozdrażniły Thorę. – Doskonale wiesz, o co mi chodzi. No i jeszcze coś. Kim jest człowiek ze stajni? Może to ten cały Bergur. I co wtedy?

Jonas zbladł.

– No nie wiem.

Thora klepnęła się w uda i wstała.

– Nie powinnam malować diabła na ścianie. Nie wiemy nawet, czy to był wypadek, czy coś gorszego.

Jonas spojrział na nią.

– Myślisz, że policjanci wypytywaliby mnie o lisy i napisy, gdyby stajenny po prostu spadł ze strychu? Nie, to coś innego.

Matthew delikatnie obejmował Thoreę. Stali na brzegu i obserwowali ruch fal. Poprosiła, by przed snem poszli na krótki spacer, ponieważ wciąż wiercił ją w nosie zapach środków czystości, co groziło bólem głowy i trzeba było temu jakoś zapobiec. Zmrużyła oczy i właśnie miała zamiar powiedzieć coś ładnego, kiedy zadzwoniła komórka.

– Wygląda na to, że budynek hotelowy jest jedynym miejscem, gdzie nie ma zasięgu – westchnął Matthew.

Thora szybko odebrała.

– Cześć Thora, przepraszam, że dzwonię tak późno – odezwał się kobiecy głos. – Tu Disa, twoja sąsiadka.

– A, cześć – Thora była zaskoczona. Dom się zapalił czy co?

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić wcześniej, ale pewno miałaś wyłączony telefon – krygowała się Disa.

– Nie, jestem na półwyspie Snæfellsnes i słaby tu zasięg – wyjaśniła Thora, mając nadzieję, że kobieta przejdzie do rzeczy. – Raz jest, raz go nie ma.

– Tak, wiedziałam, że jesteś gdzieś na prowincji. Dlatego dzwonię. Zauważyłam, że gdzieś koło jedenastej wieczorem ktoś odjechał twoją terenówką razem z przyczepą. Uważam, że to dość dziwne. Pożyczałaś komuś auto?

– Nie. – Thora nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. – Dzięki, Disa. Sprawdzę, czy ktoś nie pożyczył sobie samochodu. Jak nie, to dzwonię na policję. Jeszcze raz dziękuję.

Rozłączyła się i zauważyła, że ma sześć nieodebranych SMS-ów.

Otworzyła najnowszego. Wiadomość brzmiała: Zadzwoń do mnie natychmiast – Gylfi uciekł i zabrał z sobą Soley.

Thora jęknęła. Spojrzała na Matthew i powiedziała szczerze:  
– Nigdy nie miej dzieci. Niech ci wystarczy afrykańska dziewczynka.

## Rozdział 20.

Thora chodziła wokół parkingu, szukając zasięgu. Matthew obserwował ją ze zdziwieniem.

– Dlaczego nie skorzystasz z telefonu hotelowego? – spytał i wzdrygnął się lekko, by odpędzić chłód.

Wilgoć była wszechobecna i Thora nie wiedziała, czy stoi we mgle, czy może chmury wiszą tak nisko. Poprzedniego wieczoru bezskutecznie usiłowała połączyć się z Gylfim i chciała jak najszybciej zlokalizować syna i przyczepę. Chłopak nie miał jeszcze prawa jazdy, ale zaczął już kurs. Obawiała się, że stało się coś strasznego.

Wiadomości w jej komórce dawały niezły obraz przyczyny całej afery. Najpierw dostała trzy SMS-y od Gylfięgo. W pierwszym wyrażał swoje niezadowolenie z tego, że nie może wrócić do domu zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, w drugim poinformował, że dosyć ma pobytu u taty, a w trzecim napisał tylko: Eye of the Tiger – ewakuuje się. Kilka następnych wiadomości pochodziło od jej byłego, w których skarżył się, że Gylfi jest „niewychowwalny” i rozwydrzony i że to wszystko jej wina. Te SMS-y Thora skasowała.

Normalnie Gylfi był raczej spokojnym, pilnym uczniem i zupełnie nie zachowywał się bezczelnie, jak twierdził jego ojciec. Był jeszcze dzieckiem i czasem nie mógł nad sobą zapanować, zwłaszcza gdy coś nie układało się po jego myśli, na przykład gdy zmuszano go do słuchania żalonych śpiewów tatusia. Eye of the Tiger najwyraźniej stanowiła kroplę, która przelała czarę. Thora nie potrafiła sobie przypomnieć, by Gylfi kiedykolwiek cieszył się na wizytę u ojca, a konsola Soley i przeboje z lat osiemdziesiątych nie miały tu nic do rzeczy. Po rozwodzie Hannes związał się z kobietą, która po uszy tkwiła w jeździectwie i sam się nim zaraził. Ani Gylfi, ani Soley nie dzielali tego zainteresowania, nie mówiąc już o tym, że Gylfi bał się koni, który to strach wyssał wraz z mlekiem matki. Przez to zazwyczaj czuł się źle u swojego taty, tym



bardziej że mu tam zawsze groziły konne przejażdżki. Hannes nie był w stanie tego zrozumieć, a tłumaczenia Thory do niego nie docierały. Ciągłe powtarzał, że „chłopak już się do tego przyzwyczaja”.

Thora westchnęła głęboko i czekała, aż ktoś odezwie się w telefonie. Zastanawiała się, czy w razie gdyby Gylfi nie odebrał, nie zadzwonić do rodziców narzeczonej, ale uznała to za kiepski pomysł.

Gylfi zapewne zabrał ją z sobą na caravaning, bo Thora dostała też SMS-a od matki dziewczyny. Egzaltowaną treść tegoż wołała jednak zapomnieć. Choć oczywiście potrafiła zrozumieć rozpacz kobiety – sama nie byłaby szczęśliwa, gdyby jej córka zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat i tuż przed rozwiązaniem z niewiele starszym chłopcem uciekła jeepem z przyczepą kempingową. Dziękowała Bogu, że rodzice Siggie nie zorientowali się jeszcze, że Gylfi nie ma prawa jazdy.

W końcu odebrano telefon i po drugiej stronie rozległ się głos Gylfiego.

– Halo?

– Gdzie ty właściwie jesteś? – zapięła Thora, choć postanowiła sobie, że zachowa spokój.

– Co? Ja? – głupio spytał Gylfi.

– Tak, ty, oczywiście. Gdzie jesteś?

Gylfi ziewnął.

– Jesteśmy gdzieś niedaleko Hveragerdi, myślę. Wczoraj je mijaliśmy.

Thora przeklinała samą siebie za to, że nie starała się podróżować z dziećmi po kraju. Z doświadczenia wiedziała, że całe południe wyspy oznacza dla Gylfiego „niedaleko Hveragerdi”, tak samo jak północ wyspy oznacza „niedaleko Akureyri”.

– Jesteś w przyczepie? – spytała i szybko dodała: – I jacy „my”?

– Oj, ja i Sigga. – Po czym cicho dodał: – No i Soley.

– Soley?! – krzyknęła Thora. – Co ci strzeliło do łba, żeby i ją zabrać? Przecież nie masz nawet prawa jazdy, a nawet gdybyś miał, to i tak podejrzewam, że nie mógłbyś ciągnąć przyczepy ze świeżym prawkiem. A co dopiero wozić w aucie ciężarną narzeczoną i sześciolletnią siostrę?

– Prowadzić samochód to żadna sprawa – odparł Gylfi z pewnością siebie. – I żebyś wiedziała: Soley jest z nami, bo oświadczyła, że nie zdradzi, gdzie schowałaś kluczyki od jeepa, chyba że ją z sobą zabiorę. A poza tym nie mogła już słuchać tatuśkowej muzyki. Nie miała nawet szansy zagrać we własną grę komputerową.

Thora westchnęła.

– Gylfi, kochanie – powiedziała na tyle spokojnie, na ile było ją stać. – Nie ruszaj przyczepy ani na milimetr. Wieczorem po was przyjadę. Jesteście na jakimś kempingu?

– Nie – odparł Gylfi. – Chyba nie. Jesteśmy gdzieś tam, gdzie się zatrzymałem.

– Rozumiem – odrzekła tylko Thora. Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, by opanować przemożną potrzebę krzyku. – Dowiedz się, gdzie dokładnie jesteście, i daj mi znać. Przyślij mi SMS-a, bo tu jest kiepski zasięg. Nie jedźcie dalej. Chyba nie chcesz zrobić sobie, a tym bardziej innym, krzywdy.

Gylfi się zgodził. Thora mogła mieć tylko nadzieję, że nie zmieni zdania. Zazwyczaj był posłuszny, ale jeśli zaparkowali na poboczu drogi albo w innym równie inteligentnie wybranym miejscu, w końcu dopadnie ich głód lub odczują potrzebę zmiany miejsca. Włożyła telefon do kieszeni i zwróciła się do Matthew:

– Potwierdzam to, co powiedziałam wczoraj. Nie miej dzieci.

Thora niezwykle energicznie stukała o kant stołu długopisem trzymanym między kciukiem a palcem wskazującym.

– To ci pomaga myśleć? – spytał Matthew. – Mam taką nadzieję, bo ja w ogóle nie jestem w stanie skupić się przez to stukanie.

Thora odłożyła długopis i wykrzywiła się do Matthew.

– Owszem. Staram się skoncentrować, ale wciąż mam przed oczyma moje dzieci w przyczepie kempingowej. – Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. – Co mi do łba strzeliło, żeby kupić ten złom?

– To dlatego, że w kwestiach finansowych jesteś zapobiegliwa jak złota rybka – z uśmiechem powiedział Matthew. Byli w pokoju hotelowym. Thora siedziała przy biurku na nowoczesnym krześle, które z pewnością

zostało wybrane dla wyglądu, a nie dla wygody czy z powodów użytkowych. Matthew leżał na łóżku. Oparł się o wezgłowie i czuł się komfortowo. – Zaczynaj od zapisywania tego, co wiesz na pewno. – Wyciągnął się jeszcze wygodniej. – Reszta przyjdzie sama.

Thora wzięła do ręki długopis i zastanawiała się chwilę. Zaproponowała, by zrekapitulowali bieg wydarzeń, dzięki czemu będzie mogła lepiej się przygotować do spotkania z Borkurem i Mn, rodzeństwem, które sprzedało Jonasowi ziemię. Tym bardziej że nie trafi się druga okazja, by ich o wszystko wypytać.

– Okej – szepnęła i wzięła się do roboty.

Kiedy w końcu podniosła wzrok, miała zapisane trzy kartki A4.

Z tym że odstęp między linijkami był dość solidny i samej treści niezbyt wiele, ale chciała rozdzielić poszczególne wydarzenia. Zadowolona odwróciła się w kierunku łóżka.

– Obudź się – rzuciła głośno, gdy zorientowała się, że Matthew przysnął.

Ocknął się.

– Ja nie śpię – rzekł natychmiast. – Skończyłaś?

– Tak. – Thora pokazała mu kartki. – Przynajmniej na razie niczego więcej nie pamiętam.

– No to chętnie posłucham – oznajmił, prostując się, bo kiedy zasnął, osunął się nieco z wezgłowia łóżka.

– Po pierwsze duchy. Wszyscy, z którymi rozmawiałam, są zgodni co do tego, że to miejsce jest nawiedzone. Chociaż ludzie są tu łatwowierni, to jednak uważam, że coś jest na rzeczy...

Matthew jej przerwał.

– Nie żartujesz? Uważasz, że opowieści o duchach mają jakieś odniesienie do rzeczywistości?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła Thora z rozdrażnieniem. – Nie pozwoliłeś mi dokończyć. Chciałam powiedzieć, że te wydarzenia mają pewno jakieś naturalne wytłumaczenie. Większość miejscowych wierzy w siły nadprzyrodzone i być może nimi tłumaczy sobie dziwne zjawiska, które pewno mają inne, naturalne przyczyny.

Uważam, że powinniśmy spróbować wyjaśnić, skąd się biorą te duchy

na łące, jęki w nocy, zjawy w pokojach.

– Zjawę widział tylko Jonas – powiedział Matthew, precyzyjny jak zwykle. – Pewnie masz rację. Ale jak wytłumaczysz te zdarzenia? – zapytał. – Czy to kosmici wywołują tę paranoję?

– Ha, ha, ha! – Thora zaśmiała się ironicznie. – Właśnie wyobraziłam sobie, że Birna i Bergur odbywali stosunek pod gołym niebem. Ta seksuolożka wspominała, że lubili ekstremalny seks. Kto wie, może jęki pochodzą od nich, a widziane zjawy to oni, poszukujący właściwego miejsca na uprawianie swoich perwersji?

– Myślę, że te jęki i duchy nie mają nic wspólnego z jakimikolwiek stosunkami – stwierdził Matthew i zarumienił się nieco, wiedząc, że Thora uważa ów płacz ducha za wytwór jego wyobraźni. – Poza tym Birna już nie żyła, kiedy to słyszałem.

Thora patrzyła na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nie bardzo wiem, co powiedzieć, ale pozwolę sobie wątpić, byś cokolwiek słyszał. Podejrzewam, że ci się to po prostu przyśniło. – Zauważyła, że Matthew ma zamiar protestować, więc kontynuowała: – Niezależnie od wszystkiego uważam, że najprawdopodobniej znajdzie się jakieś wytłumaczenie, i jestem zdecydowana go szukać, gdyż niewykluczone, że ten płacz duchów ma związek z zabójstwami.

– A czy tym samym nie popsujesz interesu Jonasowi? Wada ukryta? – dociekał Matthew. – Jeśli uda ci się wyjaśnić obecność duchów, on przestanie mieć powód do roszczeń.

– No tak, to by oczywiście przekreśliło taką możliwość – zgodziła się Thora. – Z drugiej strony myślę, że Jonas mówi prawdę, tłumacząc, dlaczego musiał zająć się tą sprawą. Duchy mają negatywny wpływ i na jego pracowników, i na prowadzone przez niego interesy. Jeśli uda mi się wyjaśnić, skąd wzięły się te duchy i wykazać, że nie ma w tym niczego nadprzyrodzonego, to cel zostanie osiągnięty. Personel się uspokoi i przestanie nękać Jonasa groźbami odejścia i żądaniem podwyżek.

– Jeśli ci uwierzą – przekomarzał się z nią Matthew. – To, że ludzie słuchają, nie znaczy od razu, że słyszą.

Thora odłożyła kartkę, którą trzymała w ręku, i wzięła następną.

– Ale co tam. Uważam, że trzeba i że można to wszystko wyjaśnić. –

Przeleciała wzrokiem po tekście i uniosła głowę. – Następnie mamy zabójstwo Birny. Jest kilka szczegółów, którym, jak sądzę, powinniśmy przyjrzeć się bliżej.

– Na przykład co? – spytał Matthew. – Ten twój dziwaczny mocodawca?

Thora zastanawiała się, czy nie rzucić w Matthew popielniczką leżącą na biurku, lecz się rozmyśliła.

– Między innymi. Być może jest w to wplątany bardziej, niż sam przyznaje. Na przykład nie powiedział mi, że coś go łączyło z Birną. Dobrze by było wypytać o ich romans i przyczyny rozstania jakąś osobę trzecią.

– A co sądzisz o wiadomości, którą wysłano z jego telefonu do Birny? Wierzysz, że nic o tym nie wiedział?

Thora wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, do cholery. Nie bardzo potrafię uwierzyć, by zabił Birnę, niezależnie od tego, czy to on wysłał owego SMS-a, czy nie. Jest zupełnie zrozumiałe, że nie chce się do tego przyznać, biorąc pod uwagę późniejsze zdarzenia. Wcale nie musiał się z nią spotykać na plaży, nawet jeśli wysłał wiadomość. Może coś mu wypadło albo po prostu się rozmyślił. – Thora zamilkła na chwilę. – Jeśli tak było, to być może Jonas opowiedział mordercy o planowanym spotkaniu i ten to wykorzystał.

– Ale kto to był? – dociekał Matthew.

– Nie wiem, ale może Jonas sobie przypomni. – Thora pokręciła głową. – Zresztą nie sądzę, byśmy z niego coś wyciągnęli, bo musiałby się przyznać, że wysłał tego SMS-a. Mamy twarde orzechy do zgryzienia.

– Istnieje także taka możliwość, że morderca pożyczył sobie komórkę i wysłał wiadomość, podszywając się pod Jonasa. Przecież on twierdzi, że ciągle zostawia telefon – zauważył Matthew. – Pełno tu ludzi, którzy mogli mieć ku temu sposobność. Goście hotelowi, pracownicy i jeszcze ci, którzy przyjechali na seans spirytystyczny. Tyle że ludzie z hotelu, przynajmniej ci, co byli na seansie, absolutnie nie zdążyliby dojść czy dobiec do plaży, żeby zabić Birnę. Na pewno nie, jeśli zbrodnię popełniono koło dziewiątej, jak to wynika z SMS-a.

– Też tak uważam – zgodziła się z nim Thora i znów przeniosła wzrok

na kartkę. – Kolejny na liście jest ten farmer Bergur. Prawdę mówiąc, pierwotnie umieściłam go na samym dole, ale zdaje się coraz bardziej uwikłany w tę sprawę, a to z powodu tego nieboszczyka w stajni. Moim zdaniem to dość szczególny zbieg okoliczności. Dwa ciała w ciągu trzech dni, jedno kochanki, a drugie znalezione w jego gospodarstwie. Dużo bym dała, żeby się dowiedzieć, kim jest denat.

Matthew zmrużył oczy.

– A zastanawiałaś się może nad żoną tego Bergura? Można przypuszczać, że miała solidny motyw, by chcieć uwolnić się od Birny, jeśli oczywiście założymy, że ich małżeństwo nie jest związkiem tylko z nazwy.

Thora wolno skinęła głową.

– Masz rację. Może powinniśmy ją odwiedzić? Tylko pod jakim pretekstem?

– Zaproponujemy czyszczenie stajni – powiedział Matthew z uśmiechem. – Na pewno rozgląda się za najemnymi robotnikami rolnymi.

Thora również się uśmiechnęła.

– To mogłoby się udać, jeśli jest zarówno ślepa, jak i głupia. Nikt by nie uwierzył, że wyrzucasz nawóz ze stajni. Równie dobrze mógłbyś jej zaproponować naukę islandzkiego. – Przesunęła wzrokiem po elegancko wyprasowanych spodniach Matthew i jego jasnej koszuli. – A może byś się podał za mormońskiego misjonarza? Nie musiałbyś się nawet przebierać.

Matthew puścił to mimo uszu.

– A gdyby powiedzieć jej prawdę? – zaproponował. – Spotkać się z obojgiem i jasno postawić sprawę. Osobno, oczywiście.

– A jaka jest prawda? Że podejrzewamy ją o popełnienie morderstwa? – Thora pokręciła głową. – Nie, dziękuję. To się nie uda.

– Prawda ma wiele stron. Powiesz po prostu, że chcesz wyjaśnić sprawę z duchami. To nie będzie kłamstwo.

Thora zastanawiała się chwilę nad tą propozycją.

– Racja. Można nawet założyć, że znają historię farmy i całej okolicy. To nie jest taki głupi pomysł.

– Kogo tam jeszcze masz? – dopingował ją Matthew. – Chyba nie

bierzesz w rachubę tylko tej trójki?

Thora popatrzyła na kartkę.

– Nie, skądże. Ten kajakarz, Throstur Laufeyarson, wydaje mi się dość tajemniczy. Musimy z nim porozmawiać.

Matthew wzruszył ramionami.

– Czy swoje podejrzenia opierasz na tym, że odpłynął w siną dal, kiedy zobaczył nas na plaży?

– Tak, między innymi. Także ci Japończycy, ojciec z synem, wydali mi się dość dziwni, ale pewno nie mam racji. – Spojrzała na kartkę. – Ten kelner, Jokull, również był niewiarygodnie źle nastawiony do Birny. – Jej wzrok osuwał się w dół tekstu. – Poza tym jest ten stary polityk, Magnus. On coś ukrywa, to pewne. Dlaczego na przykład nie przyznał się, że wypytywał o Birnę, kiedy się meldował?

– Ty żartujesz – oburzył się Matthew. – Facet jest tak stary, że nie miałby sił, żeby zgnieść kwiatek w doniczce. Być może coś ukrywa, ale nie wyobrażam go sobie, jak wysyła SMS-a i kuśtyka na plażę, żeby zabić kobietę. I dlaczego szukasz wyłącznie wśród mężczyzn? Mordercą równie dobrze może być kobieta.

– Na przykład kto? Vigdis z recepcji? Albo ta pijana pani seksuolog, Stefania?

– A choćby i ona – odparł Matthew. – Albo żona farmera Bergura, o czym już wspominałem. Ja chcę tylko uczulić cię, że masz zbyt mało danych, by kogokolwiek wykluczyć.

Thora westchnęła.

– Wiem. Niestety. – Podniosła z biurka ostatnią zapisaną kartkę. – I są jeszcze sprawy, które może nie wiążą się z zabójstwem Birny, ale mam ochotę się im przyjrzeć.

– Wal – zachęcił ją Matthew. – To zaczyna się robić zabawne.

– Chcę się dowiedzieć, kim była Kristin – powiedziała Thora. – Jej imię figuruje w pamiętniku Birny, więc ona może w jakiś sposób wiązać się z zabójstwem.

Matthew wybuchnął śmiechem, lecz natychmiast się opanował, kiedy Thora skarciła go wzrokiem.

– No dalej.

– Poza tym mam ochotę dostać się do pracowni Birny. Byłam w jej pokoju hotelowym i chociaż nie jestem architektem, nie mam wątpliwości, że ona w nim tylko bywała. Nie widziałam tam na przykład komputera.

– Pytałaś o to Jonasa?

– Nie, nie pytałam. Wpadłam na to dopiero przed chwilą, kiedy wszystko zapisywałam. Ale to zrobię, na pewno. Skoro ktoś przetrząsnął jej pokój, musiał czegoś szukać.

– Zgadza się – poparł ją Matthew. – Ale jeśli jej pracownia jest w Reykjavíku, to raczej pewne, że policja ją opieczętowała.

– Mam niejasne przeczucie, że nie zasypiała gruszek w popiele. Przynajmniej tak sugerował Jonas. – Thora odwróciła ostatnią kartkę. – Mam jeszcze coś – powiedziała, czytając informacje, które sama wcześniej spisała. – Chciałabym poznać miejsce pochówku Grimura. – Przeniosła wzrok z kartki na Matthew. – Muszę się też dowiedzieć, co stało się chłopakowi na wózku inwalidzkim.

– Mój Boże! – westchnął Matthew. – Nie zaczynaj od nowa.

– Tak, muszę się tego dowiedzieć – powtórzyła Thora zdecydowanie. – Choćby z tego powodu, że kelner wyglądał jak pies z podkulonym ogonem, kiedy wspomniałam o chłopaku. Moim zdaniem to bardzo dziwne. – Znów spojrzała na kartkę. – No i dlaczego policja wypytywała Jonasa o lisy i szpilki. I oczywiście, co oznaczają litery R-E-R. I chciałabym też poznać tożsamość znalezionej w stajni nieboszczyka.

– Dobrze wiedzieć, co się chce wiedzieć – powiedział Matthew. – Niektórym to nawet wystarcza.

Thora jakby go nie słyszała.

– Dobrze byłoby też wiedzieć coś więcej o nazistach w Islandii – dodała i złożyła kartki.

Matthew westchnął tak głośno, że Thora w pierwszej chwili pomyślała, iż ma atak ślepej kiszki.

– O nazistach – powtórzył ponuro. – Można się było spodziewać, że przyjdą ci do głowy.



## Rozdział 21.

Thora czuła się, jakby przeniesiono ją co najmniej o pięćdziesiąt lat wstecz. Siedziała w salonie pełnym mebli na wysoki połysk.

– Jonas jest zatem raczej niezadowolony, że ta sprawa nie wyszła na jaw podczas negocjacji handlowych – powiedziała i oparła się z taką siłą, że aż zatrzeszczały sprężyny starej sofy. Mebel był ogromny, z głębokim siedziskiem, tak że natychmiast zorientowała się, że wygląda idiotycznie, i szybko wróciła do pionu. Na szczęście była na tyle wysoka, że kiedy dotykała plecami oparcia, jej nogi nie zwisały w powietrzu, choć niewiele brakowało.

Rodzeństwo Borkur i Elin zadzwoniło do Thory z rana i zaprosiło ją do swojego domu w Stykkisholmur. Uznała, że lepiej tam pojechać, niż ciągnąć ich do hotelu. Zresztą cieszyła ją ta zmiana otoczenia. Miała nadzieję oczyścić nieco umysł.

Dom, jeden z najokazalszych w mieście, nosił znamiona bogactwa i był dobrze utrzymany. Thora sądziła, że zbudował go pradziadek rodzeństwa. Wzbogacił się na połowach ryb i miał dość rozumu, żeby rzucić to, jeszcze zanim nadeszła epoka trawlerów. Kryty blachą falistą, pięknie pomalowany dom przyciągał uwagę bielutkimi szczytami, stolarką okienną i obramowaniem dachu. Matthew był nim oczarowany i zamiast tkwić w środku, wolał podziwiać go z zewnątrz, a potem rozejrzeć się po miasteczku, tym bardziej że rozmowa i tak miała się odbywać w języku islandzkim. Stąd osamotniona Thora siedziała wystawiona na czujne spojrzenia siedzących naprzeciwko Borkura i Elin. Ich ręce władczo spoczywały na okazałych poręczach foteli.

– To jakieś stare opowieści sprzed lat i nie miałam pojęcia, że mogą mieć coś wspólnego z teraźniejszością. Porzucone, skazane na śmierć dzieci. Po prostu brak mi słów – oschle odezwał się Borkur. – I teraz człowiekowi pozostaje tylko zapytać samego siebie, czy to by cokolwiek zmieniło – dodał. – Ten cały Jonas strasznie był podniecony, jak

finalizowaliśmy umowę. Nie interesowało go nawet, czy w rzece są łososie, a co dopiero inne sprawy.

– Jonas prowadzi tego typu interesy, że te „inne sprawy” z pewnością by go zainteresowały – powiedziała Thora i uśmiechnęła się grzecznie. – Nawet bardzo. Jestem o tym przekonana. Łososie i inne podobne rzeczy stanowią tylko dodatek do przedsięwzięcia Jonasa, a to co nadprzyrodzone jest jego istotą.

Borkur fuknął.

– I co za idiotyzmy chodzą mu po łbie? Odszkodowania będzie się domagał?

– Na przykład – powiedziała Thora. – Możemy to rozważyć.

– Nigdy czegoś takiego nie słyszałem – bojowo rzucił Borkur. – To co, mamy wziąć sobie prawnika? – Spojrzał zachmurzony na siostrę.

Elin siedziała z nieruchomą twarzą obok brata.

– Nie powinniśmy tego przedyskutować? Jestem przekonana, że da się znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. – I zwróciła się do Thory: – Co ty sądzisz? A może Borkur ma rację?

– Gdybym uważała, że pod uwagę można brać tylko zwrot części kosztów czy odszkodowanie, po prostu przysłałabym wam list z taką propozycją – odparła Thora. – Przyjechałam tu po to, żeby porozmawiać i spróbować znaleźć inne rozwiązanie.

– Odszkodowanie – wymamrotał Borkur. – To ja powinienem wystąpić o odszkodowanie. Czeka na mnie robota, a ja tu siedzę i dyskutuję o pierdołach.

– Kochany. Twój pracownicy są z pewnością w siódmym niebie, że nie muszą cię oglądać. Może zrobią zrzutkę i zapłacą za twoją nieobecność? – szydziła z niego zdenerwowana Elin.

Borkur poczerwieniał na twarzy, ale wolał siostrze nie odpowiadać. Dlatego swoje słowa skierował do Thory:

– Mam propozycję – grzmiał. – Powiedz temu całemu Jonasowi, że mamy gdzieś jego bzdety i że inni tak samo będą mieć je gdzieś. Nie wierzę, żeby dzisiejsze sądy przyznawały ludziom odszkodowania z powodu duchów. – Przez chwilę szybko oddychał, po czym dodał: – Chyba niełatwo znaleźć prawnika, który weźmie tego rodzaju niedorzeczną

sprawę.

Thorę zabolęło, że zaliczono ją do trzeciorzędnych prawników, ale postanowiła się opanować. Wiedziała z doświadczenia, że ten, komu podczas dyskusji puszczają nerwy, przegrywa.

– Oczywiście to wy zdecydujecie, co robić – zaczęła nader spokojnie.  
– Chciałam jednak przypomnieć, że sędziowie nie lubią ludzi, którzy zwracają im głowę, nie wyczerpawszy wcześniej wszystkich możliwości poszukania ugody. W takich sprawach proces powinien być na końcu drogi, a nie na jej początku.

Elin położyła dłoń na palcach Borkura, które drapieźnie wpiły się w inkrustowane ramię fotela.

– Rozumiem – powiedziała do Thory. – Ale w jaki inny sposób dałoby się rozwiązać tę sprawę? Może ty coś zaproponujesz? – Dopiero teraz spojrzała na brata i lekko się do niego uśmiechnęła. – Bo my jesteśmy otwarci na wszystko.

– Może sprowadzić egzorcystę, co? – warknął Borkur. – To byłby najlepszy pomysł!

Thora udała, że tych słów nie słyszy, i zwróciła się do Elin:

– Chciałabym zacząć od tego, abyśmy ustalili, czy i wy czasem nie widzieliście tej zjawy.

– Jak sobie życzysz, czemu nie? – odparła Elin i nieco mocniej zacisnęła dłoń na palcach Borkura. – Na to bardzo łatwo odpowiedzieć. Ja nigdy nie widziałam w Kirkjustett niczego dziwnego, zresztą nieczęsto tam bywałam. Nasza matka wychowała się w Kreppie u dziadka Grimura. Właścicielem Kirkjustett, gdzie teraz stoi hotel, był brat dziadka Bjarni. On młodo umarł. Jeśli krążyły jakieś opowieści na temat tego gospodarstwa, to niekoniecznie musieliśmy je słyszeć.

– A ty? – spytała Thora Borkura. – Zauważyłeś coś? A może słyszałeś o duchach nawiedzających te gospodarstwa albo okolicę?

Borkur pokręcił głową.

– Absolutnie nie. Niczego takiego nie zauważyłem ani nie słyszałem. Nie zajmowałem się pierdołami. – I dodał głupawo: – Poza tym przebywałem tam jeszcze rzadziej niż Elin.

Thora ponownie zwróciła się do Elin:

– Jak to się stało, że te oba domy wciąż wyglądają dobrze? Wprawdzie nie widziałam Kirkjustett, zanim powstał hotel, ale obejrzeliliśmy Kreppę i mogę sądzić, że budynki są w podobnym stanie.

– Tak, zgadza się – odparła Elin ze spokojem. – Bardzo o nie dbaliśmy. – Zatoczyła ręką koło, żeby zwrócić uwagę na salon, w którym siedzieli. – Ten dom należy do rodziny od kilku pokoleń, wybudował go jeszcze nasz pradziadek. Korzystamy z niego, kiedy tylko najdzie nas ochota przyjechać na półwysep. Jest o wiele większy i nie leży na uboczu jak tamte dwa stare gospodarstwa. Rzadko w nim bywamy, więc łatwo nam utrzymać tu porządek.

– Ale po co było dbać o tamte dwa domy? Czy to nie była zbędna fatyga? – spytała Thora.

– Owszem – westchnęła Elin. – Ale mamie bardzo na tym zależało, kiedy jeszcze była zdrowa i w pełni sił. Nie chciała niczego naruszać, na starość pragnęła wrócić na wieś i wolała, by wszystko tam pozostało bez zmian. Nigdy do tego nie doszło, bo opieka nad osobami starszymi nie jest tu tak dobrze zorganizowana jak w mieście – stwierdziła z pewną pychą. – Niemniej nadal dbaliśmy o domy po tym, jak mama zachorowała, bo sądziliśmy, że nasze dzieci, moje i Borkura, kiedyś je po nas przejmą. Nas samych nie interesowała sprawa podziału wspólnego majątku, ale wiedzieliśmy, że z biegiem czasu dzieci zechcą tu zamieszkać z własnymi rodzinami, każde w swoim domu.

– To dlaczego je sprzedaliście? – spytała Thora. – Przez dziesiątki lat dbaliście o te zabudowania z myślą o dzieciach, po czym sprzedaliście je, kiedy dorosły? – I dodała tytułem wyjaśnienia: – Elin, spotkałam twoją córkę, Berthę, i przypuszczam, że dzieci Borkura są w podobnym wieku.

Elin uśmiechnęła się. Chwilę milczała, zamyślona.

– Tak to już jest. Ja mam tylko tę jedną córkę, a Borkur ma dwóch synów. Żaden z nich nie zdradzał zainteresowania półwyspem, więc nie ma sensu dłużej się tym zajmować.

– A twoja córka? Skoro ją tu spotkałam, mogę sądzić, że czasem w te okolice przyjeżdża.

Elin wciąż miała na ustach swój chłodny uśmiech.

– Bertha często tu przebywa, to prawda. Ale dogadaliśmy się z

Borkurem, że odkupię jego część tej posiadłości; nie ma powodu, żebyśmy ja i moja córka utrzymywały na półwyspie dwa domy, same należące do rodziny okoliczne działki stanowią wystarczającą lokatę kapitału. A zresztą pozbywamy się ich, sprzedajemy jedną po drugiej.

– To macie tu jeszcze ziemię? – spytała Thora.

– Tak – potwierdził Borkur z pychą. – Nadal jesteśmy właścicielami wielu działek.

Thora zmarszczyła brwi.

– To dlaczego nie zaproponowaliście którejś z nich Jonasowi? – spytała ze zdziwieniem. Sądziła, że to, co ma dla rodziny jakąś wartość sentymentalną, sprzedaje się na końcu.

– Jonas szukał ziemi ze starym budynkiem mieszkalnym – odpowiedział Borkur, równie zły jak wcześniej. – Zupełnie oszalał, kiedy się dowiedział, że może kupić dwie z dwoma domami.

– Jak wiesz, przedstawił nam bardzo korzystną ofertę – dodała Elin. – Trzeba było podjąć decyzję, więc ją podjęliśmy, wszyscy wiemy jaką.

Thora zastanawiała się, czy nie zainteresować się głębiej przyczynami sprzedaży akurat tych działek. To wszystko wydawało jej się nader mało wiarygodne, również dlatego że odpowiedzi Elin były tak wyważone. Nie chcąc jednak odstraszyć kobiety kolejnymi pytaniami dotyczącymi sprzedaży, postanowiła zmienić temat rozmowy.

– Dobrze znacie historię obu gospodarstw?

– Znamy ją, oczywiście, ale czy dobrze? – zastanawiała się Elin. – Ja niestety nie bardzo orientuję się w genealogii i historii. – Położyła rękę na piersiach, po czym skierowała ją ku Borkurowi. – Podobnie jak mój brat.

Borkur wyprostował się nieco i chrząknął.

– Zawsze miałem zamiar zająć się tym bliżej, ale mam tyle roboty, że czasu nie staje.

– Ale w ciągu tych lat słyszeliście pewno jakieś opowieści od waszej matki? – spytała Thora. – Nie pamiętacie czegoś związanego z tymi dwoma domami?

– Matka nasza nie bardzo rozwodziła się na temat swojego życia na półwyspie – odparła Elin. – Przeprowadziła się do Reykjavíku z dziadkiem,

kiedy była jeszcze bardzo młoda. – Elin spuściła wzrok. – Nie da się ukryć, że jej życie nie było usłane różami. Babcia Kristrun zmarła, kiedy mama była jeszcze maleńka, i z tego, co słyszeliśmy, dziadek Grimur nie był przykładnym ojcem. Miał pewne problemy i nigdy nie doszedł do siebie po śmierci babci. – Elin podniosła wzrok i spojrzała Thorze prosto w oczy. – Niestety, nie pamiętam go, tak że nie potrafię sama dokonać jego oceny, ale z pewnością nie był dobrym człowiekiem.

Thora zmarszczyła brwi.

– Dlaczego tak mówisz? Zrobił coś złego twojej mamie?

– Tak, na swój sposób – odparła Elin. – Odebrał sobie życie. Mama miała zaledwie dziewiętnaście lat, a ja wiem jedno: nigdy bym nie dopuściła do tego, żeby moje dziecko mogło mnie zobaczyć po takim uczynku. Dlatego uważam, że nie był dobrym ojcem, cokolwiek innego by o nim mówić.

– Przestań gadać głupoty! – brutalnie wtrącił się Borkur. – Wiesz doskonale, że to był chory człowiek. Nie możesz wymagać od kogoś cierpiącego na ciężką depresję, żeby postępował zgodnie z wszystkimi moralnymi regułami. To wszystko jakieś uprzedzenia, nic więcej.

Elin spojrzała na niego ze złością, lecz nie odpowiedziała. Zwróciła się do Thory:

– Oczywiście w tym, co mówi mój brat, jest trochę racji. Tak bardzo kocham mamę, że nie potrafię się nie oburzać na to, że własny ojciec ją zawiódł. – Rozejrzała się dookoła. – Jestem poniekąd pewna, że mama dlatego tak dbała o te ziemie na półwyspie, że kiedy tu mieszkali, wszystko było w należyтым porządku. Dopiero jak przeprowadzili się do stolicy, dziadek podupadł na zdrowiu. Chciała zachować wspomnienia o szczęśliwym dzieciństwie.

– Rozumiem. Było jej ciężko. – Thora uśmiechnęła się do rodzeństwa ze współczuciem, po czym kontynuowała: – Zauważyłam nagrobek waszej babci na cmentarzu przykościelnym i wygląda na to, że pradziadek Grimur tam nie spoczywa. Mogę zapytać dlaczego?

Wargi Elin zacisnęły się nieco.

– Mama podjęła taką decyzję po jego śmierci. Nie pozostawił żadnych dyspozycji co do pochówku, a ona nie chciała, by spoczął na półwyspie.

Podejrzewam, że chciała mieć go blisko siebie, a w tym czasie mieszkali w Reykjavíku.

Thora uznała te wyjaśnienia za dziwne. Usiadła wygodniej na sofie.

– Wiecie coś o Bjarnim, bracie waszego dziadka, który początkowo mieszkał w Kirkjustett?

– Zmarł młodo na gruźlicę – odpowiedział Borkur, zadowolony, że uprzedził siostrę. – On również stracił żonę w młodym wieku, także losy obu braci są do siebie podobne. Obaj młodo owdowieli i każdy został z córką.

– Ona także umarła... – wtrąciła Thora – ... to znaczy jego córka Gudny. Na gruźlicę, prawda?

– Tak – wstrzeliła się Elin. Sądząc po jej minie, nie lubiła tracić inicjatywy na rzecz brata. – Oboje zachorowali i nie chcieli jechać do sanatorium w stolicy, bo tak wtedy nazywano szpitale przeciwgruźlicze. Właściwie to nie wiadomo, czy to by cokolwiek zmieniło. Bardzo mało wiem na temat gruźlicy. Właściwie nic. Wiem, że dziadek, który był lekarzem, opiekował się nimi jak mógł, ale nie na wiele się to zdało.

Thora nachyliła się lekko do przodu.

– Wiem, że możecie uznać kolejne pytanie za niewygodne, ale i tak muszę je zadać. – Milczała chwilę. Brat z siostrą siedzieli jak skamieniali. – Słyszałam, że w domu dochodziło do aktów kazirodztwa, że Bjarni molestował swoją córkę. To może być prawda?

– Nie – twardo odpowiedziała Elin. – To brednie, które tak naprawdę świadczą tylko o tym, jak mało działa się tu onegdaj. Ludzie nie mieli nic do roboty, to wymyślali oszczerstwa na temat szanowanych obywateli, którzy odeszli i nie byli w stanie obronić się przed szkalowaniem... – urwała, czerwona ze złości. Najwyraźniej już wcześniej ją o to pytano.

– A skąd możesz mieć pewność? – spytała Thora ostrożnie. – Może twoja mama nie mówiła na ten temat, bo była wtedy bardzo młoda, a jak sama mówiłaś, dziadka prawie nie znałaś, toteż od niego tego nie możesz wiedzieć.

Elin z nienawiścią wpatrywała się w Thorę.

– Słyszałam, jak moja matka zaprzeczała temu z taką stanowczością, że nie mam cienia wątpliwości, iż jest to tylko insynuacja. – Zacisnęła

wargi. – Sądzę, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Jeśli nie masz do nas mądrzejszych pytań, to najlepiej będzie już ją zakończyć.

– Najmocniej przepraszam – powiedziała Thora nieśmiało. – Nie musimy o tym rozmawiać. – Rozpaczliwie usiłowała znaleźć jakiś inny temat, nie chcąc zostać wyrzucona za drzwi. – Może wiecie, dlaczego bracia się poróżnili? – spytała szybko. – O ile wiem, nie rozmawiali ze sobą całe lata.

Elin wciąż była zbyt zdenerwowana, by udzielić Thorze odpowiedzi, więc głos zabrał Borkur:

– Chodziło o żony. One się poróżniły i w następstwie tego również mężowie. Myślę, że nikt nie wie, jaka była przyczyna sporu między babcią a jej szwagierką, ale musiała być bardzo poważna, skoro bracia nie pogodzili się nawet po śmierci małżonek. Zresztą cały nasz ród znany jest z uporu i pamiętliwości.

Elin dorzuciła swoje:

– Mama opowiadała mi, że babcia straciła dziecko i w desperacji winiła za to swoją szwagierkę Adalheidur. Oskarżenie to było absolutnie niedorzeczne, dziecko zachorowało i umarło, lecz stan zdrowia babci w owym czasie akurat zaczął się pogarszać. Bjarni, brat dziadka, wciąż protestował przeciwko szkalowaniu żony i obaj kłócili się bez umiaru. Pogodzili się dopiero w obliczu śmierci Bjarniego, bo z tego, co wiem, dziadek go nie zawiódł, opiekował się nim w chorobie, podczas gdy inni trzymali się od niego z daleka w obawie przed zarażeniem.

Thora współczująco pokiwała głową.

– Wiadomo wam coś na temat pożaru w jednym z gospodarstw? – spytała, mając w pamięci rysunek leżący na biurku w pokoju dziecięcym w Kreppie.

– Pożaru? – razem powtórzyli oboje. – Nie, nigdy o czymś takim nie słyszałam. Domy są w stanie oryginalnym – oznajmiła Elin.

Thora przyjęła to do wiadomości.

– A czy mówi wam coś imię Kristin? – zapytała.

– Nie pamiętam żadnej Kristin – odparł Borkur, niespecjalnie reagując na to pytanie. – Ale w okolicy na pewno musiały mieszkać kobiety o imieniu Kristin. Tylko nie przypominam sobie, żeby



kiedykolwiek o jakiejś wspomiano. – Elin jedynie pokręciła przecząco głową.

Thora skupiła się przed zadaniem kolejnego pytania, które, jak się spodziewała, zakończy tę rozmowę.

– Czy wiadomo wam, żeby któryś z braci przynależał do ruchu nacjonalistycznego podczas wojny? A może obaj?

– Do ruchu nacjonalistycznego? – powtórzył Borkur czerwony na twarzy. – Chodzi ci o nazistów?

– Tak – odparła Thora.

– Starczy już tego dobrego! – Elin przerwała rozmowę, stanowczo uderzyła dłońmi w poręczce fotela i wstała. – Szkoda czasu na te bzdury!

Thora również wstała.

– Na koniec pytanie z innej beczki. Pewno słyszeliście o kobiecie, którą zamordowano w tamtej okolicy przed weekendem. Teraz popełniono kolejną zbrodnię. Najprawdopodobniej wczoraj wieczorem. Byliście tu, kiedy to się wydarzyło?

Przyjrząwszy się im bliżej, można było dostrzec, że brat i siostra byli groteskowo do siebie podobni. Zacięty wyraz twarzy, który pojawił się u nich niemal jednocześnie, doskonale to podkreślał.

– Jedyna kulturalna odpowiedź, jaka mi się nasuwa po tym dwuznacznym pytaniu, brzmi: nie. Żadne z nas nie ma nic wspólnego z tym morderstwem. I najlepiej będzie, jak już sobie pójdiesz. – Elin najwyraźniej zaschło w ustach. – Duchy, kazirodztwo, naziści i zabójstwo. Nie mam ochoty dłużej zajmować się bzdurami.

Matthew czekał na nią przed domem. Oparty wygodnie o latarnię, wyprostował się, gdy Thora pojawiła się w drzwiach. Jak tylko przekroczyła próg i znalazła się na schodach, usłyszał głośnie trzaśnięcie drzwiami, co spowodowało, że na jego twarzy zagościł uśmiech.

– Próbowłaś się czegoś dowiedzieć o poparzonym chłopcu? – zapytał, ruszając jej naprzeciw.

– Nie – odparła Thora. – Tak daleko, niestety, nie zaszłam.

Matthew uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nic nie szkodzi – powiedział. – Chodź. Muszę ci coś pokazać.

## Rozdział 22.

– Co to ma być? – zapytała Thora, uważnie przyglądając się maleńkiej witrynie sklepu. Nie potrafiła zrozumieć, czemu Matthew tak się cieszy, pokazując jej jakieś graty na zakurzonych białych drewnianych półkach wystawionych w oknie. – Pełno starych filiżanek, no i co z tego?

– Popatrz – powiedział zawiedziony i wskazał niewielki przedmiot leżący między figurką pardwy a wazonikiem z namalowaną różą.

Wysiliła wzrok i poprzez szybę zdołała dostrzec, że jest to srebrna tarcza z hełmem i dwoma mieczami. Ponieważ tarcza leżała wysoko na półce, musiała stanąć na palcach, żeby się jej przyjrzeć.

– Co to jest? – spytała ponownie.

– To niemiecki order z drugiej wojny światowej – poinformował ją zadowolony z siebie Matthew.

– I co? Chcesz go kupić?

Matthew wybuchnął śmiechem.

– Skądże – powiedział i wskazał na drzwi do sklepu. – Ale widziałem przez chwilę właściciela, wyglądał starzej niż graty, które sprzedaje. Wpadło mi do głowy, żeby zajrzeć do środka i zapytać go o nazistów na półwyspie. Na pewno wie to i owo na ich temat. A order daje nam doskonały pretekst do rozmowy.

– Aha – wreszcie zaskoczyła. – Teraz zaczynam pojmować.

Weszli do sklepu. Otwieraniu drzwi towarzyszył przeraźliwy dźwięk dzwonka. Thora nie bardzo rozumiała, po co go tu zainstalowano, gdyż w tak małym pomieszczeniu nie sposób nie zauważyć pojawienia się potencjalnego klienta. Do ekspozycji wykorzystano każdy, nawet najmniejszy skrawek powierzchni, przez co sklep wydawał się jeszcze ciaśniejszy, niż był w rzeczywistości. Przeładowane półki przy wszystkich ścianach sięgały niemal sufitu. Do jednej z nich przystawiono drabinę. Nagromadzone bibeloty pokrywał kurz, co świadczyło o tym, że interes raczej nie szedł. W głębi tej rupieciarni, za wyświechtanym stołem ze

staroświecką kasą sklepową, która według Thory nie spełniała surowych wymogów fiskusa, stał stary, siwowłosy mężczyzna. Przez chwilę rozglądali się wokół, po czym lawirując wśród ciasno poustawianych różnorodnych niewielkich mebelków, ruszyli w kierunku stołu z kasą.

– Dzień dobry. – Thora uśmiechnęła się do mężczyzny, kiedy w końcu tam dotarli, szczęśliwie nie tłukąc niczego po drodze.

– Dobry – odparł spokojnie, bez uśmiechu. – Czym mogę służyć?

– Mojego przyjaciela z Niemiec zaciekała odznaka, którą zauważył na wystawie. Moglibyśmy rzucić na nią okiem?

Mężczyzna skinął głową i przecisnął się do okna.

– Tak, ona już długo jest u mnie, to wam powiem – poinformował ich, sięgając po bibelot. – Ale to jest raczej order, a nie odznaka. – Wrócił i położył srebrną tarczę na stole. – Order przyznawany rannym.

– O... – zamruczała Thora, biorąc go do ręki. Jak już wcześniej zauważyła, był ozdobiony hełmem i dwoma mieczami, a teraz dostrzegła również, że na hełmie znajduje się swastyka. Order okalał wieniec laurowy. – I przyznawano go żołnierzom, którzy odnieśli rany na wojnie? To pewno są tysiące takich orderów?

Sprzedawca zdawał się rozczarowany, a Thora żałowała, że wypowiedziała te słowa. Z pewnością spodziewał się, że zaczną się targować. Odebrał od niej order.

– Prawdę mówiąc, przyznano ich mnóstwo. Kiedy bowiem wojna trwała w najlepsze, zaczęto nim odznaczać także cywilów, którzy odnieśli rany podczas nalotów bombowych. Ten jednak jest szczególny, bo srebrny. Były trzy stopnie tego orderu, przyznawane w zależności od rodzaju ran. Kawalerski, srebrny i złoty. Kawalerski zwykle dawano za rany odniesione na polu bitwy, więc najwięcej ich przyznano.

– Za co dawano srebrny? – spytała Thora.

– Różne rzeczy mogły uzasadniać przyznanie srebrnego orderu, na przykład utrata kończyny. Również poważne uszkodzenie mózgu. – Mężczyzna uniósł order, tak żeby był lepiej widoczny w słabym świetle dnia. – Ale mogę ci powiedzieć, że to nie był order pożądanym przez kogokolwiek.

– A co dopiero mówić o złotym! – weszła mu w słowo Thora. – Myślę,

że raczej jednak nie chcę wiedzieć, co ludzie musieli wycierpieć, żeby otrzymać złoto. – Uśmiechnęła się do staruszka.

– Mój przyjaciel – wskazała na Matthew – z pewnością zechce go kupić. Wiesz może, skąd się tu wziął?

Mężczyzna uśmiechnął się przepaszająco.

– Nie, niestety. Dostałem go kilkadziesiąt lat temu razem z innymi pamiątkami po pewnym zmarłym. Ale nikt mi nie wyjaśniał, jak do niego trafił.

– Myślałam, że może należał do jakiegoś Islandczyka. To byłoby bardziej interesujące.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Może i tak było. Chociaż szczerze w to wątpię. Myślę, że przyznawano go wyłącznie Niemcom, zwłaszcza w przypadku cywilów.

– A jacyś Islandczycy walczyli u boku Niemców? Może któryś z nich otrzymał ten order? – zastanawiała się Thora z nadzieją, że w następstwie tego pytania będzie mogła skierować rozmowę na nazistów z półwyspu.

– Moim zdaniem bardzo niewielu. Niewielu szaleńców przyłączyło się do Niemców w Norwegii, a nawet Danii, i myślę, że żaden z nich nigdy nie postawił stopy na polu bitwy. – Mężczyzna położył order na stole. – Ci, którzy tutaj włączyli się do ruchu nazistowskiego, nie należeli do bohaterów. Banda idiotów. Myślę, że głównie zauroczyły ich mundury.

– Tak pan sądzi? Ja muszę przyznać, że zupełnie nie wiem, jak te sprawy wyglądały w Islandii. Naprawdę byli u nas jacyś naziści?

– Oczywiście. Nacjonałści, głównie młodzi chłopcy, którzy lubili maszerować z flagami i bić socjalistów. Sądzę, że motorem ich działania była bardziej młodość niż ideologia.

– I ten ruch cieszył się popularnością na półwyspie? – spytała Thora niewinnie.

Mężczyzna podrapał się w głowę. Thora zauważyła, że jak na swój wiek ma niezwykle gęste włosy, choć mocno siwe.

– Na szczęście ten idiotyzm nigdy się tu nie zakorzenił – powiedział, kierując na Thorę bezbarwny, mętny wzrok. – Był jeden człowiek w południowej części półwyspu, który wziął na siebie głoszenie tej nowiny,

ale ciężko zachorował. Młodzi ludzie, których udało mu się przekabacić na stronę nacjonalistów, szybko stracili zapał, jak tylko go zabrakło. Dlatego nic nigdy z tego nie wyszło.

Thora miała ochotę krzyknąć: „Hurra!”, ale ograniczyła się do wypowiedzianego beznamiętnym głosem pytania:

– Nie chodzi tu czasem o Grimura Thorolfssona, gospodarza w Kreppie? – Zaciskała kciuki w nadziei, że się nie myli. Gdyby dotyczyło to dziadka Borkura i Elin, tłumaczyłoby nazistowskie rekwizyty w skrzynce.

Sprzedawca zmrużył oczy i podejrzliwie przyglądał się Thorze.

– Myślałem, że nic o tym nie wiesz – zdziwił się. – W każdym razie trafiłaś bardzo blisko środka tarczy.

– Ja tylko trochę znam tę rodzinę – powiedziała Thora. – Na temat ruchu nacjonalistycznego nic nie wiem. – Odwróciła się do Matthew i puściła do niego oko, to bardziej oddalone od staruszka.

– No to co, kupujesz tę odznakę?

– Order – poprawił Matthew i z namaszczeniem wyjął portfel.

– Ile?

Sprzedawca wymienił cenę i z wyrazu twarzy Matthew można się było domyślić, że nie jest to okazja. Zapłacił bez słowa, w milczeniu, lecz nachylił się do Thory, kiedy mężczyzna pakował order, i zapytał szeptem:

– Kiedy są twoje urodziny? Mam już prezent.

Thora pokazała mu język, po czym odwróciła się do mężczyzny, by odebrać zakup.

– Dziękuję bardzo – powiedziała i oboje ruszyli wąziutkim przejściem do wyjścia.

Będąc już przy drzwiach, Thora odwróciła się, zdecydowana jeszcze raz spróbować wyciągnąć imię przywódcy nazistów. Okazało się jednak, że nie musi nic mówić.

Sprzedawca wciąż stał na swoim miejscu za stołem, oparłszy o niego dłonie. Patrzył na Thorę z nieodgadnioną miną, lecz nim zdążyła zadać pytanie, powiedział głośno i dobitnie:

– Bjarni, brat Grimura. Bjarni Thorolfsson, gospodarz w Kirkjustett.

– Bjarni z pewnością był nader sympatycznym gościem – rzekł

Matthew, odkładając order na stół. – Molestował swoją córkę i szerzył ideologię nazistowską. – Obrócił order w taki sposób, że hełm i miecze skierowane były ku Thorze. – Myślę, że bardzo elegancko prezentowałabyś się z tym na szyi.

Thora odsunęła order na bok.

– Co ty wygadujesz? – powiedziała. – Nigdy tego nie założę. Na pewno przynosi pecha. Byłby również dowodem na to, że mam poważną wadę mózgu. – Machnęła ręką w kierunku talerza stojącego na stole przed Matthew. – Jedz, nieczęsto zdarza mi się zaprosić faceta na obiad. – Siedzieli w niewielkim lokalu, do którego Thora zaprosiła Matthew, chcąc mu zrekompensować ten ostatni wydatek.

– To za order, pamiętaj. – Nabrała na widelec makaron i włożyła do ust. Pogryzła, połknęła, podniosła głowę i rzekła: – Ale nadal nie wiem, czy to ma jakiś związek z Birną. W zasadzie stoję w miejscu.

– Muszę przyznać, że nie da się zbyt wiele zbudować na swastyce, którą ktoś naszkicował w pamiętniku.

– Może i nie. Tylko mam przecucie, że ona jest tu istotna.

– Czasem przecucia warte są tego, by się nimi kierować – powiedział Matthew. – Niestety, nie zawsze. – Napił się wody sodowej. – Najlepiej gdybyś mogła poprzeć swoje przecucia jakimiś dowodami. Zwłaszcza namacalnymi.

Thora grzebała widelcem w makaronie. Po chwili zadowolona podniosła głowę.

– Wiesz, co powinnam zrobić?

– Tak. Przestać zastanawiać się nad tym wszystkim i pozwolić działać policji – rzucił Matthew z nadzieją.

– Nie. Powinnam na chwilę wejść do Internetu i posiedzieć trochę dłużej nad dziennikiem Birny. Niezbyt uważnie go przejrzałam, bo miałam wyrzuty sumienia. Niewykluczone, że coś przeoczyłam. – Stuknęła swoją szklanką w szklankę Matthew napełnioną wodą sodową. – Wypijmy za to.

Thora siedziała w recepcji przed komputerem przeznaczonym dla gości. Laptopa zostawiła w pokoju, który rzekomo wyposażony był w

bezprzewodowy Internet. Po dziesięciu nieudanych próbach połączenia się z siecią zrezygnowała i zaciągnęła Matthew do recepcji. Wskazała na monitor.

– To musi być on. Grimur Thorolfsson urodzony w 1890 roku w Stykkisholmur, zmarł w 1957 roku w Reykjavíku. – Weszła na stronę poświęconą kwaterom cmentarnym w dekanacie reykjavickim, gdzie odnalazła dane Grimura. Kliknęła nazwisko i przeczytała na ekranie: „Cmentarz w Fossvogur. Kwatera H-36-0067”. – Spojrzała triumfująco na Matthew.

– Nie chciałbym psuć ci przyjemności, ale co nam to daje? – spytał.

– Ciekawi mnie, jaki też napis widnieje na jego grobie. Kto wie, może obok niego spoczywa Kristin. Niestety, nic nie ma pod numerami kwater, więc będę musiała kogoś tam wysłać.

– Kogo? – spytał Matthew. – Miejmy nadzieję, że nie twoich zbiegów z przyczepą.

– Nie – odparła Thora. – Dobrą wróżkę Bellę.

– Tak, Bella. Proszę cię, żebyś skoczyła na cmentarz w Fossvogur i odszukała pewien grób. – Thora bezgłośnie westchnęła i wzniosła oczy do nieba. – Tak, i sprawdź, co jest napisane na nagrobku i czy obok albo niedaleko nie spoczywa jakaś Kristin. – Umilkła na chwilę, wysłuchując protestów sekretarki, lecz w końcu jej przerwała:

– Oczywiście, że świetnie zdaję sobie sprawę, że nie możesz być jednocześnie w biurze i na cmentarzu. Ale to tylko chwila. Możesz przekierować rozmowy z telefonu biurowego na komórkę, zresztą ani się obejrzysz, jak wrócisz na swój fotel. – Thora złapała się za czoło, słuchając odpowiedzi. – Dobrze. I daj mi potem znać, co ustaliłaś. – Odłożyła słuchawkę. – Uff! Dlaczego nie mogę mieć normalnej sekretarki, która cieszyłaby się z tego, że może na moment wyjść na świeże powietrze? Choćby i na cmentarz?

Matthew się uśmiechnął.

– Ona jest w porządku. Musisz tylko dać jej szansę. – Leżał w łóżku pogodzony z Bogiem i całą ludzkością, w tym z Bellą. To dzięki niej mogli z Thorą mieć kilka chwil dla siebie, bo teraz przyszła jego kolej

decydować, co zrobić. Bella nie odebrała telefonu, kiedy Thora po raz pierwszy do niej zadzwoniła. Również za drugim ani za trzecim razem. Wtedy Thora postanowiła dać Belli pół godziny, nim spróbuje po raz czwarty.

Thora siedziała w szlafroku i popijała kawę, którą zaparzyła w malutkim ekspresie w pokoju hotelowym. Przed nią na niewielkim stoliku leżał dziennik Birny. Uparcie stukała palcem w jedną ze stron.

– To jest coś dziwnego. – Spojrzała na Matthew, który drzemał pod kołdrą w wielkim łóżku.

– Chcesz mieć pewność, że policja znajdzie odcisk twojego palca na dzienniku, kiedy dostanie się w jej ręce? – spytał zaspanym głosem.

– Nie, posłuchaj – gorączkowała się Thora. – Na tej rozkładówce, przed stroną ze swastyką, Birna wymienia zawartość skrzynek, tych samych, które i ja widziałam w piwnicy. Poznają to po opisie niektórych rzeczy, które się w nich znajdowały. – Podniosła dziennik i pokazała tę stronę Matthew. – Zobacz, tu jest lista. Być może wypisała sobie te rzeczy, które chciała wykorzystać albo jakoś ją szczególnie zainteresowały. Musiała natknąć się na te same przedmioty co ja, w tym na flagę nazistowską. Otworzyłam tę skrzynkę jako pierwszą, choć to wcale nie znaczy, że ona przeglądała jej zawartość w tej samej kolejności.

– No i co? – spytał Matthew. – Cóż to twoje wielkie odkrycie oznacza?

Thora opuściła dziennik.

– Tak do końca nie wiem – odpowiedziała i powróciła do strony ze swastyką. – Najwyraźniej coś jej leżało na sercu, zważywszy, jak dokładny jest ten rysunek i jak często pogrubiała linie. Zobacz! – Znow uniosła dziennik na wysokość oczu Matthew.

– Poczekaj, aż skończysz czterdzieści lat. – Matthew uniósł głowę, by lepiej przyjrzeć się rysunkowi. Zmrużył nieco oczy i znow opadł na poduszkę. – Tak, widać, że włożyła w to wiele wysiłku, masz rację. Co ona tam wypisała dookoła?

– To i owo – odparła Thora. – Nie wszystko da się odczytać, ale widzę, że tu jest napisane: Swastyka?? i dalej: Gdzie on był wtedy??



Potem są jakieś numery telefonów, ale nieczytelne, bo zamazała je wszystkie.

– Może po tym, jak pod nie zadzwoniła? – zasugerował Matthew.

– Pięć, osiem, coś – mruzczała Thora z nosem w dzienniku. Wyprostowała się i uderzyła dłońmi w biodra. – Czekaaj, zapisałam numery, pod które Birna dzwoniła z telefonu w swoim pokoju. – Thora wyciągnęła kartkę z kieszeni. Wstała i podeszła do telefonu.

Wybrała pierwszy numer i czekała. W końcu ktoś odebrał. „Bank KB, dzień dobry”, zabrzmiało po drugiej stronie. Thora odłożyła słuchawkę.

– Żaden z tego pożytek – poinformowała Matthew i wystukała następny numer. Kiedy odebrano, podniosła palec do ust na znak, żeby Matthew się nie odzywał.

– Reykjalundur, dzień dobry – usłyszała ciepły głos kobiety.

Thora nie była na to przygotowana, miała nadzieję, że to prywatny numer kogoś, kto znał Birnę. Nie wiedziała, jak by tu najlepiej zagaić, w związku z czym przeszła od razu do rzeczy.

– Dzień dobry, na imię mi Thora.

– Cześć, w czym mogę pomóc? – spytała interlokutorka.

– Dzwonię, ponieważ szukam informacji na temat Birny Halldorsdottir, architektki. – Zapisała sobie ten numer, więc może wiesz, albo możesz sprawdzić, kogo ona tam u was znała? – Thora płonęła ze wstydu, bo była pewna, że coś takiego nie przejdzie.

Kobieta po drugiej stronie wykazała jednak zrozumienie.

– Niestety, nie prowadzimy rejestru wizyt ani telefonów do naszych podopiecznych. Mamy tu wielu pacjentów i nie ma nawet jak tego kontrolować.

– To wcale nie musi być pacjent – rzuciła Thora w nikłej nadziei, że może chodzić o pracownika firmy.

– Tym bardziej tego nie rejestrujemy – odparła kobieta. – Niestety, nie mogę pomóc. Przepraszam, ale mam drugą rozmowę. Do widzenia.

– Reykjalundur... – Thora westchnęła. – Dom opieki. Nie ma sposobu, aby się dowiedzieć, do kogo Birna tam dzwoniła. – Spojrzała na kartkę. – Został nam trzeci i ostatni numer. Szkoda, że tak niechlujnie go zapisałam. To jest pięć czy sześć? – Podniosła słuchawkę. – Cztery, jeden,

jeden... – Skończyła wybierać i czekała. Po dziesięciu sygnałach zaczęła tracić nadzieję. W tej samej chwili usłyszała mechaniczny głos informujący o tym, żeby czekać na połączenie. Zaraz po pierwszym sygnale odebrano telefon.

– Dzień dobry, ratusz.

– Dzień dobry – wydusiła z siebie Thora. – Przepraszam, dokąd się dodzwoniłam? Ratusz w Reykjavíku?

– Tak – odpowiedział dziewczęcy głos. – Szukasz Baidvina? – spytała. Kiedy Thora wahała się zbyt długo, tamta dodała. – Widzę, że dzwoniłaś do niego na bezpośredni. Przyjmuje telefony w środy między czwartą a szóstą. Może spróbuj wtedy. – I pożegnała się przyjaźnie.

– To był numer do biura Baldvina Baldvinssona w ratuszu. Jest radnym miejskim i zdaje się, że ma tam swój gabinet – poinformowała Thora Matthew.

– A kto to taki ten Baldvin? – spytał bez specjalnego zainteresowania.

– Wnuk starego Magnusa – odpowiedziała Thora i sięgnęła po dziennik. Wpatrywała się w zamazane numery. – Uchodzi obecnie za jednego z najbardziej obiecujących polityków. Ośmielam się wątpić, że Birna dzwoniła do niego, żeby omówić szczegóły przebudowy domku letniskowego dziadka w dom całoroczny. Teraz już jestem pewna, że ten numer jest jednym z tych, które Birna zapisała w dzienniku. – Przerzuciła kilka stron do przodu. – O ile się nie mylę, widziałam gdzieś tu adres mailowy, który może należeć do niego. – Szybko wertowała kartki, aż w końcu znalazła stronę, gdzie na marginesie widniał napis: baldvin.baldvinsson@reykjavik.is.

– O, jest. Tu nie może być pomyłki.

– Jak myślisz, czego mogła od niego chcieć?

– Nie wiem, ale widzę, że będziemy musieli jeszcze raz pogadać ze starym – skonstatowała Thora. – Ponownie wzięła notatnik do rąk i szybko przejrzała strony. – Tu na pewno znajdziemy wiele istotnych informacji, jeśli tylko potrafię oddzielić ziarno od plew.

– A możesz sobie wyobrazić, jak szczęśliwa byłaby policja, gdyby miała jej dziennik? – zapytał Matthew. – Być może morderca już by

siedział w areszcie.

– O co ci chodzi? – zdziwiła się Thora. – Chcesz powiedzieć, że policja jest mądrzejsza ode mnie?

– Nie, skąd – zaprzeczył Matthew. – Tylko że jesteś „mniej liczna” i gorzej wyposażona do tego typu dochodzeń.

Thora znów wzięła dziennik do ręki i zaczęła go przeglądać. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc udawała, że czyta rozkładówkę, na której zeszyt się jej otworzył. A otworzył się na tej, na której znajdował się szkic budynku z uwagami Birny na jego temat. Co jest z tym skrawkiem ziemi??? Stare plany??? Przystudiowała ją od a do zet, po czym przerzuciła kartkę. Na następnej stronie zwróciła uwagę na napis: Muszą istnieć plany – rozmawiać z Jonasem.

Podeszła do okna. Roztaczał się z niego widok na ten kawałek ziemi, którym tak interesowała się Birna. Thora chciała się przekonać, czy jest w nim coś dziwnego. Odsunęła zasłonę i lustrowała trawę. Teren był stosunkowo płaski i dlatego, jak przypuszczała Thora, idealny pod budowę. Spojrzała na poprzednią rozkładówkę i usiłowała ustalić, gdzie ma stanąć nowy budynek. Wyznaczone miejsce było we wschodniej części parceli, na tyle jednak daleko, by gmach nie przesłonił widoku na morze z pokoi, które już funkcjonowały.

– Nic szczególnego tu nie ma – rzekła bardziej do siebie niż do Matthew. – To normalna łąka. No, kiepsko skoszona. – Zmrużyła oczy. Z zielonego dywanu falującego na wietrze wystawał szary kamień. – Chodź! – Podbiegła do Matthew i chwyciła za róg kołdry. – Ubieraj się, szybko! Musimy obejrzeć kamień.

## Rozdział 23.

– Mam uwierzyć w to, że wyciągnęłaś mnie z łóżka, żeby oglądać coś takiego? – oburzył się Matthew i rozejrzał wokół. Znajdowali się na łące za hotelem. – To jest trawa – stwierdził.

– To nie ona mnie interesuje – oświadczyła Thora, pochylając się nad kamieniem wystającym z wysokiej trawy. – Tylko to.

– A, to zmienia postać rzeczy! – szydził Matthew i zbliżył się do niej. Pokręcił głową. – To jest zwykły kamień – powiedział i dodał: – Nie musisz go dotykać, żeby się o tym przekonać.

– Tak, ale on nie jest stąd – odparła i zaczęła odgarniać trawę z szarego głazu. Wyglądał jak wielki kawał czekolady Toblerone. – Rozejrzyj się dokładnie – dodała. – Widzisz jakieś inne kamienie na tej łące?

– Nie – odparł Matthew, błyskawicznie rozejrzawszy się wokół. – To naprawdę niezwykle tajemnicza sprawa – dodał szyderczo.

– Mówię serio – powiedziała Thora. – W dawnych czasach ludzie przykładali ogromną wagę do oczyszczania pól z kamieni. Dlaczego mieliby pozostawić taki wielki głaz na samym środku łąki?

– Dlatego że był zbyt ciężki? – spytał Matthew i także pochylił się nad kamieniem obok Thory. – A może to kamień elfów?

– Nie, jest za mały, to były o wiele większe głazy, właściwie skały. – Podniosła się i zaczęła oglądać kamień po jego drugiej stronie. – Nie jestem ekspertem, ale zobacz, wydaje mi się, że on tutaj był szlifowany. – Matthew musiał przyznać jej rację. Tam głaz był szorstki i nierówny, z tej strony zaś wyglądał, jakby został odpiłowany lub odrąbany i dodatkowo oszlifowany. Thora przeciągnęła dłonią po powierzchni. – A niech mnie dunder świśnie! – Podekscytowana spojrzała na Matthew. – Coś tu jest wyryte... – Odgarnęła wysoką trawę i dostrzegła zwietrzałą inskrypcję na samym środku kamienia.

– I co tam jest napisane? – zaciekał się Matthew.

Thora nachyliła się niżej i wbiła wzrok w litery. Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to że jest to głaz nagrobny, lecz szybko zorientowała się, iż wyryto na nim wierszyk, a nie imiona i daty.

Czytała pod nosem:

Hymen miałam w ofierze i wznieść siedlisko, gdy mężczyźnie przeznaczona jako ty.

– Co to znaczy? – zainteresował się Matthew. – Coś istotnego może?

– Właściwie nie wiem – odparła. – Wygląda na wierszyk, ale nie bardzo łapię treść. Jest tu słowo, którego nie rozumiem. – Thora znów pochyliła się nad kamieniem, żeby upewnić się, czy dobrze odczytała owo słowo. Tak, hymen. Wyprostowała się i spojrzała na Matthew. – A może właśnie to tak frapowało Birnę w tym skrawku łąki?

– Ten kamień? – Matthew się roześmiał. – Raczej mało prawdopodobne. Bardzo łatwo go usunąć, więc nie stanowił budowlanej przeszkody. To jest najzwyklejsze pastwisko z najzwyklejszym kamieniem pośrodku. Może te wersy wyrył tu gospodarz, który posiadał i wysoko sobie cenił talent literacki? Może była tu rabata z kwiatami albo grób domowych zwierzątek? Ten wierszyk ma coś wspólnego ze zwierzętami?

– Raczej nie – odparła Thora. – Hymen? – Zamyśliła się. – Czyżby chodziło o słowo hymn występujące w dzienniku Birny?

– A skąd ja mam wiedzieć – rzucił Matthew. – Ciekawe, dlaczego tu nie skosili? – spytał nagle, patrząc pod nogi. Trawa była tak gęsta, że nie widział swoich butów.

– Co takiego? – spytała Thora. – A dlaczego mieliby to robić? Tak jest fajnie. Naturalnie.

– Ale po drugiej stronie hotelu trawa jest skoszona, widzisz? – Matthew wyciągnął rękę w tamtym kierunku.

– Masz rację. – Thora wskazała na niewielki brązowawy kopiec ziemi niedaleko od nich. – Ciekawe, co to znaczy? – Podeszła bliżej.

– Twoja pasja poznawcza chyba nigdy nie osłabnie – zauważył Matthew i też wlepił wzrok w niski kopczyk. – Odkryłaś ziemię.

– Wiem, że to ziemia. Pytanie tylko, co ona robi na tej trawie?

Matthew rozejrzał się wokół.

– Wygląda mi na to, że ktoś starał się skopać łąkę – odparł. – Tu jest

więcej takich hałd.

– Ale dlaczego? Może to ma jakiś związek z planowaną budową? – Ruszyła w kierunku hotelu. – Może Vigdis z recepcji będzie wiedziała, dlaczego tej trawy nie skoszono.

– To możesz ją przy okazji zapytać, czy Birna nie miała tu oddzielnej pracowni – wtrącił Matthew, krocząc tuż za nią.

Thora się odwróciła.

– Myślisz, że trafiłam na trop? – spytała z uśmiechem.

Matthew uśmiechnął się dwa razy szerzej od niej.

– Jesteś równie daleko od jakiegokolwiek tropu jak człowiek z dwoma drewnianymi nogami od walca wiedeńskiego.

Vigdis siedziała z płonąącym obliczem w recepcji. Thora pomyślała nawet, że ma gorączkę. Poza tym miała szklane oczy, a jej palce drżały. Na dodatek była tak rozkojarzona, że nie zauważyła ich, dopóki nie wpadli na pomysł, by przyciągnąć jej uwagę głośnym chrząkaniem. Wtedy Vigdis spojrzała na nich z rozwartymi ustami i odłożyła słuchawkę telefonu, w którą jeszcze przed chwilą wpatrywała się z niedowierzaniem.

– Jezus Maria! – wyrwało się jej i poruszyła się nieco na krześle.

– Wszystko w porządku? – zapytała Thora.

Vigdis wlepiała w nią szeroko otwarte oczy.

– Nie, wręcz przeciwnie – odparła zdumionym głosem. – Tak wręcz przeciwnie, że nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Co się stało? – spytała Thora ze współczuciem. – Czyżby znaleziono kolejne zwłoki?

– Nie, w zasadzie nie. Tylko że właśnie dowiedziałam się, kim był ten, co go znaleźli w stajni. – Policzki Vigdis pałały jeszcze mocniej. – To był Eirikur – powiedziała i ze smutkiem pokręciła głową.

– Eirikur? – ze zdziwieniem w głosie zapytała Thora. – A kto to jest?

– Był – poprawiła ją Vigdis. – Teraz człowiek będzie się musiał nauczyć mówić o nim w czasie przeszłym. Boże, jakie to dziwne. Najpierw Birna, teraz Eirikur.

– Czyli kto to jest? – powtórzyła Thora i szybko się poprawiła: – Był, znaczy.

– Był naszym hotelowym bioenergoterapeutą, specjalistą od czytania aury – odpowiedziała Vigdis. – Szczupły, wysoki, półtłusty. – I jęknęła: – To zupełnie nieprawdopodobne.

Thora przekazała wieści Matthew. Nie miała zielonego pojęcia, jak po niemiecku mówi się „aura”, więc posłużyła się językiem migowym, kreśląc dłońmi coś, co Matthew odczytał jako aureolę.

Obiecała później mu wyjaśnić, czym zajmował się Eirikur. Znow zwróciła się do Vigdis:

– Skąd wiesz? Ktoś do ciebie zadzwonił?

– Tak – wydyszała Vigdis. – Jego siostra. Znaleźli u niego w kieszeni wydruk z karty kredytowej z jego nazwiskiem. Potem zadzwonili do jego siostry i poprosili, żeby zidentyfikowała zwłoki. Ona była mu najbliższa. Zwłoki są już w Reykjavíku. – Westchnęła, jakby to było najgorsze w całej sprawie. – Siostra była kompletnie załamana, powiedziała, że został zdeptany na śmierć.

– Przez konia? – zapytała Thora. Kiedy policjanci rozmawiali z Jonasem, nie mówili, jak ofiara zginęła.

– Tego nie powiedziała. Tak mnie zamurowało, że nie wpadłam na to, żeby zapytać. – Vigdis spojrzała na Thorę z przerażeniem. – Co tu się właściwie dzieje? Myślisz, że w tej okolicy jest jeszcze bezpiecznie?

– Na to każdy musi sobie sam odpowiedzieć – odparła Thora, lecz dodała na pocieszenie: – Ale nie sądzę, żeby krążył tu jakiś seryjny morderca. Nie wiadomo jeszcze nawet, co było powodem zgonu. Być może nieszczęśliwy wypadek. – Thora zastanawiała się chwilę. – Czy jego siostra wspominała coś o tym, że policja uważa okoliczności śmierci za podejrzone?

– Nie, nie przypominam sobie. – Vigdis się zawahała. – Ale coś było – dodała po chwili. – Żegnając się ze mną, na ten przykład, powiedziała mi, żebym była ostrożna. Jakby chciała dać do zrozumienia, że nie wszystko jest w porządku. – Twarz Vigdis nagle zmieniła się w znak zapytania. – Ale kto chciałby śmierci Eirikura? Może i nie należał do ludzi najsympatyczniejszych, ale to nie był zły facet. Uff, biedak. – Zamrugnęła oczami, a Thora odniosła wrażenie, że usiłuje wycisnąć z nich kilka łez. – Może i należało traktować go bardziej po ludzku. Tylko że był jakiś

dziwny i miał taki talent, że zawsze przychodził do mnie akurat wtedy, kiedy byłam zarobiona po pachy.

Thorze nie chciało się patrzeć na aktorstwo Vigdis i tracić czas na jej pocieszanie.

– Był koniarzem? – spytała.

– Boże, nie, nie potrafię sobie tego wyobrazić! – odparła Vigdis. – Był taki blady i cichy, że na świeże powietrze wychodził chyba tylko po to, by zapalić papierosa. – I dodała zdecydowanie: – Na pewno nie był koniarzem.

– A może lubił lisy? – dociekała Thora, udając, że nie dostrzega, jak idiotycznie brzmi to pytanie.

– Lisy? – Vigdis zatkało. – Jakie lisy?

– Nie, nic takiego – powiedziała Thora. Ale skoro już zaczęła lisi temat, postanowiła go pociągnąć: – A czy jego siostra wspominała coś o lisach?

– Nie – odparła Vigdis, patrząc na Thorę wzrokiem, jakim patrzy się na rozmówcę, który może mieć problemy z równowagą psychiczną. – Już ci powiedziałam wszystko, co od niej usłyszałam.

– Myślisz, że Eirikur mógł mieć jakiś interes w stajni? – spytała Thora, postanowiwszy nie podejmować więcej tematu lisów. – Czy on i gospodarz, ten Bergur, przyjaźnili się?

Vigdis uniosła jedną brew.

– On nie był przyjacielem Bergura – stwierdziła, po czym dodała tonem plotkarskim: – Za to Birne... Birna i Bergur przyjaźnili się blisko.

– Tak, słyszałam – odparła Thora i zauważyła, jak Vigdis smutnieje, zmartwiona faktem, że to, co wiedziała o tamtych dwojgu, jest tajemnicą poliszynela. – Czy Eirikur często rozmawiał z Birną albo z kimś na jej temat? Byli przyjaciółmi?

– Absolutnie nie – stwierdziła Vigdis, przekonana o swojej racji. – Nie sposób byłoby znaleźć dwie równie odmienne osoby co tych dwoje. On był raczej taki, no, jak by to określić...

– Po prostu powiedz prawdę – poradziła Thora. – Nikomu nie pomożesz, retuszując obraz zmarłych.

Słowa te zdawały się cieszyć Vigdis.



– Tak, masz rację. Mówiąc szczerze, Eirikur był kompletną fleją. Ciągłe chodził brudny, najczęściej niedogolony. Gdyby sądzić po jego ciuchach, to nie śmierdział groszem. Wydawał się raczej odpychający i sprawiał wrażenie pazerneho. – Najwyraźniej Thora nie musiała dwa razy powtarzać Vigdis, by nie upiększała swoich opisów. – Natomiast Birna należała do ludzi absolutnie schludnych, eleganckich i szykownych. Ale w środku była zupełnie inna. Przemiała, jeśli chciała cię wykorzystać, na przykład Jonasa całkiem owinęła sobie wokół palca, lecz jeśli ktoś nie pozwolił jej na to, pokazywała zupełnie inne, gorsze oblicze. – Vigdis umilkła, by złapać oddech. – Ale jedną cechę mieli wspólną, ona i Eirikur. Pazerność. Pod innymi względami byli jak czerń i biel.

Thora skinęła głową z powagą, pilnując się jednocześnie, by nie okazać Vigdis zdumienia tym czarnym obrazem denatów.

– To znaczy, że oni nie mieli ze sobą nic wspólnego? – spytała. – Eirikur na przykład nie mógł wiedzieć więcej niż inni na temat tego, czym ona się zajmowała?

– Nie, wykluczone – odparła Vigdis bez namysłu. – Birna nie skumałaby się z Eirikurem, nawet gdyby znaleźli się razem na bezludnej wyspie.

– Rozumiem – rzekła Thora. – A powiedz mi jeszcze, czy Eirikur lub Birna na krótko przed śmiercią zachowywali się jakoś inaczej niż zwykle? Pamiętasz, by mówili lub robili coś szczególnego?

Vigdis zastanawiała się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Nie, nie przypominam sobie. Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam Birnę, ale gdyby działo się coś dziwnego, z pewnością bym to zauważyła. A z Eirikurem rozmawiałam ostatni raz, kiedy tu zajrzał, szukając Jonasa. – Zakryła dłonią usta. – O, to pewno było tuż przed jego śmiercią.

Thora wzięła głęboki oddech.

– I spotkał się z Jonasem? – spytała spokojnie.

– No, nie wiem – odparła Vigdis. – Poradziłam mu, żeby sprawdził u niego w biurze. Ale nie interesowałam się, czy się spotkali.

Thora nie wiedziała, o co jeszcze zapytać, jeśli chodzi o Eirikura. Postanowiła więc poruszyć temat, który ich tu przywiódł.

– Jak to jest – zagała – że na tyłach hotelu skoszono łąkę po stronie zachodniej, a po wschodniej nie? Wiesz może dlaczego?

Vigdis zmrużyła oczy.

– Zielonego pojęcia nie mam. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie – odparła Thora. – Ciekawi mnie to po prostu. – I szybko dodała: – Słyszałaś może, czy Jonas kazał wykopać na próbę dziury na łące. A może Birna?

Vigdis patrzyła na nią jak oniemiała.

– Dziury na próbę? Chodzi ci o normalne dołki kopane w ziemi?

Thora skinęła głową.

– Takie małe dołki, właściwie rowki. Na pewno nie zostały zrobione przez żadne koparki, to pewne.

Vigdis energicznie pokręciła głową.

– Z całą pewnością nie. Gdyby ktoś miał to zrobić, to na pewno bym o tym wiedziała. Ja wiem o wszystkim, co tu się dzieje. Jonas czasem jest tak zakręcony, że muszę mieć oko na wszystko.

– Czy Birna miała gdzieś w okolicy pracownię? – wtrącił Matthew. – Poza pokojem hotelowym.

– Nie wiem, ale wcale bym się nie zdziwiła – odparła Vigdis. – Często wychodziła z rana albo zaraz po południu i przepadała na dobre, tak że chyba musiała mieć gdzieś jakąś kanciapę. – Vigdis porozumiewawczo spojrzała na Thorę. – A może po prostu szła do Bergura.

– Kto wie? – Thora uśmiechnęła się konspiracyjnie. Spojrzała na zegarek. – I jeszcze ostatnie pytanie, a potem już nie będziemy cię niepokoić. Kto kosi łąkę?

Vigdis spojrzała na nią skołowana, po czym wzruszyła ramionami i odparła bez specjalnego zastanowienia:

– Jokull. Jest tu też kelnerem.

– Żartujesz? – spytał Jokull i rozejrzał się dookoła, jakby spodziewał się ukrytej kamery. – Chcesz wiedzieć, dlaczego ten kawałek jest nieskoszony?

– Tak – powiedziała z uśmiechem Thora. – Podobno to należy do twoich obowiązków.

Jokull zrobił obrażoną minę, która źle pasowała do sztywnego czarno-białego uniformu kelnerskiego.

– Tak, dorabiam sobie w ten sposób. Jestem zajęty tylko w porze posiłków, więc mam mnóstwo wolnego czasu.

– Pracowity chłopak z ciebie – pochwaliła go Thora. – Więc dlaczego tam nie skosiłeś? Może przez ten wielki głąz?

– Nie, on nie przeszkadza – wymruczał Jokull. – Tam w trawie jest jakieś inne świństwo, które niszczy kosiarkę. Jakieś nierówności. Kosiara ciągle staje i mam kłopot z robotą. Dlatego po prostu postanowiłem w ogóle tam nie kosić. Nikt mi tego nie wypominał. A co, Jonas narzekał?

– Nie, skąd. – Thora się uśmiechnęła. Już odchodziła, ale nagle się zatrzymała: – Nie mógłbyś pożyczyć nam łopaty?

– Mówię poważnie – oświadczył Matthew, ciskając za siebie zawartość łopaty. – Muszę przyznać, że wyjątkowa z ciebie kobieta. Nie sądzę, by jakaś inna przekonała mnie, bym wziął do ręki łopatę.

– Cicho! – psyknęła Thora. – Gadać mniej, kopać więcej! – Znów byli na łące. Thora wolno posuwała się naprzód, dopóki nie poczuła niewielkiej wypukłości w ziemi, którą kazała Matthew rozkopać. – To jest na pewno coś ważnego.

Matthew westchnął.

– Starczy tego! – Wbił łopatę brutalnie w ziemię i oparł ręce na biodrach. – Proszę bardzo.

Thora podeszła do niego i zajrzała w płytki dół.

– To jakiś zsyp.

Matthew podrapał się w czoło.

– A nie jest to czasem fundament? Tu chyba stał dom? – Złapał za łopatę i bardziej rozgarnął ziemię na boki. – Niech to diabli!

– Widzisz to co ja? – spytała Thora i nachyliła się. Po chwili wyprostowała się i pokazała mu dłoń. – Popiół. – Spojrzała na Matthew. – Ten budynek się spalił.

– Zupełnie jak na rysunku? – Matthew na chwilę zamilkł. – Czy na rysunku w tym płonącym domu nie było oczu?

## Rozdział 24.

– Rzuciła słuchawką – oburzyła się Thora. Ze złością patrzyła na wyświetlacz swojej komórki. – No, chyba że straciłam zasięg? – Pokręciła głową. – Nie, rzuciła słuchawką.

– A czego się spodziewałaś? – spytał Matthew. – Brat z siostrą nieomal wyrzucili cię z domu dziś rano, więc nie oczekuj, że teraz jedno z nich pali się do rozmowy z tobą.

– Pewnie masz rację. – Thora z rezygnacją schowała telefon do kieszeni. – Tylko byłoby świetnie, gdybyśmy wiedzieli, jaki budynek tu stał. – Wciąż znajdowali się na łące, a ściślej przy kamieniu, na granicy zasięgu telefonu. – Może Bertha, jej córka, coś nam powie na ten temat? – dodała zamyślona. – Mam nadzieję, że przynajmniej ona nie jest na mnie zła.

– Też tak uważam – powiedział Matthew. – Natomiast z całą pewnością obrazi się na ciebie, jeśli zaczniesz ją wypytywać o jej przyjaciela, tego młodego człowieka na wózku.

– Nie, nie – uspokoiła go Thora. – O to na razie nie będę pytała. W tej chwili bardziej zależy mi na tym, aby dowiedzieć się czegoś o spalonym domu. – Ruszyli w kierunku hotelu. Kiedy mijali miejsce, w którym Matthew odkopał fundament, Thora zatrzymała się na chwilę. – Jak to możliwe, że Birna tego nie zauważyła? Bo jeśli dać wiarę zapisom w dzienniku, ów kawałek ziemi bardzo ją intrygował.

– Nie jest to dość jasne? Wygląda na to, że ten cały Jokull, który kosi łąkę, jako jedyny odkrył te nierówności. Bo przecież nie krygował się, kiedy rozmawiał z tobą o Birnie. Z pewnością by jej o tym nie powiedział, nawet gdyby zechciała z nim rozmawiać.

– Ktoś jednak szukał czegoś na łące. Jeśli ta osoba usiłowała znaleźć fundament, niezbyt się do tego przyłożyła. Żadna z wykopanych dziur nie znajduje się nawet w pobliżu nierówności.

– Ja bym tego nie nazywał dziurami – skomentował Matthew. – Ale

zgadzam się z tobą. Jeśli ten ktoś szukał spalonego domu, to kiepsko się starał.

– Chyba powinnam znów zejść do piwnicy i trochę tam poszperać – powiedziała Thora zatopiona w myślach. – Być może znajdę w skrzynkach coś, co wyjaśni, jakiego rodzaju budynek tu stał. Na przykład zdjęcie.

Matthew spojrzał na zegarek.

– Nie wiem, czy to rozsądne. Powinnaś pojechać po dzieci i przyczepę.

– To może poczekać do wieczora. Dzwoniłam już do Gylfiego i na razie jakoś sobie radzą. Pójdą do sklepiku położonego niedaleko miejsca, w którym zaparkowali. – Zacisnęła kciuki. – Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że Sigga, jego narzeczona, zadzwoni do swoich rodziców. Bo ja na pewno tego nie zrobię. Ciągle tylko narzekają, że Gylfi sprowadził ich córkę na złą drogę. A potem na koniec zawsze się okazuje, że to wszystko moja wina.

– A co z twoim byłym? Myślisz, że Gylfi o wszystkim go poinformuje?

– Mam nadzieję, że nie. Jeśli o mnie chodzi, to Hannes może się zamartwiać na śmierć. Jego wina, że uciekli. – Klepnęła się po kieszeni, w której trzymała komórkę, i uśmiechnęła się. – Mam ze sto nieprzeczytanych wiadomości od niego. Rzucę na nie okiem przy okazji...

– Zadzwonił jej telefon, toteż przerwała rozmowę i wysupłała go z kieszeni. Dzwoniła Bella.

– Cześć – przywitała ją Thora. – Jak poszło? – Rozmawiając z sekretarką, wyciągnęła z kurtki długopis i kawałek papieru. – Żadnej, powiadasz? – Słuchała i zapisywała to, co Bella recytowała. Pożegnała się i przekazała wiadomość Matthew: – On jest tam pogrzebany sam. Żadnej Kristin nie ma w pobliskich grobach. – Gorzko westchnęła. – Na nagrobku widnieje jego nazwisko, daty narodzin i śmierci i krótki wierszyk.

– Jak fajnie – powiedział Matthew. – Kolejny wierszyk. Dawaj.

Thora przeczytała z kartki to, co podyktowała jej Bella:

Własny dom jest najlepszy, choć mała chałupka.

Panem jest każdy u siebie; serce krwawi się temu, co prosić musi o jadło przy każdym posiłku.

Przeniosła wzrok na Matthew.

– Ten wiersz jakoś mi się kojarzy, w przeciwieństwie do tamtego, którego w życiu nie słyszałam. Może uda mi się znaleźć go w necie. Niewykluczone, że pochodzi z Pieśni Najwyższego.

Matthew szturchnął Thorę w ramię i wyciągnął rękę w kierunku hotelu.

– Wygląda na to, że policja nie marnuje czasu – powiedział, pokazując radiowóz podjeżdżający pod hotel. – W tej sytuacji prawdopodobnie nie zejdziesz do piwnicy.

– Dlaczego nie chcesz wyjść? – dociekała Bertha. Odsłoniła okno. Ciemny pokój natychmiast się rozjaśnił. – Pogoda jest świetna.

– Przez chwilę patrzyła na ulicę, po czym odwróciła się do chłopaka. – Dobrze ci to robi.

– Sama se idź – odparł szorstko Steini, skubiąc sprawną ręką niewielki strzępek gumy na jednej z opon wózka inwalidzkiego.

– Nie mam ochoty.

– Weź przestań – powiedziała Bertha i zbliżyła się do Steiniego.

Przykucnęła tak, że ich twarze znajdowały się na jednej wysokości.

Uważała, że łatwiej nakłonić go do otwarcia się, kiedy patrzą sobie w oczy.

– Obiecuję, że poczujesz się lepiej, kiedy znajdziesz się na świeżym powietrzu. Wiem, że coś cię gnębi, ale może to minie, kiedy zaczniesz myśleć o czymś innym.

– Nie minie – upierał się przy swoim, wciąż ponury.

Bertha już dawno przywykła do jego lakonicznych odpowiedzi. Trudno mu było mówić z powodu blizn pooperacyjnych w kąciku ust. Tak jakby wargi wtopiły się jedna w drugą. Bertha nie potrafiła przestać się dziwić, że lekarze nie wykonali należycie swojej pracy. Prawdę mówiąc, podejrzewała, że to Steini nie wyrażał zgody na kolejne operacje, w każdym razie zawsze ją zbywał, gdy podejmowała ten temat. Przecież nie mógł nadal tkwić na liście oczekujących, jak to jej swego czasu powiedział. Bardziej prawdopodobne, że po prostu jeszcze nie doszedł do siebie po cierpieniach towarzyszących pierwszym zabiegom i bał się drugiej rundy. W ubiegłym tygodniu odsłuchiwała nagraną na automatyczną

sekretarkę wiadomość od jego rehabilitanta. Facet prosił go o telefon i zachęcał, by ponownie podjął ćwiczenia. Bertha namawiała Steiniego, by oddzwonił do tamtego, lecz on nawet nie chciał o tym słyszeć. Najwyraźniej potrzebował więcej czasu, by dojść do siebie, zarówno pod względem duchowym, jak i fizycznym.

– Możemy przejechać się samochodem, jeśli wolisz – zaproponowała.  
– Jestem gotowa na wszystko, bylebyśmy się stąd ruszyli.

– Na wszystko? – podchwycił Steini, patrząc jej prosto w oczy bez mrugnięcia.

– Prawie – odpowiedziała Bertha z udawaną wesołością i wyprostowała się. Rozumiała doskonale, o co mu chodzi, ale wolała nie wdawać się w te rzeczy. Nie teraz i najchętniej nigdy. – Wiesz, o co mi chodzi. – Położyła dłoń na jego kolanie. – Chodź. Proszę.

Steini oderwał strzępek szybkim szarpnięciem.

– Nigdy nie czujesz lęku? – spytał.

– Lęku? – zdziwiła się Bertha. – Dlaczego miałabym się lękać?

– Idzie lato – rzekła z uśmiechem.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Potem spuścił wzrok.

– Źle się czuję.

Berthę ścisnęło w żołądku. Nie wytrzymała, gdy był w takim stanie. Miała dosyć. To wszystko było takie niesprawiedliwe.

Dlaczego tak bardzo ucierpiał w tym wypadku? Wiele osób miało podobne, a konsekwencje nie były aż tak straszne. Że też wtedy do niego zadzwoniła! Pilnowała się, by uśmiech pozostał na jej twarzy.

– Wiem – powiedziała wesoło. – Pójdźmy do Kreppy. Jestem strasznie spóźniona z pakowaniem i kto wie, może znajdziemy coś fajnego. Pamiętasz, jak ostatnio świetnie się bawiłeś?

Steini uśmiechnął się chłodno.

– Bawiłem się, mówisz? – westchnął. – Wszystko jedno. Chodźmy.

– Świetnie – ucieszyła się Bertha. – Obiecuję, że nie pożałujesz. – Odetchnęła. Jak tylko wyjdą, od razu wróci mu lepsze samopoczucie. Jak zawsze. Przestraszyła się, kiedy nagle zdrową dłonią chwycił ją za nadgarstek.

– Czy mi wybaczysz? – spytał słabym głosem.

- Czy wybaczę? – zdziwiła się Bertha. – Niby co?
- Tak tylko – powiedział. – Jak nic się nie powiedzie, czy będziesz w stanie mi wybaczyć.

Bertha patrzyła na niego w osłupieniu. To było najdłuższe zdanie, jakie usłyszała od niego od wielu miesięcy.

- O czym ty właściwie mówisz? – Czule zdjęła jego dłoń ze swej ręki.
- Ale z ciebie popapraniec. Ja mam tobie wybaczać? – powiedziała i stanęła za wózkiem. – Głuptasie – dodała przyjaźnie. – A co ty mi właściwie takiego zrobiłeś?

– Nic, mam nadzieję – odparł Steini i zaciągnął kaptur bluzy na twarz, podczas gdy Bertha otworzyła drzwi i pchnęła wózek przez próg. – Mam nadzieję – powtórzył.

Thorolfur zmarszczył brwi i oparł się o drzwi swego prowizorycznego biura w hotelu.

- Posunęliśmy się sporo naprzód. W obecnych okolicznościach musi nam to wystarczyć.

Mówili półgłosem, tak by Jonas nie słyszał ich zza drzwi. Kiedy Thorolfur go wezwał, Jonas zażyczył sobie obecności Thory. Jeszcze nie zdążyli usiąść, a Thorolfur już upomniał go, że ma obowiązek mówienia prawdy, i zaznaczył, że jako podejrzany nie musi mówić o tym, co mogłoby być wykorzystane przeciwko niemu.

Wtedy Thora zerwała się na równe nogi i zażądała od policjanta rozmowy w cztery oczy. Teraz stała przed nim na korytarzu z rękami skrzyżowanymi na piersiach, zadreńczając go pytaniami.

- Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego nagle Jonas znalazł się w roli podejrzanego? Co się właściwie zmieniło?

Przedrzeźniając Thorę, Thorolfur również skrzyżował ręce na piersiach i zrobił groźną minę.

- Przesłuchaliśmy wielu świadków, zarówno wczoraj, jak i dzisiaj. I obraz twojego klienta, jaki nakreślili, nie należy do najpiękniejszych.

Thora wzięła głęboki wdech.

- A to oznacza co? Że masz zamiar go aresztować?

– To zależy od tego, co nam powie podczas przesłuchania – odparł



Thoroflur, wzruszając ramionami. – Kto wie, może ma przygotowane wyjaśnienia.

– Wyjaśnienia? – dociekała Thora. – Co ma wyjaśniać? Przecież odpowiedział wam na wszystkie pytania!

– Jak już mówiłem, dziś i wczoraj wyszły na jaw różne sprawy, o których nie wiedzieliśmy, rozmawiając z nim ostatnio. Nie twierdzę, że jego dotychczasowe wyjaśnienia były niesatysfakcjonujące – tłumaczył jej Thorolfur. – Weźmy się może do roboty, a wtedy się dowiesz, jakie pytania chcemy mu zadać.

– Daj mi z nim dwie minuty sam na sam – powiedziała. – Muszę go poinformować, że znalazł się w nowej sytuacji.

Thorolfur zdawał się zupełnie niezadowolony z tej prośby, ale przystał na nią. Wywołał swojego asystenta z biura i Thora weszła do środka. Usiadła obok Jonasa, który patrzył na nią skołowany.

– Co? – spytał zmartwiony. – Dlaczego wyszłaś na zewnątrz?

Thora położyła mu dłoń na kolanie.

– Jonas, sporo się zmieniło – zaczęła. – Do tej pory byłeś przesłuchiwany w charakterze świadka i na wstępie udzielano ci instrukcji stosownie do twojego położenia. Teraz jesteś w sytuacji podejrzanego.

– Co? – zapał Jonas. – Ja?

– Tak, ty – odparła Thora. – Nie mamy wiele czasu, więc nie marnujmy go bez sensu. Posłuchaj mnie uważnie. – Patrzyła przez chwilę Jonasowi w oczy. – Thorolfur powiedział mi, że podczas przesłuchań świadków wyszły na jaw rozmaite rzeczy, które sprawiają, że stałeś się podejrzanym.

– Co? Ja nic nie zrobiłem, mówiłem im to! – Jonas podniósł głos prawie do krzyku. – To jacyś fałszywi świadkowie!

Thora czuła, jak trzęsie mu się noga.

– Jonas, niewykluczone, że świadkowie nie mówią prawdy. – Ścisnęła jego kolano w nadziei, że to go nieco uspokoi. – Teraz najważniejsze, byś zdał relację ze swoich działań, wyraźnie i przekonująco odpowiadając na pytania, które zada ci Thorolfur. Jeśli nie będzie zadowolony lub ci nie uwierzy, możesz zostać zatrzymany.

Noga Jonasa zeszywniała. Poblądł na twarzy.

– Zatrzymany? Jak to?

– Osadzony w areszcie, Jonas – odparła Thora i nachyliła się do niego. – Zostaniesz przewieziony stąd radiowozem do aresztu, a jutro rano staniesz przed sędzią, od którego będzie się żądać, by wydał nakaz zatrzymania. – Thora w całej swojej karierze prowadziła tylko trzy sprawy, w których zastosowano krótki areszt, toteż niespecjalnie orientowała się w procedurach. Tamte sprawy były dość błahe, więc uznała, że nie jest to najlepszy moment, by tłumaczyć się Jonasowi ze swej ograniczonej wiedzy na temat jego ewentualnego zatrzymania.

– Ja nie mogę iść do więzienia – stwierdził Jonas i przeszedł go taki dreszcz, że Thora nie wątpiła w szczerść jego słów. – Po prostu nie mogę. Dzisiaj jest poniedziałek.

Thora uniosła brwi.

– Poniedziałek? A to jakiś gorszy dzień od innych?

– Nie, nie – odparł Jonas. Zdawał się dość rozkojarzony. – Po prostu tego nie chcę. Poniedziałki to dla mnie pechowe dni.

Thora mu przerwała, nim zaczął wykład na temat gwiazd i aury.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie. Wpuścimy tu policjantów i oni cię przesłuchają. Mam nadzieję, że będziesz w stanie wytłumaczyć się ze wszystkiego, co ich zdaniem świadczy o twojej winie, a wtedy obiecuję, że wyjdiesz stąd razem ze mną.

– A jeżeli nie będę w stanie? – spytał Jonas i chwycił Thorę za rękę. – Co wtedy?

– Wtedy z pokorą pogodzimy się z losem – oświadczyła Thora i poklepała go po ramieniu. – Zbierz się w sobie i postaraj zachowywać na tyle naturalnie, na ile pozwolą ci okoliczności. – Wstała i podeszła do drzwi. – Gotowy? – spytała z ręką na klamce. Jonas skinął głową, choć absolutnie nie wyglądał na przygotowanego na to, co go czeka.

– Hm, nie wiem – powiedział Jonas i z ukosa spojrzął na siedzącą obok niego Thorę. Ta zrobiła przesadnie zdziwioną minę.

– Jak to nie wiesz? Gdyby mnie zapytano, czy miałem stosunek z młodą, piękną kobietą w ubiegły czwartek, nie miałbym żadnych problemów z przypomnieniem sobie tego faktu. Ale może po prostu taki z

ciebie ogier? – ironizował Thorolfur.

Thora westchnęła.

– On nie chce odpowiedzieć na to pytanie – powiedziała beznamiętnie.

– W porządku – oświadczył Thorolfur. – Wystąpimy o próbkę śliny do zbadania DNA, więc odpowiedź nie jest w zasadzie konieczna.

Ale i badanie DNA nie było konieczne. Jonas siedział obok Thory zestresowany, a poczucie winy wyzierało z każdej jego zmarszczki.

To było oczywiste, że miał stosunek z Birną w rzeczony czwartek, będący zarazem ostatnim dniem życia kobiety.

– Czy w organach płciowych Birny znaleziono nasienie? – spytała Thora. – Przypominam, że jeśli wobec mojego klienta zostanie zastosowany areszt, zażądam wszystkich materiałów ze śledztwa, bo i tak zaskarżymy to postanowienie w Sądzie Najwyższym.

Jonas westchnął cicho.

Thorolfur włożył ołówek do ust i obgryzał go, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie widzę powodów, by zaprzeczać, że w organach płciowych denatki znaleziono ślady nasienia.

– Wolno zapytać, czy wasze śledztwo ujawniło związek Birny z pewnym miejscowym farmerem? – spytała Thora, mając nadzieję, że policja o tym jeszcze nie wie. – Rzeczne nasienie może pochodzić od niego.

– Wiemy o nim wszystko – odparł Thorolfur, a na jego obliczu pojawił się dziwny wyraz.

– Czyżby? – spytała Thora. – To nie lepiej byłoby przesłuchać jego niż Jonasa?

– Właśnie jest przesłuchiwany – odpowiedział Thorolfur, zręcznie obracając ołówek między palcami. – Niezależnie od tego, co wykaże próbka jego DNA potrzebujemy jej również od twojego mocodawcy.

– A niby dlaczego? – spytała Thora. – Jeśli okaże się, że to nasienie farmera, to chyba nie będzie to nasienie Jonasa? – Thorolfur uśmiechał się sadystycznie, co zapaliło żarówkę w głowie Thory. – A może w organach płciowych Birny znaleziono nasienie dwóch różnych mężczyzn?

Thorolfur nagle przestał się bawić ołówkiem.

– Może – odparł po chwili wahania.

Thora nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Birna w dniu zabójstwa miała stosunek z dwoma mężczyznami. Jednym z nich był na pewno Jonas, a drugim Bergur lub morderca, chyba że to jedna i ta sama osoba. Czuła, jak siedzący obok niej Jonas sztywnieje, a mężczyzn znała na tyle dobrze, by zorientować się, co go martwi.

Nachyliła się do niego i szepnęła tak cicho, by policjanci nie usłyszeli:

– Ty na pewno byłeś pierwszy. – Nie mogła dopuścić, by Jonas rozkleił się jeszcze bardziej. Zauważyła, że trochę się rozluźnił.

– Odbycie stosunku z jakąś osobą niekoniecznie świadczy o zamordowaniu jej, prawda? – powiedziała z naciskiem, patrząc na Thorolfura, po czym dodała: – To znaczy, że Jonas nie musi zeznawać na ten temat na obecnym etapie dochodzenia.

– Nie, nie, skądże – odpowiedział Thorolfur. – Ale kiedy denatka ma obrażenia wewnętrznych i zewnętrznych organów płciowych, co świadczy o tym, że została zgwałcona, sprawa przybiera zupełnie inny obrót, prawda?

Thora wolała nie ustosunkowywać się do tego wyjaśnienia.

– Czy interesuje was coś jeszcze, czy też sprawa ewentualnego nasienia Jonasa jest jedyną, której nie wyjaśniliście?

– Jest coś jeszcze – rzekł Thorolfur. – Chodzi o tę wiadomość, która została wysłana z twojego telefonu, Jonas. Możesz to wytłumaczyć jaśniej niż ostatnio? Powiesz nam na przykład, gdzie byłeś między dziewiątą a dziesiątą tego wieczoru?

Jonas odwrócił się do Thory. Był przerażony. Szybko kiwnęła głową i mrugnęła do niego.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie ja tę wiadomość wysłałem. Zrobił to ktoś, kto ukradł mój telefon. Około siódmej poszedłem na spacer i nie wziąłem ze sobą komórki. Ktoś ją ukradł podczas mojej nieobecności.

– Ukradł ją, tak? – Thorolfur nie krył ironii. – Ukradł, a potem oddał, czy jak?

– Tak. – Jonas westchnął ciężko. – Nie zawsze noszę komórkę ze sobą, zostawiam ją gdzie popadnie, więc to nie powinno być specjalnie trudne. – Nerwowo pocierał skroń. – Hotel był pełen gości. Odbывał się seans spirytystyczny i każdy mógł to zrobić.

– Dziwne, że właśnie o seansie wspominasz – zastanawiał się Thorolfur. – Bo właśnie mamy z tym pewien kłopot. Jak powiadasz, zjechało tu wielu gości, ale żaden z nich nie pamięta, by spotkał cię tego wieczoru. Dokąd poszedłeś na spacer? Na plażę?

– Nie! – zaprotestował głośno Jonas, uderzając ręką w blat stołu.

– Łaziłem sobie, zacząłem od tego, że przeszedłem się ścieżką, żeby sprawdzić postępy w robotach kanalizacyjnych, a potem z godzinę spacerowałem. Kiedy wróciłem, zajrzałem do gabinetu, po czym udałem się do swojego pokoju. Na pewno ktoś w hotelu mnie widział. Przecież się nie ukrywałem. Wróciłem tuż przed dziesiątą.

O ile pamiętam, seans trwał nadal.

– Jednak nikt nie pamięta, by cię widział w tym czasie. Ani w hotelu, ani na zewnątrz. O wpół do dziesiątej była przerwa w seansie, zdaje się do dziesiątej. Uczestnicy imprezy porozchodzili się, niektórzy wyskoczyli na papierosa, inni poszli na kawę, ale nikt cię nie widział. A ty właśnie wtedy wróciłeś... – powiedział Thorolfur. – Zajmijmy się jednak czym innym. Kilkanaście godzin temu, wieczorem, znaleziono zwłoki w stajni nieopodal. Możesz powiedzieć, gdzie byłeś wczoraj, w niedzielę, w porze kolacji?

– Ja? Byłem w Reykjavíku – odpowiedział Jonas.

– Kiedy tam pojechałeś?

– Wyruszyłem około drugiej czy jakoś tak. – Głos Jonasa drżał nieco.

– I jechałeś tunelem, czy tak?

– Tak – odparł Jonas, zanim Thora zdołała go powstrzymać. Coś jej się tu nie zgadzało.

– I pewno własnym samochodem? – spytał Thorolfur z miną dziecka, przed którym postawiono całą misę słodczy.

– Mój klient odmawia odpowiedzi na to pytanie – szybko wtrąciła Thora. Położyła dłoń na udzie Jonasa i mocno ją zacisnęła.

– W porządku – zgodził się Thorolfur, uśmiechając się szyderczo. –

Mamy więc jasność, że pojechałeś do Reykjavíku przez tunel. Jako że zakazuje się pokonywania go konno, pieszo i rowerem, musimy założyć, że przejechałeś przez niego jakimś pojazdem mechanicznym.

– Swoim własnym samochodem! – krzyknął Jonas niczym debil pomimo uścisku, jakim uraczyła Thora jego udo. Nie potrafiła się oprzeć pokusie, by wbić paznokcie w jego kończynę za tę głupotę.

Jonas jęknął cicho i spojrzał na Thorę, która udawała, że nic się nie stało.

Thorolfur uśmiechnął się jak nigdy wcześniej. Z pogardą. Podniósł kilka zszytych kartek i rzucił je na biurko przed Jonaszem.

– Oto spis wszystkich samochodów, które wczoraj przejechały tunelem pod Hvalfjordur. Nie ma tam numeru rejestracyjnego twojego auta. – Zamilkł i popatrzył Jonasowi w oczy. – Jak to wyjaśnisz?

W końcu Jonas zrozumiał, że ma trzymać język za zębami.

– Mój klient nie odpowie na to pytanie – oświadczyła Thora. – Należy podkreślić, że Jonas jest w złym stanie psychicznym i to, co przed chwilą powiedział, może być wynikiem zaburzeń pamięci.

– Ale to było wczoraj – powiedział Thorolfur. Wzruszył ramionami, kiedy ani Thora, ani Jonas nie zareagowali na jego słowa.

– Nieważne, przejdźmy do innych spraw.

Innych? Thora najlepiej jak potrafiła starała się nie dać poznać po sobie, że sprawa Jonasa ją niepokoi. Na Boga, co jeszcze na niego mieli?

– A potem pokłócił się z Eirikurem, którego zwłoki znaleziono w stajni – powiedziała Thora. – Tuż przed tym, jak Eirikur wyszedł z hotelu. Na domiar złego okazało się, że we krwi ma środki nasenne. Takie same znaleźli u Jonasa na nocnym stoliku – westchnęła. – Mieli, cholera, nakaz rewizji.

Matthew wypuścił z płuc powietrze.

– A może jest po prostu winny? – spytał.

– Do diabła, nie wiem. Na pasku Birny znaleziono jego odciski palców i z pewnością miał z nią stosunek w dniu, w którym dokonano zabójstwa, może nawet wieczorem, choć on sam temu zaprzecza. Poza tym skłamał, że wczoraj pojechał do Reykjavíku. – Westchnęła i podała Matthew

wydruk. – Kazali spisać numery wszystkich aut, które przejeżdżały tunelem. Jakiś biedak siedział przez całą noc nad zdjęciami samochodów. Zapomnieli zabrać tę listę, więc sobie ją wzięłam.

– I co? – spytał Matthew. – Dokąd go zabrali?

– Do Borgarnes. Tam jutro rano stanie przed sądem okręgowym. Wystąpią o areszt tymczasowy. – Przesunęła palcami po włosach. – I uda im się, chyba że sędzia będzie pijany.

– A co, jest z tego znany? – spytał zdziwiony Matthew.

– Nie, tak tylko powiedziałam. – Thora wyprostowała się w fotelu. – Bo tylko to mogłoby Jonasa uratować.

– O, zapomniałem ci powiedzieć, co mnie spotkało, kiedy byłaś na przesłuchaniu! Wstąpiłem na kawę do baru i żeby zapłacić, sięgnąłem do kieszeni po drobne. Zaplątał się tam order, który kupiłem dla ciebie w Stykkisholmur. Rzuciłem go na ladę razem z pieniędzmi i na to zareagował człowiek, który siedział obok mnie. To był ten stary, Magnus Baldvinsson.

– I co powiedział?

– Nie mam pojęcia – odparł Matthew. – To było po islandzku, ale nie brzmiało specjalnie przyjaźnie. Skończyło się tym, że chwycił order i cisnął go za bar. Potem zerwał się i wyszedł. Barman był kompletnie skołowany i mówił, że tamten gadał coś od rzeczy, że go prześladowę. Sięgnął po order i podał mi go, równie zaskoczony jak ja.

– No tak. Stary dziwnie zachowywał się też, kiedy zapytaliśmy go o nazistów, pamiętasz? To nie jest normalna reakcja w Islandii – dodała. – Chociaż idea nazizmu miała tu nikły zasięg, to ludzie uważają, że ci, którzy ją poparli, nie byli w porządku. Ale czy nie powinniśmy z tym Magnusem porozmawiać? – Sięgnęła po komórkę leżącą na stole. – Teraz jednak muszę poczynić jakieś kroki, żeby bezpiecznie sprowadzić dzieciaki do domu. Bo ja sama raczej jeszcze tu trochę zabawię. – Wybrała numer do syna.

– Cześć, Gylfi, tu mama. Fajnie wam w Selfoss?

## Rozdział 25.

– Idź pierwszy. – Thora delikatnie pchnęła Matthew. – Możesz udawać koniarza. Na pewno w to uwierzą, bo jesteś Niemcem. – Znajdowali się na podwórku w Tundze, gdzie Thora miała nadzieję spotkać Bergura. Wydawało się jej, że ma on coś wspólnego z morderstwem, o które podejrzewano Jonasa. Podeszli już pod budynek, który robił wrażenie wybudowanego gospodarskim sposobem. Wyglądał jak wiele innych domów jednorodzinnych wzniesionych koło 1970 roku, ale był o wiele bardziej zaniedbany. Ogromne plamy pojawiły się na blasze falistej tam, gdzie farba zdążyła odpaść całymi płatami; strugi rdzy spływały po żółto-białych ścianach, w miejscach, w których prześwitywała stal zbrojeniowa. – Tylko nie trać rezonu! – mruzczała Thora.

– Kochana, nie ma takiej możliwości – odparł Matthew, zadzierając nosa. – Ależ tu cuchnie! – dodał, rozglądając się za źródłem zapachu.

– Może to normalny zapach wsi? – rzuciła Thora i głęboko wciągnęła powietrze przez nos. – Chyba że wiatr wieje od wyrzuconego na brzeg wieloryba. Chodź – powiedziała. – Ja nas im przedstawię. Pewno najlepiej niczego nie udawać. – Zapukała delikatnie w wysmagane wiatrami drzwi wejściowe. Wisiała na nich drewniana tabliczka, na której wypisano imiona mieszkańców. BERGUR I ROSA. Miała szczerą nadzieję, że to nie gospodyni otworzy. Przyszli do Bergura, a Thora nie wiedziała, czy kobieta wie o jego związku z Birną. Toteż nie miała ochoty być tą osobą, która jej o tym powie. Bo rozmowa z Bergurem bez pytania o romans zupełnie mijała się z celem. Zacisnęła kciuki.

Drzwi otworzyły się i w szparze ukazał się mężczyzna między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia. Widać było, że pomimo szczupłej sylwetki jest mocnej budowy ciała, ma szerokie bary i ogromne bicepsy. Thora doskonale rozumiała, że Birna mogła mu ulec; w silnych rysach twarzy i ciemnych kręconych włosach było coś, co czyniło go bardzo seksownym.



– Dzień dobry – powiedziała. – Ty jesteś Bergur?

– Tak – odparł, patrząc pytającym wzrokiem na gości.

Thora się uśmiechnęła.

– Na imię mam Thora i jestem prawniczką Jonasa, właściciela hotelu. A to jest Matthew, Niemiec, który służy mi tu pomocą, jeśli mogę się tak wyrazić. – Skinęła głową w kierunku Matthew, który grzecznie się skłonił. – Chcieliśmy chwilę z tobą porozmawiać. – Spojrzała mu w oczy. – Na temat zabójstwa Birny oraz ostatnio odnalezionych zwłok.

Bergur popatrzył na nich ze złością. Tak jak Thora podejrzewała, nie ucieszył się z ich wizyty.

– Nie sądzę, bym miał wam cokolwiek do powiedzenia – rzekł oschle. – Jestem po wyczerpujących przesłuchaniach i właściwie czuję się wykończony. Nie możecie po prostu przeczytać raportów policji? Nie mam wam nic do powiedzenia, powtarzam.

Thora podtrzymała uśmiech.

– Prawdę mówiąc, wolę rozmawiać z ludźmi, niż czytać z kartki to, co powiedzieli. Lubię zadawać pytania, których inni nie zadają. – Lekko westchnęła. – Ale jeśli ty nie chcesz pogadać z nami, postaramy się spotkać jutro z twoją żoną. Ona pewno nie jest taka zmęczona jak ty.

Bergur przestępował z nogi na nogę.

– Jej z pewnością nie zależy na rozmowie z wami podobnie jak mnie.

– To się dopiero okaże, prawda? – naciskała Thora. – Zadzwonię i przedstawię jej sprawę. Jestem przekonana, że zechce się ze mną spotkać. – Thora miała nadzieję, że to wystarczy, więc przybrała pokerowy wyraz twarzy, tak by nie zauważył, że blefuje.

Bergur odwrócił się w stronę wnętrza. Potem znów spojrzał ze złością na Thorę. Udawał, że nie widzi Matthew.

– W porządku – zgodził się wściekły. – Porozmawiam z wami chwilę, ale nie tu. W stajni jest niewielkie pomieszczenie do parzenia kawy, gdzie będziemy mogli usiąść. – Zniknął w przedsionku i włożył buty, wołając jednocześnie: – Rosa! Wychodzę! – Następnie bez zwłoki zamknął za sobą drzwi, pomimo że kobieta krzyknęła coś, czego Thora nie dosłyszała. W milczeniu ruszył do stajni.

– Ta stajnia... – Thora szła za nim, gdy szybko kroczył przed nimi w

kierunku nowego budynku krytego blachą falistą. – Czy to ta sama stajnia, w której znaleziono zwłoki Eirikura? – próbowała go zapytać. Bergur nie odpowiedział. Thora spojrzała na Matthew, dając mu do zrozumienia, że chyba najlepiej jej nie idzie. Następnie pomachała ręką przed ustami, by przy pomocy tej pantomimy zaprosić go do udziału w rozmowie. On uśmiechnął się tylko i pokręcił głową.

Dogonili Bergura przy wielkich wrotach, które otworzył zamasyście.

– Zapraszam do środka – powiedział.

– Dzięki – rzekła Thora i nie mogła się nie uśmiechnąć, widząc minę Matthew, gdy uderzył w ich nozdrza smród końskich odchodów. – Fajny taki koński zapach – szepnęła i puściła do niego oko, kiedy Bergur na nich nie patrzył. Matthew tak mocno zacisnął wargi, że nawet nie miał możliwości się uśmiechnąć. W pomieszczeniu do parzenia kawy mógł już je nieco rozluźnić.

– Możecie tutaj usiąść – rzucił gospodarz, wskazując trzy wyściełane ceratą krzesła przy starym kuchennym stole. Sam oparł się o niedużą szafkę obudowującą zlew, na której stał brudny dzbanek po kawie i leżało pudełko po nabojach.

– Dziękuję bardzo – powiedziała Thora i usiadła. Widziała, z jakim oburzeniem Bergur patrzy na Matthew, który otwartą dłonią strzepnął kurz z krzesła. – Nie wiem, czy usłyszałeś moje pytanie przed chwilą – ciągnęła Thora. – Czy to jest ta sama stajnia, w której znaleziono zwłoki Eirikura?

Bergur skinął głową.

– Tak.

– I to ty je znalazłeś, prawda? – kontynuowała Thora. Znow skinął głową, więc Thora dodała: – I także ty natknąłeś się na zwłoki Birny. Ciekawe. – Zrobiła zdziwioną minę.

Bergur nie od razu na to odpowiedział, tylko patrzył na nią spod czarnych, ciężkich brwi, dopóki nie zamrugła oczami. Wreszcie się odezwał.

– Coś sugerujesz? – spytał oschle. – Jeśli tak, to mogę powiedzieć ci to samo, co powiedziałem policji. Nie mam nic wspólnego z tymi zgonami.

– Zabójstwami – poprawiła go Thora. – Zdaje się, że oboje zostali

zamordowani. – Cokolwiek by mówić, mamy jasność, że romansowałeś z Birną. Czy wszystko między wami układało się szczęśliwie?

Bergur poczerwieniał nieco, a Thora nie wiedziała, czy to z powodu złości, czy ze wstydu przed rozmową z nieznanymi na temat swojej zdrady. Kiedy w końcu się odezwał, jego głos świadczył raczej o tym drugim.

– Dobrze się układało – powiedział i zacisnął wargi.

– A twoja żona o tym wiedziała? Jak jej na imię? – spytała Thora, po czym dodała: – Rosa, właśnie. Rosa o tym wiedziała?

Bergur zdecydowanie bardziej poczerwieniał.

– Nie – odparł. – Nie wiedziała o tym i dotąd się nie zorientowała, jak sędzę. W każdym razie ja jej nie powiedziałem.

– Więc to był tylko taki skok w bok? – spytała Thora. – Pytam dlatego, że trzymałeś to w tajemnicy przed żoną.

– Na pewno byłoby z tego coś więcej. – Bergur się zdenerwował.

– Miałem zamiar rozwieść się z Rosą. Tylko że jeszcze nie nadszedł ten czas.

– Rozumiem – powiedziała Thora. – To pewno nie ma sensu rozmawiać z nią, skoro tak to się skończyło, prawda?

– Nie twoja sprawa – zeźlił się Bergur, czerwony jak burak.

– Masz rację – odparła Thora. Poprawiła się na niewygodnym krześle, które przy tym zatrzeszczało. – Usłyszałam dzisiaj na temat Birny coś, co w świetle tego, co teraz powiedziałaś, uważam za dziwne. – Zamilkła, jakby się zastanawiała, czy podzielić się swoją wiedzą z Bergurem.

– Co takiego? – spytał z zaciekawionym.

– Och, może to tylko jakieś plotki – rzuciła i zaczęła oglądać swoje paznokcie. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała Bergurowi w oczy. – W dniu, w którym została zamordowana, Birna miała stosunek z dwoma mężczyznami. Z tobą, jak sędzę, i z kimś innym. Może z mordercą, a może nie. Czy dla Birny wasz związek przypadkiem nie był tylko czasową odskocznią?

Bergur wyprostował się i wypuścił z płuc powietrze.

– Nie wiem, skąd wzięłaś swoje sensacje, ale mnie powiedziano, że została zgwałcona. Nie trzeba chyba być geniuszem, by wysnuć wniosek,

iż ten drugi stosunek odbył się bez jej przyzwolenia.

– A zatem potwierdzasz, że byłeś jednym z tych dwóch?

Bergur mocniej oparł się o szafkę ze zlewem.

– Tak. Odbyło się to zgodnie z jej wolą i na długo przed tym, zanim została zamordowana. Miało to miejsce późnym popołudniem, a zamordowano ją wieczorem.

Thora zastanawiała się chwilę.

– A jak myślisz, kto zabił Birnę? – spytała. – Byliście sobie bliscy, z pewnością zastanawiałeś się nad tym.

– Jonas – wyrzucił z siebie Bergur. – Któż by inny?

Thora wzruszyła ramionami.

– On twierdzi, że jest niewinny. Zupełnie jak ty – powiedziała. – I dlaczego miałby chcieć jej śmierci? Wykonywała dla niego zadanie, na którym mu zależało. Teraz wszystko się rozsypie albo co najmniej bardzo opóźni. Według ludzi, z którymi rozmawiałam, pogodził się z zakończeniem związku z Birną, tak że na pewno nie była to zazdrość. A więc?

– Nie byli w żadnym związku – wściekał się Bergur. – Byli razem, ale to nigdy nie był związek. – Przerwał na chwilę, by złapać oddech. – Ale bardzo za nią tęsknił i nieprawdą jest, że pogodził się z faktem, że dała mu kosza.

– Skąd wiesz?

– Birna mi powiedziała – odparł Bergur z naiwnością dziecka. – Ciągle za nią latał z wywalonym jęzorem. Dlatego przestała korzystać z pracowni w hotelu. Nie dawał jej spokoju.

Thora zamieniła się w słuch.

– To gdzie pracowała? Spodziewam się, że gdzieś tu w okolicy?

Bergur natychmiast spostrzegł błysk zainteresowania w oczach Thory. Korzystał z tej przewagi i zwlekał z odpowiedzią, aż w końcu wycedził:

– Przeniosła się do Kreppy. Dom należy do hotelu, lecz stoi niezamieszkały. Tam się urządziła.

– Wiem, który to dom – powiedziała Thora. – Co więcej, byłam w nim, ale nie zauważyłam niczego, co mogłoby świadczyć o tym, że ktoś

tam ostatnio pracował. – Wiesz, z którego pokoju korzystała?

– Jednego z tych na piętrze – rzekł Bergur wymijająco.

– Rozumiem. – Thora pomyślała, że powinna udać się do Kreppy jak najprędzej. Birna musiała coś tam pozostawić, coś, co na pewno rzuci więcej światła na jej śmierć. Ale może był to tylko niepoprawny optymizm z jej strony? – Nie znasz czasem historii tych gospodarstw, Kreppy i Kirkjustett? – zapytała.

Bergur pokręcił głową.

– Nie. Jestem z Vestfjordur. Przeprowadziłem się tu dopiero w wieku dwudziestu lat.

– Nie słyszałeś nic o pożarze w Kirkjustett? – spytała z nadzieją w głosie.

– Nie, nigdy. Zabudowania stoją w stanie niezmiennym, tak że pewno nie było tam żadnego pożaru, chyba że zaraz po tym, jak je wybudowano i po nim natychmiast naprawiono zniszczenia. Ale wątpię w to, bo Birna bardzo interesowała się historią tych gospodarstw i nigdy o czymś takim nie wspomniała.

– Rozmawiała z tobą o ich historii? – dociekała Thora. – A może przy okazji wspomniała coś o nazistach?

Bergur uniósł brwi.

– Tak, w zasadzie tak – powiedział. – Wprawdzie sama nigdy nic na ten temat nie mówiła, ale pytała, czy ja słyszałem coś o tutejszych nazistach. Nic na ten temat oczywiście nie wiedziałem, ale kiedy zacząłem ją o nich wypytywać, orzekła, że to nieważne. Dziwne, że interesują cię te sprawy. Właściwie już o tym zapomniałem.

– A Kristin? – ciągnęła Thora. – Wymieniała kiedykolwiek imię Kristin?

Bergur uśmiechnął się ironicznie.

– Pokaż mi Islandczyka, który chociaż raz w życiu nie wymówił tego imienia! – Uśmiech znikł z jego twarzy. – Nic szczególnego, co by się wiązało z tym imieniem, sobie nie przypominam.

– W porządku – rzekła Thora. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zadać ci kilka pytań na temat bioenergoterapeuty Eirikura. – I nie czekając na odpowiedź, kontynuowała:

– Znaliście się?

– Nie – odparł Bergur. – Wiedziałem, kim jest. I to wszystko. Nigdy z nim nie rozmawiałem.

– A możesz powiedzieć, gdzie go znalazłeś i jak do tego doszło?

– A nie wolicie zobaczyć tego na własne oczy? – spytał Bergur.

Oboje z Matthew podnieśli się i podążyli za nim do stajni. Thora przyzwyczaiła się już do smrodu, toteż zносиła go jako tako, ale Matthew, wyszedłszy z pomieszczenia, gdzie parzono kawę, skrzywił się okropnie. Podeszli do boks, który od innych odróżniał się tym, że miał trochę wyższe ściany.

– Był tutaj – powiedział Bergur i pobladł trochę. – Ogier był zamknięty w tym boksie i zdeptał go na śmierć. W każdym razie tak to wyglądało. – Otworzył boks. – Teraz konia nie ma.

Thora zajrzała do środka. Nie zauważyła niczego godnego uwagi, bo klepisko zostało dokładnie uprzątnięte.

– Policja pewno skrupulatnie zbadała to miejsce? – spytała.

– Tak, spędzili tu całą noc – odparł Bergur. – Ale wtedy nie było tu tak schludnie.

– Mogę sobie wyobrazić – skomentowała Thora. – A po co właściwie wczoraj przyszedłeś do stajni?

– Nakarmić go – odpowiedział krótko. – Niestety.

– Niestety? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wolałbym nie oglądać tej jatki – przyznał Bergur szczerze. – To było straszne. Lis, igły i krew, nie mówiąc już o samym denacie.

– Lis? – zaciekała się Thora. – Był tu lis?

– Tak. Przywiązany do piersi denata. Choć najpierw pomyślałem sobie, że to peruka. Sparaliżowało mnie na dłuższy czas, zanim udało mi się stąd wyjść. Patrzyłem tylko. – Bergur zamknął boks.

– Po co człowiek przywiązuje lisa do własnej lub cudzej piersi? – głośno zastanawiała się Thora. – Czyżby w tej okolicy lisy miały jakieś specjalne znaczenie?

– Z tego co wiem, to nie – odparł Bergur. – Nie mam zielonego pojęcia, co to miało oznaczać czy symbolizować. Może tylko potęgować grozę. Lis śmierdział okropnie. Był martwy dłużej niż Eirikur.

Thora w zamyśleniu kiwała głową. Nie przyszło jej na myśl żadne logiczne wytłumaczenie.

– A o jakich igłach mówiłeś? Ten facet się szprycował? – Może to wyjaśniało dziwaczne pytania Thorolfura dotyczące klucza i zestawów do szycia.

Bergur zmrużył oczy, najwyraźniej niezadowolony, że musi wracać pamięcią do tego koszmaru. Głośno przełknął ślinę, zanim powiedział:

– W stopy nieboszczyka wbito szpilki – zawahał się na chwilę, po czym kontynuował: – To samo zrobiono z Birną. – Przeszedł go dreszcz. – Ktokolwiek to zrobił, wyzbyty był z wszelkich uczuć, to jedno jest pewne.

– Szpilki? – zdumiała się Thora. – Normalne szpilki?

– Tak – potwierdził Bergur i zacisnął usta. – Nie chcę do tego wracać. Nie bawi mnie ciągle przypominanie sobie owego koszmaru.

Thora dała spokój, bo była tak zaskoczona, że nie wiedziała, o co jeszcze zapytać. Po co człowiek miałby wkłuwać szpilki w stopy kogoś, kogo miał zabić? A może Birnę i Eirikura poddano torturom, żeby wydobyć z nich jakieś informacje? Przestała się nad tym zastanawiać i zmieniła temat.

– Mogę zapytać, czy byłeś w stanie powiedzieć policji, co robiłeś, kiedy Birna i Eirikur zostali zamordowani?

– I tak, i nie. Wszystko im powiedziałem, ale często byłem sam i nikt nie może tego potwierdzić. Poza żoną. – Popatrzył na Thorę, jakby chciał sprowokować ją do podania jego słów w wątpliwość.

Ale Thorze nie przyszło to do głowy, bo uważała, że zachował o wiele więcej rozsądku niż Jonas, który skłamał na temat swojego alibi, choć nikt go o to nie pytał. – Ona nie posunęłaby się do tego, żeby kłamać policji – dodał oschle, jakby to była wada.

– Jeszcze jedno – wpadła mu w słowo Thora. – Co znaczy RER?

Bergur sięgnął do klamki w drzwiach do boksu i znów go otworzył.

– Nie mam pojęcia. – Wskazał ścianę naprzeciwko wejścia. – Eirikur musiał wyryć to w ścianie, zanim umarł.

Thora weszła do środka, a Matthew za nią. Objęła mu, co mówił Bergur, i oboje pochylili się nad napisem, by go dokładnie obejrzeć.

Matthew wyciągnął z kieszeni komórkę i zrobił zdjęcie.

– RER – głośno myślała Thora, wychodząc za Bergurem z boks. – Reri, Rebbi... Niewykluczone, że chciał napisać „Rebbi”.

To mogło być równie dobrze B, a nie R.

Bergur wzruszył ramionami.

– Już powiedziałem: nie mam pojęcia, co to znaczy. – Zamknął boks.  
– Zaraz muszę wracać. Może starczy już tej rozmowy?

Usłyszeli cichy trzask i drzwi do stajni się otworzyły. Do środka weszła nieśmiała kobieta w podobnym wieku co Bergur. Ani brzydka, ani źle zbudowana, miała w swojej postawie i ubiorze coś, co czyniło ją wyjątkowo nieatrakcyjną. Jej włosy, suche i matowe, ściągnięte były do tyłu i przewiązane mocno sfatygowaną opaską.

Na krótkich rzęsach nie było śladu makijażu. Tej kobiety nie dałoby się opisać po pięciu minutach od jej wyjścia stąd; wyglądało na to, że miała tego świadomość i najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Thora starała się ośmielić ją uśmiechem, kiedy tak stała, przestępując z nogi na nogę w otwartych drzwiach. Wreszcie chrząknęła i udając, że nie widzi ani Thory, ani Matthew, odezwała się cichutko:

– Idziesz już?

– No – odparł Bergur. W jego głosie nie wyczuwało się nawet śladu sympatii dla kobiety. – Wracaj do domu. Już idę.

– Dobra – powiedziała Thora wesoło. – My też już idziemy.

– Zwróciła się do Bergura: – Dziękujemy bardzo. Oględziny miejsca odnalezienia zwłok bardzo nam pomogą. – Przeniósł wzrok z Bergura na kobietę, która pewno była Rosą. – Twój mąż zechciał pokazać nam ten boks. Jestem prawnikiem i prowadzę tę sprawę dla mojego klienta.

Rosa skinęła głową obojętnie.

– Cześć, Rosa – przedstawiła się, nie wyciągając ręki. Jej wzrok zatrzymał się na moment na Thorze, po czym szybko przeniósł się na męża. – Idziesz? – powtórzyła. Bergur nie odpowiedział.

W tej kłopotliwej sytuacji Thora postanowiła zadać ostatnie pytanie i była szczęśliwa, że Matthew go nie rozumiał.

– I jeszcze jedna sprawa – powiedziała. – Niedaleko hotelu widziałam młodego chłopca na wózku inwalidzkim. Myślę, że on jest stąd. Wiecie może, co mu się stało? – Bergur i Rosa patrzyli na nią jak



skamieniali. – No, ten tak strasznie poparzony? – dodała. Więcej nie musiała mówić, bo przekleństwa, które zaczęła rzucać Rosa, nie pozwoliły wątpić, że wie, o kogo chodzi. Rozbawiona tym Thora Patrzyła bez słów, jak Bergur chwytając małżonkę za ramię i wyprowadza na zewnątrz.

Matthew położył dłoń na ramieniu Thory.

– Muszę się natychmiast wydostać z tego przytłaczającego smrodu. Ale przyznaję, że bardziej interesuje mnie, co powiedziałaś tej biednej kobiecie.

Magnus Baldvinsson uśmiechał się do siebie. Choć był już stary i zmęczony, zdarzały się chwile, kiedy zapominał o swoim wieku i czuł się jak w młodości. I to była jedna z tych chwil. Wybrał numer do domu i czekał, aż żona odbierze telefon. Wypił duży łyk koniaku, który zakupił w barze, i przez moment rozkoszował się smakiem złocistego napoju, nim go przełknął.

– Cześć, kochanie – powiedział. – Frida, już po wszystkim.

– Co? – usłyszał głos żony. – Wracasz do domu? Co się stało?

– Policja aresztowała mordercę Birny – odpowiedział Magnus, przyglądając się zawartości lampki. – Powiedz Baldwinowi, żeby po mnie przyjechał, jak znajdzie trochę czasu.

– Jest na wschodzie kraju i przygotowuje zjazd partii. O ile pamiętam, nie należy się go spodziewać wcześniej niż późnym wieczorem – odparła małżonka nieco zalękniona. – Mam poprosić kogoś innego, żeby cię przywiózł?

– Nie, nie – uspokoił ją Magnus, wyraźnie ucieszony tym, co usłyszał. Do błogostanu spowodowanego zniknięciem napięcia i lęku, jakie trapiły go od kilku ostatnich dni, dołączyła towarzysząca mu od lat дума z wnuka. – Z radością poczekam na niego. Chcę też posłuchać, co powie na temat zjazdu.

– Od czasu, jak cię tam zawiózł, stale o ciebie pyta – poinformowała go żona. – Ucieszy się, że wreszcie będziesz w domu. – Tu nastąpiła krótka pauza, po czym Frida dodała z niepokojem czy nawet ze strachem: – Knujecie coś razem?

– Ależ skąd! – zdecydowanie zaprzeczył Magnus. – Dobra, nie będę

przedłużał rozmowy. Powiedz Baldwinowi, żeby przyjechał, kiedy mu pasuje. Czekam.

Pożegnali się i Magnus odłożył słuchawkę. Przez chwilę trzymał na niej rękę, po czym przyciągnął dłoń do siebie. Nie wiedział, czy to stara dłoń sprowadziła go do rzeczywistości, czy też alkohol, dość że znów poczuł się jak starzec. Ze zdziwieniem zauważył, że łza spływa mu po szorstkim policzku, i patrzył, jak ląduje na nogawce. Spojrzał na plamę i ogarnęły go poczucie winy i wyrzuty sumienia. Kristin...

Thora masowała skroń.

– Nie wiem, czy to nam pomoże, ale wierszyk na nagrobku Grimura Thorolfssona pochodzi z Pieśni Najwyższego – powiedziała i rozsiadła się wygodnie w fotelu stojącym przed komputerem. Z dumą spojrzała na Matthew i zorientowała się, że on nie ma pojęcia, o czym ona gada. – Pieśni Najwyższego to strofy z radami dla wojowników, rzekomo spisane przez Odyna. Wiele z nich brzmi bardzo rozsądnie również i dziś. – Thora rozgrzeszyła Matthew za jego brak zainteresowania tematem, bo tak samo zachowywała się w ogólniaku, kiedy musiała bliżej poznać Pieśni Najwyższego. – Tu jest napisane, że ta strofa mówi o tym, jak źle się czuje ten, kto wyrządza krzywdę innym.

– Co samo w sobie niczego nam nie mówi – zauważył Matthew. – Każde dziecko o tym wie.

– Moim zdaniem mówi wiele – odparła Thora. – Na przykład uważam za oczywiste, że ten napis został wryty na nagrobku Grimura z jakiegoś konkretnego powodu. Nie został wzięty z powietrza, to pewne. – Znów wróciła do internetu i usiłowała znaleźć wierszyk widniejący na kamieniu na tyłach hotelu. Niestety, okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała, natrafiła jedynie na odnośnik do opracowanego przez Jonasa Arnasona zbioru opowieści ludowych na stronie poświęconej porzuconym dzieciom, ale mimo wielu prób nie udało jej się odnaleźć samej książki. Pokrótce streściła Matthew, co przeczytała w internecie. – Piszą tu, że nieochrzczone dzieci, które zostały porzucone, stawały się duchami, a ich płacz, płacz porzuconych, ma miejsce, kiedy wiatr wieje w ich barłogu, czyli w miejscu, gdzie je porzucono. Ponadto piszą jeszcze, że duchy tych

dzieci mogą się przemieszczać, klękając na jednym kolanie i podciągając się naprzód przy użyciu jednej ręki. – Przeniosła wzrok z monitora na Matthew. – Widziałeś coś takiego przez okno? – Matthew spojrział na nią ze złością, więc Thora wróciła do monitora. Uśmiechnęła się. – Ale jak następnym razem natkniesz się na takiego ducha, uważaj, żeby nie zdążył cię obejść po trzykroć w koło, bo postradasz zmysły. I nie staraj się go odpędzić, bo wprowadzie odejdzie, ale potem odnajdzie twoją matkę. – Znowu spojrzała na Matthew z szerokim uśmiechem.

– Ale ty jesteś fantastycznie dowcipna – obruszył się Matthew. – Nie żartowałem z tym płaczem, słyszałem go.

– Przydałoby się przejrzeć zbiór Arnasona. – Thora ziewnęła. – Ale to nic pilnego.

– Zgadzam się z tobą – poparł ją Matthew. – Choć podejrzewam, że to by cię zbliżyło do rozwiązania zagadki morderstwa.

– Nigdy nie wiadomo, kolego – odparła i weszła do internetu, tym razem szukając hasła „gruźlica”. Przeczytała kilka informacji z paru nielicznych stron, jakie udało jej się odnaleźć. – Straszny pech – powiedziała. – Szczepionka przeciwko gruźlicy pojawiła się na rynku w tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym. W rok po śmierci Gudny. – Poczytała jeszcze chwilę, w końcu wyszła z wyszukiwarki i wstała. – W zasadzie mogę zrozumieć, dlaczego ani Gudny, ani jej ojciec Bjarni nie chcieli iść do sanatorium przeciwgruźliczego. Według tego, co przeczytałam, stosowano tam dość bolesne metody leczenia chorych, takie jak doprowadzenie do zapadnięcia się jednego płuca, usuwanie żeber i inne, ale to nie skutkowało, a dla wielu pacjentów kończyło się trwałym kalectwem.

Matthew lekko klepnął Thorę po ramieniu.

– To wszystko bardzo interesujące, ale myślę, że powinnaś zobaczyć, kto wszedł. – Thora odwróciła się w kierunku drzwi i natychmiast przerzuciła wzrok na Matthew.

– Czego ona tu szuka? Myślisz, że mnie zauważyła?

– Może chce cię pobić? – szepnął jej Matthew do ucha. – Ale myślę, że dasz sobie z nią radę.

Thora nie odpowiedziała, lecz ukradkiem znów się obróciła.

Obserwowała, jak Jokull, kelner i kosiarz, zbliżył się do gospodyni z Tungi, która przestępowała z nogi na nogę przed opuszczoną ladą recepcyjną. Miał na sobie kurtkę i trzewiki i serdecznie objął Rose, po czym oboje wyszli na zewnątrz. Żadne z nich, jak się zdawało, niespecjalnie zwracało uwagę na Matthew czy Thorę.

Thora spytała Matthew:

– Co ich u diabła łączy?

## Rozdział 26.

– Wiem, że kończy się już twój dzień pracy, Bella – rzuciła zmęczona Thora w słuchawkę. – Ale też nie proszę cię, byś załatwiała to w nocy. Możesz się tym zająć jutro rano. – Słuchała marudzenia sekretarki, patrząc na Matthew i kręcąc głową. – Droga Bello, po prostu pomyślałam sobie, że to zadanie w sam raz dla ciebie, ponieważ tak bardzo interesujesz się końmi. – Thora wciąż nie mogła pojąć, w jaki sposób Bella ze swoją wagą mogła wsiąść na konia. – Jedyne, co musiałabyś zrobić, to sprawdzić, czy istnieje jakiś związek między końmi a lisami lub między lisami a morderstwami. – Westchnęła i zamknęła oczy, kiedy Bella jej przerwała. – Nie wiem, czego masz poszukać. Spróbuj się po prostu dowiedzieć, czy lisy i konie, a zwłaszcza ogiery, mają ze sobą coś wspólnego. – Zorientowała się, że jednak musi wyjaśnić sprawę nieco bliżej. – Rzecz w tym, że w stajni znaleziono zwłoki człowieka, którego ogier zdeptał na śmierć. Do zwłok przywiązany był zdechły lis. Muszę udowodnić, że nie działo się to bez powodu.

Matthew puścił oko do Thory. Doskonale zdawał sobie sprawę z jej awersji do sekretarki i znakomicie się bawił, obserwując tę rozmowę, choć jej treści ni w ząb nie rozumiał.

– Pozdrów ją ode mnie.

Thora się skrzywiła.

– Tak, tak, Bella Świetnie dasz sobie radę. Znakomicie ci poszło z cmentarzem i teraz też sobie poradzisz. Masz pozdrowienia od Matthew. – Mrugnęła do niego z uśmiechem. – On ma ochotę wybrać się z tobą do stajni, kiedy wrócimy do miasta. Dzisiaj już byliśmy w jednej i jest zachwycony. Wprost marzy o tym, by sprzątać stajnię i karmić konie. Wiesz, jak Niemcy kochają konie islandzkie! – Pożegnała się i powiedziała do Matthew: – Bella ma ochotę zaprosić cię do stajni, kiedy wrócimy do miasta. – Uśmiechnęła się uroczo. – Dziękuję ci za ostatnie spotkanie.

– Ha, ha, ha! – zaśmiał się Matthew. – Ale dowcip! A może

powiedziałaś jej też, jak gorąco przyjęto cię dziś w stajni? Zdążyłaś wymówić całe trzy słowa, zanim Rosa straciła panowanie nad sobą!

– Musisz przyznać, że zachowała się przedziwnie. Nieważne, czy pytanie było grzeczne, czy nie. Koniecznie trzeba się dowiedzieć, co ją łączy z Jokullem.

– Jej reakcja w stajni z pewnością była trochę przesadzona. Ale ostrzegałem cię, żebyś nie węszyła wokół tego chłopaka na wózku.

– Najśmieszniejsze jest to, że starałam się być dla niej bardzo miła, bo Bergur tak niegrzecznie się do niej odnosił – dziwiła się Thora. – A jedyne, co przyszło mi do głowy, to ten młody człowiek.

– Niestety, niewiele się o nim dowiedziałaś – stwierdził Matthew.

– Może poszukać jakichś informacji w necie? Chłopak ewidentnie uległ wypadkowi, nie mógł się taki urodzić, musiał się palić, a pożar zawsze jest newsem. Zwłaszcza kiedy są ofiary – dodał. – Musi być coś o tym w archiwach na stronach internetowych gazet.

– Na pewno – zgodziła się z nim Thora. – Tylko że o wiele prościej byłoby znaleźć tu kogoś, kto by mi powiedział, co mu się przydarzyło. Nie wiem, czego szukać, nie wiem nawet, czy to stało się dziesięć lat temu czy przed miesiącem. Gazety rzadko opisują obrażenia, im wystarczy podać informację, że ofiara jest w stanie ciężkim, odniosła poważne obrażenia, walczy o życie, czy coś podobnego. Zresztą wcale nie mam pewności, czy był to pożar domu, może na przykład chłopak wpadł do gejzera. – Westchnęła. – Poza tym powinnam się skupić na oczyszczeniu z zarzutów biednego Jonasa.

– Jeżeli to w ogóle możliwe – stwierdził Matthew. – Musisz przyznać, że równie dobrze może być winny.

– Tak, niestety, przyznaję. Niemniej mam dziwną pewność, że on nie popełnił tych morderstw.

– To kto? Sytuacja byłaby lepsza, gdyby ktoś inny wchodził w rachubę.

Thora się zamyśliła.

– Od razu nasuwa się osoba Bergura, ale niby dlaczego ten facet miałby mordować Eirikura? – Przygryzła dolną wargę. Znajdowali się na placu przed hotelem, skąd Thora chciała zadzwonić do Belli.

Stali obok siebie oparci o wypożyczony samochód Matthew.

– Czy możemy wykluczyć wszystkich, którzy uczestniczyli w seansie spirytystycznym? Jeśli wierzyć policji, odbywał się właśnie w tym czasie, kiedy zamordowano Birnę.

– Były jakieś informacje na temat czasu zgonu? – spytał Matthew.

– Thorolfur wspominał, że nastąpił między dziewiątą a dziesiątą w czwartkowy wieczór – odparła Thora. – Musi to opierać na wynikach sekcji. Zgadza się to także z wysłaną do niej wiadomością, w której ktoś ją prosił, by zjawiała się o dziewiątej. – Thora westchnęła. – Seans zaczął się o ósmej. Nam powrót z plaży zajął około pół godziny, tak że gdyby morderca opuścił zebranie i pieszo udał się na plażę, nigdy by nie zdążył z powrotem przed przerwą, która zaczęła się około wpół do dziesiątej. Droga dojazdowa była w naprawie, więc samochodem nie dało się dojechać; zbyt dużo czasu zajęłoby dotarcie do drogi publicznej.

– A kto był na seansie? Na niewiele się zda wykluczanie kogokolwiek z grona podejrzanych, jeśli tego nie wiesz.

– Nie wiem, ale spodziewam się, że wie Vigdis i na pewno nam pomoże. Pobierała opłatę za wstęp – powiedziała Thora. – Poza tym prawdopodobnie sporo osób zapłaciło kartą, także do niektórych nazwisk można będzie dotrzeć bez problemu.

– A czy raczej nie powinnaś bardziej się skoncentrować na tych, którzy według ciebie już są podejrzani, niż na tych, którzy jeszcze nie są podejrzani? – zapytał Matthew.

– Tak, ale wtedy musiałabym wykluczyć zbyt wiele osób. W tym te wszystkie, które mogły widzieć Jonasa pałętającego się tu w przerwie i mogą zapewnić mu alibi – powiedziała Thora. Obserwowała krążącą nad nimi mewę. – Chyba że morderca stąd odleciał? – zamyśliła się, lecz nagle oderwała się od auta. – A droga morska? – spytała. – Czy morderca mógł mieć motorówkę i wpłynąć do zatoki?

Matthew nie zdawał się równie podniecony.

– To chyba mało prawdopodobne – odparł. – Byliśmy nad tą zatoczką i nie sądzę, żeby dało się przybić łódką do plaży. Dno łodzi całe by się rozwaliło. – I dodał zamyślony: – Ale przecież niedaleko znajduje się betonowe molo. To byłoby możliwe... – zastanawiał się jeszcze chwilę. –

Łódka musiałaby więc zostać przycumowana do mola hotelowego przed seansem. Może ktoś pamięta, czy tak było. Chodźmy tam, przyjrzymy się temu bliżej.

Minęli hotel i weszli na małe molo przy wschodniej części działki. Kiedy znaleźli się na jego końcu, Matthew odwrócił się i spojrzał w kierunku hotelu.

– Słabo nas stąd widać – powiedział. Z miejsca, w którym się zatrzymali, mogli zobaczyć jedynie dach hotelu, żadnych okien ani drzwi.  
– Tu można by było działać w spokoju. – Rozejrzał się dookoła. – Poza tym wygląda na to, że molo rzadko jest używane, nie ma lin ani pachołków do wiązania łodzi.

Thora przyjrzała się krawędziom mola i nie dostrzegła żadnych opon czy czegoś podobnego, co mogłoby świadczyć, że jest ono w użyciu.

– Zgadzam się. Niemniej i tak zapytam Vigdis, czy pamięta, by widziała jakąś łódkę tamtego wieczora. – Zmienił się kierunek wiatru i dopadł ich smród gnijącego na brzegu wielorybu. – Jezu! – krzyknęła Thora, spoglądając wzdłuż brzegu w kierunku, skąd wiał wiatr. – Tam leży ścierwo, patrz! – wskazała wielką górę mięsa w sporej odległości od nich.

Matthew zasłonił dłonią nos, ale spojrzał w tamtą stronę.

– Co to właściwie jest? To chyba najgorszy smród na świecie.

– Przyjrzymy się temu z bliska – zaproponowała Thora. – Jak obejdziemy tę zatoczkę, zajmie nam to tylko chwilę.

Matthew przeniósł wzrok z linii brzegu na Thorę.

– Chyba się nie mylę. Ty mówisz poważnie. Chcesz tam iść, żeby popatrzeć na niesłychaną ilość obrzydlistwa w najczystszej postaci.

– Tak, oczywiście. Przecież to niedaleko – powiedziała Thora, lecz w tym momencie zadzwonił jej telefon. Westchnęła, kiedy zauważyła numer na wyświetlaczu. – Cześć – przywitała się.

– Masz zamiar odpowiedzieć na SMS-y, które ostatnio do ciebie wysyłałem, czy chcesz je po prostu olać? – usłyszała wściekły głos swojego byłego. – Nie mam pojęcia, w jakim miejscu na świecie jesteś, ale ten wieczny brak kontaktu zaczyna być męczący. Nie urodziłem się wczoraj i wiem, że wyłączyłaś telefon, żeby dogadzać sobie z jakimś facetem, bo najwyraźniej takowego masz.



Thora starała się opanować, lecz po takiej przemowie trudno jej było zachować spokój.

– Zamknij się na chwilę, Hannes – powiedziała. – Ja tu pracuję, a gdyby ci się chciało czasem wystawić łeb za obwodnicę, wiedziałbyś, że nie wszędzie komórki mają zasięg. – Brzmiało to bardzo prawdziwie, choć sama przekonała się o tym zaledwie kilka dni temu. – Nie mam ci nic więcej do powiedzenia ponad to, że Gylfi i Soley są niedaleko Selfoss i trzeba ich stamtąd odebrać. Sigga jest z nimi.

– I co ja mam w tej sprawie zrobić? – krzyczał Hannes. – Ja też pracuję i nie mogę pojawiać się i znikać, kiedy mi wygodnie.

– Możesz po nich pojechać czy nie? – spytała Thora. – Jeśli nie, to poproszę moich rodziców. Niemniej chciałabym przypomnieć, że to twoja wina. Gdybyś sobie darował i nie katował ich cały czas Eye of the Tiger, toby nie uciekli. – Thora wytężyła słuch i usłyszała muzykę. – Słyszę Finał Countdown – powiedziała zbulwersowana. – Ciągłe bawisz się w Sing Star?

Rozmowa skończyła się tym, że Hannes zgodził się pojechać po dzieci, a Thora się rozłączyła, wściekła na siebie, że tak się rozzłościła. Wybrała numer i połączyła się z Gylfim, informując go, że tata po nich przyjedzie. Potrząsnęła parę razy głową, by dojść do siebie.

– Dramat rodzinny – wytłumaczyła Matthew, który z ciekawością się jej przyglądał.

– Chodźmy do Kreppy poszukać pracowni Birny.

– Chętnie – podchwycił Matthew. – Jestem gotów zgodzić się na wszystko, byle nie oglądać tego cuchnącego wieloryba. I kto wie? Może uda nam się trafić na kolejne imiona zamordowanych wyryte na ścianach domu?

Kiedy szli z mola w kierunku hotelu, Thora dostrzegła machającego do nich mężczyznę. Okazał się nim fotograf z magazynu turystycznego, Robin Kohman. Thora też pomachała do niego, więc szybko ruszył ku nim.

– Cześć! – zawołał. – Cały czas was szukam.

– Tak? – krzyknęła Thora i przyspieszyła kroku. – Trochę sobie biegamy po okolicy.

– Dziś wieczorem wyjeżdżam – poinformował ich fotograf po

ceremonii powitania – i chciałem wam przekazać zdjęcia Birny. – Po czym dodał nieco smutniej: – Dowiedziałem się, co się stało, i koniecznie chciałbym zostawić je komuś, kto ją znał. – Z żalem kręcił głową. – To straszne, tym bardziej że człowiek nie spodziewał się czegoś takiego w tym kraju.

– Tak, to okropne – powiedziała Thora. – Trzeba tylko mieć nadzieję, że znajdą winnego.

– Czy policja z tobą rozmawiała? – spytał Matthew. – Z pewnością będą chcieli przesłuchać wszystkich gości, nim ci wyjadą.

Robin skinął głową.

– Tak, dziś rano, ale nie mogłem im nic powiedzieć.

– I nie chciałeś dać im zdjęć? – spytała Thora. – A my możemy je wziąć?

– Tak, moim zdaniem one nie mają nic wspólnego ze sprawą – odparł Robin. – To wykluczone, aby mogły mieć jakikolwiek związek ze śmiercią Birny. Te zdjęcia są do bólu niewinne. – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Może poza jednym, na którym jest martwy lis.

Matthew odłożył zdjęcie na bok. Siedzieli z Robinem przy barze, na ladzie leżał spory stos fotografii, które Robin wyjął z dużej koperty z napisem „Birna”.

– Gdzie ono zostało zrobione? – Matthew wskazał na martwego lisa pośrodku fotografii. Zwierzę było chude, leżało na boku w trawie. Ozór mu zwisał z pyska, a piękne rude futerko było rozerwane i zakrwawione.

– Znalazłem go przy ścieżce prowadzącej do starego domu tu niedaleko – odparł Robin. – Birna poprosiła mnie, żebym z nią tam poszedł zrobić trochę zdjęć, i natknęliśmy się na to stworzenie. Chciała, żebym je sfotografował, uznała ten widok za raczej smutny. Na zdjęciu tego nie widać, ale ślady świadczyły o tym, że lis dowlóknął się tam ciężko ranny. – Robin wskazał na bok zwierzęcia. – Uciekł myśliwemu, ale rana okazała się śmiertelna.

– Nie zabraliście go stamtąd? – spytała Thora.

– Zwariowałaś? – odparł Robin. – Nie dotykaliśmy go. Cuchnął raczej mało przyjemnie, nawet nam to nie przyszło do głowy.

– Myślisz, że mógł go zabrać ktoś inny, kto zjawił się tam po was? – spytała Thora.

Zdziwiony Robin przyglądał się im na zmianę.

– Niezupełnie rozumiem, o co chodzi, ale to oczywiście możliwe. Lis leżał na widoku, więc każdy, kto przechodził obok, musiał go zauważyć. – Skrzywił się. – Tylko że nie potrafię wyobrazić sobie, żeby ktoś chciał zabrać to truchło. Chyba że skóra jest cenna. – Spojrzał na Thorę. – A może Islandczycy mają hyzia na punkcie lisów?

Thora uśmiechnęła się.

– Nie, nie aż takiego. Ja i Matthew interesujemy się tym z zupełnie innego powodu, ale nie będziemy ci teraz tego wyjaśniać. – Wzięła do ręki plik zdjęć i zaczęła je oglądać. – Birna nie mówiła ci, dlaczego chciała, żebyś sfotografował te właśnie obiekty? – spytała.

– Widzę, że na wielu zdjęciach uwieczniłeś stary dom i teren za hotelem, jest też zdjęcie przedstawiające stalowy włącznik i chyba jakąś wewnętrzną ścianę. Tłumaczyła to jakoś? – Podała Robinowi te właśnie zdjęcia.

Obejrzał je i kiwnął głową.

– O ile pamiętam, ten włącznik znajduje się w starym gospodarstwie na łące za cyplem – wyjaśnił. – Natomiast zdjęcie ściany zrobiłem tutaj w piwnicy, w starej części hotelu. Poprosiła mnie, żebym jedno i drugie sfotografował następnego dnia po naszej sesji, a tłumaczyła to po prostu własnym zainteresowaniem. Myślałem, że ma to jakiś związek z architekturą, ale nie bardzo wiedziałem, co chce zrobić z tymi obiektami.

– A mówiła coś na temat tego? – spytał Matthew, pokazując trzy zdjęcia kamienia z wyrytą inskrypcją, który wypatrzyli na tyłach hotelu.

Robin wziął je do ręki.

– Tak, zapytałem ją właśnie o ten kamień, kiedy go obfotografowaliśmy. Przetłumaczyła mi wierszyk, a ponieważ wydało mi się to raczej niezwykłe, zapytałem ją, czy rycie wierszy na kamieniach jest islandzką tradycją. – Odłożył zdjęcia. – Powiedziała, że nie, i była raczej zdziwiona, że odkryła tam ten kamień z napisem.

– Nie przyszło jej do głowy żadne wyjaśnienie i nie zastanawiała się, skąd wziął się tam ów głaz? – spytała Thora.

– No, niezupełnie – odparł Robin. – Kombinowała, czy czasem wierszyka nie napisali mieszkańcy tego domu albo może chwilowo przebywający tam jakiś artysta. Potem wpadła jej do głowy myśl, że to może być nagrobek jakiegoś zwierzątka domowego, choć treść napisu jej zdaniem do tego nie pasowała. O ile wiem, nie doszła do żadnych wniosków.

Matthew pociągnął Thoreę za rękaw.

– To jest ciekawe – powiedział i pokazał jej zdjęcie przedstawiające Birnę rozmawiającą ze starym człowiekiem na chodniku przed wejściem do hotelu. Thora natychmiast mu je wyrwała z ręki. – Może dyskutowali o domkach całorocznych – skomentował Matthew z uśmiechem.

Robin wychylił się w kierunku Thory, żeby zobaczyć, co też tak przyciągnęło ich uwagę.

– A, to! Pstryknąłem je ot tak sobie. Właśnie wybieraliśmy się do starego gospodarstwa, kiedy ten facet wyszedł z hotelu i zaczął rozmawiać z Birną. Wiem, że tu jest gościem, kilka razy widziałem go w restauracji.

Thora skinęła głową.

– A wiesz, o czym rozmawiali?

– Nie mam bladego pojęcia. Mówili po islandzku. Ale niespecjalnie musiało się rozumieć słowa, by się połapać, że nie jest to przyjacielska pogawędka. Zrobiłem tylko to jedno zdjęcie, bo zaraz zaczęli się kłócić i nie bardzo mi wypadało.

– Mówiła może, o co się pokłócili? – spytał Matthew.

– Nie, ale wspominała coś o tym, że ludzie powinni poczuwać się do odpowiedzialności za swoje postępowanie – odparł Robin. – Była dość podekscytowana, więc o nic nie pytałem. – Zamilkł na chwilę. – I potem powiedziała coś w tym stylu, że od dawnych grzechów trzeba tak samo płacić odsetki jak od dawnych długów. Nie rozumiałem, o co jej chodzi, więc po prostu zmieniłem temat.

Thora i Matthew popatrzyli sobie w oczy.

Magnus Baldvinsson.

Dawne grzechy?

Pielęgniarka podeszła do łóżka starej kobiety i delikatnie musnęła jej ramię.

– Maila, kochanie – powiedziała spokojnie. – Obudź się. Czas wziąć leki.

Stara kobieta bez słowa otworzyła oczy. Utkwiła wzrok w suficie nad sobą, kilka razy mrugnęła i słabo zakasłała. Pielęgniarka obserwowała ją w milczeniu. Wiedziała, że niekiedy sporo czasu musi minąć, nim chora otrząśnie się ze snu. Stała przy niej spokojnie z jedną ręką wciąż spoczywającą na jej szczupłym ramieniu, w drugiej trzymając plastikowy kieliszek z białymi i czerwonymi pigułkami.

– Proszę – rzekła czule. – Za chwilę znów będziesz mogła zasnąć.

– Przyszła – powiedziała staruszka zniechęta. Wciąż patrzyła w sufit i nawet nie spojrzała na kobietę stojącą cierpliwie obok jej łóżka.

– Kto taki? – spytała pielęgniarka bez zainteresowania. Już dawno przywykła do różnego rodzaju dziwactw starych ludzi, zwłaszcza kiedy znajdowali się pomiędzy snem a jawą. Wtedy to jakby przenosili się w dawno minione czasy, gdy byli młodszy, sprawniejsi i niezależniejsi od innych w najmniejszych choćby sprawach.

– Przyszła – powtórzyła staruszka i uśmiechnęła się. – Już mi wybaczyła. – Po raz pierwszy popatrzyła na rozmówczynię, wciąż uśmiechnięta. – Wcale nie była zła. Zawsze taka delikatna.

– To dobrze – powiedziała pielęgniarka przyjaźnie. – Nie należy się złościć. – Potrząsnęła kieliszkiem. – No, podnieś się i weź leki.

Stara kobieta nie zwracała najmniejszej uwagi na kieliszek, cały czas wpatrywała się w twarz młodej kobiety.

– Spytałam ją, czy jest zła – powiedziała. – A ona spytała, dlaczego miałyby być zła? – Z trudem uniosła się nieco, wspierając się na łokciach. – Zawsze taka delikatna.

– Mam przytrzymać ci kubek czy poradzisz sobie sama? – Pielęgniarka sięgnęła po kubek z wodą stojący na nocnym stoliku i próbowała wetknąć go staruszce do ręki.

– Ja jej oczywiście powiedziałam, dlaczego miałyby być zła – ciągnęła stara kobieta zupełnie niezainteresowana wodą i lekami. – Ja zawsze myślałam, że ona o mnie wiedziała. – Ze zdumieniem kręciła głową, aż

trzęsły się jej siwe włosy. – A ona zdaje się nie wiedziała. – Zamknęła oczy. – Ale na szczęście i tak mi wybaczyła.

– To bardzo szlachetnie. – Pielęgniarka postawiła na stoliku kieliszek i kubek. – O, tak! – Chwyciła staruszkę pod pachy. – Musisz bardziej się podnieść. – Uniosła kobietę, tak że ta prawie siedziała oparta o poduszki. Plecy wprawdzie miała krzywe, ale trudno się było po niej spodziewać, by trzymała się prosto. To musiało wystarczyć. – Teraz weźmiemy nasze lekarstwa. Sporo osób czeka, więc musimy się szybko uwinąć. – Przystawiła kieliszek do bezbarwnych, cienkich warg kobiety.

Staruszka pozwoliła wsypać sobie lekarstwa do ust. Nie było to dla niej nowością, więc z przełknięciem czekała na wodę. I potem pigułki wędrowały w dół wśród głośnych dźwięków, których nawet nie starała się opanować. Następnie otarła wierzchem dłoni kąciki ust i spojrzała na pielęgniarkę.

– Dobra była i delikatna. Pomyśleć tylko.

– Pomyśleć tylko co, kochanie? – spytała tamta z uprzejmości, nie zastanawiając się nawet, czy staruszka jest w pełni zmysłów.

– Wybaczyła mi – powiedziała jeszcze bardziej zdziwiona niż poprzednio. – A ja przecież nic dla niej nie zrobiłam.

– Czy aby na pewno, kochanie? Jestem przekonana, że wiele dla niej zrobiłaś. Tylko tego nie pamiętasz.

Spojrzenie staruszki stało się harde.

– Oczywiście, że pamiętam. Umarła. Jak mogłabym zapomnieć.

Pielęgniarka uśmiechnęła się do siebie z politowaniem i delikatnie pogładziła starą kobietę po siwych włosach. Można się było tego spodziewać, biedna staruszka bredzi. Odwiedziła ją umarła kobieta? Musiała opanować uśmiech, kładąc kobietę na powrót w wygodnej pozycji.

– Spokojnie już, Maila. Spróbuj zasnąć.

Jak tylko jej głowa dotknęła poduszki, staruszka natychmiast zamknęła oczy.

– Zamordowana. Zło czai się wszędzie. – Chwilę pomlaskała, po czym wymamrotała sennie: – Kochana. Kochana Kristin.

## Rozdział 27.

– To na pewno był ten, którego znaleziono na piersi Eirikura – powiedział Matthew. – Ja przynajmniej nigdzie tutaj nie widzę żadnego lisa. – Przemierzyli drogę Birny i Robina do Kreppy i właśnie dotarli do tego miejsca, gdzie tamci – według Robina – natrafili na lisa. Ale nie było go tu widać.

– Równie dobrze inne zwierzę mogło zjeść jego truchło, ale niewątpliwie masz rację – zgodziła się Thora. – Poza owcami, a wątpię, aby one żywiły się lisim mięsem, nie widziałam w okolicy żadnych zwierząt. – Spojrzała w niebo. – Chyba że ptaki, ale wtedy zostałyby kości.

– A więc morderca musiał tędy przechodzić – skonstatował Matthew i gałązką, którą podniósł, kiedy rozglądali się za truchłem, lekko uderzył w wysoką trawę obok ścieżki.

– Możliwe, chyba że ten, co ustrzelił lisa, tropił go i dotarł tu, kiedy Birna i Robin już stąd odeszli – głośno myślała Thora. – Dużo bym dała za to, żeby wiedzieć, do czego miał posłużyć lis.

– Liczymy na to, że Bella, nasz duch opiekuńczy, czegoś się dowie – rzucił Matthew. – Być może lis miał coś znaczyć.

– Jakaś wiadomość? – powątpiewała Thora. – Od Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami czy czegoś w tym rodzaju?

– Nie, od mordercy. Może to osoba z zaburzeniami psychicznymi, która chce coś przez to powiedzieć. Na pewno nic podobnego nie było przywiązane do Birny?

– O ile wiem, nie. Przynajmniej nigdy o tym nie mówiono. Oboje mieli powbijane szpilki w stopy, ale nikt w kontekście Birny nie wspominał o lisie czy innym zwierzęciu.

Weszli na szutrowy plac przed budynkiem.

– Czyj to samochód? – Matthew wskazał na nowe renault megane, zaparkowane koło domu.

Thora wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nikogo tu nie powinno być. – Spojrzała na okna i zauważyła w środku światło. – Może przyjechało rodzeństwo, żeby zabezpieczyć mienie. Mam taką nadzieję. – Wyjęła klucze, gdy podeszli do drzwi. Nie były jednak zamknięte na zamek. Thora popchnęła je i wsunęła głowę do środka.

– Halo! – krzyknęła. – Jest tu kto?

– Halo! – odkrzyknął ktoś ze środka i usłyszeli zbliżające się kroki. – O, cześć. – Usłyszeli wesoły głos Berthy, córki Elin, i niemal równocześnie ona sama stanęła przed nimi. Zdmuchnęła włosy z twarzy. W rękę trzymała brudną ścierkę. – Ale się złąkłam – powiedziała. – Wchodźcie do środka, właśnie pakuję stare kłamoty dla mamy i wujka Borkura. – Pomachała ścierką. – Tyle tu kurzu, że staram się umyć każdy przedmiot, zanim go zapakuję, choć to jest dość czasochłonne.

Matthew uśmiechnął się do niej, szczęśliwy, że spotkali kogoś, kto nie tylko pamiętał, że jest obcokrajowcem, ale i chętnie rozmawiał z nimi po angielsku.

– Cześć – powiedział, wyciągając rękę na powitanie. – Dzięki za ostatnie spotkanie.

– Nawzajem – odparła Bertha. – Na szczęście miałam na tyle rozumu, żeby wziąć ze sobą ekspres, i właśnie zaparzyłam mnóstwo kawy, więc zjawiacie się w samą porę, tym bardziej że Steini jej nie lubi.

Poszli za nią do kuchni, młody człowiek siedział na wózku. Tak jak poprzednio zasłonił twarz kapturem, spod którego łytał na nich okiem. Za to w ogóle się nie odzywał.

– Steini, mamy gości – oznajmiła Bertha, a on wymamrotał coś niezrozumiałego. – Proszę bardzo – powiedziała do Matthew i Thory i wskazała porcelanowe filiżanki ustawione przy zlewie. – Już je umyłam – dodała z uśmiechem.

– Dziękuję – powiedziała Thora. – Bardzo chętnie się napiję. – Nalała sobie kawy do filiżanki, po czym kolejną napełniła dla Matthew. – Zwariowana robota? – spytała, łyknąwszy naparu.

– Oj tak – potwierdziła Bertha. – Nie wiem, co mi przyszło do głowy, że zaproponowałam im, iż się tym zajmę. – Po czym dodała:



– Ale z drugiej strony nawet mnie to bawi. To specyficzne uczucie obracać w rękach przedmioty, które tak drogie były pradziadkowi Grimurowi i prababci Kristrun.

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedziała Thora. – Prawdę mówiąc, przyjechaliśmy po to, żeby rzucić okiem na pracownię Birny – dodała po chwili. – Słyszeliśmy, że miała tu swój ką. Zgadza się?

– Aha. Pokazać wam? Szczerze mówiąc, nie znajdziecie tam zbyt wiele, rysunki i tym podobne, ale nie ma komputera. Używała laptopa i nie chciała go tu podłączać do prądu. Gniazdko są tak stare, że potrzeba specjalnej przejściówki, żeby z nich korzystać, a Birna bała się, że przy niestabilnym napięciu wysiądzie jej laptop. Zawsze, zanim tu przyszła, ładowała baterię w hotelu.

– Nie szkodzi – włączył się Matthew. – Niekoniecznie szukamy komputera. Chcemy tylko zobaczyć, czym się zajmowała.

Bertha zmrużyła oczy.

– Myślicie, że morderstwo ma jakiś związek z domem, który projektowała? – Tembr jej głosu dawał do zrozumienia, że w to wątpi. – Czyż nie jest oczywiste, że zbrodnię popełnił chory psychicznie zбочzeniec seksualny?

– Nie, to nie jest takie oczywiste. – Thora postanowiła chwilowo nie zdradzać, że zatrzymano Jonasa. Obawiała się, że dziewczyna może pomyśleć, iż oni oboje reprezentują mordercę, zamknie się w sobie i odmówi pomocy temu, który zadał cierpienie jej przyjaciółce. – Ale wątpię, żeby jej nowy projekt miał coś wspólnego z zabójstwem. Chcemy tylko sprawdzić, czy nie ma tam czegoś, co mogłoby pomóc w wyjaśnieniu sprawy.

– Rozumiem – powiedziała Bertha. – Nie zachodziłam tam od czasu, kiedy popełniono morderstwo – dodała. – Spodziewałam się, że policja zechce dokonać przeszukania, więc nie chciałam niczego ruszać. Ale się nie pokazali, więc może ta pracownia nie ma żadnego znaczenia. – Zwróciła się do Thory: – Jesteś prawnikiem, tak? Prawnikiem Jonasa i hotelu? – spytała.

– Tak. – Thora zacisnęła kciuki, by dziewczyna nie zaczęła wypytywać o interesy jej klienta.

– To chyba wolno ci wejść do środka – uznała. – Chyba nie będziesz zacierała śladów, co?

– Boże, skąd! – zełgała Thora z wielką wprawą. – Tego nigdy bym nie zrobiła. Niczego nie zabierzemy. Tylko sobie popatrzymy trochę. – Napiała się kawy. – Kawa jest doskonała – uśmiechnęła się.

– Dzięki – ucieszyła się Bertha. – Niektórzy uważają, że parzę zbyt mocną – wskazała brodą Steiniego.

– Jest za mocna – dobiegło ich spod kaptura. – O wiele za mocna.

Matthew najwyraźniej nie czuł się w takich sytuacjach równie zakłopotany co Thora, bo natychmiast odpowiedział Steiniemu:

– To dolej mleka. Ot i cała tajemnica. – Jego głos brzmiał naturalnie. – Powinieneś spróbować. A śmietanka jest jeszcze bardziej skuteczna.

Bertha uśmiechnęła się ciepło do Matthew, a Thora zastanawiała się, co by młodemu człowiekowi powiedzieć. Było coś niepokojącego w tym, jak dziewczyna troszczyła się o niego.

– To co, mam wam pokazać ten pokój? – spytała nagle Bertha. – Bo my ze Steinim już skończyliśmy na dziś. – Podeszła do drzwi do przedpokoju.

– Koniecznie – powiedziała Thora, odstawiając filiżankę. Matthew zrobił to samo. – Możecie sobie jechać, jeśli chcecie – oznajmiła i ruszyła za Berthą. – Niczego nie zabierzemy ani nie zniszczymy.

– Nie ma sprawy – odparła Bertha. – Muszę jeszcze tylko to i owo dokończyć.

We trójkę wspinali się gęsiego po schodach do pracowni Birny.

Okazało się, iż jest to pomieszczenie, którego nie mogli otworzyć podczas pierwszej wizyty w tym domu.

– Zamknęłam ten pokój, jak tylko dowiedziałam się o morderstwie – powiedziała Bertha, walcząc z kluczem, który nie bardzo dawał się przekręcić. W końcu udało się i otworzyła drzwi. Na biurku stała puszka po napoju, na parapecie popielniczka, a inne resztki współczesności porozrzucane były po całym pokoju. Na ścianach, podobnie jak w pokoju hotelowym Birny, wisiały rysunki, w większości szkice, lecz niektóre zrobione na komputerze. Przyjrząwszy się im, Thora stwierdziła, że przedstawiają lokalizację planowanego budynku i kilka rzutów samego

gmachu.

– Co to jest? – zdziwiła się na widok szkicu domu na tle świerkowego lasu. W pobliżu jeździły autobusy i widać było ludzkie sylwetki. – To chyba nie jest projekt nowego hotelu dla Jonasa?

– Cały miał zostać zbudowany ze szkła i trudno wyobrazić sobie, żeby za szklanymi ścianami znajdowały się pokoje dla gości.

Bertha podeszła do niej.

– Nie, to raczej niemożliwe – powiedziała. – Birna pokazywała mi projekty tego budynku i żaden z nich nawet nie przypominał tego. – Sprawdziła datę w rogu rysunku. – Sprzed tygodnia – powiedziała, prostując się. – Dlatego go nie widziałam, kiedy ostatnio Birna zaprosiła mnie tutaj.

– Ale był tu, kiedy zamykałaś pokój na klucz, prawda? – zauważył Matthew. – Chyba nie powiesiła go po śmierci, co?

Bertha ściągnęła brwi, starając się to sobie przypomnieć.

– Ja po prostu tego nie wiem. Tylko wsadziłam do środka głowę, zanim zamknęłam, i nie pamiętam, czy ten rysunek tu wisiał. – Patrzyła na nich zakłopotana, jakby się wstydziła z powodu braku spostrzegawczości. – Ale przecież nikt tu nie wchodził po zamknięciu. To pewne.

– Kiedy to było? – spytała Thora.

– W sobotę – odparła Bertha. – Nie wiem dokładnie, o której godzinie, ale przed południem. To ma jakieś znaczenie? – spytała zatroskana. – Myślicie, że morderca tu wchodził?

– Nie – oświadczyła Thora. – Na pewno nie. Wygląda mi na to, że niewiele osób wiedziało o jej kryjówce. – Podeszła do biurka.

Leżały na nim kolejne szkice, porozrzucane niczym chrust w lesie, oraz kilka wydruków z kart kredytowych. Nic jej nie powiedziały poza tym, że Birna tankowała na stacji Esso i płaciła za przejazd tunelem. Musiała użyć siły, żeby otworzyć szuflady biurka, tak bardzo były wypaczone. Dwie z nich okazały się zupełnie puste, w jednej natknęła się na przybory do pisania i zszywacz, a ostatnia kryła kluczyk na breloku z niedużą metalową tabliczką ozdobioną znakiem towarowym nieznanym Thorze. Wzięła do ręki kluczyk.

Był nieduży i nie pasował ani do drzwi, ani do samochodu, ani do niczego innego, co przyszło Thorze na myśl. – Wiesz, do czego ten kluczyk? – spytała Berthę.

Bertha pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Ale na pewno należał do Birny, bo wcześniej, nim wprowadziła się do tego pokoju, takiego klucza nie było w żadnej szufladzie. Opróżniłam je wszystkie, zanim przeniosła tu swoje klamoty.

Thora wrzuciła kluczyk do swojej torebki.

– Pożyczam go sobie – poinformowała Berthę. – Policją się nie przejmuj. Oddam go, jeśli zażądatają.

– Mnie tam wszystko jedno – oświadczyła Bertha. – Chcę tylko, żeby złapano mordercę. I mniejsza o to, kto go znajdzie.

– To co, chyba obejrzelismy już wszystko – powiedział Matthew, kiedy już zakończyli oględziny pokoju. – Czy w tym domu nie ma żadnych innych rzeczy, które do niej należały?

– Na dole może być szklanka – powiedziała Bertha. – No i jeszcze kalosze w przedsionku. Chcecie je zabrać?

– Nie, nie. Ale powiedz mi coś jeszcze. – Thora się uśmiechnęła. – Birna szczególnie interesowała się tutaj jakimś włazem. Wiesz może dlaczego?

Bertha spokojnie pokręciła głową.

– Nie, ale myślę, że to mogło być wtedy, kiedy zastanawiała się, czyby nie zrobić dobudówki do tego domu. Jakieś dwa miesiące temu, kiedy spotkałam ją po raz pierwszy.

– Nie, to było później, całkiem niedawno – sprostował Matthew. – Wiesz, o jakim włazie mówimy?

– Tak – odparła Bertha. – A właściwie myślę, że wiem. Tu na zewnątrz jest tylko jeden właz. Chcecie go może zobaczyć?

Thora spojrzała na Matthew i wzruszyła ramionami.

– Czemu nie – powiedziała.

Wyszli z domu i stali obok Berthy jeszcze chwilę, gdy solidnie zamykała za sobą drzwi. Thora skorzystała z okazji i spytała dziewczynę, czy podczas pakowania nie natknęła się przypadkiem na stare pamiątki nazistowskie albo czy może Birna wspominała o czymś takim.

Stojąca na schodach Bertha odwróciła się do niej zdziwiona.

– Nie, a skąd ci to przyszło do głowy?

– Tak tylko pytam – odparła Thora. – Znalazłam pewne rzeczy w skrzynkach w piwnicy hotelowej.

– Co takiego? – Bertha nie kryła zdziwienia – A może to nie należy do mojej rodziny?

– Może i nie – zgodziła się Thora, choć to i owo na ten temat już wiedziała. – Jeszcze jedno: – Czy imię Kristin coś ci mówi?

– Kristin Sveins? – powiedziała Bertha, tym razem nie odwracając się. Serce Thory zabiło mocniej. – Chodziła do mojej klasy przez lata. Ale dawno jej nie widziałam. – Zdziwiona dopiero teraz spojrzała na Thorę. – Znasz ją?

Thora starała się ukryć rozczarowanie.

– Nie, myślałam o innej Kristin. O kimś, kto mieszkał tutaj albo w okolicy dawno temu.

Bertha pokręciła głową.

– Nie, nie pamiętam nikogo o tym imieniu. Ale nie jestem osobą, którą należy pytać o ludzi z przeszłości. Może mama mogłaby ci pomóc.

To bardzo prawdopodobne, pomyślała Thora.

– Czy to jest ten właz? – Wskazała stalową klapę z przyspawanym uchwytem, przy której zatrzymała się Bertha. Znajdowali się jakieś dwadzieścia metrów od domu.

– Tak – odrzekła Bertha. – To nic specjalnego. Chcecie go otworzyć? – Dała Matthew znak, że jeśli tak, to proszę bardzo. Ten się pochylił i próbował podnieść ciężką klapę. Stare zawiasy zaskrzypiały, lecz stal ani drgnęła.

– Co tam jest? – spytał.

– Nic – odpowiedziała Bertha. – To taka komórka, o ile dobrze pamiętam. Można się do niej dostać z piwnicy. Zdaje się, że zrzucano tu węgiel, który służył do ogrzewania domu. Bóg jeden wie, kiedy ostatnio otwierano ten właz. Od kiedy pamiętam, w domu zawsze było ogrzewanie elektryczne.

– A możemy obejrzeć piwnicę? – spytał Matthew, wycierając brudne dłonie o trawę.

Bertha skinęła głową, dodając przy tym, że nie ma w niej nic ciekawego.

Wszyscy zeszli na dół. Przeszedłszy przez niewielkie drzwi na końcu piwnicy, trafili do niskiego korytarza przypominającego raczej sztolnię, na końcu którego znajdowały się stalowe drzwi. Kiedy Bertha je otworzyła, stwierdzili, że nie ma za nimi niczego poza ciemnością. W nikłej poświacie dochodzącej z piwnicy można było jednak zauważyć, że komórkę na węgiel pokrywał czarny pył, a na klepisku walało się kilka czarnych bryłek.

– Dość tu obrzydliwie – powiedziała Bertha i zamknęła drzwi. – Birna akurat nie była osobą, którą by takie rzeczy interesowały. – Po chwili zaś dodała: – Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek w tym domu schodziła do piwnicy. – Wrócili do schodów prowadzących na górę. – Tyle że najczęściej przebywała tu sama, więc nie mogę wykluczyć, że tu zajrzała. Ale po co, nie mam pojęcia.

Kiedy znaleźli się na parterze, Thora i Matthew zdecydowali się zakończyć wizytę.

Pożegnali Berthę i podziękowali jej za pomoc. Matthew przekazał pozdrowienia dla Steiniego, a Thora walczyła z przemożną chęcią, by zapytać o jego kalectwo. Przegrała, bo takie pytanie jednak jej się wysnęło:

– Bertha, mam nadzieję, że cię nie urażę, ale czy możesz mi powiedzieć, co się stało twojemu przyjacielowi? – Ściszyła głos, by nie było jej słychać w kuchni.

Bertha ciężko wypuściła powietrze z płuc.

– Miał wypadek samochodowy. Ktoś w niego wjechał i samochód stanął w płomieniach. Akurat palił papierosa – odpowiedziała równie cicho.

– Jezus Maria! To straszne. Jest sparaliżowany?

– Nie! W każdym razie rdzeń nie jest uszkodzony. Tylko ma tak strasznie okaleczone nogi, że nie może chodzić. Poparzył jakieś mięśnie, a do tego ciągle mu dokuczają przeszczep skóry. Mam nadzieję, że wkrótce wróci na rehabilitację. Na to potrzeba czasu. – Szybko zajrzała przez drzwi kuchenne, żeby sprawdzić, czy Steini nie podjechał bliżej. –

Najgorsze, że ten, co w niego uderzył, był pijany. Steini prowadził ostrożnie.

– I co z tamtym? – spytała Thora. – Skazano go?

Bertha uśmiechnęła się blado.

– Można powiedzieć, że poniósł karę. Zginął w wypadku. I jego żona też. – Przez chwilę milczała, jakby nie mogła się zdecydować, czy mówić dalej, jednak puściła parę: – To byli tutejsi gospodarze.

Rodzice Rosy, żony Bergura.

No tak, pomyślała Thora. Najwyraźniej wszystkie drogi prowadzą do Bergura, gospodarza w Tundze.

## Rozdział 28.

Thora siedziała przed komputerem w gabinecie Jonasa ze słuchawką przy uchu.

– Policja przedstawi sędziemu dowody i poszlaki, które świadczą o twojej winie, a ja postaram się pomniejszyć ich znaczenie albo wykazać, że są niewystarczające. Następnie sędzia będzie ci zadawał pytania, a ty będziesz mógł na nie odpowiedzieć. Nie musisz tego robić, ale nie polecam korzystania z prawa do zachowania milczenia, chyba że w absolutnie wyjątkowych kwestiach.

– Nie będę miał szansy dowieść, że jestem niewinny? – spytał Jonas.  
– Nie wyobrażam sobie, żeby sędzia nie uwierzył, że mówię prawdę. Sędziowie muszą być na to szczególnie wyczuleni.

Thora nie mogła zareagować na to inaczej niż głośnym śmiechem, toteż zasłoniła dłonią słuchawkę.

– Jonas – powiedziała po chwili – sędzia to normalny człowiek i zdarza mu się niekiedy dojść do fałszywych wniosków. Tak jak innym. Poza tym bierze pod uwagę dowody, które zostały mu przedłożone. Jeśli będzie przekonany o twojej winie albo o tym, że kogoś ochraniasz, swoją decyzję oprze na tych dowodach niezależnie od tego, jak będziesz wiarygodny, przekonując go o swojej niewinności.

– Strasznie się boję – powiedział Jonas i zabrzmiało to szczerze.

Thora miała nadzieję, że deklarując swą niewinność następnego ranka, wyda się równie zabawny. Nigdy nie wiadomo, czym się sędzia kieruje.

– Doskonale to rozumiem, Jonas – pocieszała go Thora. – Ale nie poddawaj się. Pamiętaj, że jutro rano będę z tobą, i mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze.

– A co ty im powiesz? Będziesz miała coś nowego?

– Dużo musiałoby się wydarzyć dziś wieczorem. O dziesiątej staniesz przed obliczem sędziego i wątpię, żebym do tej pory znalazła coś nowego.



– W ciszy, która zapanowała po drugiej stronie, wyczuwało się rozpacz. – Ale zrobię co w mojej mocy. Przysięgam.

– Musisz coś zrobić! Cokolwiek – błagał Jonas. – Nie możesz znaleźć mordercy albo kogoś, kto by go udawał?

– Choćbym nie wiem jak się starała, trudno mi będzie wyciągnąć z rękawa aktora, który przyzna się do niepopelnionej zbrodni przed obliczem sędziego. – Thora poruszała myszką i monitor się rozświecił. – Jonas, jakie masz hasło do komputera? Uruchomiłam go, ale nie wejdem, jeśli nie wpiszę hasła.

– Hasz – odparł Jonas. – Małymi literami.

Thora westchnęła.

– Wszystko z tobą w porządku? – zaniepokoiła się. – Zmienię je. Policja może zabrać twój komputer i lepiej, żeby nie odkryła, czym się interesujesz. Dam coś bardziej niewinnego.

Thora nie zastanawiała się długo nad nowym hasłem.

– Amnestia – powiedziała do siebie. – Małymi literami.

– Z kim rozmawiasz? – spytał Matthew, wchodząc do biura. – Z duchem?

Thora oderwała wzrok od ekranu i uśmiechnęła się na jego widok.

– Chyba tak. Może mi powie, kto jest mordercą. Przed dziesiątą rano. Matthew rozsiadł się w fotelu naprzeciwko. Rzucił na biurko gruby plik papierów.

– Znalazłem kilka samochodów – powiedział.

Thora wzięła papiery do ręki. Okazało się, że Matthew odwiedził parking przed hotelem i spisał numery pojazdów należących do gości i personelu, aby je skonfrontować z policyjnym wykazem aut, które przejeżdżały przez tunel w dniu, w którym Eirikur został zatratowany na śmierć.

– Jak ci się udało przebrnąć przez tę kupę numerów i nazwisk? – spytała Thora. – Ile ich właściwie jest?

– Około pięciu tysięcy, ale szczęśliwie policja sprawdziła już listę i odhaczyła kilka aut, które mogą mieć związek z zabójstwem. I wśród nich znajdują się jakieś samochody tutejszych pracowników – odparł Matthew. – Kłopot był z tymi z wypożyczalni, bo to firma jest zarejestrowana jako

właściciel i stąd mały pożytek z samych tylko uwag naniesionych przez policję.

– A ty porównałeś ich listę z samochodami na parkingu, tak? – spytała Thora.

– Tak, znalazłem tu kilka aut z wypożyczalni, których numery zgadzają się z listą. Potem poprosiłem Vigdis, żeby mi pomogła – pochwalił się Matthew. – Poszła ze mną na parking i powiedziała, kto jeździ którym samochodem. Zdaje się, że nawet nieźle się przy tym bawiła. – Sięgnął po kartki i zaczął je wertować. – Niestety, niewiele nam to dało. Ludzie jeżdżący wynajętymi samochodami to oczywiście wyłącznie obcokrajowcy i żaden z nich nie jest podejrzany. Ale jasne jest też, że ani samochód Japończyków, ani Robina nie przejeżdżał przez tunel tego dnia.

– Robin przecież mówił, że był w Vestfjordur – powiedziała Thora. – Więc to akurat się zgadza. Japończycy, zgodnie z tym, co mówi Vigdis, nigdy się stąd nie ruszają, toteż nie dziwi mnie, że nie jechali tunelem. A inni?

– Nie wiem, czy to na wiele się zda, ale wśród samochodów, które zaznaczyła policja, jest auto Bergura, który jechał tam i z powrotem przed południem, tak że on jeszcze jest podejrzany. – Matthew cały czas wodził wzrokiem po wydrukach. – Kontuzjowany makler nigdzie się nie ruszał, w każdym razie nie zauważyłem go na liście. Zresztą wątpię, by w tym stanie mógł gdziekolwiek jechać. Kajakarz Throstur natomiast wyjechał około szóstej, a morderstwo popełniono w porze kolacji, tak że również pozostaje podejrzany. Wrócił dużo później.

– Ile czasu minęło między jego wyjazdem a powrotem? – spytała Thora. – Istnieje przecież możliwość objechania fiordu, więc mógł w tamtą stronę udać się tunelem, a wrócić drogą wzdłuż fiordu, zabić Eirikura, pojechać drogą wzdłuż fiordu i wrócić tunelem. Ale nie brzmi to specjalnie prawdopodobnie. Jeśli wyjeżdża pół godziny, może godzinę przed popełnieniem zbrodni, bardzo wątpliwe, by zdążył wrócić, zaciągnąć Eirikura do stajni, załatwić go i znów pokonać tę samą drogę. Za mało czasu. Nie wiem, jaki margines błędu zakłada się, określając czas zgonu na porę kolacji. Nie jest to zbyt precyzyjne.

Matthew sprawdził, ile czasu minęło od wyjazdu do powrotu Throstura.

– Nie było go dwie i pół godziny.

– W takim razie nie wyrobiłby się – stwierdziła Thora. – Musiałby nieźle zasuwać. Niemniej myślę, że powinniśmy go poszukać. Może coś wie. Kogo tam masz jeszcze?

– Pracownicy właściwie przebywali tutaj, w każdym razie nie ma na wykazie wielu samochodów należących do personelu. Oczywiście nie można wykluczyć, że coś przeoczyłem, ale zdaje mi się, że tylko dwa takie auta przejeżdżały tego dnia przez tunel. Kelner Jokull jechał tamtędy około drugiej, a wracał równe dwie godziny później, tak że pozostaje w kręgu naszych zainteresowań. Jest jeszcze drugi samochód, który policja odhaczyła, i należy on, jak twierdzi Vigdis, do masażystki. Wyjechała około drugiej i tego dnia nie wróciła. No i jest jeszcze jedna kobieta, której auto znajduje się na policyjnej liście, a która według Vigdis tutaj pracuje. Na imię ma Soldis i zajmuje się głównie sprzątniem. Wyjechała krótko po tym, jak popełniono morderstwo. Vigdis twierdzi, że chciała w niedzielę odstawić samochód do warsztatu w Reykjaviku i liczyła na to, że z powrotem zabierze się jakąś okazją. Nie kojarzę tej kobiety, ale tak naprawdę mogła wrócić kiedykolwiek, tym bardziej że nie wiadomo, kto ją tu przywiózł.

– Ta Soldis to właściwie jeszcze dziecko. Mało prawdopodobne, żeby miała coś wspólnego z morderstwem – powiedziała Thora. – Rozmawiałam z nią trochę, zanim tu przyjechałeś, i to chyba dobry człowiek. Poza tym i tak uważam, że nie powinniśmy mieszać w to kobiet – dodała. – Zwłaszcza, jeśli założymy, że ten sam człowiek popełnił obie zbrodnie. Pamiętaj, że Birna została zgwałcona.

– Możliwe, ale policja odhaczyła samochody i kobiet, i mężczyzn – stwierdził Matthew. – No i wcale nie wiadomo, czy samochód prowadził akurat właściciel. Może któraś z tych kobiet pożyczyła komuś swoje auto, a morderca nie podróżował własnym samochodem. To samo oczywiście dotyczy aut, których właścicielami są mężczyźni. Nie mamy dowodów, że to właśnie oni prowadzili, a nie ktoś inny.

– Tak, masz oczywiście rację. Czyli to nam niewiele pomoże, prawda?

– Tak. Sprawdziłem też inne nazwiska z tej odhaczonej listy, bo przecież nigdy nie wiadomo, czego szuka policja. – Przez chwilę grzebał w stosie papierzysek. – Wyobraź sobie, że jest tam to rodzeństwo, od którego Jonas kupił ziemię i które odwiedziliśmy w Stykkisholmur. Borkur i Elin jechali przez tunel w tę stronę, zanim zbrodnia została popełniona. I nie wrócili. I jeszcze ta dziewczyna, Bertha, wyjechała do tunelu na godzinę przed morderstwem i nie wróciła tego dnia.

– Czyżby oni byli mordercami? – zastanawiała się Thora, a jej usta ułożyły się w podkowę. – Ich nie brałam pod uwagę. Zresztą niby dlaczego miałoby zabijać.

– Nigdy nie wiadomo – powiedział Matthew. – Aha, i jeszcze zapytałem Vigdis o tego starego, Magnusa Baldvinssona. Powiedziała mi, że on nie przyjechał tu samochodem, że jego wnuk go tu przywiózł. Dlatego też nie ruszył się stąd ani na krok, niezależnie od tego, jak mało jest prawdopodobne, iż to on mógł zabić.

– Pozostaje jeszcze żona Bergura. – Thora się zamyśliła. – Wprost niewiarygodne: wszystko odbywa się u nich na podwórku, a oni nie mają z tym nic wspólnego! On jest kochankiem Birny, znajduje jej zwłoki, a potem Eirikur zostaje zamordowany w ich stajni. Ona ma wystarczający powód, by chcieć śmierci Birny, ale dlaczego miałyby zamordować Eirikura? – Thora spojrzała na Matthew. – Może to właśnie ona zabiła Birnę? Dzisiaj w stajni zdawała się nieźle zmieszana. Nie mogła mieć współnika, który zadbał o gwałt?

Matthew wzruszył ramionami.

– Mogła. Pytanie tylko, kto miałby nim być. Może Jokull?

Thora westchnęła i zajęła się komputerem.

– Właściwie to umieram z głodu. – Spojrzała na zegar u dołu ekranu. – Sprawdźmy, czy dostaniemy jeszcze coś do jedzenia. Obawiam się, że jak będziemy dłużej zwlekać, to zamkną kuchnię. A komputer nam nie ucieknie.

Wstali i opuścili biuro. Matthew zostawił tam swoje papiery, a Thora starannie zamknęła pokój. Nie miała pewności, czy policja skłonna byłaby dać jej kopię listy, gdyby ta zaginęła, zwłaszcza że w ogóle nie miała do niej trafić. Na domiar złego pewno nie daliby jej tej z odhaczonymi

autami, więc trzeba by jeszcze raz wykonać całą robotę.

– Mam nadzieję, że mają małże – powiedziała Thora, zagłuszając burczenie brzucha. – Albo klopsy.

– A ja mam ochotę na dobrą kanapkę i piwo – rozmarzył się Matthew. – Absolutnie nie na wieloryba. I nie musisz wcale dzielić się ze mną swoimi małżami. – Umilkł, kiedy Thora pociągnęła go lekko za rękaw. Skinęła głową w kierunku szczupłej dziewczyny, która szła ku wyjściu w towarzystwie starszej pani.

– To jest Soldis – szepnęła. – Ta, której nie kojarzyłeś na liście. – Podeszli do niej i Thora przyjaźnie pozdrowiła dziewczynę.

– Cześć, Soldis.

Dziewczyna przywołała na twarz coś, co miało przypominać uśmiech, i wydusiła z siebie:

– No, cześć.

Thora podała rękę starszej pani i przedstawiła się:

– Jestem prawnikiem i pracuję dla właściciela hotelu. Soldis sporo mi pomogła w różnych sprawach. – Starsza pani też się przedstawiła. Na imię miała Lara. Thora uśmiechnęła się do dziewczyny: – Chciałam tylko zadać ci jedno pytanie, jeśli nigdzie się nie spieszycie.

– Ja na pewno nie – odezwała się starsza pani. – Przyjechałam tu tylko po nią i mam dużo czasu. Soldis, kochanie, porozmawiaj z panią.

– Jasne. Nie widzę przeszkód – powiedziała Soldis beztroskim tonem, na jaki stać jedynie nastolatków. Żuła gumę, i to nie jedną, bo wysławiała się dość bełkotliwie. – Co chcesz wiedzieć?

– Nic specjalnego. Mamy listę samochodów, które w niedzielę przejechały przez tunel pod Hvalfjordur, i dowiedzieliśmy się, że ty właśnie wtedy odstawiłaś swój samochód do warsztatu w stolicy.

– Zgadza się. – Soldis wskazała kciukiem na starszą panią. – Nie będzie gotowy wcześniej niż w środę i dlatego babcia po mnie przyjechała.

– Pytanie jest następujące – zaczęła Thora. – Z kim tu wróciłaś? Staramy się zorientować w wyjazdach ludzi tego dnia, ustalić, kto był na miejscu i tak dalej.

Soldis, sądząc po minie, uznała pytanie za nieco dziwne.

– Z Throsturem – odpowiedziała.  
– Z tym kajakarzem? – zdumiała się Thora.  
– Tak, słyszałam, jak mówił, że musi wpaść do Reykjavíku, a ja miałam te cholerne kłopoty, więc go zapytałam, czy mogę z nim wrócić. Powiedział, że nie ma sprawy. – Wydmuchała wielki balon z gumy do żucia, pozwoliła, by pękł, a resztki przykleiły jej się do ust. Z wielką zręcznością zlizwała strzępy gumy językiem i wessała je. – Steini wystrychnął mnie na dudka i miałam szczęście, że mogłam wrócić z Throsturem.

– Steini? Co za Steini?

– Mój przyjaciel. Mniej więcej. Miał po mnie wyjechać, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Zresztą on jest raczej dziwny. Nie był taki, ale potem miał wypadek i... – Zakreśliła prawym palcem wskazującym kółko przy skroni.

– Mówisz o poparzonym chłopcu na wózku inwalidzkim? – Thora była zaskoczona. – On może prowadzić?

– Jasne. Poparzony jest tylko z prawej strony, a lewą rękę ma w porządku. Obie nogi są nie bardzo sprawne, ale ma taki bajer w aucie, który ułatwia mu obsługę pedałów. A samochód to przecież automat.

– To mu na pewno ułatwia życie – stwierdziła Thora, starając się ukryć zdziwienie. Nie przyszło jej do głowy, że chłopak może prowadzić auto. Myślała, że jest absolutnie zależny od innych, bo siedzi na wózku inwalidzkim. – Skąd się znacie? – spytała po chwili.

– Chodziliśmy do jednej klasy od zerówki – wyjaśniła Soldis. – Każdy rocznik miał tylko jedną klasę, rozumiesz, tak że nie było innej możliwości, skoro urodziliśmy się w tym samym roku. A potem po wypadku przeprowadził się do domu tu niedaleko i zaczęłam go odwiedzać. Najpierw dlatego, że mu współczułam, no wiesz, a potem żeby pogadać.

– Fajny z niego kumpel? – spytała Thora i dodała wyjaśniająco: – Spotkałam go dwukrotnie i wydawał mi się dość sztywny.

– On jest w porządku. Ale nie przepada za nieznanymi – odparła Soldis i strzeliła gumą do żucia. – Myślę, że czuje się zażenowany, kiedy ludzie gapią się na niego i tak dalej. Właściwie tylko my dwie się z nim

spotykamy. Ja i jego kuzynka Bertha.

– Poznałam ją – rzuciła Thora. – Z nią również się przyjaźnisz?

– Fajna z niej dziewczyna – odparła Soldis. – Nie znałam jej wcześniej, bo ona właściwie mieszka w Reykjavíku. Rozumiesz, spotykam ją tylko u Steiniego. Jest dla niego bardzo dobra.

– To wszystko było bardzo smutne – odezwała się nagle Lara, babcia Soldis. – Ta okolica nie jest zbyt ludna, trudno więc nie pamiętać wypadku, w którym są dwie ofiary śmiertelne, a jedna osoba doznaje poważnych obrażeń.

– Zdaje się, że zginęło wtedy starsze małżeństwo z pobliskiego gospodarstwa – powiedziała Thora.

– Tak, to wielka tragedia – kontynuowała starsza pani. – A najgorsze, że Gvendur usiadł pijany za kółkiem. Nie skończyłoby się tak, gdyby Bachus nie pomagał mu prowadzić. To był potworny cios dla ich córki, Rosy. Kompletnie się zmieniła. Nigdy nie była specjalnie towarzyska, ale po wypadku zamknęła się w sobie. Całkiem bez sensu, bo przecież nikt jej o nic nie obwiniął.

Thora skinęła głową.

– Ty pochodzisz stąd, prawda? – spytała Larę.

– Tak, urodziłam się tu i wychowałam – odparła z uśmiechem. Thora zauważyła, że Soldis jest do niej podobna. Pomimo sześćdziesięciu lat różnicy rysy twarzy miały jednakowe. – W młodości na jakiś czas przeprowadziłam się do Reykjavíku, ale szybko się zorientowałam, że lepiej mi tutaj. Gdzie indziej nie mam czego szukać. I z upływem czasu coraz bardziej się o tym przekonuję.

Thora uśmiechnęła się.

– Natknęłam się tu na różne rzeczy, które wzbudziły moją ciekawość. Nie spodziewam się, że znałaś mieszkańców gospodarstw, które przynależą teraz do hotelu?

– Ludzi z Kreppy i Kirkjustett? Oj, chyba tak – odparła Lara z dumą.

– Ja i Gudny z Kirkjustett byłyśmy bliskimi przyjaciółkami. Dlatego tak lubię tu przyjeżdżać, choć trudno rozgraniczyć, gdzie kończy się stare, a zaczyna nowe.

– Dobrze pamiętasz tamte czasy? – rzuciła Thora, zastanawiając się,

o co by ją zapytać.

– Tak, oczywiście pamięć, jak wszystko inne, jest coraz słabsza, ale, co ważne, najstarsze wspomnienia są najbardziej żywe. Jeśli chcesz o coś zapytać, nie wahaj się. Życie w tej okolicy było dziwne, a i bracia Grimur i Bjarni zawsze byli uważani za dziwaków, tak że nie będę zaskoczona, jeśli pytania będą nietypowe. Nawet nie spodziewam się normalnych.

Thora chciała ucałować babcię Soldis.

– Bardzo mnie ucieszyły twoje słowa. Nie bardzo umiałam nakłonić ludzi do rozmów o tamtych czasach, bo albo ich nie znają, albo nie mają ochoty dzielić się swoimi wspomnieniami czy swoją wiedzą. – Thora głęboko wciągnęła powietrze, po czym zaczęła odpytywanie Lary. – Pamiętasz może, czy ci ludzie w jakikolwiek sposób byli związani z nazizmem? Znalazłam flagę i inne rzeczy, które zdają się wyrwane z jakiegokolwiek kontekstu, więc mogę się jedynie dziwić, że coś takiego leży w piwnicy islandzkiego gospodarstwa. Wiesz coś o takim związku?

Lara ciężko westchnęła.

– Tak, niestety masz rację. Bjarniego zafascynował nazizm. Należy pamiętać, że po tym, jak zmarła jego żona Adalheidur, co stało się gdzieś około tysiąc dziewięćset trzydziestego roku, już nigdy nie doszedł do siebie. Ona była dla niego wszystkim i można rzec, że razem z nią stracił zmysły czy rozsądek. – Stara kobieta uśmiechnęła się złośliwie. – W pewnym sensie wyszło mu to na dobre, bo dorobił się dzięki temu, że zdziwaczał. Inwestował w rozmaite awanturnicze przedsięwzięcia, które w sposób naturalny powinny się zakończyć bankructwem, a z powodu światowych trendów okazały się źródłem bogactwa. Miał szczęście, bo mniej więcej w czasie gdy zaczął inwestować, wybuchła wojna. Zrządzeniem losu wraz z przybyciem wojsk alianckich i zwiększonym przyrostem demograficznym gospodarka zaczęła się dynamicznie rozwijać. A biedny Grimur, który zawsze kierował się głosem rozsądku, nie miał tyle szczęścia.

– Zbankrutował? – spytała Thora.

– Nie, tak źle nie było, ale myślę, że niewiele brakowało. Był doktorem, a ponieważ działał tu lekarz okręgowy, on roboty nie miał za dużo, więc bardziej poświęcił się rolnictwu. W końcu rzucił praktykę



lekarską i szło mu nawet całkiem nieźle, ale nie mógł znaleźć ludzi do pracy. Wszyscy wyjechali do Reykjavíku, bo wojsko amerykańskie lepiej płaciło. Bjarni w końcu uratował swego brata przed bankructwem, odkupił od niego gospodarstwo, ale pozwalał mu się nim zajmować tak, jakby nic się nie zmieniło. Zrobił to, pomimo że wciąż bracia byli do siebie wrogo nastawieni, więc Grimur przyjął tę pomoc z wielkimi oporami. A dodatkowo mniej więcej w tym samym czasie zmarła Krístrun, żona Grimura, osierocając córkę. Prawdę mówiąc, Krístrun była chora na duszy, więc prawie wcale jej nie znałam. Nie udzielała się towarzysko... – Starsza pani przez chwilę łapała oddech. – A co do nazizmu, to Bjarniego odwiedzali mężczyźni z Reykjavíku, którzy koniecznie chcieli zrobić z niego kogoś w rodzaju przywódcy ruchu narodowego w zachodniej części kraju. Miał za zadanie skupić wokół siebie młodych ludzi i razem z nimi stworzyć silny ruch polityczny w tym regionie. Coś takiego działo się już w okręgu stołecznym i chyba na północy, chociaż w sumie naziści nigdy nie złapali wiatru w żagle.

– I tak się stało? – indagowała ją Thora. – Wstąpił do partii i pozyskał członków?

– Zaczął. I nawet sporo zrobił. – Lara znów się uśmiechnęła. – Z tym że to nie program, partia czy swastyka zafascynowały chłopców, którzy się tu zbierali. Przychodzili dla córki Bjarniego, Gudny.

– To ta przyjaciółka, o której przed chwilą wspomniałaś? – chciała się upewnić Thora.

– Tak, Gudny. Wtedy przyjaźń była czymś zgoła innym niż dziś. Spotykałyśmy się rzadziej, niż robią to dzisiejsze dziewczyny. Sama przyjaźń między nami nie mogła być lepsza czy bliższa. – Starsza pani patrzyła rozmarzona przed siebie. – Była taka piękna. Piękna mała dziewczynka i piękna młoda panienka. Zupełnie jak jej mama. Jak tylko stała się panną, od razu przestroniła słońce młodym chłopakom w gminie. Dlatego chwyтали każdą okazję, aby znaleźć się u niej w domu, nawet jeśli musieli od czasu do czasu udawać nacjonalistów. Nie sądzę, by w ogóle mieli pojęcie, czym jest nazizm. Chcieli po prostu być blisko Gudny.

– A ona uczestniczyła w tych zebraniach czy spotkaniach? – dopytywała się Thora.

– Skąd, kochanie – odparła staruszka. – Parzyła kawę i podawała im do stołu. Czasami miałam okazję jej pomagać. Przyglądałyśmy się tym młodzianom, lustrowałyśmy ich od stóp do głów, strasznie przy tym chichocząc. – Lara posmutniała i pokręciła głową. – Nie wiem, jak to by się skończyło, ale u góry szarpnięto za cugle i stało się, co się stało.

– Masz na myśli gruźlicę?

– Tak, między innymi. Bjarni zachorował i zamknął się w domu razem z Gudny. – Lara westchnęła. – Mniej więcej w tym samym czasie na kilka lat wyprowadziłam się z ciocią do stolicy i nasz kontakt się urwał, poza kilkoma listami, które do siebie wysłałyśmy. I tak oto upadł nazizm w naszej gminie.

– A co sądzisz o opowieściach, według których Bjarni miał wykorzystywać seksualnie swoją córkę?

Lara uważnie popatrzyła Thorze w oczy. Szybko wciągnęła powietrze i spuściła wzrok.

– Boże, jak to było dawno! Ostatnio dużo rozmyślałam o Gudny. Jak zaczęła tu pracować moja wnuczka – wskazała na Soldis, a ta szeroko otworzyła oczy ze zdumienia – wspomnienia ożyły. – Zawiesiła głos, po czym zamyślona spojrzała na Thorę. – Myślę, że Bjarni nigdy nie skrzywdził swojej córki, ani po złości, ani z innej, bardziej grzesznej przyczyny. Był dobrym człowiekiem, choć zdziwaczałym, a z jej listów mogłam wyczytać, że bardzo go kocha. Dlatego nie daję wiary tym plotkom. – Spuściła wzrok. – Ale coś jednak się stało. Po tym, jak Gudny zachorowała, listy stały się jeszcze rzadsze, a w ostatnim powierzyła mi swoją tajemnicę. Urodziła dziecko. List ten napisała zaraz po śmierci ojca, a dziecko zaczęło już czwarty rok życia. Pisała, że zbyt się wstydziła, by mi o tym wcześniej powiedzieć. W tamtych czasach coś takiego uważane było za skandal. Ona miała wtedy ledwo szesnaście lat. Ani słowem nie wspomniała o ojcu dziecka, ale obiecała, że później mi o tym powie. Owo później nigdy nie nadeszło, bo następna wiadomość, jaka do mnie dotarła, mówiła o jej śmierci.

– A kto był ojcem dziecka, jeśli nie jej tata?

– Możliwości nie ma zbyt wiele, tyle ci powiem. – Gruźlica nie była chorobą, która znajdowała zrozumienie wśród ludzi, w końcu była

zakaźna, a w owym czasie nie znano jeszcze na nią lekarstwa. Kiedy jej tata postanowił, że nie pojedą do sanatorium i zostaną w domu, odizolowali się zupełnie od ludzi. A ona nie chciała go opuścić i stało się, jak się stało. Jedynym człowiekiem, o którym wiem, że do nich zaglądał, był Grimur, brat Bjarniego. Zawsze właśnie jego podejrzewałam, że wykorzystał Gudny, choć człowiek nie powinien rzucać takich oskarżeń bez istotnych przesłanek. Może poza tym, że to był zły człowiek.

– A co się stało z tym dzieckiem? – spytała Thora. – To była dziewczynka czy chłopiec?

– Dziewczynka. Nie wiem, co się z nią stało, bo nikt jej nie kojarzył po moim powrocie. Pastor, który ją ochrzcił, już nie żył, a ludzie, których wypytywałam, najczęściej nie wiedzieli nic o żadnej dziewczynce. Niektórzy pamiętali, że Gudny zamawiała jakieś rzeczy, których kupno można było wytłumaczyć jedynie tym, że opiekowała się dzieckiem. Inni mówili, że mała zaginęła, jeszcze inni, że zaraziła się gruźlicą od matki i umarła. Historia o kazirodztwie powstała dopiero po śmierci Gudny i Bjarniego. Może moja dociekliwość w poszukiwaniu tego dziecka uruchomiła wszystkie plotki.

– Rozmawiałaś o tym z Grimurem?

– Próbowałam, ale nie chciał nic mi powiedzieć. Wyprowadził się do Reykjavíku tuż po moim powrocie. Nikt nie chciał mi pomóc w rozwiązaniu tej zagadki, bo o kazirodztwie się wtedy nie mówiło, uchodziło za temat tabu.

– Może wiesz, jak dziewczynka miała na imię?

– Kristin. W liście nazywała ją „małą Kristin”. Wszędzie szukałam nagrobka z tym imieniem, ale nie znalazłam. Dlatego jej los jest mi zupełnie nieznany.

– Kristin... – Thora zamilkła na chwilę, zamyślona. – Zatem ona istniała.

– Istniała? – zdziwiła się Lara. – Wciąż mam nadzieję, że ona żyje. Cały czas wierzę, że Gudny oddała ją dobrym ludziom, ale nikomu o tym nie powiedziała. Nie chciała, bo ludzie bali się, że dziecko zarazi ich gruźlicą. Być może miała taki zamiar od początku i poprosiła Grimura, by nie wysyłał władzom świadectwa urodzenia albo jakoś je sfałszował.

Przypuszczam, że to Grimur odebrał poród, bo wszystkie niesnaski pomiędzy nim a ojcem Gudny już się skończyły. – Słowa Lary brzmiały szczerze. – Gudny była osobą bogobojną i nigdy nie przyszłoby jej do głowy, by pochować dziecko gdzie indziej niż na tutejszym cmentarzu. Wierzę, że przeżyło.

Thora kiwała głową. Żadna matka przy zdrowych zmysłach nie pochowałaby dziecka w polu, skoro w sąsiedztwie jest cmentarz.

Nie chciała zdradzać kobiecie, że znalazła napis na filarze mówiący o morderstwie Kristin. Lepiej, by dalej wierzyła, że dziewczynka wciąż żyje. Zmieniła więc temat rozmowy:

– Wiesz może, co to był za dom, który stał tu na tyłach? Chyba bardzo dawno temu spłonął.

– Dom? – zdziwiła się Lara. – Tu od zawsze stoi tylko jeden dom, choć został wkomponowany w ten nowy hotel. – W zamyśleniu ściągnęła brwi. – Chyba że masz na myśli stodołę – zaskoczyła nagle. – Teraz, kiedy o to zapytałaś, zorientowałam się, że jej nie ma. – Odwróciła głowę w poszukiwaniu okna wychodzącego na tyły hotelu, lecz takowego nie było. – Za domem stały stodoła i obora. Może i spłonęły, ale musiało się to zdarzyć, kiedy mnie tu nie było, bo żadnego pożaru nie pamiętam. Nie umiem też powiedzieć, czy zabudowania te stały tu jeszcze, kiedy wróciłam.

– Wiem, że może to zabrzmieć dość dziwacznie, ale pamiętasz może, czy zsypany węgiel w Kreppie był jakiś szczególny? Jest w ziemi, ale można tam wejść zarówno przez piwnicę, jak i wjazd na łące.

Lara zmrużyła oczy, krzywiąc przy tym twarz.

– Nie, nie przypominam sobie. A to ważne?

Zanim Thora zdążyła odpowiedzieć, dotarł do nich głos Soldis:

– Pogięło tych ludzi? Czy oni nie wiedzą, że tu nie ma kempingu? Przecież jest zakaz na wielkim znaku przy zjeździe, o tam! To jest strefa ciszy!

– Och! – krzyknęła Thora. Przez przeszklone drzwi śledziła, jak jej jeep ciągnący przyczepę podjeżdża na parking, wzbijając tumany kurzu.

## Rozdział 29.

Gylfi wyskoczył z jeepa, po czym otworzył drzwi swojej młodszej siostrze i narzeczonej, które siedziały z tyłu. Najwyraźniej nie chciał, aby jego jeszcze nienarodzony spadkobierca został uduszony przez poduszkę powietrzną, gdyby doszło do wypadku. Jeśli chodzi o sprawy bezpieczeństwa, Gylfiemu nie można było nic zarzucić, może poza tym, że prowadził bez prawa jazdy. Sigga przeciągnęła się po wyjściu z auta i wtedy brzuch zdawał się jeszcze mniej pasować do jej drobnego ciała. Thora miała jednak nadzieję, że dziecko nie odziedziczy budowy ciała po ojcu – głowy i Gylfiego, i Soley po urodzeniu były wielkości dyni. Zastanawiała się, jak odesłać ich do domu, ale przypomniała sobie, że dochodzi dziesiąta wieczorem, toteż trudno będzie znaleźć kierowcę, który by po nich przyjechał.

– Dlaczego nie pojechaliście z tatą? – krzyknęła do Gylfiego, biegnąc im naprzeciw przez parking. – Miał po was przyjechać do Selfoss.

– Po prostu – odparł Gylfi, zamykając samochód. – Żadne z nas nie chciało jechać ani do niego, ani do rodziców Siggi, więc postanowiliśmy dalej biwakować. Powiedziałem to tacie, żeby się nie wściekała, jeśli masz jakiegoś stresu z tego powodu.

Akurat tym Thora przejmowała się najmniej. Hannes mógł się wściekać do woli. Natomiast martwiła się, jak ona da radę jednocześnie zająć się Jonaszem, Matthew i dwójką swoich dzieci, nie zapominając o ciężarnej synowej.

– Jak się czujesz, Sigga? – spytała brzuchatą uczestniczkę pielgrzymki, ściskając Soley, której ramiona oplotły Thorę niczym promyczek słońca.

– Tak sobie – odpowiedziała Sigga. – Bola mnie plecy.

Na twarzy Thory pojawił się wyraz przerażenia.

– Myślisz, że dziecko już w drodze? – zapytała. – To nie ma się tu co zatrzymywać.

– Nie, mammo! – Zaprotestował Gylfi oburzony. – Dziewięć miesięcy jeszcze nie minęło.

Gylfi najwyraźniej nigdy nie słyszał o wcześniakach.

– Chodźcie do środka – powiedziała Thora i stanęła na czele oddziału zmierzającego do wejścia. – Jeszcze porozmawiamy o tej waszej wycieczce samochodowej, Gylfi, ale poczekamy na lepszą okazję. – Szepnęła synowi do ucha: – Jestem niepokieszona, że coś takiego mogło ci przyjść do głowy. – Po czym dodała tak, by wszyscy słyszeli: – Sprawdzę, czy uda mi się zdobyć dla was pokój. Wystarczy już biwakowania. Możecie z tym poczekać, aż dziecko przyjdzie na świat. – Oczami duszy widziała Gylfię z niemowlęciem na ręku, usiłującego rozstawić tropik przed przyczepą, i szybko dodała: – I pójdzie do szkoły. – Matthew stał uśmiechnięty w drzwiach. Thora spojrzała na niego z przerażeniem, ale tak, by tylko on ją widział. – Dzieci, pamiętacie Matthew? Pomaga mi w sprawie dotyczącej tego hotelu. Musicie być bardzo grzeczne, bo ja tu pracuję. Nigdzie się nie będziecie włóczyć. I niczego nie stłuczcie – dodała, – zastanawiając się, czyby jeszcze nie dołożyć „i niczego nie urodźcie”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. I tak ciężko im będzie spełnić pozostałe dwa warunki.

– Nie przejmuj się – uspokajał ją Matthew, kiedy już usiedli przed komputerem w biurze Jonasa. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Bardzo lubię twoje dzieci. Choć może niezupełnie tak wyobrażałem sobie mój urlop, sądzę, że może być bardzo interesująco. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Może załatwisz im opiekę w Reykjavíku, tak żebyśmy mogli pójść do restauracji, gdzie podają nie tylko organicznie wyhodowane chwasty.

Thora nie spuszczała wzroku z monitora.

– Jak to się dzieje, że ten zbiór opowieści Jona Arnasona nie jest dostępny w necie? – wymamrotała pod nosem.

– Mam to potraktować jako zgodę? – spytał Matthew.

– Co? – powiedziała Thora i zamyślona zeskrollowała stronę, którą akurat czytała. – Tak, tak – dodała, nie mając pojęcia, na co się godzi. – Jakkolwiek bym szukała, nie mogę znaleźć samej książki, tylko ten

wierszyk. Musiałabym się dostać do biblioteki.

Matthew spojrzał na zegarek.

– Wątpię, czy zdążysz – powiedział. – Naprawdę myślisz, że ten napis na kamieniu jest taki ważny?

Thora przeniosła wzrok z ekranu na Matthew.

– Nie – odparła krótko. – Muszę przyznać, że po prostu nie mam nic innego do roboty. Szukałam jakiegoś zaczepienia na jutro, ale nic nie wymyślę.

– Jeśli mordercą jest Bergur lub jego żona, do czego raczej się przychyłasz, to myślę, że ten wierszyk nie będzie ci pomocny. Rozsądek jednak podpowiada, że powinnaś skoncentrować się na czymś, co jest mniej odległe w czasie. – Matthew podszedł do okna i obserwował zbliżający się do hotelu samochód. Podjechał na parking i zatrzymał się tuż pod oknem. Zgasły światła i silnik umilkł.

– Pamiętam tę rejestrację – powiedział i puścił zasłonę. – Gdzie lista?

Thora spojrzała na niego sceptycznie.

– Chcesz mi powiedzieć, że zapamiętałeś tę jedną rejestrację, przeglądając ich tysiące? – spytała i sięgnęła po wydruk.

– To rejestracja prywatnego auta – odparł Matthew. – Takich było niewiele, a ta się wyróżniała. – Przeglądał listę. – O tutaj. Godzinę przed zabójstwem Eirikura samochód ten wjechał do tunelu od strony Reykjavíku. – Oddał Thorze listę i pokazał jeden zapis. – Patrz. VERITAS. Zapamiętałem tę rejestrację, bo zaciekało mnie, jaki zawód może wykonywać właściciel auta. Nie przyszło mi nic do głowy, co wiązałoby się z prawdą poza nauczaniem matematyki.

Thora wzięła do rąk listę i przeczytała nazwisko właściciela samochodu.

– Niezupełnie – powiedziała, odkładając listę. – To polityk. Baldvin Baldvinsson, wnuk starego Magnusa, z którym rozmawialiśmy. – Wstała. – Czego on tu ciągle szuka?

– Może odwiedza swojego dziadka? – rzucił Matthew. – Albo przyjechał zbierać głosy?

– Po prostu go zapytajmy – zdecydowała Thora. – Sądząc po

rejestracji, odpowie nam zgodnie z prawdą.

Baldvin czekał w recepcji, rytmicznie uderzając dłonią w kontuar. Stojąca przy komputerze Vigdis odwrócona była do niego tyłem. Thora miała nadzieję, że dziewczyna ma przyzwoitą pensję, bo wyglądało na to, że pracuje całą dobę.

– Nikt cię nie zmienia? – spytała, kiedy razem z Matthew zbliżyli się do Baldvina.

Thora nie chciała atakować go od razu, dlatego najpierw odezwała się do Vigdis. Baldvin zdawał się na coś czekać, więc z pewnością zaraz nie odejdzie.

Vigdis odwróciła się do Thory.

– Tak, tak. Jonas miał mnie zmienić, ale... – zawahała się. – No wiesz. Miał zresztą kogoś zatrudnić, ale się przeciągnęło. – Wklepała coś w komputer i zwróciła się do Baldvina. – Możesz nocować w czternastce. Obok swojego dziadka. – Podała mu klucz.

Thora spojrzała na Baldvina.

– Nie jesteś czasem wnukiem Magnusa? Radnym?

Baldvin spojrzał na Thorę ze zdziwieniem. Wyglądał na zmęczonego, co podkreślało jeszcze jego podobieństwo do dziadka.

Thorze przypomniały się zdjęcia Magnusa z młodości i zastanawiała się, jak to jest wiedzieć dokładnie, jak się będzie wyglądać na starość.

– Co? Tak – odparł. – My się znamy?

Thora wyciągnęła rękę.

– Nie, ale kojarzę twojego dziadka. Byłam przyjaciółką Birny. – Nie puściła jego dłoni, ścisnęła ją mocno i zapytała wprost: – Znaliście się, prawda?

Baldvin wyglądał, jakby połknął muchę. Na chwilę go zatkało, ale szybko się opanował.

– Przyjaciółka Birny, powiadasz? Niestety, ale zdaje się, że nie znam żadnej Birny.

– Czyżby? – rzekła Thora, ale już nie mogła sobie pozwolić na otwartość. Wciąż trzymała jego dłoń i czuła, jak z każdą chwilą staje się coraz bardziej spocona. – Więc nie było cię tu w niedzielę?



Baldvin lekko się zawahał, albo dlatego, że tak długo trzymała go za rękę, albo z powodu pytania.

– Mnie? Nie, to jakieś nieporozumienie – odparł i uśmiechnął się przypochlebnie.

– Poważnie? – Thora udała zdziwioną. – A zdawało mi się, że jechałam za tobą przez tunel, a potem aż tutaj. A może mi się coś pomyliło. – Puściła wreszcie jego dłoń, a Baldvin przyciągnął ją do siebie, jakby Thora zaraziła go trądem.

– Myślę, że tak. Ja w każdym razie byłem gdzie indziej. – Przeniósł wzrok z Thory na Vigdis. – Dziękuję bardzo – powiedział i odwrócił się tyłem do recepcji. – Miło było cię poznać – powiedział do Thory, odsłaniając białe zęby w uśmiechu. Prawdziwy polityk.

– Nawzajem. – Thora także się do niego uśmiechnęła. – Łże jak najęty – powiedziała cicho do Matthew, po czym zwróciła się do Vigdis: – Pamiętasz, czy on tu był w niedzielę?

Vigdis pokręciła głową i ziewnęła.

– Nie było go. A wcześniej widziałam go tylko dwa razy. W dniu, kiedy przywiózł do hotelu swojego dziadka, i tego wieczoru, kiedy odbywał się tu seans spirytystyczny.

Thora złapała za krawędź kontuaru.

– On tu był wtedy?

– Tak, to właśnie powiedziałam. – Vigdis była zdziwiona. – Przyjechał, zjadł kolację z dziadkiem, a potem razem poszli na seans. Myślę, iż szybko się zorientowali, że to nie dla nich, bo w przerwie już ich nie było.

Thora szeroko otworzyła oczy ze zdumienia i spojrzała na Matthew. Ten w odpowiedzi wskazał palcem w kierunku Vigdis, która ewidentnie miała ochotę opuścić recepcję. Thora natychmiast zrozumiała, o co mu chodzi. Recepcjonistka trzymała w ręku kluczyk bardzo podobny do tego, jaki znaleźli w biurku w Kreppie.

– Coś się stało? – spytała Vigdis, zdziwiona, że jeszcze sobie nie poszli. – Coś nie tak z pokojem dla dzieci?

– Co? Nie, nie – odparła zaintrygowana Thora. – Czy mogłabym zobaczyć twój klucz? – Wyciągnęła z torebki ten, który znaleźli.

– Mam tu taki sam i zastanawiałam się, do czego on jest?

– To klucz od mojej szafki pracowniczej – powiedziała Vigdis i grzecznie go jej podała. – Jeśli znalazłaś taki sam, to pewno należy do kogoś, kto tu pracuje. Zdarza się, że ludzie je gubią.

Thora wzięła od niej kluczyk i porównała oba. Były prawie identyczne. Spojrzała pytająco na Vigdis.

– Myślę, że ten nie należy do pracownika. Nie wiesz, czy Birna miała dostęp do którejś z tych szafek?

Vigdis ułożyła usta w ciup i zastanowiła się.

– Z tego, co wiem, to nie, ale wszystko jest możliwe. Dopiero od niedawna je mamy. To ona je wybrała i zamówiła. Może sobie jedną zatrzymała. – Wyszła przed ladę recepcyjną. – Chodźcie ze mną – powiedziała. – Nie ma tych szafek wiele, więc z łatwością dopasujecie kluczyk.

Thora i Matthew podążyli za Vigdis do części dla personelu, gdzie pod jedną ścianą stał rząd stalowych szafek.

– Możemy zaczynać? – spytała Thora z kluczykiem w ręku.

– Proszę bardzo – zachęciła ją Vigdis. – Możesz opuścić numer siedem, bo to moja szafka.

Thora próbowała zamki. Nie zajęło jej to wiele czasu, bo kluczyk pasował już do trzeciej szafki. Usłyszała lekki trzask i kluczyk się obrócił. Ostrożnie chwyciła za stalową rączkę i otworzyła szafkę.

Głęboko wciągnęła powietrze, spojrzała na Matthew i zajrzała do środka. Nieomal natychmiast odwróciła się rozczarowana.

– Nic tam nie ma. A niech to diabli! – Przepuściła Matthew do szafki. Kiedy ten od dłuższej chwili tkwił tam z głową w środku, z niecierpliwością stuknęła go w plecy. – I co? Masz coś?

Matthew patrzył na sufit szafki.

– Ktoś tu coś przykleił – obwieścił dudniący głos ze stalowego wnętrza. – Przydałaby się pęseta – Wspiął się na palce. – Lepiej nie zostawiać odcisków, a ta kartka może się okazać istotna.

Thora spojrzała na Vigdis.

– Nie macie apteczki? – Teraz ona wsadziła głowę do szafy i zauważyła niewielki biały prostokąt przyklejony taśmą klejącą. Jego

krawędzie były nieco pofałdowane. – Co to właściwie jest? – zastanawiała się. Wzięła od Vigdis pęsetę. Matthew i Vigdis obserwowali, jak usiłuje oderwać taśmę, choć właściwie widzieli niewiele więcej niż jej plecy.

– Bingo! – krzyknęła Thora i wychynęła z szafki, trzymając pęsetą biały prostokąt. – To zdjęcie. – Obróciła je w taki sposób, by móc się mu przyjrzeć. – O! – wykrzyknęła zaskoczona. Pokazała je Vigdis i Matthew.

– O Boże! – wrzasnęła Vigdis. – Baldvin Baldvinsson! Nie wiedziałam, że jest neonazistą.

– To nie Baldvin – sprostowała Thora. – To jego dziadek Magnus. Zdjęcie zostało zrobione wiele lat temu.

– Mój dobry Jezu, jacy oni podobni! – dziwiła się Vigdis. – Na miejscu Magnusa wyrzuciłabym to zdjęcie. Tak samo na miejscu Baldvina.

– Może nie mieli okazji? – zastanawiała się Thora. – Nie mów o tym nikomu – nakazała Vigdis.

– Boże, nie – przyrzekła recepcjonistka. – Nie pisnę nikomu ani słowa. – Natychmiast przypomniała sobie numer telefonu do przyjaciółki Gulli i zaczęła się zastanawiać, o której przychodzi do pracy kosmetyczka Kata. Im oczywiście może zaufać. Wszyscy wiedzą, że najlepsi przyjaciele nie należą do kategorii „nikomu”. Podeszła do swojej szafki, wzięła z niej torebkę i wróciła do recepcji. Przechodząc obok Matthew, położyła rękę na jego ramieniu i przyjaźnie poinformowała go, że w Islandii wszyscy są oświeceni i nie musi obawiać się odrzucenia. Osłupiały Matthew odprowadził ją wzrokiem do wyjścia.

– Co ona chciała przez to powiedzieć? – zapytał Thore zdumiony.

Thora natychmiast zrozumiała, że przysięga zachowania tajemnicy zawodowej nieszczególnie jest przez panią seksuolog honorowana i że Stefania rozpuściła język. Wzruszyła ramionami.

– Wszyscy tu jacyś dziwni – powiedziała z niewinną miną. Uśmiechnęła się nieśmiało. – Chyba czas położyć Soley. Ja w tej sytuacji nie pójdę tak szybko do łóżka.

Thora znów usiadła przed komputerem Jonasa.

– Wszystko się zgadza – powiedziała, sprawdzając informacje, które internetowa wyszukiwarka znalazła pod hasłem Baldvin Baldvinsson.

Otworzyła kilka linków, ale nie natrafiła na nic specjalnie interesującego. Niemniej szukała dalej, gawędząc jednocześnie z Matthew.

– Jak to? – spytał Matthew. – Przyznaję, że fakt, iż Birna ukryła zdjęcie właśnie tam, może świadczyć, że nie chciała, by ktoś je znalazł. Jedynym człowiekiem, który miał jakikolwiek interes w tym, by je zdobyć, był Magnus, ale on jest za stary na to, by kogokolwiek zamordować. Nie wiadomo też, po co miałby zabijać Birnę, nawet jeśli wiedział, że posiada to zdjęcie.

– Myślę, że nie tylko on – odparła Thora. – Baldwin ma o wiele więcej do stracenia. Chce kandydować do parlamentu w prawyborach, które mają się odbyć na wiosnę, a niedawno w gazecie ukazał się artykuł, w którym pisano, że dziadek i wnuk są do siebie podobni zarówno w sposobie mówienia, jak i z wyglądu. Zdjęcie dziadka w stroju nazistowskim, które mogłoby równie dobrze przedstawiać wnuka, bardzo by mu zaszkodziło. – Przeniosła wzrok z ekranu na Matthew. – Facet jeździ samochodem z rejestracją VERITAS. Można sobie wyobrazić, jaki wizerunek swojej osoby chce wykreować. Tu naziści nie bardzo pasują. Jego szybką karierę polityczną częściowo można tłumaczyć pozycją dziadka. Kiedy stary straci autorytet, przeniesie się to na Baldvina, chociaż ten w owym czasie nie istniał nawet jako plemnik.

– Ale o co chodziło Birnie? – zastanawiał się Matthew. – Dlaczego po prostu nie oddała im tego zdjęcia? Może chciała wymusić na nich haracz? Żaden z nich nie wygląda na szczególnie majątnego. VERITAS Baldvina to tylko stary jeep.

– Kiedy znalazła to zdjęcie, pewno w tym starym albumie w piwnicy, w którym jednego brakowało, być może chciała tylko przyjrzeć mu się lepiej. Dlatego je zabrała. Na pewno ją to zaskoczyło, bo twarz jest znana. Potem prawdopodobnie zorientowała się, że ma coś, co może w przyszłości wykorzystać, ale mam niejasne przeczucie, że nie chodziło jej o pieniądze. – Thora otworzyła kolejny link.

Czytała przez moment, po czym na sekundę podniosła wzrok.

– Tu jest coś ciekawego – powiedziała. – Baldwin zasiada w komisji konkursowej rady miejskiej na nowy węzeł autobusowy w Oskjuhlid. – Na dobre oderwała wzrok od ekranu. – Pamiętasz rysunek szklanego domu

wiszący na ścianie w Kreppie? W Islandii jest niewiele miejsc porośniętych lasem. Ale Oskjuhlid jest jednym z nich. Na rysunku były autobusy. – Zacisnęła dłonie. – Najwyraźniej chciała dostać to zlecenie. To mogłoby także wyjaśnić telefon do niego.

Matthew zdawał się w to wątpić.

– Chcesz powiedzieć, że szantażowała Baldvina tylko dlatego, że chciała wygrać konkurs? – Kręcił głową. – Pozwolę sobie postawić duży znak zapytania.

– Dla islandzkiego architekta takie zlecenie to jak szczęśliwy los na loterii – tłumaczyła mu Thora. – To duży gmach w miejscu publicznym i osoba, która go zaprojektuje, staje się natychmiast znana. I w konsekwencji dostaje kolejne zlecenia. Tak to tu działa, zresztą podobnie jak w wielu innych miejscach.

– A w jaki sposób jeden człowiek z komisji może wpłynąć na wybór? – zaciekał się Matthew. – Nie on jeden chyba o tym decyduje?

– Z pewnością – odparła Thora. – Ale on ma wgląd w informacje niedostępne dla tych, którzy uczestniczą w konkursie, może się dowiedzieć od innych członków komisji, jakie są ich priorytety, i tak dalej. Mimo że w takich konkursach wszystkie warunki powinny być jawne, to przeważnie zwycięża oferta, która nieco wybiega poza to, czego żąda zleceniodawca na wstępie. Jeśli na przykład projektant wie, że członkowie komisji wolą nieco większy budynek, niż to przewidują założenia konkursu, to uzyskuje pewną przewagę. – Thora pokiwała głową. – Poza tym uważam, że jeden człowiek może przekonać pozostałych, jeśli jest wygadany i wie, o co mu chodzi. Przeczytałam na którejś stronie, że swego czasu Baldvin został wybrany na najlepszego mówcę w corocznym konkursie krasomówczym gimnazjalistów, i to dwa razy z rzędu. Z pewnością ma więc wielki dar przekonywania.

– I co masz zamiar zrobić? To ledwo trzyma się kupy i na pewno nie wyjaśnia zabójstwa Eirikura.

– Pamiętasz mail Baldvina w dzienniku Birny?

– Tak. Masz zamiar wysłać mu wiadomość?

– Nie. Ale zastanawiam się nad drobną prowokacją. – Sięgnęła po telefon. – Poproszę policję, by poszukali maila od Birny do Baldvina w jej

komputerze. Na pewno go zatrzymali, ale wcale nie jest pewne, że zainteresowali się korespondencją Birny z nim właśnie.

Kiedy w końcu odebrano telefon, Thora się przedstawiła i wygłosiła dość pokrętny wstęp, starając się brzmieć tak wiarygodnie, jak tylko umiała.

– Czy możesz połączyć mnie z Thorolfurem Kjartanssonem? Chodzi o morderstwo na półwyspie Snæfellsnes. Muszę albo przekazać mu pilną wiadomość, albo osobiście z nim porozmawiać.

Czekając na połączenie, gwizdała prymitywną melodyjkę wygrywaną przez centralę telefoniczną. Po dobrej chwili melodyjka ucichła i rozległ się zmęczony głos Thorolfura:

– Czego?

Thora leżała na łóżku, obejmując swoją córkę. Przeniosła ją śpiącą kamiennym snem z pokoju Gylfiego i Siggiego do siebie, bardziej niż czego innego obawiając się, że Sigga gotowa przy niej urodzić.

Matthew czmychnął do siebie bez dyskusji. Rozumiał jej położenie i nie robił z tego problemu. Była mu za to bardzo wdzięczna, bo też miała o czym myśleć. Najbardziej obawiała się jutrzejszego dnia; tego, że Thorolfur nie połknie przynęty i w tej sytuacji niewiele będzie mogła zrobić dla Jonasa poza zwykłą obroną prawną przed sądem. Okropna perspektywa.

Ale więcej rzeczy ją trapiło. Bo jeśli Magnus lub Baldvin zamordowali Birnę, to niełatwo jej będzie znaleźć powód, dla którego pragnęliby śmierci Eirikura. Może był współnikiem Birny? W jakim celu ktoś przywiązał mu do piersi lisa? I co oznaczało RER?

Jeśli w ogóle ten napis miał jakiegokolwiek znaczenie.

Jeszcze bardziej nurtowało ją pytanie o Kristin. Dowiedziała się wprawdzie, że była córką Gudny Bjarnadottir, ale jednocześnie stało się jasne, że okoliczności jej tajemniczego zaginięcia w żaden sposób nie są związane z tą sprawą. Coś jeszcze ją niepokoiło, lecz z powodu zmęczenia nie mogła się skupić i szybko wszystko mieszało jej się w jeden koktajl: węgiel, ściany, konie, umowy sprzedaży, żądanie zapłaty, złamana noga...

Obudził ją płacz dziecka. Skołowana uwolniła śpiącą córeczkę ze swych ramion i usiadła. Znowu usłyszała ten głos, wstała z łóżka i podeszła do okna, lecz niczego nie dostrzegła we mgle. Ten dziwny płacz dochodził skądś z zewnątrz. Urwał się równie gwałtownie, jak zaczął. Thora zamknęła okno i starannie je zasłoniła, żeby jej nie kusiło, by wyrzeć raz jeszcze. Przemoknięta zjawa posuwająca się przy pomocy jednej ręki i zostawiająca krwawy ślad na ziemi nagle przestała być abstrakcją jak wtedy, kiedy kpiła sobie z Matthew. Szybko wskoczyła do łóżka i położyła się obok córeczki, zdecydowana nikomu o tym nie mówić. Z pewnością to wszystko jej się zdawało. Przez zamknięte okno znowu usłyszała płacz dziecka z zaświatów.

## Rozdział 30.

Sędzia w ciemnej todze z satynowymi lamowaniami zezował na Thore spode łba. Splótł dłonie i zasłonił nimi usta, tak że równie dobrze mógł wywalać język w jej stronę albo z nudów stroić miny.

– Czy obrona mogłaby z łaski swojej kontynuować? – odezwał się głębokim głosem. – To interesujące.

Thora uśmiechnęła się do niego grzecznie.

– Jak już zaznaczyłam, natrafiłam na ten dowód zupełnie przypadkiem i natychmiast poinformowałam policję o jego istnieniu. Nie zgadzam się z argumentami śledczych, że powinnam była skontaktować się z nimi, zanim odkleiłam zdjęcie, bo dopóki nie zobaczyłam, co ono przedstawia, nie mogłam wiedzieć, że będzie miało jakiegokolwiek znaczenie dla śledztwa. Przedtem musiałam je wyjąć z szafki. Cały czas bardzo uważałam, żeby niczego niepotrzebnie nie zniszczyć, i dotykałam je wyłącznie pęsetą.

– Technika z Kryminalnych zagadek Miami? – spytał sędzia i odsłonił usta. Uśmiechał się do Thory.

– Właściwie to tak. – Thora także się do niego uśmiechnęła.

Sędzia zwrócił się do przedstawiciela wojewody, bo to jego urząd wystąpił o tymczasowy areszt dla Jonasa.

– Wygląda zatem, że urząd nie dość dokładnie zapoznał się ze sprawą. Zamiast zgłaszać sprzeciw wobec argumentów obrony, słuszniej byłoby podziękować jej za okazaną pomoc. W końcu nie ma pewności, czy rzeczony zdjęcie trafiłoby w ręce władz.

Przedstawiciel wojewody poprosił o możliwość zabrania głosu i wstał z miejsca.

– Prawdą jest, że cieszymy się z otrzymania tego dowodu, i z pewnością nowy aspekt tej sprawy zostanie przeanalizowany. Wydział śledczy bez zwłoki, jeszcze wczoraj, mimo późnej pory, wysłał człowieka po zdjęciei kiedy wypowiadam te słowa, jest ono badane. – Chrząknął. –



Z drugiej jednak strony nie widzimy powodu, aby z tej jednej przyczyny odstąpiono od orzeczenia aresztu tymczasowego dla Jonasa Juliussona. Absolutnie nie przedstawił on w sposób należyty swoich racji i nadal pozostaje głównym podejrzanym o popełnienie tych zbrodni. Zdjęcie samo w sobie tego nie zmienia.

– I co pani na to, pani mecenas? – spytał sędzia, patrząc na Thorę.

– Zdjęcie nie jest jedynym dowodem. Baldvin Baldvinsson przejechał przez tunel pod Hvalfjordur w niedzielę o godzinie siedemnastej pięćdziesiąt jeden. Oznacza to, że przybył do hotelu na tyle wcześnie, by móc popełnić drugie z morderstw, choć muszę przyznać, że w rozmowie ze mną nie potwierdził faktu odbycia tej podróży. Spodziewam się, że policja jest w posiadaniu podobnej listy z dnia, w którym zamordowano Birnę, a według moich źródeł rzeczony Baldvin był tam także. Uczestniczył w wieczornym seansie spirytystycznym, lecz wyszedł przed przerwą, co oznacza, że miał możliwość dokonania zabójstwa Birny. Policja niewątpliwie jest też w posiadaniu korespondencji mailowej między Baldvinem a Birną, lecz nie było mi dane jej przejrzeć, podobnie jak innych dowodów ze śledztwa poza listą samochodów przejeżdżających przez tunel w niedzielę, którą łaskawie policjanci mi zostawili. – Thora kątem oka zauważyła, że Thorolfur poruszył się na krześle. Najwyraźniej aż palił się, by naprawić ten błąd, ale jedyne, co mógł zrobić, to przyznać się, że po prostu zostawił listę na biurku przez zapomnienie. Dlatego się nie odezwał. Thora kontynuowała: – Pragnę również zwrócić uwagę na to, że być może Eirikur chciał na ścianie napisać skrót od „Reykjavik”, lecz nie zdołał poprawnie napisać ostatniej litery. Zamiast K wyszło mu R. Należy pamiętać o tym, że kiedy to pisał, zdziczały ogier niemal już zatratował go na śmierć. Skrót REK może wskazywać miejsce pracy Baldvina jako radnego miejskiego.

Sędzia wolno skinął głową.

– Chciałbym przestrzec tu zebranych przed ferowaniem fałszywych wyroków. Baldvin Baldvinsson jest radnym miejskim, a jego dziadek Magnus byłym ministrem. Należy zatem z dużą ostrożnością wyciągać wnioski co do ich udziału w zabójstwach. Nie muszę chyba tłumaczyć, jakie skutki pociągnęłyby za sobą te bezpodstawne oskarżenia, gdyby

dotarły do opinii publicznej.

– Dotyczy to również mojego klienta – ripostowała Thora. – Jemu także zależy na dobrej opinii. – Dziękowała Bogu, że komputerowe hasło Jonasa nie stało się przedmiotem plotek. – Klient mój przyznał się do tego, że obcował płciowo z denatką w rzeczony czwartek, lecz na długo przed szacowaną godziną zabójstwa. To tłumaczy obecność jego odcisków palców na pasku denatki, która tego dnia nie zmieniała odzieży, a przynajmniej nie słyszałam, by dowiedziono, że miało to miejsce. Mój klient ponadto złożył obszernie zeznania dotyczące tego, co robił w dniach, kiedy dokonano zabójstw, choć nie starczyło czasu, aby je potwierdzić. Wprawdzie zapomniał o swoim wyjeździe do Reykjavíku w ubiegłą niedzielę, ale to się może zdarzyć każdemu.

Sędzia spojrzał na przedstawiciela wojewody i udzielił mu głosu.

– Jedyne, co wynika z tej dyskusji – rzekł tenże – to fakt, że śledztwo trwa i daleko jeszcze do jego zakończenia, zwłaszcza że wciąż pojawiają się nowe dowody. Tym bardziej więc nie ma podstaw, by w tej sytuacji zwolnić podejrzanego. Nie wiadomo, czy nie usunie śladów przestępstwa. Teoria z Baldvinem jest oczywiście interesująca, ale bardzo wątpliwa i absolutnie nie umniejsza podejrzeń wobec obecnego podsądnego. Na przykład nie wykazano żadnego związku Baldvina z Eirikurem. Stąd podtrzymujemy wniosek o czternaście dni aresztu.

– Powołując się na paragraf pierwszy, artykuł sto trzeci kodeksu postępowania – odezwała się Thora – uważamy, że podejrzenia wobec mojego klienta nie są poparte należyтыми dowodami, a ponadto nie zostały spełnione konieczne warunki zawarte w wymienionym artykule. W świetle dyskusji wokół niestarannie prowadzonego przez policję śledztwa pragnę zwrócić szczególną uwagę na to, iż absurdem jest sądzić, że podejrzany utrudni śledztwo, usuwając kolejne ślady przestępstwa, o czym mowa w punkcie „a” wspomnianego artykułu. Gdyby mój klient wiedział o istnieniu rzeczonoego zdjęcia, to miał wiele okazji, aby je zniszczyć lub upublicznić. Nie zrobił tego jednak, czego dowodzi odnalezienie zdjęcia, dlatego wnoszę o uchylenie w całości wniosku policji lub o ustalenie krótszego okresu aresztu tymczasowego. W takim przypadku jednak wystąpię o bezzwłoczne przekazanie wszystkich

dowodów, jakie w tej sprawie zgromadziła policja.

– Jeśli mogę dodać, Wysoki Sądzie – powiedział przedstawiciel wojewody – to wiadomo, że dwie osoby zginęły już z ręki mordercy i istnieje uzasadnione podejrzenie, że ten człowiek jest winny. Podobne przestępstwa stoją w oczywistej sprzeczności z interesem społecznym, gdyż nie jest jasne, czy morderca wybiera swoje ofiary, czy też działa zupełnie na ślepo. Stąd też kolejną ofiarą może być ktokolwiek. Jeśli warunki paragrafu pierwszego uznaje się za niespełnione, wnioskujemy o areszt tymczasowy dla podejrzanego na podstawie paragrafu drugiego mówiącego o interesie społecznym.

Sędzia przerwał mu i wstał z miejsca. Ogłosił przerwę na przeanalizowanie sprawy do południa, kiedy to ogłosi swoją decyzję.

Poprosił, by się nie oddalali. Opuścił salę, a za nim podążył protokolant.

– Pozostaje nam czekać i mieć nadzieję – szepnęła Thora do Jonasa.

– Jak myślisz, co on postanowi? – równie cicho spytał ją Jonas. – Uważam, że spisałaś się na medal, a poza tym układ planet mi sprzyja. Sędzia nie może zdecydować inaczej, jak uchylić wniosek o ten idiotyczny areszt. – Patrzył na nią z podziwem. – Zajebicie recytowałaś numery tych artykułów.

Thora uśmiechnęła się do Jonasa. Nareszcie ktoś ją docenił!

Długo czekała na taką chwilę. Jej szczęście przysłał nieco fakt, że ten, kto ją skomplementował, powoływał się na układ planet, będąc jednocześnie podejrzanym o morderstwo.

– To nic takiego – odparła. – Powinieneś posłuchać, jak recytuję numery ustaw i aktów prawnych dotyczących wrzutni na listy.

Thora ciężko opadła na krzesło przed wejściem do hotelu i z westchnieniem położyła na stoliku plastikową torbę z ciężkim segregatorem, przekazanym jej przez sąd okręgowy.

– Niestety, nie udało się – poinformowała Matthew, który usiadł obok niej. – Dostał siedem dni aresztu tymczasowego. A gdzie dzieci? – zapytała, rozglądając się wokół.

– Poszły obejrzeć ścierwo wieloryba – odparł Matthew. – Szczerze

mówiąc, mam wątpliwości, czy mnie zrozumiały, kiedy o nim opowiadałem, więc być może nieźle się rozczarują.

Thora ich nie miała.

– Na pewno cię nie zrozumiały – powiedziała. Znała swoje dzieci i wiedziała, że żadne z nich nie chciałoby oglądać nawet najmniejszego gnijącego zwierzątka, cóż dopiero gnijącej góry wielorybiego mięsa. Natomiast nie wiedziała, jak Sigga zareaguje na ten widok.

– Ale przynajmniej dostałam materiały ze śledztwa – rzekła, stuknąwszy w pomarańczową torbę. – Thorolfur usiłował opóźnić ich przekazanie, powiedział, że zleci ich kopiowanie w Reykjavíku przy pierwszej okazji, ale sędzia poprosił o pomoc protokolanta, wziął od nich segregator i kazał przygotować dla mnie ksero. Oczywiście policyjny prawnik miał swój segregator w sądzie. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tego małego, lecz słodkiego zwycięstwa. – Muszę to błyskawicznie przejrzeć i liczę, że znajdziemy coś, o czym nie wiemy.

– Mam nadzieję, że nie na niekorzyść Jonasa. Może policja ma na niego coś jeszcze, tylko nie powiedziała o tym ani jemu, ani tobie?

– Mogę cię zapewnić, że w sądzie klecili wszystko naprędce. Mówię ci, niewiele brakowało. – Nie chciała przesadzać, ale skrócenie przez sędziego aresztu tymczasowego z wnioskowanych czternastu dni do tygodnia świadczyło o tym, że nie zmarnowała czasu. Przynajmniej sama musiała w to uwierzyć. – Biedny Jonas nie przyjął decyzji sędziego zbyt dobrze – skonstatowała Thora.

– A spodziewałaś się innej reakcji? Gdzie on teraz jest?

– Pojechał pod eskortą policji do więzienia Litla-Hraun. Straszne, że trzymają tam również tymczasowo aresztowanych. To kawał drogi ze stolicy – powiedziała Thora i dodała: – A co dopiero stąd.

– To nie musisz wracać do Reykjavíku?

– Powinnam zostać tutaj. Thorolfur mówił, że przez najbliższe dwa dni Jonas nie będzie przesłuchiwany, chcą się skupić na śledztwie i dotrzeć do wszystkich potencjalnych świadków. Nie jest specjalnie zadowolony z dotychczasowych wyników dochodzenia na półwyspie.

– A jest tu jeszcze za czym węszyć? – spytał Matthew. – To kompletny przypadek, że znaleźliśmy kluczyk do szafki. Taki wygrany los

na loterii drugi raz nam się nie trafi.

– Nie byłabym taka pewna. Coś mnie niepokoi. I nie chodzi mi o nierozwiązane zagadki samego śledztwa. – Wstała i wzięła torbę ze stolika. – Szybko przerzucę te papiery i może znajdę coś, co zmieni bieg sprawy. Zajrzałam też do biblioteki i wypożyczyłam zbiór opowieści Arnasona. Może ta, z której pochodzi wierszyk, coś nam wyjaśni – powiedziała. – Nie zajmie mi to dużo czasu, ale fajnie by było, gdybyś wysłał moje dzieciaki na kolejną ekscytującą wycieczkę, kiedy, i jeżeli, wróca.

Dwie godziny później Thora opuściła gabinet Jonasa. Zasadniczo niczego się nie dowiedziała. Przystudiowała od a do zet zawartość segregatora, w którym znalazła niezliczoną ilość stenogramów z przesłuchań świadków, kilka raportów z miejsc zbrodni, dwa raporty z autopsji i wyniki badań krwi i wydzielin denatów. Wyników testów DNA spermy z dróg płciowych Birny w segregatorze nie było, ale natrafiła na zlecenie takich badań. Znajdowały się tam także wyniki analizy krwi dawcy spermy i okazało się, że chodzi o nasienie dwóch mężczyzn. Thora nie zorientowała się, czy to zostało odkryte przypadkiem, czy też spodziewano się tego, kiedy zlecano badanie. Zastanawiała się, jak często zdarza się, że kobieta obcuje z dwoma mężczyznami jednego dnia, pomijając rzecz jasna profesjonalistki.

Jeden dokument wydał się jej niejasny, a mianowicie raport, który stwierdzał, że oprócz nasienia znaleziono w drogach płciowych Birny inny materiał organiczny: *A Barbadosis Mill*, *A Vulgaris Lam*.

Thora zanotowała nazwę, mając nadzieję, że Matthew może ją znać, choć specjalnie na to nie liczyła. Pewno było to coś, co Birna sama tam sobie wprowadziła w jej tylko wiadomym celu.

Pomachała Matthew, który raczył się piwem w barze, i podeszła do niego. Położyła segregator na stoliku i usiadła obok.

– Czy wciąż mam trójkę dzieci? – spytała.

– No, ledwie przeżyły – odparł. – Twój syn i córka wrócili z wycieczki na plażę pozieleniali na twarzy. Ciężarne dziewczę najłżej to zniosło. Zaprosiłem ich na colę do baru, ale zabrali ją do pokoju. Poszli obejrzeć

film.

– Pytałam, czy przypadkiem stadko się nie powiększyło – wyjaśniła Thora, przywołała kelnera i poprosiła o coś do picia.

– Jeszcze nie jesteś babcią, więc korzystaj z życia. – Matthew stuknął kuflem o szklanę Thory. – Znalazłaś coś ciekawego? – spytał i zanim się napił, przechylił swoje naczynie w kierunku segregatora.

– Nie, tego bym nie powiedziała. Są tam różne rzeczy, które potwierdzają to, o czym słyszeliśmy lub czego się domyślaliśmy. W podbicia stóp obojga denatów wbito igły lub szpilki, do piersi Eirikura przywiązano lisa, który, jak wykazała autopsja, nie żył już od jakiegoś czasu. Zastrzelono go z wiatrówki. Niestety, nie wyjaśniono, dlaczego lis został przywiązany do człowieka.

– Miałaś jakieś wiadomości od uroczej Belli? – spytał Matthew. – Nie prosiłaś, by coś dla ciebie sprawdziła?

– Do diabła, zapomniałam! – Thora szybko wyciągnęła telefon i wybrała numer kancelarii.

– Halo? – usłyszała głos Belli po drugiej stronie. Żadnego „Śródmiejscy Prawnicy”, „dzień dobry” czy innej informacji, że dzwoniący połączył się z szanowaną kancelarią prawną, a nie prywatnym domem.

– Cześć, Bella, tu Thora. Dowiedziałaś się czegoś o tych lisach i koniach? – Thorze nie chciało się besztać dziewczyny po raz kolejny za to, w jaki sposób odbiera telefon.

– Co? Ach, to ty! – Zamilkła, lecz Thorze zdało się, że słyszy wdech, a potem w następstwie wydech.

– Bella, palisz w biurze? – Thora wyraźnie się zdenerwowała. – Wiesz, że nie wolno.

– Skąd – odparła Bella. – Zwariowałaś?

Thora była pewna, że słyszy trzask jarzącego się tytoniu. Było możliwe, że dziewczyna zaczęła palić fajkę? Nim zdążyła zapytać, tamta zaczęła mówić:

– Koniarze, z którymi rozmawiałam, nigdy nie słyszeli o czymś podobnym. Potem pogadałam z pewnym znajomym myśliwym i od niego dowiedziałam się trochę więcej.

Thora zapomniała o paleniu.

– I co powiedział? – spytała zciekawiona. Czyżby sekretarka mogła okazać się do czegoś przydatna?

– A to mianowicie, że konie mogą oszaleć ze strachu, jak poczują zapach lisiego ścierwa. Zwłaszcza jeśli już zaczyna się rozkładać.

– Czy świadomi tego są tylko myśliwi? – dociekała Thora. – Czy koniarze o tym nie wiedzą? A może tylko ci, z którymi rozmawiałaś, niespecjalnie się na tym znają? Jak uważasz?

– Nie znają się na lisach? – ironizowała Bella. – Nie mam pojęcia. Ale sądzę, że tego nie wiedzą. Kiedy do diabła człowiek natyka się na lisa?

– Dziękuję, Bella. – Pewno po raz pierwszy wypowiedziała do niej te słowa szczerze. – Możesz wziąć wolne na resztę dnia. – Decyzja ta nie była zbyt ryzykowna, bo nieobecność sekretarki i tak nie miała wpływu na funkcjonowanie kancelarii. Thora się rozłączyła i streściła rozmowę Matthew.

– Czyli morderca przywiązał lisa do Eirikura, żeby doprowadzić konia do furii.

– Chciał mieć pewność, że facet nie wyjdzie z tego żywy. – Matthew uniósł brwi. – Okrutny gość.

– Koniarze raczej nie mają pojęcia, jak konie reagują na lisie truchło. Wiedzą o tym głównie myśliwi. – Zastanowiła się i dodała: – Czy to możliwe, że Bergur poluje na lisy? Ma hodowlę kaczek. – Spojrzała na Matthew. – W tym pomieszczeniu w stajni walało się pudełko po nabojach.

Matthew spojrzał jej głęboko w oczy.

– Czy to możliwe, że RER miało być BER, czyli że miało być BERGUR, ale Eirikur nie zdążył dokończyć? – Matthew sięgnął po swoją komórkę i odszukał zdjęcie, na którym uwiecznił napis na ścianie. Przez chwilę je powiększał i przesunął litery na środek wyświetlacza. – Jasny gwint! – krzyknął, przyjrzawszy się dokładnie zdjęciu. Podał Thorze telefon. – Nóżka pierwszego R niezupełnie jest taka sama jak drugiego.

– Wydaje mi się, że Thorolfur nie przyjął tego źle – powiedziała Thora do Matthew. – Udawał spokojnego po wysłuchaniu moich informacji, ale czułam, że się z tego cieszy. Spodziewam się więc, że

Bergura niebawem odwiedzi policja.

– A może to jego żona – spekulował Matthew. – Nigdy nie wiadomo.

– Może – zgodziła się z nim Thora. – Ale co nieco wiadomo. Czytałam raport z sekcji zwłok i tam wyraźnie jest napisane, że Birna została okrutnie zgwałcona. A zatem kobiety nie wchodzi w rachubę, chyba że jako współniczki. Może i Rosa miała jakiś udział w morderstwie, ale nie współdziałała z własnym mężem. Wątpię, żeby potrafili dogadać się co do aktualnej godziny, a cóż dopiero mówić o wspólnym przestępstwie. – W tym momencie podeszła do nich Soldis.

– Babcia chce z tobą zamienić parę słów – oznajmiła zakłopotana. – Pyta, czy nie zadzwoniłabyś do niej. To dotyczy waszej wczorajszej rozmowy. – Patrzyła na swoje stopy. – Jak nie chcesz, to nie musisz, kumas, ale tu masz jej numer. – Podała Thorze małą żółtą karteczkę. Thora podziękowała serdecznie i natychmiast sięgnęła po komórkę. Soldis odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem wyszła z baru. Już po jednym sygnale telefon został odebrany.

– Cześć Lara, mówi Thora. Prawniczka z hotelu. Soldis powiedziała, że chcesz ze mną rozmawiać.

– Tak, witaj. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Od wczoraj nie mogę myśleć o niczym innym jak tylko o Gudny. Wierzę, że przyczynisz się do tego, iż nareszcie poznamy los jej dziecka. – Thora odniosła wrażenie, że Lara jest bardzo wzruszona, choć jej głos tego nie zdradzał. – Trzymam w ręku list od niej, o którym ci wczoraj mówiłam – powiedziała staruszka, po czym Thora usłyszała ciche łkanie. – Wszędzie go szukałam i w końcu znalazłam w schowku razem z kilkoma innymi pamiątkami z tamtych czasów. Czytam go raz po raz i odnoszę nieodparte wrażenie, że udało mi się wyczytać coś między wierszami.

– Co takiego? – zdziwiła się Thora.

– W jednym miejscu pisze, że dziecko przypomina z rysów twarzy swego ojca i że natychmiast zauważę podobieństwo – rzekła Lara. – Swego czasu, kiedy zaczęło się to całe gadanie o kazirodztwie, prawie że w nie uwierzyłam i sądziłam, że ma na myśli własnego ojca lub brata ojca. Teraz jestem osobą już dojrzałą i wiem, że żadna kobieta nie powiedziała by czegoś takiego o swoim nieślubnym dziecku. W innym



miejscu Gudny wypytuje o chłopca, w którym się podkochiwała tuż przed moim wyjazdem i prosi o jego adres, jeżeli go znam, bo zamierza do niego napisać. – Lara przerwała i głęboko wciągnęła powietrze. – Myślę, że to ów młody człowiek był ojcem dziecka. Wyprowadził się zaraz po mnie do Reykjavíku i pamiętam, że kiedy spotkałam go jakiś rok później, wydał mi się nieco dziwny i nie chciał ze mną rozmawiać. Nie rozumiałam, czemu tak postąpił. To dziecko może tłumaczyć jego reakcję. Może myślał, że wiem o dziecku albo o tym, że Gudny zaszła w ciążę, i stąd taka jego reakcja. Był w towarzystwie młodej kobiety.

– Kto to był? Żyje jeszcze?

– Z pewnością. Jak umrze, napiszą o tym w gazetach. Przed laty był ministrem.

Thora czuła, jak jej palce zaciskają się na telefonie.

– Magnus Baldvinsson? – spytała najspokojniej, jak potrafiła.

– Tak, skąd wiesz? – Lara była zdumiona. – Znasz go?

– Jest tutaj w hotelu. Chociaż mógł już wrócić do domu, jego wnuk przyjechał po niego wczoraj wieczorem.

– Dziwne... – Lara milczała chwilę. – Nie przyjeżdżał na półwysep od czasu, jak przed laty wyprowadził się do Reykjavíku.

– No właśnie. – Tylko jedno przyszło Thorze do głowy. – Czy dziecko mogło być mu tak wstrętne, że... – zawahała się, szukając odpowiednich słów. Dorośli to jedno, a dzieci to drugie – ... że może oddał dziecko do adopcji po śmierci Gudny albo że je po prostu uśmiercił? – Miała nadzieję, że Lara nie weźmie jej tego za złe.

– Nie wiem – odpowiedziała Lara. Stary głos znów się załamał. – Boże, człowiek po prostu nie wierzy, że ktoś może coś takiego zrobić! Magnus był człowiekiem słabego charakteru. Ale czy złym? Po prostu nie wiem. Prawdę mówiąc, nie potrafię sobie wyobrazić, by jakikolwiek człowiek mógł nosić w sobie aż tyle zła. Tacy ludzie nie mogliby funkcjonować w naszym społeczeństwie. Ani dziś, ani wtenczas. – Zamilkła i wytarła nos. – No i to drugie, o co pytałaś. To z węglem. Zastanawiałam się nad tym i przypomniało mi się, że zanim się stąd wyprowadziłam, w obu gospodarstwach założono elektryczne ogrzewanie. Uważano to za wielkie osiągnięcie, bo Bjarni kazał postawić turbinę przy

jednym z wodospadów na północ od drogi krajowej. Nie wiem, czy to ci coś pomoże, ale zaraz potem w obu gospodarstwach przestano korzystać z węgla i polikwidowano te piwniczki. – Głos Lary stał się nieco mocniejszy, kiedy opowiadała o rzeczach przyziemnych, jak choćby ogrzewanie, i nie zdradzał cienia smutku. – W kasetce z listem znalazłam stare zdjęcie, na którym ja i Gudny stoimy za domem, i kiedy zobaczyłam na nim ten zsypany węgiel, wszystko mi się przypomniało.

Thora przerwała Larze.

– Kiedy mówisz „za domem”, to który dom masz na myśli?

– Jak to, Kirkjustett, oczywiście. W tamtych latach nieczęsto bywałyśmy w Kreppie. Bjarni i Grimur wtedy nie odzywali się do siebie i nie pomyślę się chyba, jeśli powiem, że kontaktowali się wyłącznie w sprawie turbiny, bo obaj z niej korzystali.

– Czyli że taki sam magazynek na węgiel był za domem w Kirkjustett? Za hotelem nie ma po nim śladu. Czy to możliwe, że znajduje się pod częścią dobudowaną?

– Nie, raczej nie. O ile pamiętam, był daleko od domu i wcale nie tam, gdzie dobudowano część hotelową. Klapa powinna znajdować się na łące za hotelem. Tak samo było w obu gospodarstwach. Wtedy uważano, że to nowoczesne, kiedy ma się magazyn na węgiel w pewnej odległości od zabudowań, bo drożej wychodziło samo znoszenie węgla do piwnicy. A już najbardziej elegancko było mieć dostęp do magazynu z piwnicy, chociażby ten znajdował się w sporej odległości od domu.

Thora spojrzała na Matthew i szeroko otworzyła oczy. Skończyła rozmowę z Larą, bo też jak najszybciej chciała się znaleźć w tamtej piwnicy, by szukać drzwi do magazynu na węgiel. Zanim się pożegnała, obiecała Larze, że da jej znać, jeśli wyjaśni się tajemnica dziecka.

– Jeszcze tylko jeden telefon – powiedziała do Matthew, wystukując numer do Litla-Hraun. – Obiecuję ci to wszystko wyjaśnić. – Pamiętając, co było na tamtym zdjęciu, które Birna kazała pstryknąć zagranicznemu fotografowi, nie spodziewała się natrafić na żadne drzwi na dole. Kiedy Jonas odebrał telefon, przeszła natychmiast do rzeczy: – Jonas, chyba będę musiała wybić dziurę w jednej ze ścian w piwnicy pod starą częścią hotelu. Chciałam ci tylko o tym powiedzieć. Wszystko u ciebie w

porządku?

Stali przed piwniczną ścianą, którą uznali za tę zwróconą ku placowi na tyłach domu. Niewiarygodnie dużo czasu minęło, nim zorientowali się, gdzie szukać. Podnosili Soley, tak by mogła wyjrzeć przez brudne szyby. W końcu udało im się potwierdzić, że ściana uwieczniona na prośbę Birny jest tą właściwą. Matthew odłożył zdjęcie na bok i chwycił za kilof. Thora dołączyła do stojących z tyłu Siggi i Soley i teraz wszystkie trzy czekały w napięciu.

Gylfi został przy Matthew, gotów go zmienić.

Gylfi uparł się, by iść razem z nimi, kiedy wyposażeni w łopaty ruszyli na łąkę upewnić się, że znajduje się tam zsyp na węgiel.

Za chwilę dokonają tu zmian architektonicznych. Dziewczyny też chętnie przystały na jakąś odmianę. Właz pojawił się na głębokości około trzydziestu centymetrów, zaraz za owym kamieniem z inskrypcją, ale zamiast odkopywać go w całości, przenieśli się do piwnicy, by poszukać drzwi, które miały się tam znajdować.

Matthew nie spodziewał się, że łatwiej mu pójdzie otwieranie tego włazu, który przez dziesiątki lat tkwił schowany pod ziemią, niż tamtego, który starał się otworzyć w Kreppie.

– A co spodziewacie się znaleźć za tą ścianą? – spytał Gylfi, nie do końca przekonany do idei zburzenia ściany.

– Prawdę mówiąc, nie mam bladego pojęcia – odpowiedziała mu Thora. – Z drugiej strony ta ściana najwyraźniej dowodzi, że komuś zależało na tym, by ludzie tu nie weszli. Normalnie nie ma powodu, żeby zamuroвывать drzwi w piwnicy. Można było je zamknąć w inny sposób, jeśli celem nie było ich ukrycie.

– A jeśli tam nic nie ma? – spytał Gylfi. – I co na to właściciel?

– Nic – odparła Thora. – Powiedziałam mu, co zamierzamy zrobić, i w najgorszym przypadku może jedynie zyskać kilka metrów kwadratowych. – Z niecierpliwością nakazała gestem ręki, by wzięli się do roboty. – Śmiało!

Gylfi i Matthew nie kazali sobie dwa razy powtarzać i zaczęli wyżywać się na ścianie.

Thora i dziewczynki śledziły w napięciu ich poczynania, lecz wkrótce stało się jasne, że szybko roboty nie skończą. Ponad pół godziny później, kiedy Soley zasnęła z nudów na jakimś stosie skrzynek, a ziewnięcia Siggie zlały się w jedno, otwór w tynku, drewnie i ceglach był już na tyle pokaźny, że dało się wślizgnąć do środka Matthew i Gylfi spoceni i brudni, z podwiniętymi rękawami, usiłowali złapać oddech.

– Ja pierwsza tam nie wejdę – zarzekła się Thora. – Tam jest przeokropnie duszno. Czy to swąd spalenizny?

– Ja pójdę – zgłosił się Gylfi. Thora знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie mówi serio.

– Matthew, ty pójdziesz pierwszy – zdecydowała Thora i pchnęła go ku otworowi. – Gdzie latarka?

Kiedy już cała trójka kolejno przecisnęła się przez otwór, Thora i Gylfi ruszyli za Matthew ciemnym korytarzem. Liche światło latarki oświetlało drogę jedynie Matthew, który szedł na czele pochodu.

Toteż kiedy zatrzymał się przed drzwiami na końcu korytarza, i matka, i syn wpadli na niego. Odwrócił się do nich, podświecając sobie latarką twarz. Thora i Gylfi przestraszyli się nie na żarty ku wielkiej uciesze Niemca. Następnie zabrał latarkę spod brody i oświetlił drzwi.

– Otworzyć?

Szkoda, że nie powiedzieli „nie”.

## Rozdział 31.

– I to był naturalnie najczystszy przypadek, podobnie jak zdjęcie? – dociekał Thorolfur. – Przypadkiem zesłiście do piwnicy uzbrojeni w kilofy i pomyśleliście sobie, że dobrze byłoby zmniejszyć ilość ścian o jedną?

Thora wyciągnęła z włosów drzazgę, szczęśliwa, że to nie kieł, czego się obawiała.

– Nie – odparła. – Myślę, że powiedziałam wyraźnie. Chcieliśmy mieć pewność, że nie wpuścimy was w jakieś maliny i nie zmarnujemy publicznego grosza. Nie było innego sposobu, żeby się przekonać, co jest tam na dole. Muszę przyznać, że tego się jednak nie spodziewałam! – Przeszył ją dreszcz, kiedy dwaj funkcjonariusze wydziału śledczego policji przeszli obok niej z noszami wyładowanymi kośćmi. Za nimi ciągnął się szczególny swąd spalenizny. W hotelu roiło się od policjantów, którzy przyjechali tu z okolicznych gmin, oraz specjalnie szkolonych śledczych z Reykjavíku. Thora podejrzewała, iż większość z nich nie miała tu nic do roboty, a ściągnęli na półwysep jedynie z ciekawości. Skrzywiła się. – Jak już mówiłam, spodziewałam się znaleźć szkielet dziecka. A nie stos kości wysokości człowieka.

– Nie zorientowałaś się, że to kości zwierzęce? – spytał Thorolfur. – Czy może było to zbyt trudne z powodu ciemności?

– Te, na które najdłużej patrzyłam, nie pochodziły od zwierząt – odparła Thora zdecydowanie. – Zanim to runęło, snop światła latarki padł na małą wełnianą rękawiczkę. Tuż nad wełnianym wykończeniem zauważyłam białą kostkę i pomyślałam, że pod tym stosem pochowano małe dziecko. Bo co innego mogło być ubrane w rękawiczkę niż ręka? Wystawała spod stosu, zanim się zawalił. Usunięcie tych kości zajmie wam trochę czasu. Na twoim miejscu poprosiłabym swoich ludzi, by zachowali ostrożność, bo tam jest... – Nie dokończyła zdania.

– Jak być może zauważyłaś, praca idzie dość wolno – powiedział Thorolfur i rozejrzał się wokół. – Przestrzegamy wszelkich przepisów

regulujących postępowanie na miejscu zbrodni, niezależnie od tego, czy znajdziemy tu ludzkie kości, czy nie. Musimy się dowiedzieć, co tu się wydarzyło, nawet gdyby miało się okazać, że są to tylko nadpalone truchła zwierząt. Nie martw się więc, że zniszczymy jakieś dowody. Martw się lepiej o Jonasa, bo to nie jest bez znaczenia dla jego domniemanej winy.

– A jeśli ci powiem, że pod tymi kośćmi spoczywa nieślubne dziecko Magnusa Baldvinssona z okresu drugiej wojny światowej? – zaryzykowała Thora.

– A co to zmieni? – spytał Thorolfur beztrąsko, choć najwyraźniej obudziła się w nim ciekawość. – Chyba że chcesz powiedzieć, iż zamordował własne dziecko, a potem zaszlachtował tuziny zwierząt i rzucił je na jego zwłoki? – Uśmiechnął się i mówił dalej: – A potem wrócił tu po sześćdziesięciu latach i podjął na nowo swoją zbrodniczą działalność?

– Twoja sprawa, co chcesz z tego wywnioskować, ale po zbadaniu DNA ziemskich szczątków dziecka okaże się, kto był jego ojcem. I choć nie da się w ten sposób wykazać, kto je zamordował, to ojcostwo z pewnością sprowokuje pytania i myślę, że Magnus Baldvinsson nie wypadnie najkorzystniej w takim śledztwie.

– Zatem nadal upierasz się przy swoim zdaniu, że to Magnus albo Baldvin zabił Birnę i Eirikura? – upewnił się Thorolfur.

Thora wyciągała kolejne śmiecie z włosów.

– Właściwie to zaczęłam się zastanawiać, czy nie mógł to być Bergur lub jego żona wspomagana przez niego lub przez kogoś innego – powiedziała Thora i poinformowała Thorolfura, do jakich wniosków ona i Matthew doszli poprzedniego dnia, rozmawiając o wiatrówce, lisach i dziwnym napisie RER wykonanym przez Eirikura. – Widzieliśmy, jak Rosa wychodziła z hotelu z tutejszym kelnerem. Wyglądali na ludzi, których łączy bliska zażyłość – opowiadała dalej Thora. – Pomyśleliśmy sobie, że może Rosa go uwiodła i nakłoniła do zabicia Birny. Mogła to zrobić, by zemścić się na niej z powodu zdrady.

Thorolfur uniósł brwi aż po cebulki włosów.

– Spotkałaś żonę Bergura – powiedział. – I uważasz, że jest bardzo

seksowna?

– Nie, raczej nie – odparła Thora. – Ale o gustach się nie dyskutuje, więc nigdy nie wiadomo.

Thorolfur uśmiechał się sadystycznie.

– Ten kelner nazywa się może Jokull Gudmundsson? – spytał.

– Tak – odparła zdziwiona. – Nie jestem pewna co do patronimikum, ale na imię ma z pewnością Jokull. Wiedziałaś o tym, że mają się ku sobie?

Policjant nadal uśmiechał się drwiąco.

– Są rodzeństwem – poinformował Thorę. – Być może to wyjaśnia ich zażyłość.

Thorę zatkało. Teraz rozumiała pogardę Jokulla dla Birny. Wynikała ona ni mniej, ni więcej tylko z tego, iż jego szwagier zdradzał z nią jego siostrę. To wyjaśniało także jego reakcję na pytanie Thory o Steiniego. Jego ojciec spowodował wypadek i z pewnością Jokull był na tym punkcie przewrażliwiony, podobnie jak jego siostra.

– Aha – powiedziała w końcu. – To trochę zmienia obraz.

– Tak, prawda? – potwierdził Thorolfur. – Z drugiej strony mogę ci powiedzieć, że wciąż badamy ewentualny związek Bergura z tą sprawą – dodał, nie zdradzając jednak, czy jest on podejrzanym, czy dalej tylko Jonas wchodzi w rachubę. – Myślę, że nie ujawnię żadnej tajemnicy, jeśli ci powiem, że badamy, czy to z jego strzelby została wystrzelona kula znaleziona w lisie. Nie mamy odpowiedniego wyposażenia w kraju, więc zajmuje się tym laboratorium za granicą. Niestety minie kilka dni, nim otrzymamy wyniki, ale w tym czasie sprawdzimy to i owo. – Na tym poprzestał, informując ją, że idzie na dół przyjrzeć się postępom w pracy.

Thora podeszła do Matthew, który kończył zdawać relację ze zdarzeń w piwnicy. Zajęło to strasznie dużo czasu, bo policja uparła się, żeby skorzystać z usług tłumacza.

– Myślisz, że wkrótce dołączymy do Jonasa w mamrze? – rzekł Matthew, kiedy się oddalili od policjantów. – Sądząc po moim wyglądzie, pasowałbym tam – dodał. Jego ubranie pokryte było kurzem i śmieciami. Nie miał czasu się przebrać od chwili, gdy runęła na nich góra kości.

Thora patrzyła na niego z rozbawieniem.

– Kiedy ostatnio byłeś taki brudny? – spytała i usunęła z jego swetra coś, co okazało się odłamkiem kości.

– Rok i dzień temu – odparł. – W banku nie ma za dużo gruzu. A co dopiero takich stosów kości jak ten na dole.

Thorę przeszedł dreszcz. Poinformowała go o pokrewieństwie Rosy i Jokulla, podkreślając, że raczej nie są żadną krwi parą, o co ich podejrzewali.

– Wiesz co? – powiedziała. – Niech padnę trupem, ale ten, kto postawił ten kamień z napisem obok wjazdu za domem, wiedział, co jest w piwnicy. To z pewnością miał być kamień nagrobny. Tajny nagrobek.

– A to pewno oznacza, że dziecko nie umarło śmiercią naturalną. Bo w przeciwnym razie po co by ktoś stawiał sekretny nagrobek? – zastanawiał się Matthew, czekając, aż Thora upora się z kluczem. – Nie mówiąc o tym, że nikt przy zdrowych zmysłach nigdy by w ten sposób nie pochował zmarłego dziecka, chyba że ma coś do ukrycia.

– Podejrzewam, że to stary Magnus postawił ten nagrobek – oświadczyła Thora w momencie, kiedy otworzyła drzwi. Niezwłocznie podeszła do telefonu stojącego na nocnym stoliku przy łóżku. – Zadzwoń do Elin i zapytam, czy wie coś na temat tego kamienia. Może brat z siostrą pamiętają, kto go tu umieścił i kiedy.

– Myślisz, że zechce z tobą rozmawiać?

– Wątpię, żeby tym razem rzuciła słuchawką. Zwłaszcza że na działce, na której mieszkał jej dziadek i brat dziadka i która była własnością jej przodków od dziesiątków lat, znaleziono szkielet dziecka. – Thora odszukała numer komórki Elin. – A poza tym chcę ją wyprowadzić w pole, dzwoniąc z telefonu hotelowego, bo może znać numer mojej komórki. – Ponownie zainteresowała się słuchawką. – Cześć, tu Thora – powiedziała, gdy odebrano telefon.

– Czego ty właściwie chcesz? – warknęła Elin w słuchawkę, wyraźnie zła. Słysząc było, że jedzie samochodem.

– Po pierwsze chciałam ci oznajmić, że przed chwilą znaleziono tu cały stos kości. Większość z nich to kości zwierząt, ale najprawdopodobniej jest wśród nich jeden ludzki szkielet. Szkielet dziecka.



– A co ja mam z tym wspólnego? – spytała Elin cienkim głosem. – Przecież to wszystko składa się w jedną całość. Od kiedy ten twój Jonas kupił od nas działkę, co jakiś czas ktoś znajduje jakieś zwłoki w okolicy. Słyszałam w radio, że dziś rano zapadła decyzja o jego tymczasowym aresztowaniu.

– Tak, tak, zgadza się. – Thora starała się ukryć niezadowolenie z faktu, że sprawa Jonasa trafiła do mediów. – Tyle że te kości akurat nie mają z nim nic wspólnego, bo znajdowały się na działce na długo przed tym, jak stał się jej właścicielem. Nie myślę się, że to twoja rodzina zbudowała ten stojący do dziś dom i że cały czas należał do niej? Przykro mi, ale zdaje się, że bardziej to dotyczy ciebie i twojego brata niż Jonasa.

– Co ty wygadujesz? – zapiszczała Elin. – Kości dziecka? – Zdawała się szczerze zdziwiona i nie rozumiała, o czym Thora mówi. – Jakiego dziecka?

– To się dopiero okaże. Policja niebawem was przesłucha i może lepiej, żebym wam nie mieszała w głowach. Chciałam tylko zapytać cię o jedno... – Thora odczekała chwilę, ale Elin nie odezwała się ani słowem, więc ciągnęła dalej: – Za domem, od strony wschodniej, jest taki duży głaz, na którym wyryto pewien wiersz, jak myślę, wzięty z opowieści gminnej. Ktoś ten głaz tam postawił, bo na pewno nie znalazł się na łące przyniesiony przez wiatr. Kojarzysz ten kamień albo wiesz może, kto go tam umieścił?

– Kamień? – zdumiała się Elin. – A co on ma wspólnego ze sprawą?

– Pewno nic – skłamała na poczekaniu. – Chciałabym tylko poznać jego historię i pochodzenie tego wiersza, żeby się upewnić, że mam rację. – Zacisnęła kciuki w nadziei, że Elin połknie haczyk.

– Dziesiątki lat temu postawiła go mama. Był to przedwczesny prezent ślubny, który, jak mówiła, sama sobie podarowała. Nie pytaj mnie dlaczego, nigdy tego nie wyjaśniła, ale nie ma nic wspólnego ze śmiercią dziecka. Mogę przysiąc, że nie ma – powiedziała Elin zdecydowanie.

Thora starała się nie okazać zdziwienia, że to Malfridur, córka Grimura, postawiła ten kamień.

– Jeszcze jedno na koniec – powiedziała. – Co robiliście z Borkurem w niedzielę wieczorem na półwyspie? Mam od policji listę samochodów

przejeżdżających przez tunel tego dnia i wasze auto na nim figuruje.

– Przyjechaliśmy spotkać się z tobą – wyjaśniła Elin mocno rozdrażniona. – Nie pamiętasz? Byliśmy umówieni na poniedziałek, ale postanowiliśmy uniknąć porannych korków i wybrać się do Stykkisholmur wieczór wcześniej. Chyba nie przyszło ci do głowy, że ja i Borkur mamy coś wspólnego z tymi morderstwami?

Thora, zmieszana, zaprzeczyła.

– To tylko jeden z wielu punktów, który chciałam odhaczyć na liście spraw do załatwiania – powiedziała wymijająco.

– To możesz też odhaczyć, że w czwartek Borkur nie jechał po to, żeby kogokolwiek zabić – syknęła Elin.

Thora milczała przez chwilę, nie chcąc się zdradzić, iż nie ma pojęcia, że wtedy korzystał z tunelu. Najwyraźniej Elin sądziła, że Thora posiada również listę z czwartku.

– A po co wtedy jechał? – spytała ostrożnie.

– Na pewno nie będzie mi wdzięczny, że ci o tym mówię. Dość się natrudziłam, żeby to z niego wyciągnąć. – Głośny klakson przerwał zwierzenia Elin, a kiedy wróciła na linię, przeklinała: – Psiakrew, ci starcy! Dlaczego nie zabiera się im prawa jazdy, zanim zasłabną za kierownicą? – Wyzłościła się, po czym wróciła do tematu: – Jedyne powód, dla którego mówię ci o jego podróży jest taki, że chcę się od ciebie uwolnić i położyć kres tym bezsensownym podejrzeniom.

– Wszystko mi jedno z jakich pobudek mi to mówisz – rzuciła Thora oschle. – Co takiego robił?

– Pojechał spotkać się z agentem nieruchomości, który koniecznie chciał obejrzeć działki, które nam zostały – wyjaśniła Elin. – On wie, że ja chcę jeszcze poczekać, i zrobił to wbrew mojej woli. Agent może to potwierdzić, jeśli masz jakieś wątpliwości.

Thora pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

– Ich mama kazała postawić ten kamień – powiedziała do Matthew. – Strasznie są dziwni, ale w końcu to potomkowie ludzi chorych. Zarówno ich dziadek, jak i babcia mieli kłopoty ze zdrowiem psychicznym. Prawdopodobnie są zupełnie niewinni w obu sprawach, w każdym razie Elin przedstawiła mi wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego przejeżdżali

przez tunel. – Thora wstała i poszła po plastikową torbę z książką Jona Arnasona. – Jeśli przeczytam ten wierszyk w szerszym kontekście, może zrozumieć, o co tu chodzi. Może to wyjaśni powód, dla którego ich matka kazała postawić kamień w tym miejscu i wyryć owe wersy. – Położyła torbę na biurku. – Muszę pamiętać, żeby oddać książki, które tu pożyczyłam – powiedziała. – W Reykjavíku mają podobno rozbudować bibliotekę za pieniądze, które zapłaciłam za przetrzymywanie książek. Nie mam ochoty finansować takich inwestycji w całym kraju.

– Chyba nie będziesz czytać wszystkich tomów? – spytał Matthew, obserwując, jak Thora wyciąga z torby jedną księgę za drugą. – Może ja w tym czasie skoczę pod prysznic?

– Raz-dwa się z tym uporam – rzuciła Thora. Zajrzała do spisu treści w pierwszym tomie i szukała pozycji o porzuconych dzieciach. – Tutaj! – Ucieszona podniosła wzrok znad książki. – Tu jest opowieść zatytułowana „Mężczyźnie byłam, przeznaczona”. To chyba ta. – Thora szybko przeczytała tekst i odłożyła otwartą książkę na kolana.

– Co jest? – spytał Matthew. – Nie wiem, czy ta mina zapowiada coś dobrego, czy złego.

– Ja też nie wiem – odparła Thora. – Tutaj jest mowa o matce, która wyrzuciła noworodka. Kilka lat później urodziła kolejną dziewczynkę, którą odchowwała. Dziewczyna dorosła, a o jej rękę poprosił pewien młody mężczyzna i pobrali się. Kiedy goście weselni bawili się w najlepsze, ktoś zapukał w okno i usłyszano taki wierszyk: „Hymen miałam w ofierze I wznieść siedlisko, gdy I mężczyźnie przeznaczona I jako ty”. – Spojrzała na Matthew. – Powiadają, że to duch porzuconej dziewczynki wyrecytował te słowa swojej siostrze.

– Czyli że ten wiersz jest przypomnieniem, że siostra korzysta z tego, co naturalnie należało się porzuconemu dziecku?

– Tak, inaczej nie da się tego wytłumaczyć. Czy to możliwe, by Gudny miała drugie dziecko? – pokręciła głową. – Nie, nie sądzę.

– A kto dostał to, co prawnie należało się temu dziecku? – zastanawiał się Matthew. – Spodziewam się, że ten, kto dziedziczył po jej matce?

Thora wydeła policzki i wolno wypuściła powietrze.

– Zależy to oczywiście od tego, kiedy Gudny zmarła. Jeśli córka zmarła przed nią, to naturalnie dziecko nie dziedziczyło po matce i niczego by nie dostało. Jeśli zaś zmarło po niej, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Ojciec Gudny zmarł przed nią, a ponieważ był wdowcem, a ona jego jedynym dzieckiem, Gudny dziedziczyła po nim wszystko i po jej śmierci wszystkie dobra należały się dziecku.

– Jeśli tak było, to ktoś wzbogacił się na śmierci dziewczynki i przejął majątek Gudny, który prawnie należał się dziecku – skonstatował Matthew. – Kto by to był w tym przypadku?

– Najbliższy krewny matki – oświeciła go Thora. – Grimur, stryj Gudny. – Thora zamknęła książkę. – Lara, babcia Soldis, mówiła, że finansowo stał bardzo źle. Mógł zatem ją zabić, by nie zdążyła osiągnąć pełnoletności. Bo gdyby dziewczyna wyszła za mąż i urodziła dziecko, Grimur straciłby prawo do jej majątku.

– Dosyć ponure – powiedział Matthew. – Ale to nie on postawił ten kamień, lecz Malfridur, jego córka, matka Elin i Borkura. A tego miejsca nie wybrała przypadkowo. Musiała wiedzieć, że tam na dole znajdują się ludzkie zwłoki.

– Malfridur... – zastanowiła się Thora. – Malfridur odziedziczyła to, co należało się dziecku. Jeżeli oczywiście było tak, jak podejrzewamy.

– Trochę dużo niewiadomych w tym wszystkim. Ale muszę przyznać, że brzmi to całkiem dorzecznie. A jeśli to ona zabiła dziecko, a nie jej ojciec, ten cały Grimur?

– Nie sądzę, wówczas była jeszcze małą dziewczynką. Kiedy Lara wróciła tu po wojnie, dziecko Gudny już znikło z powierzchni ziemi. Można wysnuć wniosek, że widniejące na filarze na strychu imię Kristin odnosi się właśnie do córki Gudny. Jeśli tak, to najprawdopodobniej Malfridur wyryła tam te słowa: tata zabił Kristin, nienawidzę taty. Może gdzieś się o tym dowiedziała, była świadkiem morderstwa albo on jej o tym powiedział.

– Jesteś na dobrej drodze do rozwiązania zagadki z dawnych czasów – powiedział Matthew i wszedł do łazienki zmyć brud z rąk. Krzyknął stamtąd, starając się przebić przez szum lejącej się z kranu wody: – Najgorzej, że to nic nie pomoże Jonasowi. Birna i Eirikur chyba nie zostali

zamordowani z tego powodu?

– Tego nie wiem – odkrzyknęła mu Thora. – Może Birna coś zwęszyła i ktoś postanowił się jej pozbyć, nie chcąc, aby to się wydało? Grzebała w starych rzeczach, o czym świadczy zdjęcie Magnusa Baldvinssona. Może znalazła coś, co naprowadziło ją na trop mordercy?

Matthew ukazał się w drzwiach z ręcznikiem. Wycierał ręce.

– Ale kto by to mógł być? Elin i Borkur?

– Nie sądzę – odparła Thora. – Wątpię, żeby sprzedali ziemię, gdyby za wszelką cenę chcieli ukryć dawną rodzinną zbrodnię.

– Może nie mieli o niej zielonego pojęcia? – spytał Matthew, po czym znów znikł w łazience z ręcznikiem. – Birna mogła im powiedzieć o zabójstwie Kristin, chcąc wydusić z nich jakieś pieniądze. Najprawdopodobniej próbowała szantażować Magnusa i Baldvina, więc nie zawahałaby się także przed szantażowaniem tamtych.

– Możliwe. Ja jednak uważam, że ona o tym nie wiedziała. Z zapisków w jej dzienniku wynika, iż podejrzewała, że coś dziwnego dzieło się w tym domu, ale nigdzie nie ma wzmianki, że wiedziała, co. – Thora przyniosła dziennik i spokojnie zaczęła go przeglądać.

– Pamiętasz może, gdzie miał być zlokalizowany ten nowy budynek przedstawiony na szkicach rozwieszonych na ścianie w Kreppie? Nie miał czasem być wzniesiony na terenie, na którym znajduje się kamień i właz?

Matthew starał się to sobie przypomnieć.

– Zdaje się, że tak. Dlaczego pytasz?

– Może Birna została zamordowana, żeby zatrzymać inwestycję? – zastanawiała się Thora. – Kiedy zaczęłaby się budowa, odsłonięto by tę tajną część piwnicy. Być może więc miało to być działanie wyprzedzające. Pamiętaj, że tu i ówdzie rozkopano łąkę. Może ktoś szukał włazu, chcąc usunąć ziemskie szczątki dziecka, zanim rozpoczną się prace budowlane, ale to się nie udało, i wtedy sięgnął po rozwiązanie ostateczne.

– I tu znów pojawia się pytanie, komu zależało, by tamta sprawa nie wyszła na jaw – powiedział Matthew. – Oczywiście przede wszystkim musiało to być w interesie rodzeństwa. Nikt nie chce, by świat się dowiedział, że jego dziadek zamordował dziecko. Ale nie jest naturalne, że popełnia się morderstwo, by tego uniknąć.

– Pamiętaj, że gdyby chcieli zachować to w tajemnicy, nigdy nie sprzedaliby ziemi – zwróciła mu uwagę Thora. – I fakt, nie mieści się to w głowie, że ktoś może zabić, by uniknąć skandalu. – Thora zamknęła oczy. – Ale cały czas mam wrażenie, że nie dostrzegam czegoś, co jest oczywiste, a bardzo istotne. Na razie nie potrafię sobie tego uświadomić. – Sięgnęła po segregator z policyjnymi dowodami i zaczęła przerzucać kartki. – Nie mam nawet pojęcia, czego szukać – westchnęła.

Matthew podszedł do niej. Ściągnął z nocnego stolika listę samochodów przejeżdżających przez tunel pod Hvalfjordur.

– A może morderca nie jest bezpośrednio związany z tamtymi wydarzeniami? Może jest to ktoś, kto tylko chce kogoś z tej rodziny chronić?

Thora momentalnie oderwała wzrok od segregatora.

– O kim myślisz?

Matthew podał jej listę.

– Rano, kiedy cię tu nie było, spytałem Soldis, czy przypadkiem nie wie, jak dokładnie nazywa się ten Steini. Skoro jest w stanie prowadzić samochód, przyszło mi do głowy, że i on może się znajdować na liście. I jest. – Wskazał jeden z numerów. Właścicielem auta był Thorstein Kjartansson. – Pamiętasz? Powiedział, że nie może przywieźć Soldis, bo nie jedzie do Reykjaviku. Ale jednak pojechał i wygląda na to, że wrócił jakąś godzinę przed tym, jak Birna została zamordowana.

– I co? Zamordował ją, nie chcąc dopuścić do tego, by Bertha doznała szoku z powodu skandalu? To niedorzeczność. Jest inwalidą. Jak miałby to zrobić?

– Ciągłe dochodzą nas informacje, że nie jest aż tak niesprawny, jak myśleliśmy. Jeśli przejrzysz listę aut jadących do Reykjaviku, zobaczysz, że Bertha wyjechała stąd mniej więcej w tym samym czasie co on. Niewykluczone, że ten cały Steini najpierw dopilnował, by ona nigdy nie stała się podejrzaną, a potem dokonał tych zabójstw. Inaczej jaki sens miałoby zabicie Birny i Eirikura i wpakowanie Berthy w jeszcze większy kłopot niż ten, któremu chciał zapobiec?

Thora poruszyła brwiami.

– Choć może jest on mniej niepełnosprawny, niż myśleliśmy, to

jednak nie wyobrażam sobie, by był w stanie zawlec człowieka do stajni i wrzucić go do boksu z wściekłym ogierem.

– Może Eirikur nie był całkowicie nieprzytomny – kontrargumentował Matthew. – Może leki go otumanily. I to na tyle, że dał się złapać. Może Steini chciał się zemścić za wypadek, za to, że ojciec Rosy po pijaku wjechał na niego i zaciągnął Eirikura do tej stajni. Może uważał, że ślady zbrodni prowadzić będą do Bergura lub jego żony. Może niekoniecznie chodziło mu tylko o to, żeby chronić Berthę.

Thora w zamyśleniu pokiwała głową.

– A gwałt? – spytała po chwili. – Steini musiałyby także być w stanie zgwałcić Birnę, a ona nie była pod wpływem leków. – Odszukała raport z autopsji. – Napadnięto na nią z tyłu, uderzając kamieniem w głowę. Być może leżała bez przytomności, kiedy ją gwałcono. – Czytała jeszcze chwilę. – Nie wiesz czasem, co to jest A. Barbadiansis Mill, A Vulgaris Lam? – spytała, kiedy znów natknęła się na tę nazwę.

– Niestety, nie wiem – odparł Matthew z uśmiechem. – Zdaje się, że vulgaris znaczy pospolity, ale to nic ci nie da. Nie można tego znaleźć w necie?

– Z pewnością – powiedziała Thora. – Tylko nie miałam czasu.

Może poproszę Gylfię. Dobrze mu to zrobi i oderwie jego myśli od tej kupy kości. – Zadzwoiła do syna i przedstawiła mu swoją prośbę.

– Zaraz skoczy do komputera dla gości w recepcji i sprawdzi – powiedziała, odkładając słuchawkę. Spojrzała na Matthew i uśmiechnęła się. – Kiedy dzieci osiągną wiek dwunastu lat, nie są w stanie zrobić niczego natychmiast. Zawsze jest „za chwilę”. Tata mówi, że też taka byłam i że jego tata mówił to samo o nim. Może to dziedziczne.

– Poszukamy tego Steiniego, albo nawet i Berthy? – zasugerował Matthew. – Mogłaby powiedzieć nam coś, co podbuduje moją teorię. Mimo że jest jego przyjaciółką i wydaje się bardzo o niego troszczyć, nie ma pewności, że zechce go chronić, kiedy się dowie, jak się sprawy mają.

– Prawdopodobnie masz rację. Jestem gotowa. Rozwaliłeś dla mnie ścianę, więc i ja, żeby ci to wynagrodzić, mogę przystać na taki drobiazg i przekonać się, czy ta twoja szalona wersja okaże się tak prawdopodobna, jak moja.

– Równie dobrze możesz mi to wynagrodzić w inny sposób – z uśmiechem powiedział Matthew.

Thora nie odpowiedziała. Stała z otwartą książką i czytała.

– Czekał! – Zastygła w napięciu. – Coś takiego!



## Rozdział 32.

Podkscytowana Thora pokazywała Matthew jakiś fragment tekstu, na który on patrzył, nie rozpoznając żadnej litery.

– Tu na stronie przed opowieścią o porzuconym dziecku i weselu napisali, że jeśli ktoś boi się, że zmarły będzie go prześladował po śmierci, musi wbić mu igły w podbicia stóp. – Gwałtownie zamknęła książkę. – A więc morderca chciał zapobiec temu, by jego ofiara po śmierci go straszyla.

Matthew gapił się na nią z niedowierzaniem.

– Nie rozumiem.

– Ja też. Ale sądzę, że zabójca po prostu wierzy w duchy – powiedziała Thora i zarumieniła się nieco na wspomnienie płaczu dziecka, który słyszała. Dotrzymała danego sobie słowa, żeby nikomu o tym nie mówić, zwłaszcza Matthew.

– Dlaczego się zarumieniłaś? – spytał Matthew. – Może na starość zaczęłaś wierzyć w duchy? – Stuknął ją palcem wskazującym w ramię. – Też słyszałaś płacz?

Thora zazwyczaj miała problemy z okłamywaniem swoich bliskich, toteż zdecydowała się powiedzieć mu prawdę.

– Tak, coś słyszałam – odpowiedziała z ociąganiem. – Oczywiście nie był to żaden duch, ale na pewno płacz. Jakby noworodka.

– Świetnie – odparł Matthew zadowolony z rozwoju sytuacji. – To znaczy, że nie dałaś się obejść duchowi trzy razy w koło? W każdym razie nie wyglądasz na kompletnie pozbawioną zmysłów.

Thora pokazała mu język.

– Chodź – powiedziała. – Mamy ważniejsze sprawy na głowie niż gadanie o duchach. Poszukajmy Berthy i Steiniego.

– Postaraj się po prostu przegonić porzucone dziecko do jego mamy – rzekł Matthew. – To może być najlepszy sposób.

Thora chciała jak najszybciej wyjść z hotelu. Swąd spalenizny, który

towarzyszył niekończącemu się wynoszeniu resztek spalonych zwierząt z piwnicy, wypełniał powietrze i przechodząc obok, Thora najchętniej zatkałaby sobie nos. Ale tylko przyspieszyła kroku i wstrzymała oddech. W biegu zderzyła się z Throstorem Laufeyarsonem.

– Przepraszam – powiedziała, usiłując złapać równowagę. – Nie zauważyłam cię.

– Nie ma sprawy – odszczeknął kajakarz. Miał na sobie piankę, a jego włosy były mokre. – Nic mi się nie stało – dodał. – W przeciwieństwie do mojego kajaka – zakończył wściekły.

– A co? – spytała Thora. – Zepsuł się? – Kiedy zobaczyła jego minę, wyrwało jej się: – Ja się do niego nie zbliżałam.

– Jasne – powiedział Throstur i skierował się do recepcji.

– Czekał, chciałam cię o coś zapytać – rzuciła Thora i chwyciła go za ramię. Zdumiało ją, jak umięśniony był ten facet. – Niełatwo cię złapać.

– O co chcesz mnie zapytać? – spytał Throstur. Thora nie miała odwagi przytrzymać go dłużej. Cofnęła rękę. – Czy kiedykolwiek płynąc łódką, miałem głowę pod wodą?

– Hm, nie – wymamrotała zaskoczona. – Do głowy mi to nie przyszło. Nie, nie, moje pytania dotyczą dwóch morderstw, które, jak zapewne wiesz, zostały popełnione w okolicy.

Mina Throstura zdradzała zarówno złość, jak i lęk. Drzwi hotelu otworzyły się i całą swoją uwagę skierował na przenoszoną obok górę kości. Na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

– Co tu się dzieje?

– Dużo ważnych rzeczy – odparła Thora. – I nic dobrego. Możemy chwilę porozmawiać? To może być ważne. – Miała nadzieję, że czar kości zrobi swoje.

– Tak, tak – zgodził się niespodzianie. – I tak szedłem pogadać z policją. Skoro kajak jest zniszczony, nie ma powodu milczeć.

– Naprawdę? – Thora wskazała krzesła ogrodowe na zewnątrz. – Może tam? – Podeszli do stolika, usiedli, a Thora wykorzystała okazję, by Throsturowi przedstawić Matthew. – Co chciałeś powiedzieć policji? – spytała następnie.

Throstur był roztrzęsiony.

– W piątek rano wyszedłem potrenować i znalazłem kajak cały we krwi. – Opanował się nieco. – Prawdę mówiąc, nie cały, krew znajdowała się na wiośle i na siedzeniu, i jeszcze w paru miejscach. To nie była moja krew, więc domyśliłem się, że ma to jakiś związek z morderstwem.

Oczy Thory chciały wyskoczyć z głowy.

– Dziś jest wtorek – powiedziała. – Dlaczego, na Boga, nie zgłosiłeś tego wcześniej?

– Nie miałem pojęcia o zamordowaniu architektki aż do soboty, kiedy dowiedziałem się o tym od jakiejś kobiety w recepcji. Do tego czasu niemal wszystko już zdążyłem wyczyścić – odparł Throstur ponuro.

– Czyli że krew jeszcze tam jest? – spytała Thora i miała taką nadzieję. Przypuszczała, że uda się tam znaleźć odciski palców.

– Niestety – odparł Throstur z poczuciem winy, po czym dodał tytułem usprawiedliwienia: – Za dwa tygodnie startuję w mistrzostwach świata. Nie mogłem sobie pozwolić na utratę sprzętu z powodu jakiegoś śledztwa, więc wyszorowałem go od razu i postanowiłem milczeć. Co się stało, to się nie odstanie.

Thora nie zazdrościła Throsturowi, który będzie musiał tłumaczyć to wszystko Thorolfurowi.

– To dlaczego teraz zmieniłeś zdanie?

– Kimkolwiek ten idiota był, to wciągnął kajak na płyciznę, tak że kompletnie zniszczył dno. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego mam coraz gorsze wyniki, ale w końcu to zauważyłem. W zeszłym tygodniu jeszcze wszystko było w porządku, nikt inny tylko ten pieprzony morderca musiał to zrobić. – Rozparł się w krzesło i skrzyżował ramiona na piersiach. – Niech policja bierze sobie mój kajak. I tak się nie nadaje do zawodów.

Teraz Thora miała już pełną jasność, że Throstur odczuwał żal tylko z tego powodu, że morderca zniszczył mu łódkę.

– Chyba nie jesteś świadom – powiedziała – że gdybyś poszedł na policję od razu w sobotę, udałoby ci się może zapobiec morderstwu popełnionemu w niedzielę.

– Co? – oburzył się Throstur. – I tak już prawie nie było śladów krwi. Mówiłem ci już. – Spojrzał na Matthew, szukając poparcia, po czym rzekł: – Kiedy znajdą mordercę, jestem zdecydowany wytoczyć mu proces i

uzyskać odszkodowanie za straty. Jestem pewien, że stanąlbym na pudle.

– To duża krzywda – powiedziała Thora. Bardzo się starała, aby jej głos nie brzmiał zbyt ironicznie. – Jeszcze jedno pytanie. Jechałeś przez tunel w niedzielę, prawda?

– Tak – odparł ze złością. – Zabrakło mi napojów proteinowych i musiałem się dostać do porządnej apteki. – Prowokacyjnie patrzył na Thorę. – Nie wierzysz? Mam rachunek z apteki w Lagmuli.

– Co? Tak, tak – odpowiedziała rozkojarzona. Myślała o czymś zupełnie innym: wiedziała już, że nie mogą wykluczyć uczestników seansu spirytystycznego ani pracowników hotelu, którzy znajdowali się na miejscu. – Ile potrzeba czasu, żeby dopłynąć kajakiem stąd do zatoki, w której zamordowano architektkę? – spytała.

– Moment. Wodą to niedaleko. Omijasz wszystkie zakręty, które musisz pokonać, idąc lądem. Przy spokojnym morzu to jakieś pięć minut. Człowiekowi niedoświadczonemu mogłoby to zająć dziesięć.

– A czy niedoświadczony człowiek poradzi sobie z takim kajakiem bez problemów? – spytał Matthew, któremu do tej pory wystarczało samo słuchanie.

– Tak, jeśli nie jest jakimś łamagą. Ale żeby dobrze wiosłować, potrzebny jest trening. Żeby dopłynąć z punktu A do punktu B przy spokojnym morzu, człowiek nie musi niczego umieć. Wystarczy siła. – Throstur wstał. – Muszę wziąć prysznic, zanim rzucę się w objęcia policji. Chcę, żeby moja skarga została potraktowana poważnie, bo nie żartuję. – Wsunął ciężkie drewniane krzesło pod stół i zbierał się do odejścia. Nagle coś sobie przypomniał i odwrócił się do nich: – Tak, a poza tym chłopak w samochodzie na pewno mnie pamięta – rzucił. – Powinniście znaleźć go bez problemu.

– Jaki chłopak? O kim mówisz? – zdziwiła się Thora.

– Kiedy wyjechałem z tunelu, zauważyłem zaparkowany na poboczu samochód, więc pomyślałem sobie, że coś się stało. Zatrzymałem się i krzyknąłem do kierowcy, że go podrzucę. On był taki strasznie pokiereszowany i powiedział, że nigdzie nie jedzie, że chce tylko chwilę posiedzieć w aucie. Niby że wszystko w porządku. A potem zakręcił szybę i nie chciał już ze mną rozmawiać.

– O której to było? – zapytał Matthew.

– Myślę, że koło szóstej – odparł Throstur. – Potem, kiedy wracałem wieczorem, już go tam nie było. Pewno zmęczył się ciągłym powtarzaniem ludziom, że wszystko w porządku. Bo nie tylko ja jeden sądziłem, że coś się stało. Nim jeszcze stamtąd odjechałem, zatrzymał się obok niego następny samochód – dodał kajakarz i zniknął w hotelu.

Matthew lekko kopnął Thorę pod stolikiem.

– Jestem pewien, że Steini pojechał przez tunel za Berthą, by się upewnić, że odjechała, potem stanął na poboczu, popatrzył za nią, zawrócił i załatwił Eirikura. Kiedy Throstur jechał do hotelu z apteki, już Steiniego na poboczu nie widział. Wszystko się zgadza.

– Bardzo to wątpliwe – powiedziała Thora. – Jeśli był po tamtej stronie tunelu około szóstej, musiałby tu wrócić, a to spory kawał drogi.

– Godzina śmierci Eirikura nie została określona dokładnie – odparł Matthew. – „W porze kolacji”. Ludzie jedzą kolację o różnych porach. – Wstał. – Skoczę szybko po listę. Muszę sprawdzić, o której przejeżdżał przez tunel w tamtą stronę, nie zrobiłem tego, gdy szukałem jego nazwiska.

Thora nie miała ochoty przebijać się przez smród w holu, toteż wolała poczekać na zewnątrz. Matthew szybko wrócił, z podekscytowaniem wymachując plikiem papierów.

– W kierunku Reykjavíku jechał przez tunel pięć samochodów za Berthą. To się zgadza z moją teorią. Chciał mieć pewność, że stąd wyjechała. – Rzucił papiery na stolik przed Thorą. – Myślę, że będziemy musieli z nią porozmawiać. Miejmy nadzieję, że wie coś, co pozwoli nam rozsupłać ten węzeł.

– Byleby tylko zechciała podzielić się z nami swoją wiedzą. – Thora wstała z krzesła. – To wcale nie takie pewne, że go zdradzi, nawet jeśli się zorientuje, co zrobił. Nie róbnmy sobie nadziei, że rzuci się nam na szyję, kiedy jej damy do zrozumienia, iż jej kuzyn jest mordercą. Sporo czasu może minąć, nim dotrze do niej, jak okrutną zbrodnię popełnił. – I dodała: – Jeśli w ogóle to zrobił. Daleko mi do pewności.

Thora popukała się w czoło.

– Już wiem, co mnie męczyło – powiedziała. – Kolejność dziedziczenia. To oczywiste, że Grimur nie dziedziczył po dziecku. – Siedzieli w samochodzie na podjeździe do Kreppy, gdyż mieli nadzieję spotkać tu Berthę. Nie zastali jej jednak, nigdzie również nie dostrzegli jej auta.

– O co ci chodzi? – spytał Matthew. – Przecież był najbliższym krewnym Kristin po śmierci jej mamy i dziadka.

Thora kręciła głową.

– A ojciec? Po śmierci małej to wszystko otrzymałby jej ojciec.

– Czyli najprawdopodobniej Magnus – stwierdził Matthew. – O tym nie pomyślałem. Grimur oczywiście nigdy nie powinien nic dostać. Dlatego ukrył ciało dziewczynki i usiłował zniszczyć wszelkie informacje o jej krótkim życiu.

Thora doznała olśnienia:

– I co więcej, jeśli Malfridur, córka Grimura, wiedziała o zbrodni, to i ona swoją część majątku odziedziczyła nielegalnie.

– To chyba oczywiste – zdziwił się Matthew. – Jeśli jej ojciec bezprawnie wszedł w jego posiadanie, to ona także.

– Może niezupełnie się na tych sprawach znam, ale jeśli była tego nieświadoma, mogłaby dziedziczyć. Ale o ile się nie mylę, tak nie było. Co więcej, ona wciąż żyje. Jej dzieci, Borkur i Elin, mieli jej pełnomocnictwo do podpisania umowy sprzedaży ziemi. Formalnie oni jeszcze niczego nie odziedziczyli. W pełnomocnictwie napisano, że ich matka jest właścicielką całości gruntów, więc domniemanie nieświadomości ich nie dotyczy.

– Cholernie dużo można tu stracić – powiedział Matthew.

– A z drugiej strony, ojciec dziecka, stary Magnus, mógł wiele zyskać.

– Tak, ale jest dość oczywiste, że nie zyskałby wiele, gdyby zamordował Birnę, chcąc zapobiec odnalezieniu dziecka. Wręcz przeciwnie. – Thora patrzyła na stare zabudowania przez przednią szybę samochodu. – Z Elin i jej rodziną sprawa ma się zupełnie inaczej. Gdyby istnienie dziecka wyszło na jaw, Bertha na przykład straciłaby miejsce, w którym przebywa na półwyspie. Po tym, jak Grimurowi powinęła się noga, dom w Stykkisholmur przeszedł na własność Bjarniego. Tak jak i jego

gospodarstwo. A gdyby Bertha nie miała gdzie się podziąć na półwyspie, Steini poczułby się raczej samotny. – Thora spojrzała na Matthew. – A może pogadamy z nim bez ogródek? – spytała. – Nie mamy pojęcia, kiedy i gdzie trafimy na Berthę, a Soldis na pewno wie, gdzie mieszka Steini, tak że nie powinniśmy mieć problemów z jego znalezieniem.

– A Thorolfur? – spytał Matthew. – Nie powinniśmy mu o tym powiedzieć albo, jeszcze lepiej, namówić, żeby pojechał z nami?

Thora zastanawiała się chwilę.

– Nie, nie. Postąpimy tak jak wtedy ze ścianą. Musimy się upewnić, że się nie mylimy, zanim będziemy niepokoić policję. Zresztą w tej chwili mają pełne ręce roboty.

Matthew i Thora czekali przed drzwiami domu Steiniego. Zawołał ze środka, że już otwiera, ale powoli zaczynało się im dłużyć.

– Chyba nie jest w najlepszej formie – zauważył Matthew i szczerze otulił się marynarką. Nastąpiło nagłe ochłodzenie, a wilgoć w powietrzu była tak wielka, że ziąb przenikał do szpiku kości.

– Jesteś pewna, że to czerwiec?

Zanim Thora zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły, jednak tylko do połowy.

– Czego? – usłyszeli spod znanego skądinąd kaptura.

– Cześć – przywitała się Thora tak przyjaźnie, jak tylko potrafiła. – Pamiętasz nas? Byliśmy wczoraj w Kreppie i spotkaliśmy cię tam z Berthą. Widzieliśmy się też w zatoczce.

– No, o co wam chodzi?

Można było odnieść wrażenie, że Steini mówił z pełnymi ustami, tak bełkotał. Thora podejrzewała, że dlatego, iż miał trudności z otwieraniem ust, i mogła jedynie mieć nadzieję, że mówienie nie sprawia mu bólu. Czy ten chłopak wyrządził innym jakąś krzywdę, czy nie, szczerze mu współczuła.

– Chcielibyśmy zamienić z tobą kilka słów – powiedziała. Bardzo chciała, żeby ich wpuścił do środka. – To dotyczy niedzielnego wieczoru.

Wózek inwalidzki cofnął się nieco i drzwi otworzyły się szeroko.

– Proszę – powiedział Steini, ale ponieważ jego głos brzmiał dziwnie,

nie można się było połapać, czy niepokoii się perspektywą rozmowy z nimi. Wchodząc do środka, Thora i Matthew wymienili spojrzenia, lecz zachowali milczenie.

– Dawno tu mieszkasz? – spytała Thora przyjaźnie, kiedy rozsiedli się w surowo urządzonym saloniku. Na pierwszy rzut oka mieszkanie sprawiało wrażenie przygnębiającego. Wszystko zdawało się wyjątkowo schludne, ale brak było czegokolwiek, co by świadczyło, że ktoś tu mieszka, żadnych obrazków na ścianach, żadnych rzeczy osobistych poza ustawionymi przy drzwiach kulami. Ale salon wyglądał nieco cieplej niż przedsionek i korytarz, bo znajdował się tu przynajmniej wazon z polnymi kwiatami. Thora domyśliła się, że to Bertha przyniosła bukiet, bo nie do pomyślenia było, żeby człowiek przywiązany do wózka inwalidzkiego mógł je zerwać i włożyć do wazonu.

– Tak – odparł Steini zwięźle, nie wdając się w szczegóły.

– Rozumiem. – Thora skinęła głową z uśmiechem. – Najlepiej jak od razu przejdę do rzeczy. Zastanawialiśmy się, czy to na pewno ty jechałeś przez tunel w niedzielę wieczorem. Samochód zarejestrowany na ciebie przejeżdżał tamtędy w porze kolacji.

Steini milczał i jeszcze niżej spuścił głowę.

– Tak, to ja – odezwał się po chwili i tak jak wcześniej po jego głosie nie dało się rozpoznać, co teraz przeżywa.

– Możesz powiedzieć, co robiłeś w Reykjavíku?

– Nie. – Nagle podniósł wzrok spod kaptura i Thora musiała bardzo się pilnować, by nie okazać emocji. – Uważacie, że to ja zabiłem tamtego człowieka? – spytał i już nie potrafił ukryć, że wprost kipi z wściekłości. – Tak myślicie? – Podniósł się z wózka.

Opierał się na poręczach, żeby utrzymać równowagę. Jedną nogę miał wykoślawioną i bezwładną. Zdrowej nikt nie potrafiłby tak wykrzywić.

– Nie – spiesznie odezwała się Thora. – Absolutnie tak nie uważamy – skłamała w żywe oczy, by nie komplikować sytuacji jeszcze bardziej. – Sądzymy tylko, że mogłeś pożyczyć swój samochód. Chcemy się zorientować, kto gdzie się znajdował w czasie, gdy zamordowano Eirikura.



– Nie byłem nawet w pobliżu. I kiedy mordowano Birnę też nie – oznajmił Steini i opadł na wózek. Thora przyzwyczaiła się do jego dziwnego sposobu artykulacji, więc rozumiała już prawie każde słowo. A on zdawał się wciąż wściekły i oddychał, charcząc. Thora modliła się, by nie dostał zawału albo ataku padaczki.

– Koło hotelu znaleziono stary grób – powiedziała w nadziei, że trochę uśpi jego czujność i dzięki temu chłopak nieco ochłonie.

– Idźcie stąd! – powiedział nagle. – Nie chcę was tu widzieć! – Podjechał wózkiem w kierunku Thory.

Matthew, który nie rozumiał tej wymiany zdań, zorientował się natychmiast, że spotkanie ma się ku końcowi i że rozmowa Thory ze Steinim przybrała zły obrót. Wstał i podszedł do Thory.

– No dobrze – powiedział. – Chodźmy już. – Wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. Odwrócił się do Steiniego i mu podziękował.

Następnie ruszył ku wyjściu, puszczając Thorę przodem.

– Nie wszystko z nim w porządku, ale nie mógł raczej popełnić morderstwa – powiedział, kiedy zamknęli za sobą drzwi. Steini ich nie odprowadził.

– Ale jest w tym coś dziwnego – zauważyła Thora. – Jego reakcja na wiadomość o grobie nie była całkiem normalna, to pewne. Ani na tunel, skoro już o tym mówimy. A może on kryje mordercę?

– Wątpię – powiedział Matthew, otwierając przed nią drzwi samochodu. – Jeśli on nie jest mordercą, to pewno jest nim albo Bergur, albo ten cały Baldwin. Według twojej teorii Steini czuje niechęć do Bergura z powodu wypadku i nie mamy pojęcia, czy w ogóle zna Baldvina. Sądzę, że nie kryłby ani jednego, ani drugiego.

– Do diabła! – zdenerwowała się Thora. – To by mogło pasować. – Wsiadła do auta i poczekała, aż Matthew zajmie miejsce za kierownicą. – Ale zgadzam się z tobą, że on tego nie mógł zrobić. Po prostu zwyczajnie nie dałby rady. Z drugiej strony mam pewne wątpliwości co do Bergura. Mógł oczywiście przyjść do hotelu, wziąć kajak i przepłynąć przez zatokę, żeby zabić Birnę, ale coś tu się kupy nie trzyma. Dlaczego po prostu nie pojechał tam samochodem? I kiedy miałby buchnąć telefon Jonasa, żeby wysłać Birnie wiadomość? – Kręciła głową. – Myślę, że nie ma co go

podejrzewać. Natomiast Baldvin był w hotelu i mógł bez przeszkód zabrać telefon. Uczestniczył również w seansie spirytystycznym, lecz znikł przed przerwą, więc mógłby pobiec na molo, ukraść kajak, przepłynąć zatokę i napaść na Birnę. Motyw miał poważny.

Zadzwoił telefon Thory.

– Cześć, znalazłem już to dla ciebie – powiedział Gylfi. – Chodzi o aloes.

Thora podziękowała mu i się rozłączyła. Spojrzała na Matthew, który zajęty był zapinaniem pasów.

– Co? – zapytał, kiedy zorientował się, że jest obserwowany.

– Po co kobieta miałaby smarować sobie pochwę aloesem? Może to działa jak lubrykant?

Matthew wybuchnął śmiechem.

– Przepraszam, ale dlaczego mnie o to pytasz? Czyja wyglądam aż na takiego światowca? Porozmawiaj ze swoją przyjaciółką, seksuologiem.

– Zaczął wycofywać samochód. – VERITAS stał jeszcze przed hotelem, kiedy wyjeżdżaliśmy – powiedział. – Może po prostu pogadamy z człowiekiem?

– Może masz rację? – Thora się uśmiechnęła. – On na pewno powie prawdę, nie uważasz?

Matthew zawrócił i szybko ruszył szutrową drogą.

– Nie ma wątpliwości. W końcu jest politykiem.

## Rozdział 33.

Matthew głośno zapukał do drzwi pokoju Magnusa. W pokoju Baldvina nikt nie odpowiadał, ale liczyli na to, że zastaną go u dziadka. Jeep VERITAS wciąż stał na swoim miejscu, więc panowie raczej nie wyjechali. Thora delikatnie klasnęła w dłonie, gdy usłyszeli ciche szuranie za drzwiami. Zaraz się otworzyły i stanął w nich Magnus. Na ich widok wściekłość pojawiła się na jego twarzy. Ale jako że twarz miał obwisłą i bezbarwną, bynajmniej nie wyglądało to groźnie. Efekt przypominał raczej kiepską charakteryzację.

– Czego chcecie?

– W zasadzie szukamy Baldvina – odparła Thora grzecznie.

– Jest tu może?

– Kto pyta? – usłyszeli głos z wnętrza pokoju.

– Prawniczka i ten Niemiec – natychmiast wyjaśnił Magnus, którego starcza dłoń wciąż spoczywała na klamce.

– Wpuść ich – zawołał Baldwin. – Nie mamy nic do ukrycia. – Magnus uchylił drzwi, a Thora i Matthew weszli do środka. – Siadajcie – rzekł, wskazując dwa krzesła. Sam zajął trzecie, a dziadek musiał zadowolić się łóżkiem. – Co was tu sprowadza? – spytał, oparłszy dłonie o biurko. Thora wbiła w nie wzrok. Były wielkie i silne.

Przypomniały się jej słowa Throstura, że człowiek musi być silny, by płynąć kajakiem po morzu. Baldwin nie miałby z tym problemów nawet podczas sztormu.

– Chciałabym tylko uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. – Thora poprawiła się na krześle. – Jak zapewne wiecie, reprezentuję właściciela tego hotelu, Jonasa. Moim zdaniem niesłusznie siedzi w areszcie, podejrzany o morderstwa, których tu dokonano.

– To wszystko wiemy – przerwał jej Magnus zniecierpliwiony. – Jeśli przyszłaś, żeby któregoś z nas zrobić w te zbrodnie, źle trafiłaś. Ani ja, ani Baldwin nie mamy z nimi nic wspólnego. Poza tym nierzadko zdarza

się, że to właśnie winny trafić do aresztu, kochana. Może powinnaś się z tym pogodzić, zamiast niepokoić nas swoją obecnością.

– Nie zachowujmy się w ten sposób – upomniał dziadka Baldwin i przeprasząc uśmiechnął się do Thory. Oczywiście jednak nie brały w tym udziału. – Obaj jesteśmy nieco poirytowani, bo nie udało nam się pojechać do domu. Policja kazała nam czekać, ponieważ muszą z nami porozmawiać. Ja nie mam żadnych przesłanek, by przesądzać o winie tego całego Jonasa, ale z czystym sumieniem mogę cię zapewnić, podobnie jak mój dziadek, że my nie mamy z tą sprawą nic wspólnego. Zadawaj więc swoje pytania, a ja się postaram cię o tym przekonać.

– Co robiłeś tutaj w niedzielę wieczorem? – spytała Thora wprost. – Twój samochód przejechał przez tunel.

Baldvin oparł się o krzesło i zdjął dłonie z biurka.

– Walisz prosto z mostu – powiedział. – Nie przyjechałem tu, żeby zabić tego nieszczęśnika, jeśli o to ci chodzi.

– Leczą? – spytała Thora ostro. – Nie jechałeś chyba taki kawał drogi, żeby się spotkać z dziadkiem?

– Nie – odparł Baldwin. – Mogę ci powiedzieć, co robiłem. Postanowiłem uporządkować pewne sprawy. Choć cel mojej wizyty to żaden powód do dumy, nie będę go ukrywał. – Wyprostował plecy. – Znaleźliście zdjęcie, a z tego, co mówiła policja, wywnioskowałem, że wiecie już, iż Birna usiłowała zmusić mnie, abym zagwarantował jej zwycięstwo w konkursie na projekt nowej zajezdni autobusowej. – Thora skinęła głową. – Ta kobieta była wyjątkowo nachalna – ocenił Birnę Baldwin i natychmiast dodał: – Nie chcę przez to powiedzieć, że to usprawiedliwia morderstwo. Skądże znowu. Dzwoniła do mnie, słała maile, po prostu nie dawała mi spokoju. Tak samo postępowała z dziadkiem, który w końcu zrezygnował z rehabilitacji w szpitalu Reykjalundur, żeby przyjechać tutaj i spróbować przemówić jej do rozsądku. Bardzo ubolewał nad tym, że jego przeszłość rzuca cień na moje życie.

– To przykre. – Thora pozwoliła sobie na ironię. – Ale jak na razie nie wyjaśniłeś mi, jaki był cel twojego przyjazdu na półwysep w niedzielę.

– Przyjechałem, żeby się włamać do pokoju Birny – odparł Baldwin

szczerze. – Dziadek dowiedział się, że policja wciąż jeszcze nie zrobiła tam porządnej rewizji, i miałem nadzieję znaleźć zdjęcie. Ale tam go nie było.

– A w czwartek? – spytała Thora. – Wyszliście z seansu spirytystycznego zaraz po jego rozpoczęciu i już nie wróciliście. Dlaczego?

Baldvin uśmiechnął się i spojrzał w kierunku dziadka.

– Dziadkowi zakręciło się w głowie. Źle się czuł, więc wyprowadziłem go na zewnątrz. Poza tym ten cały seans nie był w naszym guście. Wyszliśmy po prostu i mieliśmy nadzieję spotkać Birnę.

– Ktoś może to potwierdzić? – spytała Thora.

– Tak, oczywiście – odparł Baldvin wesoło. – Odprowadziłem dziadka do pokoju i zadzwoniłem po lekarza. Dostałem od niego numer do jego kolegi dyżurującego w gminie i on tu przyjechał. Zdaje się, że zjawił się w hotelu koło dziewiątej i odjechał koło dziesiątej.

Thora natychmiast się zorientowała, że w takiej sytuacji żaden z nich nie może być podejrzewany. Nie chciało jej się nawet pytać o nazwisko lekarza, w ogóle postanowiła pozostawić potwierdzenie ich wersji Thorolfurowi.

– Rozumiem – powiedziała i spojrzała na Matthew. – Myślę, że to już wszystko. Podniosła się z krzesła. – A właściwie jest jeszcze coś, na co chciałam zwrócić twoją uwagę, Magnus – dodała. – Właśnie odnaleziono tu szkielet dziecka. Myślę, że była to córka twoja i Gudny Bjarnadottir, mała Kristin.

– O co ci chodzi? – spytał starzec. Głos mu się łamał. – Moja córka?

– Tak, ta, o której pisała ci Gudny – zablefowała Thora, przypuszczając, że jednak napisała do niego. – Myślę, że Grimur, brat Bjarniego, mieszkający w gospodarstwie obok, uśmiercił ją, żeby odziedziczyć jej majątek, a ten przecież należał się tobie.

– Mnie? – spytał Magnus, którego oblicze wyraźnie poszarzało.

Thora nie omieszkała zapamiętać, że nie zaprzeczył, iż dostał taki list.

– Tak, tobie – powiedziała Thora. – Uważam, że przez swoją próżność zrezygnowałaś ze spadku. Wiedziałaś o istnieniu dziewczynki i

powinieneś być w swoim czasie skorzystać ze swoich praw. Zresztą powinieneś być zrobić o wiele więcej, ot choćby zainteresować się losem dziecka. – Podeszła do drzwi, a Matthew podążył za nią. – Podejrzewam, że gdybyś wypełnił swoją ojcowską powinność, nie byłoby szkieletu w piwnicy.

– Ale... – odezwał się stary człowiek, jednak nie skończył. Baldwin cały czas milczał, przyglądał się tylko swojemu dziadkowi z nieodgadnioną miną. – Jak możesz mówić coś takiego!

Thora zatrzymała się przy drzwiach.

– Gdyby Grimur wiedział, że Kristin ma ojca, który się nią interesuje, nie przyszłoby mu do głowy, by chcieć się jej pozbyć. – Uśmiechnęła się do dziadka i wnuka. – Miło było was poznać. – Wyszli oboje z Matthew, pozostawiając w pokoju skamieniałych mężczyzn.

– To został nam tylko Bergur – westchnęła Thora. – Jak się tak dobrze przyjrzeć, jest to najmniej prawdopodobny wariant. Nie potrafię wyobrazić go sobie w kajaku, którym nie musiał wcale płynąć, a jeszcze bardziej nie potrafię zobaczyć w nim kogoś do tego stopnia lękającego się duchów, że wbija ludziom w stopy igły.

– Życie często potrafi zaskakiwać – powiedział Matthew, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Kto by na przykład uwierzył, że ulegnę kobiecie w brudnych trampkach?

Thora spojrzała na swoje buty i uśmiechnęła się. Wyglądały na mocno sfatygowane, zwłaszcza w porównaniu ze świeżo wypastowanymi półbutami Matthew.

– A kto by uwierzył, że ulegnę facetowi w lakierkach?

Thora krążyła po pokoju, usiłując zresetować umysł, ale wyglądało na to, że się zawiesił. Wrócili do niej, gdyż tu Thora spodziewała się doznać olśnienia. Chodziła w tę i z powrotem wzdłuż łóżka, podczas gdy Matthew siedział spokojnie w fotelu przy oknie, popijając piwo.

– Został nam tylko Bergur – powiedział, odstawiając szklankę.

– Chyba że jednak Jonas.

Thora jęknęła.

– To dopiero byłaby katastrofa! – Założyła ręce za głowę, po czym

znów podjęła wędrówkę po pokoju. – Czy naprawdę nikt inny nie wchodzi w rachubę?

– Do diabła, myślę, że nie, chyba mamy już jasność co do wszystkich mężczyzn. Bergur i Jonas. Tylko ci dwaj nam zostali.

– Najgorzej, że mordercą nie może być kobieta – powiedziała Thora. – Tak mi pasowała tu ta urocza para, Rosa i Jokull, zupełnie jak Bonnie i Clyde. Ale czar prysnął, kiedy się okazało, że są rodzeństwem. – Zatrzymała się i spojrzała na Matthew. – Słyszałeś kiedykolwiek o podobnej parze morderców?

Pokręcił głową.

– Nie, nigdy. Tylko o braciach. Na przykład bracia Dalton. Nigdy o bracie z siostrą.

– A nie jest możliwe, że Rosa znalazła zgwałconą Birnę i ją zabiła? – zastanawiała się Thora, niespecjalnie przywiązując wagę do swoich słów. – Nie, to nie gra – orzekła.

Rozległo się pukanie do drzwi. Thora spodziewała się, że to któreś z jej dzieci. Zdziwiła się więc mocno, gdy za progiem zobaczyła Stefanię.

– Cześć – przywitała się seksuolożka z uśmiechem zakłopotania na ustach. – Chciałam tylko wam coś przekazać. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że sami się do mnie zgłosicie, ale widocznie nie było mi to pisane. – Krygowała się, przestępując z nogi na nogę i chowając za siebie ręce. Thora zastanawiała się, co ona w nich ukrywa. – Mogę wam pomóc – powiedziała i znów się uśmiechnęła.

Thorę zemdliło. Ta kobieta przyszła po to, żeby udzielić jej i Matthew dobrych rad na temat bezpiecznego seksu! Przełknęła ślinę, która nagle napłynęła jej do ust. Trudno będzie wyłgać się trudnościami językowymi i zamienić to w nieporozumienie.

– Dziękuję serdecznie. – Tylko tyle przyszło jej do głowy. Nie odeszła jednak od drzwi z obawy, że Stefania wejdzie do środka i zacznie rozmawiać z Matthew.

– W każdym razie... – zaczęła Stefania. – Widzę, że jesteś zajęta, więc po prostu ci to dam. – Wyciągnęła ku niej rękę, w której trzymała niewielki karton. – Zawsze możesz do mnie zadzwonić – dodała po chwili. – Włożyłam do środka swoją wizytówkę. Sprzęt sam się wybroni. To jest

„książę z bajki”, ale nie taki zwyczajny, bo po wielokrotnie powtarzanych ruchach z jego końcówki tryska żel. To sprawia, że wszystko staje się o wiele bardziej rzeczywiste. Zupełnie nowy model – oznajmiła, uśmiechając się.

Thora wybałuszyła oczy na karton.

– Żel, aha – powiedziała i podniosła zakłopotany wzrok. Nagle ją olśniło. Oddała karton i pognęła w głąb pokoju.

– Chwileczkę! – krzyknęła do Stefanii, która gapiła się na nią zdziwiona. Po chwili wróciła z pudłem, które wcześniej pożyczyła w recepcji na pamiątki z piwnicy. – Czy to jest to samo? – spytała i pokazała tekst na kartonie: ALOE VERA ACTION.

Stefania spojrzała na Thoreę takim wzrokiem, jakby się zastanawiała, czy ta ma równo pod sufitem.

– Ależ skąd! – powiedziała. Zdumiona obserwowała, jak euforia Thory zmienia się w rozczarowanie. – To był starszy model. Ten jest nowszy. – Spojrzała na Thoreę badawczym wzrokiem. – Tamte wyszły kilka dni temu. To był absolutny przebój. A ostatnią sztukę nawet skradziono – dodała. – W zeszłym tygodniu miałam włamanie i dopiero teraz się zorientowałam, czego brakuje. Bo prawdę mówiąc, chciałam wam dać tamten egzemplarz. – Wciąż patrzyła na Thoreę ze zdziwieniem. – Ten model jest również świetny. Jedyne różnica polega na tym, że żel nie jest aloesowy.

– Włamanie – powtórzyła Thora z przejęciem. – Kiedy było to włamanie?

– W zeszłym tygodniu – odparła Stefania. – Poczekaj, wzięłam urlop we wtorek i wtedy wszystko było w porządku, a zauważyłam to zaraz po powrocie, w piątek. Wyłamano zamek, ale naturalnie śmierć Birny przyćmiła to drobne przestępstwo. Zresztą z początku sądziłam, że nic nie skradziono. Zanim nie zaczęłam szukać dla was tego księcia.

Wciąż trzymając karton w rękach, Thora odwróciła się w kierunku pokoju.

– Chyba nie zgadniesz! – rzuciła podekscytowana do Matthew. – Rosa znów jest na liście. I to na pierwszym miejscu!

Matthew popatrzył na nią spokojnie, jakby w ogóle nie zauważał jej



podniecenia.

– Jakim cudem? – spytał.

– Morderca Birny nie jest mężczyzną, lecz kobietą. Gwałt został upozorowany, żeby zmylić policję. – Thora postawiła karton na podłodze. – A kto mógłby zrobić coś takiego? – I odpowiedziała sobie sama: – Oczywiście kobieta. Kobieta, która nie wiedziała o aloesowym wytrysku.

W oczach Matthew pojawił się wyraz zdumienia.

– Myślę, że to wymaga dodatkowych wyjaśnień – powiedział tylko i napił się piwa.

Thora przyniosła segregator otrzymany z sądu, chwilę wertowała dokumenty, po czym pokazała mu skserowane zdjęcie „księcia z bajki” na metalowej tacy.

– Ten przedmiot znaleziono na plaży razem z wieloma innymi, tak że nie wiadomo, czy policja skojarzyła go z morderstwem. Ten sam model znajdował się tutaj – wskazała wzrokiem na karton, który dostała w recepcji – gdybyś przypadkiem zaczął się zastanawiać, skąd u mnie tak głęboka znajomość miłosnych akcesoriów.

Matthew popatrzył na pudło z uśmiechem.

– Rozumiem – powiedział i przeniósł wzrok na Thorę. – Ale nie bardzo rozumiem kontekst.

– Zgodnie z opisem na kartonie z tego aparatu – znów wskazała na zdjęcie – tryska żel z aloesu. – Nieco się przy tych słowach zarumieniła. – Nie pytaj mnie dlaczego. Nasienie dwóch mężczyzn rzeczywiście znalazło się w drogach płciowych Birny, ale ona nie została zgwałcona.

– A skąd to wiesz? – spytał Matthew. – Dwaj mężczyźni przyznali się do stosunku z Birną i niekoniecznie za jej zgodą.

– Myślę, że morderca próbował urządzić wszystko tak, by upozorować gwałt – powiedziała Thora. – Wykorzystując do tego to urządzenie. Tylko tak można wytłumaczyć obecność aloesu. Kobieta, która miała stosunek z dwoma mężczyznami w krótkim odstępie czasu, nie idzie na plażę z takim pomagierem. – Znów wskazała na zdjęcie wibratora w segregatorze. – A w jakim celu ktokolwiek miałby chcieć pozorować gwałt? Aby zmylić policję. Co może oznaczać tylko jedno: że mordercą jest kobieta. Kobiety nie gwałcą innych kobiet.

– Tak. Jasne. Z drugiej jednak strony jest wiele kobiet, które mogły ją zamordować. Niekoniecznie musiała to być Rosa.

– To prawda. Ale mordercą musiała być kobieta, która miała istotny powód, żeby zabić. A Rosa go miała.

Matthew zamilkł. Ze zdziwieniem patrzył na wkraczającą do pokoju Stefanię. Uśmiechała się do obojga i wciąż trzymała w rękach karton, z którym do nich przyszła. Podała go Matthew. Thora na śmierć zapomniała o seksuolozce.

– Proszę, to dla ciebie. Na własność. Uwierz mi, pomogło wielu takim jak ty – zwróciła się do Matthew łamaną angielszczyzną, poczym pożegnała się i wyszła.

Matthew siedział przyklejony do fotela. W jednej ręce trzymał szklankę z piwem, a w drugiej pudło z przyrządem wspomagającym ars amandi. Zrazu był nadto skonfundowany, by się odzywać, ale kiedy tylko zamknęły się drzwi za Stefanią, wymownie spojrzał na Thorę.

– Nie powiedziałaś jej chyba, że wyszedłem z szafy?

– Skąd, czyś ty zwariował! – oburzyła się Thora szczerze. – Tego bym nigdy nie zrobiła – dodała. – Chodź, poszukamy Thorolfura. Może on jeszcze nie zorientował się w tym wszystkim.

– Chyba że ta wyjątkowa kobieta obdarowuje tym cudownym urządzeniem każdego – powiedział Matthew, odłożył karton i wstał.

W recepcji dowiedzieli się od Vigdis, że Thorolfur wraz z innym policjantem i Throstorem udali się nad zatokę, by zabezpieczyć kajak na potrzeby śledztwa. Thora była pewna, że odeśle go do badania, i miała nadzieję, że kajakarz nie zatarał wszystkich śladów.

Niestety, sądząc po słowach Throstorem, wydawało się to mało prawdopodobne. Kiedy tak stali i zastanawiali się, czy czekać, czy też może poszukać innego policjanta, Thora dostrzegła kulawego maklera giełdowego kuśtykającego ku recepcji. Z dużym wysiłkiem ciągnął za sobą torbę podróżną.

– Pomogę mu – powiedziała do Matthew i ruszyła w kierunku Teitura. – Słuchaj! Pomogę ci! – krzyknęła i podeszła do niego, a on uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

– Dziękuję – powiedział zadowolony i pozwolił Thorze wziąć torbę. – Cały czas mnie boli, ale w końcu muszę wrócić do domu.

– Ktoś po ciebie przyjeżdża? – spytała Thora. – W takim stanie nie powinien sam podróżować.

– Tak, mój brat – wysapał Teitur. – Później przyślę kogoś po samochód. – I dodał: – Nie potrzebujesz czasem auta, żeby się dostać do domu? – zapytał.

Thora wybuchnęła śmiechem.

– Raczej nie – odparła i pomyślała o jeepie, który przecież także trzeba jakoś dostarczyć do domu. W każdym razie Gylfi nie będzie go prowadził.

Teitur źle postawił nogę i jęknął z bólu.

– Cholerna szkapa! – zezłościł się. – Wątpię, żebym jeszcze kiedyś dał się namówić na konną przejażdżkę.

– Masz szczęście, że nie skończyło się gorzej – uspokajała go Thora. – Nie rozumiem tych ze stadniny, że dali ci takiego konia. Skąd go wzięłeś?

– Z gospodarstwa tu niedaleko, nazywa się chyba Tunga. Ale to nie ich wina – powiedział Teitur. – Kobiecie było strasznie przykro. Kiepski początek nowej działalności.

– Tunga? – Przecież to u Bergura i Rosy, którzy, teraz Thora była tego prawie pewna, coś ukrywają. – Wynająłeś konia od nich? Może był to narowisty ogier?

Teitur się roześmiał.

– Nie, aż takim ryzykantem nie jestem. To był normalny koń. Miałem po prostu okropnego pecha. Bo wiesz, jakie jest prawdopodobieństwo natknięcia się na martwego lisa? Koń szalał jeszcze długo po tym, jak z niego spadłem.

Thora zatrzymała się.

– To było tu niedaleko? Ścierwo leżało zaraz obok ścieżki prowadzącej do starego gospodarstwa?

Teitur skinął głową.

– Zgadza się. Martwy lis. Nie miałem pojęcia, że konie tak tego nie cierpią.

– Powiedziałaś o tym właścicielom stadniny? – Thora starała się ukryć podniecenie.

– Tak – odparł Teitur, zdziwiony jej nagłą ekscytacją. – Musiałem tam wrócić, aby ich powiadomić, że koń zwiął gdzieś w siną dal.

– I pewno wyjaśniłeś im, jak to się stało i gdzie? Opowiedziałaś o lisie i reakcji konia?

– Jak najbardziej. Kobieta zupełnie się rozkleiła. Dlatego że koń uciekł i dlatego że doznałem obrażeń.

– Ta kobieta miała na imię Rosa? – zapytała Thora. Teitur z uśmiechem kiwnął głową. – Czy był z nią ktoś inny, kto mógł usłyszeć tę historię z lisem? Na przykład jej mąż?

– Nie. Była sama w domu. Nie mam pojęcia, czy powiedziała mu o tym, ale to całkiem prawdopodobne. – Teitur patrzył na Thorę badawczym wzrokiem. – Dlaczego pytasz?

– Och, tak sobie – odpowiedziała, intensywnie myśląc. – Cóż, mam nadzieję, że bez problemów wrócisz do domu i dojdiesz do siebie. – Postawiła torbę przy recepcji.

– Na pewno – rzekł Teitur. Sięgnął do kieszeni marynarki po portfel. Przez chwilę Thora myślała, że ma zamiar dać jej napiwek za pomoc, lecz on podał jej swoją wizytówkę. – Skontaktuj się ze mną, jak nie będziesz wiedziała, co zrobić z pieniędzmi. – Uśmiechnął się. – Nieźle pomnażam oszczędności klienta.

Thora wzięła wizytówkę, z grzeczności ją przeczytała i schowała do kieszeni. Wiele będzie musiało się wydarzyć w jej życiu, nim uzbiera dość pieniędzy, by dało się je pomnożyć.

– Dziękuję bardzo – powiedziała. – Nigdy nie wiadomo.

– Jedno mi się nie zgadza – rzekł Matthew. – Nie wiemy, czy ta cała Rosa była w hotelu tego wieczoru, kiedy odbywał się seans spirytystyczny. Jak wytłumaczysz to w kontekście komórki Jonasa i kajaka?

Thora zerkała na otwierające się drzwi w nadziei, że wreszcie pojawi się Thorolfur. Ale nic z tego. Do holu weszła jakaś para, ciągnąc za sobą torbę podróżną, nowi goście, którzy skierowali się do recepcji.

– Może to Jokull ukradł dla niej telefon i wysłał wiadomość – powiedziała do Matthew.

– Ale to nie wyjaśnia sprawy z kajakiem. Musiała tu być, jeśli miała się udać drogą morską do miejsca, gdzie popełniła zbrodnię.

– Może tu jednak była – rzuciła Thora. – Niekoniecznie musiała uczestniczyć w seansie.

Matthew zdawał się w to wątpić.

– Moim zdaniem jedyny powód do skorzystania z kajaka mógł być taki, że ktoś chciał się wymknąć niepostrzeżenie z seansu i wrócić na tyle wcześniej przed przerwą, by nikt nie zauważył jego nieobecności. Może istnieje też jakieś inne wytłumaczenie, ale ja go nie znajduję.

Przenieśli się na fotele naprzeciwko drzwi, by nie przegapić wejścia Thorolfura. Thora wskazała na recepcję.

– Pogadam z Vigdis. – Podeszła do niej i czekała, aż ta obsłuży młodych małżonków, którzy w końcu oddalili się z kluczem w dłoni i uśmiechami na ustach. – Słuchaj, Vigdis, znasz z widzenia siostrę Jokulla?

Vigdis wyjęła kartkę z drukarki stojącej przed nią na biurku i sięgnęła po dziurkacz.

– Fjolę, czy jak jej tam? Oczywiście – odparła i przedziurkowała kartkę. – A dlaczego pytasz? Szukasz jej?

– Na imię ma Rosa – poprawiła ją Thora. – Nie, nie szukam jej. Chciałam się tylko czegoś dowiedzieć. Może przypadkiem pamiętasz, czy ona tu była w zeszły czwartek? Wtedy, kiedy odbywał się ten seans spirytystyczny?

– Nie – odparła Vigdis bez zastanowienia. – Nie było jej tu. – Otworzyła segregator, by umieścić w nim ową kartkę. Przerwała jednak tę czynność i spojrzała na Thorę. – Ale nie, co ja mówię! Była.

– Tak? – spytała Thora, usiłując ukryć podniecenie.

– Tak, pamiętam, że właściwie jej współczułam. Przyniosła bukiet kwiatów dla faceta, który spadł z konia. Tego Teitura, który właśnie się wymeldował. – Thora skinęła głową. – Musiała iść pieszo całą drogą od zjazdu, bo droga na zakręcie była kompletnie rozkopana, toteż kwiatki wyglądały na trochę podwiędłe.

– I to na pewno działało się w czwartek wieczorem?

– Na mur. Pamiętam, że nie dałam rady z nią pogadać, bo miałam huk roboty, jako że wszyscy goście zjawili się tu w tym samym czasie. Odebrałam tylko od niej te kwiaty i powiedziałam, że je przekażę. Podziękowała i zapytała, czy może wpaść do kuchni spotkać się z bratem.

– Widziałaś, jak wychodzi?

– Nie, chyba nie. Sama bardzo chciałam iść na seans, więc zostawiłam na recepcji kartkę z informacją dla gości, żeby w razie potrzeby szukali mnie na sali. Małe było prawdopodobieństwo, by ktoś przyjechał, a to przez ten wykop. I miałam z sobą telefon bezprzewodowy, jakby ktoś zadzwonił.

– A może wiesz, czy Rose coś łączyło z bioenergoterapeutą Eirikurem?

Vigdis pokręciła głową.

– Nie. Chyba nie. Zresztą Eirikur rozmawiał tu ze mną, zanim poszedł do Jonasa klócić się o podwyżkę i warunki pracy. Pytał o właścicieli okolicznych działek. Nie miał telefonu do tego rodzeństwa, Elin i jak mu tam...

– Borkura – podpowiedziała jej Thora. – Dlaczego chciał się z nimi skontaktować?

– A bo ja wiem? Myślałam, że to ma jakiś związek z duchami, bo po prostu był zafascynowany tą całą aferą. Ja oczywiście nie miałam ich numerów, ale dałam mu numer do Berthy, dziewczyny, która pakuje rzeczy w starym domu, i powiedziałam mu, żeby ją o nie poprosił. – Vigdis zamknęła segregator i odłożyła go na miejsce. – Eirikur zadzwonił do niej z recepcji, ale nikt nie odebrał. No to dałam mu inny numer, do innego właściciela gospodarstwa w okolicy, jedyny, jaki miałam poza tym do Berthy.

– Czyj? – spytała Thora.

– Tej całej Rosy – odpowiedziała Vigdis. Wzięła kartkę A4 z pliku na biurku i podała Thorze. – To jest reklama stadniny koni. Jokull poprosił mnie, żebym to powiesiła. Tu jest jej imię i numer telefonu. – Thora wzięła od niej kartkę. – Zdjęłam to po wypadku tego maklera giełdowego. Nie chciałam, żeby więcej gości się połamało. – Vigdis zauważyła, że jej

słowa bardzo Thorę zainteresowały. – Powiedziałam o tym policji, bo to się działo krótko przed tym, jak Eirikur został zamordowany w stajni.

– Nie wiesz, czy Eirikur zadzwonił do Rosy? – Thora w napięciu czekała na odpowiedź.

– Nie mam zielonego pojęcia. Napisałam oba numery na kartce i dałam mu ją. Potem zadzwonił z tamtego telefonu. – Vigdis przechyliła się przez kontuar i wskazała palcem. – Myślę, że to był jedyny raz, kiedy go użyto, jest w tak idiotycznym miejscu. – Wyprostowała się. – Słyszałam odgłosy długiej rozmowy, więc chyba się połączył. – Nabazgrała coś na żółtej karteczce i podała ją Thorze. – Masz tu numery Rosy i Berthy, gdybyś chciała zapytać je o to.

Aparat telefoniczny stał głęboko na stoliku pod ogromnym wypchanym łbem łosia, zawieszonym zbyt nisko jak na swoje rozmiary. Thora podniosła słuchawkę, uważając, by nie nadziać się okiem na róg. Nacisnęła na wywoływacz numerów. Pierwszy, który się ukazał, nie zgadzał się z żadnym z dwóch z żółtej karteczki, lecz już następny był domowym numerem Rosy, a po nim ukazał się numer komórki Berthy. Thora założyła, że pierwszy numer jest wybieranym ostatnio i nie dotyczy Eirikura. Czyli że ponownie zadzwonił do Berthy, a nie uzyskawszy połączenia, skontaktował się z Rosą.

Nareszcie tryby zaczęły się zazębiać.

Thora opadła na fotel.

– Teraz już wszystko pasuje – powiedziała zadowolona.

– Czy nie najwyższy czas odnaleźć Thorolfura? – Matthew spojrzał na zegarek. – Może już tu był i odjechał? Za długo to trwa.

– Pewno przez tę mgłę. – Ruchem głowy Thora wskazała na wejście do hotelu. Widoczność na zewnątrz była już całkiem kiepska. Odwróciła się w kierunku drzwi do piwnicy, które właśnie otworzyły się z hukiem. – Co jest? – zdziwiła się. – Jeszcze się tam grzebią?

Obserwowali rosnące zamieszanie wokół piwnicznego znaleziska.

Chyba nie wynoszono już kości, bo funkcjonariusze wyszli stamtąd z pustymi rękami. Przeszli obok, nawet na nich nie spoglądając, po czym szybko wrócili z różnego rodzaju sprzętem, jak aparaty fotograficzne, odkurzacze, łopaty i temu podobne.

– Chyba w końcu wydobyli ten szkielet dziecka – powiedział Matthew. – To wymaga większej skrupulatności niż w przypadku zwierząt.

– Uff! – Thore przeszedł dreszcz. – Absolutnie nie jestem w stanie zrozumieć, jak można w ten sposób postąpić z malutkim dzieckiem. Zamknąć je w schowku na węgiel z powodu jakiegoś spadku i pozwolić mu umrzeć.

– Ten cały Grimur nie był oczywiście normalny, ale i tak nie sposób pojąć tego, co zrobił – powiedział Matthew, patrząc, jak w drzwiach do piwnicy znika funkcjonariusz z wielkim reflektorem.

Thorolfur klapnął na fotel naprzeciwko nich. Zważywszy na jego wzrost, zjawiał się tu niewiarygodnie cicho.

– No, dobrzy ludzie – zagaił – słyszałem, że chcecie się ze mną spotkać. Nie mam zbyt dużo czasu. Właściwie już powinienem być tam. – Wskazał kciukiem w stronę piwnicznych drzwi. – Co się dzieje?

Thora wyciągnęła segregator z policyjnymi materiałami.

– Myślę, że wiem, kto zamordował Birnę i Eirikura – powiedziała. – Wprawdzie potrzebujemy więcej niż kilku minut, żeby to wytłumaczyć, ale myślę, że po wysłuchaniu nas nie uznasz tego za stratę czasu.

– Nie bądź taka pewna. – Thorolfur rozparł się wygodnie w fotelu. – No, zaczynaj! – powiedział i dodał szybko: – Tylko proszę bez dygresji. Wyłącznie sprawy podstawowe.

Kiedy Thora skończyła opowiadać o Rosie, lisie, żelu aloesowym, rozmowie telefonicznej Eirikura i innych rzeczach, które uznała za ważne, spojrzała na Thorolfura z niepewnością.

– To na pewno Rosa jest morderczynią, a jej brat mógł być pomocnikiem, jeśli nie kimś więcej. Tę sprawę już tylko ty możesz wyjaśnić – oświadczyła na koniec.

Thorolfur patrzył zamyślony na Thore. Wykazał cierpliwość, ani razu jej nie przerwał.

– W zasadzie przesłuchałem ją już na okoliczność rozmowy telefonicznej z Eirikurem – powiedział. – Mówi, że zadzwonił do niej i wypytywał o stadninę, czy prowadzą ją przy domu, czy gdzie indziej.

Thora się skrzywiła.



– A niby po co?

Thorolfur wzruszył ramionami.

– Nie wiem, wszystko razem wydaje mi się jakieś dziwne. Ale te kwiatki i ten aparat z żelem... Bardzo interesujące. – Wstał i ziewnął. – A ja myślałem, że ten dzień już niebawem się skończy. Pewno będę musiał zajrzeć do małżonków. – Spojrzał na drzwi do piwnicy. – Znaleźko na dole czekało dziesiątki lat. Nic się nie stanie, jeśli poczeka jeszcze z pół godziny.

Thora nie ukrywała, że ją to cieszy. Thorolfur zdawał się traktować poważnie jej teorię, niezależnie od tego, co z niej miało wyniknąć.

– Dziękuję ci, Thorolfur. Może pozwolisz mi się przysłuchiwać? – Podniosła się z fotela.

Thorolfur kiwnięciem ręki przywołał policjanta i dał mu znak, by dołączył do niego. Spojrzał na Thorę.

– Tego nie powiedziałem.

Wyszedł bez pożegnania.

Thora skończyła ubijać widelcem ziemniaki i rybę dla córki, która baczenie pilnowała, by masło równo się rozchodziło. Kucharz nie mógł się tego spodziewać, artystycznie komponując danie na talerzu.

W restauracji nie było wielu gości, więc na zamówione potrawy nie czekali długo.

– Nie wiem, czy mogę to jeść – powiedziała Sigga, gapiąc się na stos małży przed sobą. – Myślałam, że zamawiam makaron. – Gylfi, który dostał makaron, spojrzał na jej talerz i najwyraźniej walczył z myślami, czy przyszłej matce swojego dziecka zaproponować zamianę. W końcu oddał jej część swojego dania, a małże wylądowały na talerzu Matthew, jako swego rodzaju dodatkowe danie główne, obok wielkiego steku, który Niemiec właśnie zaczął konsumować.

Thora postawiła paćkę przed córką i sięgnęła po swój talerz.

Cieszyła się na ten posiłek, bo już miała dość kłótni o podział obowiązków domowych. Dziękowała Bogu, że natknęła się w holu na tego maklera giełdowego. To bardziej posunęło naprzód poszukiwania mordercy niż wszystko, czego się imali w ciągu ostatnich dni. Odłożyła

sztuńce.

– A jak on wrócił do stadniny po upadku z konia? – spytała z miną debila.

– Kto taki? – zainteresował się Matthew, odkładając pustą muszlę.

– Teitur, ten makler. Był kontuzjowany i nie mógł prowadzić auta. Na pewno nie dotarł tam pieszo – stwierdziła Thora. – Ktoś musiał go podwieźć.

– Tak – rzekł Matthew. – I co?

Sigga i Gylfi słuchali, niczego nie rozumiejąc. Soley natomiast nie interesowała ta rozmowa i cała zaangażowała się w porównywanie objętości napoju w szklance swojej i brata.

– Jeśli ktoś go zawiózł albo w jakiś inny sposób pomógł mu się tam dostać, to już wiedział, jak konie reagują na zdechłe lisy i gdzie można znaleźć truchło. – Sięgnęła po telefon i wyjęła z kieszeni wizytówkę Teitura. – Cześć, tu Thora, prawniczka z hotelu. Zastanawiam się, kto podrzucił cię z miejsca wypadku do stadniny.

– Cześć – przywitał ją Teitur. – Miałem nadzieję, że zdecydowałaś się zainwestować. Teraz jest czas byka.

– Nie, na razie dziękuję. Chwilowo zastanawiam się nad twoim wypadkiem.

– Okej. – Teitur był chyba nieco rozczarowany. – Dziewczyna, która akurat się tam zjawiała. Nie mówiłem ci tego wtedy, kiedy rozmawialiśmy pierwszy raz? Uratowała mi normalnie życie, odciągnęła mnie na bok, nim koń mnie stratował. Był kompletnie oszalały.

– Co to była za dziewczyna? – dociekała Thora spokojnie.

– Przedstawiła się?

– Tak. Tylko że nie pamiętam. Na szczęście była w pobliżu, wносиła jakieś kartony do tego starego domu na końcu ścieżki. Często myślałem o tym, co by się stało, gdyby ten zdechły lis leżał kawałek dalej, gdyby to się stało poza zasięgiem jej wzroku. Potem była tak dobra, że zawiozła mnie do stadniny, a stamtąd do hotelu.

– Miała na imię Bertha? – spytała Thora wciąż spokojnym głosem, choć wewnątrz cała była rozedrgana.

– Tak! – krzyknął Teitur rozradowany. – Zgadza się. Miała na imię

Bertha.

## Rozdział 34.

R-E-R. B-E-R. Bertha. Thora odłożyła telefon na stół i patrzyła przed siebie.

Matthew, Gylfi i Sigga zastygli z uniesionymi sztucami w oczekiwaniu na wyjaśnienie, co zmusiło ją do reakcji.

– To nie Rosa – zabrzmiał jej głos w tej ciszy. – Bertha wiedziała o lisie.

– Co wcale nie musi oznaczać, że jest winna – powiedział Matthew.

Gylfi i Sigga słuchali w napięciu, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Ale to nie tylko to – dodała Thora. – Po pierwsze nikt poza jej własną matką Elin i wujkiem Borkurem nie miał tyle do stracenia. Była na seansie spirytystycznym i boi się duchów, więc można się spodziewać, że wbiła szpilki w stopy ofiar w nadziei, że nie będą jej straszyć po śmierci.

– A nie zapominasz czasem o tym, że Berthy tu nie było, kiedy zamordowano Eirikura? – spytał Matthew. – Jej samochód jest na liście aut jadących tunelem do Reykjaviku. To mocny dowód. Myślisz, że chodzi o dwóch różnych morderców?

– Nie, skądże – odparła Thora. – Jak się nad tym głębiej zastanowić, najprawdopodobniej w ogóle nie pojechała do Reykjaviku.

Matthew uniósł brwi.

– Uważasz, że pożyczyła komuś swój samochód?

– Nie, myślę, że zamienili się samochodami ze Steinim. To zbyt duży zbieg okoliczności, że mniej więcej w tym samym czasie jechali przez tunel, każde w swoim kierunku. On nie śledził jej, jak wcześniej zakładaliśmy, tylko przejechał przez tunel, poczekał na Berthę, a ona zamieniła się z nim samochodami po drugiej stronie tunelu i wróciła tu, żeby zamordować Eirikura. On zaś czekał na poboczu, kiedy Bertha jechała w tę stronę, i wtedy Thorstur zatrzymał się przy nim. I to pewnie ona podjechała do Steiniego w chwili, kiedy kajakarz się stamtąd oddalił. W ten sposób zapewniła sobie alibi.

– A Steini? – spytał Matthew. – Przecież pograżył się po uszy.

Thora pokręciła głową.

– A kto by uwierzył, że dałby radę zaciągnąć Eirikura do stajni, w której czekał na niego ogier? Widziałeś go. Nie ma takiej możliwości. Ona natomiast jest silna jak tur, w końcu wszędzie pcha wózek ze Steinim. – Thora dotknęła czoła. – Pamiętasz zdjęcie jej ciotki Gudny w ramce na nocnym stoliku w moim pokoju? – Matthew przytaknął. – Jeśli się nad tym zastanowić, ta Bertha jest do niej dość podobna. Zwłaszcza jeśli człowiek wyobrazi sobie Gudny w innej fryzurze – dodała.

Matthew się uśmiechnął.

– Nie pamiętam dokładnie jej twarzy, a co dopiero fryzury. To ma jakieś znaczenie?

– Właśnie to zdjęcie wyprowadziło Jonasa z równowagi. Powiedział, że zobaczył zjawę, która wyglądała dokładnie tak, jak kobieta na tej fotografii. Ostatnio duch mu się ukazał w jego własnym pokoju. – Thora zamknęła oczy, żeby przypomnieć sobie piękną twarz Gudny ze zdjęcia. – Nie wiem, czego tam szukała, może chodziło jej o jakiś dokument dotyczący rozbudowy hotelu. Zobaczył ją w swoim pokoju i przypuszczam, że musiał być na tyle rozkojarzony, że nie wiedział, czy patrzy na osobę żywą, czy na zjawę. Podejrzewam, że była to Bertha i że przy okazji ukradła mu środki nasenne. Być może zamierzała nafaszerować nimi Birnę, ale nie miała pewności, czy będą skuteczne. Później uznała, że może je spokojnie wykorzystać przy zabójstwie Eirikura, zresztą pewnie nie miała dostępu do innych środków odurzających. Być może to ona jest też duchem, który straszył na tyłach hotelu. Mam wrażenie, że tam szukała wjazdu z łopata w ręku. Być może chodziło jej o to, by usunąć szczątki Kristin, zanim znajdzie je kto inny.

– I co chcesz z tym zrobić? – spytał Matthew. – Jestem raczej pewien, że twoje domysły jednak nie wystarczą. Dlaczego na przykład zabiła Eirikura?

Thora ciężko westchnęła.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Może uczestniczył w tym zabójstwie albo za dużo o niej wiedział. Na razie wie to tylko ona.

– Może powinniśmy po prostu przedstawić tę wersję policji? – spytał

Matthew. – Ten Thorolfur zdaje się w porządku. Może nie będzie miał ci za złe, jeśli jeszcze raz skierujesz śledztwo na inne tory. Pamiętaj, że teraz rozmawia z Rosą, którą jeszcze niecałą godzinę temu uznałaś za winną.

Thora westchnęła i wstała z krzesła.

– Muszę tam pojechać i wszystko mu powiedzieć. Im wcześniej, tym lepiej.

– Cat – powiedziała jedyna osoba przy stole, która nie zastanawiała się nad nową wersją śledztwa. Soley uśmiechnęła się do Matthew, po czym spojrzała na matkę. – Widzisz, że znam angielski – oświadczyła zadowolona z siebie.

– Cudownie, kochanie. – Thora pogłaskała jasną główkę. – Możesz jeszcze poćwiczyć, bo muszę na chwilę wyskoczyć. Matthew zostanie z wami.

– Dog – usłyszała dumny głos Soley, wychodząc z restauracji i kierując się do samochodu.

Lara usadowiła się wygodniej na twardym krześle, starając się nie pognieść płaszcza, który trzymała w rękach. Kwiaty, które z sobą przyniosła, nie ożyły po włożeniu ich do wody i kiepsko się prezentowały w stalowym wazonie na stoliku nocnym. Pozdrowiła Malfridur, córkę Grimura. Chrząknęła i ujęła suchą dłoń starej kobiety.

– Ostatnio nie mogłam myśleć o niczym innym. Wspomnienia zaczęły mnie nachodzić po tym, jak moja wnuczka Soldis zaczęła pracować w hotelu, który pobudowano na półwyspie. Ty znasz prawdę i mam nadzieję, że zechcesz sobie ulżyć. Zanim będzie za późno. – Patrzyła na zniszczoną twarz starej kobiety. Jak różnie czas obchodzi się z ludźmi! Malfridur była nieco młodsza od niej, ale nie wstawała z łóżka i nie mogła podnieść głowy, podczas gdy Lara siedziała obok niej z wyprostowanymi plecami. Miała nadzieję, że kiedy już przyjdzie jej pora, umrze szybko. Nie chciała, żeby życie z niej tak wolno wyciekało.

Łza, która pojawiła się w oczach starej kobiety, nie spłynęła po jej obwisłym policzku, bo Malfridur leżała na plecach, lecz pozostała tam, gdzie powstała.

– Mam nadzieję, że Bóg mi wybaczy. – Malfridur zamknęła oczy. Tym samym wycisnęła łzę, która znalazła swoją drogę na poduszkę. – Byłam taka młoda. Nie miałam odwagi oskarżać taty, a potem zachorował i inne sprawy spadły mi na głowę.

– Malfridur, w żaden sposób cię nie obwiniam – powiedziała Lara ciepło i mocniej ścisnęła jej dłoń. – Doskonale rozumiem, że kiedyś nie mogłaś ze mną o tym rozmawiać, ale teraz już niewiele czasu zostało nam obu i nie potrafię sobie wyobrazić, żebym opuściła ten świat, nie wiedząc, gdzie jest dziecko Gudny. Jestem to jej winna.

Malfridur leżała z zamkniętymi oczami, a łzy spływały z nich teraz strumieniem.

– Ona nie żyje. – Głos jej się łamał. – Tata to zrobił. – Rozszlochala się, a Lara cierpliwie czekała, aż się opanuje. – Zamknął ją w składzie na węgiel i zmarła przez noc. Poszłam do Kirkjustett po jej lalkę, za którą tęskniła, i widziałam wszystko przez okno. Mój Boże! – Malfridur umilkła pod wpływem strasznego wspomnienia. Zebrała się w sobie i mówiła dalej: – Po spaleniu zabudowań gospodarczych, z których bił fetor nie do wytrzymania, wrzucił resztki padłych zwierząt do schowka, a na wiosnę przykrył właz torfem. Szczelnie zamknął wejście prowadzące z piwnicznego korytarza do schowka, a potem tak to miejsce urządził, żeby nikt się nie domyślił, że tam są drzwi.

– Dlaczego? – spytała wstrząśnięta Lara.

– Zwierzęta pozdychały, bo Gudny nie mogła się nimi zajmować po śmierci ojca, gdyż sama ciężko chorowała. Kiedy tata w końcu ją zabrał do siebie, zwierząt już nie dało się uratować. Smród był straszny. Podpalił zabudowania gospodarcze i pogrzebał zwierzęta, żeby ludzie nie dowiedzieli się, że zawiódł swojego brata i jego córkę. Oczywiście powinien zutylizować ciała martwych zwierząt już wtedy, kiedy Gudny przestała wstawać z łóżka. – Stara kobieta znów zacisnęła oczy. – Nie sprawdził nawet, czy wszystkie pozdychały. A przynajmniej jedna krowa jeszcze żyła. Widziałam przez okno, jak szalała ze strachu. Ten obraz wraca po dziś dzień, wystarczy, że zamknę oczy.

– Nie mówię o oborze – powiedziała Lara. – Dlaczego zrobił to córce Gudny? Próbuję to zrozumieć. – Poczowała, że łzy spływają po jej po

policzkach.

– Kristin... – Malfridur otworzyła oczy i wbiła wzrok w biały sufit. – Tata jej nienawidził. Z początku tego nie rozumiałam. Była taka czuła i dobra, niezwykle cicha, ale cudowna. Miała kilka lat mniej ode mnie i przez te parę dni, kiedy przebywała u nas, nie zajmowała się niczym innym jak tylko swoją chorą mamą. Tata nie chciał tam wchodzić, bo bał się zarazić, ale mała siedziała przy niej, karmiła ją, dbała, by czuła się na tyle dobrze, na ile pozwalały okoliczności. Ale pewnej nocy jej mama zmarła. Kristin była wyjątkowym dzieckiem, lecz tata tego nie widział. Byłam taka szczęśliwa, że mieszka u nas, i w naiwności swojej sądziłam, że zostanie z nami po śmierci swojej mamy. Ale tak się nie stało. – Malfridur przerwała na chwilę. – Zamiast zgodzić się na to, wolał skrócić jej życie i zniszczyć wszelkie ślady po niej. Jakby nigdy nie istniała. Kiedy się urodziła, miał nadzieję, że zarazi się od swego dziadka i umrze na gruźlicę, zanim podrośnie. Dlatego nigdy nie wypisał aktu urodzenia Kristin, tym bardziej że uważał bękarta za wstyd dla rodziny. I potem to wykorzystał.

– A o co mu właściwie chodziło? – spytała Lara. – Chętnie adoptowałabym dziecko Gudny i kochałabym je jak własne. Nie musiał jej zabijać.

Malfridur zwróciła głowę ku Larze.

– Przepęłniała go złość, że jest od niej zależny. Tata wszystko stracił. Jego brat Bjarni pomógł mu, wykupując nasze gospodarstwo i przejmując wszystkie zobowiązania i długi, ale ta szczodrość, zamiast cieszyć ojca, zasiała w nim ziarno nienawiści, które go w końcu zabiło. Popełnił samobójstwo, chory ze wstrętu do siebie i wstydu z powodu niegodziwości, które popełnił dla pieniędzy. Zanim targnął się na swoje życie, zwierzył mi się ze wszystkiego. Myślę, że szukał spokoju ducha, ale ja nie mogłam mu go zapewnić. Mierziło mnie okrucieństwo i choć byłam świadoma tej zbrodni i z grubsza wiedziałam, co się stało, jego wyznanie mnie przerosło. – Malfridur znów wbiła wzrok w sufit. – Wybrałam dla niego epitafium zgodne z tym, jak przeżył swoje życie. Krwawe serce... – Umilkła i cicho zakasłała. – Całe życie żyłam z tym piętnem. Zawiodłam ją i zawsze lękałam się, że ona oskarży mnie z zaświatów. I w pewnym



sensie to uczyniła. Do tej pory były to tylko wyrzuty sumienia, ale teraz przyszła do mnie we śnie.

– Każę ją ekshumować – powiedziała Lara, która nie chciała już dłużej rozmawiać. Miała dosyć. – I pochować obok własnej matki. Nie mogę milczeć.

Malfridur podniosła nieco głowę po raz pierwszy od wejścia Lary.

– Nie musisz. Ja już tego dopilnowałam.

Lara spojrzała na nią zaskoczona.

– Dziecka wciąż nie znaleziono – powiedziała.

– To coś musiało się stać – odparła stara kobieta. – Opowiedziałam o tym mojej wnuczce Bercie, córce Elin, a ona obiecała, że się tym zajmie i że wszystko będzie dobrze. – Malfridur słabo uśmiechnęła się do Lary. – To takie dziwne, że nie mogłam wyznać prawdy własnym dzieciom, a jej tak. Jest coś w tej dziewczynie, co przypomina mi Gudny i tę małą. Bertha to dobra dusza. Ona zrobi to, co należy.

Lara spojrzała na Malfridur i wstała. Nagle zagotowała się z wściekłości.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby okazała się bardziej podobna do twojego ojca niż do Gudny i Kristin.

– Należy tylko mieć nadzieję, że żal i skrucha Malfridur Grimsdottir są szczere. Nie ma natomiast pewności, czy była świadoma tego, co może czekać jej wnuczkę – powiedziała Thora i odłożyła słuchawkę. Nie potrzebowała już żadnych dowodów, rozmowa z Larą rozwiała wszelkie wątpliwości co do winy Berthy. Thora zatrzymała samochód na poboczu, kiedy zadzwoniła do niej Lara, a teraz przebijała się przez gęstą mgłę, jadąc wolno w kierunku Tungi.

Gdzieniegdzie opary nieco się uniosły i widać było różne dziwne kształty na porośniętej mchem lawie po obu stronach drogi. Niespodziewanie przeszedł ją dreszcz, kiedy mgła znów stała się gęstsza i połykała ziemskie kształty. Thora miała nadzieję, że nie pomyliła kierunku, odległość była żadna, ale z powodu ograniczonej widoczności miała kłopoty z dokładnym określeniem miejsca, w którym się znajduje. Nagle zdało jej się, że dostrzega na drodze człowieka z wyciągniętą ręką,

lecz był to tylko drogowskaz do Tungi. Skręciła i dodała nieco gazu. Po chwili ujrzała gospodarstwo.

Na podwórku przed domem stał już samochód Thorolfura, zaparkowała obok. Auto było puste. Wsiadła i ruszyła ku wejściu, ale po kilku krokach zeszywniała. Z gęstej mgły dobiegł ją płacz dziecka. Odwróciła się, usiłując się zorientować, skąd dochodzi głos, jednak na próżno. Płacz urwał się równie nagle, jak się pojawił, a Thora rozmasowała sobie przedramię, by pozbyć się dreszczy. Co to było, do diabła? Czyżby jakaś matka z dzieckiem zabłądziła we mgle? Thora zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Odniosła wrażenie, że coś się poruszyło w miejscu, gdzie jej zdaniem powinna znajdować się stajnia. Cofnęła się nieco, lecz ciekawość popychała ją naprzód, więc ruszyła w tamtym kierunku, ostrożnie stawiając kroki, tak by nie chrzęściły na sypkim żwirze.

Była już przy stajni, kiedy znów rozbrzmiał płacz. Obejrzała się za siebie, ale niczego nie zauważyła. Wystraszyła się nie na żarty, kiedy tuż przed nią rozległ się głośny stuk. Okazało się, że to niezamknięte drzwi do stajni uderzały o ścianę. Najwyraźniej ktoś tam musiał wejść. Szybko uskoczyła na bok, kiedy usłyszała jakiś rumor w środku. Mocno przywarła do ściany, chcąc się rozpląnąć we mgle. W drzwiach dostrzegła niewyraźny kształt człowieka, który zamykał za sobą drzwi. Thora natychmiast sobie uświadomiła, że w tej sytuacji się nie ukryje.

– Cześć, Bertha – zagadnęła. – Co ty tu robisz?

Dziewczyna mocno się wystraszyła. Przerażona odwróciła się i wbiła wzrok w Thorę.

– Ja? – spytała. – Nic.

– Widziałam, jak wychodzisz ze stajni. Znasz tych ludzi?

Znów rozległ się płacz dziecka i Bertha wpatrywała się we mgłę.

– Usłyszałam płacz i chciałam to sprawdzić – odparła, przestępując z nogi na nogę.

– W stajni? – spytała Thora. – Ten głos dobiega z zewnątrz. Nie ma wątpliwości. – Patrzyła na dziewczynę, która przygryzła dolną wargę. – Wiesz co, Bertha, myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że to już koniec – powiedziała spokojnie. – Znalezione doczesne szczątki

Kristin, więc nie staraj się uniknąć nieuniknionego. Najlepiej chodź ze mną. Porozmawiamy z Thorolfurem z policji. Akurat jest tutaj. – Thora wyciągnęła rękę w kierunku, gdzie, jak pamiętała, stał dom. Mgła mocno ograniczała widoczność.

– O co ci chodzi? – spytała Bertha. Beztroskie zachowanie zdało się na nic, jej głos mocno drżał. – Co to jest? – dodała, kiedy płacz stał się głośniejszy.

– Pewno to duch porzuconego dziecka – spokojnie odparła Thora. – Albo Kristin, twoja ciocia. O ile wiem, już odwiedziła twoją babcię. – Thora miała nadzieję, że Bertha nie będzie udawała, że nie wie o śnie babci, w którym miała ukazać się jej Kristin. – Chodź – powiedziała. – Lepiej dla nas będzie, jak wejdziemy do środka, niż gdybyśmy miały tu stać i czekać, aż duch trzy razy obejdzie nas w koło. Jestem skłonna podejrzewać, że już raz to zrobił.

Bertha patrzyła na Thorę, jakby była w amoku. Zbladła, a jej oczy poczerwieniały.

– Jak znaleźli Kristin? – wydusiła z siebie drżącym głosem.

– Nieważne. Ale musiało do tego dojść. Na szczęście to już koniec. Teraz trzeba tylko stawić czoło przeznaczeniu.

– Stracimy z mamą wszystko – wyrwało się Bercie, a Thora nie wiedziała, czy dziewczyna mówi do niej, czy do samej siebie. – Steini też. Mieszka w domu, który należy do nas. Jego rodzice sprzedali ziemię i wyprowadzili się do Reykjavíku. Będzie musiał przeprowadzić się do nich. – Spojrzała w mgłę i głęboko wciągnęła powietrze.

Thora dostrzegła kilka kropli potu na jej czole i skroni. Płacz stał się cichszy, aż w końcu się urwał. Bertha wydawała się spokojniejsza.

– Jest wiele gorszych rzeczy niż utrata majątku – stwierdziła Thora i nie mogła się powstrzymać, by nie dodać: – Na przykład utrata życia.

Dopiero wtedy Bertha popatrzyła na Thorę.

– Ani Eirikur, ani Birna nie zasługiwali na to, by żyć. To nie byli dobrzy ludzie. Ona szantażowała starego człowieka, a Eirikur usiłował szantażować mnie. Zadzwonił i powiedział, że widział, jak wychodzę z seansu. Miał zamiar powiadomić o tym mamę i wyłudzić od niej pieniądze za milczenie. Myślał, że jesteśmy nie wiadomo jak bogate, bo mamy

ziemię na półwyspie. Powiedziałam, żeby się ze mną spotkał przy tej stajni, a potem... wiesz zresztą.

– Tak, niestety. – Thora zastanawiała się, jak dziewczyna mogła uchodzić za taką porządną i zrównoważoną, skoro najwyraźniej straciła kontakt z rzeczywistością. – Czytałam raport z sekcji Birny i piszą tam, że została wielokrotnie uderzona w twarz kamieniem. Miałaś nadzieję, że nie uda się jej zidentyfikować? – spytała.

– Nie. – Bertha westchnęła. – Miałam zamiar uderzyć ją w potylicę, ale w tym momencie się odwróciła i kamień wylądował na jej twarzy. Pewno mnie usłyszała. Miało to wyglądać tak, że niby walnęła głową o kamienie na plaży, kiedy ją gwałcono. Wszystko zaplanowałam precyzyjnie, specjalnie wybrałam się na ten seans i zadbałam o to, by ludzie mnie na nim widzieli. Usiadłam z tyłu i wymknęłam się z sali, kiedy medium przyciągnęło uwagę uczestników, i skorzystałam z kajaka, żeby dotrzeć tam jak najszybciej. O kajaku, jak również o tym, że jego właściciel może wkrótce wyjechać, wiedziałam od Soldis. Dlatego musiałam się spieszyć. – Bertha zazgrzytała zębami. – Soldis dużo gada. To od niej usłyszałam też o lekach Jonasa i że zdarza mu się zostawić komórkę tu i ówdzie. Powiedziała mi też, czym handluje seksuolożka i inne rzeczy, których nie omieszkałam wykorzystać. – Bertha westchnęła i łzy pojawiły się w jej oczach. – Ale wszystko poszło nie tak. Birna też nie umarła od razu, więc musiałam uderzać znowu i znowu. I znowu. – Bertha spojrzała na palce u stóp. – Myślałam, że się porzygam, kiedy zaraz zleciały się mewy.

Thora sama była bliska wymiotów, ale opanowała się i pytała dalej. Było jasne, że taka okazja się nie powtórzy.

– Dlaczego wbijałaś szpilki w ich stopy?

– Nie chciałam, żeby po śmierci straszili. To nie jest dobre dla nikogo, ani dla zmarłych, ani dla tych, co pozostali przy życiu – odparła Bertha, zatoczyła się i Thora obawiała się, że upadnie.

– Wszystko z tobą w porządku? – spytała z troską. – Co ty właściwie robiłaś w tej stajni? – Thorze przyszło do głowy, że może dziewczyna połknęła lub wypła coś, co spowodowało taką reakcję.

Po chwili jednak zorientowała się, że powodem było coś innego, po

prostu uświadomiła sobie, iż jej życie wali się w gruzy.

– Podrzuciłam leki – odpowiedziała Bertha bezdźwięcznym głosem. – Miałam nadzieję, że to skieruje podejrzenia na Bergura i Rose, gdyby wypuścili Jonasa. Zaniepokoiłam się, kiedy policja odkryła, że to nie on wysłał Birnie SMS-a. – Westchnęła i spojrzała Thora w oczy. – Wykradłam jego telefon. Wszystko było takie proste, kiedy już przemyślałam, jak to zrobię. Musiałam powstrzymać Birnę. Nie słuchała mnie, kiedy mówiłam, że to zła lokalizacja. Gdyby mnie posłuchała, nie zdarzyłoby się to wszystko. – Zawiesiła głos. – Chciałam uratować Steiniego – powiedziała, a Thora nie była pewna, czy Bertha chce w ten sposób usprawiedliwić się przed nią, czy przed własnym sumieniem. – To minimum tego, co mogłam dla niego zrobić. Jego wypadek to moja wina, bo to ja zadzwoniłam wtedy do niego i poprosiłam, by przyjechał po mnie wieczorem... On nie może mieszkać w Reykjavíku. Teraz czuje się jeszcze gorzej, bo uważa, że to, co zrobiłam, jest jego winą, i ciągle prosi mnie o wybaczenie. Ale nie mam mu nic do wybaczenia. Po prostu zrobiłam to dla niego. – Osunęła się na ziemię.

– A niech to szlag! – krzyknęła Thora i pomogła dziewczynie stanąć na nogi. – A niech to!

Ruszyły w kierunku domu. Thora podtrzymywała Berthę, aby ta nie upadła ponownie. Znow rozległ się płacz, tym razem blisko.

Thora była poważnie zaniepokojona. Dziewczyna trzęsła się cała jak osika. Kiedy weszły na schody, Thora obejrzała się za siebie, naciskając jednocześnie dzwonek w nadziei, że ktoś szybko podejdzie do drzwi. Kiedy w końcu się uchylili, stanęła w nich Rosa.

Nie odezwała się słowem, tylko patrzyła za ich plecy. Thora odwróciła się, przekonana, że ujrzy na schodach podciągającego się na jednej ręce ducha porzuconego dziecka.

– Gulli! – krzyknęła Rosa. – Tu jesteś, niegrzeczny kocie! Gdzie się podziewałeś? – Po tych słowach płacz ustał jak nożem uciął.

– Mój kiciuś! – wołała do zwierzęcia przyjaznym falsetem. – Chodź tu, Gulli! – I zamiauczała do szaroburego kocura, kroczącego dostojnie, niczym dyktator, po schodach.

niedziela, 18 czerwca 2006

## Rozdział 35.

Napoje w minibarze były drogie, ale Thora uważała, że są warte kupna. Odstawiła puszkę i otuliła się szczelnie białym, grubym szlafrokiem. Podeszła do okna w pokoju hotelowym, uchyliła nieco zasłonę i spojrzała na niemal pusty o tej porze plac Austurvellir.

Nieliczne strzępy ludzkie wałęsające się tu i ówdzie były zapewne zapóźnionymi nocnymi balangowiczami. Thora uśmiechnęła się do siebie. Puściła zasłonę i wróciła do łóżka. Co to za pech, pomyślała, patrząc na śpiącego obok Matthew, że kiedy w końcu poznała kogoś, kto nie był rozwodnikiem ani pijakiem, a co dopiero arogantem czy nienasyconym kibicem sportowym, musiał nim być obcokrajowiec, który pewno nie zechce się przeprowadzić do Islandii? A może właśnie dlatego tak go polubiła?

Gdzieś w pokoju rozległ się cichy dzwonek jej komórki. Thora musiała poważnie wyteńczyć słuch, by się zorientować, skąd dochodzi. W końcu sięgnęła do torebki wiszącej na oparciu krzesła przy nogach łóżka. Szybko odebrała.

– Halo – szepnęła, idąc do łazienki, by nie zbudzić Matthew.

– Mamo! – usłyszała wrzask Gylfiego. – Sigga umiera!

Thora zamknęła oczy i złapała się za czoło. Zostawiła Soley pod opieką Gylfiiego i Siggii, by móc w spokoju spędzić noc z Matthew, ostatnią przed jego wyjazdem. Pomyślała sobie, że jej syn i jego narzeczoną mieli niebawem zacząć opiekować się noworodkiem, więc chyba mogli zaopiekować się przez jedną noc sześciolletnią dziewczynką. A Sigga nie zdradzała żadnych objawów zbliżającego się porodu.

– Gylfi, kochanie – powiedziała. – Ona nie umiera. Ona po prostu rodzi. – Usłyszała krzyki Siggii. – Czy źle się czuje?

– Mamo, ona umiera! – panikował Gylfi. – Mówię poważnie. Posłuchaj! – Krzyki się wzmogły, po czym nagle ucichły. – To tak przychodzi i odchodzi – dodał.

– Zaczął się poród, kochanie – powiedziała Thora spokojnie, choć spokojna wcale nie była. – Już jadę. Ubierz siebie i siostrę, a jeśli Sigga nie ma na to siły, to pojedzie z nami tak jak jest. – Otworzyła drzwi od łazienki i weszła do pokoju. – Czy zawiadomiła już swoich rodziców? Może jej mama jest w drodze? – pytała, ubierając się.

– Nie – ciężko odparł Gylfi. – Sigga chce, żebym ja zadzwonił, ale boję się nawet o tym pomyśleć. Jej matka jest taka surowa.

Thora nie mogła zaprzeczyć, niemniej zachęcała syna, by zadzwonił, rodzice Siggii z pewnością chcieliby córce służyć pomocą i radą. Dodała tylko, że może dzięki temu poprawią się stosunki Gylfiego z teściami, jeśli oczywiście ich zawiadomi.

– Ale cokolwiek by się działo, ja już jadę – zakomunikowała. – Przygotujcie się. Jeśli sami zechcą zawieźć Siggę do szpitala, to niech wiozą. Ty zdecyduj, czy pojedziesz z nimi, czy ze mną. Soley oczywiście jedzie ze mną. – Rozłączyła się i zasunęła zamek w spódnicy. Jak nigdy ubrała się elegancko, w buty na obcasie i tak dalej. Wczoraj wieczorem miała ochotę się odprężyć, uczcić zakończenie sprawy i nacieszyć się bliskością Matthew przed jego wyjazdem. Spojrzała na nylonowe rajstopy zwisające z telewizora.

Skrzywiła się z niesmakiem, ale wolała je włożyć, niż świecić śnieżną bielą gołych nóg.

– Matthew – powiedziała i delikatnie go szturchnęła. – Muszę lecieć. Sigga zaczyna rodzić.

Matthew, który leżał na brzuchu, oderwał twarz od poduszki i spojrzał na nią zaspany.

– Co?

– Muszę pędzić do domu, a potem do szpitala. Sądząc po wrzaskach Siggii, nie zabawię tam długo. Zadzwonię i dam ci znać.

Thora jechała szybciej niż zwykle. Kiedy skręcała w swoją ulicę, z pewnym rozbawieniem pomyślała, że Gylfi i Sigga nie mają najmniejszego pojęcia o porodzie. Sigga różnie chciała rodzić: w wannie, na stojąco na łonie przyrody albo w milczeniu, jak kobieta Toma Cruise'a, w zależności od tego, jaki artykuł przeczytała właśnie w Internecie.



Oczywiście bez żadnego znieczulenia, lecz Thora podejrzewała, że zmieni zdanie, gdy przyjdzie do porodu. Oboje poszli tylko na pierwsze zajęcia do szkoły rodzenia. Akuszerka oburzyła się na nich, kiedy Sigga spytała, czy na porodówce aby na pewno mają MTV.

– Jestem – oznajmiła, jak tylko weszła do domu, ale nie usłyszała jęków Siggii. Niełatwo jej będzie wstąpić do Kościoła scjentologicznego.

– Coś jest nie tak! – zawołał Gylfi, kiedy ujrzał matkę. – Dziecko chce urodzić się bokiem.

– To na pewno nie to. Tak to już jest, niestety, musi się trochę pomęczyć. – Thora podeszła do Siggii, która siedziała w salonie z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Chyba dlatego, że ma takie wąskie biodra – wymyślił Gylfi będący na granicy utraty zmysłów. – Wszyscy mówią, jak strasznie trudno się rodzi.

– Gylfi, biodra to nie szyjka od butelki, jeśli o to chodzi. Pochyliła się nad Siggą. – Oddychaj spokojnie – powiedziała.

– Chodź, pójdziemy do samochodu. Wody już odeszły?

Sigga odstłoniła twarz i spojrzała na Thorę zdezorientowana.

– Jakie wody?

– Jedziemy! – zdecydowała Thora i klasnęła w dłonie. – Już niedługo dowiecie się wszystkiego. – W drodze do auta podtrzymywała Siggę, a Gylfi pobiegł przodem, by otworzyć drzwi. Zaspana Soley podążyła za nimi, nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje.

– Sigga, i jak ci zaproponują epidural, to się zgódź. Podobno teraz go dają. – Pomogła jej ułożyć się na tylnym siedzeniu jeepa. Wprawdzie podjęła już decyzję, że sprzeda zarówno samochód, jak i przyczepę, żeby uwolnić się od długów, ale jeep był większy od jej starego auta i wygodniej im było nim jechać. Thora wskoczyła za kierownicę i uruchomiła silnik. Ledwo wycofała samochód z podjazdu, Sigga wrzasnęła niemiłosiernie, tak że Thora zahamowała gwałtownie. Spojrzeli z Gylfim za siebie.

Thora głęboko westchnęła. Będzie musiała spuścić z ceny, bo całe tylne siedzenie przesiąknięte było wodami płodowymi.

Soley machała nogami, siedząc na krześle. Nie miała nic lepszego do roboty w poczekalni. Thora nie mogła wyjść z podziwu, że jest taka spokojna i grzeczna, zwłaszcza że czekały już w tej kanciapie prawie trzy godziny. Obecność taty Siggiego nie czyniła oczekiwania przyjemniejszym, zwłaszcza że się nie odzywał, natomiast swoim zachowaniem dawał Thorze wiele do myślenia. Toteż Thora ucieszyła się, kiedy zadzwonił jej telefon, przerywając przykrą ciszę. Odebrała i wyszła na korytarz.

– Cześć, Thora, tu Lara z półwyspu Snæfellsnes. Babcia Soldis – zabrzmiał spokojny i dźwięczny głos starszej pani. – Mam nadzieję, że nie dzwonię nie w porę?

– Nie, skądże – odparła Thora. – Cieszę się, że cię słyszę. Sama miałam zamiar do ciebie zadzwonić, bo nie udało mi się z tobą spotkać przed wyjazdem. – Minęło pięć dni, jak policja aresztowała Berthę i Steiniego, i w tym czasie Thora musiała się mocno naharować, żeby zakończyć sprawę i nadrobić zaległości w kancelarii. Na szczęście Jonas zrezygnował z roszczeń wobec rodzeństwa, gdy okazało się, że to Bertha była duchem, który go nawiedzał. – Wiesz oczywiście, że znaleziono Kristin?

– Tak, właśnie dlatego dzwonię – odparła Lara. – Udało mi się załatwić, żeby pochowali ją obok matki i mam nadzieję, że przyjedziesz na ceremonię. W końcu to głównie twoja zasługa, że dziewczynkę znaleziono. Z jej rodziny raczej nikt nie przyjdzie, a nie chciałabym, żebyśmy byli tam tylko we dwoje, ja i wielebny.

– To dla mnie duży zaszczyt – powiedziała Thora serdecznie.

– Świetnie – ucieszyła się Lara. – Dam ci znać, jak tylko ustalimy termin. – Chrząknęła grzecznie. – No i jeszcze jedno. Przed chwilą odwiedził mnie policjant nadzorujący śledztwo.

– Thorolfur? – zdziwiła się Thora. – A czego chciał?

– Przyjechał do mnie z listem, a właściwie z kopią listu – odparła Lara. – Listu, który szedł jakieś sześćdziesiąt lat. Od Gudny.

– Gdzie go znaleźli? – spytała Thora zdziwiona. – W komórce na węgiel?

– W kieszeni palta Kristin – odparła Lara. Thora odniosła wrażenie, że starsza pani zaraz się rozpłacze, ale kiedy znów się odezwała, jej głos

brzmiał naturalnie. – Spora część listu dotyczy wyłącznie mnie, ale pewnymi informacjami chciałabym się z tobą podzielić.

– Koniecznie. Mogę sobie wyobrazić, że ten list wiele wyjaśnia.

– Kiedy Gudny go pisała, wiedziała, że jest bliska śmierci, że ma ostatnią okazję, by opowiedzieć swoją historię. Na początku prosi o wybaczenie, że w poprzednich swoich listach nie wyjawiała mi prawdy, ale nie miała odwagi, obawiając się, że przyjadę do nich i zarażę się od niej lub od jej ojca. A poza tym w Reykjavíku zaczęłam nowe życie, którego nie chciała mi rujnować, zrzucając na moje barki swoje nieszczęście.

– Pewno chodziło jej o gruźlicę – zgadywała Thora. – A może dziecko było tym nieszczęściem?

– Skądże – odparła Lara. – Kochała swoją córeczkę ponad życie, nazywa ją światłem w ciemności i temu podobnie. Pisze, że jest niewiarygodnie dobrą, cudowną dziewczynką, pomimo że jest wychowywana z daleka od ludzi i przebywa wyłącznie z matką i dziadkiem. Niewątpliwie można między wierszami wyczytać, iż bardzo się wstydzi tego, że ma nieślubne dziecko, ale to nie wpływa na jej miłość do Kristin.

– Dzieci potrafią przystosować się do każdej sytuacji – stwierdziła Thora i pomyślała o wnuczce czy wnuku, dobijającym się na świat być może bokiem.

– Racja. Kristin miała czułą matkę i nikogo innego nie potrzebowała. – Lara zamilkła na chwilę i Thora pomyślała sobie, że pewno szuka czegoś w liście. – Gudny wyraźnie daje do zrozumienia, że ojcem Kristin jest Magnus Baldvinsson – dodała Lara. – Do zbliżenia doszło tylko raz, kiedy przyjechał spotkać się z jej ojcem w związku z działalnością w partii nacjonalistycznej. Pisze, że nigdy nie spała z innym mężczyzną, ani wcześniej, ani później, i dodaje, że w jej sytuacji drugiego już nie będzie.

– A czy wiedział o dziecku? – spytała Thora. Jeśli tak, nie mógł po niej dziedziczyć.

– Gudny pisze, że wyjechał do szkoły do Reykjavíku, zanim się zorientowała, że jest w ciąży, ale wysłała do niego list po urodzeniu się Kristin. On zaś nigdy nie odpisał. – Lara westchnęła. – Z lektury łatwo wysnuć wnioski, że ją to bardzo bolało, głównie z uwagi na los ich córki.

Jeśli kiedykolwiek go kochała, to oczywiście miłość minęła.

– Tak, we wzajemnych kontaktach między ludźmi niektórych rzeczy nie da się cofnąć – powiedziała Thora. – Nawet gdy chodzi o mniej istotne sprawy niż uznanie własnego dziecka.

– W tym liście Gudny powierza córkę mojej opiece – kontynuowała Lara. – Wtedy jej tata już nie żył i obie z Kristin mieszkały u Grimura, jej stryja. Gudny pisze, że mu nie ufa, bo jest człowiekiem chorym umysłowo. Twierdzi, że patrzy na nią i jej córeczkę z taką nienawiścią, że ciarki przechodzą po plecach, i że za żadne skarby nie chce, by Kristin pozostała w jego domu. Mało, prosi mnie, żebym zorientowała się, czy można coś zrobić dla jego córki Malfridur, bo też się o nią martwi, choć jest starsza i bardziej samodzielna.

– No proszę. Ciekawe, czy wiedział, że Gudny stara się oddać Kristin pod twoją opiekę? – spytała Thora. – Pożegnałby się wtedy nie tylko z Kristin, lecz także z całym jej majątkiem.

– W liście nie ma o tym mowy. Gudny jedynie zaznacza, iż nie wie, kiedy otrzymam list, bo nie wierzy Grimurowi, że go wyśle. Pisze, że da go Kristin z nadzieją, że ona przekaże go komuś innemu. Zapewnia, że rozmawiała z Kristin o mnie i powiedziała jej, że jestem dobrym człowiekiem i że może już niebawem będzie miała okazję mnie poznać. I dodaje, że można ufać, iż Kristin pomimo młodego wieku nie odda listu w niepowołane ręce. Jest wyjątkowo sumienna i rozważna.

– Przynajmniej udało jej się zachować tajemnicę korespondencji – stwierdziła Thora.

– Tak. – Tym razem nie było wątpliwości, że starsza pani płacze. – Z pewnością porozmawiam z tobą o szczegółach po pogrzebie – rzuciła Lara łamiącym się głosem. – A na razie wystarczy.

– Nie ma sprawy. Przyjadę. Możesz mi zaufać. – Thora pożegnała starszą panią i rozłączyła się.

Podczas rozmowy Thora przemierzała korytarz w tę i z powrotem zatopiona w myślach. Dopiero teraz zorientowała się, że za większością drzwi kobiety w pocie czoła pomnażały ludzkość. Zdało jej się, że rozpoznaje krzyki dochodzące z izby porodowej C, więc wytężyła słuch w nadziei, że usłyszy płacz dziecka. Nadaremnie, bo w końcu wątpliwe, by

maleńkie płuca były w stanie zagłuszyć krzyk rodzącej matki. Thorze udało się wyłowić jedno zdanie spośród jej wrzasków: „Nie może być, że tak miało być!”.

W myślach Thora zgodziła się z Siggą i uśmiechnęła się do siebie.

Najwyraźniej zaczął się poród. Czekwała z uchem przyklejonym do drzwi i po kilku głośnych jękach i dalszych krzykach usłyszała rozpaczliwy płacz noworodka. Łzy napłynęły jej do oczu. Odsunęła się od drzwi. Miała nadzieję, że fakt, iż nie słyszy Gylfięgo, nie oznacza, że zemdłał. Ulżyło jej, gdy po chwili dobiegł ją jego głos, ale zarazem przestraszyła się tym, co Gylfi powiedział: „Oj, zabierzcie ode mnie to obrzydlistwo!”. Odetchnęła, kiedy mama Siggii wyjaśniła oburzona: „Stary, przestań! Ona pokazuje wam tylko łożysko. Niektórzy to suszą i robią z tego abażury”. Thora miała nadzieję, że taki abażur nie znajdzie się w paczce, którą dostanie pod choinkę.

Drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Gylfi. Uściskał matkę i oświadczył dumny jak paw:

– To było obrzydliwe, ale jestem tatą! Chłopak.

Thora ucałowała go w oba policzki.

– Kochany, kochany Gylfi – mówiła między pocałunkami. – Wszystkiego najlepszego, kochany synku. Nie jest ładny?

– Jakby cały był w mące – odparł Gylfi i otrząsnął się. – I jeszcze ta pępowina jest trochę taka... – nie dokończył. Chwycił za klamkę i otworzył drzwi. – Sama zresztą zobacz.

Thora nie miała ochoty wchodzić za nim do środka, chciała jedynie rzucić okiem. Jak przez mgłę dostrzegła matkę Siggii i akuszerkę, stojące w nogach łóżka, ale całą swoją uwagę skupiła na dziecku w objęciach świeżo upieczonej matki.

Weszła do sali jak zahipnotyzowana. Była babcią. Ni stąd, ni z owąd po obejrzeniu wnuka zapragnęła udać się do hotelu do Matthew.

Przyszła kolej na Thoreę, która zbliżyła się do otwartego grobu.

– Z prochu powstałaś i w proch się obrócisz – powiedziała cicho i sypnęła garść ziemi na maleńką trumnę. Przeżegnała się i wróciła na swoje miejsce.

Deszcz siąpił z nieba na nielicznych zgromadzonych, którzy stawili się w małym kościółku i w milczeniu podążyli za trumną na cmentarz. Podczas krótkiej drogi Thora chwyciła Larę pod rękę.

Zauważyła, że starszą panią ucieszył ten gest, tak że nie puściła jej aż do chwili, gdy zgarbiona Lara podeszła do trumny, by okazać cześć zmarłemu dziecku. Ona i pewien stary człowiek zdawali się jedynymi w całej grupie, których ta tragedia dotknęła głęboko.

Starzec wyglądał naprawdę żałośnie. A był nim Magnus Baldvinsson. Pojawił się w chwili, kiedy ceremonia się zaczynała, i cicho usiadł w ostatnim rzędzie. W kondukcje pilnował się, by iść zawsze o kilka kroków za pozostałymi żałobnikami. Miał kapelusz, który trzymał oburącz i spuszczał wzrok za każdym razem, kiedy Thorze zdarzyło się na niego spojrzeć. Współczuła mu. Zastanawiała się, czy nie podejść do niego, ale nie miała pojęcia, jak by na to zareagował. Postanowiła więc pozostać przy Larze. Ona jej potrzebowała.

Obserwowała pastora, który zamknął oczy i wyrecytował wers ze starego psalmu.

Kiedy go słuchała, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Kristin byłaby zadowolona z wyboru:

*Zamykam swoje oczy,  
Litością byś otoczył,  
Ochronił mnie w tę noc.  
Anioła ześlij, Boże,  
By czuwał nad mym łóżem,  
Spokoju dał mi moc.*

Następnie zebrani zaśpiewali *Wszystko, jak jeden kwiat*, po czym rozeszli się każdy w swoją stronę pobłogosławieni przez wielebnego.

W końcu nad grobem zostało tylko ich troje – Lara, Thora i Magnus, ten ostatni w pewnym oddaleniu.

– Chodź – odezwała się Lara cicho. – Zaparzę ci kawy. – Włożyła rękę pod ramię Thory. – Chcę ci pokazać ten list. Spieszysz się?

– Nie – odparła Thora i opuściły cmentarz, pozostawiając Magnusa

Baldvinssona stojącego samotnie nad świeżym grobem swojej dawno zmarłej córki.

Przeklęte kocisko! – pomyślała sobie Thora i uśmiechnęła się w duchu, słysząc cichy płacz dziecka dochodzący z porośniętego mchem pola lawy za cmentarzem. Po chwili jednak przypomniało się jej, że przecież widziała kocura, kiedy przejeżdżała obok Tungi w drodze na pogrzeb. Nigdy by takiej odległości nie pokonał w tak krótkim czasie. Płacz stawał się coraz bardziej natrętny. Thora ścisnęła mocniej szczupłe, wątle ramię starej kobiety.

– Możesz iść szybciej? – spytała. – Czuję jakieś dziwne dreszcze.